

\ттши/
-Л ----

LiJ yц ix)
Ewie
Władysław Andrzej Serczyk
Uhl ЁЙЖЩ33O
Dzieje Kozaczyzny 1648-1651
Ewie
Władysław Andrzej Serczyk
JJJUII.JJJiJ ! Uli J JUJ JJ J Б
Dzieje Kozaczyzny 1648-1651

Okładkę i strony tytułowe projektował Jerzy Rozwadowski
Na okładce wykorzystano portret Bohdana Chmielnickiego z przełomu XVII i XVIII wieku (fragment, malarz nieznany)
Redaktor Jerzy Lewiński
Redaktor techniczny Krzysztof Krempa
Korekta Małgorzata Ziemny
Copyright by Wydawnictwo „Książka i Wiedza”, Warszawa 1998
ISBN 83-05-12969-1

AŁC%

Wstęp

Tę książkę pisałem bardzo długo. Od chwili, gdy zamarzyło mi się wejście w epokę Sienkiewiczowskiego Ogniem i mieczem i napisałem początkowe zdania pierwszego rozdziału, do postawienia ostatniej kropki - swoistej wiechy zamykającej tekst - minęło co najmniej kilkanaście lat. Byłem pewien, że opisanie dziejów ukraińskiej Kozaczyzny nie zajmie zbyt wiele czasu. Rychło wszakże okazało się, jak zawodne były te obliczenia. To, co zdawało się proste i zwyczajne, niepostrzeżenie obrastało w tajemnice, a znalezione odpowiedzi rodziły nowe pytania. Przybywało nowych źródeł oraz opracowań, ja zaś coraz głębiej wchodziłem w epokę, która przecież i wcześniej nie była mi obca, lecz teraz stała się krainą prawie równie realną, jak dla Alicji druga strona lustra. Czasami zaskakiwała, ale nie budziła niepokoju.

Będąc więc w pewnym sensie człowiekiem tamtej epoki, wiedziałem, ile jej główni bohaterowie popełnili błędów, ile wypowiedziano w gniewie słów niepotrzebnych, ile na darmo przelano braterskiej krwi i jak łatwo zrezygnowano z przyznania racji słabszemu. To, co jawiło się przez pewien czas jako rzeczywista szansa utworzenia Rzeczypospolitej Trojga Narodów, przeobraziło się w utopię, fantazję marzycieli, daleką od jakiegokolwiek możliwości urzeczywistnienia. Tymczasem Bohdan Chmielnicki, którego uważano za buntownika, pomógł ukraińskim współbraciom przyoblec w myśl państwową ideały wolności, niezbyt dotychczas dalekie od spontanicznego anarchizmu. Była to szansa dla obydwu stron, przez niewielu tylko współczesnych dostrzeżona, którą zaprzepaszczono.

Zagubiła się Kozaczyzna wśród wątpliwych sojuszników, mających na uwadze tylko własne interesy; zagubiła się też polska szlachta,

niezdolna do zrozumienia prostego przecież faktu, że historia nie stoi w miejscu, że dojrzewają nie tylko ludzie, ale i narody. Narastała wzajemna niechęć, która w końcu przerodziła się w trudną do zwalczenia nienawiść, obrosła w kompleksy, urazy i rany, odnawiające się co chwila z byle powodu.

Ale historia tak pełna paradoksów i tym razem znalazła pole do popisu. Mimo rozlicznych sporów, kłótni, a nawet starć zbrojnych między Polakami a Ukraińcami okazało się, że są oni skazani na wspólne bytowanie, a ich dziejów w żaden sposób nie da się rozerwać i traktować oddzielnie. Kultura polska bez Ukrainy stałaby się uboga i zaściankowa, podobnie jak ukraińska bez Polski. Również w świadomości społecznej obydwu narodów trwale istniejemy obok siebie, dla siebie i ze sobą.

Henrykowi Sienkiewiczowi i jego genialnemu Ogniem i mieczem zawdzięczamy szczególne zainteresowanie latami 1648-1651, w których toczy się akcja pierwszej części Trylogii. Cokolwiek by pisać o autorze oraz jego dziele, jest to rzecz o postawach ludzi w czasie wielkiej i niesłychanie krwawej wojny, mającej ogromne znaczenie dla wszystkich stron konfliktu. A wojna nie nadaje się do snucia o niej opowieści sentymentalnych i rzewnych. Bo to wprawdzie beznadziejnie głupia, ale prawie wyłącznie męska sprawa. Właśnie dlatego na kartach Ogniem i mieczem tyle ludzkiego okrucieństwa i tak mało wyważonych racji. Dlatego i w tej książce, traktującej o „płonącej Ukrainie”, ukazującej rzeczywistość historyczną bez upiększeń, znajdziemy niewiele działań rozsądnych, mnóstwo zaś spontanicznych.

Ale sceneria pozostała ta sama. Te same rozległe, zda się nie mające końca stepy, te same ciemne przepaściste bory, naddniestrzańskie jary, rzeki bogate w ryby, a jutro - pełne niepewności.

Zanurzymy się więc w tamten świat: odległy od naszego, istniejący wyłącznie w czasie przeszłym, a przecież bliski i nam, i Ukraińcom...

Władysław A. Ser czy k

Majówka, październik 1997 roku

Rozdział pierwszy

Krwawy początek „złotego pokoju” na Ukrainie - Kozaczyzna w stosunkach polsko-tureckich - Klęska Tatarów pod Ochmatowem - Misja Tiepoła w Polsce i plany wojenne Władysława IV - Fiasko królewskich projektów - Kozaczyzna w nowej sytuacji - Niepokój na kresach

16 grudnia 1637 roku na polach pod Kumejkami, wsią leżącą na prawobrzeżnej Ukrainie, między Mosznami a Rosią, doszło do rozstrzygającego starcia wojsk koronnych, dowodzonych przez hetmana polnego koronnego Mikołaja Potockiego, z kozackimi oddziałami powstańczymi Pawluka i Karpa Skidana. Zacięty bój trwał do późna w nocy i zakończył się porażką buntowników, którzy wycofali się na południowy wschód, aż do odległej od Kumejek mniej więcej sto kilometrów Borowicy. Dopiero po dwóch dniach hetman dopadł uciekinierów, otoczył ich i rozpoczął formalne oblężenie. Wysłany jednocześnie przezeń do obozu powstańców Adam Kisiel zabiegał o ich kapitulację. Obiecał nawet, że powstańczy przywódcy Pawluk i Tomilenko zachowają życie.

W wigilię Bożego Narodzenia starszyzna kozacka, która gotowa była zgodzić się na wszystko, byle unieść cało swoje głowy, podpisała podyktowane przez stronę polską warunki kapitulacji. W umowie kapitulacyjnej zobowiązywała się między innymi do

schwytania Skidana, który wcześniej przezornie uszedł z obozu, zgadzała na tymczasowe zwierzchnictwo nad Wojskiem Zaporoskim pułkownika pere-jasławskiego Iliasza Karaimowicza, „który statecznie nie wiąże się do buntów”, oraz wyznaczyła posłów do króla, senatu i hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego. W umowie stwierdzano także:

7

Co się tyczy Zaporozża, czółnów morskich i straży zwyczajnej, obowiązujemy się: iż skoro będzie wskazanie Jaśnie Wielmożnych Ich Mość Panów hetmanów koronnych i komisarzy na toznaczonych, gotowiśmy ruszyć się; czółny, gdzie będzie rozkazanie, takie popalić, i czerń, która by nad liczbę naznaczoną do straży tam była, z Zaporozża wyprowadzić; co się zaś tyczy samych rejestrow, które na ten czas klęską są pomieszane, tedy poddajemy się pod miłosierdzie i wolę Jego Królewskiej Mości i wszystkim Rzeczypospolitej tudzież Jaśnie Wielmożnych Ich Mościów Panów hetmanów koronnych; są według tego komputu, których Ich Mość Panowie komisarze sporządzają i w takim porządku, w jakim nas same miłosierdzie Jego Królewskiej Mości [...] mieć zechce, i w zupełnej wierze, cnocie i poddaństwie Rzeczypospolitej trwać na potomne czasy będziemy.

Przy kozackiej pieczęci znalazł się podpis: „Bohdan Chmielnicki, imieniem wszystkiego wojska Jego Królewskiej Mości Zaporoskiego, jako pisarz wojskowy przy pieczęci wojskowej ręką własną”¹.

Pierwsze tygodnie nowego roku przyniosły krwawe represje, obejmujące niemal całe ukraińskie Naddnieprze. Szlak od Perejasławia do Niżyna, którym przeciągały oddziały Potockiego, wyznaczały teraz liczne szubienice i pale z ciałami straconych powstańców. Szlachta nie poprzestała na tym i na własną rękę szukała zemsty na poddanych. W połowie lutego 1638 roku w Trechtymirowie rozpoczęto sporządzanie nowego rejestru kozackiego. Rejestrowi musieli teraz składać przysięgę indywidualnie, a nie całymi pułkami jak dotychczas. Kozacy usiłowali ograniczyć represje i po kryjomu wysyłali posłów do Koniecpolskiego, a nawet do samego króla Władysława IV. Ich prośby nie tylko pozostały bez odpowiedzi, ale też - wbrew wcześniejszym obietnicom Kisiela - w czasie obrad sejmu w Warszawie ścięto i poćwiartowano Pawluka wraz z jego dwoma współtowarzyszami. Uprzednio, 6 kwietnia, Koniecpolski zaprezentował ich królowi i jak triumfator rzucił mu pod nogi zdobyte chorągwie. Równocześnie deliberowano nad sposobami zapewnienia spokoju na kresach. Hetman wielki koronny, a zarazem kasztelan krakowski, zaprezentował własną opinię w memoriale Skrypt podany od Jego Mości Pana Krakowskiego [...] na sejmie z strony zatrzymania w porządku Kozaków. Był zwolennikiem rozwiązań radykalnych. Proponował więc, by cała starszyzna kozacka składała się ze szlachty, a na jej czele stał komisarz królewski rezydujący w Trechtymirowie, podlegający bezpo-

5

średnio hetmanowi wielkiemu koronnemu. Prócz tego porządku strzec miała ośmiusetosobowa gwardia opłacana przez Rzeczpospolitą oraz siedmiuset żołnierzy stanowiących garnizon Kudaku. Była to forteczka na prawym brzegu Dniepru, leżąca w pobliżu Siczy Zaporoskiej, zniszczona w 1635 roku przez Kozaków Iwana Sulimy, którą teraz pospiesznie odbudowywano kosztem dwudziestu tysięcy złotych.

Pod koniec kwietnia sejm uchwalił dwie konstytucje: Obrona Ukrainy i Ordynacja Wojska Zaporoskiego rejestrowego w służbie Rzeczypospolitej będącego. Ostatnia z

nich zawierała stanowcze sformułowania:

Lubo to jest nasze szczególne w sprawowaniu państw tych pragnienie szukać takich okazji, w których by doznawali zawsze wierni poddani naszej łaski królewskiej, lecz iż swawola kozacka tak się bardzo wyuzdała, że też uskramiając ją, przyszło wojsko nasze i Rzeczypospolitej przeciwko nim ruszyć i walkę z nimi stoczyć. A gdy za zdarzeniem Boskim, jako wszystkich wojsk zastępów Pana, pogromiwszy je i poraziwszy, od Rzeczypospolitej wiszące niebezpieczeństwo odwróciwszy, wszelkie tedy dawne ich prawa, starszeństwo, prerogatywy, dochody i insze godności przez wierne posługi ich przodków naszych nabyte, a teraz przez tę rebelię stracone, na wieczne czasy im odejmujemy, chcąc mieć tych, których losy wojny żywych zostawiły za w chłopcy obrócone pospółstwo (podkr. W. A. S.)².

Rejestr ustalono na sześć tysięcy, wyznaczono komisarzy do oznaczenia terytorium, gdzie miały istnieć szczątkowe „wolności” kozackie, mieszkańcom miast zabroniono kontaktowania się z Kozakami, a następnie dość wiernie skopiowano główne założenia projektu Koniecpolskiego.

Jedynie setnicy i atamani mogli być powoływani spośród Kozaków, lecz „dobrze nam i Rzeczypospolitej zasłużonych i ludzi rycerskich”. Na koniec stwierdzono:

Warujemy też to, aby Kozacy w odleglejszych krajach ukraińskich (krom Czerkas, Czehrynia, Korsunia) i w innych miastach na samej Ukrainie będących, gdzie dla niebezpieczeństwa od pogan mieszkają muszą, nie mieszkali i dóbr swoich w miastach tam nie mieli, aby się im przez to w kupie mieszkanie odcięła wszelka okazja do schadzek, a za tym i do buntów³.

9

Niemal każde postanowienie obydwu konstytucji sejmowych godziło w kozackie interesy. Zwłaszcza trzy spośród nich były szczególnie uciążliwe. Wprawdzie sześciotysięczny rejestr ustalono już w 1625 roku, w tak zwanej ugodzie kurukowskiej, zawartej po powstaniu Marka Żmajły, lecz chętnych do ucieczki na Zaporozie było kilkakrotnie więcej, co powodowało ciągle zatargi z władzami polskimi. Siczowcy przyjmowali do swego grona każdego mężczyznę zdolnego do noszenia broni, który się do nich zgłosił, nie przejmując się narzuconymi ograniczeniami. Rejestr miał zapobiec nadmiernemu wzrostowi liczby uzbrojonych ludzi, formalnie tylko podległych królowi i, zamiast bronić granic, prowokujących - wbrew polityce Rzeczypospolitej - na kresach państwa nieustanne starcia z Tatarami i Turkami.

Ograniczenie tradycyjnych swobód kozackich, konieczność powrotu wielu mołojców do statusu „w chłopcy obróconego pospółstwa”, wreszcie wyraźny zakaz kontaktów z pozostałymi mieszkańcami Ukrainy musiały prowadzić do kolejnego buntu.

Na przełomie lutego i marca 1638 r. załamała się wyprawa pacyfika-cyjna przeciw Siczowi. W połowie kwietnia Skidan znów dał znać o sobie, wygrywając starcie pod Czehryniem, rozbijając garnizon w Krzemieńczuku i opanowując kilka przepraw na Dnieprze. Wkrótce potem główne siły buntowników, dowodzone przez Jakuba Ostrzanina (Ostranicę?), zajęły Hołtew, a następnie rozlały się po południowym Lewobrzeżu. Dopiero 16 maja zwyciężył je pod Lubniami Stanisław Potocki, brat hetmana. Po miesiącu Ostrzanin, nękany przez wojska koronne i ochotnicze oddziały szlacheckie, uciekł do Rosji, a Dymitr Hunia, który przejął po nim dowództwo, wkrótce poszedł w jego ślady. 7 sierpnia na uroczysku Starzec, leżącym w pobliżu ujścia Suły do Dniepru, podpisano nową ugodę. „Swawolna czerń” zdała się na łaskę króla i

hetmana, wyrażając nadzieję na zachowanie dawnych wolności.

Na początku września odbyło się w Kijowie posiedzenie rady kozackiej, na którym postanowiono złożyć w Kaniowie całą artylerię kozacką oraz wysłać posłów do Władysława IV. W skład delegacji weszli: Iwan Bojaryn, Bohdan Chmielnicki, Roman Połowiec i Iwan Wołczenko. Kanclerz wielki litewski Albrycht Radziwiłł zanotował w pamiętniku: „W Polsce nastał spokój z Kozakami, który nie wymuszony, ale raczej pobłażliwy z powodu burzącego się wojska, dał

10

im przyzwoite warunki. Wbito im w głowy tę bojaźń, by nie wynosili się ponad swój stan służebny i nie knuli coraz większych zbrodni”⁴.

Posłowie pokornie przyjęli warunki narzucone przez sejm. Po ich powrocie na Ukrainę na uroczysku Masłowy Staw nad Rosią odbyło się na początku grudnia posiedzenie rady kozackiej, na którym hetman Potocki mianował starszyznę. Tak jak polecono, wywodziła się ona ze szlachty. Komisarzem został Piotr Komorowski, pułkownikiem czerkaskim - rotmistrz Jan Giżycki, perejasławskim - Stanisław Ołdakowski, kaniowskim - Ambroży Siekierzyński, korsuńskim - Kiryk Czyż, białocerkiewskim - Stanisław Kaleński, a czechryńskim - Jan Zakrzewski. Dwóch esaulów wojskowych - Lewka Bubnowskiego i Iliasza Karaimowicza - dobrano spośród Kozaków, podobnie jak i esaulów pułkowych: Kalenika Prokopowicza, Lewka Mokijewskie-go, Jakuba Andryjewicza, Iwana Nesterenkę Buta, Mojżesza Korob-czenkę i Romana Pesztę. Poza tym nominacje otrzymało sześćdziesięciu setników i sześćdziesięciu atamanów sotennych. Dotychczasowy pisarz wojskowy Bohdan Chmielnicki musiał się zadowolić nominacją na setnika pułku czechryńskiego z pensją dwustu złotych rocznie.

Wydawało się, że ci z powstańców, którzy wynieśli cało głowy z pól bitewnych oraz pierwszej, najkrwawszej i najokrutniejszej, fali represji, a mieli szczęście znaleźć się wśród sześciu tysięcy zapisanych do nowego rejestru, mogli teraz spokojnie myśleć o przyszłości. Jeszcze pewniej czuli się uciekinierzy do Rosji, których car Michał Romanow osadzał w twierdzach i forteczkach nadgranicznych, wcielał do wojska lub wypłacał im zasiłki. Los rzucił ich do Czugujewa, Putywła, Woroneża, Jelca i innych miast na południowo-zachodnich kresach państwa moskiewskiego. Niektórzy trafili jeszcze dalej, do Tuły i Kur-ska. Samotnych albo tych, którzy pozostawili rodziny w Rzeczypospolitej, wojewodowie rosyjscy wykorzystywali do akcji szpiegowskich przeciw Polsce. Zaopatrywali ich w paszporty i nakazywali zbierać wiadomości głównie o charakterze wojskowym, między innymi o liczebności i dyslokacji oddziałów na pograniczu. Przyznać trzeba, że praca ta była zorganizowana doskonale, a Prikaz Poselski w Moskwie, zajmujący się stosunkami z zagranicą, miał pełne ręce roboty, stosowne raporty bowiem nadchodziły nieustannie. Nie próżnował również Prikaz Razriadny - urząd sprawujący pieczę nad wojskiem i grodami na południu kraju⁵.

U

Mimo spokoju na Ukrainie sprawa kozacka w dalszym ciągu zajmowała umysły współczesnych. Jedni obawiali się powtórzenia krwawych wydarzeń sprzed kilkunastu miesięcy, drudzy marzyli o zmianie postanowień sejmowych i rozszerzeniu swobód zaporoskich, inni wreszcie traktowali wydarzenia rozgrywające się na kresach jako dogodny pretekst do wywierania nacisku na Rzeczpospolitą. Celowała w tym Turcja. Od 1634 roku w stosunkach polsko-tureckich obowiązywał traktat pokojowy zawarty pod Kamieńcem Podolskim. Turcja i Rzeczpospolita zobowiązywały się w nim między

innymi wzajemnie do powstrzymywania Tatarów przed wdzieraniem się w granice polskie, a Kozaków od napaści na ziemię podległą Porcie. Postanowienia te były wszakże nagminnie łamane. Obydwaj sygnatariusze traktatu doskonale zdawali sobie sprawę z własnej bezsilności, ale nieustannie ponawiali żądanie ich przestrzegania, pragnąc przynajmniej ograniczyć groźne, nie tylko dla pogranicza, „inkursje” tatarskie i kozackie.

W 1640 roku ruszyła do Turcji wielka legacja kierowana przez podkomorzego lwowskiego Wojciecha Miaskowskiego. W królewskiej instrukcji zalecano posłowi „ponowienie pakt” z sułtanem oraz przypomnienie niedawnej surowej rozprawy Rzeczypospolitej ze zbuntowaną Kozaczną. Zwracano jednocześnie uwagę, że „Kozaków nigdy by się tak wiele nie namnożyło, gdyby Tatarowie, wielkimi wojskami w państwa Rzeczypospolitej wpadając, ubogich ludzi majątności popaliwszy, żony i dzieci w niewolę zabrawszy, sami kozackiej swawoli nie namnożyli. Bo ubodzy ludzie, nie mając się czym żywić i przy czym zostać, na swawolę się udawali, chleba i pożywienia sobie szukając”. Gdyby zaś wezyr uznał, że przyczyną napaści tatarskich są z kolei Kozacy, należało tłumaczyć, iż „nasi, jeśli kiedy kilka czółnów wpadli trudno było ustrzec dzikich kaczek, aby na brzeg zleciawszy, tajemnie się na wodę nie spuścili, ale i tych przecie nie tylko ostro zawsze karano, ale nawet i teraz świeżo, zęby z rzeczek i różnych uchodów na Dniepr nie zbiegali (co się im dotąd zabronić nie mogło), postawić Jego Królewska Mość rozkazał fortecę Kudak kosztem wielkim [...]. A z strony tureckiej i jednego Tatarzyna nie skarano”⁶.

Wtórowali królowi kanclerz Piotr Gembicki i hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski. Pierwszy z nich radził, jak odpowiadać na ewentualne żądanie całkowitej likwidacji Kozaczyny. „To być nie może” - twierdził Gembicki - jest to bowiem wewnętrzna sprawa

12

Rzeczypospolitej, a poza tym „zawsze granice państw i Królów ich Mościów Polskich aż do Czarnego Morza rozciągały się. Niech więc i Turcy Tatarów z Budziaków na Krym zapędzą” - proponował kanclerz⁷. Koniecpolski starał się natomiast sprowadzić możliwy spór do rozsądnej wymiany zdań i, ewentualnie, do wzajemnej deklaracji, że zarówno Kozacy, jak i Tatarzy wszczynali napaści bez wiedzy władców i „nie ma nas to wadzić”⁸. Na początku marca 1640 r. będącemu już w Jassach Miaskowskiemu doniesiono, iż „w zapusty” orda weszła Czarnym Szlakiem w Kijowskie, nie napotykając żadnego oporu i zabierając wiele jasyru. Z kolei 11 kwietnia w miasteczku Ajtos „trwoga od Kozaków z morza była”. W połowie czerwca, w drodze powrotnej po wynegocjowaniu nowego traktatu, poseł zetknął się z Kozakami, którzy dokonali napaści na okolice Warny. Atak ten się nie powiódł, dwóch napastników zabito, a jeden dostał się do niewoli⁹. Realia kresowe dawały o sobie znać na każdym kroku.

Miaskowskiemu udało się jednak wykonać swoje zadanie, a zawarty przezeń pakt powtarzał główne postanowienia traktatu chocimskiego z 1623 roku¹⁰. Sułtan Ibrahim postulował:

Aby nigdy z Najjaśniejszego Króla Polskiego strony ani od panów starostów i Kozaków jego [...] naszym pogranicznym zamkom, miastom, wsiom i miasteczkom, ani ludziom i poddanym naszym w najmniejszej rzeczy żadna się szkoda nie działa. Aby kozackie imię na Czarnym Morzu nie było słyszane, a jeżeliby to swawoleństwo ważyło się co zrobić, moskiewskimi Kozakami, że to oni uczynili, wymawiać by się nie trzeba. Kozacy

Zaporowscy [!] z moskiewskimi Kozakami na żadnym miejscu aby się nie łączyli. [...] Jeżeliby swawoleństwo kozackie jakimkolwiek kształtem w włości państw naszych wpadli, tedy Król wszystkich złoczyńców wynalazłszy, powinien surowo skarać". Wynegocjowany traktat został w tym samym roku potwierdzony przez Władysława IV, a list królewski przywiózł do Konstantynopola poseł Prandota Dzierżek¹². Do Warszawy ruszył z kolei czausz Osman, wioząc ze sobą między innymi zapewnienie wielkiego wezyra Kary Mustafy Kemankesza - zgodnie z intencjami strony polskiej - że Porta nie będzie traktowała pojawienia się kilku łodzi kozackich na Morzu Czarnym za naruszenie zawartego paktu. Wezyr przypominał jednak o konieczności trzymania Kozaków w ryzach. Instrukcja dla Osmana

13

zawierała także informację o rzekomym przesiedleniu się dwunastu tysięcy (!) rodzin kozackich z Zaporozża pod Azow i zalecała, by poseł zwrócił się z żądaniem ściągnięcia ich z powrotem. Wezyr odwoływał się w tej materii również do Adama Kazanowskiego, podkomorzego koronnego i kasztelana sandomierskiego, „męża mądrego i prawego”¹³.

Sprawa Azowa wywołała wówczas sporo zamieszania. Ta świetnie broniona twierdza, otoczona kamiennym murem z jedenastoma basztami, opasana wałami i rowami, stanowiła oparcie dla Tatarów krymskich i nogajskich podejmujących swe łupieżcze wyprawy na Moskwę i Rzeczpospolitą. Zazwyczaj przechodziły one przez posiadłości kozackie. Gdy więc zaczęły się walki o władzę w Chanacie Krymskim, a Turcja wdała się w wojnę z Persją i nie mogła poświęcić należytej uwagi wydarzeniom zachodzącym na północnych wybrzeżach Morza Czarnego, Kozacy dońscy obiegli Azow. Mimo rozpaczliwej obrony czteroipółtysięcznego garnizonu, dysponującego dwustu działami, twierdza została zdobyta po dwumiesięcznym oblężeniu w czerwcu 1637 roku. Od czerwca do września 1641 roku Turcy bezskutecznie próbowali odzyskać Azow, blokując i atakując twierdzę od lądu i morza. Dopiero w roku następnym, po odpowiedniej uchwale Soboru Ziemskiego i na rozkaz cara, Kozacy oddali Azow Turkom. Rosjanie obawiali się wojny z Porta, do której Moskwa nie była jeszcze przygotowana. Kozacy zaporoscy niejednokrotnie współdziałali z dońskimi, ale oskarżenie tych pierwszych o odegranie głównej roli w zdobyciu twierdzy i żądanie interwencji Warszawy świadczyło o tureckiej bezsilności w tej sprawie.

Nie było natomiast pozbawione racjonalnych podstaw zalecenie skontaktowania się z Adamem Kazanowskim, który wychowywał się z królewiczem Władysławem, a gdy ten objął tron, stał się jego zaufany¹⁴ powiernikiem i przyjacielem. Czerpał z tego liczne korzyści, w tym również majątkowe, chociaż nie wahał się także w razie potrzeby finansowo wspierać swego protektora. Mawiał: „Ani przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, ubogim być nie mogę, ani bez Ciebie bogatym być nie chcę”¹⁴. Mogł

wieć być pomocny w rozmowach czausza z monarchą.

1 kynie¹⁴ a 1641 roku Osman przedstawił królowi prośbę sułtana „o wolne przejście przez granice Korony pod Azow, moskiewską fortalicyj którą Moskwicin zajęł przed dwoma [!] laty” i „by Kozaków zaporoskich, którzy w tym zamku byli zamknięci, król wydał lub

14

w jakiś sposób stamtąd wywołał”. W tym samym czasie hospodar mołdawski Bazyli Łupu doniósł potajemnie Władysławowi IV o przygotowywanym przez Turków ataku na

Mołdawię i związanych z tym swoich obawach. Król poradził mu zwrócić się o pomoc do sejmu. Dwa dni później senatorowie postanowili, że nie powinno się dopuścić do przemarszu wojsk tureckich przez ziemie Rzeczypospolitej, „aby nie zrodziła się okazja do nieporozumienia”, Kozaków natomiast, „jako rebeliantów”, zalecili usunąć siłą z Azowa¹⁵.

Bóg raczył wiedzieć, jak senatorowie wyobrażali sobie przeprowadzenie takiej operacji na terenie odległym o przeszło dwieście kilometrów od granic Polski i nie podlegającym jej władzy. Albo nie brakowało im fantazji, albo chodziło po prostu o formalne zadośćuczynienie życzeniom czausza sułtańskiego obietnicą nie do zrealizowania. Na dworze sułtańskim musiano zresztą zdawać sobie sprawę, że żądanie wyprowadzenia przez Polskę Kozaków z Azowa nie może być spełnione. Była to więc obustronna gra pozorów.

Tymczasem na Dzikich Polach panowała względna cisza. Sprawiała to zarówno kudacka forteca i zakwaterowana w niej załoga strzegąca spokoju na zaporoskim Naddnieprzu, jak też pamięć o niedawnym upuszceniu krwi kozackiej, dokonanym przez wojska koronne w czasie walk z Pawlukiem, Skidanem, Ostrzaninem i Hunią. Wszystko to miało zapewne wpływ na decyzję posłów, którzy w marcu 1643 roku zdecydowali się zmniejszyć liczebność wojsk regularnych aż o ośmiuset żołnierzy, czyli o przeszło szesnaście procent. Na próżno protestował hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski, wskazując na wynikające stąd niebezpieczeństwo osłabienia obronności kraju. Zgodzono się jedynie na utrzymanie tej decyzji w sekrecie¹⁶.

Zgoła odmiennie od Zaporozców postępowali Tatarzy. W lipcu 1643 roku cztery tysiące ordyńców dowodzonych przez starego już i niedowidzącego Omara agę, któremu towarzyszyli dwaj synowie, napadło na dobra księcia Jeremiego Wiśniowieckiego na Zadnieprzu. Książę, „mający ludzi swoich gotowych”, skorzystał z pomocy oddziałów koronnych oraz Kozaków rejestrowych z pułku perejaśławskiego, dopadł napastników powracających z jasyrem i pokonał ich nad Sułą, dopływem Dniepru. Starszy syn Omara Bajran Kazi został postrzelony i wzięty do niewoli, w której zmarł po pięciu dniach. 16 sierpnia 1643 roku komisarz Wojska Zaporoskiego Mikołaj Zaćwili-
15

chowski pisał do Koniecpolskiego: „Kilkudziesiąt żywcem wzięto, goniąc ich na mil dwie, którzy uchodząc z koszem, siela więźniów wyścinali, a ostatek rzucać musieli”¹⁷. 25 września hetman otrzymał wiadomość o przygotowaniach Tatarów budziackich do kolejnej napaści. Natychmiast zarządził koncentrację oddziałów pod Werbką w Braławskiem, co spowodowało, że ordyńcy odstąpili od planowanego napadu. Koniecpolski krążył teraz po Ukrainie jak pasterz strzegący powierzonego mu stada i starający się mieć baczenie na wszystko. 3 grudnia zajechał do naddnieprzańskiego Trechtymirowa. Wygląd tego niegdyś ludnego miasteczka przypominał o niedawnych zamieszkach. Przed laty stanowiło ono oporę Zaporozców, a teraz - zrujnowane przez wojsko w czasie powstań kozackich

- przemieniło się w niewielką wioskę z forteczką-ostrogą. Trech-tymirów był rezydencją komisarza Rzeczypospolitej, zwierzchnika Kozaków rejestrowych, trzymającego ich in officio et disciplina militari (w posłuszeństwie i dyscyplinie wojskowej) i czuwającego, by nie doszło do kolejnych buntów¹⁸.

Poselstwo podstolego lwowskiego Mikołaja Bieganowskiego do Konstantynopola nie powstrzymało najazdów tatarskich. Na skargi zawarte w liście królewskiemu sułtan

Ibrahim odpowiedział, że chan krymski Mehmed Gerej już wcześniej żalił się na brak zwyczajowych prezentów, więc gdy „upominki [...] oddawane będą, i na granicach swawola uskromiona będzie przeciw polskiemu państwu, ekscesy i wykrotności przeciw paktom i przymierzu poprzysiężonemu pohamowane będą”¹⁹.

Bieganowski powrócił do kraju pod koniec 1643 roku. Na pograniczu trafił na trwające od kilkunastu dni przygotowania do odparcia następnego ataku tatarskiego. Zgodnie z przyjętym planem wojennym Jeremi Wiśniowiecki miał bronić Zadnieprza, Koniecpolski - Prawobrzeża, a zastępujący chorego hetmana polnego koronnego Mikołaja Potockiego starosta winnicki Jan Odrzywolski - pilnować szlaków Czarnego i Kuczymańskiego, którymi mógł wkroczyć nieprzyjaciel (Czarny Szlak wiódł z Krymu przez ujście Taszłyku do Bohu, a potem przez Targowicę, Humań na Kamieniec Podolski i dalej na Lwów; Kuczymański - nieco bardziej na północ - przez Tawań i Międzybóż). Wojska ścigały pod Winnicę. Minął miesiąc w pełnym napięciu oczekiwaniu. Wreszcie 23 stycznia 1644 roku

16

szpiedzy donieśli, że na czele wyprawy tatarskiej stanął nie chan krymski, lecz murza perekopski Tuhaj bej. Próbował przeprawić się przez Dniepr pod Tawanią, ale musiał odstąpić od tego zamiaru, bo rzeka jeszcze nie zamarzła, i ruszył dalej. Udało mu się tego dokonać dopiero na przeprawie kiczkaskiej, między Chortycą a Wilnym - ostatnim ze słynnych porohów dnieszańskich. Wieść o tym uradowała żołnierzy „ochotnie nieprzyjaciela wyglądających”, którzy podobno obawiali się jedynie zmiany planów tatarskich i zwrócenia się ordyńców nie przeciw Polsce, lecz przeciw Rosji.

Pogoda sprzyjała Polakom. Gdy w sobotę 30 stycznia hetman ruszył z wojskiem z dotychczasowego miejsca postoju w Stawiszczu nad Tykiczem Gnitym pod Ochmatów, było ciepło i pogodnie, co - po dniach mroźnych i wietrznych - uznano za dobry omen. Pod Ochmatowem Koniecpolski spodziewał się natknąć na ordę i wysłał gońca do Wiśniowieckiego, polecając księciu, by do niego dołączył. Pod samym miasteczkiem podniosła się mgła, ukrywając zarówno rzeczywistą liczebność oddziałów koronnych, jak i ich późniejsze rozlokowanie. Dzięki temu udało się spokojnie przeprawić przez wąską groblę na pole przyszłej bitwy całą artylerię z taborami. Na czele uszykowanych wojsk stanęła jazda starosty Winnickiego Jana Odrzywolskiego, na prawym skrzydle - wojewody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego, na lewym - wojewody czernihowskiego Marcina Kalinowskiego i księcia Samuela Koreckiego, między nimi - pułki hetmanów polnego i wielkiego. Działa rozdzielono między prawe i lewe skrzydło. Artylerią dowodzili Krzysztof Grodzicki i Henryk Denhoff. W odwodzie znalazło się pięćuset dragonów i cztery chorągwie kozackie.

Mgła zaczęła opadać. Gdy już zamierzano dać rozkaz do ataku, nadciągnęły oddziały Wiśniowieckiego, które skierowano na lewe skrzydło. Siły polskie zostały w ten sposób poważnie wzmocnione. Koniecpolski dysponował teraz przeszło dziewiętnastoma tysiącami żołnierzy (w tym ponad czterema tysiącami Zaporozców) i dwudziestoma czterema działami. Tuhaj bej prowadził dwadzieścia tysięcy Tatarów. Po wygranej przez hetmana starciu koło grobli Tuhaj bej rozpoczął odwrót, pozostawiając w osłonie kilka tysięcy ordyńców. Nie zdało się to na wiele. Odwrót przekształcił się w ucieczkę. Nieprzyjaciel „goniony tedy od wojska na kilka mil, wiele trupa swego ro§И^щ1««тїje w niewolę podał; siła ich porzuciwszy wszystko i konie nawet zbieżale, w lasy pieszo poszli. Ostatek noc bardzo ciemna okryła”. Działa

dokończyli wysłani w pogoń Kozacy. Resztki pobitych oddziałów tatarskich rozdzieliły się za Siniuchą na trzy części, uchodząc na Oczaków, Budziak i w kierunku Dniepru. „Trupów wiele by padło, wiedzieć trudno, bo siła ich zrazu pobitych we młyn i kilka domów nakładszy spalili, [...] więźniów bardzo siła i znacznych”²⁰.

Na samym polu bitwy zginęło podobno czterystu ordyńców. Jak słusznie podkreślał później Albrycht Radziwiłł, za jednym zamachem dokonano trzech rzeczy: po raz pierwszy w dziejach Rzeczypospolitej pokonano Tatarów już na początku napaści, nim wdarli się w głąb kraju; zabito i wzięto do niewoli niespotykaną dotąd ich liczbę; nigdy także dotychczas nie zapędzono się tak daleko w pogoni za nimi. Co więcej, „innych otoczył pułkownik perejaśławski [Aleksander Koniecpolski - W. A. S.] i dobrze ich rozgromił. Jeszcze inni wracając z Moskwy wpadli na starostę czerkaskiego [Adama Kazanowskiego - W. A. S.] dobrze pokarani, ledwie z życiem uszli do swego kraju”²¹. Wieści o zwycięstwie ochmatowskim nadeszły do Wilna 20 lutego i „ożywiły umysł króla”²², który wówczas tam bawił. Pięć dni później zjawił się na dworze Bieganowski, zdając relację z pomyślnie odprawionego poselstwa do Konstantynopola. Towarzyszył mu przysłany przez sułtana czausz, którego przyjęto wprawdzie uprzejmie, ale rychło odesłano z powrotem, nie informując nawet, że zwyczajowe podarunki dla tatarskiego chana postanowiono wysłać dopiero po zakończeniu sejmu. W sierpniu 1644 roku przybyło w tej sprawie do Krakowa poselstwo z Krymu. Zatrzymano je, nie wyjawiając powodów, aż do obrad sejmowych. Ochmatowska wiktoria zaważyła wyraźnie na takim stosunku do Chanatu.

Nie szczęściło się Tatarom i pod Azowem, gdzie w październiku 1644 roku Kozacy dońscy i zaporoscy pokonali sześciuset ordyńców, którzy przybyli z Krymu na odsiecz fortecy atakowanej przez trzydzieści czajek. Wiosną 1645 roku znad Donu znów ruszyło na Morze Czarne przeszło trzydzieści łodzi dowodzonych przez atamana Oleksego Starowę. Dołączyło do nich trzydzieści czajek zaporoskich pod komendą pułkownika Sulimy. Według informagi otrzymanej przez Prikaz Poselski w Moskwie w ślad za nimi płynęło kolejnych dwadzieścia, tak że liczbę ludzi biorących udział w tej wyprawie (jej celem były Kercz i Azow) obliczano na co najmniej dwa tysiące²³.

Sprawy tureckie i tatarskie zajmowały coraz więcej miejsca w polityce Rzeczypospolitej. Hetman Koniecpolski otrzymywał z Konstantynopola regularne relacje o planach wojennych Porty i jej sytuacji wewnętrznej. Rozpoczęta wówczas trudna i - jak się miało okazać - długa wojna Turcji z Wenecją o Kretę zaczęła budzić nadzieje na ewentualne, ostateczne już odsunięcie niebezpieczeństwa zagrażającego południowym granicom Polski. Konieczny był do tego sojusz wszystkich państw zainteresowanych zniszczeniem potęgi Porty. We wrześniu 1645 roku, po zdobyciu przez Turków Kanei na Krecie, pojawiły się pogłoski, iż sułtan nakazał Tatarom napaść na Rzeczpospolitą. Pod wpływem tych wieści Koniecpolski napisał list do hospodara wołoskiego, deklarując, że gdy tylko orda zbliży się do granic Rzeczypospolitej, on sam „zaraz Kozakom wszytką potęgą każe się ruszyć, aby Czarne Morze czołnami i ludźmi swemi usłali”²⁴. Jak słusznie przypuszczał, informacja o treści listu została przekazana do Stambułu, wywierając odpowiednie wrażenie na wielkim wezyrze i samym sułtanie. Zagrozili oni, że gdy tylko kozackie czajki pojawią się na morzu, przeciw Polsce ruszą Tatarzy z Dobrudży pod wodzą baszy sylistryjskiego. Koniecpolski wyjaśniał więc w kolejnym liście przewencyjny charakter swych ostrzeżeń, dodając, że „Tatarowie Porte

molestują o szkody, które się im od Kozaków dzieją, a tego nie powiadają, że oni tego są autorami, najeżdżając wprzód Jego Królewskiej Mości państwa: bo jeżeli Kozak, głodny będąc, od Tatarów zniesiony, mszcząc się powie co, weźmie szczyptę, Tatarowie zaś wojska posyłając, biorą garścią, lubo głowami swemi nieraz tęgo nadstawiają"25.

Korespondencja nie powstrzymała wszakże przygotowań do kolejnej wyprawy tatarskiej przeciw Polsce. Wkrótce okazało się jednak, że można liczyć przynajmniej na kilka miesięcy spokoju. Nadciągały słoty i chłody jesienne. Błotniste trakty stawały się całkowicie nieprzejezdne. Przeprawy przez lodowate wody rzek także nie należały do przyjemności. Z radością czytano również doniesienia o buntach i niepokojach na Krymie, o sporach między murzami i o niepomyślnym dla Porty przebiegu wojny z Wenecją. Jak wynikało z relacji docierających do Polski, flota wenecka prawie zupełnie sparaliżowała okręty tureckie we wschodniej części Morza Śródziemnego.

W sierpniu 1645 roku przybył do Rzeczypospolitej ambasador wenecki Giovanni Tiepolo. Zgodnie z instrukcją miał wyrazić popar-

19

cie dla dywersyjnych działań kozackich na Morzu Czarnym, obiecać subwencję w wysokości trzydziestu tysięcy reali, opowiedzieć się za porozumieniem polsko-moskiewskim oraz - w miarę możliwości - zaciągnąć tysiąc-dwa tysiące żołnierzy najemnych26. Atmosfera panująca na dworze sprzyjała realizacji tych planów. Do wojny z Krymem i Turcją dążył zarówno Władysław IV, jak i hetman Koniecpolski.

Hetman opracował nawet Dyskurs o zniesieniu Tatarów krymskich i lidze z Moskwą, którego treść zdradził jedynie monarsze oraz - prawdopodobnie - jego najbliższymi doradcami w czasie swego pobytu w Warszawie w styczniu 1646 roku. Do publicznej wiadomości chciał go podać później, po uzyskaniu aprobaty króla.

Założenia Dyskursu... były bardzo interesujące. Koniecpolski proponował opanowanie Krymu w porozumieniu z Rosją, a następnie oddanie jej półwyspu „w posesję”. Pomysł ten - jak stwierdzał sam projektodawca - miał zarówno dobrą, jak i złą stronę. Car odzyskałby Azow i całkowicie by się zabezpieczył przed ewentualną napaścią turecką, ale wobec tego planowana wojna z Porta toczyłaby się na ziemiach polskich. Poza tym prawdopodobnie Rosjanie przyciągnęliby do siebie nie tylko wszystkich chrześcijan zamieszkujących wybrzeża Morza Czarnego i Azowskiego, ale także Tatarów i Kozaków, którzy „mogliby nam być ciężcy”. Zapobiec temu można by przez małżeństwo królewicza Jana Kazimierza z którąś z carskich córek i przekazanie właśnie jemu Krymu we władanie, ale - niestety - królewicz „inszy stan przedsięwziął”. Gdyby jednak, mimo piętrzących się trudności, doszło do urzeczywistnienia hetmańskich projektów, Rzeczpospolita, wykorzystując osłabienie Porty, mogłaby opanować Woło-szę, Multany, a nawet Siedmiogród27.

Hetman niezbyt długo orędownał za swym projektem, gdyż już 11 marca 1646 roku zmarł w swym zamku w Brodach na Wołyniu. Różnie mówiono o jego śmierci. Być może bliski był prawdy współczesny wydarzeniom Joachim Jerlicz, który napisał, iż hetman zmarł „od konfortatywy [środku pobudzającego, afrodyzjaku - W. A. SA], którą zażywał dla młodej żony, a którą przesadzono, bo mu aptekarz na razy kilka by dał, co on razem zażył, i tak swego życia dokonał”28. Hetman nie był stary, gdyż miał zaledwie pięćdziesiąt cztery lata, ale żona Zofia Opalińska (siostra znanych pisarzy: marszałka koronnego Łukasza i wojewody poznańskiego Krzysztofa) nie przekroczyła szes-

nastu. Blisko czterdziestoletnia różnica wieku budziła sensację, plotki, śmiech, a niekiedy zgorszenie, chociaż w tym czasie równe temu czy nawet większe dziwactwa nie wywoływały zdziwienia²⁹. Koniecpolski był jednak postacią publiczną.

Miesiące poprzedzające śmierć Koniecpolskiego wypełnione były jednak nie tylko amorami niedawno owdowiałego i starzejącego się hetmana czy też przygotowaniami do przyjęcia przybywającej z Francji Marii Ludwiki Gonzagi, która miała być zaślubiona Władysławowi IV. Był to okres intensywnych zabiegów Tiepoła oraz nuncjusza papieskiego Giovanniego Torresa, starających się wciągnąć Rzeczpospolitą do wojny z Turcją, chociażby tylko przez wyrażenie zgody na dywersyjne wyprawy kozackie na Morze Czarne. Z ich punktu widzenia sprawa była prosta, nie wymagała bowiem ani zaciągów najemnego żołnierza, ani żadnych działań mobilizacyjnych. Wystarczyło tylko znieść istniejące zakazy lub przymknąć oko na ich łamanie, a już całe Zaporozie runęłoby na dobrze znane Kozakom cele. Strona polska daleka jednak była od spodziewanego entuzjastycznego przyjęcia tej oferty. Obydwaj zachodni wysłannicy nie tracili jednak nadziei. W czasie rozmowy przeprowadzonej przez Tiepoła i Torresa z kanclerzem wielkim koronnym Jerzym Ossolińskim, do której doszło w końcu września 1645 roku w Warszawie, okazało się na przykład, że król Władysław także myśli o wojnie, a ewentualny sukces militarny wzmocniłby jego pozycję w kraju. Konieczne było wszakże liczenie się z opinią szlachecką, niechętną wszelkim projektom tego typu. Dlatego monarcha pragnąłby, aby konfrontacja militarna rozpoczęła się jako wymuszona obrona przed napadem tatarskim i dopiero później przekształciła się w wojnę ofensywną przeciw Turcji. Niezbędne subsydia zachodnie szacowano na pół miliona eskudów rocznie³⁰. Było to po myśli Tiepoła, dla którego najistotniejszy był rezultat jego misji, nie zaś metody, dzięki którym można go było urzeczywistnić. Sprawa jednak się przeciągała.

24 września odpowiedź na propozycje Tiepoła wystosował również Koniecpolski. Uznawał je za odpowiadające interesom Polski, ale zwracał uwagę, że Rzeczpospolitą wiąże z Turcją traktat pokojowy. Na dywersyjną wyprawę kozacką i wszczęcie akcji przeciw Porcie konieczna byłaby więc zgoda wszystkich stanów, a więc zarówno (w tym wypadku) sejmu, jak i senatu³¹.

21

W miarę upływu tygodni rozmowy ambasadora weneckiego z kanclerzem i marszałkiem wielkim koronnym Łukaszem Opalińskim stawały się coraz konkretniejsze, przybierając formę wzajemnych obietnic i zapewnień. Coraz częściej mówiono też o współdziałaniu z Moskwą³². Spodziewano się, że na wiosnę ruszy wyprawa kozacka. Wieść o śmierci Koniecpolskiego, która nadeszła do Warszawy w drugiej połowie marca 1646 roku, wstrząsnęła nie tylko monarchą, pozbawionym teraz najbliższego współpracownika w przygotowaniach do wojny tureckiej, chociaż bardziej niż król liczącego się z głosem szlachty. Również Tiepoło uznał śmierć hetmana za nieszczęście rujnujące przygotowania do zaplanowanej dywersji Zaporozców³³.

Tymczasem 9 marca przybyli do Warszawy posłowie moskiewscy bojarzyn Wasilij Iwanowicz Strieszniew oraz okolniczy Stiepan Mat-wiejewicz Projestiew. Władysław IV przyjął ich 20 marca. Ich oficjalnym zadaniem było zakomunikowanie o śmierci cara Michała Romanowa, złożenie życzeń w związku z zaślubinami pary królewskiej oraz przeprowadzenie rozmów w sprawie ostatecznej delimitacji granicy między Polską a

Rosją. Właśnie w czasie jednej z takich konferencji Strieszniew, po wypowiedzeniu paru okrągłych zdań o koniecznej zgodzie, jaka winna panować między narodami, zaproponował w imieniu nowego cara Aleksego Michajłowicza zawarcie sojuszu wymierzonego przeciw Tatarom. Na tajnym posiedzeniu senatu postanowiono przyjąć propozycję, jeśli tylko posłowie przybyli z odpowiednimi pełnomocnictwami. Okazało się, że legaci mieli jedynie zasięgnąć ustnej opinii w tej sprawie, a gdyby była pozytywna, odłożyć pertraktacje do następnego poselstwa. W innych kwestiach bez poważniejszych kłopotów osiągnięto porozumienie. Na pożegnanie (26 kwietnia 1646 roku) posłów „poiono bez miary. Powrócili do siebie nietrzeźwi, mile odprawieni, obdarowani złotymi pucharami”. Dzień wcześniej poseł tatarski Islam aga tak przedstawiał królowi cel swej misji, że uznano, iż „to, co przywiózł, pachniało pokojem”³⁴.

Tymczasem wojna wisiała na włosku, a o Kozakach mówiono coraz częściej, zwłaszcza że w Warszawie pojawiło się ich kilku wysłanników, między nimi zaś - podobno - Bohdan Chmielnicki.

Na Kozaków patrzono podejrzliwie, mimo iż planowano wciągnąć ich w dywersję czarnomorską. Wynikało to z wiadomości o projektowanym przez nich porozumieniu się z Tatarami. Wiele tego typu

22

informacji przeniknęło do najbliższego otoczenia zmarłego niedawno hetmana. Koniecpolski nie dowierzał ciszy na Zaporozżu i wysłał między Kozaków swoich szpiegów. Ci zaś donosili mu:

Kozacy, utęsknieni nazbyt tak długo żyć in ea disciplina et severitate legum [w tej dyscyplinie i surowości prawa - W. A. S.], w którą byli od lat kilku [...] wprawieni, że ani wolnego uścia na Czarne Morze, z którego częste przedtem odnosili łupy, ani wodzów i inszej starszyny z pośrodku siebie [...] więcej mieszać nie mogli, ale całe pod rządem oficerów szlachty polskiej, imieniem komisarza i pułkowników intytułowanych (od których często uciążani, jako to zwykło bywać i angariowani [dręczeni - W. A. S.] bywali), zostawać musieli i od ich rządu zawsze nie bez wielkiej ich mortyfikacji dependere [zależeli - W. A. S.], chcąc się kiedykolwiek z tego [...] jarzma wybić [...] - aby tedy tym łatwiej do tego przyjść mogli, zaczęli od niedawnego czasu traktować z Tatarami krymskimi ligę, całe się jem poddać obiecując, byle jem tylko szczyrze na Lachy pomogli, co lubo powabna rzecz i Tatarom była, naturalna jednak ich ku chrześcijanom diffidencja [niedowierzenie - W. A. S.], czyli też szczególna Boska nad ojczyzną naszą providentia [opatrność - W. A. S.] sprawowała to, że dotąd ta liga efektu swego jeszcze była nie wzięła³⁵.

Tak więc do licznych powodów, z których należało ruszyć Kozaków, doszło jeszcze ich rzeczywiste czy też tylko zmyślane porozumiewanie się z Chanatem. Skłócenie obydwu stron, otwarcie możliwości ponownych napadów Zaporozzczów na osiedla tatarskie stwarzało nie tylko szansę rozerwania tworzącego się sojuszu, ale także - pacyfikacji antypolskich nastrojów.

Wreszcie bomba wybuchła. Gdy Tiepolo zobowiązał się w imieniu Republiki Weneckiej do subsydiowania Rzeczypospolitej coroczną kwotą pół miliona talarów, obiecał zapłacić z góry ćwierć miliona, a do tego jeszcze natychmiast wypłacić gotówką dwadzieścia tysięcy, stronnictwo „wojenne” przystąpiło do działania.

Albrycht Radziwiłł, wstrząśnięty rozgrywającymi się wydarzeniami, pisał w

Pamiętnikach, że Tiepolo „do tego doprowadził króla, że ten niepomny zaprzysiężenia praw i nie zważając na trudności, jakie w przyszłości mogą stąd wynikać, prywatnie zadeklarował wojnę [z Turcją - W. A. S.], pomianował pułkowników i kapitanów, rozdzielił między nich około 80 000 dukatów bez wiedzy nas wszystkich”. Również królowa oświadczyła się z pomocą finansową i pożyczyła

23

mężowi dwieście tysięcy (dukatów?). Władysław IV, wydawszy je, poprosił o więcej, na co ta oświadczyła, „że nawet zdejmie z szyi perły, byleby królowi służyły, ale dla Rzeczypospolitej Weneckiej niczego nie zrobi, chyba za realnym zastawem”. Między małżonkami doszło do sprzeczki. Przeciw zamierzeniom króla oponowali posłowie i senatorzy, ale monarcha nie ustępował, opracowawszy już nawet plan działań wojennych.

Część wojska koronnego, dowodzona przez hetmana wielkiego, do której miały dołączyć oddziały prywatne i wojska moskiewskie (spodziewano się, iż armia ta liczyć będzie łącznie około stu tysięcy żołnierzy: trzydzieści tysięcy Polaków i siedemdziesiąt tysięcy Rosjan), winna była uderzyć z Zadnieprza na Krym. Drugą częścią, złożoną z czterdziestu tysięcy żołnierzy z nowych zaciągów oraz z Kozaków zaporoskich, dowodzić miał sam król, uderzając wzdłuż Dniepru na Oczaków, a wzdłuż Bohu i Dniestru - na Białogród oraz inne miasta położone na zachodnich wybrzeżach Morza Czarnego. Posiłkować go mieli pięćdziesięciotysięczną armią gospodarowie wołoski i mołdawski, działając w rejonie Dunaju i dalej na Bałkanach. Głównym ich zadaniem była obrona przepraw dunajskich. Reszta Zaporozców miała atakować posiadłości tureckie od strony morza³⁶.

W tym czasie król naradzał się z przybyłymi do Warszawy posłami kozackimi: Iwanem Barabaszem, Bohdanem Chmielnickim, Iwanem Eliaszem (lub Iliaszem) i Maksymem Nesterenką. Kozacy zobowiązali się do wystawienia na wojnę turecką sześćdziesięciu dobrze uzbrojonych członów, jednak pod warunkiem otrzymania na ich wyekwipowanie sześciu tysięcy talarów (osiemnastu tysięcy złotych). Otrzymali je od ręki wraz z zapewnieniem zwiększenia liczby rejestrowych z sześciu do dwudziestu tysięcy. Najważniejszym wszakże zobowiązaniem był wydany podobno przez króla przywilej, zabraniający chorągwiom polskim posuwanie się dalej niż za Białą Cerkiew, co praktycznie oznaczało oddanie w ręce kozackie niemal całego województwa kijowskiego³⁷.

Tego typu decyzja, chociaż bezprawna, gdyż nie mająca ani aprobaty sejmu, ani senatu, z pewnością zaspokajała ambicje legatów zaporoskich i świadczyła, do czego gotów był posunąć się Władysław IV, byle tylko zrealizować swe plany wojenne. Jeszcze nigdy Kozacy nie otrzymali tak wiele, nawet wówczas, gdy sami stawiali

24

Rzeczypospolitej, gwałtownie szukającej ich orężnego wsparcia. Wprawdzie już od kilkudziesięciu lat marzyli o rozszerzeniu swych wolności, a zwłaszcza o przyznaniu im autonomii na terenach naddnieprzańskich, ale zawsze daleko było do urzeczywistnienia ich postulatów. Teraz monarcha ofiarowywał im to wszystko sam, bez żadnego nacisku z ich strony. Sukces skłaniał ich do szybkiego powrotu na Ukrainę, gdzie z niecierpliwością oczekiwano na wyniki rozmów.

Nie wiadomo, czy jeszcze byli w Warszawie, gdy na początku maja 1646 roku, po

powrocie z polowania w okolicach Rawy, król zdecydował się na ujawnienie swoich zamiarów.

Na polecenie monarchy kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński powiadomił kanclerza litewskiego Radziwiłła, „że wojna turecka została już ogłoszona, patenty i listy na żołnierzy rozdane [...]”. „Zapytałem - zanotował Radziwiłł - czy listy dla kapitanów były opieczątowane? Kiedy kanclerz powiedział, że «nie», rzekłem, że prędzej pozwolę odciąć sobie rękę, aniżeli zezwolę na przyłożenie pieczęci W. Ks. Litewskiego, o czym podobnie myślał kanclerz”³⁸. Nawiasem mówiąc, wszystkie dokumenty w tej sprawie zostały opatrzone pokojową pieczęcią Władysława IV, o czym - być może - nie wiedział żaden z kanclerzy. Taką też pieczęć nosił prawdopodobnie i przywilej dla Kozaków. Projekty monarchy spotkały się z ogromną opozycją, a każdy dzień przynosił wieści o jej wzroście. Wojewoda czernihowski Marcin Kalinowski oświadczył nawet, że jeśli król samowolnie przekroczy granice państwa, „położy się mostem i przeszkodzi mu”. Spiskowali obydwaj kanclerze, a także kasztelan krakowski Jakub Sobieski, referendarz koronny Jakub Maksymilian Fredro i starosta łomżyński Hieronim Radziejowski, zdecydowani „unicestwić królewski zamiar”. Przeciw wojnie opowiedzieli się również hetman polny koronny i wojewoda braclawski Mikołaj Potocki, hetman polny litewski Janusz Radziwiłł, wojewoda ruski Jeremi Wiśniowiecki, marszałek nadworny koronny Adam Kazanowski, biskup chełmiński i podkanclerzy koronny Andrzej Leszczyński oraz wielu innych³⁹.

Król nie miał innego wyjścia, jak wycofać się z honorem z całej imprezy, chociaż trudno mu było od razu zrezygnować ze swych planów. W czerwcu wysłał listy do wszystkich senatorów, zapew-

25

niając, że nie zamierzał uderzyć na Turcję, lecz planował jedynie wyprawić się przeciw Tatarom, a poza tym nigdy niczego nie uczyni bez zgody Rzeczypospolitej. Mimo to jednocześnie nakazywał hetmanom nadal rozsyłać listy przypowiednie. Po koronacji Marii Ludwiki, na posiedzeniu senatu w połowie lipca w Krakowie, wprowadzie ponownie zaprzeczył, jakoby zamierzał wypowiedzieć wojnę Turcji, ale rychło po tej deklaracji udał się do Lwowa, by na miejscu dopilnować stosownych przygotowań. Zażądał też wówczas od hetmana Potockiego przesunięcia wojska pod Kamieniec, bliżej przyszłego teatru działań wojennych. Potocki nie wykonał rozkazu i jakoś zdołał usprawiedliwić się przed monarchą, ten zaś, chcąc go przeciągnąć na swoją stronę, ofiarował mu buławę wielką koronną.

A w Rzeczypospolitej wrzało. Województwo poznańskie zorganizowało oddziały, liczące w sumie trzy tysiące ludzi, mające bronić go przed zaciągniętymi przez króla na wojnę wojskami niemieckimi, które poczynają sobie niczym w okupowanym kraju. Na czele samoobrony stanął sam wojewoda Krzysztof Opaliński. Po kraju zaczęły krążyć wieści, że w czasie zbliżających się obrad dojdzie do przelewu krwi, gdy zaczną się ze sobą ścierać przeciwnicy i zwolennicy wojny z Turcją. Pojawiły się też ulotki wykipiwające wojenne plany lub też ostrzegające przed nimi, między innymi Zaciąg nowy za objęciem buławy nowego hetmana oraz Głos wołającej Ojczyzny. Projekt wydany na publicum, gdy król Władysław IV z Wenetami alians uczynił podnieść wojnę na Turczyną, a nie dołożyła się w tym Rzeczpospolita⁴⁰.

W takiej atmosferze, której echa dotarły zapewne i na daleką Ukrainę, 25 października rozpoczęły się obrady sejmowe. Stanowisko senatorów najlepiej sprecyzował kasztelan

gdański Stanisław Kobie-rzycki, mówiąc, „że Rzeczpospolita słusznie odczuwa niepokój, budzą obawę listy przypowiednie wydawane żołnierzom pod pokojową pieczęcią królewską; żołnierz niemiecki wprowadzony do Rzeczypospolitej nie tylko bez jej zgody, ale nawet bez wiedzy, niepokoją też naznaczone po wszystkich dobrach szlacheckich i Rzeczypospolitej leża żołnierskie i nieznosne egzekwowanie żywności”⁴¹. 2 listopada posłowie: czernihowski Jerzy Ponętowski i braclawski Mikołaj Kazimierz Kossakowski, zażądali rozpuszczenia bezprawnie ogłoszonych zaciągów⁴². Sprawa ta zajęła wiele miejsca w obradach sejmowych i chociaż posłowie nie wiedzieli o wcześniejszych przyrzeczeniach

26

danych przez króla Kozakom, kwestia kozacka i tak stała się przedmiotem dyskusji. Zastanawiano się, jak doprowadzić do zniesienia stanu pogotowia wojennego bez narażania Rzeczypospolitej na niebezpieczeństwo ze strony Porty. Podczaszy koronny Mikołaj Ostroróg nalegał na wysłanie poselstwa do Konstantynopola, które miało potwierdzić układ pokojowy, oraz na powstrzymanie morskich wypraw Kozaków na posiadłości tureckie. To ostatnie żądanie znalazło się również wśród innych postulatów poselskich przedstawionych 28 listopada królowi. Monarcha obiecał porozmawiać w tej sprawie z hetmanem, nie zobowiązując się jednak do niczego konkretnego. Jak miał to zresztą uczynić, skoro pół roku wcześniej w rozmowach z Barabaszem, Chmielnickim i innymi nie tylko zgodził się na rozpoczęcie przez Kozaków przygotowań wojennych, ale nawet ich do tego zachęcił! Wstrzeźliwość monarchy wywołała wzburzenie posłów. Nazajutrz, po naradzie z senatorami, Władysław IV odpowiedział przez kanclerza Ossolińskiego, iż co prawda Kozacy przygotowywali czajki na nową wyprawę, ale działa się to zgodnie z zaleceniem senatu, „gdyż w paktach jest powiedziane, że Turek nie ma wspierać Tatarów w Budziakach [tj. Tatarów budziackich, mieszkających między Prutem a Dniestrem, w dolnym biegu obydwu rzek - W. A. S.]; dlatego, ponieważ ów przekraczał pakt, wydawało się słusznie postraszyć go Kozakami”. Skoro jednak teraz posłowie wypowiedzieli się przeciw takiemu rozwiązaniu, król zgodził się na wysłanie pisma do hetmana, by ten z kolei zwrócił się do rwących się na morze Zaporozców o poniesienie „statków” oraz nakazanie zachowania spokoju i niedawania pretekstu do naruszenia postanowień podpisanego traktatu pokojowego⁴³.

Nim sejm dobiegł końca, monarcha musiał wysłuchać jeszcze pouczeń, których na forum publicznym udzielili mu stolnik krakowski Stefan Koryciński i starosta generalny wielkopolski Bogusław Leszczyński. Leszczyński grzmiał: „Ponieważ ustrój naszej ojczyzny został naruszony, trudno głośno nie narzekać i nie niepokoić się. [...] Dochodzi do naszej wiadomości, że niedawno zawarto traktaty z innymi państwami bez wiedzy Rzeczypospolitej i senatorów rezydentów. [...] I to prawem zastrzeżono, by nie używać pokojowej pieczęci do spraw publicznych” i tak dalej, i tak dalej... Z kolei Ostroróg powtarzał

27

swoje rady w sprawie kozackiej, mówiąc nadto, by rolę pacyfikatora kresów spełnił Hadziacz, a Tatarów ułagodzono upominkami⁴⁴.

Być może propozycja nie byłaby pozbawiona sensu, gdyby nie to, iż Hadziacz oraz szesnaście innych miejscowości na Lewobrzeżu, stanowiących królewszczyznę, oddanych niegdyś w dożywotnią dzierżawę hetmanowi Koniecpolskiemu, były teraz przedmiotem sporu między okupującym je po zbrojnym najeździe Jeremim

Wiśniowieckiem a synem hetmańskim Aleksandrem⁴⁵. Według posiadanych przez nich dokumentów obydwaj mieli jednakowe prawa do tych dóbr, gdyż młodemu Koniecpolskiemu przyznano je jeszcze za życia ojca, Jeremiemu zaś - po hetmańskiej śmierci. Hadziacz musiał być zresztą nieźle ufortyfikowany. Gdy w lipcu 1646 roku Wiśniowiecki zdecydował się na politykę faktów dokonanych, pociągnął nań z siedmiotysięcznym wojskiem, działami, hakownicami i „aparatami do burzenia wszelakiej obrony”⁴⁶.

3 grudnia wojewoda brzeski Jan Szymon Szczawiński zwracając się do króla zaatakował posła weneckiego (odprawionego oficjalnie dzień wcześniej), który „sam jest początkiem zła, on bowiem jeżdżąc po Polsce dybał na polską cnotę, żeby ciężar całej wojny [z Turcją - W. A. S.], zrzućwszy go z barków Republiki Weneckiej, złożyć całkowicie na nasze głowy”⁴⁷. Monarcha nie ukrywał wzburzenia, ale występujący w jego imieniu kanclerz odparł wszelkie zarzuty i obiecał rozpuszczenie zaciągów. Stwierdził poza tym, że „o Kozakach żadnej wiadomości nie ma” i o informacje w tej sprawie król zwróci się dodatkowo do hetmana Mikołaja Potockiego⁴⁸.

Wprawdzie sejm zakończył obrady już 7 grudnia 1646 roku, lecz dopiero dziesięć dni później Radziwiłł zanotował, iż „w końcu król zdecydował się z najwyższą niechęcią na rozpuszczenie zaciągniętego żołnierza”⁴⁹. Wcześniej jeszcze posłowie kozaccy zażądali od monarchy wypłaty zaległego żołdu i zwrotu jakichś dóbr zagrabionych przez skazanego na infamię starostę owruckiego i kaniowskiego Samuela Łaszcza⁵⁰. Do posłów kozackich musiały dotrzeć wieści o fiasku królewskich planów wojennych, które podobno sam monarcha, straciwszy niepotrzebnie na zaciągi kilkaset tysięcy złotych, skwitował powiedzeniem: „Niech to tak będzie, żem ja te kilkakroć sto tysięcy kurwom moim rozdał”. „Bo się też w nich ten Pan kochał, lubo miał ciała na sobie ponad potrzebę” - dodał złośliwie pamiętnikarz, który zanotował tę plotkę⁵¹.

28

W tej sytuacji zdziwienie budzi wstrzemięźliwość legacji kozackiej. Kozacy upominali się wyłącznie o zaległy żołd i część dóbr infamisa, który wciąż jeszcze był wyjęty spod prawa, mimo że nad jego ułaskawieniem deliberowano w czasie obrad sejmowych. Czyżby nic nie wiedzieli o wiosennych obietnicach Władysława IV? Jak było to możliwe? Czy ukryto je przed „towarzystwem zaporoskim”? Czy ukryto również królewskie pieniądze przeznaczone na budowę czółen? Może sami nieznani nam z nazwiska posłowie kozaccy, rozmawiający z monarchą w grudniu 1646 roku, okazali godną podziwu powściągliwość? Nadanie rozgłosu przyrzeczeniom, otrzymanym także na piśmie, nie przyniosłoby im przecież żadnej korzyści, natomiast z całą pewnością straciliby potencjalnego sojusznika, którym nadal pozostawał Władysław IV, mogący w dodatku obawiać się ujawnienia całej prawdy o potajemnych rozmowach z Kozakami. Nie da się już dzisiaj odpowiedzieć na to pytanie. Najprawdopodobniej Barabasza, Chmielnicki i inni legaci kozaccy, którzy byli w Warszawie wiosną 1646 roku, po powrocie na Ukrainę ujawnili swoim współtowarzyszom tylko część prawdy - zgodę króla na rozpoczęcie przygotowań do wyprawy czarnomorskiej i wydzielenie przezeń pewnej sumy na zapłacenie żołdu większej niż dotychczas liczbie Zaporozców. Posłowie kozaccy królewskie pismo chyba ukryli przed oczami czerni. Nie było potrzebne. Kozacka „gołota” zwykła w takich wypadkach wierzyć swoim przywódcom na słowo, zwłaszcza że przygniatająca jej większość nie umiała ani czytać, ani pisać. Król, jak się rychło okazało, mimo porażki w sejmie nie zrezygnował z wojennych

planów. Bezskutecznie próbował także odzyskać pieniądze wydane na wojsko, przekazując te sprawy do sejmików. Na początku 1647 roku rozeszły się pogłoski, wyraźnie inspirowane przez stronnictwo dworskie, że sułtan rozpoczął przygotowania do wojny z Polską. Do papieża i Wenecji z zapewnieniem niezmienności monarszych intencji został wysłany Franciszek Magni hrabia Strassnitz. W maju, w czasie posiedzeń sejmowych, inne już sprawy zajmowały umysły posłów i senatorów, a kwestia wojny z Turcją wróciła tylko jako próba ratowania kosztem obywateli sum pożyczonych przez królową na rozpuszczone ostatecznie oddziały wojskowe. I w tej sprawie monarcha nie znalazł szlacheckiego poparcia.

W sierpniu kanclerz Ossoliński ruszył na Zadnieprze, Baturyn i Konotop rzekomo w celu zwizytowania swoich posiadłości. W rze-

29

czywistości chodziło o jeszcze jedną „kresową” inicjatywę Władysława IV, a mianowicie o zbadanie możliwości złączenia prawosławnych z grekokatolikami oraz o rozerwanie kontaktów kozacko-tatarskich, o jakich do Warszawy docierały niepokojące wiadomości. W styczniu 1647 roku zmarł prawosławny metropolita kijowski Piotr Mohyla, nowego jeszcze nie powołano, chociaż od marca metropolitą elektem był Sylwester Kossow, i - być może - król spodziewał się, że uda mu się wykorzystać oczywiste w tej sytuacji osłabienie Cerkwi ukraińskiej. Ossoliński spotkał się z prawosławnymi dostojnikami: z ówczesnym kasztelanem kijowskim Adamem Kisielą oraz podstolim kijowskim Maksymilianem Brzozowskim. Obiecał im nowe urzędy i fawory królewskie, a także umówił się na spotkanie za rok dla kontynuowania rozmów⁵². Być może kanclerz rozmawiał również ze starszyzną kozacką. Takiej możliwości nie da się wykluczyć, a nawet jest ona bardzo prawdopodobna.

Trudno dzisiaj stwierdzić, kiedy rozegrały się opisywane wydarzenia. Wiadomo na przykład, że Kisiel opuścił Warszawę 28 czerwca i udał się do Moskwy, by ewentualnie wynegocjować polsko-moskiewski alians antytatarski. Bawił tam w sierpniu i we wrześniu⁵³.

Negocjacje moskiewskie również stanowiły część wojennych planów Władysława IV. Kisiel w mowie ogłoszonej na dworze carskim powoływał się na istniejące pokrewieństwo dwóch narodów i państw słowiańskich, wyrażające się wspólnym (!) językiem. Rozkwitały one tylko wówczas, gdy żyły ze sobą w przyjaźni. Kwiecista mowa legata mogła się podobać, jednak pertraktacje prowadzono już bez zbędnych popisów oratorskich. Gdy strona polska wysunęła postulat, by przekazywać sobie wzajemnie zbiegłych za granicę chłopów, Rosjanie wyrazili zdumienie, że Polacy nigdy dotąd nie upominali się o uciekających z Rzeczypospolitej Kozaków - „Czerkasów”. Kisiel odparł: „Czerkasi są ludźmi wolnymi; żyją, gdzie chcą; a chłopci to niewolnicy”. Doszło do kolejnej wymiany zdań. Reprezentanci cara oświadczyli, że trudno byłoby wydawać Polsce chłopów prawosławnych, gdyż dostaliby się w ręce katolików i luteran. Odwoływali się nawet do religii wyznawanej przez Kisielę, która miała mu pomóc w zrozumieniu stanowiska drugiej strony. Poseł królewski stwierdził w odpowiedzi: „A cóż wiedzą chłopci? W ogóle nie troszczą się o wiarę. Uciekają, bo nie chcą płacić swemu panu nawet najmniejszej daniny”.

30

Wreszcie negocjatorzy przeszli do głównego tematu - przymierza przeciw Krymowi. Gdy Kisiel zaproponował jedynie omówienie dyslokacji obydwu armii w wypadku napaści

tatarskiej, Rosjanie zasugerowali jak najszybsze rozpoczęcie wspólnych działań zaczepnych. Najpierw - mówili - trzeba ich trochę przestraszyć, a za dwa-trzy lata uderzyć na Chanat. Po niedawnych smutnych doświadczeniach i fiasku królewskich planów wojennych strona polska obawiała się jednak sprowokowania wojny z sułtanem, do której z pewnością by doszło, gdyby Krym został zaatakowany równocześnie przez obu sygnatariuszy ewentualnego aliansu zaczepno-odpornego⁵⁴.

25 września 1647 roku udało się wreszcie doprowadzić do porozumienia, w którym między innymi znalazła się polska obietnica karania tych Zaporozców, którzy organizowali napaści na posiadłości moskiewskie. Wspólnie zobowiązywano się do nieprovokowania Tatarów, lecz w razie ich napaści Moskwa i Rzeczpospolita miały sobie nawzajem udzielać pomocy oraz wyjaśniać sułtanowi, że nie stanowi to przejawu wrogości wobec Porty i jej interesów⁵⁵. Nie miało to zresztą większego znaczenia, bo wkrótce Moskwa zawarła rozejm z Chanatem. Tymczasem król ciągle prowokował Tatarów: wstrzymał wysyłkę zwyczajowych podarunków, posłom z Krymu tygodniami kazał wyczekiwać na pożegnalną audiencję, a na koniec uraził chana treścią skierowanego doń listu⁵⁶. Inna sprawa, że i listy od chana nie były wzorem dyplomatycznej uprzejmości, a tak zwane zwyczajowe podarunki (notabene bardzo wysokiej wartości) stanowiły relikwyt dawnego haraczu. Trudno się więc dziwić, że król miał podstawy do uznawania ich za wyraz ograniczenia suwerenności Rzeczypospolitej, zwłaszcza że - jak pamiętamy - już trzy lata wcześniej, w lutym 1644 roku, senat radził powstrzymać się od dalszego wręczania upominków i poczekać na decyzję sejmu w tej mierze. Dla uzyskania pełnego obrazu spornej kwestii należy dodać, że chan dysponował formalnymi pisemnymi zobowiązaniami władz polskich i spodziewał się, iż zostaną dotrzymane.

Mimo ciągłych zatargów Tatarzy siedzieli teraz cicho, najwyraźniej wyczekując na korzystniejszą dla siebie sytuację. Uderzenie na Polskę uniemożliwiały im także konflikty i walki wewnętrzne.

Jesienią 1647 roku chorąży koronny Aleksander Koniecpolski i Jeremi Wiśniowiecki zorganizowali wyprawę na Dzikie Pola, usiłując sprowokować ordę do napaści. Bezskutecznie.

31

2 miejsca koncentracji pod Żołninem, niedaleko Czehrynia, Wiś-niowiecki poprowadził pod Kudak około dwudziestu tysięcy żołnierzy. Znaleźli się tam w połowie października. Kudak, odbudowany przed dziesięciu laty po powstaniach kozackich, prezentował się świetnie i - jak pisał z oczywistą przesadą Bogusław Maskiewicz - mógł się oprzeć nawet przeszło stu tysiącom Tatarów⁵⁷. Garnizon liczył sześciuset żołnierzy, dowodzonych przez Krzysztofa Grodzickiego, sławionego udziałem w wojnach ze Szwecją (między innymi w armii Wallensteina) i w bitwie pod Ochmato-wetn. Wokół zamku był usypany wysoki wał ziemny z czterema bastionami, który corocznie nadsypywano jeszcze na kilkadziesiąt centymetrów, uzupełniając ubytki spowodowane deszczem. Nieustannie był zresztą poprawiany i umacniany. Na dziedzińcu zamkowym znajdowały się maleńkie lepianki, w których mieszkali rzemieślnicy. Pod twierdzą rozłożyła się licząca około sześćdziesięciu domów spora osada Słobódka. Jej mieszkańcy utrzymywali się z połowu ryb. Nad samym Dnieprem był bazar, gdzie prowadzono drobny handel. Dodatkowymi umocnieniami twierdzy były fosy, jar i Dniepr, które praktycznie uniemożliwiały napastnikom bezpośrednie podejście do fortyfikacji.

Prócz tego o kilka kilometrów na południe od Kudaku stała wysoka wieża strażnicza, obsadzona zazwyczaj przez dziesięciu konnych i stu żołnierzy piechoty. Bramę twierdzy kudackiej zamykano przed zachodem słońca, wystawiano gęste strażę i aż do rana nikogo nie wpuszczano do zamku ani też zeń nie wypuszczano, nawet „w najsilniejszej potrzebie”⁵⁸.

Wiśniowiecki przeszedł Samarę, wkroczył na Zaporże, pokręcił się tam prawie tydzień, docierając aż do Perekopu, i po oddaniu na postrach trzech salw artyleryjskich 11 listopada powrócił z wojskiem do swoich włości nie ujrawszy żadnego Tatara, poza jeńcami pracującymi przy umocnieniach kudackich. Z kolei idący Prawobrzeżem Koniecpolski dotarł pod Oczaków, skąd musiał się wycofać zagrożony przez nadciągające w przeważającej liczbie oddziały ordyńców.

wprawdzie nie udało się sprowokować napaści tatarskiej, ale Chanat zareagował na tę demonstrację i skierował do Potockiego ostry protest, oskarżając Polskę o pogwałcenie pokoju. Potocki, rad nierad, aby dać satysfakcję Krymowi, musiał upomnieć dowódców obydwu wypraw⁵⁹.

32

Jesień była ciepła i pogodna. Ostre promienie słońca wypaliły trawę na stepie. Na wyschniętą ziemię wyległy masy zwierzyny: kuropatw, zajęcy, saren, nie mówiąc już o ogromnej liczbie jaszczurek i węży. Podróżować można było wyłącznie wzdłuż koryt większych rzek, gdzie zachowało się jeszcze trochę zielonej trawy⁶⁰.

Wojsko rozpuszczono do domów.

Tymczasem w grudniu z Krymu dotarły na kresy wiadomości o przygotowywanej tam nowej wyprawie. Nie wiadano, czy skieruje się przeciw Moskwie czy Rzeczypospolitej. Bardziej prawdopodobna była ta druga możliwość. Hetman wielki koronny Mikołaj Potocki pisał z niepokojem z Baru, gdzie stacjonował: „To tylko mam w umyśle, jako temu nieprzyjacielowi z tak małą wojska kwarcianego garścią resistere [stawić opór - W. A. S.] [...] Bo jeżeli Chan z Naddnieprza uderzy, to tam przyjdzie obrócić się z wojskiem. A tej tu ściany do Wołoch ku Budziakom quae securitas [jakie zabezpieczenie - W. A. S.] będzie i czym onej bronić?”⁶¹ W ostatnim dniu 1647 roku Potocki zwrócił się z uniwersałem do szlachty, nakazując, by wobec tatarskiego zagrożenia ruszała na Ukrainę, „wozów wiele nie biorąc”. Pomny panujących w kraju nastrojów antywojennych, groził: „Sam wszystkie chorągwie rewidować będę; i którykolwiek się znajdzie absens [nieobecny - W. A. S.], podług ostrości artykułów wojskowych karany będzie”⁶².

Hetman wielki koronny nie spodziewał się jednak, że niemal pod jego boki zachodzą wydarzenia, których następstwa okażą się fatalne dla Rzeczypospolitej.

W połowie stycznia 1648 roku na Zaporże przybył Bohdan Chmielnicki⁶³. Przepęłniał go poczucie doznanej krzywdy. Wobec nieskuteczności drogi legalnej zdecydowany był dochodzić swych praw siłą. Jedyne sojusznikami, na których mógł liczyć, byli jego kozaccy współtowarzysze broni. Nie wiedział jeszcze, że rychło stanie się rzecznikiem ich interesów.

2 — Na płonącej Ukrainie

Rozdział drugi

Sytuacja społeczna na Ukrainie w przededniu wybuchu powstania - Losy Bohdana Chmielnickiego - Konflikty z Czaplińskim i Koniec-polskim - Ucieczka na Zaporże - Pierwsze starcia i nieudane pertraktacje - Korespondencja hetmana Potockiego z

wojewodą Kisielem - Sojusz kozacko-tatarski

W Latopisie naocznego świadka (Litopys Samowydcia), napisanym najprawdopodobniej przez generalnego podskarbiego wojsk kozackich Romana Rakuszkę-Romanowskiego, współczesnego powstaniu Chmielnickiego i przypuszczalnego jego uczestnika, czytamy:

Jeden był początek i jedna przyczyna wojny Chmielnickiego, a mianowicie prześladowanie prawosławia przez Lachów i wyzyskiwanie Kozaków. Wtedy bowiem onych nie chcących robić pańszczyzny, do czego nie przywykli, skierowano do służby zamkowej i tych starostowie trzymali do posyłania z listami i w mieście do chędożenia koni, do palenia w piecach we dworze, chędożenia psów, sprzątania dworów i kierowali do innych nieznośnych prac. Ci zaś znowu, którzy zostawali Kozakami rejestrowymi, a nad onymi byli nasyłani od hetmana koronnego panowie szlachta pułkownicy, którzy o ich wolności bynajmniej nie dbając, lecz jak potrafiąc, onych poskramiali, lekce ich sobie ważąc. Żołd wyznaczony Kozakom przez króla Jego Miłość i Rzeczpospolitą na trzydzieści złotych rocznie sobie zabierali, dzieląc się z setnikami, bo setników nie Kozacy obierali i mianowali, lecz pułkownicy, kogo od siebie chcieli, żeby im byli życzliwi. Również pułkownicy zmuszali Kozaków do wszelakiej domowej niezwykłej pracy; gdy zaś poszli w Pola [Dzikie Pola - W. A. SA], jak jakiś Kozak zabrał Tatarom dobrego konia, to go odbiorą; z Zaporozża przez Dzikie Pola z rarogiem, jastrzębiem, orłem albo chartem

34

Kozaka biednego ślą do miast komuś podarek przesyłając, jakiemuś panu, nie żałując Kozaka, chociażby zginął, co od Tatarów nietrudno. Znow zaś chociażby jakiegoś języka tatarskiego złapali Kozacy, to z językiem tatarskim, dla kogo pułkownik łaskawy, tego żołnierza swojego wysyła do hetmana koronnego, a kozacką odwagę przytłumia. W miastach zaś od Żydów taka była krzywda, że nie wolno Kozakowi w domu swoim trzymać żadnego trunku na swoje potrzeby, nie tylko miodu, gorzałki, piwa, lecz nawet i brahy. Którzy zaś Kozacy na rybę chadzali za porohy, to w Kudaku dla komisarza dziesiątą rybę odbierano. A tu jeszcze trzeba było dać pułkownikowi, i setnikom, i esaulowi, i pisarzowi - aż do wielkiego ubóstwa doszła Kozaczyna; więcej niż sześć tysięcy nie powinno być Kozaków. Chociaż i syn kozacki, to pańszczyznę musiał odrabiać i czynsz płacić. Tak było z Kozakami.

Pospółstwo zaś, chociaż we wszystko obfitowało, w zboża, w bydło, w pasieki, ale jednak - czego nie zwykła była cierpieć Ukraina - zdzierstwami wielkimi trapił starostowie, i namiestnicy, i Żydzi. Bo dzierżawcy sami nie mieszkali na Ukrainie, tylko urząd piastowali i przez to mało wiedzieli o krzywdach ludzi pospolitych, a chociaż wiedzieli, byli zaślepieni podarkami od starostów i Żydów arendarzy; nie mogli tego wiedzieć, że własnym ich smalcem ich skórę smarują: od ich poddanych wydartaśzy, im ofiarowują, a to sam pan mógłby wziąć od swego poddanego i nie żaliłby się tak jego poddany. A tak byle łapserdak, byle Żyd się bogaci, sprawia po kilka zaprzęgów koni, wymyślając wielkie czynsze, powołowszczyzny, dudy [!], ospy, suche miareczki, daninę z żaren i inne, odbiera folwarki, chutory [...].

Długi wykaz różnego rodzaju krzywd Kozaków i ukraińskiego „ludu pospolitego”, w którym przeplatały się rzeczy ważne z mniej istotnymi, dowodził, że niesprawiedliwości nazybierało się tak wiele, iż w każdej chwili mogła przebrać się miara i to nawet z

bląhego powodu. Zaledwie dziesięć lat minęło od ostatniego powstania kozackiego, a już kolejne wisiało na włosku. Skuteczność jedynej znanej poddanym na Ukrainie formy protestu - zbrojnego buntu - była żadna, lecz tylko on stwarzał iluzję polepszenia doli większości mieszkańców ziem naddnieprzańskich oraz pozwalał na pomszczenie, nawet z nawiązką, doznanych krzywd.

Do wybuchu dochodziło najczęściej w południowo-wschodniej części Ukrainy², chociaż w porównaniu z innymi jej regionami tu właśnie sytuacja poddanych wydawała się najlepsza. Mieszkańcy województwa czeraihowskiego, braclawskiego i kijowskiego w znacznej mierze korzystali z bardzo zazwyczaj długich, bywało że i dwudziesto- lub

35

trzydziestoletnich, okresów zwolnień od wszelkich powinności świadczonych właścicielom dóbr, którzy w ten sposób pragnęli zachęcić chłopów do osiadania w ich majątkach. Tam, gdzie już wprowadzono pańszczyznę, była ona zwykle niższa niż na Wołyniu czy Podolu. Kolonizowanie kresów Rzeczypospolitej (co od konstytucji z 1590 roku, zezwalającej królowi na rozdawanie „pustyń” - ziem niczych na Ukrainie - stało się akcją planową) w niewielkim tylko stopniu polegało na przenoszeniu chłopów z głębi kraju na nowe tereny należące do tego samego właściciela. Wśród kolonistów przeważali albo szukający lepszej doli zbiegli chłopci, albo przestępcy uciekający przed wymiarem sprawiedliwości - zawsze nieproporcjonalnie surowym wobec plebejuszy, nawet jeśli ich przewinienie było jedynie drobnym wykroczeniem. Wyróżniali się tym, że nie cofali się nawet przed największym ryzykiem, jeśli tylko zdołali dostrzec chociażby cień szansy zrealizowania swoich zamierzeń.

Należące do Rzeczypospolitej nie zamieszkane Dzikie Pola znajdowały się w rzeczywistości w zmiennym władaniu przeciągających przez nie watah kozackich i tatarskich zagonów. Ci pierwsi osiedli głównie na Siczy i w naddnieprzańskich miastach: Trechtymirowie, Kaniowie, Czerkasach i Kryłowie; albo byli na polskim żołdzie jako Kozacy rejestrowi, albo wałęsali się po województwach kresowych, by przycupnąć gdzieś na zimę, a później, w śmiałym wypadzie, poszarpać ułusy tatarskie i wybrzeża Anatolii. Drudzy - pod byle pretekstem, najczęściej zaś bez niego, najeżdżali i pustoszyli Braclawskie i Podole, zapędzając się, hen, pod Lwów, skąd powracali na Krym z bogatymi łupami i licznym jasyrem. Trudno się dziwić, że na Naddnieprzu utrzymywała się atmosfera niepokoju, lęku o dzień jutrzejszy i gotowości do odparcia niespodziewanej napaści. Życie na pograniczu zmuszało do codziennego obcowania z bronią, która tutaj stawała się równie niezbędna, jak narzędzia rolnicze lub wyposażenie warsztatów dla tych, którzy utrzymywali się z pracy na roli czy też z rzemiosła.

Sąsiedztwo Kozaczyzny pobudzało do częstszego niż na innych ziemiach opierania się próbom powiększania zależności od właścicieli majątków i od władz Rzeczypospolitej. Z kolei istniejące napięcie zmuszało hetmanów do zdecydowanego reagowania na każdy sygnał o możliwości wybuchu zamieszek, na każdą informację o okazanym nieposłuszeństwie czy - nie daj Boże - o nieprzyjacielu przygotowują-

36

cym się do napadu na kresy. Wprawdzie Kozacy rejestrowi podlegali polskim władzom wojskowym, ale zarówno ich język, religia, jak i pamięć o niedawnych powstaniach sprawiały, że w sytuacjach konfliktowych mogli stanąć po stronie buntującego się chłopstwa ukraińskiego. Co dopiero mówić o tych, którzy nie zmieścili się w sześciotysięcznym zaledwie rejestrze lub zostali z niego usunięci!

Ruska szlachta uległa polonizacji. Prawosławny autor dzieł polemicznych Melecjusz Smotrycki (notabene sam, już jako arcybiskup połocki oraz biskup witebski i mścisławski, przeszedł na unię w 1627 roku) w utworze wydanym w Wilnie w 1610 roku, a zatytułowanym *Trenos to jest Lament Jedynej Świętej Powszechnej Apostolskiej Wschodniej Cerkwi...* narzekał na odstępstwo szlachty od prawosławia: „Gdzie [...] dom książąt Ostrogskich? [...] Gdzie inne [...] sławne domy książąt ruskich [...], gdzie Słuccy, Zasławscy, Zbarascy, Wiśniowieccy, San-guszkowie, Czartoryscy, Prońscy, Rużyńscy, Sołomireccy, Hołow-czyńscy, Kroszyńscy, Massalscy, Górcy, Sokolińscy, Łukomscy, Pu-zynowie [...]?” Dalej wymieniał rodziny Chodkiewiczów, Hlebowiczów, Kisków, Dorohostajskich, Wojnów, Paców, Haleckich, Tyszkiewiczów, Korsaków, Siemaszków, Hulewiczów, Kalinowskich, Pocijów i wielu, wielu innych³.

Tak więc i z tego względu chłopci ukraińscy mogli liczyć tylko na jednego sojusznika - Kozaczyń.

Gdy na początku 1648 roku hetman Potocki informował Władysława IV o wybuchu powstania kozackiego, stwierdzał, że na Ukrainie „nie było tej wsi, tego miasta, w której by na swawolę nie wołano”, i gdyby Chmielnicki ruszył już z Zaporozża, jego „trzy tysiące prędko by się we sto tysięcy obróciły”. Samym Kozakom - pisał Potocki - nie chodziło nawet o krzywdy, których doznawali, lecz o zerwanie zależności od Rzeczypospolitej, o „absolutne”, czyli wyłączne, panowanie na Ukrainie oraz o samodzielne utrzymywanie stosunków z innymi państwami⁴.

Hetman nie dostrzegł tego, co kilka lat wcześniej zanotował francuski inżynier w polskiej służbie Wilhelm Beauplan. Wychodząc od stwierdzenia, że „stan chłopów tutejszych [ukraińskich - W. A. S.] godny jest politowania”, pisał dalej o zmuszaniu ich do odrabiania pańszczyzny, o składanych przez nich daninach w zbożu, drobie, bydło, drwach, miodzie i owocach, wskutek czego „nie są nigdy

37

w stanie odłożyć czegokolwiek na swoje potrzeby”. A poza tym „panowie posiadają nad nimi wszelkie prawa, zarówno nad ich dobrem, jak i nad ich życiem. [...] Nic tedy dziwnego, że gdy zdarzy się, że ci biedni chłopci wpadną w jarzmo panów okrutnych, los ich staje się bardziej opłakany niżli niewolników. To właśnie ten stan niewolniczy powoduje, iż wielu spośród nich ucieka i że najśmielsi próbują ucieczki na Zaporozże, będące miejscem schronienia Kozaków nad Dnieprem [...] Ucieczki w tych okolicach wzrastają stale i niepomierne”⁵.

Majątki magnatów kresowych osiągnęły iście gigantyczne rozmiary. W przededniu wybuchu powstania Chmielnickiego do Wiśniowieckich należało trzydzieści osiem tysięcy gospodarstw z dwustu trzydziestoma tysiącami poddanych. W 1629 roku Stanisław Koniecpolski miał przeszło osiemnaście i pół tysiąca gospodarstw chłopskich, a więc co najmniej sto tysięcy włościan. O Jeremim Wiśniowieckim mówiono, że „niemal całe Zadnieprze miał w swoim poddaństwie”. W Kijowskim i Braclawskim magnaci posiadali odpowiednio sześćdziesiąt osiem i osiemdziesiąt procent całej ziemi⁶.

Miasta, poza nielicznymi, takimi jak Biała Cerkiew, Bar, Kamieniec Podolski czy Żytomierz, nie mówiąc już o Kijowie, niewiele różniły się od wsi zarówno pod względem wielkości, liczby mieszkańców, jak i typu zabudowy. Zazwyczaj było w nich tylko więcej rzemieślników niż we wsiach; dość często też w ich obrębie znajdowały się zaś forteczki. Niemal każdemu ze współczesnych rzucała się w oczy szybko rosnąca liczba

miast na Ukrainie. Zapewne było to jedną z przyczyn przesadnych relacji o ich rozległości i okazałości, chociaż rzadko potrafiono wymienić coś więcej niż kilka murowanych kościołów oraz pewną liczbę drewnianych zazwyczaj stanic i zameczków. Zachowane inwentarze dóbr rysują odmienny, skromniejszy obraz. Pisząc w 1622 roku o naddnieprzańskim Kaniowie, stwierdzano, że „bram ani baszt porządnych nie masz, w ostrogu dziur nie mało”, chociaż „osada wielka”. Z kolei w Niechoroszczy, leżącej między Korsuniem a Bohusławiem, lustratorzy zastali „wielki nierząd [...] zamek pusty, pogniły, obleciały [...] miasta część niemalą i z parkanem wypalonego”⁷. Żydzi mieszkali zarówno w miastach, jak i po wsiach, utrzymując się głównie z wyszynku wódek i piwa w dzierzawionych zajazdach

38

c

i karczmach. Zatargi z ludnością miejscową powstawały przede wszystkim na tle ich prawa do wyłącznego zajmowania się tym procederem. Pędzenie wódek przez poddanych było surowo zabronione. Zezwalano im wprawdzie produkować piwo na własne potrzeby, ale często trzeba było jego ilość uzgadniać z miejscowym arendarzem i nawet odpowiednio mu się opłacać. Oblicza się, że w latach czterdziestych XVII wieku liczba Żydów w miastach ukraińskich nie przekraczała stu dwudziestu tysięcy, z czego tylko jedna szóstka mieszkała w Braclawskim, Kijowskim i Czernihowskim, a więc że na Ukrainie zachodniej było ich znacznie więcej niż w części południowo-wschodniej⁸. Różnice majątkowe występowały także w łonie Kozaczyzny, choć formalnie istniała równość całego „towarzystwa”, jak o sobie mówili sami Kozacy, często też - jak szlachta - tytułując się wzajemnie „bracią”. Wybieralnymi godnościami obdarzano zamożniejszych Kozaków, często posiadaczy sporych nieruchomości. Urzędy, nawet kozackie, ułatwiały dalsze bogacenie się. W związku z tym, czy też oprócz tego - rósł autorytet ludzi, którzy je piastowali.

Jednym z nich był Bohdan Zenobi Chmielnicki.

Niewiele wiemy o jego życiu i działalności w latach poprzedzających wybuch kierowanego przezeń powstania. Albo mamy do czynienia z legendą czy zwykłymi zmyśleniami, albo z faktami, które trudno potwierdzić. Biografowie Chmielnickiego, pisząc o tym okresie jego życia, zgodnie podkreślają, iż bez przerwy trzeba błąkać się wśród słabo udokumentowanych przypuszczeń i wątpliwych hipotez⁹. Dokumentacja jest tak skąpa, że nic innego powiedzieć się nie da.

Nie jest znana dokładna data ani też miejsce urodzenia Bohdana Chmielnickiego. Prawdopodobnie urodził się około 1595 roku jako syn Michała, który uważał się chyba za szlachcica, skoro Bohdan, pisząc do króla 15 sierpnia 1649 roku z obozu pod Zborowem, nazywał siebie „urodzonym”¹⁰. Pieczętował się jedną z odmian herbu Abdank. Należy jednak przypomnieć, że już współcześni wytykali mu chłopskie pochodzenie, a jego syn Jerzy został nobilitowany dopiero w czasie obrad sejmowych w 1659 roku.

Michał Chmielnicki był początkowo na służbie u Stanisława Żółkiewskiego, skąd później przeszedł do wojewody ruskiego i starosty korsuńskiego Jana Daniłowicza, gdy ten ożenił się z córką hetmana. U Daniłowicza wykazał się tak wielką pracowitością i energią, że

39

wojewoda uczynił go osadźcą fundowanego przez siebie Czehrynia i prawdopodobnie

ofiarował mu położony nieopodal kawałek ziemi. Michał Chmielnicki wybudował tam chutor, przy którym powstała osada Subotów. Według tradycji był on dobrym gospodarzem, a ożeniwszy się z zamożną Kozaczką jeszcze się wzbogacił. Syna Bohdana posłał na naukę do kolegium jezuickiego do Lwowa lub Jarosławia, gdzie ten przeszedł pełny kilkuletni cykl nauczania. Jego nauczycielem retoryki był ksiądz Mokwski. Tego właśnie kapłana wysłali w 1648 roku mieszczaństwo lwowski na pertraktacje z oblegającym miasto Bohdanem Chmielnickim, licząc (jak się okazało - bezskutecznie), że sędziwy nauczyciel zmiękczy serce dawnego ucznia.

Gdy w 1620 roku hetman Żółkiewski pociągnął na Mołdawię przeciw wojskom tureckim, Daniłowicz przysłał mu oprócz lisow-czyków oddział ochotników, dowodzonych przez Michała Chmielnickiego. Wśród nich również znalazł się Bohdan Chmielnicki. Obydwaj brali udział w tragicznie zakończonej kampanii cecorskiej. Ojciec przyplacił ją życiem, syn - dwuletnią niewolą, z której wykupiła go matka. Być może wówczas poduczył się trochę tureckiego i tatarskiego. Prócz tego władał ojczystym językiem ukraińskim („ruskim”), polskim i - podobno niezbyt biegle - łaciną.

Po powrocie na ojcowiznę ożenił się z Anną Somkówną z Perejasławia. Stało się to prawdopodobnie dopiero około 1630 roku, na co wskazywałaby data urodzin jego najstarszego syna Tymofieja (Tymo-szki), który przyszedł na świat w 1632 roku. Nie wiadomo, czy wcześniej przez kilka lat pomagał matce w gospodarowaniu w chutorze subotowskim, czy też - jak twierdzi w kompilacyjnej opowieści O wojnie kozackiej z Polakami Samuel Wieliczko, osiemnastowieczny kronikarz ukraiński - musiał uciekać na Zaporozże po jakimś zatargu z Potockim, a raczej, co bardziej prawdopodobne, z innym polskim magnatem".

Prowadził zapewne przykładowe życie rodzinne. Miał z Anną trzech synów i dwie córki (Tymofiej, Ostap(?), Jerzy, Olena lub Katarzyna i Stefanida). Był popularny wśród Kozaków, ale w powstaniach w latach dwudziestych i trzydziestych XVII wieku chyba nie brał udziału. Wskazywałby na to fakt, że sam pisał do Jana Kazimierza w 1649 roku, iż „do tych sędziwych lat moich nie byłem nigdy w żadnej rebelii przeciwko świętemu majestatowi Waszej Królewskiej

40

Mości" i „zawsze bywa[em] przy wiernym wojsku Rzeczypospolitej"¹². Poza tym -jak wiemy - w 1637 roku, po stłumieniu powstania Pawluka, występując w imieniu Kozaków był jednym z sygnatariuszy aktu ich kapitulacji i podpisał się jako pisarz wojskowy, rzecz jasna, aprobowany na tym urzędzie przez hetmana polnego koronnego Mikołaja Potockiego. Nie wziął również udziału w powstaniu Ostrza-nina i Huni, które wybuchło w roku następnym, mógł więc uczestniczyć w kozackim poselstwie submisyjnym do króla. Gdy w grudniu 1638 roku Mikołaj Potocki nadawał nominacje starszyźnie, Chmielnicki został setnikiem czechryńskim. Świadczyłoby to, że nie był szlachcicem, tego typu funkcje - zgodnie z Ordynacją Wojska Zaporoskiego - powierzano bowiem Kozakom, i to „zasłużonym dla Rzeczypospolitej". Dla szlachty pozostawiono wyższe stanowiska: komisarza i pułkowników kozackich.

Funkcja, jaką piastował, nie odrywała go zbyt od zajęć gospodarskich w Subotowie. Współczesny kronikarz żydowski, zamieszkały w wołyńskim Zasławiu, zanotował, że Chmielnicki miał wiele owiec, krów i wołów¹³. Sam Chmielnicki pisał, że „miał na swoje wyżywienie cztery stawki rybne i młyny, niwy, zakopy, sianożęci", nie mówiąc już o zgromadzonym zbożu, bydło, koniach i owcach¹⁴.

Budziło to zapewne zazdrość okolicznej szlachty, zwłaszcza że i hetman Koniecpolski darzył podobno zaufaniem gospodarnego Kozaka, a nawet przywrócił mu godność pisarza wojskowego. W kwietniu 1646 roku Chmielecki, wraz z trzema Kozakami ze starszyny, znów posłował do Warszawy. Cała delegacja została przyjęta przez króla, który namawiał ich do wyprawy na Morze Czarne i obiecywał (także na piśmie) rozszerzenie zwyczajowych wolności kozackich. Śmierć Koniecpolskiego i klęska monarszych planów wojennych zmuszały do rozwagi. Chmielnicki nie zwykł podejmować pospiesznych decyzji i starał się unikać sytuacji konfliktowych, więc i teraz nie dał się sprowokować do nieprzemyślanej akcji. Nie nakłonił go do niej również kanclerz Ossoliński, który prawdopodobnie spotkał się z setnikiem czechryńskim na Ukrainie latem 1647 roku.

Życie osobiste Chmielnickiego zaczęło się jednak komplikować. Najpierw zmarła mu żona. Starzejący się setnik związał się podobno z kobietą, która wkrótce opuściła go dla mieszkającego w sąsiedztwie, w dobrach Aleksandra Koniecpolskiego, podstarościego czechryńskiego-

41

go Daniela Czaplińskiego. Nie tylko nie chciała wrócić do Subotowa, lecz rzekomo wydała się za nowego ukochanego. Z Chmielnickim nie miała ślubu. Historia ta jest powszechnie znana i utrwalona zarówno przez późniejsze przekazy pamiętnikarskie, jak też przez historiografię przedmiotu i literaturę piękną. Czy jednak była prawdziwa? Czy nie została spreparowana w wiele lat po opisywanych wydarzeniach przez siedemnastowiecznych plotkarzy, którzy starali się wyjaśnić niejasne dla nich przyczyny osobistej tragedii przywódcy Kozaków, skłóconego zarówno z Czaplińskim, jak i ze swoją drugą żoną, notabene zabraną właśnie Czaplińskiemu, z którym była zamężna? Późniejsze podtrzymywanie nowego mitu kolejnej w historii pięknej Heleny pociągało wielu ludzi. A że fakty świadczyły o całkiem odmiennym rozwoju wydarzeń? Tym gorzej dla faktów...

W każdym razie w Rejestrze krzywd przesłanym Władysławowi IV przez Chmielnickiego oraz w jego liście z Zaporozża do hetmana Potockiego nie znalazło się nawet słowo o jakichkolwiek tego typu pretensjach do podstarościego. Sporo było natomiast innych zarzutów. Animozje między Czaplińskim a Chmielnickim trwać musiały więc chyba dość długo. Najprawdopodobniej chodziło po prostu o majątek, o rozkwitający pod każdym względem i stale powiększający się chutor subotowski. Jeszcze za życia hetmana Koniecpolskiego administrujący w jego imieniu starostwem czechryńskim Czapliński otrzymał od niego zezwolenie na przejęcie chutoru i osadzenie w nim kolonistów chłopskich. Miała to być sloboda, jakich wiele powstawało w latach „złotego pokoju” na Ukrainie. W tym jednak wypadku założyć ją miano nie na ziemiach pustych, nie uprawianych przez nikogo, lecz w gospodarstwie istniejącym od kilkudziesięciu lat, po usunięciu z niego gospodarza siłą. Wprawdzie Chmielnicki twierdził później, że chutor był jego dziedziczną własnością, ale nie mógł przedstawić żadnego dokumentu na potwierdzenie swych praw. Prawdopodobnie jego ojciec zagospodarował tę ziemię nie mając na to niczyjego zezwolenia, a że nie wadził nikomu, więc też nikt nie zgłaszał do niego o to pretensji. Dopiero po latach już istniejący mająteczek stał się łakomym kąskiem dla sąsiada, który administrując całym starostwem zorientował się, że setnik czechryński nie ma do tej ziemi żadnego formalnego prawa. Hetman mógł więc ją ofiarować podstarościemu, przypuszczalnie

na jego prośbę.

42

Czapliński czekał cierpliwie na stosowny moment, w którym mógł dokonać zaboru. Wreszcie nadeszła upragniona chwila. Po nagłym zgonie hetmana Koniecpolskiego w jego dobrach jeszcze przez kilka miesięcy trwało zamieszanie. Syn hetmański, chorąży koronny Aleksander Koniecpolski, nie miał powodu, by nie wierzyć administratorowi przejętego po ojcu starostwa, iż jego poczynania są zgodne z prawem. Czapliński najechał bowiem Subotów z „ludem głodnym” (z chłopami, być może na przednówku 1646 roku), wygnał stamtąd Chmielnickiego z rodziną, a dom splądrował i rozgrabił. Na skargę skrzywdzonego odparł, że zajęte przez niego ziemie należą do włości mlijewskiej, nie zaś do setnika, któremu zresztą - chyba tytułem odszkodowania za ich zagospodarowanie - polecił odebrać sto pięćdziesiąt florenów od arendarza czehryńskiego. Chmielnicki protestował, szacował zagrabiony grunt na tysiąc florenów, utyskiwał na stratowanie pól przez bydło, konie i owce, ale nic nie wskórał. Kilka razy skarżył się nowemu hetmanowi wielkiemu koronnemu Mikołajowi Potockiemu, który nawet dwukrotnie wstawiał się za nim u chorążego Koniecpolskiego. Interwencje te nie tylko jednak nie przyniosły pożądanego rezultatu, lecz doprowadziły do podjęcia kroków mających na celu zastraszenie uciążliwego petenta. Potraktowano go jak chłopą, nakazując zapłacić powołowszczyznę, mimo że gdyby nawet nie był szlachcicem, jako Kozak rejestrowy korzystał ze związanego z tym zwolnienia z wszelkich danin i powinności. W 1646 roku, prawdopodobnie na krótko przed śmiercią żony Chmielnickiego, gdy ten odwoził hetmanowi dwóch jeńców tatarskich, ze stajni setnika zabrano prezent od teściowej, siwego konia, towarzysza wypraw na Dzikie Pola, pod pretekstem niezapłacenia owej powołowszczyzny. Żona Chmielnickiego musiała więc wykupić konia za trzynaście i pół złotego. Należy dodać, że konwojowanych przez Chmielnickiego Tatarów schwytano w czasie starcia pod Czehryniem, gdzie z kolei - przypadkiem czy umyślnie - dokonano zamachu na setnika. Poszkodowany tak opisywał całe zajście:

Jechałem w kupie obok pułkownika swojego. Zajechawszy mnie z tyłu, między wsią, w polu jeden żołnierz, p. Daszewski, ciął mnie umyślnie szablą po szyję, a że była u mnie misiurka, rozciął mi oną misiurkę na dłoń wszerek, tylko dwa kółka pośrodku szablę zatrzymały, że głowa nie zleciała. Wymówił

43

się: „Jam - powiada - rozumiał, że to Tatarzyn”. A obok w wojsku z panami jechałem.

Czy to nie czyjaś umyślna naprawa [!]?¹⁶

Zresztą i Komorowski, zięć Czaplińskiego, przysięgał publicznie, że jeśli Chmielnicki nie zaprzestanie skarg, zostanie zamordowany przez wynajętych zabójców. I rzeczywiście. Wprawdzie Chmielnickiemu nic się nie stało, ale zginął jego syn Ostap, na rozkaz Czaplińskiego nieludzko zбитy kańczugiem.

Pętla zaciskała się coraz bardziej. Wreszcie przyszło najgorsze. Skłócony z Chmielnickim esauł czehryński Roman Peszta, pułkownik z powstania Huni, doniósł powracającemu w październiku 1647 roku z nieudanej wyprawy przeciw Tatarom Aleksandrowi Koniecpolskiemu, że setnik poczynił przygotowania do wyprowadzenia kozackich czajek na czarnomorską wyprawę przeciw Turcji. Jak wiemy, takie prace były rzeczywiście prowadzone, ale nie na samowolne polecenie Chmielnickiego, lecz z

królewskiej inspiracji. Nie wiadomo, czy Koniecpolski wiedział o zamierzeniach królewskich. W każdym jednak razie wpadł mu teraz w ręce wystarczający argument do ostatecznego zamknięcia sprawy wlokącej się już od kilkunastu miesięcy. Rozkazał więc aresztować podejrzanego i surowo ukarać. Na gościńcach rozstawiono strażę. Chmielnicki szukał schronienia u hetmana Potockiego, ale po drodze wpadł w zasadzkę. Został schwytany w Bużynie koło Czehrynia. Wydawało się, że jego dni są policzone. Setnikowi groziła kara śmierci, zwłaszcza iż zarzucano mu uprzedzenie Tatarów o wyprawie Koniecpolskiego¹⁷.

Trudno dziś określić, czy opisywane wydarzenia rozgrywały się dokładnie w takiej kolejności: może najpierw załuczono na śmierć syna setnika, a potem zagrabiono i zniszczono Subotów; nie wiadomo też, kiedy miał miejsce zamach na jego życie itd., itd. Pewne jest to, że niczego mu nie oszczędzono. Teraz, oczekując na sąd, mógł spodziewać się najgorszego. Było mu już wszystko jedno, bo chyba tylko cud mógł go uratować. I cud się zdarzył.

W tym czasie w Czehryniu przebywał kum Chmielnickiego pułkownik czehryński Stanisław (Michał?) Krzyczewski. Był bezpośrednim zwierzchnikiem swego powinowatego i chyba tylko dzięki temu udało mu się za poręczeniem wyrwać go z rąk chorążego. Podobno Chmielnicki, mimo smutnego doświadczenia, nadal chciał poszukiwać spra-

44

wiedliwości w kwaterze hetmana Potockiego, ale Krzyczewski wyperswadował mu ten pomysł.

Pozostawała ucieczka na Zaporozże i tę właśnie drogę wybrał setnik czehryński. Oznaczało to jednocześnie konieczność wkupienia się do towarzystwa siczowego, a w każdym razie ukazania mu optymistycznej wizji swobodnego bytowania. Dla Zaporozców Chmielnicki nie był tylko jakimś skrzywdzonym setnikiem, pozbawionym syna i ojcowskiego mająteczku, lecz Kozakiem zasłużonym w bojach z Turkami, zręcznym dyplomatą, dobrym gospodarzem, człowiekiem bywałym i przez wiek doświadczonym, doskonale zorientowanym zarówno w pragnieniach Kozaczyzny, jak i w układzie sił w Rzeczypospolitej. Teraz czuli, że jest jednym z nich w stopniu znacznie większym niż poprzednio, był bowiem tak jak oni prześladowany i - być może - przecierpiał jeszcze więcej. Własna nietuzinkowość, z czego zapewne doskonale zdawał sobie sprawę sam zainteresowany, zmusiła Chmielnickiego do podjęcia kroków wybiegających daleko poza chęć zemśczenia się na swoich prywatnych przeciwnikach.

Tajemniczy list królewski - czy to zawierający obietnicę znacznego rozszerzenia autonomii kozackiej, czy też może po prostu swoisty list przypowiedni nakazujący określonej liczbie Kozaków poczynienie przygotowań do wyprawy wojennej - był w rękach esaula wojskowego Iwana Barabasza z Czerkas, który w 1646 roku posłował wraz z Chmielnickim do króla. Po fiasku wojennych planów Władysława IV dokument ten nie miał żadnego praktycznego znaczenia i można go było jedynie potraktować jako pamiątkę historyczną. Mógł zostać jednak również świadomie użyty do podburzenia nie znających się na zawłościach prawnych, niepiśmiennych na ogół Kozaków, chętnie aprobujących wszystko, co odpowiadałoby ich dążeniom, nawet gdyby to było całkowicie pozbawione jakichkolwiek szans realizacji.

Być może Chmielnicki przypomniał sobie o tym dopiero w czasie uczty, którą podobno urządził 6 (16) grudnia 1647 roku w Czehryniu po uwolnieniu z więzienia. Wzięło w niej udział wielu ludzi ze starszyny kozackiej, a wśród nich Barabasza. Wódka płynęła strumieniami i gdy podpici goście rozeszli się do domów, w miarę jeszcze trzeźwy Chmielnicki zatrzymał Barabasza na noc u siebie. Gdy „honorowy” gość pograżył się we śnie, gospodarz zabrał mu czapkę i chustkę, wysyłając z nimi dwóch zaufanych kompanów do żony esauła.

45

Barabasza bez trudu wyprowadzono w pole. Oczywiście rozpoznała rzeczy męża i uwierzyła w bajeczkę o mężowskim poleceniu wydania posłańcom królewskiego listu. Ci, jeszcze przed obudzeniem się esauła, powrócili z Czerkas i wręczyli wyludzony dokument Chmielnickiemu. Setnik, nie czekając już na nic, zebrał kilkunastu współtowarzyszy i ruszył na Zaporozie przez Subotów, do którego ponoć przybył jeszcze przed świtem tej samej nocy, tak obfitującej w niezwykle wydarzenia i tak brzemiennej w skutki. Z Subotowa zabrał najstarszego syna Tymofieja i już bez przeszkód po kilku dniach podróży dotarł na Sicz¹⁸.

Ta niezwykła historia, która trwale związała się z dziejami powstania Chmielnickiego, została w większej części zmyślona przez Wielickę, co przekonująco już przed laty udowodnił M. Hruszewski. Ustalony przez Hruszewskiego przebieg wypadków został dobrze udokumentowany. Choć jeszcze czasami widać w nim spore luki, bardziej odpowiada rzeczywistości niż opowiadanie Wielickiej, przypuszczalnie oparte na legendach o Chmielnickim i jego buncie, które krążyły po Ukrainie jeszcze przez wiele lat po opisywanych wydarzeniach. Bez względu jednak na to, za jaką wersją się opowiemy, nie ulega wątpliwości, że Chmielnicki naprawdę przybył na Zaporozie z jakimiś dokumentami, o których mówił, iż są pismami królewskimi.

Z relacji litewskiego zbiega z tatarskiej niewoli, którą przekazano Razriadnemu Prikazowi w Moskwie²⁰, znalazło się stwierdzenie, że „hetman kozacki Bohdan Chmielnicki przyszedł z listami królewskimi do Wojska Zaporoskiego trzy tygodnie przed niedzielą Mięsopestną [maslenicą]”²¹. Historycy przypuszczają także, że po wypuszczeniu Chmielnickiego z aresztu oraz po oddaniu go za poręczeniem Krzyżewskiemu Aleksander Koniecpolski zdołał nakłonić hetmana Potockiego do wydania nakazu powtórnego uwięzienia setnika (a może znów pisarza?). Krzyżewski namówił wówczas kuma do ucieczki, zawiadamiając jednocześnie - w trosce o własną skórę - o tym fakcie Koniecpolskiego²².

Trudno ustalić, kiedy Chmielnicki rzeczywiście znalazł się na Zapo-rożu: czy pod koniec stycznia, czy może dopiero na początku lutego? Sędzia podolski Łukasz Miaskowski twierdził bowiem, że stać się to miało 4 lutego²³. Różnica w datowaniu nie jest duża (25 stycznia lub 4 lutego), a dalszy przebieg wydarzeń, znajdujący potwierdzenie w kilku niezależnych od siebie źródłach, skłania do uznania relacji Mias-

46

kowskiego za prawdziwą. Nie wiadomo natomiast, co przyszedł przywódca kozacki robić i gdzie przebywał w grudniu 1647 i styczniu 1648 roku. Być może, posuwając się z wolna w dół rzeki, objeżdżał miejscowości leżące nad Dnieprem i opowiadał o swoich przejściach, czym budził współczucie oraz wywoływał chęć udzielenia pomocy w planowanej zemście. Jego oddziałek stale się powiększał. Wprawdzie krążyły pogłoski,

że Chmielnicki już od dawna przygotowywał się do wzniesienia pożaru na Ukrainie, ale to po prostu współcześni chcieli znaleźć w miarę rozsądne wytłumaczenie faktów, które wydawały im się niezrozumiałe, a nawet nieprawdopodobne.

Napięcie na kresach rosło z każdym dniem. Wprawdzie plany królewskie upadły, lecz z Krymu nadchodziły coraz bardziej niepokojące wiadomości o sposobieniu się Tatarów do nowej wyprawy. Co chwila w granice Rzeczypospolitej wpadały niewielkie oddziały or-dyńców. Nie udawało im się jednak przedrzeć w głąb kraju, bo zawsze natrafiali na wojsko broniące szlaków na ziemiach między Dniestrem a Dnieprem. Strzegły ich chorągwie hetmanów koronnych wielkiego Potockiego i polnego Kalinowskiego, oraz Koniecpolskiego i Wiśnio wieckiego.

Kozakom rejestrowym wprawdzie już tak nie dowierzano, jak na początku lat czterdziestych XVII wieku, ale i oni od czasu do czasu dawali dowody swej użyteczności. Gdy zimą 1648 roku (prawdopodobnie na przełomie stycznia i lutego) tysiącosobowy czambuł pojawił się w okolicach Medwedówki i Czehrynia, wybierając jasyr z okolicznych wsi, rozgromili go Kozacy dowodzeni przez Iwana Uiasza. Nie tylko odebrali ordyńcom całą zdobycz, lecz także wzięli do niewoli dwudziestu kilku napastników²⁴. Jeden z kronikarzy pomylił nawet później Iliasza z Barabaszem, podejrzewając, że to właśnie ten pierwszy ukrył przywileje królewskie dla Kozaków i jemu też wykradł je Chmielnicki²⁵.

Na Zaporozżu służbę wartowniczą sprawował w tym czasie pułk czerkaski. Gdy w pierwszych dniach lutego Chmielnicki z kompanami podszedł pod Sicz, załoga poddała się, nie stawiając żadnego oporu²⁶. Główne obozowisko kozackie, założone przez Zaporozców dziesięć lat wcześniej, leżało wówczas na przylądku Mykityn Róg, na prawym brzegu Dniepru, nieco powyżej Bazawłuku²⁷. Ze współczesnej relacji wynika jednak, że buntownicy zajęli dawną Sicz na pobliskiej wyspie

47

Tomakówce, zwanej Buckiem lub Horodyszczem, leżącej u ujścia rzeczki Tomakówki do Dniepru, bliżej jego prawego brzegu, a obozujący tutaj Kozacy przeszli na stronę Chmielnickiego²⁸.

Można się było tego spodziewać.

Wieści o zbliżaniu się do Tomakówki byłego (czy może nawet aktualnego) pisarza wojskowego, a z całą pewnością obecnego setnika czehryńskiego, który miał wieść jakieś królewskie listy, wyprzedziły zapewne jego samego o kilka dni czy tygodni. Był więc czas na przemyślenie własnego postępowania w chwili wyboru.

Gdy Kozacy z Tomakówki przyłączyli się do Chmielnickiego, dysponował on zaledwie trzystupięćdziesięcioosobowym oddziałem²⁹, ale miał rację hetman Potocki, starając się wyjaśnić przyczyny buntu w liście skierowanym do Władysława IV:

Mała się to rzecz widzi, ex initiis [na początku] buntów 500 człeka: gdy jednak kto uważy, z jakiej potuchy i w jaką nadzieję bunt podniesiono, że rzecz była non postremis motis [nie najgorszym ruchem] przeciwko 500 ruszyć; bo ci 500 z konspiracji wszystkich pułków kozackich i wszystkiej Ukrainy bunt podnieśli³⁰.

Ukraina w 1648 roku przypominała wielki stos wysuszonych szczap. Wystarczyło, by ktoś podłożył ogień, aby zajęła się ogromnym jasnym płomieniem. W tym samym, cytowanym wyżej Uście Potocki pisał:

[...] Nie było tej wsi, tego miasta, w której by na swawolę nie wołano i nie myślano o zdrowiu i substancjach panów swoich i dzierżawców, swawolnie upominając się załug

swoich i częste zanosząc w krzywdach i dolegliwościach supliki. Były to preambuła [początki] buntów [...].

Chmielnicki nie zawahał się przed wznieceniem pożaru. Uczynił to świadomie, pragnąc wpływać na rozwój wydarzeń. Okazało się później, że nie wszystko ułożyło się po jego myśli, a on sam stał się igraszką w rękach Historii.

Zajęcie Tomakówki oraz zagarnięcie znajdujących się tam czółen i żywności oznaczało otwarte wystąpienie przeciw prawom Rzeczypospolitej, mimo że nastąpiło rzekomo w imieniu i na życzenie króla oraz „z chorągwią czerwoną z orłem białym”³¹.

48

Czy owa chorągiew była tylko kolejnym fortem, czy może symbolem rzeczywistych dążeń Chmielnickiego?

Trudno dzisiaj jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. W pierwszym z dwóch zachowanych listów Chmielnickiego skierowanych 3 (13) marca 1648 roku do hetmana Potockiego najwięcej miejsca zajęło omówienie osobistych krzywd kozackiego setnika. Chmielnicki tłumaczył, że udał się na Zaporozże, bo tam „siła takich Kozaków ukrzywdzonych i okaleczonych niebożąt, także poniewoli porzuciwszy żony, dzieci i chudoby swoje od takiego się nagabania [!] tułają”³². Drugi list, także jego autorstwa, chociaż sygnowany przez „mołojców, wszystko towarzystwo na Zaporozu będące”, na pierwszy plan wysuwał krzywdy, które dotknęły całą zbiorowość: „[...] Nie z pychy ani myśląc o żadnej swawoli, ale z wielkich bied i krzywdzenia swego od ich-mciów panów urzędników ukraińskich [...] musieliśmy na zwykłe miejsca na Zaporozże uciekać”.

Skarżył się dalej na pułkowników kozackich, którzy zamiast bronić podkomendnych, pomagali urzędnikom, oraz na „nieznośne krzywdy” wyrządzane przez Żydów³³. W jednym i drugim Uście Chmielnicki deklarował pokojowe zamiary oraz chęć dalszego służenia Rzeczypospolitej.

W rzeczywistości obydwie strony zdawały sobie sprawę z nieuchronności zbrojnego starcia. Chodziło teraz o to, by działać szybko i zdecydowanie.

Bezpośredni zwierzchnik Kozaków komisarz Jacek Szemberk już nazajutrz po opanowaniu Tomakówki przez Chmielnickiego pchnął przeciw niemu kilkudziesięciu rejestrowych. Byli to Kozacy z dowodzonych przez Wadowskiego i - znanego nam już - Krzyczewskiego pułków czerkaskiego i czechryńskiego. Szemberk dodał im po dwóch ze szlachty „towarzystwa swego”. Akcja zakończyła się fiaskiem. Wszyscy dostali się do niewoli. Gdy dowództwo rejestrowych przysłało parlamentariuszy, by prosić o uwolnienie jeńców, powstańcy odpowiedzieli, że wzięto ich w walce, a wysłannikom zaproponowano, by „potopili Lachów” i przyłączyli się do rebelii. Chmielnicki postanowił zaskoczyć przeciwnika i nocą 9 lutego uderzył na obozowisko obydwu pułków, Ucząc na szybki sukces i ewentualne dalsze powiększenie własnych sił. Nie odniósł spodziewanego triumfu, rejestrowym udało się bowiem wycofać do Kryłowa wraz „z chorągwiami i bębniami”, tracąc jedynie około trzydziestu ludzi.

49

Tak więc na początku nie wiodło się ani jednemu, ani drugiemu. Pozostawało już tylko grać na zwłokę, by uśpić czujność przeciwnika, zyskać na czasie i odpowiednio przygotować się do zadania decydującego ciosu.

Chmielnicki w obawie przed wojskami koronnymi pospiesznie fortyfikował Tomakówkę. Zdawał sobie jednak sprawę z beznadziejności walki w osamotnieniu, skierował więc posłów do chana krymskiego z prośbą o pomoc³⁴. Sam nie ruszał się z wyspy i udawał

skłonnego do pertraktacji z hetmanem, który około 10 lutego wysłał do niego na rozmowy rotmistrza Mikołaja Chmieleckiego, „człowieka sprawnego i humorów kozackich dobrze wiadomego”³⁵. Posłańców wysłanych wcześniej Chmielnicki zatrzymał, wobec czego Potocki uczynił to samo z Kozakami, którzy przybyli do niego na rozmowy. Prawdopodobnie po miesiącu doszło do ich wymiany, a w każdym razie zaproponował ją Chmielnicki, odsyłając hetmanowi „żołnierzy, których-eśmy na podjeździe [!] dostali” i dopominając się o „posłańców Slejka i Hrynca i innych z nimi” oraz o „dwóch czechryńców, Karpę i Tro-szenka” wysłanych z listami do komisarza Szemberka. O rzekomo dobrych intencjach zbuntowanych świadczyć też miała informacja o Tatarach, których podobno trzydzieści dwa tysiące wdarło się na Wołoszczyznę i miało wpaść również do Polski, ale zima powstrzymała ich w Budziaku³⁶.

Nadzieje na pokojowe rozwiązanie konfliktu rozwiąły się całkowicie po powrocie Chmieleckiego do hetmana i złożeniu sprawozdania z rozmów „na Bucku”. Poseł, występując w imieniu Potockiego, gwarantował Chmielnickiemu wybaczenie win, jeśli tylko poniecha buntowniczych zamiarów. Nie zdało się to na nic. Odpowiedź Chmielnickiego zawierała trzy żądania, od spełnienia których uzależniał złożenie broni. Zażądał całkowitego wycofania wojsk koronnych z Ukrainy, odwołania z pułków kozackich mianowanych pułkowników wraz z ich poplecznikami oraz zniesienia „całej ordynacji Rzpłej”, by „w takich zostawali wolnościach, przy jakich nie tylko nas z postronnymi wadziliby, ale też i na majestaty ś.p. antecessorów i przodków WKMci rękę swoją niezbożną podnosili”³⁷. Jak z tego wynika, Chmielnicki zażądał pełnej autonomii Ukrainy. Zniesienie, nie zaś zmiana, ordynacji z 1638 roku, regulującej status Kozaków rejestrowych, oraz wycofanie jednostek polskich z Ukrainy oznaczało

50

oddanie pełni władzy na Naddnieprzu w ręce Kozaczyzny. Chmielnicki chciał więcej - możliwości samodzielnego decydowania o wyprawach kozackich, zapewne głównie tradycyjnym szlakiem na Morze Czarne, przeciw Tatarom i Porcie, bo tylko takie „wolności” mogłyby doprowadzić Rzeczpospolitą do „wadzenia z postronnymi”. Polskiemu komisarzowi, na którego godzili się zbuntowani, pozostawałoby w tej sytuacji już tylko czysto tytularne zwierzchnictwo.

Król radził spacyfikować ruch, pozwalając Kozakom wypłynąć na Morze Czarne, jak zakładał niegdyś w swoich planach wojennych. Potocki oponował, dowodząc, że nie o to teraz chodzi Zaporozcom, lecz, by żyli „w starodawnej swawoli”. Najbardziej bał się przewidywanego ataku Chmielnickiego na Ukrainę wraz ze zgromadzonymi podobno przez niego trzema tysiącami ludzi, bo „te trzy tysiące prędko by się we sto tysięcy obróciły, i mielibyśmy co z tymi swawolnikami czynić”³⁸.

Gromadził więc wojsko, przygotowując się do rozstrzygającego starcia. Komisarz Szemberk rozpuścił część rejestrowych, pozostawiając sobie tylko kilka chorągwi, które wydawały mu się najbardziej godne zaufania. 15 lutego 1648 roku Potocki rozesłał rozkazy do podkomendnych, wyznaczając koncentrację oddziałów na 23 lutego w rejonie Olszanki i Rokitnej w pobliżu Korsunia. Nakazał ściąganie artylerii i amunicji z Baru oraz wysłał do króla list z prośbą o nadesłanie posiłków.

Hetman działał z wielką energią. Jeszcze w styczniu był w Barze. Gdy jego zdaniem sytuacja na Ukrainie stała się groźna, ruszył na Naddnieprze. 13 lutego był w

Werbiczowie, 16 - w Bałabanówce, nazajutrz - w Żywotowie, 20 - w Korsuniu. Poza tym między 16 a 26 lutego uczestniczył jeszcze w Bohusławiu w pogrzebie swego szwagra, wojewody braclawskiego i starosty bohusławskiego Aleksandra Kaza-nowskiego. Dopadł go tam Bogusław Maskiewicz, wysłannik Jeremiego Wiśniowieckiego, z wieścią o wydarzeniach na Zaporozu. O buncie Chmielnickiego wojewoda ruski dowiedział się dopiero 15 lutego, a więc kilka dni później niż Potocki. Nie wiedząc jednak, czy hetman otrzymał już tę wiadomość, na wszelki wypadek pchnął do niego umyślnego z listem³⁹. Następne tygodnie przyniosły nieoczekiwane osłabienie tempa przygotowań podejmowanych przez stronę polską. Marzec 1648 roku był

51

dla Rzeczypospolitej miesiącem zmarnowanych okazji. Zamiast zaatakować buntownika wszystkimi siłami, jakimi wówczas dysponowano, bawiono się w jałowe pertraktacje, których beznadziejność można było z góry przewidzieć. Nawet stanowczy w tonie uniwersał Mikołaja Potockiego, skierowany do zbuntowanych 20 lutego z Czerkas, bardziej jątrzył niż straszył. Hetman groził: „Wszystkich, którzy się kolwiek przy Chmielnickim bawicie, przestrzegam i napominam, abyście się z tej kupy swawolnej rozeszli, a samego zimawszy (schwytawszy - W. A. S.), do rąk moich oddali, wiedząc o tym, iż jeżeli tej mojej woli nie wykonacie, wszystkie dostatki wasze, które we włości macie, zabrać, żony, dzieci, wyścinać każę”. To samo miał na Humańszczyźnie uczynić hetman polny koronny Kalinowski. Dalej autor uniwersału oświadczał - jakby w odpowiedzi na żądanie wycofania wojska z województw ukraińskich - że nie odejdzie stąd, póki nie dostanie w swoje ręce „zdrajcy” Chmielnickiego. Na zakończenie dodawał: „Obiecuję wam, iż się na Zaporozu nie osiedzicie, nie tylko ode mnie życia swego nie będziecie bezpieczni, ale też i od Tatarów, i od Moskwy”⁴⁰.

W tym czasie Kozacy nie musieli obawiać się ani Chanatu, ani też państwa moskiewskiego. Trzyosobowe poselstwo kozackie bawiło akurat na Krymie i rychło miało uzyskać obietnicę wsparcia Zaporozia w walce z Polską. Moskwa wprawdzie pilnie nasłuchiwała wieści nadchodzących z Ukrainy i osłabienie Rzeczypospolitej spowodowane zamieszkami wewnętrznymi było jej na rękę, ale i w Rosji dochodziło do niepokoїв, nie czuła się więc jeszcze na siłach, by naruszać względną równowagę w tej części Europy. Dyplomacja rosyjska starała się więc utrzymywać dobre, a przynajmniej poprawne stosunki zarówno z Polską, jak i z Chmielnickim.

Tymczasem w swoich dobrach na Zadnieprzu Wiśniowiecki przeprowadził masowe rewizje w chłopskich chatach. Skonfiskował kilkadziesiąt tysięcy samopałów, które znalazłszy się w najbliższej przyszłości w rękach ukraińskich włościan, mogły być użyte przeciw wojskom koronnym. Potocki ściągnął do swych obozów artylerię z różnych forteczek i słabo umocnionych zameczków. Obawiał się, że może wpaść w ręce zbuntowanych Kozaków⁴¹.

Do zgniecenia buntu zamierzano przystąpić dopiero po Wielkanocy, a więc po 12 kwietnia 1648 roku. Wydawało się, jakby myśl o święconym i innych rozkoszach podniebienia była ważniejsza od

52

uderzenia na Zaporozie i zduszenia w zarodku niebezpieczeństwa zagrażającego całości Rzeczypospolitej.

Kunktatorstwo Potockiego wynikało, jak się przypuszcza, z obawy, że dysponuje zbyt skromnymi siłami (zaledwie trzy i pół tysiąca żołnierzy), by być pewnym zwycięstwa⁴².

Ale po Wielkanocy wojska nie przybyło, nawet bardziej godni zaufania rejestrowi nie byli już tak pewni jak poprzednio, a poza tym hetman osłabił siłę uderzeniową oddziałów wysłanych przeciw Chmielnickiemu, dzieląc je na dwie części. Jaka więc była przyczyna zwłoki? Sam Potocki twierdził, że najpierw starał się wyczerpać wszystkie możliwości pokojowego załagodzenia konfliktu, aby nie dopuścić do niepotrzebnego przelewu krwi. Najprawdopodobniej nie uzgodniono również planu działań wojennych - chociaż doradców nie brakowało. Również król nie chciał zaogniać sytuacji, gdyż Kozacy nadal zajmowali ważne miejsce w jego planach sprowokowania starcia z Porta.

Na początku kwietnia doniesiono, że Chmielnicki ma przy sobie co najmniej półtora tysiąca „hultajstwa”. Liczba ta szybko się powiększała. Tymczasem pułki koronne, wisząc nad Zaporozem, nadal czekały, by dopiero po świętach wyruszyć do walki. Pułk hetmana wielkiego koronnego stacjonował w Czerkasach, hetmana polnego i „pana czernihowskiego” w Bohusławiu, Kaniowie, Korsuniu i Mir-horodzie, Aleksandra Koniecpolskiego w jego włościach dziedzicznych. Był wreszcie Kudak ze swoją załogą⁴³.

Czas wciąż pracował dla Chmielnickiego. Wojewoda braclawski Adam Kisiel, po otrzymaniu bliższych informacji o nieustępliwości zbuntowanych i ich coraz radykalniejszych żądaniach, radził w marcu hetmanowi wielkiemu, by w tłumieniu buntu zapewnił sobie pomoc... Moskwy. Rozumowanie wojewody było proste: Wprowadzie w tej chwili Rosjanie zgłosili jakieś drobne pretensje graniczne, ale przy dobrej woli obu stron dałoby się je bez trudu załagodzić. Należałoby jednak zwrócić uwagę carowi - i to miało stanowić fundament całej argumentacji - że „swawolni Kozacy zaporoscy” zamierzali porozumieć się z Kozakami dońskimi i wspólnie z nimi przedsięwziąć wyprawę na Morze Czarne przeciw Turcji. Godziłaby ona zarówno w interesy Polski, jak i Rosji, obydwie państwa łączyły bowiem z Porta „wieczyste” układy pokojowe. Pożądane więc byłoby uznanie Zaporozców za wspólnych wrogów i zdrajców Rzeczypospolitej oraz Moskwy.

53

Kisiel proponował też zorganizowanie „konferencji” z ordą lub z Turkami, by przypadkiem południowi sąsiedzi nie wsparli buntowników. Przy okazji zarówno Tatarzy, jak i Turcy mogliby się przekonać o niezmienności polskiej polityki zagranicznej w tej części Europy i przestrzeganiu przez Rzeczpospolitą podpisanych i ratyfikowanych paktów.

Kisiel stanowczo natomiast odradzał wyprawę w dół Dniepru i na Dzikie Pola. Podawał aż pięć przyczyn uzasadniających takie stanowisko. Według niego nie można już było liczyć na Kozaków, bo wszyscy są zdrajcami. Gdyby wojsko ruszyło na południe i opuściło tereny, gdzie obecnie zgrupowano rejestrowych, ci uderzyliby zapewne na tyły oddziałów koronnych. W sukurs Kozakom przyszliby też na pewno Tatarzy. Poza tym „wojsko musiałoby zażyć wielkiej nędzy”, a Zaporozcy i tak uniknęliby pogromu, łatwo bowiem znaleźliby schronienie na licznych wyspach dniprzańskich. Byłoby rozsądniej - radził wojewoda braclawski - odgrodzić zbuntowanych od reszty Ukrainy, by nie przeszli do nich chłopci i Kozacy rejestrowi oraz by nie wspierano ich dostawami żywności. Najlepiej jednak - konkludował Kisiel - pozostać na miejscu z wypoczętymi oddziałami i „tutecznych Kozaków manu tenere [trzymać w ręce]”, nie zaś, „jako się owi nazywają, dniprowych pajaków po spławach szukać”. Zdecydowanie przestrzegał przed dzieleniem wojska na dwie części, by prowadzić równoległą akcję przeciw

zbuntowanym Kozakom i przeciw Tatarom⁴⁴.

Potockiego nie trzeba było ostrzegać. Dobrze zdawał sobie sprawę ze wszystkich niebezpieczeństw, jakie ściągnąć mogła na niego ryzykowna, źle przygotowana akcja zbrojna. Rejestrowych, którzy znajdowali się przy nim, zmusił do złożenia powtórnej przysięgi na wierność, by chociaż w ten sposób zabezpieczyć się przed ich przejściem na stronę przeciwnika, któremu coraz jawniej okazywali sympatię. Przybycie do hetmańskiego obozu kilkuset żołnierzy cudzoziemskich wzmocniło nieco jego siły, pod koniec marca zaczął więc wreszcie planować ewentualne przyspieszenie wymarszu na Niż.

Kolejny list od Kisiela hetman otrzymał prawdopodobnie na początku kwietnia. Wojewoda braclawski znał już stanowisko Potockiego i miał nadzieję, że wyprawa przeciw buntownikom zakończy się sukcesem wojsk koronnych. Kisiel doszedł do wniosku, iż trzeba po prostu wyniszczyć Kozaków, by już nie sprawiali więcej kłopotów. Pisał: „Kiedy się największemu in Republica civi [obywatelowi w Rzeczy-

54

pospolitej] co dzieje od kogo, nic o tym Rzpta nie wie i pacate res peraguntur [spokojnie rzeczy się dzieją], a skoro jeden Hryć albo Iwan sobie uczyni pretensję, jako wszystka Rzpta o tym wiedzieć i poruszać się musi, summa [największe] to jest jej infelicitas [nieszczęście]”.

Kisiel proponował dwa warianty pozbycia się Kozaków - oczywiście po rozbiciu Chmielnickiego. Pierwszy sposób polegałby na wyprawieniu ich przeciw Turcji. Wówczas to Porta wzięłaby na siebie ciężar utrzymania ich w ryzach lub - likwidując przyczyny ciągłych zatargów i niepokoїв na pograniczu oraz stałego wyniszczania kresów - inkorporowała Chanat Krymski. Dzięki temu zniesiona by została samodzielność Tatarów.

Drugi sposób był bardziej radykalny: należało „zgasić imię Kozaków”, gdyż właśnie ono pobudzało do „swawoli”. W tym celu należało starostwa ukraińskie oddać w ręce ludzi energicznych, a dla Kozaków ustanowić obowiązkową służbę wojskową. Należało także całkowicie zniszczyć Sicz, bo Rzeczpospolita ponosiła zbyt wielkie koszty utrzymywania jej w należytym porządku i posłuszeństwie⁴⁵.

Potocki odpowiedział Kisielowi 14 kwietnia. Stwierdził, że - jego zdaniem - wyczerpał już wszystkie możliwości pokojowego rozstrzygnięcia i, mimo nalegań wojewody, nie zdołał znaleźć innego wyjścia poza zduszeniem buntu siłą. Zezwolenie Kozakom na wyprawy czarnomorskie sprowokowałoby odwetowy atak Tatarów i Turków na Rzeczpospolitą. A potem? „My, podług naszych zwyczajów, musielibyśmy się wprzód o tym namówić, niżlibyśmy sobie obronę uradzili, a interim [tymczasem] co by się z ojczyzną działo, snadnie WMPan conicere [domyślić się] możesz”. Poza tym i tak nie ustrzegłoby to Polski od kozackiego niebezpieczeństwa, gdyż Kozacy, zakosztowawszy swobody w czasie wyprawy, po powrocie z niej nie chcieliby się poddać obowiązującym rygorom i wznieciłby bunt jeszcze większy niż obecnie. Lepiej więc ich „uskromić, aby nieprzyjaciel nie widział tego [...], że chłopskiej swawoli generositate nostra coercere [naszą szlachetnością poskromić] nie możemy”⁴⁶.

Kisiel w odpowiedzi tłumaczył, że to sekretarz tak przekręcił jego myśli, że projekty spacyfikowania Kozaczyzny w przyszłości odniósł do teraźniejszości. „Byłbym zdrajcą, nie konsyliatorem [doradcą] ojczyzny, gdybym życzył tym zdrajcom pozwolić morza w teraźniejszym czasie”⁴⁷ - zaklinał się wojewoda.

28 marca Kisiel wysłał jednak list do Putywła, do wojewody Jurija Aleksiejewicza Dołgorukiego, informując - zgodnie z pomysłem wcześniej przedstawionym Potockiemu - że „około tysiąca lub też niewiele więcej Kozaków zbiegło na Zaporozie, a starszym u nich prosty chłop, nazywa się Chmielnicki. Zamierzają namówić Kozaków dońskich do pójścia na morze, co oznaczałoby dla obydwu monarchów naruszenie pokoju z sułtanem tureckim”. Kisiel prosił więc Dołgorukiego, by gdy pobity przez wojska koronne Chmielnicki ucieknie nad Don, tam go „nie przyjmować, nie oszczędzać i na morze nie puszcząć”⁴⁸. Jak można było przypuszczać, intryga Kisiela nie znalazła żadnego odzewu w Moskwie. Informacje wojewody przyjęto do wiadomości, ale bardziej ufano własnemu wywiadowi prowadzonemu przez Razriad-nyj Prikaz i spokojnie czekano na dalszy rozwój wypadków.

Korespondencję Kisiela z Potockim i Dołgorukim przerwały wydarzenia, które radykalnie zmieniły obraz sytuacji na Ukrainie.

Poprzedziła je wspomniana już wizyta posłów kozackich na Krymie. Do Bachczysaraju przybyli prawdopodobnie w lutym 1648 roku. Jak zeznawał później przed wojewodą Timofiejem Buturlinem świadek wydarzeń, znajdujący się wówczas w niewoli tatarskiej mieszkaniec Białogrodu Daniel Cziczirinow, „prosilili cara krymskiego, by poszedł zbrojnie na Lachów”. Chan posłał im na pomoc sześć tysięcy ordyńców pod wodzą Tuhaj beja, murzy „szyryńskiego” (to jest perekopskiego). Posłowie kozaccy zapewnili Islam Gereja, że gdy Tatarzy wyprawia się „na Budany [Budziak?] lub państwo moskiewskie”, Zaporozcy będą ich posiłkować dziesięcioma tysiącami zbrojnych⁴⁹.

Jak wynika z kroniki Mehmeda Senaiego, w poselstwie tym -wbrew rozpowszechnionemu do niedawna pogładowi historyków - nie wziął udziału ani Bohdan Chmielnicki, ani też żaden z jego synów. Kronikarz nie pominąłby milczeniem tak ważnego faktu. W każdym razie poselstwo kozackie zostało dobrze przyjęte na Krymie. Chan zyskiwał sojusznika biegłego w sztuce wojennej i dobrze znającego teren przyszłych starć z nieprzyjacielem. Wprawdzie między Chanatem a Polską formalnie istniały poprawne stosunki sąsiedzkie, ale w Rzeczypospolitej dobrze wiadano, że nie należy ufać Krymowi, który pod byle pretekstem, a najczęściej bez niego, wysyłał łupieżcze zagony w polskie granice. Z kolei w Bachczysaraju pałano żądzą odwetu za niedawną klęskę pod Ochmatowem, za demonstracje zbrojne Aleksandra Ko-

niecpolskiego i Jeremiego Wiśniowieckiego sprzed kilku miesięcy oraz za kilkuletnią już przerwę w składaniu chanowi zwyczajowych corocznych podarunków. Uderzenie na Ukrainę dawało też możliwość polepszenia bytu mieszkańców Chanatu cierpiących głód z powodu pomoru bydła, nieurodzajów i wyniszczenia zasiewów przez szarańczę.

Wysłannicy Chmielnickiego mówili o niebezpieczeństwie zagrażającym im ze strony Polaków, którzy dążą do „całkowitego rozgromienia Kozaków dniprzeńskich”, odżegnawali się od wrogości uprzednio okazywanej islamowi i złożyli na koniec chanowi hołd poddańczy. Przed chanem zarysowała się więc możliwość uwolnienia ordy od przynajmniej jednego kłopotu - od Kozaków. Wczorajsi wrogowie dziś pokornie prosili o pomoc.

Wobec tego chan raczył ulitować się nad dolą owego hetmana nazwiskiem Chmielnicki. Nie jest to rzecz słuszna ani właściwa - powiedział on - ażeby ci, którzy o nasz wysoki

próg ocierają swą twarz i składają nam hołd poddańczy, choćby to nawet byli gajdaci, mieli być słabi i bezsilni wobec swych nieprzyjaciół⁵⁰.

Przed zebraniem całej ordy posłał najpierw Chmielnickiemu na pomoc kilka oddziałów pod dowództwem Tuhaj beja. Być może poprzedził je pięćsetosobowy zagon tatarski, o którym, jako znajdującym się wśród ludzi Chmielnickiego, donosił 3 kwietnia 1648 roku Łukasz Miaskowski⁵¹. Prawdopodobnie też, nie dowierając całkiem niedawnym wrogom, Islam Gerej zatrzymał przy sobie jednego lub kilku zakładników kozackich⁵². Wydawca kroniki Senaiego Zygmunt Abrahamowicz podejrzewa nawet, idąc śladami Samuela Wieliczki oraz wielu historyków, że zakładnikiem tym mógł być Tymosz (Timofiej), syn Bohdana Chmielnickiego⁵³. Trudno się wszakże zgodzić z tym poglądem, przy całej bowiem ogólnikowości opisu wydarzeń, związanych z pobytem poselstwa kozackiego na Krymie, tak ważny szczegół nie uszedłby uwagi autora kroniki. Pisałem już zresztą o tym wyżej. Barwny opis Wieliczki, jak Chmielnicki osobiście przybył na Krym, jak przysięgał chanowi, jak ten posłał swemu gościowi z okazji świąt wielkanocnych trzy beczki wina, pięć byków oraz piętnaście baranów, jak Tymosz został zakładnikiem, jak przy odjeździe dostojny poseł otrzymał od Islam Gereja w darze „pancerz z misiurką i karwaszami, z sajdakiem

57

modnym, z łukiem, strzałami i szablą złożoną" a do tego dwa konie, janczarkę, kaftan i kontusz⁵⁴ - podobnie jak wiele innych „szczegółowych” relacji tego kronikarza należy natomiast włożyć między bajki.

Zupełnie nieznane są szczegóły układu zawartego między chanem krymskim Islam Gerejem III a Chmielnickim. Najprawdopodobniej nie był sporządzony jakiś formalny dokument, trudno jednak przypuszczać, aby nie ułożono się co do warunków pomocy tatarskiej dla Kozaków. Nasze informacje w tej mierze są skąpe i mało wiarygodne, oparto je bowiem na domysłach albo relacjach osób trzecich, na przykład na cytowanym już przekazie Cziczirinowa o kozackim zobowiązaniu posiłkowania wyprawiających się na Moskwę dziesięcioma tysiącami zbrojnych Tatarów. Natan Hannover, zamieszczając w swym dziełku rzekome przemówienie Chmielnickiego do współtowarzyszy, uzasadniające konieczność sojuszu z Tatarami, gdyż samotna walka z Polską byłaby beznadziejna, zmyślił, że Chmielnicki poszedł „ze swym całym wojskiem do króla Tatarów i zawarł z nim przymierze [...]. A taki stanął między nimi układ co do łupu: Tatarzy wezmą w niewolę ludzi i bydło, Kozacy zaś wszystko inne, to jest srebro, złoto i szaty”⁵⁵.

O kozackim zapewnieniu wiernej służby islamowi pisał tylko Nai-ma, turecki historiograf sułtana Ahmeda III⁵⁶.

31 maja 1648 roku, już po porażce wojsk koronnych nad Żółtymi Wodami i klęsce korsuńskiej, Adam Kisiel donosił prymasowi Maciejowi Łubieńskiemu, że „nieprzyjacieli obwoływa novum vasallum [nowe lenno] Krymowi z Ojczyzny naszej”⁵⁷. Wypada uznać te słowa jedynie za zwykły zwrot retoryczny, wywołany wieściami o niespodziewanej tragedii, jaka spadła na Rzeczpospolitą w wyniku - wydawałoby się -jednego z tak dobrze znanych z przeszłości buntów kozackich, które nigdy nie osiągnęły jednak ani takich rozmiarów, ani też takich sukcesów. Warto dodać, że hołd poddańczy złożony przez posłów kozackich chanowi w Bachczysaraju wcale nie musiał oznaczać uznania zwierzchnictwa Krymu nad ziemiami ukraińskimi, które zostałyby opanowane przez powstańców, podobnie jak podarki ofiarowywane corocznie przez króla chanowi nie

były świadectwem rzeczywistego ograniczenia suwerenności Rzeczypospolitej. Dalszy przebieg wydarzeń wykazał, że najbliższy prawdy był Hannover, chociaż zasady podziału łupów stosowane przez Tatarów

58

i Kozaków wynikały z dotychczasowej praktyki, nie zaś z jakiegoś formalnego układu. Takiego paktu zapewne nie było, natomiast - być może - w czasie rozmów w Bachczysaraju ustalono jakieś szczegóły przyszłej kozacko-tatarskiej współpracy wojskowej.

Porozumienie to starano się utrzymać w tajemnicy. 1 kwietnia 1648 roku przybył do Wiśniowieckiego, który bawił w Pryłuce, Czaumis murza z Krymu, prosząc w imieniu Islam Gereja o uwolnienie trzech Tatarów posługujących przed trzema laty do Moskwy, a schwytanych przez księcia. Chan przysłał Wiśniowieckiemu w prezencie konia, „choć starego, ale nieszpętnego, z kulbaką nie bardzo wyśmienitą”. Wysłannik chana nie puścił pary z ust o tym, do czego doszło na Krymie przed kilku tygodniami. Wiadomo, że książę trzymał go przy sobie przez kilka dni, a nawet zaciągnął na Wielkanoc do Łubniów i nakłonił do uczestniczenia w pogrzebach swoich dworzan i żołnierzy, którym „piękne po wojskowemu sprawował pogrzeby, co i tatarskiemu posłowi, lubo poganinowi, wielce się podobało”⁵⁸. Być może Wiśniowiecki chciał się czegoś więcej dowiedzieć o sytuacji na Ukrainie. Na Zadnieprze niezbyt często trafiały wiadomości od hetmanów. A Wiśniowiecki dysponował wówczas sześcioma tysiącami żołnierzy!⁵⁹

Rozdział trzeci

Chmielnicki hetmanem - Przejście Kozaków rejestrowych na stronę powstańców - Bitwa nad Żółtymi Wodami - Kieska wojsk koronnych pod Korsuniem - Tatarzy na Ukrainie - Wymarsz Jeremiego Wiś-niowieckiego z Zadnieprza

W 1962 roku historyk ukraiński Włodzimierz Hołobucki zwrócił uwagę, że prawdopodobnie sojusz z Kozakami Chmielnickiego był znacznie bardziej Islam Gerejowi na rękę, niż można sądzić na podstawie powierzchownego spojrzenia na bieg wydarzeń. Chodziło nie tylko o chęć odwetu i uchronienie poddanych od głodu. O wiele istotniejsze były przyczyny polityczne¹. W 1648 roku mijały dopiero cztery lata od objęcia rządów na Krymie przez Islam Gereja. Przejął je po zamachu stanu, w wyniku którego dotychczas sprawujący rządy w Bachczysaraju jego brat Mehmed Gerej został obalony i musiał szukać schronienia u Tatarów budziackich. Islam Gerej czuł się zagrożony nie tylko przez brata, ale przez opozycję wewnętrzną. Wielcy feudałowie tatarscy czuli się niejednokrotnie tak potężni, że zaczynali zagrażać samemu chanowi. Tuhaj bej rządził się w Perekopie jak udzielny monarcha. W 1646 roku na Krymie wybuchły walki między dwoma ugrupowaniami wielmożów o przejęcie wpływów na dworze. Zwyciężyli wprawdzie zwolennicy Islam Gereja, ale ten musiał iść na pewne ustępstwa i przywrócić nieprzychylnego sobie Sefer Gaziego agę na stanowisko

wezyra. Ugodę zawarto dopiero w końcu listopada 1647 roku. Wtedy to „wszyscy wojownicy pogodzili się ze sobą i podali sobie ręce, a każdy z nich oczyścił swoje pełne gniewu serce od mętu nienawiści”².

60

Islam Gerej miał duże ambicje. Pragnął zerwać zależność Krymu od Porty. Ewentualny sukces w wojnie z Rzeczpospolitą znacznie wzmocniłby jego pozycję. Przegraną można było złożyć na karb rzekomej samowoli Tuhaj beja. Odniesienie kilku zwycięstw notabene polepszyłoby również samopoczucie murzy perekopskiego...

Sułtan nie był - rzecz jasna - zachwycony takim obrotem sprawy. W marcu 1648 roku chan wykręcił się od udzielenia mu pomocy w wojnie z Wenecją i nie zareagował na tureckie przestrogi z początku maja, „by nie chodził na ziemię litewską”³. Turcja, jak można przypuszczać, obawiała się wojny na dwa fronty, z Wenecją i z Rzeczpospolitą, zwłaszcza że Republika Wenecka osiągnęła wyraźną przewagę na Morzu Śródziemnym i zaczęła skutecznie wypierać z niego Porte. Ale przestrogi nie pomogły. Przeciw Polsce ruszył zarówno Chmielnicki, jak i wysłany przez chana Tuhaj bej.

Nim jednak do tego doszło, setnik czehryński zadbał o uprawomocnienie swego zwierzchnictwa nad powstańcami. Jak można przypuszczać, było ono powszechnie uznawane, lecz tego typu rozwiązanie miało wszelkie znamiona uzurpacji i mogło być w każdej chwili zakwestionowane. Kozakami rejestrowymi dowodził Jacek Szemberk, a zgromadzonymi w Siczy na Zaporozu ataman koszowy - nie dostrzegany wprawdzie przez Rzeczpospolitą, ale akceptowany przez „towarzystwo zaporoskie”. Dla Chmielnickiego istniało tylko jedno wyjście - doprowadzenie do wyboru go na hetmana, jak to bywało niegdyś, za Piotra Konaszewicza Sahajdacznego i Michała Doroszenki. Wybory odbyły się zapewne według praktykowanego w przeszłości zwyczaju, czego potwierdzenie znaleźć można w późniejszym przekazie Wieliczki. Nie wiemy, niestety, kiedy do nich doszło.

Po raz pierwszy hetmańska tytulatura Chmielnickiego pojawiła się w podpisanym przez niego liście do podstarościego białocerkiewskiego Zygmunta Czernego, datowanym 27 maja 1648 roku z obozu pod Korsuniem⁴. Jak słusznie wnioskowali wydawcy dokumentów Chmielnickiego, był to dopiero trzeci nie budzący podejrzeń co do autentyczności list powstańczego przywódcy. Poprzedni, skierowany z Zaporoz-za 3 (13) marca do hetmana Potockiego, podpisany był tylko: „WMPana i Dobrodzieja najniższy podnózek”⁵. Do obwołania Chmielnickiego hetmanem dojść więc musiało między 13 marca a 27 maja 1648 roku.

61

Czy jednak nie dałoby się bardziej uściślić tej daty? Jak się okazuje, jest to całkiem możliwe.

W Latopisie Samowydcia autor kroniki zapisał, że Chmielnicki zawarł sojusz z chanem, po czym ten przysłał do niego swoich murzów. Po obustronnym zaprzysiężeniu przymierza oraz po przybyciu Tuhaj beja z ordą Chmielnicki „zaatakował Zaporozie i całe wojsko będące na Zaporozu przysłało do niego i sobie za starszego wybrało”⁶. Obranie czehryńskiego setnika hetmanem dokonało się więc z całą pewnością przed bitwą nad Żółtymi Wodami, która zaczęła się 29 kwietnia. Jeśli uznamy wiarygodność informacji „naocznego świadka” Samowydcia, do wyborów hetmana doszło dopiero po zajęciu Siczy, a więc prawdopodobnie na początku kwietnia, do tej chwili Chmielnicki znajdował się bowiem jeszcze na intensywnie przez siebie fortyfikowanym „ostrowie

Bucku"7.

Należy oczywiście założyć, że wysłannicy Chmielnickiego do chana przedstawili mu swego mocodawcę jako człowieka już sprawującego faktyczną władzę na Niżu. W przeciwnym razie Chanat nie zaangażowałby się tak mocno w tę sprawę.

Spróbujmy teraz odtworzyć kolejność wypadków. Jak się wydaje, aż do Wielkanocy, to jest do 12 kwietnia, ani hetmani z wojskiem, ani też zbuntowani Kozacy nie podejmowali żadnej akcji zaczepnej poza drobnymi i raczej przypadkowymi starciami. Chmielnicki, nawet po otrzymaniu wiadomości o pomyślnym wyniku poselstwa do Bachczysaraju, nie uzyskawszy jeszcze bezpośredniego wsparcia ordy, nie odważył się atakować. Nie wystarczył mu przysłany wcześniej w charakterze forpocztę kilkusetosobowy zagon tatarski. Najbardziej brzemienny w wydarzenia stał się dwutygodniowy okres poświęteczny.

21 kwietnia ruszyły wojska koronne⁸. W tym samym mniej więcej czasie do obozowiska powstańczego zbliżyły się posiłki tatarskie dowodzone przez Tuhaj beja. We współpracy z nimi zajęto Sicz mykityńską, a następnie dokonano wyboru hetmana. Niezawodny Wieliczko, jak zwykle z wielką pewnością siebie i budzącą uzasadnione podejrzenia precyzją, datował ceremoniał wyborczy na 19 (29) kwietnia⁹. Będziemy ostrożniejsi i wybory usytuujemy między pierwszym dniem poświętecznym, to jest 14 kwietnia, a dniem poprzedzającym starcie żółtowodzkie, to jest 28 kwietnia 1648 roku. Nie należy bowiem sądzić, że do tak ważnego wydarzenia mogło dojść w chwili

62

bezpośredniego zetknięcia się dwóch wrogich sobie wojsk lub w czasie zawsze hucznie świętowanej Wielkanocy. Fakt taki byłby z pewnością odnotowany przez współczesnych. Dlatego właśnie datację Wieliczki uznać trzeba za mylną, chociaż - dodajmy - niezbyt odległą od prawdy.

Nie ma natomiast powodu, by mieć poważniejsze zastrzeżenia co do autentyczności faktów w jego barwnej opowieści o przebiegu wyborów, ponieważ nie różniły się one od innych uroczystości tego typu.

Po zachodzie słońca w dniu poprzedzającym wybory na rozkaz atamana koszowego wystrzelono na Sicz z trzech największych dział, by dzięki temu umownemu sygnałowi ściągnąć do Kosza jak największą liczbę Kozaków. Sygnał powtórzono nazajutrz o świcie. Gdy uderzono w bębny i Zaporozcy zaczęli gromadzić się na majdanie, okazało się, że jest zbyt mały, by wszystkich pomieścić. Podobno na Sicz przybyło aż trzydzieści tysięcy Zaporozców. Przeniesiono się wobec tego za umocnienia, na łąkę. Starszyna poinformowała zebranych o wojnie z Polakami „za wszystkie przez nich uczynione krzywdy Kozakom i Małej Rosji”¹⁰. Powiadomiono ich również o pomocy chana i o przybyciu już czterech tysięcy ordyńców pod dowództwem Tuhaj beja. Fakt, że niedawni zaciekli wrogowie Kozaczyzny stali się jej sprzymierzeńcami, musiano na Sicz uznać za dowód szczególnych dyplomatycznych uzdolnień Chmielnickiego. Nic więc dziwnego, że wieści te przyjęto z entuzjazmem, a wybór Chmielnickiego na hetmana odbył się przez aklamację, wśród radosnych okrzyków i gorących, głośniejących zapewnień dochowania mu wierności do końca. Następnie siczowy pisarz wojskowy wraz z atamanami kurennymi i „innym znacznym towarzystwem” udał się do pobliskiej skarbnicy siczowej, skąd przywieziono „klejnoty wojskowe”, wręczając je nowo wybranemu hetmanowi. Były to: „chorągiew królewska wyszywana złotem, bardzo piękna; buńczuk również wielce modny z pozłocistą gałką i drzewcem; buława

srebrzysta pozłacana, wykonana po mistrzowsku i ozdobiona prawdziwym drogocennym kamieniem; srebrna pieczęć wojskowa i kotły trzy wielkie nowe miedziane z doboszem [!]; a do tego także trzy lekkie armaty polowe z dostateczną do nich ilością prochu i kul"¹¹.

Uroczystość dobiegała końca. Wojsko rozchodziło się do swoich kureni - szop stanowiących koszary dla oddziałów stacjonujących na

63

Siczy, a Chmielnicki ze starszyzną przeszedł do siczowej cerkwi, gdzie wziął udział w nabożeństwie dziękczynnym. Bito jeszcze w bębny, strzelano z armat, muszkietów i samopałów...

Po krótkim odpoczynku Chmielnicki odbył naradę wojenną z ata-manem koszowym i atamanami kurennymi. Postanowiono część konnych Kozaków zabrać ze sobą na Ukrainę, a pozostałych rozlokować w różnych miejscach Zaporozża, nakazując im utrzymywanie stałej gotowości bojowej. Oddziały hetmańskie składały się wyłącznie z ochotników. Było ich około ośmiu tysięcy. Reszta rozeszła się w stepy i nad rzeczki, by zająć się, jak w czasie pokoju, myślistwem i rybołówstwem.

Przez następnych kilka dni Chmielnicki pozostawał jeszcze na Siczy, starając się zebrać wiadomości o ruchach przeciwnika. Gdy dowiedział się o wymarszu oddziałów koronnych, dowodzonych przez starostę niżyńskiego Stefana Potockiego, syna Mikołaja, i o wysłaniu Dnieprem kilku tysięcy Kozaków rejestrowych, ruszył z Tatarami na ich spotkanie.

Wprawdzie historycy wielokrotnie wypowiadali się w sprawie pierwszej bitwy, a zarazem pierwszej klęski Polaków w czasie powstania Chmielnickiego¹², ale nie zdołali ustalić rzeczy w tym wypadku bodaj najważniejszej - autorstwa fatalnego planu rozdzielenia wojsk koronnych na trzy części. Jedna z nich pozostała w Korsuniu przy hetmanie Potockim, druga - dowodzona przez jego syna - szła łądem przez Czehryń na południe, trzecia zaś - Kozacy rejestrowi - płynęła na dużych łodziach w dół Dniepru z zadaniem późniejszego połączenia się z siłami Stefana Potockiego. Można tylko przypuszczać, że tak się stało. Najprawdopodobniej zlekceważono przeciwnika, nie mając żadnych pewnych wieści nie tylko o sojuszu kozacko-tatarskim, ale i o nadejściu posiłków z Krymu. Łudzone się, że sami Kozacy są przeciwni takiemu rozwiązaniu. Chmielnicki skutecznie zablokował drogi prowadzące na Niż, nie dopuszczając do żadnego przecieku informacji. Nic więc dziwnego, iż wśród szlachty kolportowano treść rzekomej mowy jednego z Kozaków. Miał on powiedzieć: „Panie Atamanie i Panowie Mołojcy! Wolno szczo wola Hetmanskaja i wasza robyty, ale nie znaju, czy budę harazd [dobrze], abyśmy mieli pohań-ców sobie za opiekuny braty. Boh da, i wojsko nasze może to samo sprawity, że się bez tych pohańców Lachom możemy bronity i u Króla Pana naszego krzywdy naszej dochodyty”¹³.

64

Owe pobożne życzenia nie miały jednak nic wspólnego z gorzką rzeczywistością. Sojusz z Tatarami został tym radośniej przyjęty przez Kozaków, że nie tylko dawał możliwość zdobycia obfitych łupów na szlachie i Żydach, ale również ukazywał w niezbyt odległej - jak się wydawało - przyszłości ziemię ukraińską wolną od obcego panowania, od jakichkolwiek ograniczeń zewnętrznych, a nawet uwolnioną od częstych dotychczas inkursji tatarskich (bo - myślano - sojusznicy nie będą tego czynić, a w każdym razie - nie powinni). Plan przedstawiony na radzie kozackiej na Siczy nie był

więc wyłącznie odwróceniem tradycyjnego kierunku uderzenia, lecz po raz pierwszy w dziejach Kozaczyzny - ukazaniem idei państwa kozackiego. Jego kształtu nie potrafił sobie jeszcze wyobrazić nawet Chmielnicki, nie mówiąc już o tysiącach ślepo mu ufających (choć, jak się przekonamy, wcale nie ślepo posłusznych) powstańców. Gotowi byli pójść wszędzie za wybranym przez siebie hetmanem, byle tylko nie wpaść w jakiegokolwiek inne zależności niż wynikające z całkowicie przez nich rozumianej i oczywistej potrzeby wojennej. Ów anarchizm mas powstańczych, wynikający z naiwnego rozumienia idei równości i wolności, nieraz jeszcze dał się we znaki Chmielnickiemu.

A tymczasem dwie groźne siły zbliżały się do siebie. Obie strony były przekonane, że w bezpośrednim starciu szala zwycięstwa przechyli się właśnie na ich stronę.

Oddziały koronne dowodzone przez Stefana Potockiego wyruszyły z Korsunia 21 kwietnia 1648 roku; 24 kwietnia były w Kryłowie, 25 - w Cybulniku, 27 - w Omelniku, 28 - w Kniażych Bajrakach, a 29 kwietnia znalazły się nad Żółtymi Wodami.

Niedoświadczonego, zaledwie dwudziestoczteroletniego dowódcę mieli wspierać radą Stefan Czarniecki i Jacek Szemberk. Ostatnio wysunięto nawet hipotezę, że Czarniecki był nie tylko głównym doradcą młodego Potockiego, lecz i autorem całego planu działań, a więc że odgrywał w tej wyprawie najważniejszą rolę¹⁴. W ciągu tygodnia przebyto w trudnym terenie i - praktycznie - w warunkach bojowych przeszło dwieście kilometrów. Potocki prowadził jedenaście chorągwi jazdy (około tysiąca stu pięćdziesięciu żołnierzy), w tym jedną ochotniczą - husarską - Czarnieckiego, dwa oddziały dragonii (dwustu żołnierzy), półtora tysiąca Kozaków rejestrowych z taborami, dowodzonych przez Jacka Szemberka, oraz stu czterdziestu Niemców

„komenderowanych z Czarnieck-

3 — Na płonącej Ukrainie

65

kim". Łącznie polskie siły lądowe liczyły około trzech tysięcy ludzi¹⁵. Przy tej liczbie wojska szybkie tempo marszu było godne uznania. W tym czasie Dnieprem w stronę twierdzy kudackiej płynęło łodziami około czterech tysięcy Kozaków rejestrowych. Liczba ta nie jest całkiem pewna, ale należy przypuszczać, że w tak wielkiej potrzebie zmobilizowano wszystkich Kozaków będących w służbie Rzeczypospolitej, a więc - zgodnie z rejestrem - sześć tysięcy osób. W grupie płynącej Dnieprem znalazło się trzech pułkowników kozackich: czech-ryński Krzyczewski, czerkaski Wadowski i korsuński Górski, dwóch esaulów wojskowych: Barabasz i Ilias, oraz liczni esaulowie pułkowi i setnicy. Wyruszyła ona prawdopodobnie równocześnie ze Stefanem Potockim, docierając Dnieprem do Kamiennego Zatonu, w pobliżu ujścia Worskli do Dniepru. Ze względu na porohy nie ryzykowano dalszego posuwania się rzeką. Wynikało to być może również z wcześniej ustalonego planu: obydwie grupy ekspedycyjne miały połączyć się w tym właśnie rejonie, by następnie wspólnie kontynuować marsz na Zaporozże.

W każdym razie Kozacy przy płynięciu do Kamiennego Zatonu na tyle wcześniej, że jeszcze przed spotkaniem z siłami lądowymi Krzyczewski i Barabasz mogli wraz z kilkuset ludźmi wyruszyć ku ufortyfikowanej Tomakówce Chmielnickiego. Zastali tam już tylko pięćdziesięciu powstańców, „którzy zaraz poddali się, o miłosierdzie prosząc”, a „tę fortyfikację, zabrawszy żywność i wszelaką amunicję, co tam była, p. Krzeczowski z gruntu rozrzucił”¹⁶. Tak w każdym razie przedstawił oddalenie się Krzyczewskiego od

głównych sił kozackich pułkownik Krzysztof Korycki. Musiała to być akcja kilkudniowa, odległość dzieląca Ostrów Bucki od Kamiennego Zatonu wynosiła bowiem w prostej linii przeszło sto trzydzieści kilometrów. Korycki relacjonował wprowadzie księciu Władysławowi Dominikowi Ostrogskiemu--Zasławskiemu przebieg wydarzeń, które rozgrywały się w rejonie Żółtych Wód, w głównym obozie polskim nieopodal stoczony bitwy, ale jego wiadomości były bardzo fragmentaryczne i niezbyt pewne. Sam autor relacji narzekał, że „o język bardzo się starają [...] ale żadną miarą języka dostać nie mogą”.

Wyprawa Krzyczewskiego wygląda jednak dość podejrzanie, chociaż wspominał o niej również kanclerz litewski Radziwiłł. Oparł się on na tej samej cytowanej relacji Koryckiego, trudno więc przyjąć

66

zanotowaną przez niego wiadomość za informację niezależną, mogącą stanowić potwierdzenie poprzedniej.

Dlaczego, naszym zdaniem, do relacji o wyprawie Krzyczewskiego należy podchodzić z dużą dozą nieufności? Co najmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze - trudno przypuszczać, by faktyczny dowódca wyprawy dnierprzańskiej, którym był Krzyczewski (a w każdym razie - jeden z trzech równorzędnych), pozostawiał główne siły i osobiście wyruszał z zaledwie kilkusetosobowym oddziałem w kierunku głównej kwatery przeciwnika, o której wiadomo było powszechnie, iż jest dobrze ufortyfikowana.

Po drugie - zdziwienie budzić musi fakt, że Krzyczewski w drodze z Kamiennego Zatonu pod Ostrów Bucki i z powrotem nie zetknął się ani z oddziałami Chmielnickiego, ani też z idącą Czarnym Szlakiem ordą Tuhaj beja. Byłby to zupełnie wyjątkowy zbieg okoliczności, zwłaszcza że - jak wiemy - hetman kozacki skutecznie zablokował wszystkie możliwe przejścia prowadzące na Niż.

Jeśli przyjąć, iż Krzyczewski rzeczywiście oddalił się na pewien czas od głównych sił kozackich, wytłumaczyć to można prawie wyłącznie chęcią spotkania się z uwolnionym przez siebie wcześniej Chmielnickim. Byłaby więc to próba nakłonienia go do złożenia broni albo - co bardziej prawdopodobne - ustalenia zasad przyszłego współdziałania.

Jeśli rzeczywiście doszło do takiego spotkania, było ono utrzymywane w ścisłej tajemnicy. Nie tylko nie dowiedział się o nim nikt z dowódców polskich, ale także podkomendni pułkownika, którzy w czasie jego nieobecności zbuntowali się i przeszli na stronę powstańców. Okoliczności tego wydarzenia były dramatyczne.

Kozacy rejestrowi prawdopodobnie od kilku tygodni spotykali się z emisariuszami Chmielnickiego, nakłaniającymi ich do wystąpienia przeciw Rzeczypospolitej. Pułkownik Korycki twierdził nawet, że Kozacy mieli „dawną konspirację z Chmielnickim”. Tylko obawa przed represjami powstrzymywała ich od zdrady. Gdy jednak znaleźli się z dala od głównych sił polskich, zniknęły wszelkie hamulce, zwłaszcza że ich dowódca bawił w tym czasie gdzieś w stepach, być może obmyślając sposób wymknięcia się z kozacko-tatarskiej sieci, która coraz bardziej krępowała mu ruchy, pozbawiając jakiegokolwiek możliwości wyboru.

67

Wieliczko twierdził, że Chmielnicki wyruszył z Siczy 22 kwietnia i połączył się z ordą Tuhaj beja w Bazawłuku leżącym kilkadziesiąt kilometrów na zachód od Mykitynego Rogu. Stamtąd poszedł na północ, kierując się na Kryłów. Nie doszedł tam wszakże,

lecz czekając na oddziały Stefana Potockiego, rozłożył się obozem w pobliżu Kudaku, uniemożliwiając całkowicie tamtejszej załodze udzielenie ewentualnej pomocy oddziałom koronnym. Tatarzy rozłożyli się zapewne bliżej Dniepru. Tam doczekano się nadpłynięcia łodzi z Kozakami rejestrowymi.

[...] Gdy strażę zobaczyły wojska wodne, wezwały je, by w małych łodziach dobiły do brzegu na rozmowy. Miedzy innymi znalazł się wśród nich Kreczowski [!], były pułkownik perejasławski. Gdy zaś usłyszeli od strażników, że Chmielnicki z wojskiem kozackim i tatarskim idzie przeciw Polakom na Ukrainę i nieopodal brzegu dniewprwego stoi obozem, wielce się tym uradowali¹⁸.

Dowódca Kudaku Krzysztof Grodzicki w relacji dla Mikołaja Potockiego z 9 maja twierdził, że do buntu rejestrowych doszło pięć dni wcześniej¹⁹. Jeden z Kozaków chwycił chorągiew i zaczął zwoływać radę czerniecką, w której miał prawo wziąć udział każdy z Kozaków bez względu na rangę. Według zwyczajowego prawa decydowała ona o najistotniejszych dla Kozaczyzny sprawach, zarówno w czasie wojny, jak i pokoju; na takich czernieckich radach wybierano na przykład w minionych latach powstańczą starszyznę wojskową. Esaul Iliasz próbował przywrócić dyscyplinę i chwycił za rusznicę. Rzucono się na niego, przewrócono, zbito nałajkami i związano. Taki sam los spotkał przeważającą większość oficerów. Nazajutrz, na kolejnym posiedzeniu rady, postanowiono pozabijać wszystkich uwięzionych. Na hetmana zbuntowani wybrali setnika pułku perejasławskiego Filona Dżałalija (Dziadziałę?), esaulem zaś został jakiś Krywula.

Zginęli wówczas z rąk rozjuszonych powstańców pułkownicy Górski i Wadowski oraz ze starszyzny Iwan Elias (Iliasz), Kalenenko, Oleszko, Hajduczenko i wielu innych nieznanych z nazwiska oraz płynący wraz z Kozakami zaciężni dragoni niemieccy. Schwytano także powracających ze stepów Krzyczewskiego oraz Barabasza. Była to zapewne sprawa ordyńców, skoro później z tatarskiej właśnie niewoli wykupił Krzyczewskiego sam Chmielnicki za cztery tysiące

68

talarów²⁰. Barabasz zginął jako „najgorętszy przyjaciel Polaków”²¹. Uratowali się natomiast setnik Topich, był bowiem „faworytem” powstańców²², i Maksym Nesterenko.

Dżałalija dał znajdującym się w pobliżu ordyńcom zakładników, a jeńców - po prostu w prezencie. Na Naddnieprze ruszyli nawołujący do powstania emisariusze, którzy zapowiadali, „że całą Ukrainę odbierzemy Lachom”²³.

Tymczasem w odległości zaledwie sześćdziesięciu kilometrów od Kamiennego Zatonu, nad Żółtymi Wodami, niewielką rzeczką wpadającą do małego Ingułu, prawego dopływu Dniepru, rozgrywał się inny, jeszcze tragiczniejszy akt dramatu.

29 kwietnia 1648 roku doszło tam do pierwszego starcia wojsk koronnych, dowodzonych przez Stefana Potockiego, z Kozakami Chmielnickiego i liczącą 4 tysiące Tatarów orda Tuhaj beja. Początkowo siły polskie były cztero- lub nawet pięciokrotnie słabsze liczebnie od nieprzyjacielskich, ale pierwsze zwycięskie potyczki z Tatarami i nadzieja na rychłe nadejście posiłków płynących Dnieprem dodawały otuchy. O Tatarach Tuhaj beja pisano, że „orda licha i nieśmiała, i niepozorna w kozuchach i w siermiężkach, bez szabel, bez łuków, najwięcej z maślakami, to jest kość wsadzona na gibkie drzewo”²⁴.

Rychło wszakże przekonano się o przewadze przeciwnika i konieczności przejścia do

walk obronnych. Poza tym, na wszelki wypadek, wysłano do hetmanów wiadomość o starciu z Chmielnickim i o dalszym rozwoju wypadków. Dotarła ona do nich 3 maja. Hetmani podjęli decyzję o zbliżeniu się do głównego teatru działań wojennych. Pod Czehryniem Potocki i Kalinowski stanęli jednak dopiero 11 maja, po przebyciu zaledwie stu dwudziestu kilometrów. Gdy nazajutrz nadeszła wiadomość o wydarzeniach w Kamiennym Zatonie i przejściu rejestrowych na stronę przeciwnika oraz o wysłaniu Tatarów w głąb Ukrainy, „ruszyli się nazad PP Hetmani, powoli idąc”²⁵. Od tej chwili walczący nad Żółtymi Wodami Polacy mogli liczyć już tylko na siebie, na coraz bardziej szczupłe siły i jakiś cudowny zbieg okoliczności, który pozwoliłby im na szczęśliwe wydostanie się z pułapki. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

Przez pierwsze dwa tygodnie trwało oblężenie obozu polskiego, połączone z „potężnymi” szturmami Chmielnickiego. Jego oddziały

69

powiększały się z każdym dniem, gdyż na wieść o buncie Zaporozców zewsząd ściągali Kozacy i chłopci, by przyłączyć się do powstania. Dawne urazy, niechęci, a wreszcie konflikt zasadniczy - mający podłoże społeczne - między szlachtą a poddanymi, który na Ukrainie coraz powszechniej rozumiano jako konflikt między „Lachem” a Kozakiem i „ruskim” chłopem, powodowały coraz powszechniejsze utożsamianie się ludności Naddnieprza z powstańcami.

Nad Żółtymi Wodami rejestrowi też przeszli do obozu Chmielnickiego. Uczyniła to również, co prawda w ostatniej fazie bitwy, „cudzoziemska” dragonia, a w rzeczywistości - ukraińscy włościanie poprzebierani w niemieckie mundury. Mówiono wówczas o nich z przekąsem: *natione Roxolani, religiom Graeci, habitu Germani*²⁶. Do uszczuplenia w ten sposób wojsk koronnych doszło po pojawieniu się w obozie Chmielnickiego tych rejestrowych, którzy przyłączyli się do niego pod Kamiennym Zatonem. Nad Żółte Wody mieli ich podobno przerzucić na swoich koniach Tatarzy²⁷. W walce wyróżniali się zaciekłością i odwagą. Po niedawnej zmianie frontu nie mieli już nic do stracenia i w ich interesie leżała jak najszybsza i jak najpełniejsza klęska wojsk polskich.

W każdym razie przykład podzielał. Siły Chmielnickiego i ordy wzrosły łącznie do około piętnastu tysięcy żołnierzy, po stronie Potockiego nie pozostało więcej niż około tysiąca ludzi. Byli śmiertelnie zmęczeni dotychczasową walką i powoli zaczynali tracić nadzieję na pomoc hetmanów, której przecież mieli prawo oczekiwać. Wydarzyła się rzecz paradoksalna, zarówno Stefanowi Potockiemu, jak i Chmielnickiemu zależało bowiem na zyskaniu na czasie. Pierwszy wciąż liczył na ojcowską odsiecz; drugi - nie potrafiący zapanować nad burzliwie rozwijającymi się wydarzeniami, a zarazem obawiający się całkowitego zatrząśnięcia drzwi prowadzących do rozmów z Polską w przyszłości - pragnął uzyskać przygniatającą przewagę liczebną, by w ten sposób wymusić zgodę na stawiane przez siebie warunki. Poza tym Chmielnicki czuł respekt przed wojskiem koronnym, znanym mu dobrze spod Cecory, a zwłaszcza spod Kumejek i Ochmatowa. Codziennie więc wysyłał do polskiego obozu posłańców z żądaniem nie do przyjęcia: wydania mu całej artylerii, chorągwi królewskiej, buławy (co oznaczało oficjalne uznanie go przez Rzeczpospolitą za hetmana) i... komisarza kozackiego Jacka Szemberka.

70

Wreszcie 13 maja wieczorem strona polska ustąpiła i albo zgodziła się na przekazanie armat oblegającym, albo - według innej relacji - na złożenie pisemnych obietnic, po

części ich satysfakcjonujących²⁸. Nazajutrz na zaproszenie Tuhaj beja do obozu kozacko-tatarskiego udali się w celu prowadzenia dalszych pertraktacji Stefan Czarniecki, pułkownik kaniowski Gabriel Wojniłowicz i pułkownik białocerkiewski Aleksander Brzuchański. Posłów natychmiast rozbrojono, aresztowano i zagrożono im śmiercią, nie bacząc, że w tym samym czasie do obozu polskiego skierowano zakładników kozackich. Nazajutrz zresztą z niego uciekli. Usiłowano także zwabić do obozu tatarskiego Stefana Potockiego, ale strona polska szybko zorientowała się, że to pułapka, i syn hetmański w porę zawrócił do swych oddziałów. Przeciwnicy nie honorowali żadnych własnych zobowiązań, nie dotrzyмали też złożonej uprzednio obietnicy niestawiania Polakom przeszkód przy wycofywaniu się ich do Krylowa. 15 maja rozpoczął się ostatni akt tragedii. Nieprzyjaciel ruszył do szturm na dwa szance, w których wraz z wojskiem bronili się Potocki i Szemberk. Szemberkowi udało się przedrzeć do starosty niżyńskiego. Po zapadnięciu zmroku obydwaj z resztkami swoich sił rozpoczęli szybki odwrót w kierunku Krylowa. Było to wprawdzie niewielkie miasteczko, leżące u ujścia Taśmina do Dniepru, istniejące dopiero od 1615 roku, ale ponieważ znajdowało się w miejscu przepraw tatarskich, było nieźle ufortyfikowane i wskutek tego łatwiejsze do obrony niż cofający się przed nieprzyjacielem ruchomy tabor. Odwrót do Krylowa się nie udał, nazajutrz bowiem, 16 maja, uciekający zorientowali się, że drogę zagroziła im w Kniażych Bajrakach orda Tuhaj beja. Pierwszy jej atak udało się odeprzeć, ale w czasie drugiego przeciwnik rozerwał tabor. Zaczęła się rzeź. Ciężko ranny Stefan Potocki zmarł trzy dni później w niewoli tatarskiej. O Jacku Szemberku mówiono, że Kozacy ucięli mu głowę i na rozkaz Chmielnickiego przez kilka następnych dni czy nawet tygodni nosili ją z triumfem przed swymi oddziałami. W rzeczywistości Szemberka oraz kilku innych oficerów Tatarzy wzięli do niewoli (podobnie jak wcześniej Czarnieckiego) i wywieźli na Krym, skąd po pewnym czasie ich wykupiono.

Trudno dziś dokładnie odtworzyć kolejność wydarzeń. Wówczas również nie było to najważniejsze. Przekazywano sobie tylko przeraża-

71

jące opowieści o porażce. Jedno bowiem nie ulegało wątpliwości: Kozaczyzna znów ruszyła przeciw Rzeczypospolitej, tym razem w sojuszu z ordą, a więc znacznie niebezpieczniejsza, niż bywało poprzednio. Już pierwsze starcie zakończyło się klęską oddziałów koronnych. Siły nieprzyjaciela rosły. Liczono je na dziesiątki tysięcy, a hetmani, nie kwapiący się zresztą do walki, mieli do dyspozycji zaledwie około pięciu tysięcy żołnierzy²⁹.

W obozie hetmańskim rosły obawy przed nadchodzącym, nieuniknionym już, kolejnym starciem. Spod Czehrynia pisano z trwogą o stale rosnących oddziałach kozackich, że „będzie ich bardzo wielka kupa. Tatarów jeszcze więcej na pomoc idzie, których pewno będzie z 80 tysięcy, i o Turkach już prawią, to i na requiem pewnie [nam - W. A. S.] zaśpiewają”³⁰. 19 maja wiadomości o klęsce nad Żółtymi Wodami dotarły wreszcie do Czerkas, gdzie od dwóch dni znajdowały się główne siły koronne wycofujące się do Korsunia. Wielokrotnie wcześniej podejmowane próby dowiedzenia się czegoś konkretnego o losie oddziałów wysłanych Dnieprem oraz lądowych, którymi dowodził Stefan Potocki, nie przyniosły żadnych rezultatów. Część wysłanych na rekonesans zwiadowców wpadła w ręce tatarskie. Inni zdołali tylko usłyszeć „potężne jakieś strzelanie” w Kniażych Baj-rakach. Teraz smutna wieść o tragicznym losie syna i

dowodzonych przez niego oddziałów spowodowała przyspieszenie hetmańskiego odwrotu. 20 maja całe wojsko, „kwarcianych trzy tysiące, woluntariu-szów dwa tysiące”, po przejściu trzech „wielkich” mil polskich (około dwudziestu jeden i pół kilometra), przemaszerowało przez Korsuń i rozłożyło się obozem „w okopie żydowskim zaraz za miastem od Bohusławia”³¹.

W tym czasie Chmielnicki, kierując się na północny zachód drogą biegnącą równolegle do linii Dniepru, przesunął się do Cybulnika. Obydwie armie znajdowały się od siebie w odległości już tylko około osiemdziesięciu-dziewięćdziesięciu kilometrów³².

Nieco wcześniej, 11 maja, ruszyły z Bachczysaraju na Polskę główne siły tatarskie dowodzone przez samego chana Islam Gereja III. 18 maja pod Perekopem dotarła do nich wiadomość o rezultacie bitwy żółtowodskiej. 23 maja Tatarzy przeprawili się pod Tawanią na prawy brzeg Dniepru. Kozacy służyli ordzie swymi łodziami, „jednakże większość wiatrolotnych Tatarów, po niecierpliwym oczekiwaniu na

72

kozackie łodzie, przeprawiła się i przebyła rzekę w jednej chwili, jak te błyskawice nagle, starym zwyczajem swoim wpław, uczepliwszy się koni, a mienie i rzeczy swoje złożywszy na [...] pomost, który [...] robią z trzciny”³³. Po dwóch dniach byli nad Ingulcem, po jeszcze jednym - nad Saksahanią, coraz głębiej wdzierając się w ukraińskie kresy Rzeczypospolitej.

Przebywający na Zadnieprzu Jeremi Wisniowiecki, w dalszym ciągu nie mogąc doczekać się jakiegokolwiek informacji od hetmanów, wysłał swego sługę Bogusława Maskiewicza na ich poszukiwanie. Książęcy wysłannik na własnej skórze przekonał się o niebezpieczeństwie grożącym Polakom na Ukrainie. Już po przeprawieniu się przez Dniepr, w Siekiernej koło Czerkas, zauważył gromadzących się chłopów. Włościanie do tego stopnia demonstrowali nieprzyjazne zamiary wobec niego i przygodnie spotkanego szlachcica, że gdyby nie rejterada przez zauważoną w ostatniej chwili dziurę w płocie, nie wiadomo, czym by się wszystko skończyło. Maskiewicz stwierdził też, że z Mo-szen uciekła szlachta, a chłopci powstrzymywali się od gwałtów i rabunków tylko z obawy przed stacjonującym w pobliżu wojskiem³⁴.

Maskiewicz dopadł hetmanów 22 maja w Sachnowym Moście, wsi leżącej między Kumejkami a Mosznami. List Wiśniowieckiego, w którym książę informował o zgromadzonym przez siebie wojsku i deklarował gotowość podprądkowania się hetmańskim rozkazom, musiał wywołać u wodzów mieszane uczucia. Z jednej strony wzrosły nadzieje na pokonanie przeciwnika, z drugiej - można było ubolewać, iż książę wcześniej nie odpowiedział na uniwersał Potockiego wzywający do gromadzenia się przy hetmanach. 24 maja Maskiewicza odprawiono z powrotem z listem nakazującym Wiśniowieckiemu jak najszybsze przybycie z wojskiem do Korsunia.

Tymczasem książę, nie mogąc doczekać się swego wysłannika, odesłał żonę na prawy brzeg Dniepru do Brahinia, miasta położonego sto pięćdziesiąt kilometrów na północ od Kijowa. Brahiń wydawał się wówczas jeszcze miejscem całkowicie bezpiecznym i spokojnym. 25 maja Wisniowiecki ruszył z Pryłuki gościńcem na Perejaśław. Tegoż dnia wieczorem natknął się na powracającego od hetmanów Maskiewicza. Dwa dni później, pod Jahotyńem, dotarła do Wiśniowieckiego wiadomość o pogromie wojsk Rzeczypospolitej pod Korsuniem. Przyniósł ją przebrany w chłopski przyodziewek towarzysz husarski

73

Polanowski. „Zalterowała nie tylko księcia, ale i nas wszystkich ta nowina i coś niepodobnego zdało się to nam, aby kiedy ten nieprzyjaciół do takowego upadku ojczyznę naszą miał przywieść”³⁵.

Zastanawiano się powszechnie, jak mogło dojść do kolejnej klęski? Ci, którzy ocalili swoje głowy, składali relacje z korsuńskiego pogromu. Wydarzenia przebiegały tam w następującej kolejności:

24 maja, po kilku dniach bobrowania po okolicy, pod Korsuń wrócił z podjazdu rotmistrz Marek Gdeszyński. Nie udało mu się złapać „języka”, więc o nieprzyjaciół mógł powiedzieć tylko tyle, ile sam zobaczył. Widział Tatarów przepływających się przez Taśmin w odległości zaledwie sześciu mil od obozu założonego przez hetmanów, niecierpliwie oczekujących tu na oddziały, które miał przyprowadzić Wiśniowiecki. Gdeszyński przybył z rana i zapewniał Mikołaja Potockiego, iż orda pojawi się najpóźniej tego samego dnia wieczorem lub nazajutrz o świcie. Hetman rozpoczął gorączkowe przygotowania do odparcia spodziewanego ataku. Nakazał usypać szanice z trzech, dotychczas nie umocnionych, stron obozu. Z czwartej strony były resztki dawnego wału, który teraz spieszenie naprawiano. Okopano dokoła również tabor. Miasto pozostało bez obrony, więc Potocki pozwolił je złupić żołnierzom, „żeby się to nieprzyjaciółowi nie dostało”. Rozkaz wykonano gorliwie i dokładnie.

Wieczorem na tyłach obozu, za Rosią, pojawili się w brzezynie Kozacy. Czyhali na konie, które tam wypędzano na pastwisko. Tym razem odeszli z niczym, dowództwo polskie surowo zabroniło bowiem komukolwiek wychodzić poza umocnienia obozowe. Pierwszego szanica, nad rzeką, bronili żołnierze pułkownika Denhoffa, który miał do dyspozycji cztery chorągwie dragońskie i cztery działa. Obroną drugiego szanica dowodził chorąży wielki koronny Aleksander Koniecpolski. Miał pod rozkazami chorągwie Czarnieckiego, własne oraz oddziały dragonii, wspierane ogniem czterech dział. Trzecim szanicem, który był jedynie zwykłym nasypem, zawiadywał kapitan Mikołaj Bieganowski, mający pod swą komendą własną chorągiew, jednak bez artylerii; czwartym - starosta lwowski i rotmistrz wojsk kwarcianych Adam Sieniawski z oddaną sobie pod dowództwo piechotą i dragonia oraz czterema armatami. Przy taborach, w piątym, „średnim” szancie znajdowała się piechota i dragonia wojewody sandomierskiego Władysława Dominika Ostrogskiego-Zasławskiego³⁶.

74

Nieprzyjaciół, który pojawił się jeszcze przed wschodem słońca, jako pierwszy dostrzegł Denhoff. Byli to konni Kozacy. Dopiero nieco później naprzeciw miasta ukazały się trzy oddziały tatarskie, każdy liczący po pięciuset-sześciuset ordyńców. Potem pojawiły się następne. Zaczęły przepływać się na północny brzeg rzeki, przy czym jedne przechodziły przez miasto, inne wykorzystywały bród znajdujący się poniżej niego. Gdy Korsuń wypełnił się wojskiem nieprzyjaciółskim, hetman rozkazał podpalić folwark leżący najbliżej zabudowań miejskich. Ogień przeniósł się stamtąd dalej i po kilku godzinach po Korsuniu pozostały tylko zgliszcza. Ocalały tylko zameczek i cerkiew położone w pewnej odległości od miasta. Wydawało się, że teraz bez przeszkód będzie można obserwować wszystkie poczynania przeciwnika. Uwaga Polaków skupiła się na wypadkach zachodzących nad rzeką. Zapomniano całkowicie o strzeżeniu traktu prowadzącego do Bohusławia, który mógł w razie potrzeby stanowić drogę odwrotu. Gdy tylko część Tatarów przepłynęła się przez Roś, ruszyli w kilkaset koni komunikiem wokół polskich fortyfikacji. Gdy zbliżyli się na odpowiednią odległość, zagrały polskie

działa. Padli pierwsi zabici, a między nimi zapewne ktoś wyższy rangą, bo natychmiast jego ciało przerzucono przez konia i zawrócono do swoich. Kozacy byli ostrożniejsi. Podchodzili do obozu, bacząc, by nie znaleźć się w zasięgu polskich rusznic i muszkietów. Uważnie przypatrywali się umocnieniom, szukając w nich słabszego miejsca. Wycieczka z polskiego obozu zagarnęła jednego Tatarzyna. Gdy pod wieczór zrobiło się chłodniej, Polacy znów wypadli za wały. Tym razem schwytali dziewięciu Tatarów i jednego „buta”, czyli tłumacza kozackiego. Wzięto ich na tortury, chcąc zdobyć informacje o siłach przeciwnika. Według zeznań owego tłumacza przeciw wojskom koronnym stanęła czterdziestosiemnastotysięczna armia kozacko-tatarska, w tym przeszło piętnaście tysięcy Kozaków. W rzeczywistości wojsk przeciwnika było co najmniej dwukrotnie mniej. Do Tuhaj beja nie dołączyły jeszcze oddziały prowadzone przez chana, nie mógł więc dysponować większą liczbą wojska niż nad Żółtymi Wodami. Na rozkaz Mikołaja Potockiego jeńców ścięto jeszcze tego samego dnia. Ich zeznania odegrały jednak pewną rolę w dalszych poczynaniach dowództwa polskiego, posiały bowiem niewiarę we własne możliwości.

75

Hetman polny Kalinowski nalegał na wydanie bitwy. Przesadzone wieści o liczbie nieprzyjaciół nie wpłynęły na zmianę jego poglądów. Między nim a Potockim doszło do kłótni. Hetman wielki uważał, że nie wolno narażać Rzeczypospolitej na niebezpieczeństwo utraty reszty wojska osłaniającego ją przed wrogami. A poza tym - mówił - „w dzień poniedziałkowy [25 maja przypadał właśnie poniedziałek - W. A. S.], wiele razy tego doświadczałem, nigdy szczęścia nie miał”³⁷.

Nie wiadomo, czym by się zakończył ów spór. Chociaż uczyniono krzywdę Potockiemu, pisząc, że pod Korsuniem „upił się gorzałką, jako i w te czasy pijany w karecie siedział”³⁸, wiadomo, że od kieliszka nie stronił i kto wie, czy ta jego skłonność nie ujawniła się również przed zwadą z Kalinowskim. Na ostatecznej decyzji dowództwa zaważyły jednak inne czynniki. Wprawdzie można było bronić się wystarczająco długo, by doczekać nadejścia posiłków, które miał przyprowadzić Wiśniowiecki (ostatecznie chodziło tylko o kilka dni!), ale brakowało paszy dla koni, gdyż pobliskie pastwiska znajdowały się w rękach nieprzyjaciela. Na dodatek oblegający zaczęli pod Stebłowem - w odległości zaledwie mili od Korsunia - przegradzać Roś, by skierować ją w inne koryto i odciąć obłożonych od wody. „Jakaż znaczna rzecz po rzece samej tego fortelu była, bo w kilka godzin bardzo woda spadła” - pisali później z Baru słudzy hetmana wielkiego Jan Uliński i Stanisław Jaskólski do podkanclerzego koronnego, biskupa Andrzeja Leszczyńskiego³⁹.

Na wieczornej radzie wojennej, w której wzięli udział nie tylko wszyscy oficerowie, ale i dobrani przez Potockiego ludzie „w wojnie doświadczeni”, zgodnie postanowiono ruszyć tabor w głąb Ukrainy do Bohusławia. Dla zwiększenia jego manewrowości ustalono, że część wozów pozostanie, zwłaszcza najcięższe. Stukonna chorągiew mogła wziąć ze sobą dwadzieścia sześć wozów, sześćdziesięcikonna - osiemnaście, a pięćdziesięcikonna - piętnaście wozów. Przygotowania do wymarszu trwały całą noc i chociaż starano się nie wywoływać hałasu, nie uszły - jak się później okazało - uwagi nieprzyjaciela. Przed świtem tabor stał uszykowany do drogi. Wozy ustawiono w osiem rzędów, po jednym dla każdej chorągwi. Gdy któryś z rzędów okazał się zbyt krótki, uzupełniano go wozami z innej chorągwi. Potocki rozkazał wszystkim zejść z koni, zostawić je w środku taboru i iść piechotą koło wozów.

Na czele szła piechota Potockiego i trzy kompanie dragonów z czterema działami; ariergardę stanowiły oddziały dowodzone przez hetmana polnego: jego chorągiew, piechota, dragonia i cztery działa. Podobnymi siłami obsadzono również środek taboru. Na prawym skrzydle znajdowały się trzy chorągwie, między innymi Potockiego i Sieniawskiego; lewe skrzydło obsadzono najsłabiej, być może licząc na jakieś naturalne przeszkody, które nie pozwoliłyby przeciwnikowi na rozwinięcie ataku, stanowiąc jednocześnie wystarczającą osłonę przed ewentualnym bezpośrednim ostrzałem. Marsz zaczął się w dramatycznych okolicznościach. Ruszono in aurora (o jutrzence), tuż przed wschodem słońca, a więc około trzeciej nad ranem. „Tatarowie z Kozakami właśnie byli na drodze. Szli nasi w oczy nieprzyjacielowi. Kiedy słońce wschodziło, na samem do-chodzonem rozstąpili się Tatarowie i Kozacy pospołu. Z obydwu stron było cichusieńko”⁴⁰.

Wkrótce tabor znalazł się na gościńcu prowadzącym z Korsunia do Bohusławia. Z przodu i z boków widoczni byli harcujący Kozacy, o jakieś ćwierć mili z tyłu postępowali Tatarzy. Gdy wojska koronne znalazły się na niewielkim wzniesieniu, skąd lepiej można było dostrzec okrążającego je nieprzyjaciela, otwały do niego ogień ze wszystkich luf. Przeciwnik jednak, jak w dniu poprzednim, umknął poza zasięg broni palnej.

Wreszcie po dziesięciu kilometrach wolnego i pełnego napięcia marszu tabor podszedł pod Grochową, do tak zwanej Krutej Bałki, krętego i błotnistego jaru porośniętego młodą dębinią. Utrzymanie szyku na wąskiej drodze było niepodobieństwem. Tymczasem do taboru zbliżyła się od tyłu kozacka artyleria. Już po pierwszych wystrzałach z dział zaczęło się zamieszanie. Nie tylko nie zdołano go opanować, ale zwiększało się z każdą chwilą. Okazało się też, że nocą Chmielnicki wysłał na szlak Kozaków korsuńskich, którzy wykopali głęboki rów w poprzek gościńca i zaczęli się w pobliskiej dąbrowie, by w budowanych tam naprędce okopach oczekiwać przeciwnika.

Brak wcześniejszego rozpoznania i odpowiedniego ubezpieczenia marszowego srodze zemścił się teraz na hetmanach. Wprawdzie po bitwie krążyły pogłoski, że Polacy wpadli w zasadzkę wskutek zdrady jednego z chłopskich czy kozackich przewodników, ale było to jedynie szukaniem usprawiedliwienia dla przerażającego braku przezorności,

77

wykazanego zresztą nie tylko przez hetmanów, ale i przez wszystkich polskich oficerów. Warto też dodać, że żołnierzom stale kwaterującym na Naddnieprzu i przemierzającym go wszczep i wzdłuż nie byli potrzebni żadni przewodnicy, zwłaszcza by przeprowadzić ich znanym i uczęszczanym traktem.

Tabor zaczął zstępować, a raczej ześlizgiwać się w głąb jaru. Gdy pierwsi dostrzegli wreszcie rów wykopany przez Kozaków, stanowiący przeszkodę trudną do sforsowania, próbowali powstrzymać następnych. Wszystko na próżno, „nie mógł żaden koni w wozie utrzymać, [...] ale jeden drugiego mijając przewracali się z wozami i końmi”⁴¹. Z tyłu nacierali Tatarzy i raziły polski tabor kozackie armaty, z przodu i z boków atakował Chmielnicki. Strzelanina była gęsta. Walczono zaciekle. Kozacy, ukryci w wykopanych nocą szańcach, nie ponosili poważniejszych strat - w przeciwieństwie do broniących się rozpaczliwie wojsk koronnych. Już w pierwszej fazie bitwy błyskawicznie zniesiony został oddział Hieronima Adama Sieniawskiego, który nie wiadomo jak znalazł się na końcu taboru. Szlachta przyzwyczajona do konnego wojowania nie mogła sobie poradzić z wymogami walki pieszej.

Pułkownik Krzysztof Korycki najszybciej zorientował się, że sytuacja jest beznadziejna. Wraz z częścią swego oddziału dopadł koni i odcinając się po drodze co natrętniejszemu przeciwnikowi, przebił się przez nieprzyjaciela⁴². Bitwa, która zaczęła się przed południem, trwała prawie cztery godziny i zakończyła pogromem wojsk polskich. Gdy Tatarom udało się rozerwać tabor, wpadli między wozy, „bili, siekli i ostatek taboru rozgromiwszy, padli na łupy”⁴³. A było co rabować! Każdy z uczestników wyprawy wiozł sporo pieniędzy, kosztowności, drogiej broni i odzieży. W kufrach było również siedemdziesiąt kilka tysięcy złotych wziętych poniewczasie ze skarbu na zapłacenie zaległego żołdu Kozakom.

Ale najwięcej utracił pan Sieniawski, który jako primitias [pierwsze] usługi swojej ojczyźnie na tej ekspedycji chcąc oświadczyć i okazać, jako najdostatniej wybrał się [...], jako wojennego rymsztunku bardzo bogatego, tak srebra stołowego dla traktowania rycerstwa i inszego ochędostwa, jako to: koni, szat, etc, haniebną moc, a niepotrzebnie nabrał, co wszystko nieprzyjaciel w godzinie jednej tak uchodził, że i pamiątki nie zostało⁴⁴.

78

Zginęło około pięciuset Polaków. Rabunek taboru uratował życie wielu żołnierzom, Tatarzy woleli się bowiem zająć dobytkiem, który wpadł im w ręce, niż kontynuować walkę. Uciekał również hetman Potocki, ale prowadzony przez niego stuosobowy oddziałek otoczony został przez przeważające siły nieprzyjacielskie. Hetman, zdzielony kilkakrotnie szabłą przez hełm, nie odniósł wprawdzie szwanku, lecz dostał się do niewoli. Jeńcami tatarskimi zostali również Hieronim Sieniawski oraz hetman polny Kalinowski, ten ostatni postrzelony w łokieć i cięty „w puls”. Pomyślnie zakończyła się natomiast rejterada pułkownika Gdeszyńskiego, który w nocy z 26 na 27 maja dołączył się pod Hermanówką do kilkuset innych uciekinierów, wystraszonych nie tylko poniesioną klęską, ale również gromadzącymi się wszędzie chłopami, nie ukrywającymi nienawiści do szlachty⁴⁵.

Strach padł na całą Rzeczpospolitą. Krążyły wieści o komecie, która pojawiła się na niebie przed kilku miesiącami i była widomym znakiem nadciągającej katastrofy. Mówiono o Boskim gniewie i tak szybkim wzroście liczby powstańców, że Chmielnicki, nie wiedząc, co z nimi robić, „odsylał ich do pługa”⁴⁶.

Mikołaj Potocki nie cieszył się wśród szlachty dobrą opinią, więc jego niewoli nie traktowano by zapewne jako tragedii, ale niepowodzenia następowały jedno za drugim. Klęski nad Żółtymi Wodami i pod Korsuniem, zniszczenie znacznej części wojska, niewola hetmanów koronnych oraz wielu innych znanych dowódców i dygnitarzy Rzeczypospolitej skłaniały do widzenia przyszłości w jeszcze ciemniejszych barwach, niż było to po pamiętnej kampanii cecorskiej 1620 roku.

Odpowiedzialnością za niepowodzenia obarczano hetmana wielkiego który więcej radził o kieliszkach i szklanicach niżeli o dobru Rzeczypospolitej i całości onej; jakoż w nocy radził o pannach albo dziewczkach młodych i nadobnych żonkach, będąc sam w starości lat podeszłych; nie znosząc się ani radząc kolegi swego Marcina Kalinowskiego, hetmana polnego, ani innych pułkowników i rotmistrzów, tak też Towarzystwa. Z powodu pijaństwa ustawicznego i wielkiego wszeteczeństwa zatracił wojsko, uczynił hańbę i niesławę wieczną Koronie Polskiej, potracił synów koronnych, żołnierzy starych i czeladzi niemało, Niemców i innych cudzoziemców, do którego Król

79

Jegomość Władysław [...], Pan Wojewoda Krakowski Lubomirski, Pan Wojewoda Bracławski [Adam Kisiel - W. A. S.] pisali, i inne Panięta, aby dał pokój i z Kozakami, i chłopami nie zawadził się, a na Ukrainę tak daleko z wojskiem nie szedł⁴⁷.

Potocki nie był zwolennikiem rozwiązań radykalnych, ale właśnie w tej mierze szedł zgodnie z propozycjami królewskimi, pragnąc do ostatniej chwili uniknąć rozlewu krwi. Z całą pewnością można mu natomiast zarzucić zbyt kunktatorstwo i niewielką zdolność przewidywania, a także brak zdecydowania w najważniejszych momentach. Był nie najlepszym politykiem i bardzo przeciętnym dowódcą.

Tymczasem na Polskę spadło kolejne nieszczęście. 20 maja 1648 roku, następnego dnia po klęsce żółtowodskiej, w Mereczu na Litwie zmarł król Władysław IV. Wieść o tym dotarła na Ukrainę na przełomie maja i czerwca.

Miała ona istotne znaczenie zarówno dla Polaków, jak i Chmielnickiego, zmuszała bowiem obydwie strony konfliktu do zastanowienia się nad politycznymi aspektami walki i do wytyczenia celów wybiegających poza hasła pobudzające wprawdzie do działania, ale nie tworzące spójnego, konstruktywnego programu ani też nie określające ram ewentualnego kompromisu, do którego musiało dojść w bliższej lub dalszej przyszłości.

W pełni usatysfakcjonowani byli natomiast Tatarzy. Po bitwie korsuńskiej „odbyła się taka grabież bogactw, że najwięksi biedacy z plemienia tatarskiego, którzy w życiu swoim owczej skóry nie posiadali, przystroili się w futra sobolowe i rysie, tacy zaś, którzy o złocie i srebrze tylko słyszeli, teraz - nie zwracając uwagi na złote dukaty - nabrali przedziwnych brył kruszcu, z których każda warta była stu, pięciuset albo i tysiąca złotych” - pisał ze wschodnią przesadą współczesny kronikarz tatarski⁴⁸.

Wojownicy tatarscy nie spiesząc się ruszyli spod Korsunia ku Białej Cerkwi. Dziennie przechodzili zaledwie po kilka kilometrów. 31 maja pod Rokitna część ordy rozpuszczono po województwie kijowskim. Złupiła je dokładnie. Wprawdzie podobno Chmielnicki zabronił, by „ludzi religii greckiej [...] brali, ale Lachy tylko”, lecz trudno przypuścić, by przy zagarnianiu jasyru pytano o wyznanie. Tatarzy stawali się dla Chmielnickiego uciążliwym sojusznikiem. Nie przestrzegali prze-

80

cięż nawet zasad islamu! „Pili wszędy Tatarowie haniebnie. Kiedy którego wzięto, tedy pijanego bardzo; bo samemu Panu Wojewodzie Kijowskiemu [Januszowi Tyszkiewiczowi - W. A. S.] wypili wina beczek 20”⁴⁹.

Pod Białą Cerkwią Tuhaj bej urządził sobie „konferencję” z hetmanami i rotmistrzem Bałabanem. Wypytywał, czy Rzeczpospolita nie mogłaby zawrzeć ugody z Kozakami. Mikołaj Potocki chciał znać żądania powstańców; gdy jednak usłyszał, że chodzi o autonomię terytorialną Kozaczyzny „aż po Białą Cerkiew”, powrót do dawnych - być może nawet szerszych niż kiedykolwiek - zasad samorządności kozackiej, i wreszcie, „aby do miast, zamków i dzierżaw ani starostowie, ani wojewodowie żadnego prawa nie mieli”, sceptycznie ocenił możliwość przyjęcia tych postulatów. W odpowiedzi Tuhaj bej zagroził kłopotami, które mogą spaść na państwo polskie, jak bowiem stwierdził - sojusz kozacko-tatarski był wystarczająco potężny, aby przeciwstawić się zarówno królowi, jak i sułtanowi⁵⁰.

Sondaż ten Tuhaj bej przeprowadził zapewne na życzenie Chmielnickiego. Hetman kozacki - ośmielony błyskotliwymi i łatwymi zwycięstwami - dostrzegł możliwość szybkiego urzeczywistnienia marzenia o autonomicznej Ukrainie, rządzonej przez wybieralnych hetmanów kozackich, wspieranych przez starszyznę generalną i pułkową.

Oficjalnie Chmielnicki starał się wyrzucić wrażenie, że nie występuje przeciw królowi i Rzeczypospolitej, lecz przeciw złym dzierżawcom, starostom i „nieznośnym” Żydom. Nawet w liście do cara Aleksego Michajłowicza, pisanym 8 (18) czerwca z Czerkas, donosił o wziętych do niewoli hetmanach tonem usprawiedliwienia: „Nie my ich braliśmy, lecz ci ludzie od cara krymskiego, którzy nam w tej sprawie służyli”⁵¹. W tym samym liście, informując o śmierci Władysława IV, dodawał: „Życzylibyśmy sobie takiego hospodara samowładcę w swojej [podkr. W. A. S.] ziemi, jak wasza carska wielmożność, chrześcijański car prawosławny”, a następnie deklarował gotowość przystąpienia Zaporozców do ewentualnej wojny Moskwy z Polską po stronie cara rosyjskiego⁵².

Ostatnio w historiografii wyrażono wątpliwość w szczerość owych zapewnień Chmielnickiego. Pismo wysłane zresztą zostało przez przejętego „przypadkiem” przez Kozaków carskiego poddanego, gońca wojewody siewierskiego, wiozącego list tegoż do Kisiela⁵³. Wydaje się

81

jednak, że wyrażone przez Chmielnickiego życzenie obrania cara królem Polski - przy dopuszczeniu myśli o zbrojnym wymuszeniu tej decyzji na elektorach - nie wykluczało możliwości dalszego bytowania w granicach Rzeczypospolitej, nawet ewentualnie złączonej z państwem moskiewskim unią personalną. Takie rozstrzygnięcie mogło się wówczas wydawać hetmanowi kozackiemu najlepsze dla Ukrainy. Ustrój Kozaczyzny pozostawałby bez zmian, istniałaby autonomia terytorialna, a nowego władcę z poddanymi łączyłoby to samo wyznanie. Tak więc nie osoba monarchy, lecz przyjęte przez niego rozwiązanie ustrojowe odgrywało najistotniejszą rolę w ówczesnych planach hetmańskich.

Aż do końca lipca-początku sierpnia 1648 roku Chmielnicki nie opuszczał powiatu kijowskiego. Był pod Białą Cerkwią, w Korsuniu, Mosznach, Czerkasach, Czehryniu, na Masłowym Stawie i w Pawoło-czy nad Rastawicą, trzymając się terenów najlepiej sobie znanych i już całkowicie opanowanych przez powstańców⁵⁴. Zbierał siły do zadania kolejnego ciosu. Dalsze improwizowanie i liczenie na uśmiech fortuny mogło okazać się zawodne, a gra toczyła się już o bardzo wysoką stawkę. Potrzebna była silna i sprężysta organizacja porządkująca i dyscyplinująca stale rosnące siły powstańcze. Niezbędny stawał się w miarę dokładny plan dalszych działań militarnych i politycznych. Tatarscy sojusznicy postępowali nadal zgodnie ze swymi obyczajami. 1 czerwca Islam Gerej dotarł pod Białą Cerkiew, gdzie spotkał się z Tuhaj bejem i Chmielnickim, a po dwóch dniach cała orda, zapewne około kilkudziesięciu tysięcy wojowników, rozlała się szeroko po okolicznych siołach, grabiąc, paląc i uprowadzając w jasyr. Wpadła Czarnym Szlakiem w województwo braclawskie i dotarła do Żywo-towa, który - jak się okazało - był już zajęty przez jakiegoś kozackiego pułkownika, którego wcześniej wysłał Chmielnicki. Kozacy „sprezentowali” Tatarom żywotowskich Żydów, a chan porozdzielał ich między murzów i bejów. 11 czerwca Islam Gerej ruszył z powrotem, „paląc i burząc, rujnując i pustosząc od postoju do postoju ugruntowane na gjaurostwie ziemie podobnych do pyłu gjaurów”⁵⁵. Nawałnica tatarska najboleśniej dała się we znaki ukraińskim włościanom i Żydom, bo właśnie oni nie mieli gdzie znaleźć schronienia przed nadchodzącymi czambułami. Chmielnicki co prawda obronił chłopów przed „złymi Lachami”, ale przed ordą nie zdołał ich

82

uchronić. Pocieszał się tylko tym, że na ogół nie dochodziło do zatargów kozacko-tatarskich.

W Bachczysaraju chan znalazł się 4 lipca. Trzy dni wcześniej rozpuścił wojsko, „więc każdy zdrow i zadowolony ruszył do domu”⁵⁶.

Chmielnicki rozwinął tymczasem ogromną aktywność. Rozsyłał listy i uniwersały po całej Ukrainie, nawołując do łączenia się z kozackimi powstańcami. Kisiel skarżył się interrexowi, prymasowi Łubieńskiemu, że hetmanowi kozackiemu poddają się bez oporu miasta i zamki, a jego armia nieustannie rośnie. W końcu maja liczyła podobno już sto tysięcy ludzi, a rychło należało spodziewać się podwojenia tej liczby. „Już to nie z tą Rusią dawną, co tylko z łukami a z rohatynami siadali, sprawa; ale z srogim ognistym wojskiem, [...] przeciw jednej głowie którego z nas, tysiąc głów chłopskich z strzelbą stanie”. Chłopów polskich, ze względu na brak wyszkolenia i uzbrojenia, nie można było postawić przeciw chłopom ukraińskim, którzy z bronią obcowali codziennie. Będzie więc musiała szlachta walczyć sama - konkludował wojewoda braclawski w liście do prymasa⁵⁷. Radził ponaglać Rosję, by szybciej przysłała pomoc przeciw buntownikom (o którą już wcześniej zwrócił się Kisiel osobiście), wymóc na sułtanie wywiązanie się ze zobowiązań traktatowych i ewentualne uderzenie na Kozaków. Gdyby zaś z tych inicjatyw nic nie wyszło, należało - zdaniem Kisiela - zgodzić się na kontynuowanie przez Kozaków wypraw przeciw Porcie i „traktaty z nimi (do których bodaj było nie przyszło) zawrzeć”⁵⁸.

Należało oczywiście rozmawiać o przyszłości i zastanawiać się, jak najskuteczniej wpłynąć na bieg wydarzeń. Trudno było jednak cokolwiek przewidywać, powstanie miało bowiem przebieg odmienny od wszystkich dotychczasowych rebelii kozackich. Precyzyjna lokalizacja przeciwnika była niemożliwa. Ustalić można było jedynie miejsce pobytu Chmielnickiego. Wrzało całe Naddnieprze. Hetman „kazał być gotową całą Ukrainie” i wszędzie rozesłał swoich szpiegów, a zapewne również agitatorów. Z przesadą wynikającą z panicznego strachu twierdzono, że „każdy chłop albo zabił, albo wygnał w jednej sukni z duszą i dziećmi pana swego”. Przerażona szlachta i księża gromadzili się w miastach, licząc, że w ten sposób uda im się uniknąć rabunku lub nawet strasznej śmierci⁵⁹. Na przełomie czerwca i lipca przybył na Ukrainę z Mohylewa na Białorusi Fiedor Wygołkin, który

83

opowiadał, że litewscy kupcy w Mohylewie oczekują „zaporoskich czerkasów”⁶⁰.

Natan Hannower z Zaslavia pozostawił w swej kronice wstrząsające opisy zabójstw dokonywanych przez powstańców na Żydach. Nie można ich pominąć, gdyż również składają się na obraz powstania.

Po bitwie pod Korsuniem zabijano na Zadnieprzu w „wyszukany” sposób.

Z jednych zdarto skórę, a ciało rzucono psom na żer, innym obcięto ręce i nogi, a tułów rzucono na drogę; przez ich ciała przejeżdżały wozy i tratowały ich konie. Innym zadano tyle ran, że byli bliscy śmierci, i rzucono ich na ulice; nie mogąc rychło umrzeć, tarzali się we krwi, aż uszła ich dusza; innych grzebano żywcem. Dzieci zarzynano na łonie matek; wiele dzieci pocięto w kawały jak ryby. Kobietom ciężarnym rozpruwano brzuchy i wsadzano żywego kota do wnętrza i tak zostawiano przy życiu, zaszywając brzuchy. Następnie obcinano im ręce, by nie mogły wyjąć tego kota. I wieszali niemowlęta na piersiach matek, inne dzieci nabijano na rożen, pieczono przy ogniu i przynoszono matkom, by jadły ich mięso. Częstokroć brali dzieci żydowskie i robili z nich mosty, by

przechodzić przez nie. [...] Wszystko to czynili, wszędzie dokąd dotarli, nie inaczej postępowali też z Polakami, a szczególnie z księżmi⁶¹.

W każdym razie w oczach kronikarza żydowskiego Tatarzy zasłużyli sobie na znacznie lepszą opinię, chociaż gwałcili i zabierali w jasyr. A poza tym... można było ich przekupić lub - w ostateczności - zostać wykupionym z niewoli.

Tak właśnie uczynił wzięty przez Tatarów pod Korsuniem rotmistrz Sieniawski. Obiecał Tuhaj bejowi wypłacić za siebie dwadzieścia czerwonych złotych w ciągu czterech tygodni. Poręczyli też za niego hetmani. Podobnie postąpił kasztelan czernihowski i starosta winnicki Odrzywolski. Czasem chodziło o sprawy ważniejsze niż ratowanie własnego życia. Gdy dożył za siebie okup strażnik wojskowy Stanisław Jaskólski (zapewne nie bez jakiegoś finansowego udziału hetmana Potockiego), mógł nie tylko złożyć relację o wydarzeniach, w których uczestniczył, ale i przekazać podkanclerzemu Andrzejowi Leszczyńskiemu zalecenia hetmańskie: „Już on synowi swemu JMPanu Staroście Kamienieckiemu [Piotrowi -W. A. S.] rozkazał, aby z niego [Kamieńca Podolskiego - W. A. S.] nogi nie wynosił”, gdyż mogło to doprowadzić do kolejnej porażki. Martwił się hetman słabością dwuosobowej

84

zaledwie załogi kamienieckiej i zalecał pilne jej wzmocnienie, bo „wojsk do rezystencji [stawiania oporu] nieprzyjacielom tym jako najprędzej potrzeba, jeżeli nie potężnych, tedy do wojsk nieprzyjacielskich proporcjonalnych. [...] Chłopstwo wszystko w Ukrainie rzuciło się do buntu i żadnego nie będzie takowego miasta, które by Chmielnickiemu bronić się miało. Tatarom chcą resistere [opierać się]. Kozakom miasta otwierają i poddawają się dobrowolnie”. Potocki niepokoił się też o los Baru, „który jest po Kamieńcu w Podolu pierwsza forteca”. Znajdowała się tam artyleria Rzeczypospolitej, „tak prochy, jako i działa”⁶². Z kolei hetmana Marcina Kalinowskiego obiecali wyrwać z rąk tatarskich Kozacy, jednak pod warunkiem oddania im Humania „na wieczne czasy”⁶³. Według innej relacji znajdujący się w rękach Tuhaj beja Kalinowski miał dać okup w wysokości stu tysięcy czerwonych złotych. Czarniecki, najprawdopodobniej jeszcze przed bitwą pod Korsuniem, uciekł z niewoli i przedarł się do Kudaku⁶⁴. Błędne datowanie przez Bogusława Maskiewicza wielu wydarzeń, których był świadkiem i uczestnikiem, pozwala jedynie na przybliżone ustalenie czasu, w jakim się rozegrały. Ich kolejność nie budzi wszakże żadnych wątpliwości.

Wiśniowieckiemu trudno było uwierzyć w klęskę hetmanów, ale nie brakowało dowodów potwierdzających pierwszą relację, którą książę uzyskał następnego dnia po bitwie.

Przybywali coraz nowi uciekinierzy i , jedną śpiewali piosenkę”. Mimo to szukał dodatkowego potwierdzenia. 28 maja stanął w Perejasławiu i gdy zorientował się, iż pod Korsuniem nie wszyscy zginęli lub dostali się do niewoli, lecz że z rozbitego wojska można jeszcze sformować jakiś oddział, postanowił przeprowadzić się na prawy brzeg Dniepru, by łatwiej dotrzeć do błakających się tam niedobitków. Porozysłał więc podjazdy do naddnieprzańskich Czerkas, Domontowa, Stajek, Siekiernej, Buczaku, Trechtymi-rowa i Rzysszczewa, by ściągnęły stamtąd promy niezbędne do przeprawy, ale nie zdało się to na nic. Kozacy uprzedzili poczynania księcia i mimo świętowania zwycięstwa nie zapomnieli o ich zatopieniu już pierwszej nocy po bitwie. Czuli respekt przed Wiśniowieckim i nie byli pewni, czy zdołaliby się oprzeć prowadzonemu przez niego zdyscyplinowanemu sześciotysięcznemu zgrupowaniu. Z kolei Jeremi zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakim groziło pozostanie na Zadnieprzu. W każdej

chwili mógł zostać odcięty od reszty Rzeczy-

85

pospolitej, a gdyby do powstania przystąpili chłopci z okolicznych wsi - utonąłby we włościańskim morzu. Nie było wyboru. „Nigdzie tedy nie widzieli, jeno jedną dziurę do uchodzenia, na Czernihów”, na północ. 30 maja oddziały Wiśniowieckiego wyruszyły z Perejasławia. Wyprawiony wieczorem podjazd przyprowadził pięciu Kozaków, których po przesłuchaniu ścięto. Do Czernihowa książę dotarł bez przeszkód i przez trzy dni przeprowadzał wojsko na prawy brzeg Dniepru. Ruszając w dalszą drogę zaproponował wycofanie się z zagrożonego terenu szlachcie, która schroniła się w miejscowym zamczku, ale ta, nie wierząc w odległe jeszcze -jak myślała - niebezpieczeństwo i ufna w trwałość umocnień, pozostała na miejscu⁶⁵.

Szlachta czernihowska stanowiła wyjątek. W większości wypadków mieszkańcy dworów, plebanii i karczem, szlachta, księża i Żydzi, w obawie przed powstańcami przyłączali się do Wiśniowieckiego, w nim tylko i w jego oddziałach widząc ratunek. Było to w pełni uzasadnione i całkowicie zrozumiałe. Z możliwych Rzeczypospolitej tylko książę Jeremi pozostał na Naddnieprzu i tylko on dysponował jeszcze wojskiem zdolnym do walki.

Pisał więc później Hannover, że Wiśniowiecki był „ostoją w wichurze [...] On to wyruszył ze swym ludem w kierunku ku Litwie, a z nim około 500 obywateli [Żydów], a każdy z żoną i dziećmi. I niósł ich na skrzydłach orlich, aż ich przyprowadził, dokąd chcieli. Gdy im groziło niebezpieczeństwo z tyłu, kazał im iść przed sobą, a gdy groziło z przodu, wówczas on maszerował przed nimi, jako tarcza i puklerz, a oni za nim kładli się obozem”⁶⁶.

Do Lubecza nad Dnieprem Wiśniowiecki dotarł nazajutrz po wyruszeniu z Czernihowa. Zostawił wojsko na lewym brzegu rzeki, przeprowadził się sam i pognął do przebywającej w Brahinii żony. Brahiń odległy był od miejsca przeprawy o dwadzieścia pięć kilometrów. Książę zabawił tu przeszło tydzień, dając wypocząć żołnierzom przed dalszą, coraz trudniejszą drogą. Pościg kozacki był już bardzo blisko. Część powstańców pozostała pod Czernihowem, część szła na Brahiń, ale zawróciła, by wziąć udział w zdobyciu Czernihowa. „I wszystkich wyścinali, którzy się zawarli w zamczku, bo im prochu i żywności nie stawało, a bronili się przecie z niedziel trzy”. Wiśniowiecki dowiedział się o wszystkim podobno dopiero już po zdobyciu Czernihowa przez Kozaków⁶⁷.

Rozdział czwarty

Wiśniowiecki, Kisiel i Chmielnicki - W obozie powstańców - Raid Wiśniowieckiego i bitwa pod Konstantynowem - Zaciągi wojskowe - Regimentarze - Poszukiwanie sojuszników - Sprawa kozacka na sejmie konwokacyjnym - Komisarze na rozmowy z Kozakami i projektowane warunki ugody - Maksym Krywonos - Upadek Baru
Wiśniowiecki, wciąż pozbawiony łączności z krajem, kluczył na pograniczu ukraińsko-białoruskim, starając się zbytnio nie oddalać od miejsc, gdzie rozgrywały się najważniejsze wydarzenia. Podeszedł do Babicz pod Mozyr, a następnie, wyprawivszy żonę do ciotki do Turowa nad Prypecią, ruszył z powrotem na południe, ku Owruczo-wi, i dalej - do Horoszków, Uszomierza, by pod koniec czerwca znaleźć się w Żytomierzu. Choć w tym mieście był pięciowieżowy zamek otoczony wałami ziemnymi - nie dawało ono wystarczającego schronienia przed buntownikami. Po trudnej przeprawie przez bezdroża i bagna, przez miejscowości, których ludność czekała tylko na dogodną

sposobność do rzucenia się na Polaków bądź ucieczki do oddziałów powstańczych, a zwłaszcza po czernihowskim doświadczeniu - książę sceptycznie oceniał możliwości obrony wewnątrz nadwerężonych zębem czasu i zazwyczaj nie konserwowanych fortyfikacji. W Żytomierzu zabawił więc tylko dwa dni i ruszył dalej na południowy wschód, ku Pohrebyszczu, szukając okazji do starcia się z powstańcami. Tymczasem w kraju krążyły wyssane z palca pogłoski, że książę „granica moskiewską z piętnastą tylko osób uszedł, a potem przez Podlasie do Wiśniowca przyjechał”. Dawano im wiarę, chociaż książę-

87

żęce uniwersały nawołujące szlachtę do gromadzenia się przy nim docierały w głąb kraju. Spotykały się zresztą z uwagami, iż trudno wysłać wojsko „w tak daleką krainę”, a miejscowi panowie nie mogą, jak niegdyś, liczyć na własnych poddanych, bo ich „Ruś [...] po wielkiej części rebelizowała”².

W każdym razie do połowy czerwca całe Zadnieprze znalazło się w rękach powstańców. Postępujący za Wiśniowieckim tysięczny oddział Maksyma Krywonosa, mianowanego przez Chmielnickiego pułkownikiem czerkaskim, spełnił swoje zadanie, całkowicie likwidując władzę polską na tamtym terenie. Wstawił się licznymi zabójstwami i grabieżami, tak że nawet Chmielnicki usprawiedliwiał się, że „nie Kozacy to robią, ale poddani własni Księcia JM zbuntowani”³.

Wiśniowiecki, pozbawiony przez powstańców niemal całej fortuny, który w dodatku codziennie musiał wysłuchiwać opowiadań o okrucieństwach kozackich i na każdym kroku spotykał ich ślady, z oburzeniem odrzucał rodzące się w Rzeczypospolitej pomysły układów z Chmielnickim. Spod Horoszków pisał do Kisiela: „Jeżeli za zniesieniem wojska kwarcianego i pobraniem hetmanów do więzienia kon-tentacją [zaspokojenie żądań] otrzyma Chmielnicki i przy dawnych wolnościach zostawać będzie z tym hultajstwem, ja w tej ojczyźnie wolę nie żyć; i nam lepsza rzecz umierać, aniżeli by pogaństwo i hultaj-stwo miało nam panować”⁴.

Książę nie wiedział, że pierwsze rozmowy z kozackim hetmanem i powstańcami już się odbyły!

6 czerwca przybył do Warszawy prymas Łubieński, obejmując na czas bezkrólewia rządy w Rzeczypospolitej. Dwa dni później, odpowiadając na pisemną relację Kisiela o wydarzeniach na Ukrainie i ustosunkowując się do sceptycyzmu wojewody braclawskiego co do możliwości orężnego sukcesu w starciu z powstańcami, radził wysłać do Chmielnickiego „osoby duchowne”. Miałyby one nakłonić hetmana kozackiego do zerwania sojuszu z Tatarami i przyrzec amnestię, „byle tylko Wojska Zaporoskie i pogańskie od dalszych najazdów i ucisków ludzi ubogich zahamował”. Prymas zapewniał Kisiela o gotowości władz do „ukontentowania” hetmana i Wojska Zaporoskiego „w pretensjach i krzywdach”⁵.

Do Huszczy nad Horyniem na Wołyniu, gdzie przebywał Kisiel, list prymasa doszedł po niespełna tygodniu. Zgodnie z propozycją Łu-

88

bieńskiego wojewoda braclawski 12 czerwca wysłał do Chmielnickiego swego posłańca, księdza Petroniego Łaska, prawosławnego „starca” z monasteru huszczańskiego. W liście wiezionym przez zakonnika Kisiel odwoływał się do swej szczególnej, jak mniemał, pozycji w Rzeczypospolitej - senatora i wyznawcy religii prawosławnej. Udawał, iż nie wie, o co chodzi w całym konflikcie. Zapewniał Chmielnickiego, że

według jego informacji: „nic-eś nie poczynął przeciwko JKMci i Rzeczypospolitej”. Nawoływał do odprawienia Tatarów i obiecywał pomoc we „wszystkim dobrym”. Dodawał wreszcie: „beze mnie ani wojna uchwalona być może, ani pokój stanowiony”. Można to było traktować jako gwarancję - w razie posłuszeństwa okazanego przez hetmana kozackiego - powstrzymania się Polski od skierowanej przeciw niemu akcji zbrojnej⁶. Do napisania tego zdumiewającego listu nie popchnęła wojewody starość, do której chętnie się odwoływał, bo miał niespełna pięćdziesiąt lat, lecz obawa o stan jego ukraińskich majątków. Kisiel obiecywał powstańcom całkowitą bezkarność, jakby nie było ani bitew nad Żółtymi Wodami, ani pod Korsuniem, ani grasujących po kresach Rzeczypospolitej Tatarów przywołanych przez Chmielnickiego, ani niewoli hetmanów, ani okrucieństw popełnianych przez chłopów i Kozaków w zemście za doznane krzywdy.

O innego typu możliwościach rozwiązania tej sprawy przekonywała akcja podjęta w tym samym czasie przez Chmielnickiego, który obozował wówczas pod Białą Cerkwią. O polskiej inicjatywie, rzecz jasna, nic jeszcze nie wiedział. Właśnie wtedy, 12 czerwca, napisał listy do Władysława IV (o jego śmierci był doskonale poinformowany, ale zrzęcniej mu było udawać nieświadomego i „pokornie podawać swe służby pod nogi majestatu”), marszałka wielkiego koronnego Adama Kazanowskiego i księcia Władysława Dominika Zasławskiego. Jednocześnie ruszyło do Warszawy poselstwo kozackie z obszerną instrukcją zawierającą skargi i postulaty powstańców. Posłowie - Fiodor Jakubowicz, Hrehory Wiśniak Burdabut (a raczej Burdar lub Bołdar but, czyli tłumacz kozacki), Łukian Mozyra oraz pisarz Wojska Zaporoskiego Iwan Pietruszenko - dotarli do stolicy 7 lipca⁷.

Skargi w liście do króla nie zawierały nic nowego w porównaniu z treścią listu, skierowanego do hetmana wielkiego koronnego jeszcze w marcu. Chmielnicki tłumaczył się tylko z sojuszu z Krymem, uzasadniając to zbrojnym najściem Mikołaja Potockiego na Ukrainę!

89

„A przy suchych drwach i surowym się dostało” - spokojnie konkludował przywódca powstania. Z Polską jednak zrywać nie chciał. Dowodziła tego instrukcja, którą otrzymali posłowie.

Skarżono się w niej na dzierżawców i urzędników, że postępują z Kozakami nie jak z „ludźmi rycerskimi i sługami JKMci”, lecz gorzej niż z niewolnikami. Skargi dotyczyły również pułkowników kozackich, których obwiniano o bezprawne ściąganie od Kozaków danin i więzienie ich w wypadku najmniejszego sprzeciwu. Było to bezprzedmiotowe, gdyż pułkownicy rejestrowych albo zostali straceni przez zbuntowanych podkomendnych, albo przeszli na stronę powstańców. Postulaty wyluszczone w instrukcji były natomiast, jak na uzyskane już sukcesy, zastanawiająco niewygórowane. Interesującym ich elementem było również odwołanie się do wcześniejszych obietnic królewskich:

A iż była wola Jego Królewskiej Mości, Pana Naszego Miłościwego, gdy był nam z łaski swej rozkazać raczył, abyśmy szli na morze, na cośmy czółny i pieniądze wzięli i Wojska naszego Zaporoskiego naznaczył był, żeby było przypisano jeszcze 6000, żeby zupełna było nas 12 000; o to i teraz prosimy, abyśmy zostawali w teźże liczbie 12 000, [wybierali - W. A. S.] starszych naszych spośród siebie; obiecujemy i pod sumieniem swym ślubujemy, że nad to żadnego przyjmować nie będziemy: gdyż nie 6000 wojska

naszego zwykliśmy znacznie posług Jego Królewskiej Mości i wszytkiej Rzeczypospolitej oddawać, tylko wielką kupą.

Zwracano się także o wypłacenie żołdu, z którym władze zalegały już od pięciu lat. I na koniec „z strony [...] duchowieństwa naszego starożytnej religii greckiej, wielce prosimy, aby nie była naruszona, i te cerkwie święte, które pod unią gwałtem podejmowane, jako w Lublinie, Krasnymstawie, w Sokalu i indziej są zwolnione, aby przy dawnych wolnościach swych zostawały”⁸. Podobne stwierdzenia zawarte zostały także w listach do Kazanowskiego i Zasławskiego, których Chmielnicki prosił ponadto o wstawiennictwo. Ale w liście do Zasławskiego znalazły się również słowa groźnego ostrzeżenia: „Uchowaj Boże, jeżeliby jeszcze z jakiej strony na nas jakie nastąpienie być miało, Bogiem się oświadczywszy, pewnieby z gorszem komuś by się dostało”⁹. Kisiela potraktował inaczej. Do Chmielnickiego dotarł bowiem ksiądz Petroni z korespondencją z Huszczy. W odpowiedzi hetman

90

wykrętnie informował o swoich przyjaznych zamiarach i dowodził, że z tego powodu odesłał do domu ordę tatarską (część wojowników Tuhaj beja pozostawała nadal przy Kozakach) oraz wysłał poselstwo do Warszawy. Prosił również wojewodę albo o rychłe przybycie, albo o pisemną poradę, jak dalej postępować, a także o informację o wyborze nowego króla¹⁰.

Chmielnicki nie miał łatwego zadania nie tylko ze względu na groźną, nadal potężną Rzeczpospolitą, lecz również z powodu konieczności nieustannego przekonywania mas powstańczych o słuszności jego polityki. Dla Kozaków i zbuntowanego chłopstwa zrealizowanie hasła wyrzucenia z naddnieprzańskiej Ukrainy Lachów, Żydów i katolickich księży nie nastręczało poważniejszych trudności. Nie mogli natomiast zrozumieć, że sukcesy militarne nie powinny prowadzić do, zdawałoby się, logicznego zakończenia, to jest zerwania z Rzeczapo-spolitą, lecz do uzyskania trwałych korzyści wynikających z utrzymania z nią związków państwowych, a nawet - dalszego się jej podporządkowania.

Dlatego też po przybyciu pod Białą Cerkiew wysłannik Kisiela spotkał się najpierw z powszechną niechęcią zgromadzonych, a odczytywaniu listu wojewody braćławskiego na radzie walnej towarzyszył tumult i gniewne okrzyki. Dopiero wystąpienie hetmana kozackiego, przypominające jakąś zażyłość, która podobno łączyła go z Kisielą, oraz perswazje starszyny doprowadziły do zmiany nastrojów, uznania potrzeby wysłania poselstwa do Warszawy oraz wystosowania zaproszenia do wojewody”.

Z zachowanych dokumentów wynika, że ksiądz Petroni ponownie spotkał się z Chmielnickim pod koniec czerwca, tym razem w Czeh-ryniu¹². W Białej Cerkwi znajdował się już tylko czterotysięczny oddział powstańców pod dowództwem pułkownika Hyry. Resztę wojska podzielono na pułki liczące po kilka tysięcy ludzi i rozkwaterowano w miastach macierzystych, takich jak Kaniów, Korsuń lub Czernihów. Hetman pozostawił przy sobie dziesięć tysięcy żołnierzy i siedemdziesiąt cztery działa. Szybka reorganizacja wojska (a właściwie zorganizowanie go na nowo od podstaw) dobrze świadczyła o umiejętnościach dowódczych Chmielnickiego.

Tym razem Kozacy przyjęli posła lepiej niż poprzednio. Ostrzegali wszakże, by Kisiel nie próbował wyprowadzić ich w pole. Obawy

91

i podejrzenia opierali na dochodzących do nich wiadomościach o gromadzeniu przez

Polskę nowych sił do walki z powstańcami. Ksiądz Petroni mógł przy okazji usłyszeć, jak zagarniętego przez podjazdy powstańcze gońca rosyjskiego zapewniano: „Nie jesteśmy wrogami Carstwa Moskiewskiego i nie należy się nas obawiać!” Petroni dowiedział się również, że Tatarzy namawiali Kozaków do zerwania rozmów z Rzeczpospolitą, obiecując przysłanie pomocy już za dwa miesiące, w ostatnich dniach sierpnia. Chmielnicki miał podobno jeszcze jedną propozycję, tym razem od sułtana tureckiego, który gotów był przyjąć na swoją służbę nawet sto tysięcy ludzi, by rzucić ich do walki przeciw Wenecji. Jak wynikało z obserwacji uważnego mnicha, chan utrzymywał przy Chmielnickim własną misję łącznikową - stuosobowy oddział Tatarów dowodzonych przez murze Sołtana.

Chłopi - relacjonował wysłannik wojewody - sprawiali hetmanowi coraz większy kłopot. Pierwsza, kilkunastotysięczna „kupa swawolna” grasowała na Zadnieprzu. Ściągali do niej ludzie z włości pereja-sławskiej, niżyńskiej oraz z dóbr księcia Wiśniowieckiego. Druga płądrowała Braclawskie, a trzecia złupiła okolice Chwastowa nad Unawą w Kijowskiem. Chmielnicki na razie tylko ich napominał, gdyby jednak jego posłowie zostali dobrze przyjęci w Warszawie, gotów był wystąpić zbrojnie przeciw chłopom wymykającym się spod jego kontroli. Hetman złożył taką obietnicę publicznie, a prócz tego, dla przykładu, „kazał dwóm szyję uciąć, a dwóch abo trzech posłał do Księcia JMP wojewody ruskiego” [Jeremiego Wiśniowieckiego - W. A. S.]. Petroni słusznie stwierdzał w swej relacji, że „co by za zamysły dalsze były Chmielnickiego, nie mógł doskonale wyczerpnąć”.

Zamieszanie na Ukrainie i przejęcie przez zbuntowane oddziały chłopskie władzy we wszystkich prawie miastach i wsiach Naddnieprza było hetmanowi na rękę. Chłopi przyjmowali go entuzjastycznie, z ich strony nie groziła mu żadna napaść czy zdrada, przeciwnie - skutecznie zabezpieczali tyły operujących w polu formacji kozackich i stanowili ogromną, wręcz niewyczerpaną, bazę rekrutacyjną. Z drugiej wszakże strony - jak już podkreślałem wyżej - był to żywioł nie do opanowania, utrudniający realizację szansy porozumienia z Rzeczpospolitą. Kisiel nie był przecież odosobniony w swoich poczynaniach! Stał za nim również potężny kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński, który 5 czerwca, natychmiast po otrzymaniu wiadomości o klęsce

92

hetmanów, pisał do wojewody, by użył wszelkich sposobów do przekonania buntowników, iż jeśli tylko opamiętają się w porę, ich przewinienia zostaną im darowane, a słuszne pretensje zaspokojone¹³.

Wielu Kozaków opowiadało się za ugodą. O możliwości jej zawarcia świadczyło przybycie wysłannika Kisiela do kwatery Chmielnickiego oraz dobre potraktowanie ich posłów w Warszawie. Na wszelki jednak wypadek gromadzili żywność niezbędną dla prowadzenia dalszych działań wojennych, „i co było po zamkach, miastach, gumnach pańskich, to wszystko już w wozach u nich”. Zabiegi te były również po myśli tych, którzy parli do rozstrzygnięcia wszystkiego w jednej walnej bitwie, przywołując do siebie i owe „kupy swawolne”, i resztę chłopów, a także i Tatarów.

Starszyzna reprezentowała odmienny punkt widzenia: „Jeśli nie nastąpi uspokojenie, pójść na Zaporozie z tą wszystką żywnością i stamtąd traktować z Polską i z Turkami; passim [wszędzie] mówią, że być nam na morzu tego lata abo wojując Turki, abo na służbie tureckiej, ale czerń wszystka buntuje, żeby Chmielnicki szedł na włość, a wszystkie te kupy do siebie ściągnął”¹⁴.

Jeśli porównać cele przyświecające czerni (a więc Kozakom i chłopstwu), starszyźnie kozackiej i samemu Chmielnickiemu, okaże się, że pierwsi myśleli tylko o najbliższej przyszłości, nie troszcząc się zupełnie o to, co nastąpi po wyczerpaniu się zrabowanych bogactw i zagrabionej żywności. Drugim wydawało się, że możliwe jest na dalszą metę utrzymanie mocnej pozycji i samodzielności na styku krzyżujących się interesów Polski, Turcji, Chanatu i Rosji. Nie zdawali sobie sprawy, że jest to prawdopodobne jedynie w wypadku odrębnego działania każdego z tych państw. Jakiegokolwiek porozumienie zawarte między nimi w dowolnej konfiguracji musiało uderzyć w samodzielność czy też autonomię kozackiej Ukrainy. Jedynie Chmielnicki był realistą. Dostrzegał wyraźne korzyści z dalszego podporządkowania się osłabionej Rzeczypospolitej, która musiała teraz pójść na ustępstwa sprowadzające się w zasadzie do przywrócenia stanu prawnego istniejącego przed rokiem 1638, opartego na założeniach ugody kurukow-skiej z 1625 roku. Postulaty te - zwiększona liczba Kozaków rejestrowych i ograniczona autonomia terytorialna - stanowiły nowy element wprowadzony do projektu zamierzonego porozumienia. Hetman brał pod uwagę fakt, iż państwo polskie starało się utrzymać co najmniej

93

poprawne stosunki z Rosją i Turcją. Dawało to formalną gwarancję w miarę spokojnego bytowania na terytorium leżącym na pograniczu, jeśli - oczywiście - nie liczyć inkursji tatarskich.

Całą Ukrainę ogarnęła panika. Szlachta kijowska uciekała na łeb na szyję, „porzuciwszy swoje obronne po miasteczkach i wsiach zameczki i obronne obudowane dwory”¹⁵.

Trzy województwa: czernihowskie, kijowskie i braćławskie, znalazły się całkowicie w rękach powstańców. Zbiegowie szukali schronienia w wołyńskim Dubnie, Lwowie, a także w Zamościu, odległym wówczas jeszcze od terenu ogarniętego buntem.

Tymczasem w końcu czerwca Wiśniowiecki dopadł kilkudziesięcioosobowy oddział Kozaków pod Niemirowem w Braćławskim, rozbijając go całkowicie. W samym Niemirowie księciu również się powiodło, wyścinał bowiem część rebeliantów, którzy opanowali miasto; innych przepędził, ratując życie wielu Żydom, którzy umknęli przed pogromem do pobliskiego lasu. Jak się okazało, Niemirow został opanowany przez powstańców podstępem. Sporządzili sobie chorągwie podobne do polskich znaków wojskowych. 20 czerwca podeszli pod mury zamku, gdzie schronili się Żydzi, i udając oddziały polskie przybyłe z odsieczą, nakłonili obrońców do otwarcia bram twierdzy. Pamięć o dokonanej wówczas rzezi przetrwała stulecia, a w każdą jej rocznicę wiele żydowskich rodzin dochowywało ustanowionego z tego powodu postu¹⁶.

Niemirowska tragedia nie zakończyła się jednak na przejściowym sukcesie Wiśniowieckiego. Książę 2 lipca uchodząc z miasta pozostawił w nim dwa pięćdziesięcioosobowe oddziały dowodzone przez kapitana Kalinowskiego i jakiegoś niemieckiego oficera, które miały zgromadzić żywność dla wojska. Miejscowy wójt obiecał udzielić wojskom polskim pomocy, w rzeczywistości jednak powiadomił o wszystkim znajdujących się w pobliżu Kozaków i watahy chłopskie. Nazajutrz powstańcy zaczęli szturmować zamek, gdzie znajdowali się żołnierze - „dragonia cnotliwa [...], choć z tejże Ukrainy wybrańcy byli”. Po czterech dobach szturmu, gdy obrońcom zabrakło prochu i kul, oblegający wdarli się do środka i wymordowali wszystkich, prócz jednego, któremu udało się ukryć między trupami. On też powiadomił księcia o kolejnym dramacie. Wiśniowiecki wysłał natychmiast półtora tysiąca ludzi,

„aby dostawszy miasta, winnego i niewinnego wyścinawszy, miasto spalili”. Nic z tego jednak nie wyszło,

94

nieprzyjaciel bowiem „tak się ufortyfikował, że i przystępu do miasta nie dał”¹⁷. Późniejsze opowiadania, jakoby „wojewoda ruski musiał użyć siły oręża, ażeby wejść do [...] miasta” a „pokonani mieszkańcy padli na kolana, błagając o przebaczenie winy i miłosierdzie; lecz zagniewany wojewoda jednym oczy wyłupić kazał, innych ukrzyżować, wielu zaś głowy poucinać”, należy włożyć między bajki¹⁸.

17 lipca do stacjonującego wówczas pod Rajgrodem Wiśniowieckiego dotarła z kolei prośba wojewody kijowskiego Janusza Tyszkiewicza o przyście z pomocą załodze Machnówki, leżącej o dwadzieścia kilometrów na południe od Berdyczowa. Książę przerwał obiad i z tysiącem ludzi pognął ku oblężonemu miasteczku, polecając reszcie wojska wraz z taborami udać się do Bystrzyka, majątku Tyszkiewicza. W drodze do Machnówki doszło do spotkania obydwu wojewodów. Tyszkiewicz zmienił zdanie i, prawdopodobnie obawiając się zemsty kozackiej, starał się odwieść Wiśniowieckiego od powziętego zamiaru. Narada trwała wystarczająco długo, by Kozacy z pułku białocerkiewskiego Iwana Hyry zdobyli najpierw miasto, później broniony klasztor bernardynów i na koniec sam zamek, w którym schroniła się szlachta i Żydzi. Zamku broniła chorągiew dowodzona przez Stefana Lwa, wybranego na sejmiku 1648 roku rotmistrzem gromadzących się oddziałów samoobrony (prócz Lwa, rotmistrzami obrano Hołuba, Michała Aksaka i Krzysztofa Tyszkiewicza¹⁹. Tylko kilku ludzi uszło z życiem, w tym również dowódca załogi.

Próba zdobycia Machnówki z marszu nie powiodła się. Nazajutrz Tyszkiewicz ponownie powstrzymywał Wiśniowieckiego przed atakiem, jak poprzednio motywując to obawą przed zemstą nieprzyjaciela. Oświadczył nawet, że w razie strat będzie domagał się odszkodowania od... Wiśniowieckiego jako tego, który spowodował atak powstańców. Nieprzyjaciel odszedł więc spokojnie ku Pohrebyszczu. Tylko paru Kozaków wpadło w ręce kilkudziesięcioosobowego oddziału ochotników, którzy pognali za cofającymi się powstańcami. Tyszkiewicz nie był odosobniony w swych złudzeniach co do możliwości uniknięcia szkód. Do samego Chmielnickiego z prośbą o ochronę administrowanych przez siebie dóbr białocerkiewskich zwrócił się podstarość Zygmunt Czerny. Chmielnicki odpowiedział mu dobrymi radami, bo -jak twierdził - wśród wielu jego żołnierzy znaleźć można było złych i dobrych. Radził więc, by szlachta zbierała się w większe

95

gromady, a jeśli to możliwe - uchodziła do miast, zabierając ze sobą najcenniejsze rzeczy i wystarczającą ilość żywności. Dodawał wszakże, że żołnierze też muszą jeść, i to niemało²⁰. Z pokojowymi propozycjami występował do hetmana kozackiego również Dominik Zasławski, nie zapominając o zabezpieczeniu swoich dóbr na Ukrainie²¹. Możliwe zresztą, że zabiegi pokojowego stronnictwa o porozumienie się z powstańcami po części były spowodowane obawą o majątki leżące na wschodnich kresach Rzeczypospolitej. ...

Jedynie Wiśniowiecki nie miał już nic do stracenia. W ślad za nim szli Kozacy Maksyma Krywonosa i pułkownika Hrywyy. W ostatniej dekadzie lipca książę pojawił się na Wołyniu. 24 lipca otrzymał wiadomość od pułkownika Krzysztofa(?) Koryckiego i

oboźnego litewskiego Samuela Osińskiego o ataku Krywonosa na Stary Konstantynów. Po całonocnym marszu Wiśniowiecki dotarł pod miasto, stanowiąc obozem nad Słuczem. Gdy po południu pojawiły się pierwsze podjazdy nieprzyjacielskie, uszykował swoje oddziały do walki. Mimo przybycia półtora tysiąca ludzi dowodzonych przez Koryckiego liczebność wojsk polskich nie przekraczała sześciu tysięcy żołnierzy, a więc liczby, którą książę dysponował przy wymarszu z Zadnieprza. Jeszcze na początku czerwca, gdy tylko Wiśniowiecki przeszedł na Prawobrzeże, wielu ze szlachty opuściło szeregi, idąc każdy w swoją stronę, czy to w poszukiwaniu zaginionych rodzin, czy też uciekając w głąb ziem koronnych.

Na szczęście okazało się teraz, że Krywonos idzie sam, bez posiłkujących go oddziałów tatarskich, chociaż i tak w sile znacznie przewyższającej liczebność wojsk polskich. Jak się jednak wkrótce przekonano, prawdziwe były wcześniejsze informacje o nie najlepszej jakości żołnierzy przeciwnika.

Krywonos znajdował się w lepszej pozycji do ataku, zajmował bowiem wyższy brzeg Słucza. On też rozpoczął działania, ruszając na przeprawę bronioną przez Samuela Osińskiego z tysiącem dwustu żołnierzy. Zaciekła obrona okazała się skuteczna, tym bardziej że Wiśniowiecki zaczął ostrzeliwać przeciwnika z kilku posiadanych przez siebie dział. Widząc powstałe zamieszanie młody Gabriel Aksak, syn Stefana, sędziego ziemskiego kijowskiego, zwrócił się do księcia z prośbą, by z prowadzonym przez siebie trzysobowym oddziałem mógł uderzyć na nieprzyjaciela, torując drogę reszcie wojska. „Długo

96

się książę rozmyślał porywać się z motyką na słońce; po długim jednak myśleniu pozwolił”.

Za przechodzącą bród chorągwią Aksaka ruszyły następne. Impet atakujących wywołał popłoch wśród żołnierzy Krywonosa, którzy mimo liczebnej przewagi zaczęli uchodzić w stronę odległych o półtorej mili taborów. Usieczono wielu nieprzyjaciół, ale uciekinierzy dopadłszy wozów, błyskawicznie zorganizowali skuteczną obronę, której nie mogła przełamać konnica. Musiano zaczekać na idącą pieszo gwardię. Gdy dotarła wreszcie na wzgórze górujące nad umocnionym obozowiskiem kozackim, raz jeszcze wystąpił Tyszkiewicz, powtarzając znaną już dobrze wszystkim śpiewkę o konieczności odstąpienia od ataku. Bezpłodne spory zajęły kilka godzin aż do zmroku. To samo działo się nazajutrz, 26 lipca. Tymczasem nocą sprzyjający Kozakom konstantynowscy mieszczanie dowieźli obłożonym sporo żywności, wódki i - co najważniejsze - prochu i amunicji. Książę dowiedział się o tym, zgarnął czterdziestu i kazał ściąć.

W obozie polskim spierano się, czy warto atakować nieprzyjaciela, tymczasem ten doczekał się posiłków. Przybyło około dwudziestu tysięcy chłopów prowadzonych przez „starszynnych” Kozaków. Krywonos zdecydował się więc na uprzedzające uderzenie.

27 lipca, zaraz po wschodzie słońca, zbliżył się do przeprawy na Słuczu. Wiśniowiecki postanowił upozorować ucieczkę i przerzucić swoje siły do Kulczyna, leżącego o dwadzieścia kilometrów na zachód od Starego Konstantynowa. Do obrony przeprawy pozostawił tysiącdwuosobowy oddział gwardii królewskiej. Kozacy nie zorientowali się w zamiarach księcia i ruszyli z impetem do brodu, tu jednak czekali na nich gwardziści Osińskiego, skutecznie ich odpierając. Powtórzyło się to kilkakrotnie. Przeciwnik użył również artylerii, ale tym razem nie potwierdziła się dobra sława kozackich puszkarzy, kule przenosiły bowiem wysoko nad wojskiem koronnym.

Wreszcie książę postanowił wycofać gwardię i nakazał jej iść w ariergardzie za resztą wojska, wraz z wozami.

Powstańcy rzucili się do przeprawy i gdy tylko połowa z nich stanęła na drugim brzegu rzeki, zaatakowali oddziały polskie. Te jednak natychmiast przystąpiły do kontrnatarcia, powstrzymując napór przeciwnika. Starcie trwało do zakończenia translokacji wszystkich sił nieprzyjacielskich, także artylerii. Teraz, po okopaniu się wojsk

4 — Na płonącej Ukrainie

97

hvtvcn terenów i wysyłał współko

ał propagować hasła powstańcze i

Tatarami. Porozumienie to

! strzeżenia chłopów stale zagrożonych

nawoływał do powstania, a jegc

^o Połonnego, Lwowa i Kamieńca Pc

"dmu oraz Czernihowa, Staroduba, Horn

Z wschodzie i północy. Niestety, poza

czki żaden z uniwersałów się nie zacho-

£ heunana Kozacy nie wieźli żadnych

hecając do przyłączenia się do ruchu...

I tym czasie Chmielnicki miał przeszło cz1

mydzieści osiem armat i - prócz tego - sześć

dla wzmocnienia jej obrony. Swoją armię po

zgrupowania. Pierwsze z nich, dowodzone pi

i Ostapa, skierował na Podole, Krywonosa '

i pod Połonne na Wołyniu, natomiast putt

wysłani zostali na Polesie Kijowskie, Białoń

Wysłanie posłów kozackich do Warszawy

stanowiąc podstawę do rokowań, odesłani

które rozłożyły się na koczowisku nad Si

proszenie Kisiela na rozmowy do kwatery C

uznać za sukces zwolenników stronnictw!

'ozumował wojewoda braćławski, a kancie

. zaprawdę to cud i cudowne zachowanie K

aniu wodzów, zniszczeniu wojska, przy a:

jogowie, Kozacy i Tatarzy, nie szli w

'koПУ^aПл dłonii* Potężnego Boga, a inni

^Zastanawiające, że zachwycając się ef>

stacl' °fe dostrzeżono ciągłych utarczel

ДУсн przez oddziały Wiśniowieckiej

ao ■ a Ukraińskie- Nie dostrzegał

> że wprowadzie Chmielnicki zape^

cb, ale jednocześnie Krywoi

kozackich i nastawieniu dział do strzelania na wprost, walka okazała się bez

porównania trudniejsza. Oddziały szarpiące powstańców miały poważne straty, a

przeciwnik podchodził coraz bliżej. Walka podjazdowa nie przynosiła spodziewanych

rezultatów, bo Kozacy po zdobyciu kolejnego kawałka terenu natychmiast wznosili

szańce, zza których prowadzili ogień z armat i samopalmów. „Kazał tedy księżę znowu chorągwiom skoczyć i sam swoją kozacką [lekkiej jazdy - W. A. S.] przywoził”, dzięki czemu udało mu się zdobyć pięć dział, dwie hakownice i „organek [armatek kilkulufowych - W. A. S.] dwoje”. Sukces konnicy chciano przypieczętować uderzeniem piechoty, po którą wysłano już gońców, „ale znowu diabeł przepuścił wojewodę kijowskiego z jego niecnotliwą radą, że wszystkimi siłami księciu odradzał kończyć bitwę i dokazał tego”. Wiśniowiecki pozbawiony oddziałów Tyszkiewicza zostawił w lesie niewielki podjazd, a sam odszedł z resztą wojska na nocleg do Kulczyna. Maskiewicz, uczestnik opisywanych wydarzeń, napisał potem z goryczą: „Księżę złotem napisał, a wojewoda gównami zapieczętował”. Maskiewicz, jak to bywa u pamiętnikarzy, z wyraźną przesadą ocenił straty nieprzyjacielskie na piętnaście tysięcy poległych, sprowadzając własne do zaledwie stu żołnierzy²².

Prawdę powiedziawszy, bitwa nie przyniosła rozstrzygnięcia, chociaż panem placu boju został Krywonos. Niewiele brakowało, by poniósł klęskę, bo chłopci, zobaczywszy stojące przed nimi wojska regularne, gotowi byli poddać się, a swego przywódcę wydać w ręce polskie. Stało się jednak inaczej.

Wieliczko, jak zawsze pełen fantazji, pozostawił całkowicie odmienny obraz starcia. W ciągu dwóch dni Wiśniowiecki miał stracić rzekomo aż cztery tysiące ludzi i osiemnaście chorągwi. Straty kozackie nie przekroczyły kilkunastu setek żołnierzy, ale wzięto do niewoli Połujana, towarzysza Krywonosa, a poza tym zginęło wielu ze starszyny, nie mówiąc o zdobytych przez przeciwnika dwudziestu siedmiu chorągwiach²³.

W każdym razie wieść o częściowym sukcesie oddziałów Wiśniowieckiego szybko rozeszła się po Ukrainie, dodając otuchy tym, którzy nie zdążyli uciec przed powstańcami i po znalezieniu schronienia gdzieś na Naddnieprzu czekali na odsiecz lub uspokojenie rozgorączkowanych umysłów. Z kolei Chmielnicki spieszenie organizował⁹⁸

obronę zdobytych terenów i wysyłał współkompanów na Ukrainę, którym polecał propagować hasła powstańcze i wyjaśniać konieczność zawarcia sojuszu z Tatarami. Porozumienie to budziło coraz poważniejsze zastrzeżenia chłopów stale zagrożonych przez najazd ordyńców.

Hetman nawoływał do powstania, a jego uniwersały docierały daleko - do Połonnego, Lwowa i Kamieńca Podolskiego na zachodzie i południu oraz Czernihowa, Staroduba, Homla, Borysowa i Mohylewa na wschodzie i północy. Niestety, poza apokryfem autorstwa Wieliczki, żaden z uniwersałów się nie zachował. Być może rozesłani przez hetmana Kozacy nie wieźli żadnych pism, ustnie tylko zachęcając do przyłączenia się do ruchu...

W tym czasie Chmielnicki miał przeszło czterdzieści tysięcy wojska, trzydzieści osiem armat i - prócz tego - sześć dział odesłanych na Sicz dla wzmocnienia jej obrony. Swoją armię podzielił na trzy zasadnicze zgrupowania. Pierwsze z nich, dowodzone przez pułkowników Hanzę i Ostapa, skierował na Podole, Krywonosa w ślad za Wiśniowieckim i pod Połonne na Wołyniu, natomiast pułkownicy Hładki i Hołota wysłani zostali na Polesie Kijowskie, Białoruś i dalej na Litwę²⁴.

Wysłanie posłów kozackich do Warszawy wraz z instrukcją mogącą stanowić podstawę do rokowań, odesłanie oddziałów Tuhaj beja, które rozłożyły się na koczowisku nad Siną Wodą, i wreszcie zaproszenie Kisiela na rozmowy do kwatery Chmielnickiego można było uznać za sukces zwolenników stronnictwa „pokojowego”. Tak też

rozumował wojewoda braclawski, a kanclerz litewski Radziwiłł pisał:

O, zaprawdę to cud i cudowne zachowanie Królestwa, że po śmierci króla, pojmaniu wodzów, zniszczeniu wojska, przy arcybiskupie dotkniętym starością wrogowie, Kozacy i Tatarzy, nie szli w ślad zwycięstwa, lecz zostali powstrzymani dłonią potężnego Boga, a inni dookoła wrogowie dotąd są spokojni!25

Zastanawiające, że zachwycając się efektami „przyjacielskiej perswazji”, nie dostrzeżono ciągłych utarczek, a nawet formalnych bitew staczanych przez oddziały Wiśniowieckiego maszerujące przez kolejne województwa ukraińskie. Nie dostrzegano również, bo dostrzec nie chciano, że wprawdzie Chmielnicki zapewniał o powstrzymaniu działań wojennych, ale jednocześnie Krywonos z jego przeciwieństwa

polecenia

99
posuwał się za księciem. Obydwie strony udawały, iż jest to jakaś nie warta wzmianki prywatna wojna. Ale na Ukrainie nadal lała się krew, płonęły zabudowania, ginęli ludzie. Nie zapomniano jednak o konieczności przygotowania się na najgorszą z możliwości, jaką było kontynuowanie działań wojennych.

Prymas przybył do Warszawy 6 czerwca 1648 roku, inni senatorzy w dniu następnym. 9 czerwca odbyło się posiedzenie senatu, w niepełnym, co prawda, bo tylko

„mazowieckim” składzie, zdolnego wszakże do podjęcia najważniejszych decyzji. W oczekiwaniu na uwolnienie z niewoli hetmanów na czele wojska postawiono trzech regimentarzy: sędziwego wojewodę sandomierskiego księcia Dominika Zasławskie-go-Ostrogskiego, podczaszego koronnego uczonego Mikołaja Ostro-roga i chorążego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego. Kozacy przezwali ich później złośliwie Pierzyną, Łaciną i Dzieciną. Nie była to może decyzja najszcześniejsza, ale kanclerz Ossoliński, który - wobec chorowitości starego prymasa - przejął właściwie władzę w Królestwie, nie brał pod uwagę innych możliwości. Nie wchodziło na przykład w rachubę oddanie zwierzchnictwa nad wojskiem w ręce księcia Wiśniowieckiego, czego zresztą domagała się opinia szlachecka. Książę reprezentował orientację „wojenną”, a więc całkowicie odmienną od zamierzeń kanclerskich. A to on przecież, jak pisał anonimowy autor Wierszy na pogrom J. M. P. P. Hetmanów pod Korsuniem:

[...] Kiedy wszystkich strach był opanował, On odbiezoną ojczyznę ratował. Zdrad swych uszedłszy, jako Pollus drugi, On Wiśniowiecki przez okraj tak długi Z Zadnieprza idzie i rozwija znaki: Niedługo radzi, gdy w potrzebie takiej. Do niegoż! Komu nie ciężą rękawy, Jako dziś wodza wszystkiej Polski sławy. On (zdarzy niebo) chłopstwo to ukróci, I pierwsze imię ojczyźnie swej wróci26.

Nastroje wojenne przeważały w całym kraju. Deklaracje województw o gotowości do obrony Rzeczypospolitej dochodziły z różnych stron. Już w czasie posiedzenia senatu województwo mazowieckie zobowiązało się do wystawienia sześciuset żołnierzy jazdy pancernej, trzystu piechoty niemieckiej oraz siedmiuset dragonów27. Na sejmiku poznańs-

100

kim uchwalono wystawienie dwóch tysięcy dwustu ludzi, w tym tysiąc siedmiuset arkebuzerów i pięciuset dragonów, a oprócz tego czterystu ochotników dragonii i trzystu żołnierzy powiatowych, przeznaczonych do ewentualnej obrony granicy od strony Śląska28.

Szlachta ścigała pod Gliniany koło Lwowa, gdzie wyznaczono miejsce koncentracji

wojska. Ponadto Dominik Zasławski i Aleksander Koniecpolski pilnie krzżeli się przy organizowaniu drugiego obozu, usytuowanego między Zasławiem a Konstantynowem na Wołyniu²⁹. Zapewne stamtąd właśnie przybyli w sukurs Wiśniowieckiemu pod Stary Konstantynów Korycki z Osińskim, przyprowadzając półtora tysiąca żołnierzy.

Wojewoda krakowski Stanisław Lubomirski zwracał się do szlachty zgromadzonej na sejmiku w Proszowicach z apelem, by uchwaliła wystawienie „kilkunastuset ludzi konnych” oraz „tysiąca piechoty, lubo niemieckiej, lubo trybem niemieckim ćwiczonej: bo na Kozaki większy nie równo usus [przydatność] jej niżeli jazdy; a koszt mniejszy. Co bowiem na pięćset konnych łożyć, to sufficiet [wystarcza] na tysiąc piechotnych”. Prócz tego proponował wystawienie dwóch chorągwi lekkiej jazdy, „choćby pod obiema tylko półtora sta koni było”, przeznaczonych do ewentualnej obrony województwa krakowskiego³⁰. W Prusach wystawiono półtora tysiąca piechoty, oddając ją pod dowództwo kasztelana elbląskiego Ludwika Weyhera, a dla obrony granic pruskich dodatkowo ośmuset żołnierzy - zarówno jazdy, jak i piechoty³¹. Łącznie liczba wojska w zaciągach wojewódzkich doszła do trzynastu tysięcy żołnierzy, a wraz z gwardią królewską i oddziałami prywatnymi osiągnęła aż trzydzieści tysięcy ludzi³².

Gotowość szlachty do świadczenia na rzecz obrony kraju budziła nadzieje na przyszłość. Senat zdobył się na stanowczą odpowiedź Islam Gerejowi, który żądał, by Polska zapłaciła Tatarom zaległą „daninę” (tributum). W wypadku odmowy chan groził wojną, przywołując przy tym niedwuznacznie na pamięć sukces pod Korsuniem. Jego list dotarł do Warszawy na przełomie czerwca i lipca, a już 2 lipca senatorowie odpowiedzieli:

Jeszczeście Wielmożność Wasza nas wszystkich tem nie zwojowała, żeście tę garść wojska rozgromili, które było posłane na uskromienie rebelizantów. [...] My naród wolny jesteśmy, który nikomu dani nie dajemy [...]. Co się

101

jednak dotyczy żołdu, na przyszłym blisko zjeździe o tym radzić będziemy; to jest o żołd, nie o haracz, którego królowie, Panowie Nasi, nikomu nie dawali.

Radzili też senatorowie chanowi, by wstrzymał się z działaniami naruszającymi pokój aż do rozwiązania konfliktu z Kozakami, bo „[...] jeżeli też tego nie uczynicie, nie traficie na nas niegoto-wych”³³.

Dzień wcześniej prymas zwrócił się do wielkiego wezyra tureckiego ze skargą na postępowanie Tatarów i z prośbą o powstrzymanie ich od dalszych napaści na Rzeczpospolitą. Niemal jednocześnie kanclerz Ossoliński wysłał list do kardynała Mazariniego, wyrażając nadzieję, że Francja zechce współdziałać z Polską w domaganiu się dotrzymania przez Konstantynopol warunków zawartego przed laty traktatu pokojowego. W tym czasie przesłano z Francji do Warszawy instrukcję dla posłów Ludwika XIV: Nicolasa de Flecellesa de Bregy'ego oraz Louisa d'Arpajona (Arpaionxa), który przybył do Polski, by wręczyć Władysławowi IV Order Świętego Ducha³⁴. Nie zdążył tego uczynić ze względu na śmierć monarchy, ale gdy dowiedział się o wybuchu buntu Chmielnickiego i porażkach wojska koronnego, zgłosił gotowość stanięcia do walki po stronie Rzeczypospolitej z bronią w ręku. Jak wynikało z instrukcji, rząd francuski w przyszłej elekcji gotów był poprzeć kandydaturę któregoś z braci królewskich, Jana Kazimierza lub Karola, ale stanowczo wypowiadał się przeciw ewentualnemu objęciu tronu przez któregoś z Habsburgów, a zwłaszcza przez arcyksięcia Leopolda. Zatwierdzał poza tym decyzję d'Arpajona przekazania Polsce

tysiąca dwustu żołnierzy zwerbowanych dla Francji na terenie Rzeczypospolitej przez Krzysztofa (Adama?) Przyjemskiego i wzięciu ich na żołd francuski na najbliższe trzy miesiące. Francja gotowa była do przekazania także innych oddziałów, jeśli -rzecz jasna - doszłoby do ich sformowania. Rząd zalecał posłom zapewnienie władz polskich, iż tylko znaczna odległość oraz konieczność prowadzenia wojny na różnych frontach przeciw cesarzowi i królowi Hiszpanii nie pozwalają na wysłanie francuskiego korpusu ekspedycyjnego. Jednocześnie posłowie winni byli dać do zrozumienia, że nawet najmniejsza pomoc Francji oznacza dużo więcej niż najwspanialsze obietnice złożone przez jej wrogów³⁵.

102

Moskwa starała się w miarę możliwości trzymać z daleka od wydarzeń w Polsce, w tym właśnie czasie przeżywała bowiem poważne trudności wewnętrzne. W styczniu 1648 roku młody car ożenił się z Marią Miłosławską, a po dziesięciu dniach z jej siostrą wziął ślub bojar Borys Morozów, faktycznie kierujący całą administracją w państwie moskiewskim. Postępowanie Morozowa i Miłosławskich, dążących do szybkiego wzbogacenia się (co teraz nie wydawało im się trudne), wywołało oburzenie mieszkańców stolicy. W czerwcu w mieście wybuchło powstanie, które doprowadziło do śmierci wielu carskich urzędników oraz do utraty przez Morozowa uprzywilejowanej pozycji. Latem 1648 roku wybuchły powstania w Solwyczegodsku i Ustiugu. Rząd rosyjski starał się jednak, na ile to było możliwe, uważnie obserwować wszystko, co działo się za granicą zachodnią, i nie zamykać sobie drogi do jakiegokolwiek z możliwych rozwiązań.

W połowie czerwca 1648 roku do wojewody siewskiego dotarł wysłannik pułkownika Jerzego Ponętowskiego z informacją o śmierci Władysława IV. Powiadomił go także, że szlachta polska rzekomo pragnie, aby królem Polski został car Aleksy. Gdy wieść o tym dotarła do Moskwy, car nakazał wysłać szpiega, który by rzetelnie donosił o wszystkim, co dzieje się w Polsce³⁶.

W nadgranicznych twierdzach rosyjskich, między innymi w Siewsku i w Putywlu, były silne garnizony. Znajdujące się tam wojsko stanowiło osłonę przed ewentualnym najazdem tatarskim, ale w każdej chwili mogło być w razie potrzeby skierowane w granice Rzeczypospolitej. Zarówno Kisiel, jak i Chmielnicki sądzili, że to właśnie im przyjdą w sukurs posiłki moskiewskie. Kisiel miał pisemne zapewnienia wojewodów rosyjskich o pomocy wojskowej i chociaż wiele sobie po nich obiecywał, skończyło się tylko na obietnicach. Chmielnicki nie miał nawet tego. Rosyjscy adresaci jego listów, car i wojewodowie, nie tylko zachowywali wstrzemięźliwość, ale - jak zaczynał wreszcie rozumieć hetman gwałtownie szukający rzetelnego sprzymierzeńca - za jego plecami prowadzili podwójną grę. Z jednej strony zapewniali go o swojej przychylności, z drugiej - deklarowali udzielenie Polsce pomocy militarnej. Chmielnicki przejrzał dokładnie grę Moskwy po ujęciu posłańców wojewody Siemiona Bołchowskiego wiozących list do Kisiela. Z listu wynikało, że wojsko, które Bołchowski zgromadził

103

na granicy, ma być skierowane do uderzenia nie na Tatarów, lecz na buntujących się w Polsce Kozaków.

W datowanym 20 (30) czerwca 1648 roku z Czehrynia liście do Bołchowskiego Chmielnicki wyraźnie okazywał swoje niezadowolenie. Bardzo się jednak starał, by nie doprowadzić do całkowitego zerwania kontaktów. Pisał więc: „Tedy dajemy wam znać,

że [dowiemy się - W. A. S.] jeśli chcielibyście po raz drugi wojować z nami. Jeśli chcecie być naszymi przyjaciółmi, tedy przybądźcie nam na pomoc, my zaś tak samo, kiedy się coś przytrafić może, będziemy powinni usługę waszą odsłużyć"³⁷. Rzecz charakterystyczna, iż list ten podpisał jako „hetman z wojskiem Jego Królewski ej Mości [podkr. W. A. S.] Zaporoskim". Identyczny podpis znalazł się zresztą pod wcześniejszym listem do cara Aleksego³⁸.

Demonstracyjne podkreślanie w tym wypadku związku z Polską wcale nie musiało oznaczać chęci dalszego utrzymywania istniejącej zależności. Mogło być jedynie wybiegiem taktycznym. Sam Chmielnicki, mimo dwóch wygranych bitew i rozgromienia wojsk koronnych prowadzonych przez hetmanów, dla cara i jego urzędników był jedynie samowolnym przywódcą Kozaczyzny i plebejskim watażką, nikim więcej. Partnerem pozostawał tylko dla Tatarów, ale ci z kolei byli bardzo niepewnymi sojusznikami i w każdej chwili można się było spodziewać z ich strony niemiłych niespodzianek.

Wkrótce zresztą posłowie kozacy znaleźli się w Warszawie, rozpoczynając swą misję od złożenia hołdu zmarłemu królowi. Przed ciałem królewskim skłonili się nie tylko czterej główni wysłannicy, lecz i towarzyszący im trzej służący: Hrycko Kirienko, Iwan Racenko i Panas Wasylewicz oraz konwojujący ich Kozacy Zasławskiego i Kisielea: Teodor Szejonek i Tomasz Nielipowski. Współczesny zanotował nawet, że „koni ośm mieli"³⁹.

W tym samym dniu, to jest 7 lipca, zostali przyjęci przez prymasa i senatorów, którym oddali listy i przekazali skargi zawarte w danych im przez Chmielnickiego instrukcjach. Rozpoczęte po dwóch dniach rozmowy nie były łatwe, Kozacy nie wierzyli bowiem żadnym pokojowym zapewnieniom i żadnym obietnicom, podejrzewając swych rozmówców o chęć wyprowadzenia ich w pole. Z drugiej strony obawiali się, że w wypadku poczynienia jakichkolwiek, nawet czysto formalnych ustępstw, na przykład dotyczących niejednakowego czasu poby-

105

tu uczestników poselstwa w Warszawie, mogliby zostać posądzeni przez swych współbraci pozostałych na Ukrainie o zdradę. Gdy okazało się, że senatorowie oficjalnie nie chcą się do niczego zobowiązywać, pragną bowiem poczekać z odpowiedzią na postulaty kozackie do mającego się rychło zacząć sejm konwokacyjny, Kozacy zdecydowali, że pozostaną w komplecie w Warszawie aż do uzyskania jasnego rozstrzygnięcia. Deklarowali się zresztą jako przyjaciele Rzeczypospolitej⁴⁰.

Obrady sejmu konwokacyjnego zaczęły się 17 lipca 1648 roku. Rzecz jasna, najważniejszą kwestią, wymagającą podjęcia szybkiej decyzji, była „rebelia kozacka". Prymas uważał, że należy objąć amnestią jej uczestników, zapewniając w ten sposób spokój wewnętrzny w Rzeczypospolitej i zmniejszając zagrożenie zewnętrzne. Prymas Łubieński był już człowiekiem starym i schorowanym, miał siedemdziesiąt osiem lat, więc jego stanowisko zostało przedstawione przez sekretarza wielkiego koronnego Jana Gembickiego. Gdy posłowie dowiedzieli się o listach wysłanych przez Chmielnickiego do niektórych wielmożów, zażądali ich odczytania, ale mógł to zrobić tylko kanclerz Radziwiłł, tylko on bowiem miał list przy sobie. Zażądano również sprawdzenia, czy posłowie kozacy mieli przy sobie jakieś pisemne obietnice królewskie dotyczące powiększenia rejestru do dwunastu tysięcy ludzi oraz zezwalające na wyprawy czarnomorskie przeciw Turcji. Na te właśnie obietnice Chmielnicki powoływał się w instrukcjach, pisząc między innymi: „Była wola JKMci, abyśmy na

morze szli i pieniądze dano nam na czołny, a Wojska Zaporoskiego miano przyczynić drugie 6000"41.

Na życzenie posłów szlacheckich Kisiel przedstawił przyczyny konfliktu. Mówił: Chmielnicki bardzo często prosił hetmana Potockiego, by go nie prześladował, ten jednak nie poniechał tego, lecz zamierzał go zniszczyć w jego gnieździe. Ów zbiegł do Tatarów; i [stało się to], chociaż wojewoda braclawski [Kisiel - W. A. S.] odradzał Potockiemu, by tak czynił, a także słał do króla, żeby swoim listem odwiódł go od zamiaru, co też król zrobił. Lecz nim Ust dotarł, już wojsko było zniesione i obaj wodzowie pojmani, a co godne podziwu, najwyżej dwie mile stamtąd stali Tatarzy i Kozacy, o czym nasi nie wiedzieli. [...] Wojewoda braclawski otrzymawszy od arcybiskupa [prymasa

106

Łubieńskiego - W. A. S.] list, wysłał posła do Chmielnickiego, nakłaniając go, aby powstrzymał zwycięski pochód i raczej prośbą niż bronią zyskiwał coś od Rzeczypospolitej. Ten niechętnie dał posłuch radzie, ale wysłał posłów do Warszawy [...], tylko domagał się, żeby sprawy nie przeciągano, gdyż przy nim jest tatarski murza, który zaraz wezwie Tatarów, jeśli rzecz pójdzie w od-włokę.

Kisiel mówił dalej, że „Moskwa gotowa jest zawrzeć z nami sojusz wojenny przeciw Tatarom i wspomagać oddziałami posiłkowymi”. Przemówienie wojewody braclawskiego przyjęto bardzo chłodno, skwitowano je tylko podziękowaniem - wypowiedzianym zresztą wyłącznie w imieniu senatu, nie zaś izby poselskiej42. Propozycja ułożenia się z Kozakami nie budziła wśród szlachty entuzjazmu. Wielu krytkowało postawę Kisiela i jego zabiegi, zwłaszcza że zewsząd dochodziły wieści o wzmaganiu się niepokojów na kresach państwa, a nawet na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Właśnie wówczas do obradujących w Warszawie posłów i senatorów dotarła wiadomość, że na Litwie powstało dwanaście tysięcy chłopów, którzy zdobyli Starodub i wymordowali ukrywającą się tam szlachtę. Powstańcy złupili także inne miasta, a starosta homelski Zygmunt Słuszka wydał im na śmierć Żydów. Na Ukrainie Krywonos opanował województwo braclawskie i ciągnął na Wołyń. Jak jednak zanotował kanclerz Radziwiłł: „To wszystko do niczego nie pobudzało, utartym zwyczajem sprawy załatwiano opieszale”43.

Nazajutrz, w sobotę, przemawiali senatorowie. Zgadzano się, że najpilniejszą sprawą jest odprawienie posłów kozackich, którym należy obiecać amnestię dla uczestników powstania. Należało jednocześnie szybko zdecydować o sposobie zaspokojenia postulatów kozackich i wysłać na Ukrainę komisarzy wyposażonych w odpowiednie pełnomocnictwa. Mówiono też o konieczności przyspieszenia elekcji, uspokajano się kłopotami potencjalnych przeciwników Rzeczypospolitej: zaangażowaniem się Turków w trudną wojnę z Wenecją i problemami wewnętrznymi Moskwy. Kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński, chcąc oczyścić się z ewentualnych podejrzeń o chęć wyprowadzenia w pole posłów i senatorów jeszcze za życia Władysława IV, radził, by skrupulatnie obejrzeć pismo królewskie, którym chwałą się wysłannicy kozaccy, bo „żadna kancelaria nie przyłożyła do niego pieczęci, król

107

zaś nie żyje”. Niedwuznacznie sugerował więc, iż zostało ono sfałszowane.

Przypominał, że przed laty „król potajemnie wpuszczał do komnaty” Kozaków i samego Chmielnickiego. W podobnym duchu wystąpił też Kisiel.

Godne odnotowania było pojawienie się w czasie debaty krytycznej refleksji dotyczącej dotychczasowego postępowania Rzeczypospolitej z Kozakami. Mówił o tym 18 lipca biskup łucki Andrzej Gembicki, który „exagierując” (z przesadą) wypowiadał się o „nie kończących się krzywdach”, jakie spotykały Kozaków ze strony „Panów Ukrainnych i ich urzędników”. Z drugiej jednak strony występujący zaraz po Gembickim podkanclerzy koronny, biskup chełmiński Andrzej Leszczyński, wypowiadał się wprawdzie za negocjowaniem postanowień ugody z powstańcami, ale bez żadnych warunków wstępnych i przy ściągniętym już i gotowym do walki żołnierzem, „przy którym bezpieczniej by się odprawowały traktaty”⁴⁴. Stanowisko podkanclerzego, jak się okazało jeszcze tego samego dnia, wszystkim przypadło do gustu i zostało jednogłośnie zaakceptowane.

20 lipca marszałek nadworny koronny Adam Kazanowski zaproponował, by dalsze negocjacje z Kozakami poprowadził wojewoda braclawski, który wziął na siebie obowiązek i ciężar pierwszych kontaktów i rozmów z powstańcami. Mówca wyraził nadzieję, że może się to okazać wystarczające dla ugaszenia stale rozszerzającego się pożaru. Dodawał jeszcze:

A że się Kozacy do takiej ligi z Tatarami udali, za złe im mieć nie trzeba. Podobno i do samego piekła udali by się byli, aby tylko takiej niewoli i opresyj, którą znać niebożęta cierpieli, zbyli [się]. I toć zaprawdę dosyć się stało ordynacyej Rzeczypospolitej na pohamowanie ich przyszłej swewoli, kiedy komisarz Polak, pułkownicy Polacy, załogi na Zaporozu z Polaków ustawiczne były. [...] Co się wtenczas nie stało, życzę z miejsca mego, aby się w tern Kozakom satysfakcja stała, żeby pod prawem szlacheckim siedzącym, forum przeciw szlachcicowi krzywdy czyniącemu Kozakowi w grodzie, w ziem-stwie i w trybunale naznaczone było. Tym samym między sobą rug doskonalszy Kozacy uczynią, że chyba z Kozaków starożytnych do tych wolności przypuszczać się będą⁴⁵.

Także kanclerz Radziwiłł wypowiedział się w podobnym duchu, mówiąc, iż „przyczyną tej burzy jest siła naszych złych uczynków

108

i ucisk biednych”. Jedynie Władysław Dominik Ostrogski-Zasławski był innego zdania, kwestionując zasadność amnestii i oświadczając, że będzie i cierpieć i działać odważnie. Tego samego dnia senatorowie wysłuchali jeszcze Marka Sobieskiego, który przybył z Kudaku i informował o niedostatkach w wyposażeniu fortecy. Gdy posłowie dowiedzieli się o przyjeździe Sobieskiego, nie tylko wystąpili z pretensjami pod adresem senatu, ale zmusili wysłańca do powtórnego złożenia relacji, tym razem przed samą izbą poselską. Sobieski zdał również sprawę ze spotkania z Chmielnickim, który na pytanie: „Czemuś sobie z Rzeczpospolitą tak postąpił?”, miał odpowiedzieć: „Bom z towarzystwem moim był wielce utrapiony i uciśniony i ukrzywdzony, a sprawiedliwości nie mogłem dostąpić. Znalazłoby się suplik wielkie pudło do Króla JMci, ale Król JMć choćby był chciał uczynić sprawiedliwość, nikt go u was nie słucha. Zaczem kazał nam wolności szablą dostawać”⁴⁶.

Nazajutrz, we wtorek, senatorowie zamierzali przedstawić posłom propozycje odpowiedzi dla posłów kozackich. Zdecydowano się na postulowane przez Kisiela pokojowe rozwiązanie. Rychło jednak okazało się, że posłowie są odmiennego zdania, zaproponowali bowiem senatorom projekt znacznie radykalniejszy. Uznali, że „Kozacy ciężko obrazili Rzeczpospolitą”, sprzymierzyli się bowiem z Tatarami, wymordowali

wiele szlachty, spustoszyli województwa ukraińskie i „znieważyli w niektórych miejscowościach świętości i Eucharystię”. Winy ich mogły być darowane jedynie w wypadku całkowitego ukorzenia się przed Rzeczpospolitą. Mieli więc natychmiast zaprzestać jakichkolwiek działań wojennych, zwrócić jeńców i spokojnie czekać na komisarzy, którym powinni wydać sprawców buntu.

Posłowie, zachwyceni zapewne własną odwagą, zażądali przyprowadzenia posłów kozackich. Wypytywano ich, kto pozwolił zwiększyć rejestr i wyprawiać się na Morze Czarne, kto i z jakiego źródła wypłacił im pieniądze na zaciągi oraz gdzie podziały się pisma i przywileje, o których mówiła instrukcja poselska. Kozacy wykręcili się od odpowiedzi swoją niewiedzą.

Była to zadziwiająca debata. Rzeczpospolita nie miała króla, wojska koronne zostały rozbite, hetmani dostali się do niewoli, nominacje nowych dowódców budziły uzasadnioną krytykę, a tymczasem posłowie debatowali i formułowali wnioski całkowicie nie uwzględniają-

109

ce sytuacji, w jakiej znalazło się państwo polskie. Po tenorze wypowiedzi można by sądzić, że to wojska koronne, lecz powstańcy zostali pobici na głowę, a ich posłowie przybyli w pokorze do Warszawy, by prosić o zmiłowanie i wybaczenie. Co więcej, projekt poselski został przyjęty jako podstawa przyszłych rokowań z Kozakami. Co prawda, „wielu koncept się nie podobał, lecz w obawie, by z drugiej strony nie nastąpiły nowe sprzeciwy, przyjęto go”. Posłów przybyłych ze zbuntowanej Ukrainy odprawiono nazajutrz rano⁴⁷.

Wyznaczono również osiemnastoosobową deputację do szczegółowego rozpatrzenia sprawy kozackiej. Z senatu weszli do niej: biskup kijowski Stanisław Zaremba, hetman polny litewski i starosta żmudzki Janusz Radziwiłł, wojewoda bełski Krzysztof Koniecpolski, wojewoda braclawski Adam Kisiel, kasztelan gnieźnieński Jan Leszczyński, kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki litewski Alb-rycht Stanisław Radziwiłł oraz podkanclerzy litewski Kazimierz Leon Sapieha⁴⁸.

Komisja rozpoczęła obrady 24 lipca od przedstawienia przez Kisiela rzeczywistego stanu rzeczy. Ten oświadczył, dążąc do ugody z Kozakami, że Polska prowadzi już wojnę z nimi i z Tatarami, grozi zaś jej jeszcze wojna z Turcją i państwem moskiewskim. Trzeba zatem decydować się na układy. Poganom i Moskwie nie można ufać, pozostaje więc jedynie pohamować Kozaków. Należy przeto doprowadzić do spotkania komisarzy Rzeczypospolitej z Chmielnickim, najlepiej gdzieś w pobliżu Kijowa, gdyż tamte tereny mniej ucierpiały wskutek działań wojennych i łatwiej byłoby tam zaopatrywać się w żywność. Wojska winny zgromadzić się pod Konstantynowem. Stan gotowości muszą osiągnąć na koniec sierpnia, kiedy to - przewidywał - winny zacząć się rokowania. Orszak towarzyszący komisarzom liczyć miał około dwóch tysięcy ludzi, „nie tak wielki, by przerażał, ani tak mały, aby wzbudzał wzgardę”. Kisiel mówił dalej, że ze względu na przewagę uzyskaną przez powstańców prawie niemożliwe będzie „okiełznanie” ich w sposób zaproponowany przez posłów. „Należy rzecz powierzyć roztropności, poczciwości i zręczności komisarzy”. Pragnął więc wyposażać ich w jak najszerze pełnomocnictwa, w czym poparł go również kanclerz Ossoliński. Przeciw zbyt daleko posuniętej uległości wypowiedział się starosta generalny krakowski Jerzy Sebastian Lubomirski, co spotkało

110

się z natychmiastową repliką Ossolińskiego: „Ta jest godność Rzeczypospolitej, zasadzająca się na jej całości, jaka pozwoli na ułagodzenie tej, tak straszliwej wewnętrznej wojny. Rozważać więc ich [Kozaków - W. A. S.] prośby, nic nie uważać za niestosowne, chyba żeby domagali się oderwania od ciała Rzeczypospolitej prowincji lub jakichś majątności. Wtedy należy stać twardo i rozstrzygnąć to wojną”⁴⁹. Skarżył się jeszcze Kisiel na posądzenie go o prywatne konszachty z Chmielnickim. Żądał w tej sprawie sądu marszałkowskiego, by się oczyścić z zarzutów, ale skończyło się na wyrażeniu mu współczucia przez senatorów.

Deputacja zebrała się ponownie po dwóch dniach, po niedzielnym nabożeństwie. Ustalono następujące zasady, jakimi winni kierować się komisarze w rozmowach z powstańcami kozackimi:

Początek komisji 23 sierpnia w Kijowie, wielkość orszaku komisarzy pozostawiona ogólnej uchwale, koniec komisji 6 września. Od Kozaków zażądać, by zwrócili jeńców i działa, zerwali sojusz z Tatarami po wsze czasy i skoro nadarzy się sposobność, na nich powstałi, głowy wzniecające niepokoje wydali, odnowili więzy wierności, nie spodziewali się żołdu wobec wyrządzonych szkód. Komisarze spiszą skargi na szkody, jakie Kozacy poczynili we włościach i zagrabionych rzeczach; Kozacy pisma królewskie niech wydadzą; mają się cieszyć swobodą, jeśli nie z komisji kumejskiej, to najwyżej z kurukow-skiej. I żeby jak najszybciej zapanował pokój. O fortocy Kudak nie należy czynić żadnej wzmianki⁵⁰.

Tymczasem posłowie kozaccy powracający na Ukrainę wieźli list od „wszystkich stanów Rzeczypospolitej” do „starszego atamana, esauła, pułkowników, setników i wszystkiego Wojska Zaporoskiego”. W liście zawarta była obietnica, że „jeżeli za ten występек słuszenie żałować będziecie [...], nie będzie od tego Rzeczypospolita, aby wam tego, czegoście się dopuścili, przebaczyć nie miała”. Wysłannicy kozaccy wieźli także posłanie Ossolińskiego do „Panów Mołojców”, w którym kanclerz zapewniał o jego stałej do nich przychylności i wyrażał żal, iż „zapomniałszy wiary i sławy swojej, którąście u Rzeczypospolitej słynęli, do takieście się środków w dochodzeniu krzywd swoich i pretensjach swoich udali, które nie tylko wszystkiemu chrześcijaństwu żalosne, ale i obrzydłe być muszą”. Obiecywał, powołując się na rzekomą pokorę powstańców (które w rzeczywistości trudno się było

111

dopatrzyć), że „nie zaniecham przyczyny mojej do Stanów Koronnych na przyszłą konwokacją (da Pan Bóg) zgromadzonych, i starania takiego, za którembyście zmazawszy teraz niniejszy występек swój, mogli powetować cnotą sławy i wiary waszej”. Kanclerz dodawał na koniec: „A na ten czas życzę wam przy uspokojeniu skutecznym dobrego od Pana Boga zdrowia”⁵¹.

Było to przyznanie się do własnej słabości i mogło tylko polepszyć samopoczucie powstańców i zwiększyć ich pewność siebie.

A do Warszawy bez przerwy nadchodziły coraz straszniejsze wieści. Mówiono, że Krywonos zdobył Połonne na Wołyniu, należące do wojewody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego, że wymordowano tam wiele szlachy i Żydów, że w obawie przed nadciągającymi oddziałami buntowników opustoszały Zasław, Ostróg, Ołyka, Korzec, Huszcza, Zwiahel, Międzyrzecz i Tulczyn. Praktycznie więc cały Wołyń stanął otworem przed powstańcami. Mówiono, iż zbyt długie oczekiwanie na powrót posłów zrodziło pogłoski o ich wbiciu na pal w Warszawie. Spowodowało to „takie szaleństwo, iż

rozlewając krew i plądrując wokoło opanowali [Kozacy - W. A. S.] liczne ufortyfikowane miasta wskutek zdrady mieszczan Rusinów i wzniecając bunt wśród wszystkich chłopów zgromadzili ogromne wojsko"⁵².

29 lipca postanowiono jak najszybciej wyprawić komisarzy Rzeczypospolitej do Kijowa na rozmowy z Kozakami. Komisarzami mianowano: wojewodę braclawskiego Adama Kisiela, podkomorzego przemyskiego Franciszka Dubrawskiego, podkomorzego mozyrskiego Teodora Michała Obuchowicza oraz podstolego poznańskiego Aleksandra Sielskiego. Kisiel wymawiał się od udziału w poselstwie, głównie ze względu na to, iż podejrzewany był przez posłów o prowadzenie potajemnych rozmów z Chmielnickim. Kanclerz Ossoliński starał się rozwiać wątpliwości posłów, senatorów i... samego Kisiela. Mówił, że wprawdzie wojewoda braclawski ma całkowitą swobodę w decydowaniu o swoim postępowaniu, ale ponieważ teraz właśnie Rzeczpospolita znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, jedynym dla niej ratunkiem jest pertraktowanie z „rozszałym plebem”. „A nie znajduję nikogo do tego zadania sposobniejszego nad wojewodę braclawskiego”⁵³. Na koniec wszyscy rozczulili się i roniąc łzy, zapewniali się wzajemnie o swoim oddaniu i przyjaźni, a Kisiel deklarował się służyć Rzeczypospolitej, nie szczędząc życia i majątku.

112

Potem komisarze zostali sam na sam z senatem i dopiero wówczas odczytano i przekazano im instrukcję, według której winni postępować w czasie pertraktacji. Zaczynała się ona od stwierdzenia o konieczności natychmiastowego wyjazdu komisarzy z Warszawy i bezzwłocznego rozpoczęcia rozmów, gdziekolwiek tylko zastaną Wojsko Zaporoskie. Komisarze winni dążyć do szybkiego sfinalizowania rozmów, aby dokładną z nich relację złożyć już w czasie trwania sejmiku elekcyjnego. Instrukcja była dość obszerna, przy czym bodaj najważniejsze było zdanie skierowane do wysłanników Rzeczypospolitej, iż „najpilniej starać się mają, żeby do takiej właśnie przyszło z Kozakami transakcji, jako na kumejskiej komisji postanowiona była”. Obligowano więc komisarzy, aby zmusili powstańców do bezwarunkowego uznania zwierzchnictwa państwa polskiego i niezwiększania rejestru ponad dotychczas obowiązującą liczbę sześciu tysięcy żołnierzy. W tej drugiej sprawie możliwe były niewielkie ustępstwa. Kudak miał być w dalszym ciągu twierdzą Rzeczypospolitej; sojusz z Tatarami winien być zerwany, chłopscy przywódcy wydani władzom polskim i przykładnie przez nie ukarani. A dalej:

Cokolwiek pewnym dowodem pokaże Wojsko Zaporoskie, że młodcom ich co gwałtownie i bezprawnie odebrano, tego im restytucją PP. Komisarze nakazać powinni, czemu dzierżawcy ukraiński mają parere [podporządkować się] wszyscy.

Suplementowania [uzupełniania, tu raczej opłacania] wojska [...] zbraniać się; [...] przeszłego zasię żołdu co się tyczy, samo się Wojsko Zaporoskie osiedzi [!], że go sobie dobrze z łupu Rzptej zapłacili, a zaraz przy rozgromieniu wojska Rzptej pieniądze na zapłatę onego in praedam [jako łup], lubo sobie, lubo pogaństwu puścili. Tego też przestrzegać PP. Komisarze będą, aby żadnego osobliwego wydziału z dóbr Rzptej Wojsku Zaporoskiemu nie czynili, ale, według dawnych komisji sparsim [w rozproszeniu] po miastach rozdanych w dawnych rezydencjach pułkowych mieszkali Kozacy, ażeby w dobrach lennych i duchownych nie byli.

Na komisarzy przypaść miał również obowiązek sporządzenia wynegocjowanego rejestru Kozaków, tak „żeby mimo te liczby nikt ex plebe [z ludu] tytułu kozackiego brać

na się nie ważył, a na tych, którzy by to praesumerent [wprzód wzięli] sami Kozacy następować i znosić onych powinni będą"54.

113

Do stolicy nadchodziły informacje o sporach w dowództwie powstania i optymiści mieli nadzieję, że - być może - Chmielnicki zostanie usunięty ze swego stanowiska, a nawet zabity. Również w instrukcji dla komisarzy znalazły się dalekie echa tych pogłosek. Pisano o „odprawowaniu” założonego przedsięwzięcia z Wojskiem Zaporoskim „lubo pod terażniejszym, lubo pod inszym wodzem”. Obiecywano sobie zwłaszcza wiele po sporze między nie uchylającym się od pertraktacji hetmanem kozackim a Maksymem Krywonosem, który starał się postawić Rzeczpospolitą przed faktami dokonanymi: Ukrainą pozbawioną szlachty, całkowicie opanowaną przez powstańców, rządzącą się własnymi, kozackimi, prawami. Sam Chmielnicki, porównując w liście do Kisiela, wysłanym z obozu w Kumanowcach 29 sierpnia 1648 roku, postępowanie Jeremiego Wiśniowieckiego i Krywonosa, pisał, że książę w Międzyrzeczu „nie tylko niewinnych Chrześcijanów, ale i duchownych naszych na pal kazał powbijać [...] Nie dziw by nam, kieby to prostak jaki robił, jako i z naszej strony Krywonos (któremuśmy żadnej szarpaniny nie pozwalali, ani do zburzenia miast i palenia pozwolenia nie dawali), nie umiał się z tym sprawić, to dwóch różnych między sobą mamy”55. Szerzące się wieści, jakoby Chmielnicki, wzburzony samowolą Krywonosa, kazał przykuć go do armaty, były tylko pobożnymi życzeniami strwożonej szlachty. Szukała ona pocieszenia także w wyszydzeniu krwawego pułkownika, wypominając mu niskie pochodzenie:

Tobie, psie Krzywonosie, co się zwiesz junakiem, Lepiej, żebyś wojował swój warsztat z szrubstakiem. Możesz teraz tymczasem na kijowskim wale Gotować z molodcami na się ostre pale, A nie urząd hetmaństwa ten sobie przyznawał, Którym żebyś nade psy chyba kiedy władał56.

Tymczasem Krywonos pisał do pułkownika Koryckiego, że początkowo nie zamierzał rabować majątków szlacheckich i rozlewać krwi, „ale mnie pan Wiśniowiecki do tego pobudzał swoim tyraństwem, którego nad bracią naszą w Niemirowie i w Pohrebyszczach wykonywał, świdrami oczy wywiercać kazał. [...] Ja za panem Wiśniowieckim muszę pójść i szukać go będę, pewnie mu tak będzie jako p. Potockiemu i p. Kalinowskiemu”57.

114

Skłócona Rzeczpospolita nie była zdolna do podjęcia zdecydowanych kroków zmierzających do przywrócenia spokoju. Dwa ostatnie dni obrad sejmiku konwokacyjnego, 31 lipca i 1 sierpnia, upłynęły głównie na sporach, kto winien dowodzić wojskami koronnymi: czy mianowani wcześniej regimentarze, czy hetmani litewscy, czy Jeremi Wiśniowiecki, czy też wojewoda krakowski Stanisław Lubomirski. Postanowiono nie zmieniać decyzji w sprawie regimentarzy, nakazano im wszakże złożyć przysięgę na wierność. Ossoliński przypomniał na koniec, że należałoby zastanowić się nad uwolnieniem jeńców, wśród których znajdowali się przecież dwaj hetmani koronni, ale „zostawiono tę sprawę bez załatwienia”, natomiast zgodnie podziękowano królewiczowi Karolowi Ferdynandowi za wysłanie na własny koszt kilkuset żołnierzy do Baru i na miejsce zbiórki wojska, pod Gliniany58.

Właśnie wówczas, gdy sejm niespiesznie dobiegał końca, pod twierdzę Rzeczypospolitej, Bar na Podolu, podeszły wojska powstańcze. Okrążyły go szczelnie, zajęły przedmieście Czemerysy i zmusiły obrońców do wycofania się za umocnienia

dzielnicy Lackiej. 1 sierpnia Kozacy przystąpili do potężnego szturmu, wykorzystując gęstą mgłę oraz... informatorów, których znaleźli w mieście. Cały wysiłek oblężonych skoncentrował się na obronie grobli chronionej jedynie przez „lada jaki parkan”, napastnicy natomiast uderzyli na odcinek między bramami Zamkową i Iwanowską, broniony przez niewielu żołnierzy, gdyż liczone na niedostępność i solidność umocnień. Powstańcy jednak „po drabinach i po sękowatych, okrzęsanych drzewach, po których pospolici przystawiwszy do dębów, krogulce i gołębie zbierają, na wały weszli i tył naszym pod zamkiem wzięli bez respektu Rusina i nie-Rusina ścinając, tylko ze dwudziestu Niemców uszło do zamku”. Zajęte miasto splądrowano i próbowano zdobyć zamek, ale obrońcy odparli szturm, odcinając się gęsto celnym ogniem armatnim. Nazajutrz próbowano podjąć pertraktacje. Gdy dwaj kolejni powstańcy oblężonych omówili warunki układu, do obozu przeciwnika wybrał się sam komendant Baru Andrzej Potocki. Znalazł się tam pod bezpośrednią ochroną dowodzącego szturmem kozackiego pułkownika Bra-clawca. W czasie pertraktacji uzgodniono swobodne wyjście obrońców zamku, gdy jednak ci zaczęli w niedzielę opuszczać swe schronienie, najpierw rozkazano im oddać broń, a później podstępnie napadnięto i pozabijano. „Znowu się zawarli kilkanaście Niemców w zamku

115

z Żydami i niektórymi obywatelami, cały dzień potężnie rażąc z armaty Kozaków”. W poniedziałek, 4 sierpnia, okazało się, że atakujący mają sprzymierzeńców także w zamku. Napastnicy wdarli się do środka. Niemieccy najemnicy bronili się do końca. Opierając się na relacji naocznego świadka, pisał o tym sędzia podolski Łukasz Mias-kowski: „Tych kilkanaście Niemców z stołowej izby i z pokojów w wielkim gmachu tak się bronili, że jeden na drugim poległ”⁵⁹.

Bar padł.

Wydawało się to równie nieprawdopodobne, jak niewola hetmanów. Położenie Rzeczypospolitej stawało się coraz groźniejsze. Nawet odległe od Ukrainy ziemie koronne mogły się okazać mało bezpiecznym schronieniem.

Rozdział piąty

Ukraina w rękach powstańców - Pokojowa misja Kisiela - Incydent ostrogiński - Pod Glinianami i Czołhańskim Kamieniem - Walki pod Mozyrem - Połączenie się wojsk koronnych - Zajęcie Konstantynowa - Bitwa pod Piławcami - Nadejście Tatarów - Zwycięstwo Chmielnickiego

[...] Rozeszli się Kozacy po różnych miastach, wyznaczyszy sobie pułkowników i setników, a gdziekolwiek znalazła się szlachta, słudzy zamkowi, Żydzi czy urzędnicy miejscy - wszystkich zabijali, nie szczędząc ani żon, ani dzieci ich, majątki rabowali, kościoły palili i rujnowali, księży zabijali, dwory zaś i zamki szlacheckie oraz dwory żydowskie pustoszyli, nie zostawiając żadnego w całości. Rzadko trafił się taki, który by swych rąk w tej krwi nie umoczył i nie uczestniczył w grabieży. I była wówczas bieda wielka różnym znacznym ludziom wszelkiego stanu, znoszącym przekleństwa ludzi pospolitych, zwłaszcza hultajstwa, to jest browarników, winników, grabarzy, budników, najmitów i pastuchów [...]. Po miastach, po zamkach szlachtę dostawano, gdzie tylko się pochowała, to jest w Niżynie, Czernihowie, Starodubie, Homlu. Wszystkich, których

złapano, ścięto, bo pierwszych - przestraszywszy się szlachta Żydów wydawała wraz z majątkiem, ale potem sama dostawała się [w ręce kozackie - W. A. S.] i była wycięta. Wielu Żydów w obawie przed śmiercią przyjęło wiarę chrześcijańską, ale gdy po pewnym czasie uciekli do Polski, znów Żydami zostali i rzadko który utrzymał się przy wierze chrześcijańskiej. I tak na Ukrainie żaden Żyd nie pozostał, a żony szlacheckie stały się żonami kozackimi. Także i na drugiej stronie Dniepru, aż po sam Dniestr, to samo stało się ze spustoszonymi zamkami, kościołami i dworami szlacheckimi oraz żydowskimi, urzędami miejskimi, szlachtą i księżmi - wszystkich wytracono, a najwięcej Żydów zginęło w Niemirowie i Tulczynie - niezliczona liczba¹.

117

Sprawcą rzezi tulczyńskiej był również Krywonos, który najpierw zagrabił żydowskie kosztowności jako rzekomy okup za życie obłożonych, potem nakłonił szlachtę do wydania samych Żydów, których niemal natychmiast kazał wymordować, a następnie uderzył na miasto, zdobył je, splądrował i powybił chroniącą się w nim szlachtę. Dowodzący obroną książę Janusz Czetwertyński musiał jakoby patrzeć na pohańbienie żony i córek, nim stracił życie zamordowany w okrutny sposób przez pochodzącego z jego dóbr młynarskiego parobka. Żonę księcia Kozacy mieli zabrać do swego obozu². He w tym ostatnim epizodzie było prawdy, ile zmyślenia, trudno dociec, bo później twierdzono, że Czetwertyński w ogóle nie miał dzieci; że on sam wprawdzie zginął w Tulczynie, ale owdowiała żona wyszła wkrótce za kogoś innego, więc - być może - uniknęła strasznego losu, którym „obdarzyli” ją współcześni.

Jedno nie ulegało wątpliwości: Ukraina w powstańczych rękach stała się krajem, w którym rządziło nie prawo, nawet najbezwzględniejsze i najbardziej niesprawiedliwe, lecz samowola i zmienne kaprysy kozackiej czerni, dokładnie już w tym czasie zmieszanej ze zbuntowanym chłopstwem. Przez takie właśnie tereny ciągnęło poselstwo sejmu Rzeczypospolitej do Kozaków. Coraz więcej było wątpliwości, czy pokojowa misja komisarzy zakończy się powodzeniem. Wprawdzie mieli oni odpowiednie pełnomocnictwa i - praktycznie rzecz biorąc - mogli nawet postąpić niezgodnie z instrukcją, byle tylko nie dopuścić do wznowienia działań wojennych, ale przecież walki trwały nadal, a druga strona nie wydawała się skłonna nie tylko do przywrócenia stanu poprzedniego, ale do jakichkolwiek ustępstw od punktów instrukcji, którą otrzymali posłowie kozaccy wysłani do Warszawy. Nie były to zresztą, jak widzieliśmy, żądania niemożliwe do spełnienia przez państwo polskie. Problemy mogły pojawić się przy rygorystycznym trzymaniu się litery prawa i chęci postawienia wszystkich uczestników buntu przeciw królowi i Rzeczypospolitej poza prawem. W każdym razie postanowieniami sejmu konwokacyjnego nie należało się chwalić przed Chmielnickim. Wiele teraz zależało od zręczności Kisiela oraz od wydarzeń, które rozgrywały się równolegle.

2 sierpnia 1648 roku Kisiel donosił z Równego kanclerzowi Ossolińskiemu, iż dowiedziawszy się o napadzie powstańców na Tulczyn postanowił wraz z posłami i towarzyszącym mu orszakiem wojsko-

118

wym posuwać się marszem ubezpieczonym. Wysłał więc jedną chorągiew jako straż przednią do swojej rodzinnej Huszczy, gdzie znaleziono „kilkaset hultajstwa, ostatka dopijającego miodów”. Buntownicy nie tylko nie wystraszyli się wojska, lecz natychmiast je zaatakowali. Nie pomogły okrzyki, że „komisarscy są, że komisarze idą z pokojem,

nie z wojną do Chmielnickiego". Doszło do walki wręcz, w której zginęło dwóch szlachty. Dopiero wówczas „wzięła ich na szable ta chorągiew i wszystkich niemal za pomocą Bożą wysiekli; ledwo ich ze 30 koni uszło w las”.

Kisiel wysłał wprawdzie gońca do Chmielnickiego z informacją o swej misji, ale nie otrzymał jeszcze odpowiedzi. W obawie przed wdaniem się w poważniejsze i przeciągające się starcia z powstańcami posuwał się dość wolno ku jego domniemanemu obozowisku. Sądził, że mógłby tam dotrzeć w ciągu trzech dni, ale w tej sytuacji, jak pisał: „Powoli idę, żebym uszedł zamieszania z hultajstwem. [...] Chorągwie idą ze mną wszere obóz, po mili, po pół mili, żebym odstraszył ich od dalszych najazdów”.

Wojewoda braclawski donosił w końcowej części listu, że rozgromiony oddział powstańczy prowadził do boju jakiś szlachcic. Przeszło połowa watahy składała się nie z Kozaków, lecz z poddanych, „dlatego nie po kozacku się bili”, strzelali z samopalmów, zamiast ścierać się w polu na białą broń.

Wysłany po tygodniu kolejny list Kisiele, tym razem z wołyńskiego Chorłupia, zaczynał się od rozpaczliwego stwierdzenia: „Wielka i żalosna odmiana nastąpiła dyspozycji mojej drogi do Kijowa”. Okazało się, że za pierwszą watahą na Huszcze napadła kolejna, która przybyła z Polesia Kijowskiego, i całkowicie zniszczyła majątności wojewody. „Zamek nie tylko spalony, ale wszystek splądrowany: mnie i sługom moim in supplectili [w sprzecie domowym, w dobytku] więcej niż na 30 000 [złoty - W. A. S~], po folwarkach też co było pobrano. Żydów wszystkich poćcinano, dwory i karczmy popalono: toż się wszystkim koło Horynia stało, co i mnie”. Napastnicy ruszyli następnie na Podole, do Międzyboża i do Szarogrodu, zdobyli te miasta i wysiekli obrońców. W Huszczy złapali zakonnik Łaska, przed kilku tygodniami posługującego od Kisiele do Chmielnickiego. Nie tylko wybito go na ulicy tak, że nie było wiadomo, czy przeżyje egzekucję, lecz i pozabierali wszystkie listy, które się przy nim znaj-

119

dowały. Czego nie mogli wypić sami z win i miodów, porozdawali miejscowym chłopom i tym z okolicznych wsi, którzy zwabieni zgłębkiem przybyli do Huszczy. Kisiel niepokoił się informacją, którą uzyskał od schwytanego „jęzika”, że wysłani przez niego przed kilku dniami gońcy nie dotarli jeszcze do Chmielnickiego. Wprawdzie obrali dalszą drogę, przez Polesie Kijowskie, by nie dostać się w ręce zbuntowanych chłopów, ale wojewoda braclawski obawiał się, że mimo to mogli zostać zabici przez „hultajstwo”. Ściągnął więc do Łucka pułk oddany mu pod komendę i wraz z rotmistrzami oraz podkomorzym krzemienieckim Danielem Jełowickim, wojewodą kijowskim Januszem Tyszkiewiczem, a także tymi ze szlachty, którzy jeszcze pozostali na Wołyniu, odbył naradę wojenną. Po naradzie powtórnie wysłał do Chmielnickiego kilkunastu żołnierzy z listami od siebie i od komisarzy, sam zaś, oczekując na odpowiedź hetmana, ruszył wraz z pułkiem powoli na wschód.

Kisiel w drugim liście do Ossolińskiego obiecywał, że użyje wszelkich sposobów, by powstrzymać Chmielnickiego od kolejnego ataku na Rzeczpospolitą, gdyż dotarły do niego pogłoski, iż hetman nie tylko „ruszył z wielką potęgą”, ale posłał również do Tuhaj beja po posiłki tatarskie. Gdyby jego zabiegi okazały się spóźnione, miał natychmiast wraz ze swym pułkiem zawrócić i pospieszyć na miejsce zbiórki wojsk koronnych. Wojewoda braclawski zwracał jednak kanclerzowi uwagę, że koncentracja wojsk polskich przebiega opieszale, gdy tymczasem na Ukrainie panuje terror, a poddani

licznie garną się zarówno do wojsk kozackich, jak i watah chłopskich³.

Tymczasem prawdopodobnie 8 sierpnia, w dniu poprzedzającym wysłanie przez Kisiela drugiego listu do Ossolińskiego, do obozu Chmielnickiego pod Konstantynowem dotarli pierwsi wysłannicy wojewody. Hetman nie wierzył w zapewnienia o chęci pokojowego rozwiązania konfliktu, Krywonos nie szczędził przecież informacji o postępowaniu Wiśniowieckiego, byle tylko usprawiedliwić siebie, a i zbiegowie ze spacyfikowanych przez księcia miejscowości nie omieszkali dostarczyć i nie szczędzili szczegółowych i przerażających relacji o stosowanych represjach. „Nie spodziewam się, żeby w tej sytuacji mógł zapanować pokój między nami, lecz niech będzie tak, jak Bóg pozwoli” - konkludował hetman kozacki w liście do Siemiona Bołchowskiego, rosyjskiego wojewody w Chotmyżsku⁴.

120

19 sierpnia dotarli do Chmielnickiego kolejni posłańcy komisarzy. Hetman zgodził się na propozycję jak najszybszego rozpoczęcia rokowań pod Konstantynowem. Zgadzał się też, by wojska znalazły się daleko od miejsca posiedzeń komisji, co miało zapobiec presji na ich przebieg⁵. Trzy dni później odpowiedź Chmielnickiego dotarła wreszcie do Kisiela, który był mocno zaniepokojony brakiem kontaktu z przywódcą powstania. W kolejnym raporcie do Ossolińskiego wojewoda braćławski zwrócił uwagę, że hetman winą za przeciągające się walki i trudności z zawarciem porozumienia obarcza księcia Wiśniowieckiego. Według relacji gońców wojewody Chmielnicki miał przy sobie rzekomo aż sto osiemdziesiąt tysięcy konnych i liczył ponadto na rychłe przybycie trzydziestu tysięcy ordyńców, dowodzonych przez Tuhaj beja. Kisiel obiecywał, że już za trzy dni dotrze w pobliże obozu „tego Tamerlana”⁶.

Nieprzewidziane okoliczności, wynikające głównie z braku łączności między dowódcami oddziałów polskich na Ukrainie, doprowadziły do zawalenia się całej kunsztownej konstrukcji, pracownice wznoszonej przez wojewodę braćławskiego.

Po otrzymaniu listu od Chmielnickiego Kisiel ruszył wprost pod Konstantynów. W tym czasie kilka tysięcy Kozaków zdobyło i splądrowało Ostróg, a gdy pułk wojewody braćławskiego przybył pod miasto, napadli nań bez wahania. Tłumaczył im wojewoda, kim jest i w jakiej misji został wyprawiony, a nawet legitymował się świeżo otrzymanym listem Chmielnickiego. Chociaż -jak twierdził- wypadałoby za okazaną wrogość odplacić tym samym, jednak w ówczesnej sytuacji gotów był do pokojowego załatwienia sprawy. W rozmowach ustalono, że Kozacy nie posuną się dalej w głąb województwa wołyńskiego i nie będą przeszkadzać w marszu komisarzy do Chmielnickiego, a gwarancją dotrzymania układu miała być wymiana po dziesięciu zakładników z każdej strony.

Prawdę powiedziawszy, nikt już wtedy nie wierzył nikomu. Chmielnicki miał pretensje do Kisiela o prowadzenie wobec niego podwójnej gry: zabieganie o rozejm w działaniach wojennych i ofiarowywanie Kozakom swego wsparcia w czasie obrad sejmowych w Warszawie, a zarazem zabiegi o pomoc orężną Moskwy przeciw powstaniu, czego dowodziły listy wojewody przejęte przez hetmana. Warto też dodać, że i pułk chroniący komisarzy nie pozostawał obojętny na wieści o poja-

121

wieniu się w okolicy watah powstańczych. Odpowiednie dyspozycje wydawał sam Kisiel, chcąc „prospicere securitati [zapewnić bezpieczeństwo] województwa braćławskiego i passus [przejście] [...] sobie oczyścić, [...] podjazdy wysyłał na

wszystkie strony, gdzie tylko słyszał o nieprzyjacielu"7.

Pierwszy z podjazdów odniósł zwycięstwo nad kilkuset Kozakami między Huszczą a Berezewem, część z nich wycinając, część biorąc do niewoli. Gdy z kolei dowiedziano się o watasze dowodzonej przez Stefana Włodzimira, która plądrowała okolice Czartoryska, Kisiel wysłał przeciw niej siedmuset konnych, dowodzonych przez Tomasza i Krzysztofa Sapiehów. Oddział Sapiehów dopadł przeciwnika pod Tynnem. Polacy początkowo odnieśli sukces i zdobyli część nieprzyjacielskiego taboru. Później, gdy powstańcy lepiej zorganizowali obronę, musieli odstąpić w kierunku Horodniczy Koreckiej, a następnie - ustępując Kozakom - ku Połonnemu, by na koniec szczęśliwie powrócić do pułku.

Pod Ostrogiem Kisiel nie kwapił się do walki, chociaż miał szansę pokonać nieprzyjaciela, który -jak się dowiedziano - wyróżnął w mieście kilkudziesięciu Żydów, kilku szlachty i dwóch księży. Wojewoda miał już w ręku list od Chmielnickiego, w którym hetman zapewniał go o chęci prowadzenia rozmów, nie mógł więc doprowadzić do kolejnego starcia zbrojnego, jeśli rzeczywiście poważnie traktował swoją misję.

A pertraktacje nie wydawały się łatwe, gdyż powstańcy byli po prostu pijani...

Pretensje mieli do Kisiela nie tylko Chmielnicki i atamani grasujących na pograniczu Wołynia, Podola i Braclawskiego kup powstańczych, ale i komisarze Rzeczypospolitej wyznaczeni do pomocy regimentarzom. Po otrzymaniu wiadomości, że Ostróg zagarnięto niemal w obecności Kisiela i... wymordowano część zakładników, pisali do wojewody:

[...] Z podziwieniem wielkim przyjmować nam to przyszło, że Rzplta, będąc ubezpieczona traktatami, miasta i fortece tak potężne gubi, jako się i teraz stało w oczach WMPana samego, lubo to nie z małym kongressem [zgromadzeniem] ludzi Rzpitej zostawającego. [...] Jeżeli chłopskie podjazdy nie przestaną lacescere Rempubicam [niepokoić Rzeczypospolitej], jeżeli cruentae [zbroczone krwią] ich manus [ręce] osychać ze krwi tak przelanej nie będą,

122

nam się też nie godziłoby inaczej, tylko paria [przeszkody] onym praestare [postanowić]: bo inaczej przyszloby dać rationem [rachunek] z tego Rzpitej, gdybyśmy założywszy ręce, mieli patrzeć na zwykłe crudelitates [okrucieństwa] tych zdrajców. Towarzystwa tego w załodze danego bardzo żałujemy; zguby których, kto był przyczyną, discernere [osądzać] nie chcemy. Lubricam fldem [zwodniczą wiarygodność] tylko pogaństwa tego domowego incusamus [oskarżamy]8.

Do nieszczęścia doszło bowiem już po zawarciu porozumienia ze zdobywcami Ostroga i po wymianie zakładników. Stało się to 26 lub 27 sierpnia. Gdy Kisiel przygotowywał się do dalszej drogi, pod miasto podeszło siedem chorągwi z obozu księcia Jeremiego Wiś-niowieckiego, dowodzonych przez strażnika polnego koronnego Jana Sokoła. Sokół, nie porozumiawszy się uprzednio z wojewodą braclaw-skim i nic nie wiedząc o istniejącym układzie, zaatakował powstańców. Ci z kolei, przekonani o złamaniu warunków ugody, zabili pięciu zakładników. Prawdopodobnie Kisiel zdążył wysłać do nieprzyjacielskiego obozu tylko ośmiu, nie zaś - jak było umówione - dziesięciu szlachciców, później bowiem, pisząc do senatorów Rzeczypospolitej i składając relację o incydencie, wymienił pięciu zabitych oraz trzech, którym dzięki starszyźnie kozackiej, która ukryła ich przed czernią, udało się zachować życie9.

Sokół wycofał się, nie uzyskując niczego, ale Kisiela nie przepuszczono już przez

Ostróg i wojewoda musiał obchodzić miasto, idąc dalej na Kuniew i Lachowce. Wysłał też spieszenie list do Chmielnickiego, wyjaśniając przebieg incydentu i zarzucając Kozakom złamanie warunków rozejmu. Żalił się i ostrzegał:

Czego tedy już do jawnej dostaje nieprzyjaźni, sam WMć chciej uważać, a rekolligować [opamiętać] się, że jest Bóg na niebie, który wojska najpotężniejsze wszechmocną ręką znosi za taką złamaną wiarę i krwi niewinnej rozlanie. Ołtarze Bogu poświęcone sprofanowane polskie i ruskie, płeć białogłowska i niewinne dziatki zamordowane, i wszystkie okrucieństwa, jakich nie czynią Turcy ani Tatarowie, [...] popełnione.

Wszystko to woła pomsty do nieba. Ja tedy gorzko zapłakawszy na moje trudy stracone, zawałoną sobie drogę mając trupami z posłów moich własnych, obracam się do wojska Rzpitej, a tam zbliżywszy się, stanę z kolegami mymi i asystencją moją z osobna, i czekam prędkiej od WMci rezolucji.

123

[...] Dni sześć od daty listu tego [list był datowany 27 sierpnia 1648 roku, z Kamienia - W, A. S.] będę czekał na rezolucję WMci tam gdzie w pobliżu wojska Rzptej¹⁰.

Tymczasem już następnego dnia na przedmieścia Ostroga wpadł półtoratysięczny podjazd pułkownika Hohiba i sędziego ziemskiego Aksaka. W starciu obydwie strony poniosły spore straty; spłonęło też wiele domów.

W tym samym dniu lub nazajutrz Kisiel otrzymał odpowiedź Chmielnickiego. Hetman prosił o powstrzymanie „swawolników” z obozu Wiśniowieckiego, którzy w kilka chorągwi uderzyli na Międzyrzecz, opanowali miasto i wyścinali jego mieszkańców.

„Jest-liż to chrześcijaństwo?” - pytał Chmielnicki. Donosił, że pragnąc zapobiec w najbliższej przyszłości kolejnym przypadkowym starciom, mogącym zakłócić przebieg rokowań czy wręcz je uniemożliwić, wysłał do Ostroga pułkownika kaniowskiego Semenę Sawicza, który miał stamtąd i „z inszych miejsc” sprowadzić powstańców do głównego obozu. Hetman ponowił zaproszenie do przyjazdu na rozmowy pod Konstantynów.

Wiśniowiecki pojawiał się więc stale jako człowiek jakby umyślnie starający się nie dopuścić do jakiegokolwiek porozumienia i pragnący za wszelką cenę doprowadzić do rozstrzygnięcia zbrojnego. Po rajdzie przez całą niemal Ukrainę zatrzymał się najpierw w Zbarażu, później zaś, po radzie z regimentarzem Aleksandrem Koniecpolskim, wojewodą podolskim Stanisławem Rewerą Potockim i Samuelem Kalinowskim, synem znajdującego się w niewoli hetmana polnego koronnego, postanowił założyć obóz pod Czołhańskim Kamieniem, odległym pięćdziesiąt kilometrów na wschód od Zbaraża, a od Glinian, gdzie regimentarze zarządzili koncentrację wojsk koronnych - o około stu pięćdziesięciu kilometrów.

Pozycja Wiśniowieckiego, jak zresztą pozostałych spośród trzydziestu dwóch komisarzy, przydanych przez sejm konwokacyjny do pomocy trzem wcześniej mianowanym regimentarzom, była dwuznaczna. Kompetencje owych „pomocników” nie zostały szczegółowo określone, każdy więc z nich teoretycznie miał prawo do działania na własną rękę. Jednym z nich był notabene również Kisiel. Jedno wszakże było pewne: żaden z komisarzy nie powinien podważać

124

decyzji regimentarskich, co uczynił właśnie Wiśniowiecki, wyznaczając inne, niejako prywatne miejsce koncentracji wojska. Przybywało też tam coraz więcej chorągwi oraz wiele oddziałów prywatnych. W połowie sierpnia książę miał piętnaście tysięcy

żołnierzy, podczas gdy pod Glinianami było ich zaledwie około tysiąca. Nie pomagał osobisty przykład regimentarzy, o którym na początku sierpnia podkanclerze-mu Leszczyńskiemu donosił wojewoda sandomierski Dominik Zasławski: „Ja z Jego M. Panem podczaszym koronnym [Mikołajem Ostrorogiem - W. A. S.] zatrzymywani się pod Gliniany, częścią dlatego, abym ruszeniem moim cum desperatione [do rozpacz, tutaj - do zdecydowania się na wszystko] nieprzyjaciela nie przywiódł, częścią dla ochotniejszego i prędszego powiatowych chorągwi ściągnięcia”¹². Tymczasem Wiśniowiecki molestował Ostroroga, by obóz i congress [zgromadzenie] wojsk koronnych tak odległy nie zostawał od nieprzyjaciela. [...] Co bowiem stąd za commodum [korzyść] Rzpltej, że pod Gliniany mieć będzie congressum [zgromadzenie]? Będzie to tylko, że Wołyń, że Podole i wszystka prawie Ruś odbieżana in praedam [na rabunek] przyjdzie nieprzyjacielowi. [...] Tak upadło województwo braclawskie, kijowskie, czer-nihowskie, wołyńskie, podolskie zaśpraecipitatur [zniszczone]. [...] Ufam tedy, że WMPan [...] zechcesz te moje konsyderacje [rozważania] życzliwym comple-cti [przyjąć] afektem, a do nas consulendo bono publico [uznając dobro publiczne] z wojskami pomykać się¹³. Wiśniowiecki pisał też do prymasa, po swojemu relacjonując rozgrywające się wydarzenia. Wyrażał nadzieję, że jako supplementa [uzupełnienia] wojsk, tak też i IchMPanowie Regimentarze do nas pospieszą za interponowaną [pośrednictwem] powagą WMPana. [...] Po napisaniu listu tego [30 sierpnia - W. A. S.] przysłała nam wiadomość, że Kozacy w tych dniach Łuck opanowali, Klewań, Ołykę i inne wołyńskie miasta. [...] Lubo miasta biorą, nam każą milczeć. [...] Nie wątpię jednak, że wprędce i znaczne niebezpieczeństwo uważając, zagrzejesz ludzi Rzpltej do gorącego pośpiechu ku nam¹⁴. Tymczasem właśnie 30 sierpnia główny adwersarz Wiśniowieckiego, Adam Kisiel, przybył do książęcego obozu pod Czołhańskim Kamie-
125

niem. Nie przyjęto go tu radośnie, zwłaszcza że nadal krążyły plotki o jego potajemnych kontaktach z Chmielnickim. Szlachcic Wolski, zwany Rzemymkiem, ściągnął ze stojących przed namiotem wojewody braclawskiego wozów trzech zakładników kozackich wziętych jeszcze pod Ostrogiem i kazał ściąć czeladzi. Nazajutrz Kisiel ruszył dalej, zatrzymując się w odległości pięciu mil od Konstantynowa, a zaledwie siedmiu od obozu Chmielnickiego, od którego otrzymał list dający nadzieje na rozpoczęcie wreszcie pertraktacji¹⁵.

Jak się miało wkrótce okazać, optymizm Kisiela był całkowicie nieuzasadniony. Na Wołyniu i na Podolu dochodziło do walk i utarczek między wysyłanymi z polskich obozów podjazdami a Kozakami i chłopstwem, wypatrującym jeszcze niesplądrowanych i nierozgrabionych miejscowości. Niekiedy zresztą do tego samego miejsca powracano po kilka razy. Rozpoczęło się oblężenie Kudaku. Pierwsze szturmowały powstańców wiele ofiar, mimo że garstkę, bo zaledwie czterystu, obrońców atakowały aż trzy pułki kozackie bez wątpienia wspomagane przez chłopów, a więc nie mniej niż czterypięć tysięcy ludzi¹⁶. Przed podjazdami nieprzyjaciela bronił się też Kamieniec Podolski.

Sądzone, że z traktatów nic nie wyjdzie, bo „choćby Chmiel chciał, ale czern, to jest pospółstwo nie dopuszczało”, o Kisielu zaś mówiono, że stara się tłumaczyć „jako Rusin” zbrodnie popełniane przez powstańców „i tym traktaty stanowi”¹⁷.

Pocieszano się nie tylko plotkami o głodzie panującym w obozie powstańczym i szerzącej się w związku z tym dezercji, ale i prawdziwymi relacjami o zwycięstwach odniesionych w mniejszych i większych potyczkach. Na przykład pod koniec sierpnia Kozacy podeszli pod Słuck w województwie nowogrodzkim. Ufortyfikowane miasto, nieraz skutecznie opierające się Tatarom i Moskwie, teraz również nie było skłonne do kapitulacji. Napastnicy próbowali wymusić okup i zażądali dziesięciu tysięcy złotych, sześć tysięcy łokci falendyszu (ciężkiego, grubego sukna holenderskiego lub angielskiego, używanego zazwyczaj przez uboższą szlachtę lub służbę) oraz po koniu dla ich samozwańczego hetmana Jana Sokołowskiego, setnika kostyrskiego i esaulów. Dowódca obrony, podstoli wileński Aleksander Sosnowski, zwlekał, jak tylko mógł. Wreszcie po trzech dniach do oblężonych dotarły posiłki i nocą zostały wpuszczone do miasta. Oddział ten liczył

126

ślz sześć chorągwi. Gdy wreszcie zniecierpliwieni Kozacy ruszyli do szturm, zostali trzykrotnie odparci. Ponieśli przy tym spore straty i - zrezygnowani - rozpoczęli odwrót. Sosnowski pchnął ich śladem sześciuset żołnierzy, którzy po trzech milach pościgu dopadli nieprzyjaciela nad rzeką Słuckiem. W krwawej bitwie zginęło podobno nie tylko około dwóch tysięcy Kozaków (w tym pisarz wojskowy nazwiskiem Turczynowic), ale i wielu ze szlachty. Niedobitki ścigano aż do Turowa. Nabrano tylu jeńców, że musiano ich trzymać na polu nad Słuckiem, sześciu zaś „znacznych” zaprowadzono do Wilna¹⁸. Niepokój hetmanów litewskich budziło zgrupowanie znajdujące się pod Mozyrem nad Prypecią. Szacowano je na kilka tysięcy ludzi, a jak wynikało z zeznań powstańców złapanych przez podjazdy rotmistrzów Pawłowicza i Smólskiego, składało się głównie z mozyrskich mieszczan oraz mieszkańców okolicznych wsi. Zbuntowali się oni po ogłoszeniu listu przypowiedniego, który przywiózł do Mozyru od Chmielnickiego ataman kostyrski. Mobilizację przeprowadził jakiś Siedlarz i zgodnie z otrzymanym poleceniem miał na razie pilnować miasta oraz pobliskiego traktu, a następnie, w zależności od rozkazu Chmielnickiego, iść ze swymi podwładnymi albo na Ukrainę, albo w głąb Litwy. Jak twierdził Wierema Cieciora, notabene jeden ze złapanych - co zapisano w protokole przesłuchania - „twardy chłop, że im bardziej go męczono, tym mniej mówił i po prostu, zęby ściskawszy, milczał, za co na pal wbity [...] począwszy od Waliszewicz ku Mozyrowi, ku Rzeczycy, ile jest wsi i włości, wszyscy się pokozako-wali i przysięgli sobie bronić się do ostatniego z nich, i jeżeliby temu hultajstwu uchodzić przyszło, tedy i chłopi z nimi na Ukrainę z tych krajów ruszyć się mają. Miasta, które się z sobą złączyły i pokozaczyły się, to powiadają: Mozyr i Rzeczyca, Homel, Turów, Łojów, Babura i insze”. Oddziały stojące pod Mozyrem pragnęły iść w głąb Litwy, ale zdając sobie sprawę ze swej słabości (tak na przykład w cztery-stuosobowym oddziale mieszczanina mozyrskiego, pułkownika Iwana Stolarza, zaledwie połowa powstańców była uzbrojona w broń palną, do której zresztą brakowało amunicji i prochu, artylerii zaś prawie nie było), prosiły Chmielnickiego o pomoc. Powstańcy, nie mogąc doczekać się odpowiedzi, na wszelki wypadek zaczęli wysyłać swoje żony czółnami na Ukrainę. Sami gotowi byli uczynić to samo, gdyby

127

ruszyły przeciw nim wojska litewskie. Podobna sytuacja była w Rzeczycy. Znajdujące się tam zgrupowanie powstańcze w połowie składało się z Kozaków, w połowie zaś z chłopów. Dowodził nim pułkownik Pokusin, który przybył tu z Czernihowa i mianowany

został na to stanowisko przez jakiegoś Kiemkę, „starszego nad całą okolicą”. Z trzech schwytanych pod Mozyrem powstańców tylko jednego puszczo wolno, jednego wbito na pal, jednego zaś ścięto, chociaż udowodniono mu tylko, że z własnej woli przyłączył się do powstańców i był z nimi jedynie przez dwie doby¹⁹.

Tymczasem do obozu pod Czołhańskim Kamieniem przybywały nowe oddziały. Ciągnęły chorągwie z powiatów przemyskiego i sandomierskiego; ze swoim pułkiem szedł starosta stobnicki Jacek Lanc-koroński; szli również ochotnicy z niewielkimi pocztami zbrojnych. Do obozu Jeremiego podciągały wojska regimentarzy. Niecierpliwie oczekiwano chwili, kiedy wreszcie będzie można uderzyć na nieprzyjaciela. Pojawienie się Kisiela wywołało falę plotek i podejrzeń. Miano do niego pretensje, że chce pertraktować, a nie walczyć z „hultajstwem”. Wytykano mu także, iż na jego oczach powstańcy zdobyli i splądrowali Ostróg, nie spotykając się ze zdecydowanym odporem pułku prowadzonego przez wojewodę.

Z relacji starosty krasnostawskiego Marka Sobieskiego wynikało, że w obozie Jeremiego nie wierzono w powodzenie ewentualnych rozmów z Chmielnickim.

„Wszyscy bić się chcą” - pisał starosta 31 sierpnia 1648 roku. Chorągwie lubelskie chwaliły się sukcesami odniesionymi pod Ostrogiem, gdzie „wyścinały chłopstwo”, nie bacząc na powstałe przy tym zamieszanie²⁰.

W pokojowe załatwienie sprawy nie wierzył również regimentarz Ostroróg, który podobnie jak inni nie ufał wojewodzie braclawskiemu. 3 września pisał z Huszykowiec, znajdujących się o trzy mile od Czołhańskiego Kamienia: „Z tymi traktatami tajemne jest to, co Kisiel o tym głosem mówi, że etiam iniquissimis conditionibus [również pod najniekorzystniejszymi warunkami] pojednać się trzeba, bo alias [inaczej] zginie Rplta. Ja zaś tak rozumiem, że tu pokój być nie może, nie tylko honesta pac [godny pokój], ale ani inhonesta [niegodny]”. Niepokoił się zbyt małą liczbą wojska, szacując zgrupowanie Wiś-niowieckiego na pięć tysięcy żołnierzy, własne siły na dwa tysiące, zbliżające się oddziały starosty krakowskiego Jerzego Lubomirskiego

128

na tysiąc, nie wiedząc poza tym, ilu ludzi prowadził starosta różański Albert Wessel. Ale nie tylko słabość wojska budziła niepokój Ostro-roga, lecz także samowola szlachty z zaciągów powiatowych²¹. To ona przecież zaatakowała i wymordowała wziętych przez Kisiela zakładników kozackich.

Wojewodę braclawskiego oskarżono poza tym o zdradę Rzeczypospolitej! Miał on rzekomo jawnie głosić, iż Kozacy obiecali dać mu piętnaście tysięcy własnego wojska oraz osiem tysięcy Tatarów, by go „zaprowadzili na królestwo”; prócz tego Kozacy mieli się na niego złożyć po talarze z każdego konia. Oskarżenie było tak bzdurne, że dziwić się należy księciu Wiśniowieckiemu, iż zażądał stosownych wyjaśnień od „podejrzanego”. Kisiel postąpił jak należało: zbyt milczeniem żądanie Jeremiego. W wojsku zaczął się rwetes i zamieszanie; chorągwie wołyńskie odstąpiły Kisiela.

Pozostało przy nim tylko kilkudziesięciu najwierniejszych ze szlachty.

7 września Wiśniowiecki znów wysłał swoich ludzi do Kisiela. Indagowano go tym razem o to, że niepotrzebnie przedwcześnie poinformował Chmielnickiego o warunkach pokoju, na jakie godziła się Rzeczpospolita, i że powstrzymywał wojsko od marszu ku miejscu, gdzie spodziewano się zacząć pertraktacje. Kisiel odpowiedział, iż rzeczywiście obiecał rozpatrzyć postulaty hetmana kozackiego, chociaż nie należało tego rozumieć, jakoby „cale na nie pozwalał”. Stwierdził poza tym, że starał się, aby

zwady między wojskami nie przeszkadzały w prowadzeniu rozmów. Zgromadzona w obozie szlachta sądziła inaczej: „Przy dobytej szabli lepiej idą traktaty” - mówiono. Wypytywano też, kto donosił Chmielnickiemu o wszystkim, co mówi się w Rzeczypospolitej, posadzając o to samego Kisiela, ale - jak można się było spodziewać - nie otrzymano zadowolającej odpowiedzi. Co miał bowiem odpowiedzieć wojewoda braclawski? Przywołać służbę i wyrzucić bezczelnych wysłanników? Natychmiast przybiegłaby szlachta z pobliskiego obozu, by rozsiekać go na kawałki. Zresztą w tym czasie dotarła do niego wiadomość o zdobyciu przez powstańców Łucka, Klewania oraz Ołyki i wojewoda braclawski nie ukrywał przed posłami obaw o los powierzonego mu zadania. Możliwość porozumienia stawiała się coraz bardziej iluzoryczna²².

Mimo wszystko Kisiel starał się nie tracić łączności z Chmielnickim. Wkrótce po wysłaniu gońca z listem wyjaśniającym incydent pod

5 — Na płonącej Ukrainie

129

Ostrogiem posłał do hetmana szlachcica Głębockiego. Tego jednak zatrzymano w obozie nieprzyjacielskim po kolejnym ataku oddziałów polskich na Ostróg. Kisiel, składając 13 września relację o podejmowanych przez siebie krokach, pisał w liście adresowanym do prymasa i senatorów: „Wysłaliśmy drugiego, a potem trzeciego z takową deklaracją, że gdyby nam nie powrócili ci wysłani od nas na przeszły piątek, to jest wczoraj tydzień [...], aby nie stali [Kozacy - W. A. S.] dla zniesienia się o miejscu i o sposobie traktatów, bo my już pro aperta hostilitate [za jawną wrogość] to mieć będziemy”. Minął wszakże wyznaczony termin, potem tydzień następny, a Chmielnicki nie dawał znaku życia. Kisielowi nie pozostawało nic innego, jak zwrócić się do stacjonujących w pobliżu wojsk polskich, by na wszelki wypadek podeszły bliżej, chroniąc niefortunnych negocjatorów przed niespodziewanym napadem nieprzyjaciela. Wiśniowiecki nie spełnił tej prośby, natomiast jego podjazdy częściej zaczęły wypuszczać się pod Konstantynów, szarpiąc przeciwnika i starając się zdobyć informacje o jego zamysłach na najbliższą przyszłość. Wojewoda braclawski obawiał się odwetu Chmielnickiego, wystawił więc nocne warty, a przez swoich wysłanników zapytywał wprost regimentarzy i księcia, czy winien się sam wycofać ku obozowi polskiemu, czy też wojska koronne podejść do miejsca, gdzie zatrzymał się z garstką najwierniejszych żołnierzy. Pytał też, czy jest jakkolwiek sens kontynuować zabiegi pokojowe, skoro - prawdę powiedziawszy - obydwie strony otwarcie wznowiły już działania wojenne. Regimentarze obiecywali podejść z wojskiem do miejsca, gdzie stacjonował Kisiel, i zachęcali go do ponowienia próby porozumienia się z Chmielnickim. Stanowczo jednak deklarowali „odejście z placu”, gdyby nie doszło do spotkania. Z trudem znaleziono osobę, która zgodziła się posłować do hetmana kozackiego. Wysłano jakiegoś popa, któremu wręczono poza tym list adresowany do metropolity kijowskiego, nakłaniający go zapewne do podjęcia próby mediacji. I tym razem nie nadeszła żadna odpowiedź²³.

14 września Kisiel oficjalnie zrezygnował z kontynuowania misji. Podsumowując swoje zabiegi, pisał z rezygnacją i nadzieją: „To tylko ojczyźnie sprawiliśmy, że hostilitatem [wrogość] na sobie naszymi konferencjami zatrzymaliśmy, a tymczasem już za łaską Bożą kupi się wojsko nasze ad resistendum [do stawienia oporu] nieprzyjacielowi, a daj Boże i zwyciężeniu jego”²⁴.

Nadzieje Kisiela nie były pozbawione podstaw. Z zachowanego dzienniczka obozowego

zgrupowania dowodzonego przez regimentarzy Za-sławskiego i Ostroroga, a obejmującego dwa pierwsze tygodnie września, wynika, że właściwie każdy dzień przynosił wzmocnienie sił polskich.

1 września do obozu dotarły chorągwie wieluńskie, tak że gdy nazajutrz wojsko zatrzymało się cztery mile za Zbarażem, obliczano swe siły na jakieś dwa tysiące ludzi. 4 września rozłożono się z kolei obozem nad Horyniem - pół mili od Kisiela z jego ludźmi, od którego „o dwa strzelania z łuku” stali ze swymi pułkami wojewoda podolski Stanisław Rewera Potocki, trzeci z regimentarzy chorąży koronny Aleksander Koniecpolski - oraz o dwie mile od zgrupowania Wiś-niowieckiego pod Czołhańskim Kamieniem. W sumie mogło być więcej niż dwadzieścia tysięcy żołnierzy, ale niewiele było z tego pożytku, bo nie tylko pozostawali w rozproszeniu, lecz również pod komendą różnych dowódców. Władzę zwierzchnią sprawować mieli regimentarze, ale przecież i oni byli w różnych obozach, nie mówiąc już o całej sforcie dodanych im do pomocy komisarzy, których kompetencje nie były określone, wskutek czego mogli bardziej szkodzić niż wspierać dowództwo.

Inicjatywę przejął Wiśniowiecki. Doskonale zdawał sobie sprawę z poparcia szlachty oraz z siły zgromadzonego wokół niego najliczniejszego ze wszystkich zgrupowania żołnierzy. Wydelegował wojewodę kijowskiego Tyszkiewicza na rozmowy z Zasławskim i Ostrorogiem, informując regimentarzy o pogłoskach, jakoby Tatarzy ponownie złączyli się z Chmielnickim i nawet rozpuścili swoje zagony ku Lwowu. Nie była to prawda, lecz trudno dzisiaj stwierdzić, czy Jeremi miał fałszywe wiadomości, czy też chciał po prostu nastraszyć regimentarzy i zmusić ich w ten sposób do złączenia z nim swoich sił. Wiśniowiecki czuł się tak silny, iż na wstępie postawił regimentarzom dwa warunki: mieli zaprzysiąc swój urząd i usunąć z wojska strażnika koronnego Samuela Łaszcza, którego -jako skazanego na infamię za gwałty i morderstwa - księżę jeszcze przed wojną kozacką wyzuł z majątków ukraińskich i odebrał jego synowi starostwo kaniowskie. Notabene wiedział o tym Chmielnicki i nawet próbował mieć Łaszcza obietnicą przekazania mu zdobytych przez Kozaków na Zadnieprzu dóbr księcia Jeremiego. Hetman pisał o tym z Pawołoczy 29 lipca 1648 roku:

131

[...] Usługami naszymi odwdzięczać gotowiśmy, a względem nieprzyjaźni wielkiej księcia Wiśniowieckiego przeciwko nam i Wojsku Zaporoskiemu, jako i WMMMPanu nieprzyjacielem jest, życzymy sobie tego, abyś WMMMPan i dobrodziej na starość lat swoich i krwawe zasługi i odwagi przy spokojnym życiu [...] na Lubniach i wszystkim Zadnieprzu, majątnościach księcia Wiśniowieckiego, jako pan zostawać raczył. Chmielnicki prosił też Łaszcza o pośrednictwo w przyszłych kontaktach z Zasławskim²⁵. Strażnik koronny nie dał się jednak złapać na tak nieudolnie zastawioną przynętę. Przez pewien czas nawet współdziałał z Wiśniowieckim przeciw Kozakom, później wszakże znowu rozeszły się ich drogi. Co było tego przyczyną? Nie wiadomo. Regimentarze, chociaż może nie najszcześliwiej wybrani na tak odpowiedzialne stanowiska, oburzyli się na żądania Wiśniowieckiego. „Przyszło Panu Wojewodzie Kijowskiemu, nic nie sprawiwszy, odjechać” - zanotował anonimowy autor diariusza obozowego. Tegoż dnia do swych kolegów dołączył Koniecpolski, którego oddziały ciągnęły za nim. Przywiózł pocieszające nowiny, uspokajając strwożonych informacjami przekazanymi przez Wiśniowieckiego. Mówił, że „od Tatarów trwóg tak wielkich nie masz, gdyż nad Dnieprem w polach jeszcze koczują”.

Nazajutrz nadeszły nowe posiłki - chorągiew lekkiej, „kozackiej” jazdy z województwa przemyskiego, dowodzona przez rotmistrza Pobiedzińskiego. Do obozu dotarła także wiadomość, że starosta łomżyński Hieronim Radziejowski, wyprawiony przeciw powstańcom na Łuck i Ołykę, nie doszedł ich, uciekli bowiem na Polesie, „na błota i gęste lasy”. Tymczasem Zasławski w żaden sposób nie mógł dojść do porozumienia z Wiśniowieckim. Zaciętrzewiony księżę znalazł nowy powód do kłótni: podobno kilku dragonów z jego chorągwi zbiegło do oddziałów wojewody sandomierskiego. Księżę Jeremi za wszelką cenę, nawet w obliczu wroga, starał się dopieć Zasławskiemu. Obydwaj magnaci mieli zresztą wiele powodów do demonstrowania wzajemnej niechęci. Chodzić mogło i o niegdysiejsze konkury do ręki tej samej panny, jak też o sąsiedzkie kłótnie majątkowe, czy też wreszcie o najzwyczajniejszą w świecie zawiść. Ten zazdrościł popularności, tamten znów - królewskich faworów²⁶.

8 września do obozu regimentarskiego przybyły kolejne oddziały: dwie chorągwie piesze i jedna husarska ziemi przemyskiej, dowodzony

132

przez starostę krakowskiego Jerzego Lubomirskiego pułk krakowski, składający się z trzech chorągwi husarskich, pięciu lekkiej jazdy kozackiej, pięciu dragońskich i pięciu pieszych, a na koniec „porządna i ozdobna” chorągiew husarska starosty stobnickiego Jacka Lanc-korońskiego.

Nazajutrz ruszono dalej na Ukrainę, a chorąży wielki koronny Aleksander Koniecpolski przyłączył wreszcie swoje siły do obozu pozostałych dwóch regimentarzy. Miał sporo wojska: „dział różnych większych i mniejszych 12, a chorągwi różnych konnych 22, oprócz piechoty porządnej”. Do głównego obozu dotarli następni: prywatne jednostki Zasławskiego - pułk konnych i sześciuset żołnierzy piechoty „wybornej”, gwardia Samuela Osińskiego i inne. Zatrzymano się pod Czołhańskim Kamieniem z jednej strony stawu, z drugiej zaś - w osobnym obozie - stali Wiśniowiecki, wojewoda kijowski Tyszkiewicz i starosta braclawski Samuel Kalinowski. Pomaszerował do nich ze swoim pułkiem starosta lubelski Zbigniew Firlej, odłączając się od regimentarzy. Wywołało to oburzenie. Dla jakichś prywatnych powodów - mówiono - pułk zaciągnięty nie z prywatnych przecież pieniędzy, lecz z powiatowych, regimentarzom zabiera! Ukarać go trzeba!

Na szczęście regimentarze postanowili nie zaogniać sytuacji i zaniechali dochodzenia swoich praw. Zaostrzenie konfliktu w bezpośrednim sąsiedztwie nieprzyjaciela byłoby krokiem co najmniej nierozważnym. Pod wieczór nastroje się poprawiły, bo do głównego obozu dotarło dziewięciuset ludzi, prowadzonych przez starostę ropczyckiego Samuela Koreckiego, oraz żołnierze wojewody podolskiego Stanisława Potockiego i kompania kwarcianych starosty sokalskiego Zygmunta Denhoffa, „draganów dobrych, cudzoziemskich”.

Tymczasem stojący najbliżej Chmielnickiego Kisiel codziennie przysyłał gońców, prosząc o pomoc i przekazując coraz bardziej niepokojące wieści. Pisał, że nieprzyjaciel zbliża się do niego i opanował Konstantynów, że Chmielnicki wysłał pod Kamieniec czterdzieści tysięcy Kozaków prowadzonych przez Krywonosą, rozpuścił zagony na Wołyń i pod Lwów, zajął Satanów na Podolu i zbliża się pod Krasilów, będąc już tylko o

dwie mile od Kisiela, a cztery od regimentarzy. Na rozpoznanie wysłano podjazdy. Wróciły 10 września pod wieczór z pocieszającymi wieściami, że nieprzyjaciel nie ruszył się zza swoich umocnień. Atmosfera w obozie wyraźnie się poprawiła.

133

Siły Rzeczypospolitej powiększyły się o pułk starosty łomżyńskiego Hieronima Radziejowskiego, żołnierzy z Podlasia, przyprowadzonych przez wojewodę podlaskiego Stanisława Niemirę, oraz o dwie chorągwie sieradzkie Zamoyskich. Co więcej, tegoż dnia wieczorem powrócili od Wiśniowieckiego kasztelan sandomierski Stanisław Witowski oraz starosta Denhoff z dobrą nowiną, że możliwe będzie zażegnanie konfliktu między księciem Jeremim a regimentarzem Zasławskim.

Ceremonia owa odbyła się nazajutrz. Wiśniowiecki ruszył ku księciu Dominikowi, ten zaś wraz z Mikołajem Ostrorogiem „i z czołem wszystkiego wojska w pół pola drogę zajechał i post mutuum amp-lexит, cum summo [po wzajemnych uściskach, z wielkimi] wszystkich applausu [oklaskami] wprowadził do namiotu swego, i tam niżej dano obiad, mieli z IchMMPanami Rotmistrzami consilium [naradę]”. Dla znalezienia „pewnego” języka wysłano półtora tysiąca żołnierzy dowodzonych przez Łaszcza. W ten sposób za jednym zamachem załatwiono dwie sprawy: na wszelki wypadek usunięto sprzed oczu Wiśniowieckiego człowieka, który mógł się stać powodem nowej zwady, a poza tym choć Łaszcza był wielkim łotrem, do takich misji nadawał się znakomicie. W obozie radowano się, że minęły już waśnie i że „mięsa dostatek”. Wół „dobry” kosztował cztery złote, jałówka - dwa, baran - szesnaście groszy, garniec miodu - szesnaście, a kwarta gorzałki - dwadzieścia groszy. Zboża też było w bród. Jedynie z chlebem były spore kłopoty, młyny bowiem stały nieczynne²⁷.

12 września zdobyto wreszcie wiadomości o sytuacji w obozie Chmielnickiego.

Schwytano sześciu Kozaków, którzy zgodnie twierdzili, że hetman kozacki zamierza „przymknąć” do Konstantynowa, a więc przenieść swój obóz bliżej miasta, oraz bronić pod Rosołow-cami przeprawy przez Słucz. Tego dnia wrócił też wysłany wcześniej przez Koniecpolskiego stary Kozak Zabuski, który przez kilka tygodni siedział wśród powstańców i zbierał o nich informacje. „Ten między innymi rzeczami powiedział to, że Kozaków jest w liczbie sto tysięcy, do boju jednak sposobnego żołnierza ledwie czwarta część. O wojsku naszym wiele go jest, nic nie wiedzą, nie spodziewają się go tak wiele, jako jest”²⁸. Tydzień później rozeszły się pogłoski, iż Chmielnicki jest przekonany, że wojsko polskie liczy zaledwie dwa tysiące żołnierzy...²⁹ Takie pogłoski wprawiały wprawdzie szlachtę w dobry humor, ale nie miały nic wspólnego z rzeczywistością.

134

Przecież niemal codziennie polskie podjazdy ścierały się z oddziałami powstańców. Nie były to bynajmniej kilkudziesięcioosobowe jednostki zwiadowcze, lecz oddziały liczące zazwyczaj po kilkaset żołnierzy. Już na tej podstawie można było wnioskować o sile wojsk polskich, tym bardziej że podkomendni Chmielnickiego ponosili wówczas stale porażki. Być może hetman nie wiedział tylko o ciągłych waśniach między Polakami. A może wiedział i dlatego lekceważył liczebność głównego zgrupowania wojsk koronnych?

Tam zaś pokłócili się z kolei Ostroróg z Koniecpolskim. Przyczyną zwady było, „czyj pułk ma wprzód chodzić: nie chciał jeden drugiemu ustąpić”³⁰. Zwyczajną w sporze okazał się Koniecpolski, gdy bowiem nazajutrz wojska koronne rozpoczęły marsz ku nieprzyjacielowi, jako pierwszy ruszył za artylerią. A wróg był tuż, tuż... Gdy zbliżano się

do przeprawy w Rosołowcach, straże przednie, w tym siedem chorągwi chorążego koronnego, oddziały rotmistrzów Jakuba Kalińskiego i Mikołaja Zaćwilichowskiego, zetknęły się oko w oko z dwuosobowym podjazdem przeciwnika. Wpadli Kozacy na Kozaków i „tak ich bili i siekli, że jeno ich chrusty salvaverunt [ocaliły]”. Schwytano zaledwie parunastu jeńców, „pisarza szlachcica i kilkunastu innych”, których najpierw przesłuchano, a potem ścięto³¹.

13 września wojska koronne rozłożyły się na postój na Polu Korczowskim. Koniecpolski wysłał na podjazd znanego nam już dobrze podstarościego czechryńskiego Daniela Czaplińskiego, ale nie zapomniał też o swoich prywatnych interesach i rozkazał części wojska ruszyć pod Brody „i insze majątności swoje”, by przegnała te oddziały powstańcze, które się tam zdołały zapędzić.

Następnego dnia pod Rosołowce dotarło pięć tysięcy żołnierzy: oddziały chorążego koronnego, starostów wieluńskiego, sokalskiego i opoczyńskiego oraz regiment Osińskiego. Szła również z nimi artyleria, skromna wprawdzie, bo licząca tylko sześć dział, ale mogąca w razie potrzeby skutecznie wesprzeć atak konnicy. Okazało się jednak, że wiadomości o rzekomym obsadzeniu przeprawy przez Chmielnickiego okazały się wyssane z palca. Prawdopodobnie torturowani w obozie polskim Kozacy łgali jak najęci, byle tylko przerwać męczarnie. Oddziały polskie zjechały się natomiast na przeprawie z powracającym z podjazdu Czaplińskim, któremu udało się pochwycić kilku Kozaków pod samymi umocnieniami leżącego o dwie mile od

135

Rosołowiec Konstantynowa. Podstarości twierdził, że w mieście znajdowało się kilka tysięcy powstańców.

Nie zwlekając przeprawiono się przez Słucz, gdzie zarządzono postój w oczekiwaniu na resztę wojska. Wkrótce nadciągnęli: Ostroróg, Jerzy i Konstanty Lubomirscy, Zygmunt Denhoff, Samuel Kalinowski i - na koniec - Jeremi Wiśniowiecki. Po krótkiej naradzie zdecydowano się zaatakować miasto, zwłaszcza że żołnierze rwali się do walki.

Uczestnicy narady wysłali więc do Zasławskiego starostę wieluńskiego Stanisława Denhoffa, by przekonał go o konieczności przeprowadzenia reszty wojsk oraz podejścia o przynajmniej pół mili za Rosołowce, gdzie już rozlokowywano tabory i zaczęto szykować artylerię.

Zasławski, czy to chowający jeszcze urazę do Wiśniowieckiego, czy też z innych powodów, nie tylko nie wyraził zgody na przedłożony mu plan ataku, ale postanowił - rzekomo ze względu na zapadający zmierzch - nie przeprowadzać reszty sił. Co więcej, nalegał na Stanisława Denhoffa, by „nieprzyjaciela dnia dzisiejszego nie drażnili” i by artylerię wycofać do obozu księcia Dominika. Tak więc według tego rozumowania dla konnych wieczorna przeprawa przez Słucz była zbyt trudna, natomiast nie miała przedstawiać trudności dla obozowej artylerii!

W tej sytuacji Wiśniowiecki, Lubomirscy, Kalinowski i Zygmunt Denhoff pozostawili działa przy taborach i wraz z dwoma tysiącami ochotników ruszyli pod Konstantynów. Przez dwie godziny bezskutecznie atakowali nieprzyjaciela, ukrytego w okopach, który „potężnie” się ostrzeliwał. Stanisław Denhoff, gdy powrócił z nieudanej misji zza Słuczy, także pognął na miejsce potyczki wraz z Ostrorogiem (dotychczas zajmującym się rozlokowaniem wojsk na nocleg), pisarzem polnym koronnym Andrzejem Sierakowskim (według innej wersji z Aleksandrem Koniecpolskim) i dragonami Zygmunta Denhoffa³². Nieco inaczej relacjonował później przebieg wydarzeń Ostroróg. Według niego, gdy pod

Konstantynów przypadli ochotnicy i mimo gęstej strzelaniny nie ponieśli poważniejszych szkód

zdało się tam pomienionym IchMciom, że kiedy by mieli posiłek, osobliwie draganów, żeby byli wzięli miasto, i posłali do mnie po dragany. Poszedłem ja sam w kilkunastu chorągwi z JMPanem Koniecpolskim pisarzem polnym [!] (a

136

poszło przy mnie 10 chorągwi tak kozackich, jako i rajtarskich), wziąłem parę działek dla wszystkiego, łubom nie widział podobieństwa, żeby w tak wielkim okopie i miejscu do obrony bardzo sposobnym miało to miasto dosyć ludu osadzonego. Nim-em ja mógł nadciągnąć do nieprzyjaciela [przeciwnik - W. A. S.], porwawszy naszego języka, od którego się o wojsku dowiedział, doskonale trzymał się przy fortecy, i noc też nadchodziła. [...] Nie mogło się tego wieczora nic więcej próbować, bo i że JMPan Wojewoda Sandomierski jeszcze nie mógł z drugim wojskiem nadciągnąć, ani się w Rosołowicach [!] przeprawić: jakoż i tam za przeprawę musiał nocować. Zaczym musieliśmy odłożyć do drugiego dnia, a tymczasem insze przeprawy [w Hierowcach i Kuźminie - W. A. S.] osadzić³³.

15 września nad ranem polskie dowództwo otrzymało wiadomość o opuszczeniu Konstantynowa przez nieprzyjaciela, który uszedł do głównego obozu Chmielnickiego pod Piławce. Wysłane przez Zasławskiego chorągwie zajęły miasto, zastając w nim jeszcze tych powstańców, którzy nie zdołali uciec z innymi. „Nie uznali miłosiernej nad sobą ręki” i rozsiekano ich w obecności księcia Dominika. Nie pomogło nawet chowanie się po cerkwiach i piwnicach. Powyciągano wszystkich i pozabijano.

Szlachtę rozwścieczył stan miasta i jego mieszkańców, którzy półżywi, głodni i zrozpaczeni po stracie najbliższych wyszli na ulice witać wybawców. W kościele oo. Dominikanów „nie tylko ołtarzom, ale i grobom nie folgowano, wszystkie zastaliśmy pootwierane i trumny poodbijane” - pisał jeden z naocznych świadków. To samo zastano w innych kościołach. Wiele domów opustoszało. „W studniach miejskich niektórych miast wody trupy pokazują się. Tatarzyn nie mógł nigdy ciężiej saevire [srożyć się] na nas, jako nieprzyjaciel”. Inny dodawał: „Nie należeliśmy żadnego obrazu całego, ale albo usztycho-wanego, albo posieczonego, postrzelanego, mianowicie krucyfiksów Christi Domini [Chrystusa Pana]”³⁴.

Nazajutrz wodzowie i dodani im do pomocy komisarze - jak z przekąsem wyliczano: „wojewodów siedmiu, kasztelanów pięciu i starostów szesnastu” - zebrali się na naradę, na której omawiano wyłącznie sprawy dotyczące nadchodzącej elekcji. Chciano wysłać prośbę do prymasa i senatorów, by przesunęli termin obioru króla. W wypadku, gdyby ich prośba została odrzucona, deklarowano wszakże gotowość całkowitego podporządkowania się podjętym decyzjom.

137

Tymczasem do obozu pod Konstantynowem dotarły chorągwie z województwa mazowieckiego: dwie husarskie, dwie kozackie oraz cztery dragońskie.

W nocy było trochę zamieszania, wysłani bowiem na podjazd Czapliński i Zabuski przyprowadzili dwóch jeńców, z których jeden nie wiadomo jak uwolnił się z więzów i umknął. Wartownicy podnieśli alarm, sądząc, iż była to sprawka jakiegoś oddziału powstańczego. Kat i pomocnicy nie czekali na potwierdzenie tej wiadomości i uciekli, a za nimi warta, pozostawiając drugiego z więźniów bez dozoru. Gdy na koniec wyjaśniono nieporozumienie, po obydwu jeńcach nie było śladu. Najprawdopodobniej

udało im się dotrzeć do swoich i - co ważniejsze - przekazać świeże informacje o sytuacji w obozie polskim.

Ten zaś w żaden sposób nie mógł ruszyć z miejsca. 17 września chorąży koronny wysłał na podjazd swoich ludzi pod wodzą rotmistrza Mikołaja Zaćwilichowskiego. Nie było ich więcej niż tysiąc. Niespodziewanie przyszło im zetrzeć się z kilkutysięcznym pułkiem kozackim Głowackiego, równie zaskoczonym tym spotkaniem jak Polacy. Należy dodać, że strona polska właśnie Głowackiego obciążała odpowiedzialnością za splądrowanie Ostroga. Uderzenie Polaków było tak mocne, że nieprzyjaciel zaczął uciekać. Gnano za nim przez kilka kilometrów, zabijając wielu powstańców. Tymczasem do obozu polskiego dotarły następne posiłki - gorąco witani żołnierze królewicza Karola, który miał tutaj swoich zwolenników, między innymi Wiś-niowieckiego, w nim właśnie upatrujących przyszłego monarchę. Sześć-ciuosobowy oddział przyprowadził niegdysiejszy przyjaciel Chmielnickiego, posługujący do niego przed kilku miesiącami, chorąży sandomierski Adam Hieronim Kazanowski.

Następnego dnia już miano ruszyć się spod Konstantynowa, ale gdy wysłany na zwiady podjazd niestrudzonego Zaćwilichowskiego oraz rotmistrza Jakuba Kalińskiego startł się z dwutysięczną chorągwią kozacką, którą rozgromił, ponosząc przy tym bardzo nikłe straty, postanowiono jeszcze poczekać. Schwytni jeńcy potwierdzili bowiem informacje, że Chmielnicki lekceważył sobie wojska koronne, szacując ich liczebność na zaledwie siedem tysięcy. W rzeczywistości w obozie polskim było już przeszło trzydzieści tysięcy żołnierzy, nie licząc służby, woźniców przy taborach i innej czeladzi. Najprawdopodobniej hetman kozacki doskonale wiedział o ciągłych sporach oraz o roz-

138
przeżeniu dyscypliny w polskim obozie, a także o coraz większym optymizmie w nim panującym, skoro -jak dotąd - wszystkie drobne potyczki zostały wygrane przez polskie chorągwie. Tysiące wozów taborowych było widomą oznaką, iż strona polska jest pewna sukcesu i traktuje swój marsz jak interesującą, chociaż niebezpieczną wycieczkę.

Chmielnicki ze sztabem zamknął się w pilawieckim zameczku Andrzeja Czernieńskiego, murowanym wprawdzie, ale dość lichym. Zwarty obóz powstańców ciągnął się od głównej kwatery aż po niemal same brzegi Pilawki, zwanej także Ikawą (nazwę Ikawa nosiły również pobliskie bagna). Tutaj oczekiwał na nadejście Tatarów, po których już kilkakrotnie posyłał, oraz na wojska koronne.

Sam wybrał miejsce bitwy i - trzeba przyznać - uczynił to znakomicie. Ukształtowanie terenu dawało mu wyraźną przewagę nad przeciwnikiem. Zajął wyższy i równinny brzeg rzeki, gdzieś tam przecięty jarami, które odpowiednio przystosowano do obrony i prowadzenia ostrzału przedpoja. W niektórych miejscach poprzerywano groble i zalano część łąk, ograniczając w ten sposób możliwości manewru strony polskiej³⁵.

Polacy podeszli pod Pilawkę w niedzielę 20 września 1648 roku. Niemożliwe było założenie obozu po drugiej stronie rzeki. Wojska koronne odgrodziła więc od nieprzyjaciela Pilawka. Były one nie tylko doskonale widoczne dla wyżej stacjonujących powstańców, ale także musiały się rozproszyć, gdyż w założeniu zwartego obozu przeszkadzały im pojedyncze wzniesienia i pagórki. Tak więc, jak z pewną przesadą pisał już po bitwie stolnik halicki Andrzej Miaskowski do wojewody bełskiego Krzysztofa Koniecpolskiego:

Nasi mało nie tygodniem uprzedziwszy, przyszli na Chmielnickiego i w koło obozami nie

zawartymi, gdzie który pułkownik chciał, szanćcami, strażami, armatą ścisnęli, przez kilka dni, najmniej cztery, nic nie zrobili, harce tylko fortunne szczęśliwe jednali, na naszą stronę odprawowały się, a wojsko wszystko uszykowane, srogie, świetne, ozdobne pokazowali nieprzyjacielowi, aby go byli wielkością i strachem do pokory przywiedli³⁶.

Prawda o owym piławieckim preludium nie wyglądała zresztą lepiej.

Zasławski, będąc najstarszym z regimentarzy, wysłał przodem Ostro-roga, by wybrał odpowiednie miejsce na rozłożenie obozu. Jak już wiemy, praktycznie nie było żadnego wyboru. Od Chmielnickiego

139

dzieliła Polaków tylko mila. Gdy od podczaszego koronnego nadeszła wiadomość o wykonaniu zadania, ruszono ku Piławcom. Prawym skrzydłem dowodził Ostroróg, lewym Koniecpolski, w środku szedł Zasławski wraz z Wiśniowieckim, straż tylną stanowiły zaś chorągwie wojewody brzeskiego Andrzeja Massalskiego i podolskiego Stanisława Rewery Potockiego oraz starosty różańskiego Wojciecha Wessla.

Jeszcze wojsko nie rozlokowało się na nowym miejscu postoju, gdy wojewoda kijowski Tyszkiewicz, z podległą mu piechotą i dragonia, w kilkuset żołnierzy samowolnie zaatakował groblę dzielącą wojska polskie od Chmielnickiego. Groblę wprawdzie opanował, lecz wkrótce musiał ją opuścić ze znacznymi stratami. Zasławski wysłał mu w sukurs kilkuset dragonów i wspartą kilkoma działami gwardię Osińskiego, dzięki czemu grobla dostała się ponownie w polskie ręce. Kozacy uderzyli teraz jednak „wielką potęgą”, przed którą musieli ugiąć się żołnierze księcia Dominika. Co gorsza, zginęło przy tym około stu pięćdziesięciu żołnierzy niemieckich, którzy dotychczas dawali przykłady świetnego opanowania rzemiosła wojennego. Nie zdzierzył tego Zasławski i rzucił do ataku wszystkie swoje chorągwie lekkiej jazdy dowodzone przez Łaszcza i Koreckiego, ruszył kwar-cianych pod komendą Kłobuchowskiego, za nimi chorągiew rajtarską i kozacką, a potem „z swej ochoty” gnał już, kto chciał: „wojewoda brzeski, posłał i JMP podczaszy koronny P. stolnika lwowskiego z czterema chorągwiami z pułku swojego, poszedł tamże P. Ubysz Dobrzyński z chorągwią swoją, którą swym kosztem był zaciągnął”³⁷.

Trzydzieści chorągwi polskich pokonało przeciwnika, który szukał schronienia między wozami taborowymi. Szańczyk przy grobli ponownie wpadł w ręce wojsk koronnych. Zasławski kazał go rozbudować, obsadził tysiącem dwustu żołnierzami piechoty, którym - za radą komisarzy - przydzielił jeszcze trochę jazdy. Według późniejszej relacji księcia Dominika epizod ten miał miejsce 21 września, w poniedziałek.

Starcie z powstańcami tak zajęło oddziały koronne, że nie zdołały założyć obozu, a nadciągająca noc całkowicie to uniemożliwiła. Aż do rana wojsko stało w pogotowiu, obawiając się ataku nieprzyjaciela.

Dopiero nazajutrz okazało się w całej pełni, w jak niedogodnym miejscu trzeba rozłożyć się obozem. Myślano o przeniesieniu się gdzie indziej, ale było już na to za późno, zwłaszcza że pop schwytany w czasie utarczek harcowników, których po obydwu stronach nie

140

brakowało, powiedział na torturach, iż w sukurs Chmielnickiemu nadciąga kilkadziesiąt tysięcy ordyńców.

I rzeczywiście.

W nocy z 22 na 23 września inni schwytani jeńcy powiedzieli, że Tatarzy weszli już do obozu Chmielnickiego. Nazajutrz Zasławski musiał przerwać poranną naradę z pozostałymi regimentarzami i komisarzami, dano bowiem znać, iż „orda i piechota z taboru kozackiego w pole się sypie na dwie strony” - od stanowiska Chmielnickiego za przeprawą i od położonego bliżej obozu Krywonosa. Wyprowadzono więc całe wojsko w pole i zaczęto się zastanawiać, jak zaatakować nieprzyjaciela. Nie była to sprawa łatwa, nie tylko bowiem zajął miejsce dogodny do obrony, ale je dodatkowo ufortyfikował wykopanymi rowami oraz ustawionymi w sześć rzędów wozami. Poza tym między powstańcami a wojskiem koronnym znajdowało się kilka głębokich parowów, które utrudniały podjęcie ataku. Zastanawiano się, jak wywabić nieprzyjaciela od Piławiec bliżej rzeki, gdzie była spora równina.

Mimo udanego sforsowania rzeczki nastroje w obozie polskim były fatalne. Nadejście Tatarów budziackich, których Chmielnicki witał wystrzałami armatnimi, spowodowało upadek ducha szlachty, fetującej ponad miarę niewielkie dotychczas sukcesy podjazdów. Przestraszona szlachta widziała kilkakrotnie więcej ordyńców, niż rzeczywiście zjawili się ich w obozie kozackim. Przybyło ich zresztą nie więcej niż trzy tysiące³⁸. Ponieważ zwycięstwo miało okazać się trudniejsze, niż początkowo przypuszczano, zwątpiono w nie zupełnie. O dyscyplinie wojskowej trudno było mówić. Zły przykład szedł zresztą z góry. Regimentarze i przydani im do pomocy komisarze jeśli nie kłócili się ze sobą, to działali na własną rękę. Nie pomogły niemal codziennie zwoływane narady, na których Zasławski starał się doprowadzić do pogodzenia różnych, krzyżujących się racji i uzgodnienia wspólnego stanowiska. Jeśli nawet niekiedy narada kończyła się wypracowaniem jednolitego planu działania, w obliczu nieprzyjaciela zapominano o wszystkim i niemal każdy działał na własną rękę. Gdy księciu Dominikowi nie udało się narzucić swojego zdania o konieczności oczekiwania nieprzyjaciela pod Konstantynowem, nie ukrywał później niezadowolenia, a nawet uznał, że przevorsowanie koncepcji marszu na Piławce, ku obozowi Chmielnickiego, było głównym powodem

141

klęski. Gdy Wiśniowieckiemu oddano podobno na jeden dzień (21 września) komendę, okazało się, że szlachta, która - wydawało się - skoczy za Jeremim w ogień, ociągała się z wykonywaniem jego rozkazów. Wprawdzie w literaturze apologetyzującej Wiśniowieckiego spotkać się można ze stwierdzeniem, że „regimentarze zrobili wszystko, aby ten dzień nie przyniósł rozstrzygającej bitwy”, a więc w jakiś sposób starali się pokrzyżować plany wojewody ruskiego, ale nie znajdujemy żadnego potwierdzenia tych opinii³⁹.

W wozach taborowych można by zapewne doszukać się i broni, i amunicji, ale przede wszystkim były tam bogate szaty, kosztowne ozdoby, wykwintne i drogie trunki, a także... kobiety lekkich obyczajów. By nie budzić zgorszenia szlachty przebrane były w męskie stroje. Szlachta dobrze jednak wiedziała, co kto wiezie ze sobą i ku jakim rozrywkom ciągnie go wieczorem. „Obciążeni Cererą i Bachusem wyobrażali sobie, że zwyciężą Kozaków - pisał kanclerz wielki litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł - i do tego doszła ich pycha, iż jeden z nich pisał do Warszawy, że mają nadzieję wkrótce przybyć w 40 000 ostrych szabel ze swym kandydatem na króla, jakby już dzierżyli w rękach nagrodę”⁴⁰.

Anonimowy autor Melodyi żalosnej polskiej, współczesnego utworu lirycznego

opisującego wydarzenia piławieckie, nie szczędził krytycznych słów niemal każdemu z ich uczestników:

Pod Kławce stanęli wszyscy obozami,
Bez szańców i okopów ani też wałami
Nic się nie taborzywszy, i owszem, na czele
Sto i kilka dział mając, przy których tak wiele
Animuszu, za którym się rozpościerali,
Nie jak w obozie, lecz jak w giełdzie poczynali:
Hałas, krzyki, załoty, zbytnie pijatyki,
Inwidie [zawiść], rancory [urazy] i różne praktyki,
Do rady nie puszczali starego żołnierza,
Który by nie wyłożył z soboli kołnierza⁴¹.

Zajął się następnie regimentarzami oraz przydanymi im do pomocy komisarzami, pisząc na przykład o staroście krakowskim Jerzym Lubomirskim, że „w Proszowicach prawi przed kurwami”, a o jego bracie Konstantym, staroście sądeckim, iż był „gachem raczej, a nie żołnierzem”⁴².

142

Być może wielu z krytykowanych dowódców zachowałoby się zupełnie inaczej, gdyby mogli działać samodzielnie lub gdyby wcześniej została ustalona wewnętrzna hierarchia w sztabie i wśród rozkazodawców. Tak się jednak nie stało, więc wzajemne pretensje i chęć popisania się przed innymi były na porządku dziennym. Nie wspomnę już o panującej w obozie rozwiązłości, która wynikała z powszechnego lekceważenia przeciwnika.

Przynieść to miało fatalne skutki.

Gdy 23 września w środę nad ranem zastanawiano się, jak sprowokować Kozaków i Tatarów do uderzenia, by do bitwy doszło na równinie, nie zaś wśród wzgórków, parowów i wąwozów, dostrzeżono, że chorągwie Kisiela - nie rozwinąwszy się nawet, „bez sprawy, tak jako na straży stały” - samowolnie zaatakowały nieprzyjaciela. Wojewoda braclawski skoczył za nimi, chcąc je powstrzymać, ale było za późno, gdyż znalazły się już pośród ordyńców. W ślad za nimi pognały następne: chorążego koronnego, wojewody ruskiego, starosty braclawskiego, dwie rajtarskie chorągwie starosty brzezińskiego, ludzie regimentarza Zasławskiego oraz rotmistrza ziemi halickiej Michała Kuropatwy, który zresztą zginął w starciu. Zginęli także między innymi Karnkowski, Tarnawski i Dłótowski.

Walka trwała kilka godzin i nie przyniosła sukcesu żadnej ze stron. Ręce omdlewały od zadawania i parowania ciosów, z każdą minutą przybywało ofiar. Powstańcy wraz z Tatarami uderzyli na załogę broniącą przyczółka przy niewielkiej grobli. Wysłanie posiłków nie było możliwe, artyleria nieprzyjacielska zdążyła się bowiem wstrzelać w miejsce przeprawy. Wprawdzie obrońcy skutecznie odpierali ataki, ale byli coraz bardziej zmęczeni⁴³. Okazało się zresztą, że byle jak usypany szaniec nie dawał wystarczającej ochrony przed przeciwnikiem. W pewnym momencie obrona polska się załamała i żołnierze zaczęli się wycofywać przez wąską groblę na „polski” brzeg rzeki. Gdy groblę wypełniła uciekająca piechota, manewr ten przemienił się w bezładną ucieczkę. Husarze musieli przepływać się przez spiętrzone wody stawu, w których wielu potonęło.

Dopiero wówczas zaczęto trąbić na trwogę, jednak z pomocą pospieszyło tylko kilka

chorągwi prowadzonych przez zaprawionych już w bojach z Chmielnickim żołnierzy Wiśniowieckiego. Nie zmieniło to obrazu bitwy, która - prawdę powiedziawszy - od samego początku

ku stała się trudną do opanowania, krwawą szarpaniną, bezlitośnie obnażającą wszystkie niedostatki strony polskiej. Pisano później w Dzienniku błędów [pomyłek] IchorMMPP Regimentarzy pod Piławami, że się „jedne chorągwie i dwa i trzy razy potkały, jako księcia JMP wojewody ruskiego [Jeremiego Wiśniowieckiego - W. A. S.], a drugie potykać się nie chciały, trzecie się z obozu nie ruszyły, czwarte brzydko i wszetecznie uciekały”⁴⁴.

Na dwie godziny przed zachodem słońca, a więc koło czwartej lub piątej po południu, zjechali się jeszcze raz regimentarze i komisarze, by zastanowić się, co dalej należy czynić. Chociaż wystąpiły pewne różnice zdań, wszyscy twierdzili zgodnie, że sytuacja jest bardzo trudna. „Wojska na polu ledwie została połowica; nie wiedzieć, gdzie się podziało”. Nikomu nie było spieszo do wznowienia walki: jedni mówili, iż nie otrzymali odpowiednich rozkazów od swych przełożonych, drudzy wymawiali się poniesionymi stratami i małą liczebnością oddziałów, inni wreszcie wspominali o braku oficerów⁴⁵. W czasie owej pospiesznej polowej narady na koniach uważnie wysłuchano głosu Kisiele. Wojewoda braclawski twierdził, że - jego zdaniem - możliwe są trzy lub nawet cztery rozwiązania. Można więc było, nie bacząc na nic, uderzyć na nieprzyjaciela i albo zwyciężyć, albo zginąć. Wojewoda braclawski przestrzegał jednak przed nikomu niepotrzebną desperacją. Można było także wycofać cały obóz pod Konstantynów i tam, okopawszy się porządnie, zmusić przeciwnika do zatrzymania się, nie pozwalając mu na marsz w głąb Rzeczypospolitej. Można też było albo ustąpić z pola walki z całym wojskiem w szyku taborowym, albo też (tak twierdził później sam Kisiel, relacjonując własne postępowanie) uderzyć na samych Tatarów. Ostatecznie uznano, że najlepszym wyjściem będzie powolne wycofywanie się spod Piław, i to nie „komuni-kiem”, a więc konno i bez taborów, lecz ze wszystkimi wozami. Całą operację zamierzano przeprowadzić pod osłoną nocy⁴⁶. Gdy jednak zapadł zmierzch i na polecenie Władysława Dominika Zasławskiego ruszono oddziały Osińskiego broniące szanów po drugiej stronie rzeki, oraz gdy za Osińskim poszła artyleria, szlachtę w obozie polskim ogarnął niepokój, który rychło przerodził się w panikę. Krzyczano, że regimentarze pouciekali, że pouciekały również ich chorągwie.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno Zasławski, jak i Ostroróg czy też Koniecpolski nie kwapili się z pozostaniem do końca na placu boju.

144

Przeciwnie. Wzięli na siebie „odpowiedzialne” zadanie uszykowania taborów i wycofania się możliwie najspieszej, pozostawiając troskę o powstrzymanie nieprzyjaciela księciu Wiśniowieckiemu, który musiałby w tym celu zatrzymać uciekających i tchnąć w nich ducha walki. W każdym razie w pewnym momencie kilku z kilkudziesięciu „wodzów” zdecydowało się na porzucenie wozów i jak najszybszą rejteradę. Znalezione - naturalnie - stosowne uzasadnienie. Mówiono: „lepiej wozów i dostatków postradać, jeżeliby ta Respublica [cała Rzeczpospolita] i /los [kwiat] ojczyzny naszej miały zginąć”⁴⁷.

„Kwiat ojczyzny” wziął więc nogi za pas i to tak skutecznie, że „nie zauważył” nawet Konstantynowa, gdzie wcześniej planowano się zatrzymać, by założyć obóz i

zahamować marsz oddziałów nieprzyjacielskich w kierunku Kamieńca Podolskiego i Lwowa. Porzucono wszystko.

„A Kozacy i Tatarowie tabor wszystek ze wszystkimi dostatkami naszymi i armatą [artylerią] wzięli; czeladź wozową i piechotę, kto ująć nie mógł, wysiekli; srebra stołowe, splendory [ozdoby], namioty, pieniądze, owo zgoła nieoszacowany łup wzięli. [...]

Wojsko w rozsypkę przeszło dniem i nocą” - pisał Kisiel. Z kolei podkomorzy lwowski Wojciech Miaskowski twierdził: „IchMM Panowie regimentarze i pułkownicy zjechawszy się cicho, ciemnej nocy uchodząc, wszystką siłą poczęli uciekać, i odbiegli chorągwi bez znaków, armaty, taborów i wozów niezliczonych, które na wielokroć sto tysięcy rachują. Wojsko to postrzegłszy, że nie masz wodzów, rzuciwszy o ziemię zbroje, pancerze, kopie, wszystkie poszło; piechotę wszystką na rzeź wydawszy⁴⁸.

Pierwsi zbiegowie pojawili się we Lwowie 26 września rano, przynosząc hiobową wieść o kolejnej klęsce i strasząc rychłym nadejściem nieprzeliczonej ordy, która rzekomo siedziała im na karkach, zmuszając do oddania pola nieprzyjacielowi.

Rozdział szósty

Upadek Kudaku i losy załogi - Oblężenie Lwowa - Na sejmie

elekcyjnym - Plany Chmielnickiego - Obrona Zamościa - Jan

Kazimierz królem Rzeczypospolitej - Korespondencja króla z Chmielnickim -

Mianowanie komisarzy

Rychło przez kraj przeleciała inna budząca grozę wieść: skapitulował Kudak! Twierdza ta wybudowana została w 1635 roku na prawym brzegu Dniepru naprzeciw ujścia Samary. Zaprojektował ją francuski inżynier Wilhelm Beauplan na zlecenie hetmana Stanisława Koniecpolskiego. Jej zadaniem było powstrzymanie kozackich wypadów na Morze Czarne. Wkrótce po wybudowaniu zniszczona została przez nocny wypad Kozaków pod wodzą Sulimy. Niemal natychmiast ją odbudowano i obsadzono doborową, lecz niezbyt liczną załogą, dowodzoną przez Krzysztofa Grodzickiego, o którym wiadomo było, że tanio nie sprzeda swojej skóry. Kudak był symbolem obecności Rzeczypospolitej na Ukrainie. Uważano go za miecz wiszący nad karkami nieposłusznych i stale się buntujących Kozaków. Początkowo powstańcy, zdając sobie sprawę, że zdobycie fortecy jest prawie niemożliwe, zrezygnowali z jakiegokolwiek próby opanowania Kudaku. Zbiegły z tatarskiej niewoli Stefan Czarniecki znalazł tutaj bezpieczne schronienie. Można się jednak było spodziewać, że nadejdzie czas, gdy Chmielnicki przestanie tolerować istnienie polskiej wyspy w rozszalałym ukraińskim morzu.

Oblężenie Kudaku rozpoczęło się prawdopodobnie w sierpniu 1648 roku, ale nie przyniosło żadnego rezultatu. Wprawdzie twierdza została całkowicie odcięta od pomocy z zewnątrz, ale z odpieraniem

146

pojedynczych ataków powstańczej „czerni” radzono sobie bez trudności. Liczono, że wcześniej czy później prowadzone przez regimentarzy wojska koronne przebiją się przez Prawobrzeże i wesprą obrońców. Wiadomość o piławieckiej klęsce roziała te nadzieje. Krótkotrwałe pertraktacje doprowadziły do zawarcia ugody między atakującym Kudak pułkownikiem korsuńskim Maksymem Nesterenką oraz posiłkującymi go pułkownikami: niżyńskim Prokopem Słumejką i Jaśkiem Wołczenką, a dowódcą twierdzy Grodzickim. Dalsza walka przyniosłaby tylko niepotrzebny rozlew krwi. 1

października 1648 roku uzgodniono więc, że w Kudaku zostanie trzynaście dział (sześć spiżowych i siedem żelaznych), które po zawarciu umowy generalnej między królem a powstańcami zostaną użyte zgodnie z wolą króla. Załoga polska miała opuścić twierdzę z rozwiniętymi chorągwiami, z bębniami, zapalonymi lontami oraz ze wszelką bronią. Zastrzeżono również swobodne wyjście tych ze szlachty, którym udało się uciec z niewoli tatarskiej, „a osobiście P. Stefana Czarnieckiego”. Kozacy winni byli przepuszczać wszystkich kurierów spieszących z wiadomościami do dowództwa, Maksym Nesterenko zaś ze swymi podkomendnymi towarzyszyć miał załodze, „aż mu sami za kompanię podziękujemy”. Tylko Kozacy mogli bowiem obronić żołnierzy Grodzickiego przed Kozakami... Dalej zastrzegano wolne wyjście dla księży katolickich oraz nieprofanowanie cmentarza, na którym chowano zabitych i zmarłych w czasie oblężenia. Ciało starosty niżyńskiego Stefana Potockiego miało być przewiezione do Kijowa i złożone w grobowej krypcie u oo. Dominikanów. Kozacy mieli też zwrócić zagrabione konie oraz sprzedać „za słuszną cenę” tyle wierzchowców, ile było potrzeba. Konwój prowadzony przez Nesterenkę miał liczyć nie więcej niż dwustu żołnierzy. Nesterenko winien był starać się o prowiant w czasie marszu przez Ukrainę, a także zaprzysiąc warunki ugody wraz z obydwojema pozostałymi pułkownikami kozackimi i - na wszelki wypadek - dać czterech zakładników wybranych ze starszyny przez kapitulujących Polaków.

W tym samym dniu Nesterenko rzeczywiście złożył żadaną przysięgę i nazajutrz, zgodnie z zawartym wcześniej porozumieniem, w najlepszym porządku opuśczone twierdzę.

147

We wspomnianej przysiędze pułkownik stwierdził między innymi:

Ja, Maksym Nesterenko, pułkownik JKM Wojska Zaporoskiego, zesłany będąc z ramienia P. hetmana Chmielnickiego i wszystkiego Wojska JKM Zaporoskiego pod Kudak, abym on do dawnej [!] wojsku temuż przywróciwszy [!] dyspozycji, tak samego JMP Krzysztofa Grodzickiego, gubernatora, jako i P. Józefa Łączyńskiego, majora, P. Marcina Czarnieckiego [brata Stefana - W. A. S.], Stanisława Koniecpolskiego, kapitanów, PP. poruczników, chorążych, oficerów i wszystkich żołnierzy, aż do najmniejszej duszy, w całości zdrowia, ze wszystkimi ich chudobami na miejsce bezpieczne doprowadził¹.

Po tygodniowym marszu w górę Dniepru konwój dotarł do Kryłowa, odległego od Kudaku o przeszło sto sześćdziesiąt kilometrów. Wysłano stamtąd gońca z prośbą o ochronę do przebywających w Czehryniu hetmana nakaźnego Fiodora Korobki i kochanki Chmielnickiego. Korobko był przy hetmanie oboźnym wojskowym i na czas jego nieobecności miał sprawować pieczę nad czehryńską kwaterą. Władza hetmana nakaźnego, a więc nie z wyboru, lecz z „nakazu”, na czyjś rozkaz, była ograniczona jedynie wolą zwierzchnika, w tym wypadku Bohdana Chmielnickiego. Złożona przez Korobkę obietnica dołożenia starań, aby żołnierze z Kudaku mogli spokojnie powrócić do swoich, uradowała podkomendnych Grodzickiego. Nie podejrzewając więc nic złego, zgodzono się na rozdzielenie oddziału na trzy części. Kompanie Grodzickiego, Łączyńskiego oraz jakąś „polską” skierowano do Czehrynia, oddziały Marcina Czarnieckiego do Woro-nówki, a Stanisława Koniecpolskiego do Kryłowa. Pretekstem do rozdzielenia sił polskich była chęć zapewnienia im lepszego i obfit-szego pożywienia. Gdy tylko każda z grup ruszyła w drogę, z lasów i „lochów” wyszło około tysiąca

powstańców „pod chorągwiami dwiema” i poszło w ślad za nimi, najwyraźniej szukając sposobności do zemsty za niepowodzenia w starciach pod Kudakiem.

Żołnierze skierowani do Czehrynia nie zostali wpuszczeni do miasta i musieli stanąć nad pobliską Irklijewką, czekając na dalszy rozwój wydarzeń i przysłuchując się dochodzącym z Czehrynia odgłosom zabawy. Następnego dnia, 20 października, najpierw zabrano do miasta oficerów. Gdy żołnierze ruszyli w ślad za nimi, rzucił się na

148
nich tłum powstańców, zabierając wszystko, co tylko się dało: chorągwie, muszkiety, bębny, wozy z końmi, broń białą „i wszystko odzienie aż do naga; za najmniejszym sprzeciwieniem się bijąc, krwawiąc, nie tylko mężczyzn, ale białogłowy i dzieci”. Więźniów zmuszano do zmiany religii, a „pani hetmanowa, upiwszy się z popem, darowała mu kapłana kudackiego klasztoru, aby za niego w zamianę syna swego z Ordy eliberował [wyzwolił]”. Rozgrabiono wozy pełne wszelkiego rodzaju dobytku, przy czym rzeczy Grodzickiego dostały się kochance Chmielnickiego, natomiast rzeczy Łączyńskiego Nesterence.

Sytuacja ludzi Koniecpolskiego w Kryłowie była jeszcze gorsza. Gdy powstańcy dowiedzieli się o postępach kompanów z Czehrynia, powycinali i potopili jednego wieczoru wszystkich oficerów regimentu niemieckiego, odmówiwszy im pogrzebu, „aż ich swoi pokryjomo grzebali”.

Położenie jeńców pogarszało się z każdym dniem. Z chwilą nadejścia mrozów wydano zakaz przetrzymywania żołnierzy z załogi kudackiej w domach. „W takie mrozy obnażeni musieli od zimna i głodu umierać, a drugich po drogach zabijali”².

Tymczasem po klęsce piławieckiej większość ogarniętych panicznym strachem uciekinierów skierowała się do Lwowa. Nikt nikogo nie oszczędzał. Wszyscy oskarżali się wzajemnie o tchórzostwo, błędy w dowodzeniu, brak dyscypliny i niemal wszystkie grzechy śmiertelne. Z końcem września Zasławski, wiedząc, że na nim, jako głównodowodzącym, spoczywać musi ciężar wytłumaczenia tego, co się stało, pisał do prymasa:

Kazałem pode Lwowem zatrzymać [...] wojsko i uniwersały do Lwowa posłałem przed sobą, ale i te nie poszły w posłuch [...] Na bramach przybite szarpano, złym językiem sławę moją niewinnie szczypiąc. Ani tedy przed czasem zamieszania, zniesienia komisji, ani dalej Konstantynowa ruszenia obozu, ani zwiedzenia wojska bez szyku [...], ani uchodzenia autorem nie jestem, ale fata [losy] ojczyzny tak chciały. Przekłeta ambitio [ambicja], wyniosłość sromotna, bo każdy towarzysz rotmistrzować, rotmistrz pułkow-niczyć, pułkownik hetmanić chciał. [...] Napelniliśmy obóz butą niepotrzebną, naspiżowali wozy płaczem wyniszczonych poddanych³.

Wymieniony w liście księcia Zasławskiego „płacz poddanych” był z pewnością czymś nowym w refleksji nad przyczynami porażek

149

Rzeczypospolitej. Zewsząd przecież dochodziły wiadomości o wszczynanych przez chłopów rozruchach i ich dążeniu do jak najszybszego połączenia się z oddziałami Chmielnickiego.

Lwów miał zaledwie trzystuosobowa załogę, a tu informowano, że powstańcy zdobyli i zrabowali Husiatyn, Satanów, Skalat, Zinków i doszli aż „po same przedmieścia lwowskie”. Donoszono o rebelii na Pokuciu⁴. Nadeszły wieści o początkach rozruchów na Podlasiu, gdzie buntowała się „Ruś”, a więc białoruscy chłopci i mieszczenie z rejonu

Bielska i Drohiczyna. Podobno wysłali nawet ludzi do Chmielnickiego z prośbą o pomoc lub przynajmniej o przysłanie kogoś biegłego w rzemiośle wojennym, kto mógłby stanąć na ich czele. Krążyły pogłoski, że prawosławni duchowni z Wilna również wystosowali zaproszenie do kozackiego hetmana. Strwożona szlachta podlaska, gromadząca się pod Bielskiem w obozie pospolitego ruszenia, zażądała od mieszczan wyjawienia nazwisk prowodyrów niepokojów oraz chciała ich zmusić do złożenia przysięgi na wierność, ale w obydwu wypadkach spotkała się ze stanowczą odmową⁵. Strach ogarnął również załogę nie zdobytej dotychczas twierdzy Rzeczypospolitej - Kamieńca, pod którą co rusz pojawiał się jakiś oddziałek kozacki, próbując niespodziewanym atakiem zaskoczyć obrońców.

Nieznane były ostateczne cele Chmielnickiego. Nie udało się nawiązać zerwanego z nim kontaktu. Zbiegowie i nieliczni jeńcy kozaccy mówili o spodziewanym jednoczesnym uderzeniu na Lwów i Zamość, wojewoda krakowski Stanisław Lubomirski twierdził zaś, że „ten nieprzyjaciół nie może jedno, albo ku Warszawie, albo ku Krakowu iść”⁶. Torturowani powstańcy zeznali jednak zgodnie, że Chmielnicki pragnąłby uczestniczyć w elekcji, a także iż myśli o pokoju z Polską, chce zimować pod Zamościem, pragnie dostać w swoje ręce księcia Wiśniowieckiego, że wprowadzić „odesłał siłą ludzi z zdobyczą i armatą za Dniepr”, ale „Lwowa chce odebrać [...], włości polskie po Wisłę odjąć chce, [...] czerń wszystką zatrzymywa i nie odeszło jej nic do domów”⁷.

Strach z jednej strony, zachłyśnięcie się niespodziewanymi sukcesami z drugiej - nie pozwalały na spokojną analizę sytuacji. Każdy widział to, co chciał dostrzec, słyszał zaś to, co chciał usłyszeć. Z kolei rosyjscy wojewodowie przesyłali z pogranicza do Moskwy niemal jednakowo brzmiące informacje o powszechnym dążeniu powstańców,

150

Kozaków i chłopów do znalezienia się w państwie moskiewskim, „pod wysoką ręką” cara⁸. Gromadzono je starannie, oczekując sposobniejszej chwili do ich wykorzystania. Aleksy Michajłowicz nadal miał zbyt wiele wymagających rozwiązania poważnych problemów wewnętrznych, by angażować się w jakąś awanturę na zachodnich granicach państwa.

Tymczasem Chmielnicki rzeczywiście szedł na Lwów. W Zbarażu nie zastał nikogo, prócz armat i amunicji oraz spoczywających w rodzinnych grobowcach szczątków Wiśniowieckich. Nadające się do użytku działa zabrał, a nie mogąc dostać w swoje ręce księcia Jeremiego, sprofanował prochy jego przodków. Stamtąd ruszył na Brody i dalej na Lwów, którego mieszkańcy gorączkowo sposobili się do obrony. Jak wiadomo, pierwsi uciekinierzy spod Piławiec dotarli do miasta w sobotę, 26 września.

Trwoga ogarnęła wszystkich, ale tylko kobiety opuszczały miasto, natomiast mężczyźni wylegli na wały. Rychło pojawili się też regimen-tarze, jak inni żwawo pomykający spod Piławiec przed samymi tylko okrzykami tatarskimi. Najpierw zjawiał się Mikołaj Ostroróg, a w ślad za nim Dominik Zasławski. Ten zresztą zaraz odjechał do Rzeszowa, poznawszy nastroje włączających się po Lwowie żołnierzy, którzy na swoich dowódcach szukali pomsty za własne tchórzostwo. W następnych godzinach przybyli kolejni uczestnicy piławieckiej tragedii: książę Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda kijowski Janusz Tyszkiewicz i „inszych nie mało pułkowników, rotmistrzów, poruczników, żołnierzy, którzy wszyscy na złe rządy utyskiwali publice [publicznie]”⁹.

Jednak nawet tchórzliwi wodzowie byli lepsi niż żadni, wybrała się więc do nich

delegacja mieszczaństwa, prosząc i zaklinając, by nie porzucali miasta w potrzebie. Nikt jednak nie kwapił się do wzięcia na siebie odpowiedzialności za obronę Lwowa.

Przygnębieni stwierdzili, iż los Rzeczypospolitej został już przesądzony, że nie ma żadnego ratunku, chyba tylko w modlitwie lub litości nieprzyjaciela, któremu należałoby się poddać i zdać na jego łaskę. Mówili poza tym, że wyczerpane już zostały finansowe możliwości państwa i nie ma za co zaciągnąć nowych żołnierzy, a miasto pozbawione jest odpowiedniej ilości broni i amunicji.

Lwowianie odpowiedzieli czynem. Rzemieślnicy ofiarowywali „wszelaki rynsztunek”, kupcy materiały i sukno na mundury. Samo-

151

rzutnie opodatkowano się, dając na potrzeby obrony po sześćdziesiąt groszy od każdego stu złotych (nie wiadomo, czy chodziło o wartość majątku, czy gotówki, czy też - jak twierdzi F. Rawita-Gawroński - o posiadane cetnary srebra i złota)¹⁰. Niektórzy kupcy dali po kilkaset złotych lub talarów, kościoły ofiarowywały swoje srebra. Do kościoła oo. Franciszkanów (bernardyńskiego) przybyła Katarzyna Słoniowska od sióstr karmelitanek i rzuciła srebro pod nogi księcia Jeremiego, „prosząc uczciwego ratunku”¹¹.

28 września 1648 roku, w wigilię Świętego Michała Archaniola, patrona Rusi, żołnierze zgromadzili się u bernardynów, by się naradzić, co czynić dalej. Najwyższą władzę wojskową postanowiono przekazać Jeremiu Wiśniowieckiemu. Ten długo się wzbraniał, wskazując na podczaszego Ostroroga, jako na jedyne go godnego tego urzędu, który mu już Rzeczpospolita oddała w ręce w postaci regimen-tarstwa. Oburzyli się na to zgromadzeni, krzycząc i wymawiając Ostrorogowi wszelkie dotychczasowe błędy. Wreszcie wdrapał się na ławkę wojewoda kijowski Tyszkiewicz i tak rzewnie przemówił do Jeremiego, że... popłakali się obydwaj, a księżę wreszcie przyjął regimentarską buławę¹². Wymógł jednak na zgromadzonych, by podczaszy koronny pomagał mu w sprawowaniu obowiązków głównodowodzącego. Najprawdopodobniej Wiśniowieckiemu chodziło o to, by nikt mu później nie wypomniał, iż uzurpował sobie władzę hetmańską, akceptując wyniesienie na urząd przez żołnierzy, łamiących w ten sposób prawa obowiązujące w Rzeczypospolitej.

Po kilkugodzinnej naradzie wodzowie wystosowali uniwersały nawołujące szlachtę z rozproszonych oddziałów, by ścigała do Lwowa. Jednocześnie pod karą śmierci zakazano mężczyznom opuszczać miasto.

Jeszcze 1 października Wiśniowiecki był dobrej myśli. Pisał do prymasa, że wprawdzie nieprzyjaciół zagarnął wiele różnego rodzaju dobra, broni i amunicji, lecz - na szczęście - ocaleli żołnierze, z których można będzie sformować nowe oddziały¹³. Podobnie oceniał sytuację Ostroróg, pisząc dzień wcześniej do podkanclerzego koronnego, biskupa Andrzeja Leszczyńskiego o planowanym przekazaniu wziętych „z ratusza” pieniędzy gromadzącemu się we Lwowie wojsku. Radził zaciągnięcie nowych regimentów cudzoziemskich, w szczególności zaś dobrze wyszkolonej piechoty, bo z tych, którzy nie powąchaliby jeszcze prochu, nie było prawie żadnej pociechy¹⁴.

152

Gdy jednak pod miastem pojawiły się pierwsze luźne oddziały tatarskie, gdy zaczęto mówić o nadciąganiu głównych sił przeciwnika, które wystraszeni zbiegowie znacznie wyolbrzymiali, odwaga i spokój opuściły wodzów. 5 października zebrali swoje rzeczy i wynieśli się ze Lwowa wraz z wojskiem oraz... zebranymi pieniędzmi, ruszając do

Zamościa. Nazajutrz byli już kilkadziesiąt kilometrów dalej, w Jaworowie. Wysłali stamtąd do prymasa list, w którym starali się usprawiedliwić własne postępowanie. Jak twierdzili, po radzie postanowili zachować resztki wojska i wyprowadzić je z miasta, którego bronić się nie dało ze względu na niedostatek piechoty, brak żywności, broni, amunicji oraz znaczną przewagę sił nieprzyjacielskich i „siła innych uważając defektów”. Po uzyskaniu wsparcia całej Rzeczypospolitej, o co usilnie prosili, zamierzali powrócić do Lwowa z odsieczą. To zapewnienie było po prostu śmieszne. Podpisani pod listem Jeremi Wiśniowiecki, Mikołaj Ostroróg, starosta lwowski Aleksander Sieniawski, wojewoda podolski Stanisław Potocki oraz starosta łomżyński Hieronim Radziejowski wydawali Lwów w ręce nieprzyjaciela, ogłaśniając go po kryjomu z żołnierzami i nie wierząc w możliwość jego skutecznej obrony przed Chmielnickim, a zarazem obiecywali, iż przyjdą po pewnym czasie z odsieczą! Miał się zdarzyć cud: Lwów winien się bronić skutecznie bez żołnierzów!...¹⁵

Tłumaczenie tego postępu chęcią ocalenia resztek armii byłoby do przyjęcia, gdyby nie sposób wycofania się z miasta: chyłkiem, bez uprzedzenia jego mieszkańców, z częścią zgromadzonej żywności, broni oraz z pieniędzmi zebranymi na obronę Lwowa. Ale cud się zdarzył! Lwowa nie zajęli ani Kozacy, ani Tatarzy. Gdy minęło osłupienie mieszkańców, pozostawionych przez szlacheckich „obrońców” własnej przemysłowości, postanowili się bronić aż do końca, mimo że nie brakowało i takich, którzy proponowali zdać się na łaskę Chmielnickiego.

6 października pod umocnieniami miejskimi zjawili się oddziały tatarskie kałgi Krymu Gereja, a dwa dni później - armia kozacka i chłopstwo dowodzone przez samego Chmielnickiego. Było ich łącznie najprawdopodobniej około stu tysięcy i z całą pewnością wystarcziliby do łatwego opanowania Lwowa. Nagle jednak nastąpiło wyraźne zahamowanie aktywności hetmana. Hruszewski tłumaczył to jego szczególnym szacunkiem dla jednej ze stolic ruskich - Lwowa -

153

i brakiem motywacji osobistej: w mieście nie było ani załogi polskiej, ani też - przede wszystkim - księcia Jeremiego¹⁶. Prawdopodobnie Bohdanowi Chmielnickiemu chodziło jednak o coś zupełnie innego.

Wprawdzie z Wiśniowieckim opuściło Lwów trzy tysiące stu czternastu żołnierzów jazdy i dwustu trzydziestu piechoty¹⁷, ale hetman nie wiedział, jakie siły naprawdę znajdują się w mieście (było nie więcej niż dwa tysiące obrońców: dwustu zaciężnych oraz około tysiąc pięciuset uzbrojonych mieszczan), i po prostu obawiał się wykrwawienia swoich wojsk. Wprawdzie formalnie dowódcą obrony był burmistrz Marcin Groszaj, lecz rzeczywiste kierownictwo znajdowało się w rękach wyśmienitego żołnierza Krzysztofa Arciszewskiego, który umiejętnie rozporządzał tą garstką obrońców, jaką dysponował. Już 6 października Tatarzy przeprowadzili bezładny, nieskoordynowany szturm na przedmieścia, ale zostali odparci, a nawet zabito siostrzeńca Tuhaj beja, który znalazł się wśród atakujących ordynów. Następne dni nie przyniosły zmiany sytuacji. Kozacy, którzy przybyli dwa dni po Tatarach, nie kwapili się do atakowania miasta, którego broniły nie tylko nieźle zaopatrzone fortyfikacje, ale i górujący nad polem walki Wysoki Zamek, obsadzony przez zaciężną piechotę.

Wobec zdecydowanej liczebnej przewagi nieprzyjaciela utrzymanie przedmieść w rękach obrońców stało się niemożliwe. Wycofano więc z nich mieszczan, a domy spalono, by nie mogły stanowić ochrony dla przeciwnika. Nazajutrz, 9 października,

zajął je Chmielnicki. 10 października oblegający odnieśli pewien sukces. Od miejscowych Rusinów dowiedzieli się, którędy przebiegają rury miejskich wodociągów i poprzecinali je. Nie miało to jednak większego znaczenia, gdyż wody i tak było dosyć w studniach. Generalny szturm przypuszczono w niedzielę, 11 października. Chociaż przygotowano liczne drabiny, po których usiłowano wdrzeć się na wały, bezprzykładne męstwo mieszczan pokrzyżowało plany Chmielnickiego. Hetman kozacki został zmuszony do pertraktacji. Zbliżała się zima. Każda kolejna noc była chłodniejsza, a do porozumienia z Rzeczpospolitą wciąż było bardzo daleko.

Pierwszy list do obrońców napisano po ukraińsku (po „rusku”). Grożono w nim szturmem na umocnienia miejskie, jeśli mieszczanie nie wydadzą powstańcom Jeremiego Wiśniowieckiego i Aleksandra Koniecpolskiego. Rusini mieli się w tym czasie pozamykać w cerk-

154

wiach, by nie narażać się na śmierć, rany czy wreszcie na zwykłą grabież. Lwowianie odpowiedzieli, iż muszą postępować zgodnie z przysięgą złożoną na wierność Rzeczypospolitej oraz że nikogo z wymienionych wodzów polskich w mieście nie ma. Próbowali także nakłonić nieprzyjaciół do zaprzestania przelewu krwi. Następne żądania Chmielnicki sformułował po polsku. Najpierw wymienił zasługi wojska kozackiego dla ochrony handlu ze Wschodem, później krzywdy, które je spotkały w ostatnich latach, a na koniec uznał, iż przyczyną całego zła byli Żydzi, i postulował wydanie ludności żydowskiej w ręce powstańców. I tym razem spotkał się z odmową. Obrońcy wyjaśniali, iż Żydzi są takimi samymi poddanymi Rzeczypospolitej jak inni mieszkańcy Lwowa, wraz z nimi ponoszą wszystkie ciężary i wraz z nimi są gotowi do obrony miasta. Trzeci list Chmielnickiego przyniósł oblężonym prawosławny duchowny Fedor Radkiewicz - podobno hetmański szwagier. Było to właściwie ultimatum: albo miasto zapłaci dwieście tysięcy czerwonych złotych przeznaczonych na okup dla Tatarów, albo spotka je ten sam los, który stał się udziałem innych miejscowości opanowanych przez powstańców. Wprawdzie żądania wydawały się trudne do przyjęcia, ale przynajmniej mogły stanowić dobry punkt wyjścia do rozpoczęcia pertraktacji. Konieczność rokowań stała się oczywista po zdobyciu przez pułk Krywonosa górującego nad resztą miasta Wysokiego Zamku. Co prawda wcześniej obrońcy odparli wszystkie skierowane tam ataki, lecz w pewnym momencie dalsze utrzymywanie załogi w umocnieniach zamkowego wzgórza przestało mieć sens, gdyż znajdujący się tam Rusini niedwuznacznie okazywali Polakom wrogość i przy najbliższej sposobności można się było spodziewać z ich strony dywersji.

Do Chmielnickiego wysłano księdza Andrzeja Humla-Mokrskiego. Był on podobno nauczycielem hetmana kozackiego, gdy ten uczył się w kolegium jezuickim we Lwowie, a być może poznał go przy jakiejś zupełnie innej okazji. Zadaniem księdza Mokrskiego było uzyskanie gwarancji nietykalności dla posłów, których miasto zamierzało wysłać do hetmana. Zadanie to ksiądz wykonał bez trudu i 13 października deputacja ruszyła do Chmielnickiego¹⁸. Znaleźli się w niej: rajca Andrzej Wachłowicz, ławnik Samuel Kuszewicz oraz Ormianin Krzysztof Sachnowicz, Rusin Paweł Ławryszewicz i Andrzej Cuchowicz jako przedstawiciel Rady Czterdziestu. Posłom towarzyszyło wielu

155

ciekawych młodych ludzi. Już przy furcie miejskiej delegaci napotkali dwóch esaulów, którzy najpierw zaprowadzili ich do mieszkania Chmielnickiego obok kościoła Świętego

Piotra, w sąsiedztwie kwatery Tuhaj beja. Nie zastano tam jednak hetmana. Znalezione go dopiero w pobliskiej wiosce Lisienicach. Przyjął ich, o dziwo, niezmiernie przyjaźnie, częstując wódką i skarżąc się na krzywdy, których doznał od polskich panów, zwłaszcza od Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego. Narzekał na postępowanie Żydów i nalegając na wypłacenie okupu w żądanej uprzednio wysokości, radził jego ciężarem obciążyć przede wszystkim ich barki, gdyż - jak twierdził - właśnie oni wzbogacili się na kozackiej krzywdzie. Posłowie prosili o umiarkowanie, mając w pamięci ofiarę, jaką przed kilkunastu dniami ponieśli, składając dary i opodatkowując się na zaciągi wojskowe. Dalsze pertraktacje toczyły się w w kwaterze Chmielnickiego. Gdy hetman naradzał się z Tuhaj bejem, posłowie wysłuchali opowiadań starszyny kozackiej, chwalejącej się sukcesem piławieckim i zdobytymi tam łupami. Kozacy twierdzili, że zagarnięto tam przeszło sześć tysięcy wozów, a w karecie księcia Zasławskiego znaleziono jego buławę. Pokazano ją posłom - wielką, pozłacaną, wysadzaną turkusami i jaspisami. Zwycięzcy spod Piławiec twierdzili, że dojdą do Wisły, zbudują sobie czajki i popłyną nimi aż do Gdańska, by złapać księcia Jeremiego, którego oskarżali o prowokowanie starć i niedopuszczanie do układów pokojowych.

Wreszcie Chmielnicki z Tuhaj bejem, kałą i Perisz agą wyszli na podwórze, a następnie wkroczyli do hetmańskiej kwatery. Usiedli za stołem, przy czym miejsca honorowe pozostawiono Tatarom. Członków misji przedstawił Tuhaj bejowi sam Chmielnicki, rozmawiając z nim przez tłumacza. Tatarzy, żądając wysokiego okupu, wymawiali mieszczanom, że w czasie walk pozabijali wielu ordyńców. Deputacja lwowska nie zamierzała wdawać się w dyskusję na ten temat, natomiast z uporem powtarzała, iż miasta nie stać na zapłacenie tak dużej sumy, jakiej żądała orda. Wreszcie ustalono, że do miasta pojedą pułkownik Hołowacki (Głowacki?) i Perisz aga, którzy dokonają przeglądu kramów miejskich oraz mieszczańskich majątków i wyegzekwują tyle, ile się da, zarówno w pieniądzu, jak i w towarach.

„Rewizorzy”, kozacki pułkownik z tatarskim agą, wykonywali swoje obowiązki przez kilka dni. Zabierali gotówkę, srebra kościelne,

156

sukno oraz różnego rodzaju napoje, nie mówiąc już o rekwizycjach na utrzymanie wojska oraz podarunkach dla dowództwa nieprzyjacielskiego. Jak się oblicza, Lwowianie zapłacili pięćset-siedemset tysięcy złotych okupu, czyli w przeliczeniu na czerwone złote, które wówczas były warte sześć złotych w srebro, około osiemdziesięciu-stu piętnastu tysięcy czerwonych złotych. Była to wprawdzie tylko połowa tego, czego żądali oblegający, ale Lwów i tak odczuł znaczny wpływ pieniędzy i towarów. Podobno Krywonos uznał, że otrzymał zbyt skromne podarunki, i twierdził, iż równy jest hetmanowi. „Jeśli innych obdarowaliście - mówił - to i mnie wypadałoby ukontentować jedną czy dwoma setkami czerwonych”¹⁹. Lwowianie natychmiast spełnili żądanie kozackiego pułkownika...

23 października kałą ruszył spod Lwowa na Kamieniec. Następnego dnia od oblężenia odstąpił Tuhaj bej i pociągnął z ordą na Zamość. Rzekomo na pożegnanie Tatarów Kozacy oddali dwadzieścia salw artyleryjskich z armat skierowanych na... Lwów. Była to już ostatnia złośliwość oblegających, bo 25 października odeszły spod miasta pierwsze pułki kozackie, podążając za Tuhaj bejem, a 26 uczynił to sam Chmielnicki. Hetman pozostawił we Lwowie swojego stryjecznego brata Zachariasza oraz kilku ludzi ze starszyny kozackiej, by byli gwarantami ugody w wypadku pojawienia się wałęsających

się w okolicy luźnych i nie podlegających niczym rozkazom watah powstańczych. Tatarzy, którzy odeszli pod Kamieniec, a następnie udali się przez Mołdawię do Oczakowa, radowali się powrotem do ojczyzny i wiezioną zdobyczą. Byli zresztą święcie przekonani, że otrzymali okup w pełnej wysokości. Jak zanotował kronikarz tatarski: „Uwieńczone zwycięstwem wojska muzułmańskie, zdrowe i bogate w łupy, zadowolone i wesole, mając w swojej władzy cały kraj giaurów, jedząc i pijąc odpoczywało i maszerowało od stacji do stacji i od postoju do postoju”²⁰. Nie mieli natomiast powodów do zadowolenia posłowie przybywający na sejm elekcyjny, który rozpoczął się w Warszawie 6 października 1648 roku. Rozgoryczenie dało znać o sobie już w dniu następnym, gdy podkomorzy różański Walerian Potrzykowski zaproponował oddanie pod sąd uciekinierów z ukraińskich pól bitewnych, gdyby zaś udowodniono któremuś z regimentarzy, iż był sprawcą niesławnej rejterady, należało go skazać na śmierć²¹.

157

6 października na obrady przybyli: wojewoda brzeski Jan Szczawiński, wojewoda braclawski Kisiel oraz kasztelan sandomierski Stanisław Witowski. Ich pojawienie się wywołało powszechne szemranie i różnego rodzaju uszczypliwe uwagi. Niestrudzony Potrzykowski zażądał od nich złożenia szczegółowej relacji, co się stało na Ukrainie. Inni twierdzili, że komisarzy nie należy słuchać, lecz sądzić, gdyż porzucili twierdze oddane ich pieczy. Szczawiński, odpowiadając na zarzuty, stwierdził, że nie należy winić ani żołnierzy, ani komisarzy, lecz regimentarzy, ukrywających przed resztą chęć ucieczki. W podobnym duchu wystąpił Witowski, nakłaniając poza tym zgromadzonych do oddania buławy hetmańskiej Jeremiu Wiśniowieckiemu i przydania mu do pomocy kasztelana bełskiego Andrzeja Firleja. Kisiel także zważył całą winę na regimentarzy, przypominając zarazem, że chociaż wielu miało mu za złe pertraktacje z Chmielnickim, jako ostatni z komisarzy opuścił obóz piławiecki. Zapomniał tylko dodać, że uczynił tak mimowolnie, po prostu bowiem zbyt późno zorientował się w biegu wydarzeń. Z odczytanych listów Ostroroga i Wiśniowieckiego, datowanych 2 października ze Lwowa, oraz z relacji przybyłego na obrady Samuela Osińskiego dowiedziano się o sytuacji w mieście. Zgromadzeni postanowili, że wobec tego następnego dnia wszyscy zajmą się „bezpieczeństwem Rzeczypospolitej”²². Prawdę powiedziawszy, jedyną pocieszającą wieścią, która dotarła do Warszawy, był list od Dumy Bojarskiej, zapewniający o jej woli dotrzymania paktów zawartych przez Moskwę z Rzeczpospolitą.

Senatorowie codziennie deklarowali gotowość wystawienia po kilkudziesięciu lub nawet kilkuset żołnierzy. Również w sobotę, 11 października, nie szczędzono podobnych zapewnień. Rozlegały się także coraz liczniejsze głosy nawołujące do przyspieszenia elekcji. Pod wieczór, już jako ostatni z mówców, zabrał głos Kisiel. Jak zwykle uznał, że najlepszym środkiem zapobieżenia nieszczęściu wiszącemu nad krajem, byłaby ponowna próba rokowań z Chmielnickim. Pokonanie go - zdaniem wojewody braclawskiego - nie było już możliwe. „Taka jest jego potęga z hordą Tatarską, że się jej żaden monarcha nie może oprzeć. Sto Niemców naszych kiedy strzeli, jednego zabiją: kiedy Kozaków sto strzeli, nieomylna, że 50 trafia; ognisty lud, wielka go wielość, nie poradzimy im” - mówił wojewoda braclawski. Chmielnicki albo umocni się w zdobytych już zamkach i będzie stale stamtąd nękał Rzecz-

158

pospolitą, albo też podsunie się pod Warszawę i wojować będzie na modłę tatarską, łupiąc i grabiąc. Radził więc Kisiel pertraktować, i to w imieniu króla, nie zaś Rzeczypospolitej, Chmielnicki bowiem „nie chce mieć sprawy z Rzeczpospolitą”. Konieczne więc było - jego zdaniem - szybkie obranie monarchy. Pozostawał tylko jeden problem do rozstrzygnięcia: kto pojedzie na Ukrainę jako poseł. Kisiel niedwuznacznie wskazywał na siebie, mówiąc, że tekst ewentualnego listu do hetmana przedstawi sam, „kiedy tego będzie potrzeba”²³. „Gdy skończył mówić, wieczór odprawił wszystkich do domu” - zapisał kanclerz Radziwiłł²⁴.

Nazajutrz była niedziela i zjeżdżano się tylko na ucztę i prywatne narady. Gdy w dniu następnym wznowiono sesję, okazało się, że przerwa w obradach nie wpłynęła na wygaśnięcie namietności, a zwłaszcza na osłabienie gwałtowności ataków skierowanych przeciw Kisielowi. Kasztelan warszawski Stanisław Laskowski nazwał wojewodę braclawskiego instruktorem Chmielnickiego, odmawiając mu prawa do miana obrońcy ojczyzny. Sędzia ciechanowski Balcer Sarbiewski przypominał, iż na sejmie konwokacyjnym Kisiel zapewniał, że albo wroga uspokoi, albo przez własną śmierć położy kres buntowi. Wołał więc sędzia: „Ani jednego, ani drugiego nie widzimy, owszem, ujrzeliśmy, iż popiera sprawy Chmielnickiego, którego ułagodzenia domagał się!”²⁵ Kisiel usprawiedliwiał się, jak umiał, ale nie szło mu to zbyt składnie, gdyż nie potrafił podać więcej argumentów na swą obronę. O tym, że jako ostatni uchodził spod Piławiec, oraz o starciach pod Ostrogiem, które rzekomo przeszkodziły w porozumieniu z Chmielnickim, słyszano już kilkakrotnie. Znowu wystąpienie wojewody braclawskiego zamknęło posiedzenie sejmu.

13 października stał się dniem klęski Kisiela, postanowiono bowiem przekazać buławę regimentarską jego przeciwnikowi Jeremiemu Wiśniowieckiemu. Nie zważano na sprzeciw wojewody braclawskiego, który mówił: „Jako senator związany przysięgą winienem napomnieć Rzeczpospolitą, że jeśli znajdzie aprobatę to, że tysiąc żołnierzy wybrało Wiśniowieckiego na hetmana, będzie to bardzo szkodliwym przykładem dla wszystkich; wreszcie bardziej nam trzeba wybierać króla niż hetmana, kiedy brak silnego wojska”. Zgromadzeni nie pozwolili mu dokończyć przemówienia...²⁶

Poważnym wstrząsem dla posłów i senatorów stał się list księcia Jeremiego, który odebrano w dniu następnym. Nowo mianowany

159

hetman komunikował o wycofaniu się wraz z wojskiem ze Lwowa i o marszu pod Zamość. Głównym jednak problemem, jaki roztrząsano, stała się sprawa zwołania pospolitego ruszenia. Ale głosy się rozstrzeliły. Jedni mówili o konieczności ratowania kraju wszelkimi sposobami, inni obawiali się zbyt wielkiego zgromadzenia szlachty pod Warszawą oraz nadmiernego obciążenia jej różnymi ciężarami. Nie zapadła więc żadna decyzja, natomiast zgodnie postanowiono wystosować uniwersał do rozproszonej armii koronnej, by gromadziła się przy księciu Jeremim. Jego nominacja miała być ważna do wyboru nowego króla, który winien albo potwierdzić decyzję sejmu, albo też zgodnie ze swoją wolą mianować kogoś innego.

W następnych dniach mówiono o wszystkim: o elekcji, o spodziewanych konkurentach do korony, o wojsku, o tym, czy Wiśniowiecki i dodany mu do pomocy Andrzej Firlej zostali nominowani na hetmanów, czy też tylko na regimentarzy, a nawet upomniano się o urzędy, o jakieś odszkodowania... Jednym słowem, obrady toczyły się tak, jakby Rzeczypospolitej nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Ktoś wpadł na zupełnie

nierealny pomysł, by „do ruskich chłopów napisano uniwersał, obiecując im securitatem [bezpieczeństwo], tylko żeby się z Kozakami nie łączyli; bo drudzy do Kozaków poszli, że ich żołnierze i łupili, i straszili, że nazad idąc mieli ich ścinać w pień wszystkich”²⁷. Gdy 17 października podsumowano deklaracje senatorów dotyczące wystawienia przez nich oddziałów zbrojnych lub przekazania środków na zaciągi, okazało się, że nie jest tego zbyt wiele: trzystu trzydziestu żołnierzy piechoty, trzystu dragonii, stu czterdziestu jazdy, „lud wszystek” kanclerza koronnego oraz czterysta grzywien, kilkanaście tysięcy srebrem i „srebra stołowe małe i wielkie” biskupa chełmskiego Stanisława Pstrokońskiego²⁸. Kpił z tej „ofiarności” szlachcic przemyski Andrzej Fredro: „Senat wszystek tysiąca ludzi nie złożył!” Deklarował, że natychmiast sprzeda cały swój majątek, a wszystkie uzyskane pieniądze przekaże na potrzeby wojska. Nie znalazł się jednak żaden kupiec. Jerzy Ossoliński także nie szczędził gorzkich słów: Wzbudzamy się do miłości Rzeczypospolitej, a przy kieliszkach zapomnimy tego. Cóż to nam zawadziło? Pokój, pokój długi, w którym nauczyliśmy się po niemiecku gospodarować, po włosku, jako tam ktoś rzekł, fontanować [?], po

160 francusku stroje perfumować. A nas Pan Bóg i przodków naszych postawił jako propugnaculum totius christianitatis [obrońców całego chrześcijaństwa], jako antemurale [przedmurze] wszystkiego chrześcijaństwa!²⁹

Dość szybko jednak zorientowano się, że przedłużanie jałowych dyskusji może tylko zwiększyć istniejące niebezpieczeństwo. Coraz częściej powtarzały się stwierdzenia o konieczności szybkiego działania i przyspieszenia elekcji. Być może wpływ na to miały coraz liczniejsze informacje o sukcesach wojsk Chmielnickiego. Mówiono więc o oblężeniu Brześcia, Sokala, Zamościa i podejściu Kozaków pod Bielsk. 23 października pojawiły się oznaki paniki. Zaczęto pakować swoje rzeczy, wyprawiano pierwsze wozy, opatrywano statki rzeczne: szkuty i dubasy. Na warszawskiej ulicy głośno mówiono, że „panowie gotują się w drogę”. Nazajutrz przedstawiciele województw, do których nie dotarł jeszcze nieprzyjaciół, deklarowali gotowość do wystawienia oddziałów zbrojnych. Łącznie obiecano wystawić trzynasto-tysięczną armię - oprócz pięciu tysięcy piechoty wybranieckiej „podług prawa”³⁰. Po kilku dniach wyrażono też zgodę na zwołanie pospolitego ruszenia³¹. Posłowie dowiedzieli się także, co było treścią tajnych rozmów, które w 1646 roku miał prowadzić Władysław IV z Bohdanem Chmielnickim. Złapano bowiem kilku Kozaków, wzięto ich na tortury i wymuszono zeznania, które niekoniecznie musiały być prawdziwe, ale z całą pewnością były zgodne z wiedzą posłów o całej sprawie. Tak więc Michał Druszenko z Białej Cerkwi, którego ojciec nieraz posłował do Warszawy, a on sam był niegdyś Kozakiem rejestrowym i walczył pod Kumejkami, zeznał między innymi, że Chmielnicki otrzymał od króla odpowiednie przyrzeczenia związane zarówno ze zwiększeniem liczby oddziałów kozackich, jak też z rozszerzeniem terytorium, nad którym sprawować mieli jurysdykcję hetmani zaporoscy. Wspomniał też o rozdrzwiach między hetmanem a czernią i Krywonosem. Inny jeniec twierdził, że wybór nowego monarchy natychmiast spacyfikuje sytuację „i wojna, i te bunty ustaną zaraz”. Inny wreszcie, mówiąc o przechwałkach Chmielnickiego, zapewniał, że gdyby hetman dostał w swoje ręce Wiśniowieckiego, całe wojsko koronne miałyby za nic, a „Lachy w Żydy by się obrócili”³².

Niewiele można było z tego wywnioskować. Co najważniejsze, nieznane były jakiegokolwiek plany polityczne Bohdana Chmielnickiego.

— Na płonącej Ukrainie

161

Nie jest całkiem pewne, czy w tym czasie sam zainteresowany wiedział, do czego dąży...

Osiągnął znacznie więcej niż którykolwiek z kozackich hetmanów. Wpadały mu w ręce nie tylko wsie czy niewielkie miasteczka, ale i ufortyfikowane grody. Po kilku miesiącach walk stał się panem województwa czernihowskiego, kijowskiego, bractawskiego, wołyńskiego oraz części podolskiego. Zagony powstańcze sięgały pod Lwów i Zamość, znajdowały się o kilkanaście zaledwie mil od Warszawy, a niektóre z nich wkraczały w granice Wielkiego Księstwa Litewskiego. Bezprzykładne sukcesy kozackiego hetmana nie wpływały wszakże na poszerzenie jego żądań sformułowanych w pierwszych tygodniach walki. Prawdę powiedziawszy, na temat jego żądań nic nie można było powiedzieć. Kilku schwytanych Kozaków, którzy zgodnie zeznawali, że Chmielnicki zamierza dojść do Wisły, mogło jedynie bardziej lub mniej wiernie przedstawiać jego cele militarne. Celów politycznych można się było tylko domyślać. Czy były nimi jednak: buława hetmańska z królewskiego nadania, hetmańska jurysdykcja na terytorium województw ukraińskich i wyrzucenie z nich Żydów i szlachty?

Może chciał wpłynąć na wyniki elekcji? Nie było tajemnicą, że hetman kozacki większe nadzieje wiązał z Janem Kazimierzem, wyraźnie opowiadając się przeciw królewiczowi Karolowi. Ten z kolei był kandydatem stronnictwa wojennego, wielokrotnie podkreślającego jego zasługi w wystawieniu kilkusetosobowego oddziału żołnierzy, wysłanego do walki z Chmielnickim.

Jeśli nawet w tym czasie zrodził się w hetmańskiej głowie projekt kontynuowania niezbyt fortunnie zaczętego flirtu z Moskwą, nie mógł spodziewać się on innego rezultatu niż dotychczas. Car wysyłał jedynie gołosłowne, uprzejme zapewnienia o przyjaźni i sympatii dla „Kozaków czerkaskich”, współwyznawców prawosławia. Sojusznik tatarski, jak wykazało to już kilkumiesięczne doświadczenie, był niezmiernie przydatny w bezpośrednich starciach z wojskami koronnymi, natomiast stanowił uciążliwy balast w trakcie przygotowań do działań wojennych. Był po prostu zbyt kosztowny i stanowił nieustanne zagrożenie dla tej części Ukrainy, która już znalazła się w rękach Chmielnickiego. Wprawdzie starano się zażegnać owo niebezpieczeństwo i nawet zdołano wyegzekwować powrót głównych sił tatarskich

162

spod Lwowa nie przez Naddnieprze, lecz przez Wołoszczyznę, ale i tak wśród ciągniętego pod Oczaków jasyru znalazła się niejedna dusza chrześcijańska z Ukrainy... Poza tym tereny opanowane przez powstańców wymagały wprowadzenia odpowiedniej administracji. Należało zorganizować zaplecze dla wojsk z pierwszej linii frontu. Tymczasem chłopci działali na własną rękę, niezbyt chętnie poddając się zarządzeniom starszyny kozackiej rozesłanej przez Chmielnickiego na ziemie ukraińskie i południową część Białorusi. W tej sytuacji nie było możliwe opracowanie założeń jednolitego planu operacyjnego. Obowiązywał on tylko tam, gdzie Bohdan Chmielnicki dowodził osobiście, albo w rejonie działania jednostek Maksyma Krywonosa. O kierunkach uderzeń pozostałych oddziałów powstańczych decydował przypadek lub improwizacja - spontaniczny atak na miasto, forteczkę, odosobnioną stanicę czy też obronny dwór szlachecki.

Marsz Chmielnickiego na Zamość dawał powody do przypuszczeń, że hetman kozacki

chce usunąć poważną przeszkodę dzielącą go od pola elekcyjnego, a więc iż pragnie kontrolować stamtąd wydarzenia rozgrywające się na Woli. W ciągu dwóch pierwszych dni listopada do stolicy nie napłynęły żadne wiadomości o nieprzyjacielu. Zaskoczeniem był natomiast przyjazd księcia Wiśniowieckiego. Księżę przybył do Warszawy 3 listopada i po odwiedzinach na zamku, gdzie pokłonił się królowej oraz złożył hołd zmarłemu monarsze, podziękował senatowi za buławę regimentarską. Zażądał przy tej okazji wystawienia sześćdziesięciu tysięcy żołnierzy. Tłumaczył, że nie pragnie tworzyć własnego stronnictwa, lecz skorzystać z prawa udziału w wyborze nowego króla. Obroną Zamościa kierować miał kasztelan elbląski Ludwik Weyher. Dysponował on około dwoma tysiącami dobrze wyszkolonej piechoty oraz załogą złożoną z takiej samej liczby mieszczan i szlachty, która schroniła się przed Chmielnickim za murami twierdzy. Wiśniowiecki, wycofując się z Zamościa, zabrał ze sobą jazdę, z której i tak nie byłoby w czasie walk żadnego pożytku. Miasto było doskonale przygotowane do odparcia szturm nieprzyjaciela. Prowadziły do niego trzy bramy. W murach obronnych było siedem bastionów, usytuowanych zgodnie z najlepszymi zasadami sztuki fortyfikacyjnej. Mogłoby się bronić długo - nawet przy kilkakrotnej przewadze wojsk nieprzyjacielskich - gdyby nie kłopoty z wyżywieniem tych, którzy

163

znaleźli w nim schronienie. W przeddzień dotarcia do Zamościa armii Chmielnickiego Ludwik Weyher skarżył się swemu bratu Jakubowi, wojewodzie malborskiemu, że „w mieście nierząd wielki”. Gdy na rozkaz dowództwa spalono domy na przedmieściach, by odsłonić przedpole, rozlokowane tam szlachta i pospólstwo przeniosły się do twierdzy. W mieście zrobiło się tłoczno³³.

Chmielnicki zdawał sobie sprawę, że mimo wszystko próby zdobycia twierdzy zamojskiej mogą okazać się równie trudne i tak samo nieskuteczne jak obleganie Kamieńca. Postanowił więc nakłonić Weyhera do zdrady. 6 listopada wystosował do niego list, przesyłając go przez znajdującego się w obozie kozackim jakiegoś Piotra Niemca. Wybór posłańca nie był przypadkowy. Weyher przyprowadził z Prus doborowy oddział piechoty niemieckiej i jako ich mieszkaniec uznany został przez Chmielnickiego jeśli nie za Niemca, to przynajmniej za człowieka bliskiego tej nacji.

Chmielnicki oskarżył Wiśniowieckiego i Aleksandra Koniecpolskiego o sprowokowanie wojny i zaproponował Weyherowi przejście na swoją stronę. Dzięki temu - zdaniem hetmana zaporoskiego - zapanowałby pokój, przerwany zostałby rozlew krwi, a więc i „Rzeczpospolita wdzięcznie to będzie przyjmowała”. Obiecywał: „Jakoście Waszmość teraz są którzy regimentarzami, i przy nas każdy przy swoim regimencie i uwadze zostawać będzie. [...] Nie będziecie Waszmość głodni i nadzy, ani piesi, i owszem, będziecie Waszmość z nas kontenci”. Informował też, że w ślad za posłańcem rozkazał iść kilku tysiącom Kozaków i Tatarów, „abyśmy jak najprędzej mogli mieć prędką wiadomość”³⁴.

Piotr Niemiec wiozł również drugi list, adresowany do „senatorów, przezacnego rycerstwa, szlachty koronnej, panów obywateli i wszystkiego pospólstwa” w Zamościu. Chmielnicki proponował zapłacenie okupu, jak to uczynili lwowianie, grożąc w przeciwnym wypadku, że „od miasta nie odstępimy poty, póki się dekret Boski nie wykona”. Na koniec - wiedząc, iż wieść o tym zostanie natychmiast przekazana do Warszawy - deklarował, że pragnąłby rychłego zakończenia elekcji. Stwierdzał wreszcie rzecz najważniejszą: „Życzylibyśmy sobie przyrodzonego Pana Królewicza Jegomość

Kazimierza, któremu daj Panie Boże, abyśmy [...] oddawali poddaństwo usługami swemi"35.

164

Nazajutrz, gdy wojska kozackie i tatarskie otoczyły już Zamość, nadeszła odpowiedź od obłożonych. Obrońcy pochwalali chęć szybkiego zakończenia walk oraz informowali, że wysłali swoich posłów na sejm elekcyjny, polecając im wybrać takiego monarchę, „co by do tego pokoju z Waszmościami, na usługę Rzeczypospolitej zostającymi, pomocnym był”36. Weyher z oburzeniem odrzucił propozycję zdrady. Chmielnicki nie omieszkiał odpowiedzieć tego samego dnia, 7 listopada, niedwuznacznie ostrzegając: „Ponieważ z Warszawy wiadomości [o wyborze nowego monarchy - W. A. S.] spodziewacie się, i my dlatego zabawić się tu musimy [równie długo - W. A. S.]”. Chmielnicki dalej pisał:

„Pewnikiem lepiej sobie Waszmościowie uczynicie, gdy tak jako Lwowianie z nami postąpicie dla całości zdrowia waszego”37. Gdy załoga Zamościa zaczęła się skarżyć na postępowanie powstańców podpalających jej majątki, hetman już pod wieczór tegoż dnia odpisał: „Nie każemy tego czynić, chyba jako wojsko wielkie, niejednej matki dziatki, choć nieumyślnie zapali, ognia nie zagrziebie”. Uporczywie przypominał o okupie, w razie odmowy grożąc ostrzeliwaniem twierdzy38.

Od zapłacenia okupu wymawiano się na wszelki sposób. Donoszono Chmielnickiemu, że wszystko zrabowali Tatarzy... Hetman w odpowiedzi przypominał, iż wobec tego obecnie orda „nagradza się głowami waszymi, jako żonami, tak i dziatkami”. Groził, że w ciągu roku Kozacy odzyskają to, co szlachta nagrabiła przez dziesięć lat. Radził nie czekać na posiłki, lecz przypomnieć sobie los Brodów, które doszczętnie spalono, a zamek zdobyto. Groził: „Będziemy się o was pilnie starać, kiedy nie chcecie przy swym zdrowiu zostawać”39.

Chmielnicki próbował zdobyć miasto szturmem, ostrzeliwał je z armat, których - na szczęście - nie przyprowadził ze sobą zbyt wiele, podciągnął pod mury hulajgrcdy, starając się wzniecić pożary, zachęcał Kozaków i chłopstwo do straceńczych ataków. Wszystko na próżno. Przeciwnie, w powstańczych szeregach pojawiły się oznaki zniechęcenia. Więcej korzyści przynosiło plądrowanie szlacheckich majątków niż grożące w każdej chwili śmiercią zdobywanie dobrze ufortyfikowanej twierdzy, bronionej przez świetnie wyszkoloną załogę.

13 listopada hetman powiadomił obrońców, że zamierza wysłać do Warszawy księdza Mokrskiego z listami do senatorów i „wszystkiej Rzeczypospolitej”.

165

Dwa dni później Mokrski wraz ze stryjcznym bratem hetmana Zachariaszem Chmielnickim rzeczywiście ruszył do stolicy. Legaci wieźli listy od Chmielnickiego do królewicza Jana Kazimierza i do senatorów oraz Kondycje - warunki, na jakich Kozacy gotowi byli ugodzić się z Rzeczpospolitą.

List do królewicza pełen był wykrętów i kłamstw. Winą za rozruchy Chmielnicki obarczał hetmana Mikołaja Potockiego oraz księcia Wiśnio wieckiego i Aleksandra Koniecpolskiego. Swoją marsz w głąb Polski tłumaczył chęcią wsparcia na sejmie elekcyjnym kandydatury Jana Kazimierza, by „już tych królików więcej pobocznych nie było” i aby nowy monarcha „raczył być samodzielną”. Wysuwał też żądanie zniesienia unii40.

List do senatorów rozpoczynał się wprowadzie od stwierdzenia faktu obrazy przez Kozaków „majestatu Boskiego jako i Waszmość Panów”, lecz - jak tłumaczono - doszło

do tego z powodu „wielkiej biedy i niewoli” oraz poczynañ - a jakże! - Aleksandra Koniecpolskiego i księcia Jeremiego, łupiących wojsko kozackie i usiłujących zaprząć je do odrabiania pańszczyzny. Kozacy najwięcej pretensji mieli do wojewody ruskiego. Skarżyli się, że ich męczył, wbijał na pal, kazał świdrami oczy wylupiać. Zarzucali także stronie polskiej, że gdy komisarze wysyłali do hetmana listy nakłaniające do pokoju, jednocześnie prowadzono działania zmierzające do stłumienia powstania siłą⁴¹. Najistotniejsze były jednak propozycje pokojowe. Kozacy żądali całkowitej amnestii, dwunastotysięcznego rejestru, zgody na wypadu czarnomorskie i „żeby Chmielnickiemu dano na Ukrainie starostwo, jakie sobie upodoba, a do tego starostwa na dwadzieścia mil gruntu”. Poza tym postulowano wyprowadzenie wojska kwarcianego z województw ukraińskich oraz ustanowienie tam takiego prawa dla Kozaków, jakim cieszą się litewscy Tatarzy („a Tatarowie litewscy sądzą się takim prawem jako szlachta”). Wysuwano również postulaty wolnego wyboru hetmana przez wojsko kozackie oraz bezpośredniego podporządkowania Kozaczyzny królowi, nie zaś hetmanom koronnym⁴². Chmielnicki nie wiedział jeszcze, że 13 listopada królewicz Karol zrezygnował z kandydowania na króla Rzeczypospolitej na rzecz swego brata Jana Kazimierza. Wydarzenia potoczyły się teraz szybko: 17 listopada okrzyknięto nowego monarchę, 20 listopada prymas

166

nominował go w obecności wszystkich zgromadzonych na sejmie elekcyjnym, następnego zaś dnia Jan Kazimierz złożył przysięgę w kościele Świętego Jana. Mokrzycki dotarł do Warszawy w poniedziałek 23 listopada. Zgromadzona szlachta wiedziała już o szczęśliwym zakończeniu oblężenia Zamościa. Wieść o tym poprzedziła przybycie legatów kozackich do stolicy. Zamość wykupił się kwotą dwudziestu tysięcy złotych, a więc znacznie mniejszą niż zapłacili mieszczaństwo lwowscy. Książdz był niezwykle zręcznym negocjatorem, doskonale nadającym się do wypełniania podobnych misji. Najprawdopodobniej nie mając jeszcze żadnych w tej mierze instrukcji od Chmielnickiego, nie tylko złożył w jego imieniu gratulacje nowo wybranemu monarsze, ale również poinformował go o zamiarach kozackiego hetmana i o nastrojach panujących wśród powstańców. Pisemna relacja Mokrzyckiego wraz z przywiezionymi przezeń Kondycjami dawała niemal pełne rozeznanie co do planów Bohdana Chmielnickiego.

Tylko jedna informacja Mokrzyckiego okazała się spóźniona: o kontaktach hetmana z Jerzym Rakoczym, którego syn Zygmunt kandydował bezskutecznie do polskiego tronu. Jerzy zmarł 11 października 1648 roku, tak więc wypowiedziane po pijanemu przechwałki Chmielnickiego, że na jego skinienie „pobratym Rakoczy gotów się z wojskiem ruszyć”, nie miały już większego znaczenia⁴³.

Hetman nie zamierzał rozpuszczać wojska przed uzyskaniem zapewnienia o pełnym zaspokojeniu jego żądań. Chciał natomiast odesłać za Dniestr posiłkujący go czterotysięczny korpus tatarski pod wodzą Tuhaj beja i przy okazji odkomenderować część Kozaków pod Kamieniec, aby wymusić okup na obrońcach kolejnej twierdzy. „Tylko idąc od Zamościa ku Dniestrowi będzie zagony puszczał pod samą Wisłę na rozmaite strony, bo to rzekł, że mi trzeba przepłukać wszystkie włości przed Wisłą. Palić jednak, zabijać zakazuje, ale w tym swawolna Ruś nie słucha”⁴⁴. Planowane dojsię do Wisły miało na celu wyłącznie grabież szlacheckich majątków. Chmielnicki pozwalał je „przepłukiwać”, przymykał natomiast oczy na dokonywane przez chłopstwo zabójstwa.

Broniono jedynie zapasów zboża, które przeznaczono na zaopatrzenie wojska. Kozacy chętnie powróciliby do domów - twierdził Mokrski - byle tylko zapewniono im generalną amnestię oraz bezpośrednie zwierzchnictwo królewskie. Być może

167

w czasie rozmów kałgi i Tuhaj beja z Chmielnickim mówiono również o tatarskich planach wyzwolenia się spod zależności tureckiej, w czym mieli im dopomóc Kozacy po ułożeniu swoich spraw z Rzecząpospolitą, i o tym bowiem donosił królowi nieoceniony duchowny⁴⁵.

W każdym razie jedno nie ulegało wątpliwości: Chmielnicki nie miał zamiaru oderwać Kozaczyzny od Rzeczypospolitej. Dzięki odniesionym zwycięstwom mógł śmiało stawiać żądania, ale i tak na przykład nie postulował zwiększenia liczby rejestrowych ponad dwanaście tysięcy żołnierzy. Najdalej idącym żądaniem była chęć wyłączenia spod hetmańskiej jurysdykcji sporej części Naddnieprza (jak się można domyślać: województwa czernihowskiego, kijowskiego, bractawskiego, oraz - być może - części wołyńskiego i podolskiego, a także Dzikich Pól) i wprowadzenie tam takich norm prawnych i takiej procedury, jakimi gdzie indziej cieszyła się szlachta. Ostatni z wymienionych postulatów był - rzecz jasna - nie do zrealizowania. Impet powstańczego uderzenia najwyraźniej już osłabł i sam Chmielnicki nie porywał się na zbyt ryzykowne przedsięwzięcia militarne, satysfakcjonując się złożonym okupem, jak to było we Lwowie, Zamościu oraz - na co liczył bezskutecznie - miało stać się również w Kamieńcu.

Z drugiej strony i Jan Kazimierz zabiegał o kontakty z kozackim hetmanem. 15 listopada, a więc tego samego dnia, w którym Chmielnicki wysłał do Warszawy księdza Mokrskiego, ze stolicy wyjeżdżał pod Zamość wysłany przez Jana Kazimierza za zgodą sejmu podstarości czerkaski Jakub Smiarowski. Dotarł tam 19 listopada, a nazajutrz przeprowadzony został uroczysty do głównej kwatery hetmana, która znajdowała się o milę na południowy wschód od Zamościa, w Łabuńkach.

Oddział Smiarowskiego liczył zaledwie sto koni, a do Chmielnickiego wprowadzano go (jeśli wierzyć relacji samego posła) w otoczeniu sześciu tysięcy jeźdźców!

Jeszcze przed Łabuńkami posła powitał oboźny Iwan Czerniata i poprowadził do kwatery hetmana. Gdy Chmielnicki usłyszał o elekcji i sukcesie „swojego” kandydata do korony, rozkazał wypalić z dwudziestu siedmiu dział. W czasie pierwszej wymiany zdań, która ze względu na zbliżający się wieczór miała charakter prywatny, Smiarowski zorientował się, że Maksym Krywonos i pułkownik perejasławski Głowacki (Hołowacki?) przeciwni są jakimkolwiek pertraktacjom,

168

zamierzając prowadzić działania wojenne aż do ostatecznego zwycięstwa. Poseł w poufnej rozmowie z Chmielnickim odwołał się więc do swojej dawnej przyjaźni oraz sąsiedztwa z hetmanem zaporoskim i prosił, by Krywonos nie uczestniczył w audyencji oficjalnej. Twierdził, że „ten zdrajca w Połonnem zdarł z ubóstwa mego i na czterdzieści tysięcy chudoby odebrał, a co większa, małżonkę moją i dzieci pozabijał, syna ośmioletniego ordzie zaprzedał”. Smiarowski oświadczył dalej Chmielnickiemu: „Nie dopuszczaj mi nań patrzeć, i bym tu na sztuki miał być rozsiekany, szablę moją w nim utopię”⁴⁶. Oficjalne przyjęcie poselstwa przez hetmana nastąpiło w sobotę 21 listopada. Chmielnicki zapewnił, że jak jego poprzednicy i on zamierzał wiernie służyć prawowitemu monarsze. Obecnie, zgodnie z królewskim życzeniem, ruszy wraz z

wojskiem z powrotem na Ukrainę. Po kilku godzinach ci ze starszyny, którzy nie byli obecni w czasie prowadzonych rozmów, oraz namówiona przez nich czerń zaczęli się burzyć, podejrzewając, iż przybycie posła było tylko kamuflażem dla przygotowywanego ataku wojsk koronnych na zgrupowane pod Zamościem oddziały powstańcze. Na szczęście tłumaczenia posła wsparł swoim autorytetem sam Chmielnicki. Dzięki temu udało się zażegnać awanturę.

„Potem obiad kozackim strojem, sześć potraw dano i wina dobrego, które gdy Hetman za zdrowie Jego Królewskiej Mości pił, zawsze działo wszystkich ogromnie bito”.

Hetman dotrzymał danej posłowi obietnicy. Jeszcze przed jego wyjazdem z Zamościa, co nastąpiło 24 listopada, „ruszyła się wprzód armata [artyleria - W. A. S.] z pułkiem swoim, w którym 20 000 być mogło; drugiego dnia Tuhaj bej z Ordą swą, której 4 albo 5 tysięcy być mogło; trzeciego i czwartego dnia ruszały się różne pułki od murów zamojskich, które circum circa [dookoła] taborem oszańcowane zostały. Staw za przekopaniem grobli spuszczone i dwory popalone” - dodawał Smiarowski, wstrząśnięty zresztą widokiem Zamościa, gdzie „summa miseria [największa bieda] była, ludzie pochorzeli, trupów wszędzie pełno, niedostatek piwa, chleba i inszej żywności, konie i dobytki dla niedostatku pozdychały, pełne ich ulice, zaczem i smród wielki, i lubo się przed przyjazdem moim okupili, ledwieby byli obsidionem [oblężenie] dalej znieść mogli”.

Odstąpienie Chmielnickiego od Zamościa nie przyniosło uspokojenia. Posłaniec, wysłany wcześniej do Warszawy z wiadomością o suk-

169

cesie poselstwa, został złapany przez powstańców po sześciu milach podróży i ścięty. Śmiarowski pisał, że on sam miał wprawdzie bezpieczniejszą drogę do Warszawy niż do Zamościa, lecz „trzeba było być w ostrożności”, gdyż nie tylko musiał staczać utarczki z różnymi zagonami kozackimi i tatarskimi, ale również strzec się własnych podjazdów, „które tymże czasem postępowały pod wojsko nieprzyjacielskie, kiedym i ja do nich jechał”⁴⁷. W Warszawie też nie było spokojniej. Kanclerz Radziwiłł notował pod koniec listopada 1648 roku:

Taki był niepokój umysłów w Warszawie, iż gdyby tam przybyła jedna wataha Kozaków, to wszystkich nas by rozproszyła i zapewne wymordowała. Co więcej, głos plebsu doszedł w Warszawie do takiej śmiałości, że zamyślano podłożyć ogień i rozgrabić domy szlachty i senatorów; mówiono, iż Chmielnicki niektórych najął, aby zażęłszy Wulkana, pozbawili senatorów i ruchomości, i głów. Nie byliśmy więc poza niebezpieczeństwem. Jednak schwytano kilku, których skazano na śmierć. Tak powróciło nieco spokoju”⁴⁸.

Wypada dodać, że własne wojsko postępowało czasem nie lepiej niż Kozacy. Gdy oddziały litewskie wyrwały z rąk powstańczych Pińsk, nie oszczędziły miasta zarówno w czasie szturm (co było zrozumiałe, sprawą znacznie ważniejszą było zachowanie własnego życia), jak i później, gdy na rozkaz Grzegorza Mirskiego, strażnika litewskiego, podłożono ogień pod zabudowania miejskie, zapewne aby zemścić się na mieszczanach za ich udział w powstaniu. Według świadectwa cytowanego już Albrychta Radziwiłła w Pińsku zabito czternaście tysięcy mieszkańców i złupiono miasto doszczętnie. W leżącym niedaleko Motolu nad Jasiołdą rozgrabiono nie tylko samo miasto, lecz i okoliczne wsie, posuwając się nawet do „brania w niewolę” (a więc

niewolenia, gwałcenia) kobiet z dóbr szlacheckich. „Aż dziw mówić, jak żołnierz wzrósł w majątek, wywożąc przez cztery tygodnie zabrane rzeczy .

1 grudnia 1648 roku Jan Kazimierz wysłał do Chmielnickiego posła Stanisława Hołdakowskiego, który miał oficjalnie powiadomić hetmana o wynikach elekcji oraz zapowiedzieć przekazanie kozackiemu przywódcy buławy i chorągwi, należących do „wiernego Wojska Zaporoskiego”. Król obiecywał, że przy tej okazji przywróci Kozakom „dawne rycerskie wolności”. W liście monarchy można się było

170

również dopatrzeć odpowiedzi na przedstawione wcześniej przez księdza Mokrskiego postulaty kozackie. „Co się tyczy zamieszania, które dotychczas trwało [...], że z przyczyn w liście waszym wyrażonych, a nie z Wojska naszego Zaporoskiego był początek, sami to poniekąd widzimy”. Jan Kazimierz pisał dalej: „gasić ten ogień, a nie szerzyć chcemy”. Słowa te były widomą obietnicą amnestii dla uczestników powstania. Monarcha zapowiadał poza tym przychylenie się do prośby o bezpośrednie poddanie Kozaczyzny królowi oraz gruntowne rozważenie postulatów w sprawie unii. Stanowczo jednak żądał powrotu Kozaków „na zwykłe miejsca swoje”, odprawienia chłopów, którzy przyłączyli się do powstania, odesłania Tatarów poza granice Rzeczypospolitej, „aby się dalsze nie działo państw naszych spustoszenie”, oraz wysłania posłów do króla i spokojnego oczekiwania na przybycie komisarzy⁵⁰.

Ugodowy ton listu królewskiego daleki był od surowych zapowiedzi zawartych w wypowiedzianej 21 listopada w imieniu monarchy mowie dziękczynnej starosty generalnego wielkopolskiego Bogusława Leszczyńskiego. Znalazły się w niej między innymi takie słowa:

Rękę swą królewską [...] tak poprowadzi, że ad fanom [na wieść] onej ustępować będą do Zadnieprskich jam swoich krzywoprzysiężne swawolne kupy. [...] Wrócą fortunae et arae [majątki i ołtarze] wyciśnionym poddanym JKMc, a to non sine vindictis [nie bez zemsty] rozlania krwi szlacheckiej, której jako wyuzdana swawola pragnęła, tak da Pan Bóg za sprawą szczęśliwą JKMc w swojej się własnej topić będzie; po czym wszystkim wróci się pożądany pokój, delitia generis humani [ozdoba rodzaju ludzkiego]⁵¹.

W wydanej 6 grudnia instrukcji na sejmiki przed sejmem koronacyjnym pobrzmiwał podobny ton. Monarcha przypominał więc, że w czasie sejmu elekcyjnego nie zadbano o dostateczne środki dla obrony Rzeczypospolitej (zapowiedziano bowiem jedynie wystawienie trzynastotysięcznej armii, gdy na przykład Wiśniowiecki, jako wybrany przez tych samych posłów i senatorów regimentarz, postulował czterokrotnie większą liczbę żołnierzy) i teraz kraj potrzebował „większej od nieprzyjaciół zastony i skuteczniejszych do obrony środków”. Wojsko chciało zarówno wypłaty zaległego żołdu, jak też tej części, która była przeznaczona na nowe zaciągi, gdyż „wszyscy [...] na obronę ojczyzny poświęciwszy zdrowie, krew i dostatki swoje, należą-

171

cej i namówionej nagrody słusznie zaprawdę z Skarbu Rzeczypospolitej oczekiwają”. Król przemysliwał też o najskuteczniejszym, jego zdaniem, sposobie rozerwania sojuszu kozacko-tatarskiego, czyli o polsko-moskiewskiej wyprawie przeciw Tatarom krymskim. „Bo gdyby siły swe Moskwa z siłami Rzeczypospolitej złączyła, nie wytrzymałby takiej potędze nieprzyjacieli; jeszczeby musiał w gnieździe swem widzieć i czuć te same klęski i pożary, w których, żał się Boże, nieoszacowane straty swe ojczyzna nasza opłakiwać musi”. Monarcha żądał więc od szlachty, by do najbliższego

sejmu zajęła w tej sprawie stanowisko⁵².

Prawdziwym autorem instrukcji na sejmiki był kanclerz Ossoliński. Po wybraniu Jana Kazimierza na króla stronnictwo pokojowe znacznie wzmocniło swoją pozycję. Szlachta w większości też nie kwapiła się do kontynuowania walki, która na razie miała fatalny przebieg dla Rzeczypospolitej. Wiadomość o odejściu spod Zamościa ordy i Chmielnickiego przyjęto więc z wyraźną ulgą i - prawdę powiedziawszy - nie zrobiono nic, by odzyskać chociaż skrawek straconego terenu, a opuszczone przez powstańców ziemie obsadzić wojskiem. Dziwna niemoc ogarnęła kraj. Nie pobudziły do aktywności wieści, że zawieszenie broni jest chwilowe i w każdej chwili można się spodziewać jego zerwania. Nie było też reakcji na pogłoski, iż układ między Tatarami a Kozakami nie został zerwany, a hetman nawet utwierdził go obietnicą wypłacania corocznie ordzie dwudziestu tysięcy złotych⁵³.

Pewność siebie Chmielnickiego wzrastała teraz z każdym dniem. Znacznie łagodniejszy był pod Zamościem, gdy w niepewności oczekiwał na wynik elekcji, zastanawiając się zapewne, czy postawił na właściwego kandydata. Teraz, gdy zbliżał się do dobrze sobie znanych ziem ukraińskich, był coraz bardziej butny. 12 grudnia 1648 roku wydał w Ostrogu uniwersał adresowany do szlachty ukraińskiej. Informował w nim o zgodzie Jana Kazimierza na „wolności dawne” dla Kozaków i żądał nienaruszania istniejącego pokoju oraz niedochodzenia pretensji na swoich poddanych i wyznawcach „religii ruskiej”. Na koniec stwierdzał:

A uchowaj Boże, gdyby jeszcze nadto miał jaki uporny [uparty - W. A. S.] i złośliwy porwać się do rozlania krwi naszej chrześcijańskiej albo do morderstwa ubogich ludzi. Skoro by nas ta wiadomość doszła, taki właśnie zepsuje

172

ten pokój i mir od Jego Królewskiej Mościznaczony i pewnie by do większej zguby Rzeczypospolitą zawiódł, czego nie życzymy⁵⁴.

Zwycięski Bohdan kreował się już więc na obrońcę pokoju, króla i chrześcijaństwa! W tym samym dniu król wydał uniwersał, w którym ogłosił amnestię dla wszystkich uczestników powstania i nakazywał im powrót do domów oraz do... swoich powinności. Niepodporządkowanie się woli królewskiej groziło najsurowszymi konsekwencjami⁵⁵. 21 grudnia Jan Kazimierz skierował kolejny list do Chmielnickiego. Powtarzał w nim niemal dosłownie sformułowania zawarte w liście z 1 grudnia. Komunikował także o powołaniu komisarzy, którzy mają odpowiednie pełnomocnictwa i „rozkazanie”, aby „żadna pamiątka przeszłego czasu zamieszania nie zostawała, a do takowych rozterek nigdy na potem nie przychodziło, ale Wojsko nasze Zaporoskie przywróceniem swych dawnych wolności uspokojone, w zwykłej dawnej ochocie rycerskiej do usług naszych i Rzeczypospolitej zostawało”. Król się spodziewał, że komisja szybko zakończy swoje prace i sejm koronacyjny będzie mógł zatwierdzić jej wyniki. Zalecał więc, aby dołożono wszelkich starań dla zapewnienia rokowaniom właściwej atmosfery. Zapewniał: „Komisarzów nie w większym poczcie, tylko dwieście człeka ześlemy; tak i Was upominamy, abyście z starszyzną Wojska naszego Zaporoskiego na miejsce od komisarzy naszychznaczzone, nie w większym poczcie [...] do odebrania buławy i chorągwi, po wykonaniu przysięgi zwykłej nam i Rzeczypospolitej należącej i do zawarcia tej Komiszyjej przybyli”. Monarcha żądał dalej odprawienia Tatarów, rozpuszczenia „pospółstwa” oraz zaprowadzenia Kozaków „na zwykłe miejsca” do miast pułkowych, gdzie mieli oczekiwać wiadomości od

komisarzy⁵⁶.

Na czele komisji stanął wojewoda braclawski Adam Kisiel. Wraz z nim do Chmielnickiego udawali się: kasztelan kijowski Maksymilian Brzozowski, chorąży nowogrodzki Mikołaj Kisiel (brat Adama), podkomorzy lwowski Wojciech Miaskowski i podczaszy braclawski Jakub Zieliński. Był z nimi także dwaj sekretarze królewscy: wielokrotnie posługujący do Kozaków Jakub Smiarowski oraz książę Zachariasz Czetwertyński. Tak więc w grupie siedmiu komisarzy znalazło się czterech Rusinów: bracia Kisielowie, Brzozowski i Czetwertyński.

173

26 grudnia 1648 roku Kisiel z Wieżek w województwie brzeskim na Białorusi alarmował Jana Kazimierza, że komisja nie otrzymała pieniędzy potrzebnych do wypełniania swej misji. „Dla nierychłej odprawy z skarbu” Miaskowski (prawdopodobnie wspólnie ze Śmiarow-skim i księciem Czetwertyńskim) wyruszył z Warszawy dopiero 1 stycznia 1649 roku. Do spotkania wymienionych członków misji doszło 7 stycznia w Kobryniu, tam też Kisiel otrzymał od Miaskowskiego dziesięć tysięcy złotych pobranych z państwowej szkatuły. 10 stycznia dołączył do nich w Ratnie Brzozowski, 14 stycznia Mikołaj Kisiel i wreszcie 22 stycznia - w Byszowie - Zieliński⁵⁷.

Za kilka dni miały się rozpocząć pertraktacje między wysłannikami Rzeczypospolitej a Chmielnickim. Był to już wszakże inny Chmielnicki niż przed kilku laty, a nawet przed kilku miesiącami.

Rozdział siódmy

Chmielnicki w Kijowie - Misja Pajsjusza i Mużyłowskiego - Podróż komisarzy na Ukrainę - Chmielnicki w poszukiwaniu sojuszników - Rozmowy komisarzy z Chmielnickim i zawarcie rozejmu - Sprawy ukraińskie na obradach sejmowych - Poselstwo na Ukrainę Grzegorza Unkowskiego

Sześć tygodni trwał powrót zwycięskiego Bohdana Chmielnickiego spod Zamościa na Ukrainę. Hetman wracał opromieniony nie tylko sukcesami bitewnymi, w wyniku których runęła cała militarna potęga Rzeczypospolitej, lecz również sławą zręcznego dyplomaty. Miał prawo do zbierania pochwał za wykazaną mądrość i przebiegłość. Tatarzy - najuciążliwsi dotąd przeciwnicy Kozaków - stali się ich sojusznikami, skutecznie wspierając powstańców w najważniejszych starciach. Car moskiewski ze względu na kłopoty wewnętrzne wstrzemięźliwie, co prawda, okazywał swe sympatie, nie odrzucał jednak umiz-gów Kozaczyzny, chociaż zarówno on, jak i jego doradcy zdawali sobie sprawę z koniunkturalnego charakteru tych zabiegów. Elekcja w Polsce przebiegła zgodnie z życzeniami hetmana, a nie było tajemnicą, że publiczne opowiedzenie się Chmielnickiego po stronie Jana Kazimierza w pewnym stopniu przyczyniło się do przeważenia szali z głosami szlacheckich wyborców na korzyść tego ostatniego. Wraz z Chmielnickim wracali na Ukrainę Kozacy i chłopci obładowani różnego rodzaju zrabowanym dobrem. Poprzedzały ich setki wozów wypełnionych po brzegi strojami, materiałami, futrami, kosztownościami, bogatą zastawą stołową, złotymi i srebrnymi przedmiotami kościelnymi, wschodnimi kobiercami i mnóstwem innych rzeczy, o któ-

175

rych posiadaniu nie mogli dotychczas nawet śnić pozbawieni prawa do marzeń nieherbowi mieszkańcy Naddnieprza.

Jeśli cokolwiek mogło zmącić ów stan radosnej euforii, to chyba tylko wszechobecne

widoki nieuprawionych pól, niezebranych plonów, spalonych dworów, zrujnowanych kościołów i splądrowanych, opustoszałych miast. Gdy spadły pierwsze śniegi, nawet konie zdychały z głodu. Tu i ówdzie bezpańskie psy, dzikie zwierzęta i ptaki toczyły ze sobą walkę o kawałek padliny. Lepiej było się nie zastanawiać, o jakie to mięso wszczywały awanturę, wydzierając je sobie wzajemnie z dziobów, pysków i pazurów. Gdzeniegdzie widniały świeże mogiły, na których rzadko tylko stał pospiesznie sklecony krzyż.

Po traktach i drogach snuły się watahy Kozaków i chłopów. Nie uznawali oni żadnego dowództwa, chociaż wznosili radosne okrzyki na cześć „wielkiego Bohdana”, „swojego Chmielą”, dzięki któremu zaznali słodkiego smaku pełnej wolności. Wywiady wali się pilnie, gdzie jeszcze ostał się nie splądrowany dwór, a gdzie karczma z zachowanymi zapasami piwa, miodu i gorzałki. Biada każdemu, nawet wysłannikowi samego hetmana, kto usiłowałby stanąć im wówczas na drodze i przeszkodzić w zamierzonym rabunku.

Chmielnicki jechał do Kijowa, starej stolicy Rusi, który wprawdzie już dawno utracił rangę miasta stołecznego na rzecz Moskwy, ale zachował miano grodu najświętszego dla każdego Ukraińca. „Kijów to matka miast ruskich” - mówili pielgrzymujący do niego ze wszystkich stron, by na własne oczy zobaczyć cudownie zmumifikowane ciała świętych i błogosławionych w Bliskich i Dalekich Pieczarach Ławry czy też otrzeć się o sarkofag Jarosława Mądrego w wielo-wieżycowym i wielokopulastym soborze Świętej Zofii.

Kijów był symbolem ciągłości istnienia narodu. Chmielnicki wiedział, że to miasto znaczy dla niego więcej niż ofiarowane przez Jana Kazimierza chorągiew i buława. Może właśnie dlatego w miarę zbliżania się do naddnieprzańskiego grodu jego ambicje rosły.

22 grudnia znalazł się w Ostrogu, a w ostatnim dniu 1648 roku już z Kijowa wysłał list do podkomorzego wileńskiego Hilarego Czyża. Z oburzeniem piętnował w nim poczynania podających się za Zaporozców „kup swawolnych”, które pod Bychowem uczyniły wiele szkód w majątkach podkanclerzego litewskiego Lwa Sapiehy. W królewskim niemal stylu deklarował, że rozkaże „każdego swawolnika takie-
176

go, który tamte kupy zbierać i szkody czynić ważył się, połapać i bez odwłoki na gardle pokarać”¹. A potem już posypały się jeden za drugim uniwersały hetmańskie nakazujące poddanym posłuszeństwo wobec monasterów i zabraniające grabienia dóbr szlacheckich.

Wystarczyło sześć tygodni i kilkaset kilometrów przebytej drogi przez pół Polski i pół Ukrainy, by Chmielnicki zaczął przemawiać innym niż dotychczas językiem. Ale i witano go inaczej...

Pod wieczór 31 grudnia 1648 roku Bohdan Chmielnicki uroczyście wjechał do Kijowa. Do Świąt Bożego Narodzenia, obchodzonych w Cerkwi według kalendarza juliańskiego, pozostawały tylko trzy dni. Wszędzie panowała radosna atmosfera. Na spotkanie hetmana wyszły tłumy ludzi wraz z tysiącosobowym pułkiem kozackim poprzedzanym przez patriarchę jerozolimskiego Pajsjusza i metropolitę kijowskiego Sylwestra Kossowa. Pajsjusz zaprosił Chmielnickiego do swoich sań, dając mu miejsce po prawej stronie. Witali go oracjami przedstawiciele Akademii Kijowskiej, założonej przed

kilkunastu laty przez Piotra Mohylę, przyrównując do Mojżesza, który wyprowadził rodaków z niewoli egipskiej, nazywając zbawcą, od Boga danym Bohdanem. Patriarcha nadał mu tytuł najjaśniejszego księcia (illustrissimus princeps), po czym zaprosił na obiad, który przekształcił się w długi ciąg nieustającego ucztowania. Strzelano ze wszystkich dział w zamku i w mieście², a Joachim Jerlicz zapisał, że Chmielnickiemu „dwa albo i dziesięć razy lepiej byli Kijowianie radzi, i pocziwość lepszą wyrządzali, aniżeli kiedy wojewodom”³.

Na trzeci dzień świąt przypadły imieniny hetmańskie. Chmielnicki przyszedł na nabożeństwo celebrowane przez patriarchę, zajmując najbardziej honorowe miejsce. Sławili go wszyscy obecni, a niektórzy całowali nawet po nogach. Pajsjusz nakłaniał Bohdana do przyjęcia komunii, lecz ten wymawiał się, mówiąc, iż jeszcze nie odbył spowiedzi. Patriarcha jednak nie zrezygnował i publicznie udzielił mu rozgrzeszenia ze wszystkich grzechów, zarówno popełnionych niegdyś, jak i tych, które mógł popełnić w przyszłości. Wołał: „Idy, idyże do sakramentu preczyszczatysia!” Warto dodać, że Chmielnicki został oczyszczony z wszelkich grzechów nader dokładnie, w czasie tego samego nabożeństwa patriarcha związał go bowiem węzłem małżeńskim z kobietą, od której wszystko się zaczęło, a mianowicie z kochan-

777

ką Bohdana, uprowadzoną później przez Czaplińskiego. Nie było jej zresztą wówczas w Kijowie, gdyż bawiła w Czehryniu, ale Pajsjuszowi to nie przeszkadzało, co więcej - nowo zaślubionej przesłał swoje rozgrzeszenie i błogosławieństwo... przez posłańca. Dołączył do nich upominki: trzy świece, które miały się rzekomo same zapalać, mleko Najświętszej Marii Panny i misę cytryn. W tych typowych dla epoki darach brakowało chyba tylko jeszcze szczebla drabiny, która przyśniła się biblijnemu patriarsze Jakubowi. Patriarcha otrzymał od Chmielnickiego równie wartościowe prezenty: sześć koni i tysiąc złotych. Nim hetman wyruszył do Czehrynia, przez kilka dni w sekrecie naradzał się z patriarchą, który następnie wyjechał do Moskwy na rozmowy z carem Aleksym⁴.

Kontakty Pajsjusza z Chmielnickim datowały się od września 1648 roku, kiedy to patriarcha zwrócił się do hetmana z prośbą o umożliwienie mu swobodnego przejazdu przez Ukrainę do Moskwy. Pajsjusz udawał się tam, by uzyskać od cara materialne wsparcie dla administrowanej przez siebie Cerkwi. Jechał do Moskwy już po raz trzeci, ale po raz pierwszy jako patriarcha. Uprzednio był legatem patriarchy jerozolimskiego Teofanesa. Na prośbę Pajsjusza Chmielnicki zareagował przychylnie i szybko. Do Jass, gdzie na dworze hospodara mołdawskiego Bazylego IV Łupu znajdował się patriarcha jerozolimski, natychmiast wysłał swojego pełnomocnika i jednego z najbliższych współpracowników pułkownika Sylwana Andriejewicza Mużyłowskiego. Mużyłowski konwojował Pajsjusza nie tylko do Kijowa, lecz i dalej, do Moskwy.

Dowódca konwoju miał także do spełnienia misję specjalną. Jak się okazało już w Moskwie, hetman nie dał mu wprowadzić żadnego listu do cara, ale polecił wystarać się o audiencję i ustnie przekazać najistotniejsze wiadomości o powstaniu, jego przyczynach i dotychczasowym przebiegu oraz poprosić o pomoc zbrojną. 4 (14) lutego Mużyłowski sporządził obszerną notę i przekazał ją carowi. Poseł kozacki stwierdzał - z pewnością nie bez zgody, a chyba nawet na wyraźne życzenie Chmielnickiego - że pomoc udzielona Kozaczyźnie zostanie wynagrodzona nie tylko „w niebie”, ale również „na tym świecie”. Znaleźć to miało wyraz w rozszerzeniu granic państwa

moskiewskiego⁵. W obszernym dokumencie nie było nawet najmniejszej wzmianki, że może chodzić o Ukrainę. Czy była to chytrłość

178

hetmana, czy zręczność wysłanego przez niego posła, nie dowiemy się już nigdy. W każdym razie sondaż przeprowadzony w Moskwie nie przyniósł żadnej zdecydowanej deklaracji dworu carskiego i trudno byłoby misję Mużyłowskiego nazwać sukcesem⁶. W czasie audiencji na dworze moskiewskim Pajsjusz przekazał urzędnikom carskim treść kijowskich rozmów w cztery oczy z Chmielnickim. Z relacji tych wynikało, że hetman - przynajmniej wówczas, w styczniu 1649 roku - starał się nie angażować nadmiernie w kontakty z Rosją, oczekując na propozycje polskie, jakie mieli przywieźć przybywający z Warszawy komisarze. Chmielnicki miał nadzieję, że nowy monarcha Jan Kazimierz powtórzy propozycje swego poprzednika, dotyczące udziału Kozaków w wojnie polsko-tureckiej, w której dodatkowym aliantem w koalicji skierowanej przeciw Porcie mógł stać się Chanat Krymski, pragnący zerwać więzy zależności od Konstantynopola.

Patriarcha opowiadał, iż Chmielnicki chciał wysłać do Moskwy swojego syna, zapewne jako osobistego przedstawiciela, lecz nie uczynił tego, „bo syn jego młody i rada nie wypowiedziała się jeszcze w żadnej sprawie. [...] Chciał hetman przysłać list do patriarchy do Putywla i patriarcha czekał trzy dni w Putywlu”, lecz bezskutecznie⁷. Hetman kozacki obawiał się, by ponad jego głowę nie doszło do porozumienia się króla z carem w sprawie ewentualnego współdziałania przeciw niemu. Dlatego też, mimo ponawianych zapewnień o chęci poddania się Aleksemu Michajłowiczowi, bez wahania przejmował urzędową korespondencję rosyjskich wojewodów z urzędnikami polskimi, a nawet -jak mówiono - zatrzymał gońca carskiego spieszącego z listem cara do Jana Kazimierza⁸.

Trudno wykluczyć, chociaż sam zainteresowany nic na ten temat nie powiedział, że Pajsjusz miał również do spełnienia u Chmielnickiego jakąś misję, zleconą mu przez hospodara mołdawskiego. Mołdawię znał dobrze, był bowiem tam przez wiele lat archimandrytą. Mówił też o sobie, że w czasie przejazdu przez Ukrainę „chrzcił wielu Polaków, pouczając, by w przyszłości nie czynili zamachów na wiarę prawosławną”. Podobno w trakcie kijowskich rozmów hetman wyjaśniał, zresztą całkowicie mijając się z prawdą, że związki Kozaków z Tatarami zostały wymuszone przez bierność państwa rosyjskiego, które -mimo stale ponawianych próśb - nie udzieliło pomocy w walce powstańców

179

z Polakami. Chmielnicki twierdził, że mógłby odebrać Rzeczypospolitej wszystkie zdobyte przez nią miasta, „aż do Smoleńska”, i przekazać je carowi. Nie doszło do tego, gdyż nie uzyskano carskiego zezwolenia.

Hetman zaproponował Pajsjuszowi wspólną podróż po miastach ukraińskich, prawdopodobnie w celu podniesienia swojego autorytetu i zwiększenia popularności. Patriarcha odmówił, wymawiając się misją, jaką miał do spełnienia w Moskwie.

Na koniec hetman prosił patriarchę, by ten w jego imieniu zapewnił cara, że Zaporozcy chcą związać się z Rosją, której broniliby jak „mur kamienny”. Zwracał też uwagę, że gdyby „gosudar przysłał teraz wojsko na pomoc, to w przyszłości mógłby liczyć na Kozaków”⁹.

Misja Pajsjusza nie przyniosła spodziewanego rezultatu, chociaż nie ulega wątpliwości, że stale ponawiane prośby o przyjęcie Kozaków pod „wysoką rękę carską” musiały zrobić wrażenie na moskiewskim dworze. Chmielnicki nie mógł, głównie ze względów protokolarnych, sam zaproponować Aleksemu Michajłowiczowi przyłączenie się do mozolnie i nieudolnie budowanego przez cara aliansu anty tureckiego. Nie zdawał sobie zapewne sprawy, że te posunięcia na arenie międzynarodowej stanowią kontynuację linii politycznej wytyczonej przed laty przez Władysława IV. Kto wie zresztą, czy koalicja składająca się z Rzeczypospolitej, Chanatu Krymskiego, Rosji, Mołdawii, Wołoszczyzny oraz nowo powstałego państwa kozackiego nie miała szans powodzenia w walce z Porta? Chmielnicki nie wątpił w sukces i dość łatwo przekonał Pajsjusza, czyniąc z niego swego legata.

Patriarcha jerozolimski bardzo mocno zaangażował się w tę sprawę, ale nic nie załatwił hetmanowi. Gdy po kilku miesiącach, w maju 1649 roku, wyjeżdżał z Moskwy, długo się sumitował przed Aleksym Michajłowiczem, iż nie wiedział, że cara i państwo moskiewskie łączy z królem i Rzeczpospolitą traktat o „wieczystym pokoju”, którego Rosja - przynajmniej na razie - nie zamierzała naruszyć. Drzwi przed Kozakami jednak nie zatrzęsnięto, bo gdyby „król i panowie” zgodzili się uwolnić Chmielnickiego wraz z wojskiem kozackim z posłuszeństwa, wówczas car - stwierdzali urzędnicy rosyjscy - chętnie przyjąłby ich do siebie¹⁰.

Ba! Gdyby Chmielnicki i Kozacy byli niezależni od Rzeczypospolitej i nie zgłaszała ona do nich żadnych pretensji, nie pchaliby się wówczas do uznania władzy cara moskiewskiego...

180

Patriarcha znajdował się pod urokiem Bohdana Chmielnickiego i jego planów, natomiast metropolita Kossow wraz z archimandrytą monasteru peczerskiego Tryzną starali się - w miarę możliwości - nadal utrzymywać ściśle związki z Polską. 3 i 8 lutego spotkali się w Białogrodzie i pod Kijowem z Kisiem, który jechał na rokowania z hetmanem kozackim. Co było przedmiotem rozmów, nie wiadomo, ale gdyby wyszły na jaw wszystkie okoliczności, zwłaszcza chęć utrzymania spotkań w sekrecie, groziło to obydwu duchownym poważnymi i przykrymi konsekwencjami".

Tymczasem, jak wiemy, polscy komisarze zbierali się po drodze, jadąc ku nieznanemu. Podróżowali w asyście zaledwie stu dragonów, zaciągniętych na prywatny koszt biskupa poznańskiego Andrzeja Szoldrskiego. Oddziałem dowodził kapitan Bryszowski. Okazało się, że zajęcie przez Chmielnickiego czterech województw ukraińskich: braclawskiego, czernihowskiego, kijowskiego i podolskiego, uznane zostało przez powstańców za zdobycz na tyle trwałą, iż na granicach z resztą Rzeczypospolitej wystawiono kozackie stráže. Gdy więc Kisiel wraz ze współtowarzyszami przebyli pod Zwiahlem Słucz i wjechali na teren województwa kijowskiego, natknęli się na czterystuosobowy oddział pułkownika Dońca i setnika Tyszy. Kozacy eskortowali ich do Nowosiółek za Byszów. Stamtąd komisarze wysłali list do Chmielnickiego, w którym anonsowali swoje przybycie. Na odpowiedź czekali cały tydzień.

Wszędzie widzieli zniszczenia i biedę. W Zwiahlu „zamek kosztowny i kościół spustoszony", w Nowosiółkach „żywność trudna i droga; nie tylko ziarna, ale i słomy na konie nie było", w Białogrodzie także „wczas i niedostatek". Wszędzie też zastępowali im drogę chłopci, wymyślając, grożąc, a nawet - jak to się stało w pobliżu Kijowa - znieważając, mimo kilkusetosobowego konwoju kozackiego¹².

1 lutego 1649 roku Wojciech Miaskowski pisał z Nowosiółek:
Przyszlśmy tu pod Kijów jako in hosticwn solum [do kraju nieprzyjacielskiego].
Wszystkie miasta i wsi Kozaków pełne. Chorągwie ich nas prowadzą i strzegą. Undiaue
hostilitas [zewsząd wrogość] [...] Szarańcza, Kozacy i Tata-rowie. Na zimę nic nie siano.
Do miast nie puszczają, jeśli kto zostanie albo wyboczy, zginie zaraz¹³.

181

Komisarze nasłuchali się plotek, które budziły strach i zwątpienie. Wiele zasłyszanych informacji znajdowało pośrednie potwierdzenie w obecności na Ukrainie posłów Jerzego II Rakoczego, Lupula i Aleksego Michajłowicza. Miaskowski był na przykład przekonany, że Pajsjusz namawiał cara do wspólnej rosyjsko-kozacko-wołoskiej wyprawy przeciw Polsce. Nie wiedział, iż sprawy miały się zupełnie inaczej, a Chmielnicki podjął próbę zrealizowania starych planów Władysława IV. Podkomorzy lwowski pisał więc:

Hartujcie groty i szable; gotujcie się „quot estis, equites et pedites [ilu was jest, konnych i pieszych]: skarbów nie żałujcie, i odżałujcie: albo szyje brzydkiemu chłopstwu sub jugum [pod jarzmo] podajcie¹⁴.

Kisiel również zwątpił w możliwość pokojowego rozstrzygnięcia konfliktu. Patrzył na zrabowane majątki i agitację mnichów prawosławnych podburzających chłopstwo. Sojuszników znalazł jedynie wśród duchownych z wyższych szczebli hierarchii cerkiewnej. Stanąwszy pod Kijowem nie mógł doczekać się spotkania z Chmielnickim, który bez końca świętował swoje sukcesy. Wojewoda braclawski sądził, że hetman albo wyprawi komisarzy z powrotem, obarczywszy ich obowiązkiem przekazania królowi i senatorom niemożliwych do przyjęcia i spełnienia warunków ugody, albo zatrzyma ich, a sam wraz z Kozakami i ordą ruszy ponownie przeciw Rzeczypospolitej¹⁵.

Kanclerz Radziwiłł dowiedział się później, że posłowie księcia siedmiogrodzkiego Jerzego II Rakoczego, Grzegorz Mosza i Jerzy Rac, odjechali z Kijowa niezadowoleni, oświadczając publicznie, że woleliby się układać z dzikimi bestiami niż z Chmielnickim.

Do kanclerza doszły też wieści, że hetman

pisał do Turka, iż wkrótce zajmie całą Polskę i jemu ją przekaże, jeśli ten w nagrodę da mu władanie Wołoszą i Mołdawią. Obecnego hospodara wołoskiego oskarżał o zdradę i o to, iż jest nam oddany. Z chanem tatarskim zawarł nowe przymierze pod tym między innymi warunkiem, aby do Wisły nie brał żadnego jeńca ani nie ścinał orężem, za Wisłą zaś aby wszystko zniszczył mieczem i ogniem¹⁶.

Prawda mieszała się ze zmyśleniami, rzeczywistość z legendą, a dyplomatyczne realia z pobożnymi życzeniami.

182

Zachowana korespondencja Bohdana Chmielnickiego oraz raporty rosyjskich wojewodów i dyplomatów pokazują dowodnie, że przywódca kozacki zabiegał o sojuszników na wszystkie możliwe sposoby. Wprawdzie pogroził Januszowi Radziwiłłowi, hetmanowi polnemu litewskiemu, za to, że na pal „raczył [podkr. W. A. S.] wbijać i mordować” Kozaków, którzy wtargnęli w granice Litwy, i szantażował go skierowaniem przeciw niej Tatarów, ale jednocześnie tenże hetman odgrywał istotną rolę w jego planach. Swe zamiary Chmielnicki wyłuszczył w liście do Jerzego II Rakoczego, który wysłał w dniu rozpoczęcia w Perejasławiu rozmów z komisarzami¹⁷. Hetman tłumaczył najpierw, dlaczego odstąpił od pierwotnego zamysłu poparcia kandydatury Rakoczego na tron Polski. Twierdził, że najpierw nie wiedział, co się stało z

posłami wysłanymi do Transylwanii, którzy mieli doprowadzić do zawarcia porozumienia kozacko-węgierskiego, później zaś doszły do niego wieści o śmierci Jerzego I i sądził, że runęły plany wspólnego wystąpienia przeciw Polsce. Chmielnicki twierdził obecnie, że nie ma nadziei na ułożenie pokojowych stosunków z nowo obranym monarchą Rzeczypospolitej i nawet hetman litewski pragnie wywołać przeciw niemu powstanie. Konieczne byłoby wszakże zsynchronizowanie działań wojennych, aby przewidywane uderzenie było skuteczniejsze.

Kontakty Chmielnickiego z Rakoczym wywołały zaniepokojenie także w samym Siedmiogrodzie. Rysujący się sojusz stawiał Węgry w obozie tureckich sprzymierzeńców, co kolidowało z interesami tego kraju. Dlatego też węgierski magnat Ferenc Vesselenyi znalazł się wśród informatorów kanclerza Ossolińskiego, przesyłając mu wieści o kolejnych krokach Jerzego II. W grudniu 1648 i początkach stycznia 1649 roku bawił w Siedmiogrodzie Iwan Wyhowski, wysłany przez Chmielnickiego z misją pobudzenia Węgrów do dywersyjnej akcji militarnej, której celem miał być Kraków. Nic jednak z tego nie wyszło, zarówno bowiem hetman kozacki, jak i władca Siedmiogrodu doskonale wiedzieli o rzeczywistych pobudkach kierujących postępowaniem potencjalnego partnera i nie kwapili się z podjęciem zbyt daleko idących wzajemnych zobowiązań¹⁸. W każdym razie zarówno jeden, jak i drugi nie mieli zamiaru zrywać nawiązanych kontaktów. Czekali jedynie na chwilę, w której można z nich było wyciągnąć jak najwięcej korzyści.

183

Miał więc Kisiel powody, by kłopotać się o powodzenie powierzonej mu misji mediacyjnej!...

Wojewoda dotarł do Perejasławia 19 lutego 1649 roku. Chmielnicki wyjechał mu naprzeciw otoczony kilkudziesięcioosobową świtą, składającą się z pułkowników, esaulów, setników i wojskowej orkiestry. Niesiono nad nim „znak, buńczuk i czerwoną chorągiew”. Po krótkim zapewne (był silny mróz!) przemówieniu przywitalnym przesiadł się do sanek Kisiela i tak wjechano do miasta, które powitało komisarzy salwą z dwudziestu dział. Już w czasie obiadu wydanego przez hetmana w jego domu przedstawiciele Rzeczypospolitej mieli przedsmak tego, co miało ich oczekiwać w dniach następnych. Zaczęły się bowiem, jak zanotował nieoceniony Miaskowski, „przymówki uszczypliwe od niego i kilku pułkowników przeciwko księciu Wiśniowiec-kiemu, P. chorążemu koronnemu [Aleksandrowi Koniecpolskiemu - W. A. S.], Czaplńskiemu i Lachom wszystkim”¹⁹.

W sobotę 20 lutego komisarze po naradzie zdecydowali, by rozmowy poprzedzić wręczeniem Chmielnickiemu ofiarowanych mu przez króla chorągwi i buławy. Miało to zjednać sympatię hetmana dla monarszej łaskawości. Chmielnicki stał przed swoim domem w otoczeniu pułkowników i pozostałej starszyny. Blisko niego byli posłowie rosyjski i węgierski. Ubrany był w długą pelerynę z altenbasu

- materii tkanej ze złotą nicią, obszytą futrem sobolowym bez rękawów - czyli w tak zwany kopieniak. Grała muzyka, trąby i bębny, wydawać się mogło, że wszystko zmierza ku zgodzie. Kisiel rozpoczął mowę wychwalającą łaskawość królewską, gdy nagle przerwał mu pułkownik kropiweński Filon Dżałalija (Dziadziła?), wołając: „Korol jako korol, ale wy, korolowięta, kniaziowie broicie mnoho i nabroiliś-cie. I ty, Kisielu, kość z kości naszych, odszczepiłeś się, przestajesz z Lachy!” Próbował powstrzymać podkomendnego Chmielnicki, ale bezskutecznie. Pułkownik, pijany od samego rana,

chciał mówić dalej. Umilkł jednak, gdy nikt z obecnych nie udzielił mu poparcia. Hetman już więc bez przeszkód dostał buławę wysadzaną turkusami i czerwoną chorągiew z wyhaftowanym orłem białym i napisem Joannes Casimirus Rex (Jan Kazimierz Król). Jeszcze przed wydanym z tej okazji obiadem wojewoda bracki wygłosił mowę do obdarowanego, obiecując amnestię dla Kozaków biorących udział w powstaniu, „wolność dla religii greckiej”, zwiększenie liczby Kozaków rejestro-

184

wych, przywrócenie Zaporozcom dawnych przywilejów i zwierzchnictwo Chmielnickiego nad wojskiem kozackim. Dodał na koniec, że oczekuje się w zamian przerwania działań wojennych, odesłania chłopów do domów wraz z nakazaniem im posłuszeństwa dawnym panom i przystąpienia hetmana do pertraktacji.

Chmielnicki nie miał zamiaru siadać do rozmów i wykręcał się jak mógł. Twierdził, że wielu pułkowników odkomenderował wraz z ich pułkami daleko od Perejasławia, a bez nich nie tylko nie może, lecz i nie śmie nic czynić, bo „idzie o jego zdrowie”. Powtarzał swoje pretensje do Czaplńskiego i Wiśniowieckiego, dołączając żale pod adresem hetmana Mikołaja Potockiego oraz chorążego Koniecpolskiego. O dwóch pierwszych twierdził: „Nie będzie nic ze wszystkiego, jeśli jednego z nich nie skarżą, drugiego mi tu nie przyślą, inaczej albo mnie z Wojskiem Zaporoskim przepaść, albo ziemi lackiej, wszem senatorom, diukom, królikom i szlachcie zginąć”. Dołączyli się do niego inni, a pułkownik czehryński²⁰ Fedor Weszniak wszczął kłótnię z księdzem Łętowskim, który przejął posłowanie do Kozaków po zmarłym księdzu Mokryskim.

Nazajutrz, w niedzielę, komisarze spotkali się w cerkwi z posłem rosyjskim, z którym - mimo starań - nie zdołali jednak zamienić nawet jednego słowa na osobności. Obejrzeli później opustoszały zamek, splądrowane kolegium jezuickie i kościół, w którym nie pozostał ani jeden obraz i ani jeden ołtarz. Wstrząsające wrażenie wywarły na szlachcie zbezczeszczone groby, z których wyrzucono ciała w poszukiwaniu kosztowności.

„Trumna nieboszczyka pana Łukasza Żółkiewskiego, wojewody brackiego, starosty perejasławskiego [...] rozbita, insygnia wojenne wzięte i pierścień diamentowy z palca” - zanotował Miaskowski. Zaproszony na obiad Chmielnicki przybył dopiero pod wieczór. Podchmielony hetman rozpoczął śpiewkę znaną już komisarzom z dnia poprzedniego, a ponadto odmawiał „Lachom” praw do Ukrainy i Rusi. „Lacka ziemia zginie, a Ruś wsiaja panowały budę” - powiedział wojewodzinie, którą zaprowadził do osobnej izby na sekretną rozmowę.

Dzień następny rozwił wszelkie nadzieje na dojście do porozumienia z Chmielnickim.

Od komisarzy wyszedł dopiero o trzeciej nad ranem, a że jeszcze posiedział przy wódce z kobietami-czarownicami, których chętnie słuchał, więc nie przyszedł na spotkanie z legatami

185

Rzeczypospolitej zapraszającymi go do swej kwatery. Powiedział tylko wysłanym do niego młodszemu Kisielowi i Czetwertyńskiemu:

Jutro budę i sprawa, i rozprawa, bom teper pijany i węgierskiego posła odprawuju. [...] Z tojej komisji niczoho ne budę; teper wojna byty majet w toich troch, albo czytyroch niedilach. Wywruczu was, wsich Lachów, wzhoru nohami i podepczu tak, że budete pod nohami memi, na ostatek was carowi tureckiemu w niewolu poddam. Korol korolem budę, szto by karał i stywał szlachty i diuki i kniazie [...] - zhryszy kniaz, urezaty mu szyju, zhryszy Kozak, tojeż jemu uczynyty.

Mówił dalej hetman, że wprawdzie jest małym i marnym człowiekiem, ale Bóg pozwolił mu być jedynowładcą i samodzierżcą ruskim. Komisarze, dowiedziawszy się o tej przemowie hetmana, postanowili jedynie domagać się ich oficjalnego odprawienia - a więc również przekazania hetmańskiej odpowiedzi na propozycje królewskie - pomyśleć o bezpiecznym powrocie do domu i prosić o wydanie wziętej do niewoli szlachty.

23 lutego odbyło się wreszcie oczekiwane przez komisarzy spotkanie. Wojewoda Kisiel starał się przemawiać jak najłagodniej. Odwoływał się do chrześcijańskiego sumienia kozackiego hetmana. Obiecywał wynagrodzenie wszelkich krzywd, które wyrządził mu Czapliński, oraz zarówno powiększenie rejestru Zaporozców, jak i - w razie potrzeby - „przydanie” im ziemi. Nalegał na odesłanie czerni do domów, do wiosek, „aby chłopci orali, a Kozacy wojowali”.

Chmielnicki wysłuchał uważnie wojewody brackiego, a następnie w odpowiedzi wygłosił przemówienie, w którym zawarł najważniejsze elementy nowego programu. Szkoda howoryty! Mnoho czasu było traktowały ze mnoju, koli mene Potoccy szukali, honyli za Dnieprem. Za Dnieprem był czas po żółtowodskiej i korsuńskiej igraszce, był na punktach pod Konstantynowem, był na ostatek pod Zamościem i kolim od Zamościa szedł nedeł sześć do Kijowa. Teper już czasu niemasz. Już-em dokazał, o czom-em nikoli nie myślił, dokažu i dalej, szto umyszę. Wybiju z lackoj newolej naród weś ruski! A szto perwej o szkodę i krywdę swoję wojował, teper wojowaty budu o wiru prawosławnoju naszoju.

Pomożet mi to czerń wsiaja po Lublin i Kraków, kotorej ja ne odstuplu, bo to prawa ruka naszaja, żebyście chłopstwa nie zniozsy, w Kozaki nie uderzyli.

186

Budu maty dwakroć, trzykroć sto tysięcy swoich. Horda wsiaja. Przy tym Tohaj bej blisko mene jest, moj brat, moja dusza, jedyny sokół na swiți, gotów wsie uczynyty, szto ja zachocz. Zaraz wieczna naszaja kozackaja z nemi przyjaźń, kotorej świat ne rozerwet.

Za hranicju na wojnu ne pojdu, szabli na Turki i Tatary ne podnesu. Dosyć nam na Ukraini, i Podolu, i Wołyniu. Teper dosyt wczasu i dostatku w zemli i kniaztwie swym po Lwów, Chełm i Halicz. A stanąwszy nad Wisłą, powiem dalszym Lachom: - Sedijte a mołczijte Lachy!

Tedy możniejszych Lachów diuków i kniaziów tam nażenu. A budut-li i za Wisłoju brykaty, znajdu ja ich tam pewnie. Ne postoit mi noha żadnoho kniazia i szlachotki tu w Ukraini, a zachoczut-li chliba kotory z nami jisty, nechaj-że Wojsku Zaporowskiemu posłuszny budet, na korola ne brykajet.

Odezwalali się też biorący udział w rozmowach pułkownicy kozaccy, również nie przebiegając w słowach:

Już minęły te czasy, kiedy nas siodłały Lachy [...] Teper się ich ne boimo. Doznaliśmy pod Piławcami: nie oni to Lachowie, co przedtem bijali Turki, Moskwę, Niemce, Tatary; nie Żółkiewscy, nie Chodkiewiczowie, nie Koniec-polscy, Chmieleccy, ale Tchorzowscy, Zajackowscy - dzieciny w żelaza poubierane. Pomarli od strachu, skoro nas ujrzeni, i poutykali, choć i Tatar nie było więcej zrazu [...] tylko trzy tysiące.

Chmielnicki wykrzyczał jeszcze do strwożonych komisarzy:

Mnie święty patriarcha w Kijowie na tę wojnę błogosławił, z żonką moją dał mi ślub i z przestępstw moich rozgrzeszył i przeczyszczał, lubo-m się nie spowiadał, a kończyć Lachów kazał. Jak-że mene jeha ne słuchały, tak wielkiego starszego, hołowy naszej i

gościa lubego. Już-m tedy pułki obesłał, aby konie karmili, w drogę gotowi byli, bez wozów, bez armaty - znajdę ja u Lachów tego wszystkiego. Kto by Kozaków wziął kolaskę jedne na wojnę, każu mu szyju urizaty. Ne wezmu i sam żadnej z soboku, chyba jakie sakwy!

Gdy zaś przyszło do rozmowy o liczbie rejestrowych i możliwości powiększenia jej do dwunastu, a nawet piętnastu tysięcy, dorzucił: „Na szto ich tak mało pisaty, koli ich może buty na sto tysięcy. Tyłki ich budę, kolko zachocz”.
187

Tego samego dnia hetman odprawił posła, który przybył do niego od Rakoczego. Legat, widząc kozacki obyczaj wyładowywania radości w nieumiarkowanym pijaństwie, nie miał pewności, czy warto było

trudzić się podróżą do Perejasławia i czy można poważnie traktować kozackich partnerów. W rozmowie z Polakami stwierdził, iż żałuje, że jeździł do tych „okrutnych i nierozumnych zwierząt”.

Nazajutrz przedmiotem rozmów stali się jeńcy, głównie z Kudaku, gdyż zgodnie z aktem kapitulacyjnym Kozacy winni byli wypuścić ich na wolność. To samo dotyczyło Andrzeja Potockiego, komendanta Baru. Okazało się jednak, że wbrew podpisanym dokumentom Chmielnicki uczynił z więźniów zakładników.

Szkoda o tym howoryty - mówił - Boh mi to dał. Puszczu ich, jeżeli żadnej zaczepki na wojnie z Litwy i od Lachów ne budę. Nechaj tu poczeka Potocki brata swego, starosty kamienieckiego, który mi Bar moj, miasto moje zajechał, w moim Podolu krew chrześcijańską leje. Kazałem tam pułki ruszyć i żywcem go sobie przywieść.

Komisarze protestowali. Przypomnieli, że obecnie w Kijowie rzeczywiście trwa przelew krwi chrześcijańskiej, gdyż z rozkazu hetmana Kozacy dowodzeni przez pułkownika braclawskiego Daniłę Neczaja „Lachów jednych topią, drugich tyrańsko siekają, szlachtę obojej płci, dzieci, księży ostatek złupiwszy, spustoszywszy kościoły wszystkie, szukają Lachów i pod ziemią”.

Chmielnicki nie zamierzał się tłumaczyć. Na zarzuty odpowiadał ulubionym: „Szkoda howoryty”. Dodał także: „Nie kazałem niewinnych zabijać. Ale który do nas przystać nie chce, albo na wiaru naszu chrestiti się. Wolno mi tam rządzić! Mój Kijów, jam jest panem i wojewodą kijowskim! Dał mi to Boh - i co więcej - przez szable moje!”

Wieczorem hetman odprawił posła moskiewskiego, z którym nie udało się porozumieć komisarzom polskim. Na temat jego pobytu w Perejasławiu krążyły różne plotki, ale - jak słusznie domyślił się Kisiel i jego współtowarzysze - poseł Wasyl Michajłow przywiózł gramotę cara Aleksego, nawołującą Chmielnickiego do zaprzestania walki i zawarcia pokoju z Polakami i Litwinami. W odpowiedzi skierowanej do cara hetman zrzucał winę na „Lachów”, którzy usiłowali go przechytrzyć i uśpić jego czujność, przysyłając wysłanników do rokowań pokojowych, gdy jednocześnie zbierali siły do zadania mu śmiertelnego ciosu. Hetman prosił Aleksego, by ten - w razie rozpoczęcia działań wojennych przez Polaków - uderzył na Rzeczpospolitą z kierunku smoleńskiego²¹.

188

Chmielnicki miotał się na wszystkie strony, usiłując zmontować koalicję przeciw Polsce, ale nigdzie nie odniósł większego sukcesu. Jedynie Tatarzy gotowi byli jeszcze raz przejść przez kresy Rzeczypospolitej, by powrócić do siebie z jasyrem i łupami.

Tego dnia przygotowano „punkta” przyszłej ugody oraz supliki adresowanej przez Kozaków do Jana Kazimierza.

Rozmowy postanowiono odłożyć do „Zielonych Świątek ruskich”, czyli do 23 maja 1649 roku. Do tego czasu obowiązywał rozejm, a wojska koronne nie miały przekraczać linii Prypeci i Horynia, na południu zaś - nie wychodzić poza Kamieniec Podolski. W rękach kozackich pozostawały więc województwa: braclawskie, czernihowskie, kijowskie i niemal całe podolskie. Nie zezwalano jeszcze na powrót szlachty do jej dziedzicznych dóbr położonych na tych terenach. Chmielnicki zobowiązywał się oddać wszystkich jeńców na najbliższym spotkaniu z komisarzami, jednak pod warunkiem wydania mu Czaplińskiego, „który nad przywilej JKMości futor odjąwszy i na samego [Chmielnickiego - W. A. S.] zdrowie następował, przez którego się tak wielki ogień zapalił i pierwsza wojna stanęła, do czego on i JMCiP Chorążego [Aleksandra Koniecpolskiego - W. A. S.] przywiódł”. Kozacy żądali poza tym zniesienia unii i zwrotu świątyń, które niegdyś należały do Kościoła prawosławnego. Ci z biskupów unickich, którzy zamierzali pozostać przy katolicyzmie, mieli „zostać zdrowi”, a więc nie podlegać z tego powodu żadnym prześladowaniom. Kozacy stanowczo natomiast protestowali przeciw ewentualnemu mianowaniu Jeremiego Wiśniowieckiego hetmanem koronnym. Oświadczyli, że gdyby do tego doszło, Kozacy nie wpuszczą go na Ukrainę i „wojna być musi”. Postulowano, by na stanowiska wojewody i kasztelana kijowskiego mianować prawosławnych, oraz proszono o miejsce w senacie dla metropolity kijowskiego. W ten sposób mieszkańcy Ukrainy mieliby trzech senatorów, niezbędnych - jak pisano - „dla przestrzegania wiary naszej i praw narodu ruskiego”. Żądano poza tym usunięcia z Kijowa jezuitów, których - podobno „na złość ruskim szkołom” - wprowadził do miasta wojewoda Tyszkiewicz. Inne zakony i kościoły katolickie miały pozostać nietknięte. W zamian za uwzględnienie tych postulatów Kozacy obiecywali „kończyć komisją i pozostawać w wiernym poddaństwie Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej”²².
189

Nazajutrz komisarze zapoznali się z kozackimi propozycjami. Nie chcieli się na nie zgodzić i nalegali, by linię rozejmową przesunąć do rzeki Słucz i następnie poprowadzić ją tak, aby wojska koronne mogły dotrzeć do Baru, Winnicy, Braclawia i Kamieńca, co oznaczało przejęcie z powrotem przez Rzeczpospolitą całego województwa podolskiego i znacznej części braclawskiego. Chmielnicki odmówił i zagroził rychłym wznowieniem działań wojennych, jeśli tylko komisarze nie zaaprobuja wysuniętych przez niego postulatów.

Co było robić? W obawie o własne życie i los jeńców zgodzono się na wszystko. Prócz tego obiecano kilku pułkownikom po sto czerwonych złotych i wybrano się do obozowego Iwana Czerniaty, odpowiedzialnego za żołnierzy z załogi kudackiej, by prosić dla nich o łaskę. Ten jednak odparł: „[...] Pryjcie tu do мене hetman, z którym piliśmy przez noc, alem mu ne radył i ne radzu puszczały ptaszków z klatki. Wy sami, kiedy bym był zdrów, nie wiem, jakobyście stąd zdrowo wyszli”.

O wydanie jeńców zabiegano szczególnie mocno, nie tylko bowiem ich wygląd i stan zdrowia budził obawy o przeżycie najbliższych nawet tygodni, ale w każdej chwili groziła im śmierć z rąk hulającej i podpitej czerni. Obiecywano więc Chmielnickiemu złote góry, chciano oddać resztki posiadanych pieniędzy i srebra stołowe; rozprawiał o tym z hetmanem Kisiel, zamknąwszy się z nim w izbie na sekretnym półtoragodzinnym spotkaniu. Nie pomogło nic. Ostatnia noc pobytu komisarzy w Perejasławiu nie przyniosła odpoczynku. Kozacy rozstawili wszędzie mocne i gęste warty, twierdząc, że czynią to, by posłowie nie próbowali ucieczki. Jednocześnie rozprawiano się z

więźniami. Utopiono kilku dragonów z Kudaku i służącego Kisiela. Podstarościego braclawskiego Szymkiewicza (Sienkiewicza?) spotkał ten sam los, gdyż ośmielił zapytać się o zagrabiony przez powstańców potaż jego zwierzchnika Aleksandra Koniecpolskiego. Gdy któryś z czeladzi podszedł bliżej artylerii kozackiej, chwytano go natychmiast, przywiązywano do dział i niemiłosiernie bito.

Trudno się dziwić, że w tej sytuacji komisarze zaczęli gotować się do drogi powrotnej jeszcze przed świtem 26 lutego. Przekazali Chmielnickiemu, że chcą się z nim pożegnać i porozmawiać o jeńcach. Początkowo hetman sam zamierzał przybyć do kwater komisarzów, ale „dla powagi” zmienił zdanie, nakazując, by zjawili się u niego.

Schorowa-

190

nego wojewodę braclawskiego zawieziono na saniach, a że ze względu na bóle reumatyczne z trudem się poruszał, pożegnanie z Chmielnickim odbyło się na dziedzińcu domu hetmańskiego, „zamkniętym dla pospólstwa”. Pod kwaterę hetmana przybyli też i zdesperowani więźniowie, prosząc, by oddano ich w ręce tatarskie, skąd mogliby uwolnić się za okupem.

Zaczęła się ceremonia pożegnalna. „Oddał naprzód Chmielnicki P. Wojewodzie punkta podpisane według woli swojej i dwa listy, jeden do Króla JM, drugi do Pana Kanclerza Koronnego, w upominku walecha swego P. Wojewodzie i w worku pięćset złotych, które zaraz oddał P. Wojewoda więźniom odżałowanym”. Ponowiono prośbę o uwolnienie jeńców, ale jak poprzednio - bezskutecznie. Hetman, mówiąc o komendancie Baru, stwierdził, że jeszcze go zatrzyma, by w wypadku uderzenia na to miasto przez wojska dowodzone przez jego brata, mógł go przed murami wsadzić na pal. Z bratem zamierzał uczynić to samo w mieście, „aby tak na się patrzali”.

Kisiel usiłował wrócić do sprawy przesunięcia na wschód linii rozejmowej, ale również bez rezultatu. Chmielnicki napomknął natomiast o możliwości powiększenia rejestru do dwudziestu, a nawet trzydziestu tysięcy Kozaków, przemysławających w udzielnym państwie, niezależnym od Rzeczypospolitej, chociaż składającym się z ziem od niej odłączonych. Był to nowy element programu kozackiego, który jednak, jak się zdaje, uszedł uwagi komisarzy.

Pożegnano się wreszcie. W drogę wyprawili komisarzy pułkownicy. Rzecz charakterystyczna, iż Kozacy przymknęli oczy na wymknięcie się z królewskimi wysłaniami blisko stu osób, w tym trzech oficerów i kilkudziesięciu dragonów, którzy mieszały się z czeladzią stajenną i służącymi komisarzy. Trudno przypuszczać, by ucieczka takiej liczby więźniów uszła uwagi kozackiego garnizonu w Perejasławiu. Prawdopodobnie był to jeden z nielicznych gestów dobrej woli powstańców. A może poskutkowały prezenty wręczone oboźnemu Czerniacie?

Gdy nazajutrz, w sobotę 27 lutego, wysłannicy królewscy przejeżdżali koło Kijowa, runęli za mury miejskie katolicy, pragnąc przyłączyć się do poselskiego orszaku i w ten sposób ująć z Ukrainy. Niewielu się to jednak udało, dognała ich bowiem pogoń i nim dotarli do komisarzy, znaleźli się z powrotem w rękach powstańców. Obnażono ich, zbito, a część utopiono.

191

Członkowie poselstwa przeżyli jeszcze kilka trwożnych chwil. 4 marca znaleźli się w Korcu, gdzie witał ich książę Samuel Korecki. Korecki „sam jeden z panów i panią tamiecznych rezolwował [zdecydował] się powrócić i mieszkać, lubo w spustoszałym

domu. Żaden inszy ani pan, ani szlachcic nie przyszedł do posesji [posiadania] dóbr swoich w Ukrainie i w Podolu, i na Wołyniu mało bardzo".

Również do dóbr Adama Kisiela w Huszczy nad Horyniem dobiegały wieści o niepokojach w okolicy. Okazało się na przykład, że dwa dni wcześniej nad ranem napadł na Ostróg (podobno bez wiedzy Chmielnickiego) kilkutysięczny oddział pułkownika zwiahelskiego Michała Tyszy, poszukującego starosty zwiahelskiego Wąsowskiego, który podobno szukał w tym mieście schronienia. Tysza celu nie osiągnął, ale Ostróg splądrował, a jego ludzie zabili kilkuset mieszczan, głównie Żydów, ale też i Rusinów. Ze szlachty zginęło tylko dwóch. Ruszyła przeciw Tyszy znajdująca się w pobliżu międzyrzecka chorągiew Dominika Zasławskiego, dowodzona przez starostę lityńsko-kiego rotmistrza Aleksandra Suchodolskiego, wyparła powstańców z miasta i „ubiła z półtora sta”²³.

Wojciech Miaskowski tak natomiast przedstawiał sytuację na Ukrainie:

Czerń wszystka armuje się [zbroi się], smakując sobie wolność od robót i podatków, i nie chcąc mieć na wieki panów. Ze wszystkich miast i miasteczek i wsi Chmielnicki przybierać Kozaków kazał, konie karmić, i imitos etiam [zaproszonych również] biorą, biją, łupią. Większa daleko połowica chłopstwa żebrzą pokoju i zemsty od Boga nad Chmielnickim i swawoleństwem. Chmielnicki niedługo sobie żyć wróży. Jakoś ma wielu i przy sobie i wszędzie infensissimos [wrogów najzjadlejszych]. Zakopał w Czehrynie kilkanaście beczek srebra. Koni tamże ma tureckich 130, szat kosztownych 24 skrzyń. Donatywy [darowizny] Piławieckiej, albo raczej praedae [zdobyczy], Ukraina pełna. Najwięcej Moskwa w Kijowie i po targach w miastach kupuje. Były po talarze i taniej talerze srebrne. Jeden mieszczanin kijowski u Kozaka kupił wór srebra, co chłop tylko mógł unieść, za sto talarów. Kuśnierka we Zwianiu pułkownikowa [żona pułkownika Tyszy - W. A. S.] częstowała posłańców Pana Wojewody na srebrze, przy okrytym politycznie stole, łając Chmielnickiemu, że nie tak splendite [wystawnie] żyje, koli Boh dał mnoho wszeho. Naszym srebra przedawać nie chcieli; koni nawet w Perejaśławiu hetman zakazał, lubo jego samego koni 600 w śniegu chodziło, i tak wiele w ulicach od głodu zdychało²⁴.

192

Tymczasem w Rzeczypospolitej wszystko przebiegało normalnie, spokojnie i bez pośpiechu, jakby odejście Chmielnickiego spod Zamościa oznaczało zamknięcie owego bardzo nieprzyjemnego epizodu, jakim było powstanie. Jan Kazimierz wyrządził afront Wiśniowiec-kiemu. W czasie pogrzebu Władysława IV złamaną na znak żałoby chorągiew królewską oddał w ręce pokojowca, nie zaś regimentarza wojsk koronnych zastępującego hetmanów, którzy z urzędu mieli prawo do tego przywileju. Wiśniowiecki nie krył niezadowolenia.

17 stycznia odbyły się uroczystości koronacyjne, a dwa dni później rozpoczęły się obrady sejmu, na którym niemal natychmiast powrócono do piławieckiej kompromitacji wojsk polskich. Jeszcze przed wyborem marszałka podkomorzy różański Walerian Potrzykowski zażądał usunięcia z sali „Pod Głowami” (Poselskiej) na Wawelu, gdzie zgromadzili się posłowie, tych wszystkich, którzy byli pod Piławcami. Z tego też powodu zaprotestował przeciw wyborowi na marszałka starosty krakowskiego Jerzego Lubomirskiego. Zamieszanie zwiększyło się, gdy wkrótce ujawniono, iż w obradach uczestniczą dwie reprezentacje województwa ruskiego. Jedna została wybrana na sejmiku w Przemyśle, druga zaś w Warszawie (zresztą zgodnie z postanowieniami

sejmu elekcyjnego, który zezwolił na przeprowadzenie wyborów w stolicy ze względu na zagrożenie województw południowo-wschodnich przez nieprzyjaciela). Ostatecznie, po burzliwej dyskusji, wypowiedziano się za pozostawieniem posłów wybranych w Przemyślu²⁵. Długotrwałe kłótnie i spory spowodowały, że marszałka wybrano dopiero 25 stycznia 1649 roku, a więc po tygodniu od rozpoczęcia obrad sejmowych. Został nim podkomorzy przemyski Franciszek Dubrawski.

Nazajutrz większość posłów opowiedziała się za przekazaniem buławy Jeremiu Wiśniowieckiemu aż do chwili uwolnienia hetmanów. Przerwano dyskusję, gdy inni zgłosili obiekcje, stwierdzając, że nie można rozdawać stanowisk już obsadzonych, a raczej należałoby powołać regimentarzy. Po przybyciu króla do izby kolejni mówcy zwracali uwagę na fakt wycofania się Chmielnickiego na Ukrainę po elekcji Jana Kazimierza. Posłowie widzieli w tym dobry prognostyk dla przyszłych rokowań z buntownikami. O dziwo! Teraz kanclerz Ossoliński okazał się sceptykiem i demonstrował postawę daleką od optymizmu. Na postawę kanclerza wpłynęło głównie wsparcie, jakie

— Na płonącej Ukrainie

193

hetmanowi kozackiemu udzielali Tatarzy, stanowiące nadal poważną groźbę dla Rzeczypospolitej. Na sojusz kozacko-tatarski Ossoliński proponował odpowiedzieć traktatem z państwem moskiewskim. Radził więc wysłanie poselstwa do Moskwy, które doprowadziłoby do zawarcia pożądanego związku. Przypomniat także o niebezpieczeństwie zagrażającym ze strony Rakoczego, który „teraz pragnąłby siłą wydrzeć koronę”²⁶. Wychwalał wielu dowódców zasłużonych w walce z Chmielnickim, ale o Wiśniowieckim nie powiedział ani słowa. Raz jeszcze prywatnie niechęci wzięły górę nad obowiązkiem dania świadectwa prawdzie.

Sprawa kozacka zajęła sporo miejsca w obradach senatu, które toczyły się 27-30 stycznia 1649 roku. Większość senatorów powątpiewała w skuteczność pertraktacji, chociaż na ogół zgodnie przyznawano, iż przyczyną buntu było niewłaściwe traktowanie Kozaków. Nie reagowano na ich skargi na komisarzy, pułkowników, starostów i dzierżawców; uciskano poddanych, a przecież i jedni, i drudzy służyli Rzeczypospolitej w potrzebie. Różniono się natomiast w propozycjach co do dalszego postępowania z powstańcami. Jeremi Wiśniowiecki zażądał całkowitego zniesienia swobód; zmuszenia chłopów zadniep-rzańskich do odrabiania pańszczyzny w takim samym wymiarze, jaki obowiązuje na Wołyniu i w województwie ruskim, oraz usunięcia Kozaków z Zaporozża, by w przyszłości nie mogli łączyć się z Tatarami. Sprzeciwił się temu kasztelan sandomierski Stanisław Witowski, twierdząc, że szkoda byłoby tak bogate kraje zamieniać w pustynię, a zarazem pozbawiać je naturalnej obrony, którą są Kozacy. Uważał, że po spełnieniu kilku warunków rokowania z Chmielnickim mogą zakończyć się sukcesem. Jednym z nich byłoby powstrzymanie się przez szlachtę od powrotu do swych dóbr ukraińskich aż do podpisania ugody „z rebelizantami”. Szlachta miałaby także zaniechać zemsty nad poddanymi. Witowski proponował również, by Kozaków obdzielić ziemią, „każdego z osobna”, w wymiarze większym niż wynosił nadział wybraniecki, a także by mianowano sędziów do rozstrzygania krzywd i pretensji kozackich. Niemal wszyscy radzili odpowiednio zabezpieczyć się na wypadek niepowodzenia pertraktacji, a i rokowania prowadzić pod osłoną wojska²⁷.

Wielu senatorów w ogóle sprzeciwiało się prowadzeniu rozmów z Kozakami. W tym

duchu wypowiedział się nie tylko Jeremi Wiś-
194

niowiecki, lecz i biskup chełmski Stanisław Pstrokoński, kasztelanowie: wojnicki Michał Stanisław Tarnowski, wołyński Mikołaj Jerzy Czartoryski, kamieniecki Stanisław Lanckoroński, braclawski Gabriel Stempkowski, oraz marszałek nadworny Adam Kazanowski. Świadomość kozackiego zagrożenia zaciążyła również nad dyskusją w innych sprawach. Tak więc powszechnie domagano się sojuszu z Moskwą oraz zabiegano o utrzymanie pokoju z Porta, co miało skłonić Chanat do zerwania przymierza z Chmielnickim. Powróciła kwestia przeprowadzenia dochodzeń w związku z klęską wojsk koronnych pod Piławcami. Zarzucano prymasowi, że powierzył Zasławskiemu regi-mentarską buławę za sto wołów i niebagatelną sumę pieniędzy. W czasie obrad podkanclerzy koronny i biskup chełmiński Andrzej Leszczyński wyjaśniał, że po prostu zarówno Zasławski, jak i Koniecpolski oraz Ostroróg sami zgłosili swoje usługi Rzeczypospolitej. Uczyniono zadość ich życzeniom, nie kierując się żadnym innym motywem. Cała sprawa została prawdopodobnie rozpętana przez zwolenników Wiśniowieckiego, którzy tylko jego uznali za godnego buławy regimentarskiej. Leszczyński tłumaczył więc, że gdy obsadzano stanowisko głównodowodzącego, Jeremi Wiśniowiecki znajdował się na Zadnieprzu i nie było wiadomo, czy uda mu się nawet przedrzeć przez tereny objęte powstaniem. Pojawiły się głosy żądające zwołania sejmu inkwizycyjnego, który miałby się zająć przyczynami klęski piławieckiej. Ostatecznie zgodzono się najpierw wysłuchać relacji księcia Dominika Ostrońskiego-Zasławskiego. Doszło do niej 1 lutego 1649 roku.

Ponieważ Zasławski tłumaczył się słabą pamięcią i „wrodzoną watością głosu”, zezwolono na odczytanie jego relacji napisanej w czasie sejmu elekcyjnego. Księżę winą za niepowodzenie obarczył starostę łomżyńskiego Hieronima Radziejewskiego, który nalegał na wycofanie się z pola bitwy. Relacja Zasławskiego wywołała wrzawę w izbie. Dotknięty oskarżeniem Radziejewski zawołał: „Fałszywa to relatio [sprawozdanie], sameś WM wprzód uciekał!” Oburzony Zasławski odkrzyknął: „Kiedybym nie szanował Majestatu JKMci, odpowiedziałbym WM inaczej!” Król przerwał awanturę, udzielając Radziejewskiemu napomnienia za niewłaściwe zachowanie się w obecności monarchy. Chodziło o publiczne zarzucanie kłamstwa senatorowi Rzeczypospolitej²⁸.

195

W następnych dniach zarówno w senacie, jak i izbie poselskiej wystąpili żołnierze kwarciani, żądając podjęcia starań o wykupienie hetmanów oraz innych dowódców z niewoli i wypłatę należnego żołdu. Domagali się także, by zgodnie z dotychczasowym zwyczajem i prawem wójtostwa nadawane były żołnierzom. Posłowie życzliwie przyjęli żołnierskie postulaty, obiecując poprzeć je u króla.

4 lutego król zdecydował się przekazać buławę regimentarza Stanisławowi Lanckorońskiemu. Decyzja ta, podjęta wbrew życzeniu większości szlachty, by dowództwo pozostawić Wiśniowieckiemu, mogła mieć katastrofalne skutki dla przyszłej obrony państwa. Groziła rozluźnieniem dyscypliny w wojsku, a w jej następstwie kolejnymi porażkami z nie zawsze przeważającym liczebnie nieprzyjacielem. Lanckoroński postąpił rozsądnie, odmawiając przyjęcia nominacji. Jak słusznie tłumaczył, mogłoby to wywołać powszechną niechęć²⁹. Do rozstrzygnięcia doszło 12 lutego. Zarzucono Wiśniowieckiemu, że we Lwowie zbierał pieniądze na zaciągi bez uprzedniej zgody sejmu, oraz że zbyt szybko opuścił miasto bez podjęcia próby jego

obrony. Wojewoda ruski odparł, iż uczynił to wraz z innymi ze względu na zbyt szczupłe siły. Dodał, że „nie poszliśmy też do Krakowa ani za Wisłę jako inszy, którzy piątego dnia w Krakowie spod Piławiec stanęli”³⁰. Znow rozpoczęły się spory i kłótnie. Wykorzystał to kanclerz Ossoliński i namówił posła sandomierskiego Stanisława Szczuckiego do zaproponowania królowi, by sam zechciał „buławę wielką trzymać i wojskiem tym zawiadować” aż do powrotu hetmanów z niewoli. Następnie kanclerz, po porozumieniu się z monarchą, oświadczył w jego imieniu, że „nie ma Jego Królewska Mość, Pan nasz Miłościwy, nic sobie miłszego jako desideriiis [życzenia] wiernych i miłych poddanych swoich dosyć czynić. I teraz na instancją Wasz-mośćci w [podkr. W. A. S.] ochotnie regimentu wojska podejmuje się, a przy nim zdrowie swe Pańskie za zdrowie ojczyzny łożyć gotów”. Zaskoczeni posłowie nie zdobyli się na słowo protestu³¹.

Później oburzano się na tę decyzję, nie dało się jej jednak zmienić. Odebranie buławy Wiśniowieckiemu wynikało co najmniej z trzech przyczyn: po pierwsze - niechęć księcia do kandydatury Jana Kazimierza do tronu polskiego nie została zapomniana przez króla; po drugie - zachodziła obawa, że wojewoda ruski może sprzymierzyć się z Rakoczym, po trzecie - miano nadzieję, że odsunięcie Wiśniowieckiego od

196
naczelnego dowództwa skłoni Chmielnickiego do uступliwości i przyspieszy zawarcie z nim ugody na warunkach do przyjęcia przez Rzeczpospolitą.

W ostatnim dniu obrad sejmowych Wiśniowiecki musiał pogodzić się z kolejną porażką. Wraz z posłami mazowieckimi i wojewodą kijowskim Januszem Tyszkiewiczem gardłował za pociągnięciem do odpowiedzialności uciekinierów spod Piławiec.

Wmieszał się w to podkanclerzy koronny Leszczyński, twierdząc, że „nie należy godzić się na sąd ze względu na zamieszanie w Rzeczypospolitej, jakie może z tego wyniknąć”. Poparł go Ossoliński i nie doszło do uchwalenia konstytucji w tej sprawie.

Jedynie pisarz ziemski wiski Adam Glinka--Janczewski nie zdzierzył i rzucił klątwę na „sprawców ucieczki i hańby narodu. [...] Śmiechem przyjęto tę świecką ekskomunikę”³². Wiśniowiecki próbował się jeszcze upomnieć o rekompensatę za stracone dobra zadnieprzańskie, ale nie doczekał się żadnej odpowiedzi.

28 lutego, już w Warszawie, król przekazał władzę nad wojskiem kasztelanowi bełskiemu Andrzejowi Firlejowi, „jako pierwszemu i starszemu”, oraz kasztelanowi kamienieckiemu Stanisławowi Lanckorońskiemu i podczaszemu koronnemu Mikołajowi Ostrorogowi. Firlej przejął dowództwo na Wołyniu, pozostali na Podolu. Kasztelan bełski wybrał na kwaterę Ołykę, będącą własnością kanclerza litewskiego Radziwiłła, co wywołało jego bezskuteczny protest. Kanclerz dodał także: „[postępowanie regimentarza] przyjąłbym bez niechęci, gdyby bodaj listem prosił mnie o pozwolenie, lecz on bez mojej wiedzy zgromadził tam masę wojska i jakby to były królewszczyny, wydawał stamtąd władcze uniwersały”³³.

Zgodnie z uchwałami sejmu liczba wojsk kwarcianych wynosić miała cztery tysiące czterystu dwudziestu żołnierzy, wliczając w to załogi kamieniecką, kazimierzowską, pucką i spiską oraz część wcześniejszych zaciągów ze Lwowa i Zamościa. Przeszło czternaście tysięcy sześciuset żołnierzy stanowić miało tak zwane wojsko suplementowe, przeznaczone do działań na Ukrainie. Poza tym upoważniono króla do zwołania pospolitego ruszenia. Z takimi siłami nie można było nawet marzyć o uspokojeniu ukraińskich niepokojów, zwłaszcza że Chmielnicki, prowadząc rozmowy z

Kisielem, przygotowywał się już do wznowienia działań wojennych. Tymczasem w niektórych wojewódz-

197

twach, jakby lekceważąc wiadomości nadchodzące z Naddnieprza, rozpuszczano ubiegłoroczne zaciągi.

Poza tym sejm powołał komisję składającą się z pięciu senatorów i trzydziestu sześciu posłów, która uzyskała uprawnienia do ratyfikacji ewentualnego porozumienia z Kozakami. Postawiono wszakże warunki, że jej uchwała zapaść musi jednomyślnie oraz że postanowienia układu nie przyniosą ujmy Rzeczypospolitej i nie będą prowadzić do uszczuplenia dóbr zarówno prywatnych, jak i publicznych. Zgodnie z wytycznymi sejmu Kozacy nie mogli zamieszkiwać w majątkach prywatnych. Tego rodzaju zastrzeżenia prowadziły w praktyce do ubezwłasnowolnienia komisji. Narzekał na to Ossoliński, chociaż -jak się przypuszcza - jego dążenie do ugody z Kozaczyna wynikało z chęci zrealizowania ambitnej idei utworzenia ligi anty tureckiej. Kanclerz obawiał się także, że w wypadku niepowodzenia traktatów Rzeczpospolita stanęłaby w obliczu najazdu sprzymierzonych ze sobą Turcji, Siedmiogrodu, Moskwy, Kozaków i Tatarów. Koalicja ta - zdaniem kanclerza - mogłaby liczyć na pomoc opozycji wewnętrznej, zwłaszcza Jeremiego Wiśniowieckiego i hetmana polnego litewskiego Janusza Radziwiłła³⁴.

Adam Kisiel, któremu przypisuje się autorstwo sporządzonych wówczas Rad na uspokojenie Wojska Zaporoskiego, uważał, że przyczyny nieustających kłopotów z Kozakami to: „zabronienie im pola i morza”, nadużycia urzędników ukraińskich, zakaz dokonywania wyborów hetmana oraz „wrodzona złośliwość” Zaporozców, którą zresztą łatwo okiełznać, dając im możliwość zdobycia łupów, „gdy się będą w polu wadzili z Tatarami”. Właśnie do tego należałoby dążyć, uprzednio zabezpieczywszy się od strony tureckiej. Było to nowe spojrzenie na problem tatarsko-kozacki. Dotąd Porta i Polska zarzucały sobie wzajemnie brak skutecznych środków powstrzymujących napaści kozackie i tatarskie, teraz - po odstąpieniu od takiego stawiania sprawy - nie miałyby podstaw do wzajemnych pretensji. „Porta Otomańska niechaj już Kozakom na morzu swoich miast broni, a my Tatarom bronić się będziemy”. Gdyby nie udało się do tego doprowadzić, „niech Kozacy jak byli, tak będą; gdzie chodzili, tam chodzą; co czynili, tak czynią; niech in uno rotulo [w jednym okręgu] zawarci zostaną, et ex eadem particula [i z tego kawałka] dawnych sobie włości płacą sobie sami, [...] a Ojczyzna niech ma z nich 198

[...] poddanych i sług, nie nieprzyjaciół”. W każdym razie - zdaniem Kisiela - z dwojga złego lepsza wojna z Turcją niż wewnętrzne walki. W wypadku starć z Turkami istniałaby bowiem szansa pozyskania zagranicznych sojuszników, wykorzystano by w nich oddziały kozackie, walki toczyłyby się na ziemi wołoskiej, nie zaś w Polsce, a poza tym: „lepiej wojować coniuncta manu Christiana [wspólną ręką chrześcijańską] z nieprzyjacielem Krzyża Świętego, niżeli z samemi sobą; [...] lepiej mori in sacro bello [umrzeć w świętej wojnie], niż nikczemnie od chłopu”³⁵.

Tymczasem mimo rozejmu na Ukrainie niemal nieustannie dochodziło do potyczek między oddziałami koronnymi a Kozakami. W Zaslaviu starcie zapoczątkowała bójka między chłopami. Szybko przemieniła się ona w walkę orężną. Polacy wyparli przeciwników z tej części miasta, która znajdowała się w rękach kozackich. Piotrowi Potockiemu udało się odzyskać Bar. Wprawdzie Chmielnicki wysłał na pomoc dwadzieścia tysięcy Kozaków i cztery tysiące Tatarów, ale nie udało im się opanować

miasta i twierdzy. W trakcie odwrotu powstańcy zaatakowali regimentarza Lanckorońskiego, prowadzącego dwa tysiące żołnierzy, którego wsparł znajdujący się w pobliżu z dwuipółtysięcznym oddziałem wojska drugi z regimentarzy Ostroróg. Kozacy ponieśli porażkę i zmuszeni zostali do ucieczki. Poprawiło to nastroje szlachty, wciąż rozpamiętującej niesławną klęskę piławiecką.

Na odbywającym się w Łucku sejmiku szlachty kijowskiej uchwalono wystawienie trzech tysięcy konnych i tysiąca pieszych, na co przeznaczono potrójne podymne wybierane przez dwa lata co kwartał, przy czym w pierwszym kwartale zobowiązano się do zapłacenia podymnego nawet w poczwórnej wysokości. „Postanowiliśmy - stwierdzano - widząc to na oko, iż bez ustawicznego na mniej do kilku lat praesidium [załogi], któreby obecnie w województwie naszym zostawa-jąc, tego samego pilnowało, województwo nasze od swawoli rebelizantów bezpieczne być nie może”. Prócz tego nakazywano zaciągnięcie trzystu żołnierzy piechoty cudzoziemskiej do obsadzenia fortecy horo-szkowskiej. Zwierzchnikiem sił wojewódzkich mianowano podkomorzego kijowskiego Jerzego Niemirycza. Zalecano mu zwłaszcza troskę o dyscyplinę w wojsku, niedopuszczenie do zgromadzenia nadmiernej liczby wozów, koni i czeladzi oraz zabronienie tego, co może „wydeli-

199

kacić” żołnierzy, a więc bankietów i przepychu w strojach³⁶. Zebrana również w Łucku na sejmiku relacyjnym szlachta wołyńska postanowiła, by z każdego trzydziestu dymów wystawić konnego „z rynsztunkiem dobrym”. Obowiązek ten nałożono również na dobra duchowne, przeciw czemu już tydzień później zaprotestował biskup łucki Andrzej Gembicki. Biskup skarżył się także na ciężary, które musiał ponosić z powodu samowolnego kwaterowania różnych chorągwi koronnych w majątkach biskupstwa. Między innymi w Torczyni była chorągiew pułkownika Łukasza Hulewicza, starosty zwinogradzkiego, a w Sadowie - chorągiew pana Łysakowskiego³⁷. Protestów było więcej. Sejmikowym postanowieniom sprzeciwił się kanclerz Radziwiłł, stwierdzając, że nie może ich spełnić ze względu na zniszczenia dokonane przez Kozaków i Tatarów we włości ołyckiej. Nie pozostał w tyle również wojewoda wołyński Adam Aleksander Sanguszko, protestujący przeciw „samowoli” sejmiku ustanawiającego „novum jakieś na sposób pospolitego ruszenia”. Ba! Odezwał się też Adam Kisiel, oburzający się na nadmierne obciążanie stanu szlacheckiego wbrew obowiązującym w Rzeczypospolitej prawom³⁸.

Wszystko to działo się wprawdzie w tygodniach względnego spokoju na Ukrainie, ale bez większych nadziei na uzyskanie trwałego rozwiązania w przyszłych rokowaniach z Chmielnickim. Wielu wydawało się, że wystarczy podjąć odpowiednią uchwałę w sejmie, by obrona kraju uzyskała pożądany kształt, nawet jeśli liczba stałego wojska wynosić ma zaledwie połowę tego, czego wcześniej domagał się król.

Tymczasem pod koniec marca z Moskwy wyruszyło na Ukrainę poselstwo kierowane przez Grzegorza Unkowskiego. Jak wynikało z instrukcji danej posłowi, na dworze moskiewskim zaczęto wreszcie się zastanawiać, jak połączyć Naddnieprze, nie naruszając pokoju z Polską. Pierwsza z możliwości była realna jedynie w wypadku niedojścia do skutku koronacji Jana Kazimierza. Zakładała ona obranie królem Rzeczypospolitej cara Aleksego. Wiązałoby się to z jednoczesnym zaprzestaniem wewnętrznych waśni, wzięciem Kozaków pod carską opiekę, a więc spełnieniem postulatów przedstawianych przez samego Chmielnickiego, który gorączkowo

poszukiwał sojusznika mniej uciążliwego od tatarskich ordyńców. Unkowskiego wyposażono w szerokie kompetencje. W razie spotkania się z przyby-

200

łymi do hetmana kozackiego posłami polskimi miał podsunąć im ideę obrania Aleksego królem, obiecując, że nie tylko nie umniejszy on praw i wolności szlacheckich, lecz i obficie nagrodzi swoich zwolenników. Jeśli elekcja została by już dokonana, sądzono, że możliwe będzie wykorzystanie słabości Rzeczypospolitej i zawarcie ugody, na mocy której Kozacyzna przeszłaby pod carskie panowanie, ale tylko wówczas, gdyby sprawa ta wypłynęła w czasie bezpośrednich rozmów polsko-kozackich, notabene - jak przewidywano - w obecności posłów moskiewskich. Unkowskiemu zalecano odgrywanie wobec wysłanników Rzeczypospolitej roli usługowego mediatora i wysłannika władcy bolejącego nad przelewem krwi chrześcijańskiej. Chmielnickiemu należało okazywać życzliwość, przypominać różnego rodzaju obietnice i zapewnienia przyjaźni, których car nie szczędził, ale też trzymać go na dystans, nie pozwalając mu zwłaszcza na żadne postulaty o charakterze ultymatywnym czy też na groźby. Hetmanowi nie powierzano, czego dowodem było polecenie, aby poseł Aleksego zasięgnął dyskretnie języka o wynikach rozmów między Kozakami a komisarzami polskimi.

Unkowski winien był również dowiedzieć się w miarę możliwości o aktualnej sile Rzeczypospolitej, panujących w niej nastrojach, ewentualnych rozbieżnościach między panami polskimi a litewskimi oraz ich przyczynach, o wielkości polskiej armii, jej dowódcach i miejscach rozlokowania, a również - o istniejących sojuszach oraz negocjowanych porozumieniach z innymi państwami. Instrukcja sprawiała wrażenie, że gdyby Rzeczpospolita okazała się niezdolna do stawiania poważniejszego oporu, Moskwa nie zawahałaby się przed uderzeniem na nią, a w każdym razie - przed inkorporacją ziem ukraińskich³⁹.

Unkowski wyruszył z Moskwy 26 marca 1649 roku. 25 kwietnia, a więc dopiero po miesiącu, przybył do Czerkas. Tutaj dowiedział się, że miejscowy setnik Jan Krowczenok posłował na Krym z prośbą o tatarskie wsparcie w nadchodzącej kampanii przeciw Polsce⁴⁰. Wypytywany przez Unkowskiego Krowczenok twierdził, że Tatarzy obiecali przybyć przed dniem Trójcy Świętej, czyli przed „ruskimi” Zielonymi Świętami, które w 1649 roku przypadały na 23 maja. Wynikało z tego, że Chmielnicki zamierza uderzyć na Polskę natychmiast po upływie terminu rozejmu. Zaniepokojenie Unkowskiego wzbudziła informacja, że chan rzekomo proponował Kozakom, by ci po

pokona-

201

niu „Lachów” ruszyli przeciw Moskwie, aby ukarać ją za jej „nieprawdę” i krzywdy czynione Chanatowi. Unkowski powątpiewał w prawdziwość tej ostatniej wiadomości, ale nie wątpił, że w najbliższym czasie ponownie dojdzie do połączenia sił kozackich i tatarskich i wojna z Polską zostanie wznowiona.

26 kwietnia odbyło się uroczyste powitanie poselstwa rosyjskiego. Na pół kilometra przed Czehryniem pojawił się syn Chmielnickiego Timofiej wraz z dwoma pisarzami, esaulęm, wójtem z Pawołoczy oraz dwudziestoosobową grupą starszyny. Tłumaczył Unkowskiemu, że powódź zniosła mosty na Taśminie. Poseł pojechał konno do przeprawy, a na drugim brzegu czekały na niego podstawione wierzchowce. Specjalnie wysłany esaul Michał Łuszczenko wytłumaczył nieobecność hetmana jego niedyspozycją, która widocznie nie była groźna, gdyż już nazajutrz doszło do spotkania

w hetmańskiej „światlicy”. Chmielnicki otrzymał w prezencie trzy „soroki” soboli, a obecni w czasie wstępnej wymiany uprzejmości jego synowie Timofiej i Jerzy, oboźny Iwan Czerniata, pisarze Iwan Kryczewski i Iwan Wyhowski, esauł Łuszczenko, ataman Jan Kostyrski oraz pułkownicy: czechryń-ski Fedor Weszniak, korsuński Łukian Mozyra (Mazurenko?), niżyń-ski Prokop Szumiejko i mirhorodzki Matwiej Hładki - po parze soboli.

Warto dodać, że do spotkania doszło dopiero wówczas, gdy Unkowski upewnił się, że przy Chmielnickim nie ma innych obcych posłów. Rozmowy miały być więc prowadzone w sekrecie.

Nie były one łatwe i ciągnęły się przez kilka dni. Unkowskiemu i Chmielnickiemu towarzyszyli jedynie poddiaczy Siemion Damaszniew i pisarz Iwan Wyhowski. Hetman pragnął, aby car jednoznacznie określił swoje stanowisko: czy przyjmie jego usługi i czy stanie się zwierzchnikiem Kozaczyzny? Jak jednak wiadomo, Aleksey uzależniał swoją decyzję od sprzyjających okoliczności. Niepokoje w państwie moskiewskim w 1649 roku, wprowadzenie w życie nowych praw, które były przedmiotem rozważań soboru ziemskiego w latach 1648-1649, nieurodzaj i kolejne bunty nie pozwalały na zbyt ryzykowne posunięcia grożące konfliktem zbrojnym. Chmielnicki dobrze wiedział, że nowy król polski był już wybrany i koronowany. Odbyły się nawet jego zaręczyny z Ludwiką Marią, wdową po Władysławie IV, więc proponowanie kandydatury Aleksego nie miało już najmniejszego

202

sensu. Nie chciał wszakże zrazić posła i zaproponował, by car zaatakował Wielkie Księstwo Litewskie, Kozacy wraz z Tatarami napadną zaś na Koronę. Taka wojna musi zakończyć się klęską Rzeczypospolitej i wówczas car może spełnić swe życzenie - zostać władcą Polski. Chmielnicki żądał także jasnego stwierdzenia, czy car chce, aby Zaporozcy znaleźli się pod jego zwierzchnictwem, niczego takiego nie mógł się doszukać bowiem w liście od Aleksego.

Unkowski uchylił się od odpowiedzi. Stwierdził tylko, że jeśli takie rozwiązanie będzie możliwe bez naruszenia wiecznego pokoju, car przyjmie je bez wahania.

Chmielnicki użył wobec tego innego argumentu. Stwierdził, że Kozacy nie tylko nie brali udziału w elekcji Jana Kazimierza, ale również nie przysięgali mu na wierność. Ba!

Nawet ich o tym nie zawiadomiono oficjalnie. „Tak więc z woli Boskiej staliśmy się wolni” - konkludował⁴¹. Jeśli zaś car, pomny doświadczeń poprzednich wojen, obawia się Polaków i Litwy - ciągnął hetman - przypomnę, że wówczas Rzeczpospolita silna była tylko dlatego, że wspierała ją armia kozacka. Teraz sytuacja zasadniczo się zmieniła i Zaporozcy udzielą pomocy państwu moskiewskiemu, ono więc będzie silniejsze niż Polska. Ta strona, po której stanie Wojsko Zaporoskie i cała Biała Ruś, rozprawi się ze wszystkimi nieprzyjaciółmi. Wydaje nam się, że car nie chce okazać nam miłości, bo nie jesteśmy go godni, i dlatego nie wspiera nas zbrojnie, gdy my bez przerwy z wielkim płaczem składamy u jego stóp przez naszych posłów prośby o to.

Unkowski oburzył się. Przypomniawszy, że car nie przychylił się do ubiegłorocznego żądania Rzeczypospolitej, by Moskwa pomogła Polsce stłumić bunt Zaporozców.

Zezwolił ponadto Kozakom na zakup żywności i paszy, nie nakładając na te towary żadnego cła. Czy nie świadczyło to o carskiej przychylności? A w ogóle - zapytał poseł - jak długo zamierzacie tę wojnę prowadzić i co chcecie osiągnąć?

- To tylko Bóg wie - odparł Chmielnicki i, jakby zapomniawszy z kim ma do czynienia,

otwarł się przed rozmówcą.

- Już pisaliśmy do króla i panów rady, aby - jeśli chcą zawrzeć z nami pokój - zgodzili się na to, że oni, Lachy i Litwa, nie mają do nas żadnego prawa; żeby ustąpili mnie i Wojsku Zaporoskiemu całą Białoruś w takich granicach, w jakich rządzili niegdyś wielcy kniaziowie, bo nie chcemy już dłużej być u nich w poddaństwie i niewoli. Car

203

wie, że gościliśmy posłów króla Węgier, a także przedstawicieli władców młtańskiego, wołoskiego i dadiańskiego (?), którzy pragną wesprzeć nas wojskiem i pieniędzmi.

Zbawiciel przysłał nam na pomoc nawet chana krymskiego!⁴²

Hetman kontynuował: - W zeszłym roku Tatarzy wystąpili po naszej stronie i nie szczędzili głów swoich. Teraz już przybyły pierwsze oddziały wojewody perekopskiego, a Tatarzy białogrodzcy poszli na Polskę wzdłuż Dniestru. Chan z całym Krymem ciągnie do mnie i wkrótce przybędzie, ja zaś rozsyłałam już swoje oddziały na granicę polską. Po szczęśliwym zakończeniu tej wojny pomożemy chanowi wyzwolić się z niewoli tureckiej. Poza tym, także w ubiegłym roku, uratowaliśmy Moskwę od zamierzonej napaści tatarskiej, odwołując „cara krymskiego” od tego zamysłu groźbą rozpoczęcia przeciw niemu działań wojennych.

Unkowski ripostował: - Dla wielkiego gosudara ani groźby Krymu, ani żadne inne nie są straszne. A na przyszłość, gdyby chan proponował zawarcie sojuszu tatarsko-kozackiego wymierzonego w państwo moskiewskie, nie gódź się na to hetmanie i nie dopuść, by Zaporozcy ulegli takim namowom.

Chmielnicki przyrzekł zastosować się do woli carskiej i złożył gołosłowne zapewnienie nie dopuścić do uwolnienia za okupem hetmanów Potockiego i Kalinowskiego oraz innych wziętych do tatarskiej niewoli dowódców polskich. Obiecał również powstrzymać kozackie napaści na pogranicze państwa moskiewskiego, na co żalił się Unkowski.

2 maja poseł carski opuścił Czehryń, wioząc ze sobą prezent od hetmana - konia i łuk z sajdakiem - oraz list Chmielnickiego do Aleksego Michajłowicza. List nie zawierał żadnych rewelacji, powtarzając wszystkie stwierdzenia wypowiedziane w czasie rozmów z posłem. Znalazła się więc w nim i prośba skierowana do Boga, by „Lachy i Żydowie nie panowali więcej nad prawosławnymi chrześcijanami, gdyż - będąc chytrymi - od dawna przywykli do zdrady i przelewu krwi chrześcijańskiej”; i życzenie, aby car rozkazał swemu wojsku uderzyć na Rzeczpospolitą od strony Litwy, gdy Kozacy zaatakują od Ukrainy; i ponowienie postulatu, aby car „był gosuda-rem dla nas, jego sług”. Na koniec Chmielnicki dziękował za pomoc w uzyskiwaniu żywności i przyrzekał karać śmiercią wszystkich, któ-

204

rzy ośmieliliby się najeżdżać rosyjskie miasta leżące w pobliżu granicy⁴³.

Poselstwo Unkowskiego nie przyniosło bezpośrednich korzyści żadnej ze stron.

Chmielnicki, mając nadzieję na podjęcie skoordynowanych działań przeciw Rzeczypospolitej, nie uzyskał pomocy wojskowej, na jaką liczył. Moskwa musiała w dalszym ciągu pilnie obserwować rozwój wypadków na Ukrainie» by nie doszło do ewentualnego zagrożenia jej interesów ze strony Kozaczyzny i Krymu, jak dotąd ściśle ze sobą współdziałających. Również ujawnione przez hetmana plany usamodzielnienia się Ukrainy i odrodzenia się pod jego przywództwem księstwa kijowskiego - dawnej Rusi Kijowskiej - nie mogły wzbudzić entuzjazmu na Kremlu. Co prawda, można je było traktować jako przechwałki rozzuchwalonego sukcesami i nadmiernie ambitnego

człowieka. Miał on jednak za sobą wielkie zwycięstwa nad wojskami koronnymi, sojusz z potężnym Krymem oraz dowodził armią, która w razie potrzeby mogła być rozbudowana do ogromnych rozmiarów. Z tym wszystkim trzeba się było liczyć.

Rozdział ósmy

Przygotowania Chmielnickiego do nowej kampanii - Rzeczpospolita wobec groźby wznowienia działań wojennych na Ukrainie - Misja Śmiarowskiego - Pierwsze starcia i założenie obozu pod Zbarażem - Działania armii litewskiej i zwycięstwo hetmana Radziwiłła nad Krzyczewskim pod Łojowem - Rozpoczęcie oblężenia Zbaraża Kolejne starcie Rzeczypospolitej z potężnym nieprzyjacielem było nieuniknione. Chmielnicki zakosztował rozkoszy łatwego zwycięstwa. Jeszcze przed paru miesiącami musiał na wysepkach dniewprowych szukać schronienia przed kresowymi panami, dybiącymi na jego majątek, wolność, a być może nawet - życie. Teraz, po pokonaniu oddziałów koronnych, po wzięciu do niewoli hetmanów, po przepędzeniu magnatów z Ukrainy (zwłaszcza będącego mu solą w oku Jeremiego Wiśniowieckiego z Zadnieprza), po wywarcu wpływu na przebieg elekcji, po dotarciu niemal pod Warszawę i powitaniu go w Kijowie w sposób godny Cezarów, myślał o utrwaleniu i uwiecznieniu czymś trwałym swego zwycięstwa. Z drugiej wszakże strony wiedział, że w walce przeciw Rzeczypospolitej nie może obyć się bez sojusznika. Tatarzy wspomagali go chętnie, ale ta pomoc drogo kosztowała hetmana, okupiona była bowiem uprowadzaniem z Ukrainy jasyrem, gwałtami i zniszczeniem niejednego osiedla. Najlepszym partnerem byłaby Moskwa, ale na przeszkodzie stał wciąż obowiązujący pokój polanowski, zawarty w 1634 roku między Polską a państwem carów. Rosja nie chciała go naruszyć, wciąż nie czując się dostatecznie mocna, by zmierzyć się z Rzeczpospolitą. Pamięć o niedawnych porażkach działała paraliżująco na kremlowskich polityków.

206

Na nieangażowanie się Rosji w sprawy ukraińskie wpływ miały również zaburzenia w miastach, nieurodzaj i niepokoje na wsi. Stwarzały one wrażenie małej stabilności państwa. Car Aleksy nie był zwolennikiem posunięć ryzykownych, nie popartych nagromadzoną wcześniej siłą.

Chmielnicki nie miał więc wyboru, zwłaszcza że do wznowienia działań wojennych parla czerń kozacka i masy chłopskie. Chłopi, jak stwierdzali współcześni, nie obsiewali nawet pół oziminy, by nie troszczyć się o gospodarkę, gdy na nowo rozgorzeje walka. Zresztą bez przerwy z całej Ukrainy nadchodziły wiadomości o pojedynczych aktach krwawego terroru skierowanego przeciw szlachcie i szczególnie zajadle poszukiwanym Żydom. W kwietniu 1649 roku donoszono z Ukrainy, że setnik Fiedko Hornostaj miał powiedzieć, „że choćby Chmielnicki chciał się zgadzać, to nie może; tak się czerń zbestwiła, żeby znosiła szlachtę, albo sama ginęła”¹.

20 i 21 kwietnia 1649 roku Chmielnicki wysłał z Czehrynia na Krym trzy listy.

Adresatami byli: jakiś dowódca tatarski Antymir (aga Temir, Kantymir?), kałga-sułtan i Perisz aga perekopski. Hetman nakłaniał ich do spiesznego udzielenia mu pomocy zbrojnej wobec - jak twierdził - polskich przygotowań do ataku na Ukrainę².

Wśród licznych łgarstw zawartych w informacji o aktualnym stanie spraw, szczególnie stosunków polsko-kozackich, znalazły się również słowa prawdy. Zwracał więc hetman uwagę, że z „Lachami [...] żadną miarą przymierza mieć nie chcemy”, i prosił, by w nadciągającej kampanii ordyńcy nie przerywali walki z chwilą, gdy dorwą się do łupów,

lecz walczyli, „póki taboru, da Pan Bóg, do szczętu nie zniesiemy, gdyż zdobyc każdego będzie na potem”. Kałgę Chmielnicki straszył rzekomymi polskimi zamysłami uderzenia na Krym po zniesieniu oddziałów powstańczych. Twierdził też, że król węgierski poinformował go o zaciągach, jakie Rzeczpospolita poczyniła w Szwecji, chociaż - gwoili prawdy - dodawał: „Ale Szwedów jeszcze nie masz”. Pocieszał się hetman, że Polacy nie potrafią walczyć w lasach i w błocie wiosennych roztopów czy burz majowych. Powoływał się też na jakąś wcześniejszą umowę, która przewidywała przybycie Tatarów krymskich i Ordy Nogajskiej na... Zielone Świąta. Nie ulega wątpliwości, że w świetle informacji, które zdobył poseł Aleksego Unkowski, i cytowanego listu Chmielnickiego do kałgi-sułtana porozumienie

207

hetmana z Kisiem i zawarty rozejm, który miał trwać właśnie do Zielonych Świąt, pomyślane były jako niezbędna przerwa pozwalająca na nadejście posiłków z Chanatu. Hetman radził kałdze kierować się na Humań, gdzie miały już nań czekać oddziały kozackie. Z kolei aga perekopski wraz z Tuhaj bejem mieli przeprowadzić się na prawy brzeg Dniepru i zapaść koło Ingulca w oczekiwaniu na dalszy rozwój wydarzeń. Przygotowania te nie miały w najmniejszym stopniu na celu obrony ziem ukraińskich zajętych przez powstańców przed ewentualnym atakiem wojsk polskich. Usytuowanie Tatarów na lewym skrzydle przewidywanego frontu, na granicy Dzikich Pól i Braclawskiego, w dogodnym punkcie wyjściowym do poprowadzenia ataku znanymi im dwoma odnogami Czarnego Szlaku, którymi niejednokrotnie wyruszali na łupieskie wyprawy na Podole i Ruś Czerwoną, świadczyło, że tym razem - być może - hetman pragnie uczynić z nich samodzielnie działającą armię dywersyjną, odciągającą część sił polskich z głównego teatru działań wojennych, to znaczy najprawdopodobniej z Wołynia i Podola - sąsiedztwa rdzennych ziem koronnych. Gdyby Chmielnickiemu udało się zrealizować zamysł wciągnięcia do walki armii moskiewskiej i skierowania jej przeciw Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, Rzeczpospolita nie miałaby praktycznie żadnych możliwości skutecznej obrony. Jak jednak wiemy, zamiar ten spalił na panewce już w czasie sondażowych rozmów, prowadzonych w Moskwie przez Mużyłowskiego i w Czehryniu przez samego hetmana.

Niepokojące wiadomości o pertraktacjach kozacko-tatarskich napływały do Polski nieustannie. Twierdzono, że w marcu Kozacy aż sześciokrotnie przyjeżdżali do znanego nam już Kantymira, czyli agi Temir beja. Nie otrzymali natychmiastowego wsparcia jedynie ze względu na wycieńczenie tatarskich koni. Obiecali wszakże ruszyć się pod koniec kwietnia. Potwierdziły się też informacje, że Chmielnicki nakłaniał Tatarów, by nie uwalniali za okupem polskich jeńców. Twierdził ponoć w liście do chana, że „ty ich chcesz wypuścić, a ja chcę wszystkich wygubić, iżby ani jednego Lacha na świecie nie było”³.

Czy chodziło rzeczywiście o wyrżnięcie całej szlachty polskiej, czy „tylko” szlachty polskiej na Ukrainie? Może hetman bał się wypuszczenia polskich dowódców i żołnierzy ostrzelanych już w kampaniach przeciw Kozakom i Tatarom?

208

Podkomorzy lwowski Wojciech Miaskowski miał jeszcze przed oczami to wszystko, co spotkało go - podobnie jak innych komisarzy królewskich - w czasie posłowania do przywódcy buntu. Przyszłość ojczyzny widział w czarnych barwach i starał się uświadomić, kogo tylko mógł, jaki jest rzeczywisty stan rzeczy. W końcu kwietnia pisał

do biskupa krakowskiego Jana Gembickiego, informując go, że chan przyjął życzliwie prośby hetmana kozackiego o wsparcie i „ogarów krymskich wprzód posyła”. Wieszczył bliską już, bo majową, zgubę Polski. Będzie gorzej - twierdził - niż było przed rokiem pod Kor-suniem i nad Żółtymi Wodami. Autor listu siedział w tym czasie w Młynowcach pod Zborowem i z trwogą wysłuchiwał wieści o panicznej ucieczce szlachty z Ukrainy. Uciekano nawet z nie zdobytej dotychczas twierdzy Rzeczypospolitej - Kamieńca Podolskiego⁴.

Prawda o przyjęciu posłów królewskich przez Chmielnickiego była w Warszawie dobrze znana już od co najmniej miesiąca, to znaczy od 20 marca, kiedy - jak się wydaje - przybyli tam Śmiarowski i Kisiel młodszy. Nie ulegało wątpliwości, że misja zakończyła się fiaskiem, mimo to jednak król bez wahania, jakby w nagrodę za poniesione trudy, przekazał opróżniony po śmierci Tyszkiewicza urząd wojewody kijowskiego Adamowi Kisielowi. Stronnictwo „pokojowe” nie rezygnowało z prób niedopuszczenia do wznowienia działań wojennych. Przypominano więc, że Chmielnicki przyjął przecież ofiarowane mu przez króla chorągiew i buławę oraz że nie minął jeszcze wyznaczony na Zielone Świąta termin rozpoczęcia rozmów. Przekonywano, że w czasie pertraktacji być może uda się załatwić wszystkie sprawy wywołujące aż tak wiele kontrowersji. W zanadrzu - jak się miało rychło okazać - trzymano jeszcze ostatni argument: spowodowanie rozłamu w obozie powstańczym i usunięcie Chmielnickiego z dowództwa. Do akcji tej zamierzano użyć Śmiarowskiego.

Na wszelki wypadek rozsyłano wici; zwoływano sejmiki, które miały zastanowić się nad sposobami obrony przed nieprzyjaciółmi, a tymczasem zrozpaczony Kisiel zwracał uwagę kanclerzowi Ossolińskiemu, że ani nie widać wyznaczonych na rozmowy nowych komisarzy, ani też wojska przygotowanego do walki⁵.

Z relacji Kisiela wynikało też, że w czasie rozmów komisarzy z Chmielnickim ten ostatni optował za połączeniem w rękach Ossolińskiego aż trzech godności: kanclerskiej, hetmańskiej i komisarskiej. Dopiero wtedy miało dojść do zgody⁶.

209

List Kisiela rozminął się zapewne z wysłanym przez Ossolińskiego do wojewody kijowskiego, kanclerz nie zareagował bowiem zupełnie na tą bezczelną ingerencję przywódcy powstania w sferę decyzji zastrzeżonych dla króla, nawet jeśli była dla Ossolińskiego tak korzystna. Kanclerz uspokajał Kisiela, że „dała w moc Rzeczpospolita Jego Królewskiej Mości zaciągnąć wojska polskiego i cudzoziemskiego 60 tysięcy, i jest zaciągnięte, a przy tym pospolite ruszenie w Polsce i w Litwie uchwalone”.

Przypominał, że w liście do króla Chmielnicki zobowiązał się nie zabiegać o obcą pomoc. Senatorowie musieli więc zdecydować, czy uwierzyć w dobrą wolę buntownika, czy też - może niepotrzebnie - wydawać pieniądze na przygotowania do wojny.

Ostatecznie wybrano pierwsze rozwiązanie.

Wojewoda kijowski znów miał wziąć na siebie obowiązek nawiązania kontaktu z hetmanem kozackim, gdy tymczasem w Warszawie przygotowywano misję Śmiarowskiego. Kisiel miał powiadomić Chmielnickiego, iż król tylko dlatego nie ruszył z „wielkim wojskiem” na Ukrainę, ponieważ chce, aby hetman zaniechał wiązania się z Krymem. Dobra wola przywódcy buntu miała wyrazić się również w wyrzeczeniu się przez niego pomocy „pospolitego gminu”. Winien był on więc ściągnąć swoje wojsko możliwie jak najdalej w głąb Ukrainy, gdzieś pod Kryłów lub Czehryń, gdyż tam nie pociągną chłopci z Wołynia, Podola czy Braclawskiego. Dzięki temu Chmielnicki winien

mieć także baczenie na Tatarów i nie dopuścić do żadnej ich „swawoli”. Uniwersały hetmańskie w sprawie wycofania się jego wojsk w głąb Ukrainy adresowane miały być wyłącznie do Kozaków z królewszczyzn, nie zaś z dóbr prywatnych oraz z Kijowskiego i Naddnieprza, a także nie z „włości odległych”. Król pozwalał na stwierdzenie w uniwersale, że „kto chce z dóbr pańskich wynieść i być Kozakiem, wolno mu; tylko zaraz żeby się sprowadził i tam mieszkał, gdzie zwyczaj jest Kozakom mieszkać”. Oddziały polskie mogły wesprzeć akcję hetmańską, rozkładając się obozem pod Pawołoczą w Kijowskiem i odgradzając Kozaków od posiłkującego ich chłopstwa. Gdyby została zawarta ugoda, wojsko powróciłoby na swoje stałe leże. W przeciwnym razie musi dojść do wojny⁷.

Nie wiadomo, co sobie myślał Adam Kisiel, przebywając w swej rodzinnej Huszczy. Zewsząd otoczony był kozacką i chłopską nawałnicą, czekającą tylko znaku zezwalającego na kontynuowanie ubiegło-

210

rocznych akcji, z trudem kontentującą się licznymi wprawdzie, choć pojedynczymi napaściami na rozrzucone po Ukrainie dworki, karczmy, kościoły i klasztory, które nie zostały jeszcze całkiem zniszczone i rozgrabione. W każdym razie podporządkował się woli królewskiej i spieszenie wysłał pismo do Chmielnickiego, załączając do niego również list kanclerski. Był to krok desperacki i w razie ujawnienia go groziło Kisielowi oskarżenie o zdradę. Pisał więc wojewoda: „Tylko proszę, dla Boga, niech o tym nie wszyscy wiedzą i racz mi w.m.m.pan ten list tejże godziny skoro przeczytawszy odesłać nazad”.

Zupełnie rozbity skarżył się przed kozackim hetmanem na swój los: „Na mnie, jak na osła, wszystko wkłada Jego Królewska Mość, a mnie zaś i od Rusi bywa lichy, i od Lachów nie tycho”.

Kisiel widział już klęskę swoich koncepcji pokojowych, ale próbował jeszcze odwołać się do hetmańskiego serca. Powoływał się na swój sędziwy wiek, urząd senatora Rzeczypospolitej, przychylność dla Zaporozców i samego Chmielnickiego. Stwierdzał wyraźnie, że rozmowy mogą zakończyć się pomyślnie wyłącznie przy jego, Kisielu, udziale. „Jeśli ja nie pojadę, nie pojedzie nikt” - dodawał. Na koniec informował, że właśnie przybył do niego Śmiarowski, delegowany do Chmielnickiego przez monarchę, ale Kisiel, uprzedziwszy jego wyjazd, wysłał swojego posłańca z listem kanclerskim, o czym prosił nie informować królewskiego wysłannika⁸.

Tymczasem kasztelan kamieniecki Stanisław Lanckoroński, z niepokojem obserwujący rozwój wypadków ze swojej siedziby w forticy nad Smotryczem, pisał list za listem, donosząc o wzroście potęgi Chmielnickiego. Ciągnęły do niego podobno nie tylko rzesze chłopstwa, ale i nie czekający na rozkaz chana Tatarzy. Przybywającym pieszo dawano konie. Krążyły wieści o sojuszu buntowników z Rakoczym, z Turkami „dobruckimi, białogrodzkimi i wszystkimi poblizszymi Dunaju”. Skarżył się też kasztelan na niedostatek żołnierzy i na całkowity brak artylerii⁹.

Nadciągał wprawdzie pułkownik Mikołaj Korff ze swoim regimentem, ale donosząc o tym spod Zborowa Wojciech Miaskowski nie omieszkiał zaprawić swej informacji goryczą: „Idzie tu, a raczej lezie P. Koryff [!] [...], po pół mili na dzień, kołem, wężykiem, niezmiernie teraz złoczowskie i tarnopolskie włości łupiąc, na srogie spustoszenie nieprzyjacielskie żadnego respektu nie mając”¹⁰.

211

Chmielnicki starał się utrzymać Kisiela w niepewności i łudził go możliwością pokojowych rozstrzygnięć. Na list wojewody odpowiedział 13 maja, twierdząc, że stara się ze wszystkich sił o doprowadzenie do pomyślnego finału rozmów z komisarzami Rzeczypospolitej, ale zarówno on, jak też Zaporozcy zaniepokoiili się wiadomościami o wielkich zaciągach wojska w Koronie i na Litwie. Informował o wysłaniu gońców do swoich pułkowników, by zjechali na radę starszyny, która miała zdecydować, jakie miejsce będzie najbezpieczniejsze dla uczestników polsko-kozackich pertraktacji. O rzeczywistych intencjach Chmielnickiego świadczył fakt, że w tym samym dniu wyekspediował do cara pułkownika czechryńskiego Fedora Weszniaka z prośbą o udzielenie orężnego wsparcia przeciw Polsce".

Nadchodzące do Warszawy wiadomości z Ukrainy spowodowały, że król 6 maja wystosował list do Chmielnickiego, w którym oznajmiał o przeniesieniu terminu obrad komisji i jej spotkania z powstańcami z 23 maja na 21 czerwca, a więc o cały miesiąc. Oficjalnym powodem miała być choroba kilku komisarzy oraz znaczna odległość Perejasławia, gdzie miano się zebrać, od stolicy Rzeczypospolitej. Jan Kazimierz zalecał hetmanowi nie tylko utrzymywanie w spokoju oddziałów kozackich, ale też „poskramianie buntów prostego pospólstwa”. Monarcha zapowiadał także swoje osobiste przybycie na Ukrainę - w nieokreślonym zresztą bliżej czasie¹².

W Warszawie mówiono zresztą głośno o przestrojach samego Kisiela, który - szczerze pragnąc pokoju - coraz bardziej wątpił w pomyślne zakończenie swej misji i radził - nawet w wypadku rozpoczęcia rozmów - zgromadzenie jak największej liczby wojsk oraz przyspieszenie zwołania pospolitego ruszenia.

9 maja monarcha wydał podwójne wici, „napominając i rozkazując tym, którzy z powołania szlacheckiego służbę wojenną według praw dawnych powinni, aby na tę ekspedycję tak się gotowali, jakoby za trzecimi i ostatnimi wiciami, na koń wsiadali i tam szli, gdzie potrzeba Rzeczypospolitej ukaże”. Król niedwuznacznie dawał też do zrozumienia, że w razie potrzeby osobiście poprowadzi wyprawę przeciw ukraińskim buntownikom¹³.

Tymczasem Kisiel, widząc, że z każdym dniem przybywa na Ukrainie chłopów czekających tylko na pretekst, by ruszyć do walki i grabieży, rejterował z Huszczy za Horyń. Drugi z komisarzy, podkomorzy mozyrski

212

Wfm

Teodor Michał Obuchowicz, który przybył do wojewody kijowskiego, zastał go schorowanego i przerażonego rozwojem wypadków. Okazało się, że buntownicy zajęli już cały teren między Horyniem a Słuczem. Postanowiono wobec tego wycofać się jeszcze bardziej na zachód, za Styr, między Łuck a Włodzimierz. „Aleć już radia spes [żadnej nadziei] traktatów” - donosili kanclerzowi w końcu maja Kisiel i Obuchowicz¹⁴. I tak miast dążyć do Perejasławia, komisarze posuwali się w odwrotnym kierunku.

Rozwój wydarzeń powodował, że była to jedyna rozsądna decyzja. Huszczę buntownicy zajęli natychmiast po wyjeździe z niej orszaku komisarzkiego. Z pogłosek, które dotarły do uchodzących przedstawicieli Rzeczypospolitej, wynikało, że od „wielkich pułków” powstańczych dzieliło ich zaledwie pół mili¹⁵.

W każdym razie termin rozejmu minął. Chmielnicki całkowicie zignorował królewską propozycję przesunięcia daty rozpoczęcia pertraktacji. Obydwie strony konfliktu mogły wobec tego uważać, że mają rozwiązane ręce. Dla przywódcy Kozaków miało to

jedynie formalne znaczenie, przygotowania do nowej kampanii rozpoczął bowiem znacznie wcześniej i bardziej się do nich przyłożył niż Rzeczpospolita, jakże łatwo poddająca się pokojowym iluzjom.

Groźna burza zbliżała się do centralnych ziem państwa polskiego. Szlachta wołyńska, jakby chcąc jeszcze skorzystać z ostatniej możliwości działania władz miejscowych, na wyrwyki składała skargi na ubiegłoroczne grabieże dokonane przez Kozaków i wspomagających ich chłopów. Na sejmiku obradującym w połowie maja w Łucku postanowiono powołać półtoratysięczne pospolite ruszenie i wyznaczyć jego popis pod koniec miesiąca. Pułkownikiem mianowano kasztelana braławskiego Gabriela Stempkowskiego, dodając mu do pomocy czterestu rotmistrzów. Pełną gotowość do walki oddziały wołyńskie miały osiągnąć 5 czerwca¹⁶.

Tymczasem Śmiarowski dotarł już do Czehrynia i starał się jak najlepiej wywiązać ze swojej misji. W liście królewskim, który przekazał Chmielnickiemu, nie było jednak żadnych nowych propozycji. Powtarzały się w nim stare zapewnienia, ostrzeżenia i nader enigmatyczne, a zarazem bardzo ograniczone obietnice. Nic też dziwnego, że w poselstwie Śmiarowskiego zaczęto się dopatrywać jakichś ukrytych celów. Posłowi i jego czeladzi odebrano konie, skonfiskowano również resztę rzeczy i postawiono przy nim straż¹⁷.

213

Jaką w rzeczywistości misję miał do spełnienia Śmiarowski, nie wiadomo. Był szlachcicem wiary prawosławnej i - być może - liczone, że dzięki temu uda mu się zdobyć więcej posłuchu niż dotychczasowym (poza Kisielom) wysłannikom Rzeczypospolitej. Nie można też udowodnić wysuniętego przez powstańców oskarżenia, że znajdując się już w obozie kozackim intrygował przeciw samemu Chmielnickiemu. Przeciwnie, jak słusznie podkreśla Hruszewski, w Polsce wielu ludzi było przekonanych o możliwości porozumienia się z kozackim hetmanem, gdyby nie „czern”, zmuszająca go do szukania ostatecznych rozstrzygnięć za pomocą oręża. Raczej można byłoby posądzać Śmiarowskiego o chęć namówienia nie tylko Chmielnickiego, lecz również starszyny do opowiedzenia się za pokojowym rozwiązaniem i ponownego poddania się Polsce na warunkach podyktowanych przez króla. Gdy w jakiś sposób wydały się zamiary posła, a może też do czerni doszły wiadomości o już przeprowadzonych rozmowach, w obawie przed rozjuszoną motłochem poświęcono Śmiarowskiego, ratując w ten sposób własną pozycję, a może nawet życie¹⁸.

Trudno ustalić dokładny dzień przybycia Śmiarowskiego do Czehrynia. Dokumenty, w których wspomina się o różnych etapach jego misji, nie zawierają całkowicie pewnych danych. Do pierwszego spotkania z Chmielnickim doszło najprawdopodobniej w połowie kwietnia. Hetman przeczytał list królewski i rzucił go tak niedbale asystującemu przy rozmowie pisarzowi, że pismo spadło na ziemię. Z jedynej relacji, którą udało się Śmiarowskiemu przekazać do Warszawy, wynikało, że nie ma co liczyć na ugodę z hetmanem. Miał on zresztą sam oświadczyć, że pokój będzie zawarty dopiero wówczas, gdy „się ściana z ścianą uderzy, a jedna się obali i druga zostanie”. Swoje decyzje Chmielnicki zmieniał zresztą często, nawet w ciągu kilku godzin, raz opowiadając się za rozmowami, kiedy indziej za walką.

Śmiarowski został, według własnej relacji przekazanej królowi, zatrzymany przez Chmielnickiego aż do podjęcia decyzji w sprawie propozycji królewskich przez

wojskową radę kozacką, która miała się zebrać na uroczysku na Masłowym Stawie, nad Rosią, koło Białej Cerkwi. Hetman był rozdrażniony i z tego powodu, że Bar znów został opanowany przez polskie oddziały, którymi dowodził kasztelan kamieniecki, a także ze względu na niepomyślny dla siebie wynik jakiejś zbrojnej utarczki pod Międzybożem na Podolu¹⁹.

214

Zdenerwowanie hetmana budziła również podjęta przez Kisiela desperacka akcja rozsyłania listów, w których wypominał pułkownikom kozackim ich zdradę i bezkrytyczne podporządkowanie się woli Chmielnickiego, wbrew interesom Polski i Kozaczyzny wiążącego się z „bisurmanami”.

Tuż przed Zielonymi Świątami, 21 maja, wykryto intrygi Śmiarowskiego. Według królewskiego sekretarza Hieronima Pinocciego, relacjonującego zasłyszana informację, w czasie rewidowania rzeczy Śmiarowskiego znaleziono w jego szkatule pięćdziesiąt przywilejów królewskich wystawionych in blanco, którymi chciał przekupić starszyznę kozacką. Rzucono się na niego, porąbano szablami i na koniec jeszcze na wpół żywego pochowano²⁰.

Sam Chmielnicki, pisząc spod Zborowa 16 sierpnia 1649 roku, tłumaczył postępek Kozaków oburzeniem, które wywołało wyjawienie planów Śmiarowskiego. Według tej wersji sprowadzać się one miały rzekomo do chęci „schłopienia” Kozaków w starostwie czerkaskim i czehryńskim, co poseł zamierzał uzyskać na podstawie sfalszowanych przywilejów. Chmielnicki wyjaśniał, że nie było go przy śmierci posła, gdyż już wyruszył na wojnę, ale „ten nieboszczyk na jaką zarabiał, takąż i zapłatę otrzymał”²¹.

Mówiono też, że Śmiarowskiego utopiono²². Nie da się już dociec prawdy. W każdym jednak razie w maju 1649 roku sytuacja na Ukrainie była tak napięta, że wystarczył jakikolwiek pretekst, by czerń kozacka dokonała morderstwa, nie bacząc na to, że - jak w tym wypadku - zostały naruszone obyczaje dyplomatyczne.

Polacy pocieszali się znakami, które ponoć miały zwiastować odmianę fortuny i przynieść Rzeczypospolitej upragnione zwycięstwo. Najpierw jeniec tatarski zeznał, że niewidoczne w Polsce zaćmienie księżyca odebrano na Krymie jako ścieranie się ze sobą dwóch księżyców: pełnego i „półpełnego”. Gdy półksiężyc zniknął, miejscowi wróżbici oświadczyli, że oznacza to ostrzeżenie dla Tatarów: „Jeśli do Polski podążą, to bez ochyby wszyscy zginą”. Z kolei w Barze w jasny dzień pojawili się ubrani na biało ludzie, którzy wychodzili z kościoła mówiąc: „Pomścij, Boże nasz, naszą krew!” Mało tego: „W Dubnie, na Wołyniu, trzy krzyże, które przedtem stały obrócone przodem na wschód ku Kozakom, bez wzruszenia fundamentu odwróciły się na zachód, od Kozaków. W Sokalu zakonnik modlący się do wizerunku

215

Bogarodzicy dowiedział się, że ona błaga Boga za Polską i obiecuje zwycięstwo”²³.

1 czerwca rozpoczęła się ośmiodniowa narada króla z senatorami, którzy przybyli do Warszawy na wezwanie monarchy. Chodziło o rozstrzygnięcie najważniejszych kwestii: czy król ma osobiście ruszyć na wojnę przeciw Chmielnickiemu i Tatarom oraz czy powołać w potrzebie pospolite ruszenie. Wyszły już wprawdzie, jak wiemy, podwójne wici, ale obawiano się, że jeśli wszystkie siły Rzeczypospolitej rzuci się przeciw jednemu nieprzyjacielowi, pozostanie ona bez obrony czy to w wypadku możliwego ataku Szwedów, czy też jakiejś wewnętrznej rebelii chłopskiej. Omawiano także inne sprawy, w większości wiążące się z nadchodzącymi działaniami wojennymi, a więc

wysłania poselstw do Moskwy, Szwecji, Turcji, Chanatu Krymskiego i Rakoczego, oraz kwestię pokrycia wydatków na obronę. Rozważano także cele operacyjne wojsk polskich w nadchodzącej kampanii. Po trzech dniach przerwy, 4 czerwca, czytano różnego rodzaju relacje i listy, między innymi Chmielnickiego, Kisiela i Smiarowskiego, z których jednoznacznie wynikała nieuchronność zbrojnej konfrontacji z Kozakami i Tatarami. Zaniepokojenie budziły pogłoski o kontaktach rebeliantów z Rakoczem i Moskwą. Wiadomość o tragicznej śmierci Smiarowskiego wstrząsnęła uczestnikami narady. Wszystko wskazywało na to, że chwila starcia się z nieprzyjaciółmi Rzeczypospolitej jest bardzo bliska. Senatorowie zdecydowali więc wyrazić zgodę na wyjazd króla na wojnę. Tym, którzy kwestionowali celowość wyruszenia monarchy przeciw chłopom, odpowiedział biskup kijowski Stanisław Zaremba: „Nie chłopci to są, ale żołnierze straszni i cesarzowi ottomańskiemu. Nie o poddaństwo tu już wojować potrzeba, ale o krzywdę Bożą, o Sakramenty Święte, o kościoły. I dobry kawaler nie pyta się, aqualis sit et quis sit hostis, set ubi est [ilu jest wrogów i jacy są, lecz gdzie są]"²⁴-

Sam monarcha postanowił wyjechać z Warszawy dopiero 24 czerwca, w dniu swoich imienin. Odłożono natomiast do „dalszej delibera-cji” sprawę pospolitego ruszenia, i to nie tylko ze względu na chęć zachowania zdolności obronnej państwa, ale także z powodu braku pieniędzy.

Tymczasem już 29 maja 1649 roku na wojnę ruszył ze swoimi wojskami chan tatarski Islam Gerej III. Nazajutrz przybył do niego

216

poseł kozacki, który - zapewne zgodnie z wolą Chmielnickiego - chcąc przyspieszyć posuwanie się ordy, przekazał informację o rzekomym przybyciu Jana Kazimierza do Lwowa. Tatarzy szli jednak dość wolno i zatrzymali się jeszcze pięć dni w Ferahkermanie, by przeprowadzić rozmowy z wysłannikiem cara Aleksego, który właśnie tam przybył. Wszystko to niepokoiło hetmana kozackiego, którego kolejny poseł zjawił się w Taszłyku, w pobliżu Końskich Wód, 23 czerwca. Dwa dni później Tatarzy przeprawili się na prawy brzeg Dniepru i pomknęli dobrze sobie znanym Czarnym Szlakiem na spotkanie z Chmielnickim²⁵.

Hetmanowi udało się tymczasem na opanowanych terenach zorganizować administrację i - co najważniejsze - przygotować potężną armię, niecierpliwie wyczekującą pierwszego poważniejszego starcia. Składała się ona wówczas z dwudziestu jeden pułków: czehryńskiego, czerkaskiego, korsuńskiego, kaniowskiego, łysiańskiego, białocerkiewskiego, pawołockiego, humańskiego, kalnickiego, mohylewskiego, ży-wotowskiego, perejaśławskiego, niżyńskiego, czernihowskiego, pryłuc-kiego, iczańskiego, łubnieńskiego, irklijewskiego, mirhorodzkiego, poł-tawskiego i zinkowskiego. Zazwyczaj w jednym pułku było około tysiąca zbrojnych, tym razem jednak ich liczba - zdarzało się - wielokrotnie przewyższała przyjętą niegdyś w rejestrach za podstawową. W kozackiej kronice Samowydcia stwierdzano nawet z oczywistą przesadą:

Niezliczona w tych pułkach liczba wojska była, pułk miał więcej niż dwadzieścia tysięcy Kozaków, bo co wieś, to setnik, a sotnia miała i tysiąc ludzi. Wszystko, co żywe, poszło w kozactwo, że ledwo można było znaleźć w jakiejś wsi takiego człowieka, by albo on sam, albo jego syn, nie mieli iść do wojska; a jeśli sam nie zdążył, to sługę czy parobka posłał, a inni, ilu ich było, wszyscy szli z gospodarstwa i jednego tylko zostawiając,

także trudno było o najmitów. Wszystko działo się dlatego, że w przeszłym roku wzbogacili się szarpaniną dóbr szlacheckich, żydowskich i innych.

Nawet zaprzysiężeni burmistrzowie i rajcy miejscy porzucali swe urzędy i gnali do powstania²⁶. Szybkie i łatwe wzbogacenie stało się celem wszystkich mieszkańców Ukrainy. Niewielu z nich obchodziły polityczne cele i osobiste ambicje Chmielnickiego. Dalecy byli również od chęci świadomego wspierania prawosławia. Aprobowali każde

217
działanie wymierzone w rządy Rzeczypospolitej, umożliwiało im to bowiem bezkarne rabowanie majątków szlacheckich, kościołów i domów żydowskich. Gotowi byli przyjąć każdy argument i zaaprobować każdy wyznaczony cel, jeśli tylko rozszerzały zakres wolności jednostki. Anarchizacja życia na Ukrainie komplikowała poczynania Chmielnickiego. Kurczyły się zapasy żywności. Pojedyncze oddziały powstańcze wymykały się spod władzy jednolitego dowództwa, zwracając się niekiedy przeciw kozackim sprzymierzeńcom: moskiewskim kupcom spieszącym z dostawami amunicji lub monasterom pragnącym nadal korzystać z nadań ziemskich i dotychczasowych przywilejów.

Chmielnicki jeszcze stał pod Białą Cerkwią, ale już w maju i czerwcu doszło do pierwszych poważniejszych starć z oddziałami powstańczymi, które - jak się zdaje - działały na własną rękę. Wojsko polskie podzielone było na dwie części. Regimentarz, kasztelan bełski Andrzej Firlej, założył obóz pod Zasławiem na Wołyniu, gromadząc w nim około sześciu tysięcy żołnierzy. Było to miejsce jeszcze stosunkowo niezniszczone, zapewniające jakieś wyżywienie. Gdy na początku czerwca doniesiono mu, że w niedalekiej Sulżenicy (Sulczyńcach, Sulżynie) pojawili się Kozacy, pchnął przeciw nim starostę lityńskiego Aleksandra Suchodolskiego z pięciuset ludźmi. Ten w pościgu za niewielkim podjazdem natknął się na ciągnące w kierunku Zasławia główne siły kozackie, liczące kilkanaście tysięcy ludzi. Suchodolski bez wahania uderzył na Kozaków i zmusił ich do przejścia do obrony. Gdy otrzymał wsparcie kilku polskich kompanii (tysiąc trzystu żołnierzy, nie licząc czeladzi), rozbił całkowicie nieprzyjaciela. Kozacy usiłowali się wprawdzie odwoływać do mocy nadprzyrodzonych, wysyłając „na harce” przeciw atakującym dwie czarownice, ale jedną zabito, drugą zaś wzięto do niewoli. Miała nią być zresztą słynna Sałochna, jedna z tych, którymi otaczał się Chmielnicki²⁷.

Po kilku dniach kasztelan kamieniecki Stanisław Lanckoroński, drugi z regimentarzy, wyparł Kozaków ze Starego Konstantynowa i tam rozłożył się obozem. Ruszył potem wzdłuż Słucza na Ostropol, a dowiedziawszy się o znajdującej się tam załozie powstańczej, wysłał posłów z żądaniem kapitulacji. Posłów zabito, wobec czego Lanckoroński zajął miasto, uderzając na nie z trzech stron, a następnie w nocy opanował zamek i - odebrawszy od pozostałej przy życiu załogi przysięgę na wierność Rzeczypospolitej - powrócił do obozu.

218

Sukces odnieśli również książę Samuel Korecki i dowodzący regimentem piechoty Krzysztof Przyjemski, rozbijając oddział, który opanował wołyński Zviahel. Gdy jednak tylko siły polskie wycofały się na poprzednio zajmowane pozycje, odbite miasta i zameczki ponownie zaalała fala powstańcza. Oddziały koronne próbowały zdobyć Między-bóž. Okazało się jednak, że nie tylko był on zajęty przez przeważające siły kozackie, lecz również, że nieprzyjaciel lada dzień uzyska wsparcie Chmielnickiego,

nadciągającego wraz z ordą. Odstąpiono więc od oblężenia, a gdy z kolei stwierdzono, że Konstantynów spustoszyli powstańcy, ruszono pod Zbaraż²⁸, dokąd regimentarze przybyli 30 czerwca. Krok ten wywołał zaniepokojenie w województwach kresowych, zwłaszcza na Wołyniu i Podolu, gdzie szlachta uznała go za rejteradę przed przeciwnikiem. Zaczęły nawet krążyć pogłoski o rozproszeniu sił koronnych przez nieprzyjaciela. Regimentarze spodziewali się zapewne tej reakcji, gdyż Firlej w tym samym dniu, to jest 30 czerwca, wydał uniwersał, w którym uspokajał strwożonych i tłumaczył, że wycofanie się wojska spowodowane było przez „pewne i poważne przyczyny, które nie każdemu godzi się wiedzieć”²⁹.

Jan Kazimierz także czynił wymówki Firlejowi, dziwiąc się, że regimentarz nie trzymał się zaleconego przez monarchę Nowego Konstantynowa, że „pomyka” w głąb kraju, ustępując nie wiadomo przed kim, i że udało mu się zgromadzić zaledwie sześć tysięcy ludzi. Król żalił się też na brak pieniędzy, wynikający z „nieporządnej konkluzji” sejmu, i dodawał na zakończenie słowa nadziei na „lepsze i pociesniejsze” wiadomości³⁰.

Decyzję o wycofaniu się pod Zbaraż wyjaśniał w liście do kanclerza Ossolińskiego trzeci z regimentarzy, podczaszy koronny Mikołaj Ostroróg. Ostroróg przyznawał, że miejsce pod Zbarażem, wybrane na „obóz generalny”, miało swoje słabe strony i było gorsze niż planowane poprzednio pod Konstantynowem, ale - tłumaczył - sytuacja wyglądałaby inaczej, gdyby w rękach polskich był Międzybóż. Regimentarze chcieli także uniknąć podziału wojska na części, łatwe do pokonania przez wielokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, zwłaszcza że nastroje w armii polskiej były fatalne. Żołnierzy nie interesowały braki w szkatule królewskiej i nieustannie domagali się zapłacenia zaległego żołdu. Rozpoczęły się dezercje. Firlej ruszył więc do Wiśnio wieckiego prosić go o przyłączenie się do regimentarzy³¹.

219

Wiśniowiecki miał niewiele wojska, zaledwie jakieś trzy tysiące. Potężny niegdyś magnat, pozbawiony dóbr na Zadnieprzu, pożyczał pieniądze, skąd się dało, by móc wystawić godny poczet do obrony Rzeczypospolitej. W tym czasie przebywał w odległym tylko o trzydzieści kilometrów Wiśniowcu nad Horyniem. 2 lipca założył obóz w Szymkowcach, dokąd nadeszły chorągwie starosty kałuskiego Jana Zamoyskiego i księcia Władysława Dominika Zasławskiego. Stał tam i rozsyłał podjazdy, starając się zorientować, jakie są siły i zamiary przeciwnika. Wreszcie, po kilkakrotnych naleganiach regimentarzy, zgodził się złączyć swe oddziały z ich armią, odrzucił natomiast propozycję objęcia dowództwa nad całością. Oświadczył:

Gdy taka wola, a prawie rozkazanie WMPP i wszystkiego wojska jest, abym się tam stawił, będę posłuszny i z tym się oświadczam, że jako każdy w powinności swojej zostający żołnierz, podlegać rozkazom obiecuję, a nie przewodzić, za to WM Panom podziękowawszy, żeście mnie do wspólnego przybrać chcieli honoru. Stawię się tedy, abym to wyświadczył, że piersiami memi chcę całe niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej i króla zasłonić [...]32.

7 lipca książę przybył z wizytą do obozu regimentarskiego, a 9 lipca wieczorem przyprowadził pod Zbaraż swoje oddziały. Firlej wyjechał, by go przywitać, ale gdy koń zrzucił go w błoto, nie tylko ośmieszył się w oczach wojska, które przypatrywało się ceremonii, lecz również dał asumpt do sarkania przesądnych, widzących w owym incydencie zły omen.

Na szczęście nie wszystkie wiadomości i nie wszystkie pojawiające się znaki

wywoływały niepokój i trwogę. Internunq'usz Jan Karol Młocki, który właśnie powrócił z Moskwy, przywiózł uspokajające wiadomości o pokojowych nastrojach na tamtejszym dworze. Starosta biecki Jan Wielkopolski twierdził z kolei, iż ze strony Siedmiogrodu nic Polsce nie grozi i że rychło należy się stamtąd spodziewać posła, który już oficjalnie potwierdzi te wieści. 27 czerwca w bitwie pod Zahalem koło Mozyra, stoczonej z chorągwiami stolnika litewskiego Wincentego Gosiewskiego, poniósł klęskę pułkownik kozacki Ilia Hołota³³.

Hołotę, wywodzącego się z rejestrowych, jeszcze wiosną Chmielnicki wysłał na Litwę, by osłaniał działania głównych sił powstańczych przed ewentualnym atakiem oddziałów prowadzonych przez hetmana

220

polnego litewskiego Janusza Radziwiłła. Radziwiłł ruszył jednak dopiero wówczas, gdy pod Zbaraż maszerowały już wojska Chmielnickiego, a Jan Kazimierz wyjechał z Warszawy, kierując się na Ukrainę.

Pod koniec czerwca Radziwiłł stanął w Rzeczy. Tam właśnie zastał go posłaniec od Firleja, wysłany najprawdopodobniej jeszcze przed wycofaniem się chorągwi koronnych do Zbaraża, z informacją o sukcesach pod Sulżenicą i Międzybożem. Prosił także w imieniu regimentarza, by Radziwiłł ruszył w kierunku Kijowa. Wydawać się mogło, że wreszcie karta zaczęła sprzyjać Rzeczypospolitej. Wprawdzie następca Hołoty, pułkownik czernihowski Stepan Pobodajło, zajął główną przeprawę na Dnieprze pod Łojowem, ale z kolei hetman litewski dowiedział się o jakimś zamieszaniu wśród Kozaków penetrujących pogranicze białorusko-ukraińskie, co mogło wskazywać na osłabienie ich ducha bojowego. Gdy wreszcie w drugiej połowie lipca do obozu w Rzeczy nadszedł z Lublina list królewski, datowany 13 lipca, potwierdzający wszystkie pomyślnie wiadomości i kończący się słowami: „Żądamy przy tem, żeby wojsko nasze litewskie, załogi przebywszy, na Kijów uderzyć mogło, kiedy sami w osobie naszej, puściwszy się do obozu koronnego, większą buntownika tego potencją bawić będziemy”, Radziwiłł nie wahał się dłużej. Zwołał radę wojenną i zdecydował się rozbić Kozaków na przeprawie pod Łojowem, a następnie uderzyć od tyłu na główne siły Chmielnickiego³⁴.

Marsz Radziwiłła na Ukrainę dodał otuchy szlachcie koronnej. Mówiono o tym w obozie królewskim, a również w oddziałach powstańczych. W jednym z listów owego czasu znalazła się w związku z tym uwaga pełna złośliwości: „Wojsko litewskie pod Kijowem nieźle żonki kozackie po miasteczkach jako i szlacheckich dobrach macza”. Pod koniec lipca wieść o wojskach litewskich rozeszła się wśród Kozaków szturmujących Zbaraż, więc -jak donoszono - „Zadnieprza-nie o żony i dzieci desperują”³⁵.

Przeciwko Radziwiłłowi Chmielnicki pchnął Michała Krzyczewskiego, dawnego czehryńskiego pułkownika rejestrowych, który przeszedł na stronę buntowników i podniósł oręż przeciw Rzeczypospolitej jeszcze w 1648 roku. Chmielnicki obdarzył go tytułem hetmana nakaźnego. Dowodzony przez Krzyczewskiego pułk kijowski liczył dziesięć tysięcy konnych Kozaków, do których po drodze mieli dołączyć inni - z załóg mijanych stanic, forteczek i miast - ponaglani

221

wysłanymi wcześniej przez Chmielnickiego uniwersałami. Krzyczewski bardzo się spieszył, aby nie dopuścić do zagrożenia przez Radziwiłła głównych sił powstańczych. Dlatego właśnie nie posuwał się uczęszczanym traktem, lecz wybrał drogę trudną i

zmudną, ale krótszą, prowadzącą przez bagniste Polesie Kijowskie, zwłaszcza że w Czarnobylu miały się znajdować armaty i amunicja. Ziemia ta nie była jeszcze tak wyniszczona przez wojnę jak inne części Ukrainy i łatwiej można było na niej wyżywić prowadzoną do boju armię.

Krzyczewski ruszył na litewską kampanię spod Konstantynowa w pierwszych dniach lipca. W Czarnobylu liczba jego żołnierzy niemal się podwoiła, dołączyło do niego bowiem dwa tysiące Kozaków z pułku czarnobylskiego, dowodzonych przez Michała Pańkowicza, trzy i pół tysiąca z pułku owruckiego Iwana Brujaki oraz dwa tysiące ludzi Hryhorego Hołoty, brata poległego pod Zahalem liii. Gdy jednak Krzyczewski spodziewanej artylerii i amunicji w Czarnobylu nie znalazł, zwrócił się do Chmielnickiego o wsparcie³⁶.

Chmielnicki nie mógł jednak pomóc swemu pułkownikowi, wszystkie bowiem siły rzucił przeciw Zbarażowi; zachęcał natomiast Krzyczewskiego do akcji zaczepnej, obiecując przysłanie bliżej nieokreślonej liczby Tatarów. Krzyczewski zdawał sobie sprawę, jak wiele zależy od pomyślnego wykonania tego zadania, i bez wahania ruszył w kierunku Rzeczy. Teren, po którym się posuwał, leżący w widłach Dniepru i Prypeci, był rzadko zaludniony. Mimo to do pułkownika przybywało wielu chłopów pragnących wziąć udział w walce. Krzyczewski ich nie przyjmował, pragnąc w czasie planowanej rozstrzygającej bitwy z Radziwiłłem dysponować wojskiem doświadczonym, wypróbowanym i zdyscyplinowanym. Około 20 lipca pułkownik kijowski stanął w Babiczach, w odległości zaledwie trzydziestu kilometrów od Rzeczy. Natychmiast rozesłał podjazdy, a nawet osobiście w celu rozpoznania sytuacji wyprawił się wraz ze stuosobowym komunikiem na niebezpieczny nocny zwiad, z którego szczęśliwie wrócił do obozu. Krzyczewski doszedł do wniosku, że niespodziewany atak na wojska litewskie zakończy się sukcesem. Sądził, że nie tylko będzie mógł następnie ruszyć dalej na Słuck i Wilno, ale już na Świętego Marcina (11 listopada) powróci z tego rajdu na Ukrainę. Planów tych nie zdążył zrealizować, wcześniej bowiem Radziwiłł ruszył swoją armię z Rzeczy, pozostawiając tam dość silną załogę, i maszerował wzdłuż

222

Dniepru w kierunku Łojowa, w którym siedzieli Kozacy Pobodały. piechota popłynęła łodziami, natomiast kawaleria i artyleria szły równolegle brzegiem. Pod Łojowem wojsko znalazło się 23 lipca. Gdy okazało się, że zaatakowanie Kozaków od frontu mogłoby doprowadzić do nadmiernych strat w wojsku litewskim, postanowiono użyć fortelu. Zza Dniepru i Sożu zamierzano niepokoić obrońców stałym obstrzałem artyleryjskim, udając przygotowania do natarcia, natomiast główne siły miały przeprawić się niżej i zaatakować obóz od tyłu. Ich dowódcą został „oberszter” rajtarii niemieckiej Reinhold Tyzenhauz. Atak wyznaczono na 24 lipca, ale te plany pokrzyżowała ulewa. Nazajutrz okazało się, że cały plan akcji musi zostać zmieniony, podjazd porucznika Pawszy z chorągwi litewskiego pisarza polnego Władysława Wołowicza natrafił bowiem na nadciągające oddziały Krzyczewskiego. Rychło wiadomość ta została potwierdzona przez innych. Radziwiłł odstąpił więc od zamiaru zaatakowania Pobodały i postanowił skupić się na przygotowaniach do skutecznej obrony własnego obozu. Otoczył go poczwórnym rzędem wozów powiązanych łańcuchami i umocnił wałami. Nie można było uniknąć bitwy, wykluczały to cele założone przez Radziwiłła i Krzyczewskiego. Hetman zamierzał przedostać się na tyły wojsk Chmielnickiego, pułkownik kijowski chciał temu przeszkodzić, a nawet doprowadzić do całkowitego rozbicia armii litewskiej,

składającej się zresztą w znacznej mierze z zaciężnych oddziałów cudzoziemskich. W tym właśnie czasie Radziwiłł wysłał dwa spore korpusy, które miały przeprowadzić dokładne rozpoznanie sytuacji w najbliższym sąsiedztwie: jeden w kierunku Rzeczycy (ten miał także wesprzeć pozostawioną w tym mieście załogę), drugi - Brahinia. Pierwszym dowodził Adam Pawłowicz, drugim - porucznik Samuel Komorowski z husarskiej chorągwi samego hetmana.

Manewr ten okazał się zbawienny dla garnizonu rzeczyckiego, pod którym znalazł się w tym czasie Krzyczewski. Początkowo obrońcy Rzeczycy nie rozumieli, dlaczego nagle - zda się bez przyczyny - pułkownik odstąpił od zamiaru zdobycia miasta. Sprawa wyjaśniła się, gdy miast wojsk Krzyczewskiego dostrzegli chorągwie prowadzone przez rotmistrza Adama Hilarego Pawłowicza, wytrawnego wojownika walczącego jeszcze pod Cecora, Chocimem, w Inflantach i pod Smoleńskiem. Pułkownik kozacki postanowił bowiem nie wikłać się

223

w długotrwałą walkę mającą drugorzędne znaczenie, lecz wykorzystać chwilowe osłabienie Radziwiłła i znienacka uderzyć na jego obóz pod Łojowem. Po drodze opanował naddnieprzański Chołmecz, wykorzystując pomoc tamtejszych mieszczan i prawosławnego proboszcza. Wprawdzie zginęło wielu litewskich żołnierzy, ale kilku z nich zdołało umknąć i doniosło hetmanowi o oddaniu miasta. Ten natychmiast nakazał Pawłowiczowi i Komorowskiemu powrót pod Łojów, spodziewając się ataku nieprzyjaciela od północy. Tymczasem Krzyczewski użył fortelu, obszedł niepostrzeżenie obóz hetmański i stanął w lesie położonym na południowy zachód od niego. Od stanowisk litewskich dzieliła go odległość dwóch mil.

W trakcie zarządzanej przez Krzyczewskiego narady wojennej ujawniła się obawa starszyny przed wszczęciem walki z doskonale uzbrojonym i wypróbowanym w bojach przeciwnikiem. Kozacy mieli tylko konnicę, która prawdopodobnie nie zdołałaby zdobyć dobrze ufortyfikowanego obozu, tym bardziej że wojska litewskie dysponowały artylerią. Zaczęto więc namawiać pułkownika, by zaczekał na posiłki tatarskie i trzydziestotysięczny korpus kozacki, który miał rzekomo nadciągnąć wraz z ordyńcami. Krzyczewskiemu udało się jednak rozwiać wątpliwości starszyny. Stwierdził podobno, że nawet gdyby zaplanowana akcja się nie powiodła, zawsze będzie można poszukać skutecznej osłony w pobliskich lasach i na bagnach, co uniemożliwiłoby nieprzyjacielowi osiągnięcie pełnego sukcesu.

Ostatecznie zdecydowano zaatakować nazajutrz, to jest 31 lipca. Przeprowadzone pospiesznie rozpoznanie ujawniło wszakże słabą stronę zamierzonego przedsięwzięcia. Okazało się bowiem, że dojście do obozu Radziwiłła możliwe jest dopiero po sforsowaniu małej, lecz trudno dostępnej błotnistej rzeki Łojówki, która rozdzielała obydwie obozy. Jedyna droga prowadziła przez wąską groblę ze spalonym młynem, którą najpierw trzeba było opanować. Krzyczewski nie zrezygnował. Pchnął tylko gońców do Pobodajły, nakazując mu rozpoczęcie działań przeciw Radziwiłłowi natychmiast po rozpoczęciu bitwy. Pobodajło także nie miał łatwego zadania, gdyż aby nawiązać kontakt bojowy z przeciwnikiem, musiał wcześniej przeprawić się przez Dniepr.

Nad ranem Kozacy złapali języka, który potwierdził wiadomości o wysłaniu przez Radziwiłła dwóch sporych oddziałów na rozpo-

224

znanie. Ponadto dowiedziano się o wciąż jeszcze trwających pracach fortyfikacyjnych w obozie litewskim. Krzyczewski postanowił wobec tego zaatakować natychmiast.

Atak, chociaż przeprowadzony przez szybkie oddziały lekkiej konnicy, nie zaskoczył obrońców. Radziwiłł objeżdżał wówczas obóz, nakazując spieszne zakończenie prac fortyfikacyjnych. Powiadomiony przez służbę, który wymknął się nacierającym Kozakom, rozkazał zaalarmować kawalerię i obsadził groblę na Łojówce. Bronić jej miały oddziały piechoty węgierskiej, dowodzone przez kapitana Jana Juszkiewicza, oraz polskiej, którymi dowodził Piotr Podlecki. Wywiązały się ze swego zadania doskonale, witając gęstym ogniem czołowy atak dziesięciu tysięcy konnych Kozaków Krzyczewskiego. Natarcie się załamało. Kozacy zeskoczyli z koni próbując atakować pieszo. Zmiana taktyki nie zdała się na wiele, bo w sukurs obrońcom grobli pospieszyły już:

lekkobrojna nadworna chorągiew radziwiłłowska, dowodzona przez porucznika Łukasza Chodorkowskiego, oraz husarze, prowadzeni przez stolnika litewskiego Wincentego Korwina Gosiewskiego i porucznika Pawła Niewiarowskiego. Ludziom Chodorkowskiego udało się odrzucić Kozaków od grobli, husarze zmusili ich do ucieczki. Nieprzyjaciel schronił się w lesie, skąd zaczął skutecznie razić ogniem nacierających, a następnie oskrzydlać, dążąc do ich okrążenia. Wydawało się już, że tylko chwila dzieli żołnierzy radziwiłłowskich od rejterady, gdy niespodziewanie na polu bitwy pojawiły się powracające z rekonesansu korpusy Samuela Komorowskiego i Adama Pawłowicza. Krzyczewski został wzięty w kleszcze. Jego lewe skrzydło zaatakowały chorągwie Gosiewskiego, niszcząc je całkowicie. Prawe, uchodząc przed oddziałami prowadzonymi przez samego Radziwiłła, schroniło się w lesie i zaczęło wycofywać się ku Dnieprowi wraz z dowodzącym Kozakami Krzyczewskim. Pułkownik kijowski sądził, że uda mu się tam okopać i doczekać odsieczy, którą miał przyprowadzić zza rzeki Pobodajło. Ten z kolei postanowił jedną połowę swych wojsk pozostawić w obozie, by szachować znajdującą się za Sożem piechotę niemiecką, drugą zaś - dowodzoną przez setników Antona Marka i szlachcica kijowskiego Hornostaja - przeprowadzić przez Dniepr i wesprzeć Krzyczewskiego. Nic jednak z tego nie wyszło, gdyż uprzedzony o ruchach Pobodajły Radziwiłł wysłał na brzeg Dniepru trzy chorągwie jazdy i aż sześć kompanii piechoty,

— Na płonącej Ukrainie

225

osobiście prowadząc je do natarcia na przepławiających się przez rzekę. „Rozkazał pewnemu kapitanowi, by uderzył na tych, którzy byli z tej strony i już zaczęli otaczać się wałem, co też wykonano. Ostro ścierano się z obu stron, ale ponieważ nie mogli się oprzeć naszym, wepchnięci do rzeki, nie otrzymawszy czołen, musieli pływać. Było ich do 3000, tak iż spod głów nie widać było wody. I te ich głowy brali za cel nasi piechurzy stojący na brzegu, tak iż ledwo 300 ich wymknęło się z tego pogromu. Przyjemne to było widowisko oglądać tylu pływających, a zarazem topiących się” - pisał później z niemal sadystyczną radością kanclerz litewski³⁷.

W bitewnym zamieszaniu z armii Krzyczewskiego zdezerterował jakiś szlachcic, który doniósł Litwinom, że na pomoc pułkownikowi nadciąga niewielki oddziałek piechoty z czterema armatami. Rozbiły go niemal natychmiast chorągwie prowadzone przez strażnika litewskiego Grzegorza Mirskiego. Krzyczewski myślał, że osłabiony odkomenderowaniem części żołnierzy do walki z Kozakami Pobodajły Radziwiłł będzie łatwiejszy do pokonania i wyprowadził swe wojska z lasu, usiłując przejść do

kontrnatarcia. Hetman litewski spodziewał się jednak tego manewru i czekał na nieprzyjaciela w rozwiniętym szyku. W centrum dysponował spieszonymi chorągwiami, na lewym skrzydle piechotą węgierską i polską, a na prawym - kompanią dragonów. Dołączyli do niego także żołnierze niemieccy zza Dniepru, którzy po rozbiciu Pobodajły nie byli już tam potrzebni. Krzyczewski musiał się więc znów wycofać do lasu, a następnie - przepędzony stamtąd - okopać w polu.

Późnym popołudniem rozegrać się miał ostatni akt dramatu. Do ataku na pozostałych przy życiu Kozaków Krzyczewskiego, kryjących się w pospiesznie uformowanym taborze, w wykopanych rowach i za naprędce wzniesionymi wałami, nie dającymi zresztą zbyt dobrego schronienia, runęły wszystkie siły hetmańskie. Wbrew powszechnemu oczekiwaniu obrońcy odparli natarcie i bronili się aż do zmierzchu, zadając atakującym dotkliwe straty. Zginęło lub zostało rannych kilku radziwiłowskich oficerów oraz około stu żołnierzy. Dalsza walka nie miała sensu i hetman nakazał wstrzymać natarcie, odkładając ostateczną rozprawę z Krzyczewskim do dnia następnego. Nazajutrz okazało się jednak, że Kozacy wycofali się pod osłoną nocy, pozostawiając jedynie ciężko rannych: Bazylego Szapkę, Chotelskiego, syna wojs-

226

kiego litewskiego oraz złożonego na noszach samego Krzyczewskiego. pułkownik, postrzelony w bok i w głowę, leżał w gorączce. Starano się przynajmniej na tyle przywrócić mu zdrowie, aby mógł zeznawać. Zabiegi medyków nie przyniosły jednak rezultatu i 3 sierpnia Krzyczewski zmarł. Powiedział tylko, że spodziewał się nadejścia za tydzień trzydziestu tysięcy Kozaków i piętnastu tysięcy Tatarów, których miał mu nadesłać Chmielnicki³⁸.

Rozbici w starciu łojowskim Kozacy pierzchli wzdłuż Dniepru na Czarnobyl i Kijów. Dowodzenie niedobitkami przejął Eustachy Pieszko, który po czterech latach został pułkownikiem kijowskim. Na polu bitwy pozostały setki trupów. Znajdowano je później na bagnach, łąkach i w lasach, chowając w szesnastu zbiorowych mogiłach. Pobodajło z resztkami swoich wycofał się za Soż.

Przyczyny porzucenia Krzyczewskiego przez Kozaków pozostają do dzisiaj zagadką. Być może jacyś słudzy, ciury taborowe, którym polecono opiekować się rannym pułkownikiem, uznali, że utrudnia im ucieczkę, i rzucili nosze na ziemię. Może spodziewano się, że pozostawienie Krzyczewskiego w rękach hetmana litewskiego powstrzyma go od pościgu. Być może wreszcie stało się to na życzenie samego dowódcy, który popadł - jak mówiono - w desperację. Według jednej z relacji, kiedy tuż przed śmiercią zapytano go, czy chce, by mu przyprowadzić popa, miał odrzec: „Trzeba tu czterdziestu popów”. Na propozycję sprowadzenia księdza katolickiego odpowiedział zaś, że woli wiadro zimnej wody. Później powtarzał wzdychając i chwytając się za głowę: „Czy to nie dosyć zgubić 30 000 ludzi?”³⁹

Radziwiłł nie omieszkiał przekazać królowi listu, w którym zawarł dokładny opis bitwy stoczonej pod Łojowem. Radość z uzyskanego sukcesu nie przesłoniła mu kolejnych problemów, przed którymi stanął jako dowódca sił litewskich. Tak więc nie tylko nie wykluczał możliwości rychłego starcia z posiłkami, które podobno Chmielnicki miał wysłać na pomoc Krzyczewskiemu, lecz nawet ze znacznie większą armią chcącą pomścić klęskę swojego pułkownika. Tymczasem wojska litewskiego ubywało, bo żołnierze ginęli i odnosili rany w licznych potyczkach, a ci, którzy trwali przy Radziwiłłem,

byli w coraz gorszym stanie. Brakowało pieniędzy i pożywienia. Wsie były puste, pola nieobsiane, chłopci jak jeden mąż pognali bowiem do powstania. Próby wysyłania czeladzi do majątków po żywność koń-

227

czyły się fatalnie, wiele służby zginęło bowiem z rąk rebeliantów. Każde odłączenie się od armii groziło śmiercią.

Wprawdzie wojsku nie brakowało ochoty do walki, ale przy utrzymywaniu się tego rodzaju sytuacji nastroje mogły ulec radykalnemu pogorszeniu, a wówczas -jak pisał hetman - „moje obietnice i asekuracje próżnymi okażą się i na przyszłość żadnej wagi mieć nie będą”. Prosił więc, by król rozważył możliwość udzielenia mu pomocy. Narzekał zwłaszcza na katastrofalny brak prochu. Zwrócenie się w tej sprawie do wojewody trockiego Mikołaja Abrahamowicza oraz do załóg w Bychowie i Mohylewie nie przyniosło żadnego rezultatu. Radziwiłł nie myślał już, jak szarpać Chmielnickiego od północy, osłabiając jego siły i nie dopuszczając do skutecznego zaatakowania wojsk koronnych, lecz tylko, by jak najzręczniejszym wycofać się „do miejsc bezpieczniejszych”, tam założyć obóz i niepokojąc nieprzyjaciela ciągłymi atakami, nie dopuścić, by wdarł się w głąb Wielkiego Księstwa Litewskiego⁴⁰.

Zwycięstwo odniesione przez Radziwiłła pod Łojowem odegrało wszakże swoją rolę. Dodało otuchy szlachcie przerażonej wiadomościami o zebraniu przez Chmielnickiego nowej armii i o spieszących mu na pomoc posiłkach tatarskich, a także - być może - osłabiło nieco animusz starszyny kozackiej i samego powstańczego hetmana. Nie wpłynęło jednak zupełnie ani na chłopów ukraińskich, ani na zaporoską biedotę, stanowiących główne siły Chmielnickiego. Rwały się one do walki, wietrząc nowe łupy i możliwość zdobycia sławy mołojackiej. Tymczasem Chmielnicki wraz ze swym tatarskim sojusznikiem od wielu już dni tkwił pod Zbarażem i ponawiał bezskuteczne próby zdobycia twierdzy.

Kozacy ruszyli na zachód dopiero po upewnieniu się, że chan jest już w pobliżu. Szli wolno, ochotnie witając przyłączające się do nich po drodze coraz liczniejsze gromady chłopstwa. 23 czerwca dołączyli do nich Tatarzy budziaccy, a kilka dni później, pod Starym Konstantynowem, reszta ordy. Na początku lipca Chmielnicki rozłożył się obozem o milę na zachód za Bazalią nad Słuczem, skąd dopiero po tygodniu ruszył pod Zbaraż. Przyczyny tej zwłoki nie są jasne do dzisiaj, a biografowie Chmielnickiego unikają próby rozstrzygnięcia tej kwestii. Być może czekał na dokładniejsze wiadomości o przeciwniku lub na posiłki, które mogły nadciągnąć z Zadnieprza; być może

228

też wspólnie z tatarskim sojusznikiem układał plan operacji, dając wojsku okazję do wytchnienia przed podjęciem ostatecznego szturmu na twierdzę.

Dysproporcja sił była oczywista. Wojska koronne liczyły zaledwie dziewięć tysięcy ludzi, w tym tylko dwa tysiące piechoty. Resztę stanowiła jazda, niewiele przydatna w obronie obleganej fortecy. Gdy do tej liczby dodać jeszcze czeladź, okaże się, że obrońcy dysponowali piętnastoma-osiemnastoma tysiącami ludzi. Chmielnicki ciągnął natomiast ze sobą około siedemdziesięciu tysięcy Kozaków, tyłuż lub nieco więcej Tatarów oraz nie dające się zliczyć masy chłopskie. Mówiono, że dysponował łącznie około trzystu tysiącami ludzi. Sprawne dowodzenie taką masą walczących nie było możliwe, zwłaszcza jeśli przypomnieć, że połowa z nich nie poddawała się dyscyplinie wojskowej, a jedna czwarta nie podlegała w ogóle dowództwu hetmana, lecz chana. Mimo to wynik

walki wydawał się z góry przesądzony. Oblegający mieli co najmniej piętnastokrotną przewagę nad broniącymi się w murach twierdzy - nawet jeśli przyjąć, że tym ostatnim stwarzała ona bardzo dogodne warunki do odpierania ataków nieprzyjaciela.

Zaledwie ćwierć mili od zamku, nad samą rzeką Gniezna, leżała wieś Stary Zbaraż, rodowe gniazdo Zbaraskich. Ostatni z nich, kasztelan krakowski Jerzy Zbaraski, zmarł bezpotomnie w stanie bezzennym w 1631 roku, a jego majątek odziedziczyli książęta Wiś-niowieccy. Według szesnastowiecznej kroniki Macieja Strykowskiego pierwszy zamek w Zbarażu wybudowany został przez Dymitra Kory-buta Olgierdowicza, rodzzonego brata Władysława Jagiełły⁴¹. Zamek zbaraski był dwukrotnie palony przez Tatarów. Odbudowany na początku XVII stulecia przez fachowców sprowadzonych z Niderlandów był niezbyt duży, ale znakomicie ufortyfikowany. Pisał o nim ostatnio Jan Widacki, idąc śladami Ludwika Frąsia:

Zamek zbaraski zbudowany był na planie kwadratu o boku 88 m z wysuniętymi czterema narożnikami, otoczony wałem ziemnym, od zewnątrz oskarpowanym murem kamiennym. Wały były wysokie na 12 m, a ich wierzchem biegł taras o szerokości ok. 20 m. Wewnątrz wałów mieściły się sklepienie kazamaty. Na zewnątrz oskarpowanych wałów mieścił się głęboki rów (fosa zamkowa). W ścianie północno-zachodniej wałów mieściła się murowana

229

piętrowa brama wjazdowa. Kształt wałów (wysunięte narożniki, bastiony) ułatwiał obronę prowadzoną przy użyciu broni palnej, ich konstrukcja (ziemno-kamienna) czyniła go odpornym na ogień ówczesnej artylerii. Niewątpliwą wadą zamku były jego niewielkie rozmiary i jedna tylko studnia. Będąc doskonałą twierdzą, praktycznie nie do zdobycia dla grasujących Tatarów, nie bardzo nadawał się na punkt oporu znacznych ilości wojska w warunkach wojny kozackiej.

Do zamku przylegało miasto, zajmujące półwysep pomiędzy stawami i rzeką Gniezna, obronne samą obronnością miejsca, a także parkanami (ostro-kołami) i rowami. W umocnieniach miasta znajdowały się także drewniane wieże, z których najwyższa była zarazem bramą miejską na drodze ku Założcom. W sumie umocnienia miejskie umożliwiały obronę przed drobną watahą, ewentualnie czambułem tatarskim, teraz większej wartości nie przedstawiały. Oddzielnie ufortyfikowany był jeszcze klasztor bernardynów⁴².

Jeszcze przed przybyciem pod Zbaraż oddziałów Wiśniowieckiego regimentarze starali się przygotować teren do dłuższej obrony. Usypano wał ziemny, wykopano fosy, wzmocniono bastiony i raweliny. Jedną ze ścian tego sześcioboku stanowiło miasto oparte o stawy: Zbaraski i Bazarzyniecki. Wiśniowiecki nie był zadowolony z tego, co zastał na miejscu. Zwrócił zwłaszcza uwagę na nadmierną rozległość umocnień.

Robiono na gwałt poprawki, ale przeciwnik znajdował się już w pobliżu.

9 lipca składający się z piętnastu chorągwi podjazd polski startł się z nieprzyjacielem pod Czołhańskim Kamieniem, a więc w odległości zaledwie pięciu mil od Zbaraża. Podjazd prowadził pisarz polny Andrzej Sierakowski. Potyczka zakończyła się porażką Polaków, którzy stracili dwudziestu dziewięciu żołnierzy oraz sześćdziesięciu ludzi z czeladzi. Po powrocie do obozu ludzie Sierakowskiego powiadomili obrońców o przeciwniku, który ponoć miał podążać tuż za wycofującymi się chorągwami. Nazajutrz cała polska załoga stanęła w pogotowiu. Anonimowy autor Diariusza zbaraskiego oblężenia 1649, wielki zwolennik Wiśniowieckiego, krytykujący wiele poczynañ

regi-mentarskich, pisał, że wały okalające obóz wzniesiono tak, jakby oblegać go miała stutysięczna armia. „Wyszliśmy w pole, czekając nieprzyjaciela - pisał dalej - Tandem [na koniec], żeśmy się doczekać nie mogli, zwiedzeni z pola, wróciliśmy] się do obozu”⁴³.

W tym samym dniu wysłano kilka tysięcy czeladzi, by zdobyła większe ilości siana i żywności. Orda zaszła ich jednak od północy, od
230

Wiśniowca, i zagarnęła wszystkich: część wyścinano, część wzięto do niewoli. Tę rzeź prawie bezbronnych ludzi tatarski kronikarz skwitował słowami: „[...] Odbyla się wielka bitwa. Ponad tysiąc nieprzyjaciół wiary oddano wtedy na pastwę miecza, a wielu giaurów wzięto w jasyr”⁴⁴.

Prawdziwą bitwę stoczono jednak tuż pod umocnieniami Zbaraża. Doszło do niej również 10 lipca, gdy przed obrońcami pojawił się pierwszy, dwutysięczny oddział tatarsko-kozacki. Pchnął przeciw nim książę Wiśniowiecki swoich stu pięćdziesięciu Tatarów, którzy dokonywali cudów zręczności w walce. Rozdzielili się najpierw na trzy części, potem na cztery, na dwie i wreszcie, złączwszy ponownie w jedną całość, uderzyli z wielkim impetem na nieprzyjaciela. Wynik starcia był z góry przesądzony. Niemal wszyscy zginęli. Ale wtedy do walki ruszyła jazda polska, dowodzona przez samego Wiśniowieckiego i współdziałających z nim regimentarzy. Wprawdzie na pole
231

dotarło już blisko trzydzieści tysięcy żołnierzy przeciwnika, ale polskie uderzenie było tak silne, że musieli się wycofać. Nieprzyjaciel próbował zaatakować niewielki tabor księcia, który znajdował się jeszcze poza umocnieniami. „Ale ich Xże JMć, miawszy lud swój wyprowadzony w pole, z boku tak wsparł mocno, że i taborku obronił, i ich na ćwierć mile odpędził od taboru, i pole otrzymał”⁴⁵.

Pod wieczór było już po bitwie. Dodała ona ducha obrońcom i jeszcze raz skierowała umysły ku wojewodzie ruskiemu (to znaczy Jeremiemu Wiśniowieckiemu), w którym widziano głównego i najwybitniejszego organizatora obrony.

Tymczasem z murów Zbaraża można było dostrzec coraz liczniejsze masy ludzkie, które ze wszystkich stron zbliżały się ku umocnieniom. Tu i ówdzie pojawiały się płomienie rozpalanych ognisk. Niemal cała potęga kozacka i tatarska znalazła się w bezpośrednim sąsiedztwie garstki polskich rycerzy.

Tymczasem Wiśniowiecki wydał na zamku zbarskim ucztę na cześć regimentarzy i oficerów. Strzelano na wiwat, wznoszono toasty za króla i prowadzoną przez niego pomoc, krzepiąc w ten sposób załogę twierdzy. W tym czasie w obozie nieprzyjacielskim odbywała się narada wojenna. Przeciwnik zdawał sobie sprawę, że zdobycie twierdzy szturmem jest mało prawdopodobne. Stwierdzono więc w konkluzji: Sposób na to jest zatem taki, byśmy prowadzili wojnę bardzo powoli, [trzymali ich] w trwodze, zewsząd ich osaczyli, podkopami zaś, minami i racami, basztami i szańcami wznoszonymi na [wszystkie] cztery strony wokół nich tudzież działami burzącymi mury zniszczyli ich spokój i bezpieczeństwo. Niech w ten sposób opadną z sił i wynędznieją, niech skończy się im prowiant i zapasy, a da Ałlah, że w końcu zwycięstwo i wygrana będzie nasza. Pośpiechem [tego] się nie dopnie - [tu] trzeba grać na zwłokę!⁴⁶

Rozdział dziewiąty

Oblężenie Zbaraża - Śmierć Burlaja - Dalszy ciąg oblężenia - Rokowania z Chmielnickim - Walki sierpniowe - Wyprawa królewska - Bitwa pod Zborowem - Układ z Islam Gerejem III i Chmielnickim

Zadrżały serca obrońców w zbaraskim obozie, gdy nazajutrz, w niedzielę 11 lipca, spojrzeli na pola rozciągające się przed wałami i murami fortecy. Zewsząd otaczał ich nieprzyjaciel.

Wprawdzie na radzie wojennej - jak wiemy - Tatarzy i Kozacy postanowili wyniszczyć polską załogę długotrwałym oblężeniem, ale niejeden zapewne myślał, że czas ten można znacznie skrócić, gdyby raz czy drugi spróbować ataku. Ruszono więc po południu do natarcia wszystkimi - jak się zdaje - siłami. Tłumny i nieskładny szturm na wały nie spowodował wprawdzie początkowo poważniejszych szkód, ale zasiał wątplenie w sercach polskich. Strach narastał i niewiele brakowało, aby przerodził się w panikę. Wtedy w obozie pojawili się księża, prowadząc procesję z Najświętszym Sakramentem. Otrzeźwiło to szlachtę, która z nowym zapalem rzuciła się do odparcia przeciwnika. Cała jego artyleria, około trzystu dział, ostrzeliwała fortecę i - jak zapisał jeden z uczestników wydarzeń - „łatwiej było tegoż dnia u nas w obozie o kule, niż w powiecie lwowskim o kokoszy owoc”¹. Regimentarze, oprócz Ostroroga, w tym dniu nie byli zbyt widoczni, ale Wiśniowiecki „posilił wojsko, ochotę czyniąc”. Nie próżnowała także nieliczna artyleria polska, odgryzając się całkiem skutecznie i powodując, że Chmielnicki dał rozkaz odwrotu. A przecież wojsko nieprzyjacielskie było „w liczbie straszne, okryli góry, podoły, po polu, jak szarańcza; wiele by tej szarańczy było, nie 233

zgodnie; jeszcze najwięcej tych, co powiadają, że ich jest dwakroć sto tysięcy. O Tatarach jeszcze nie zgodnie, że jest ich dziesięć tysięcy”². Podobnych doniesień płynących z Ukrainy było sporo, budzących zarówno zaniepokojenie, jak również chęć wsparcia dzielnych obrońców Rzeczypospolitej.

Dla zapewnienia skuteczniejszej obrony umocnienia podzielono na odcinki, przydzielając je poszczególnym dowódcom. Wiśniowieckiemu przypadł zamek i zachodnia strona wałów, od Starego Zbaraża. Przeciwległą zajmowali: starosta koniński Jacek Rozrażewski z sześcioma chorągwiami dragońskimi przyprowadzonymi z Wielkopolski, następnie generał artylerii Krzysztof Przyjemski z sześcioma kompaniami piechoty cudzoziemskiej i wreszcie regimentarz i wojewoda sandomierski Andrzej Firlej. Strony południowej bronić mieli pozostali regimentarze - Aleksander Koniecpolski i Mikołaj Ostroróg.

Nie da się dzisiaj jednoznacznie rozstrzygnąć, kto dowodził obroną Zbaraża. Jedno nie ulega wątpliwości: w oczach współczesnych na takiego wyrósł Jeremi Wiśniowiecki, chociaż to Firlejowi król Jan Kazimierz wcześniej przekazał zwierzchnictwo.

W poniedziałek 12 lipca Kozacy i Tatarzy ponowili szturm z nie mniejszą niż poprzednio zaciętością i z nie mniejszym... bałaganem. Cel wydawał się przecież tak bliski i tak łatwy do osiągnięcia!... Szybko jednak zrezygnowano z kontynuowania natarcia i obie strony zaległy, lecząc rany. Czasem tylko harcownicy wypadali zza wałów, próbując swoich sił w indywidualnych pojedynkach z ordyńcami i kozackimi mołojcami.

Przyglądano się temu jak interesującemu spektaklowi.

Nazajutrz szturm rozpoczął się już od rana. Zadziwiająca była zapalczywość i zajadłość Chmielnickiego, który nieustannie podejmował działania kłócące się z wcześniejszymi

ustaleniami na naradzie wojennej. Być może pragnął jak najszybciej wypełnić obietnicę daną Tatarom już w pierwszym dniu oblężenia, że najbliższą noc spędzą w zdobytym obozie polskim? Może chciał jak najefektywniej wykorzystać chłopów, którzy nie nadawali się do skomplikowanych operacji wojskowych, natomiast mogli okazać się wielce przydatni w tego rodzaju natarciach? W każdym razie nieskładność ataku jeszcze raz uratowała obrońców. Najpierw uderzono na stanowiska zajmowane przez oddziały wojewody ruskiego, ale te dzielnie odparły kilkakrotnie

234

ponawiane ataki, a następnie same przeszły do kontrnatarcia. Znacznie gorzej wiodło się Firlejowi, szturmujący gnali bowiem przed sobą gromady jeńców dźwigających worki z piaskiem, którzy szybko zapełnili nimi fosę. Przemknęli po nich Kozacy i Tatarzy wdzierając się na wały. Firlejowi żołnierze dokonywali cudów odwagi. Siedmiokroć nieprzyjaciel stawał na umocnieniach i siedem razy go odpierano. Firlej chciał już wycofać się do zamku, ale Wiśniowiecki stanowczo się temu sprzeciwił. Szczęśliwie udało mu się też po odparciu szturm na własny odcinek przerzucić część swych żołnierzy na pomoc Firlejowi i wraz z ochotnikami z innych oddziałów zmusić przeciwnika do odstąpienia. Gdy dołączyło do nich siedem chorągwi prowadzonych przez rotmistrza Zaćwilichowskiego oraz kolejni „wolontariusze” dowodzeni przez starostę krasnystawskiego Marka Sobieskiego (notabene starszego brata przyszłego króla Jana III), Kozacy rzucili się do ucieczki. Jej kierunek wybrali sobie jednak tak nieszczęśliwie, że wpędzono ich do Stawu Bazarzynieckiego, gdzie wielu się potopiło i zostało zabitych. W czasie walki zginął dowódca jednej z chorągwi rotmistrz Teofil Rajecki.

Ale i przeciwnicy ponieśli dotkliwą stratę, i to w miejscu, w którym spodziewali się odnieść sukces. Między miastem a Stawem Bazarzynieckim znajdował się nieukończony jeszcze całkowicie fragment umocnień broniony przez nieliczny oddziałek piechoty węgierskiej. Tam właśnie uderzył ze swymi ludźmi pułkownik hadziacki Kondrat Burłaj, szybko opanowując odcinek Rozrażewskiego. Sytuację uratował Przyjemski, który zabił chorążego węgierskiego, wyrwał mu z rąk sztandar i niedawnych uciekinierów poprowadził do ataku. Gdy dołączyli do niego ochotnicy i jazda powracająca z akcji posiłkowania Firleja, Burłajowi Kozacy zostali niemal doszczętnie wysieczeni. Zginął podobno i Burłaj, znany ze swych wypraw czarnomorskich, z których jedna zakończyła się niegdyś nawet zdobyciem Synopy. Śmierć Burłaja dla wielu autorów wydaje się nie ulegać wątpliwości, chociaż potwierdzona została tylko przez jedno źródło. Warto więc przy tej okazji wspomnieć, że cztery lata później Kondrat Burłaj pojawił się ponownie, tym razem jako poseł Chmielnickiego do cara Aleksego. Czy chodziło o inną osobę o tym samym nazwisku, czy też -jak chcą autorzy not w ukraińskich encyklopediach³ - o tego samego pułkownika kozackiego, który pod Zbarażem jakoś wywinął się

235

z opresji, nie wiadomo. Warto dodać, że po klęsce zbaraskiej pułk hadziacki przestał istnieć jako samodzielna jednostka i został włączony do pułku połtawskiego⁴. Świadczyłoby to na korzyść pierwszej wersji, urywającej życie pułkownika już na początku oblężenia Zbaraża. Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad tym fragmentem walk, gdyż dzięki jednemu z epizodów Ogniem i mieczem Henryka Sienkiewicza w świadomości Polaków utrwalił się obraz, jak to pod Zbarażem „Zagłoba Burłaja usiekł”.

Jak się okazuje, nie wiadomo nawet, czy Burlaj wówczas zginął naprawdę, czy tylko wytracono w bitwie żołnierzy z jego pułku.

14 lipca Kozacy znowu zaatakowali obóz „wszystką potęgą”, tym razem kierując główne uderzenie na odcinek broniony przez Wiśniowieckiego. Srodze się rozczarowali, musieli bowiem wycofać się z dużymi stratami, nie osiągnąwszy praktycznie niczego. Tym razem Polacy bronili się w obozie zmniejszonym już o połowę. Załoga Zbaraża, mimo konieczności prowadzenia ciągłych walk, przygotowała bowiem zawczasu nową linię obrony, na którą wycofała się w nocy z 13 na 14 lipca. Widząc nieskuteczność ataków chan podjął próbę pertraktacji. Natychmiast po nieudanej akcji kozackiej wysłał Sefer Gaziego agę, by nakłonił dowództwo polskie do kapitulacji. Rozmowy przybrały inny obrót, gdyż naprzeciw posłowi tatarskiemu wyjechali Wiśniowiecki wraz z Markiem Sobieskim (zresztą wbrew radom Ostroroga) i księżę Jeremi nie tylko odrzucił propozycję poddania twierdzy, ale sam zaczął nakłaniać Tatarów do odstąpienia od kozackiego sojusznika. Wprawdzie rozjechano się bez osiągnięcia jakichkolwiek rezultatów, ale wstrzemięźliwość okazywana przez Sefer Gaziego agę po usłyszeniu sugestii Wiśniowieckiego stwarzała pewne nadzieje. Czy rzucone ziarno przyniesie plon, miało okazać się w przyszłości.

Przez cały następny dzień Kozacy budowali ruchome drewniane wieże - hulajgrody - i kopali rowy, szykując się do długotrwałego oblężenia. Tak zdecydowano na naradzie wojennej, która odbyła się poprzedniego dnia wieczorem. Do wojsk chana dotarły posiłki - nadeszli Tatarzy akermańscy, budziaccy i rumelijscy, z którymi przyszedł „sławetny mąż” Artimir bej. Spodziewano się szybkiego zdobycia twierdzy, gdyż jakiś zbiegły ciura taborowy oświadczył, iż wojsko polskie jest osłabione, bezradne i marzy o ucieczce, zwłaszcza że zaczyna mu brakować żywności.

236

16 lipca w nocy próbowali bezskutecznie szczęścia pułkownicy: czerninowski Martyn Nebaba i mirhorodzki Matwiej Hładki. Stracili trzy tysiące ludzi i musieli się wycofać. Tymczasem w obozie kozackim z wielką energią prowadzono prace ziemne. Kopano okopy kryte bierwionami i ziemią, prowadzące prosto ku umocnieniom polskim. Przygotowywano mosty do przerzucania przez fosy w czasie szturm, montowano drabiny i sypano wały, zza których można było ostrzeliwać Zbaraż, nie narażając się na kule przeciwnika. Także Tatarzy przybliżyli swoje obozowisko do polskich umocnień. W sobotę, 17 lipca, stojący ze swoimi ludźmi na drodze do Załoziec pułkownik kalnicki Iwan Fedorenko, korzystając z gęstej mgły porannej, wszedł po cichu na wały i zaczął wycinać ostrokół. Gdy go przypadkiem wykryto, ruszyli przeciw niemu wszyscy znajdujący się w pobliżu: nie tylko żołnierze, ale i mieszczenie - a nawet czeladź. W mieście rozległ się dźwięk dzwonów, odezwały się armaty. Bitewny zgiełk spowodował ruszenie się reszty Kozactwa, które zaatakowało ze wszystkich stron. Sytuacja stała się groźna, atakujący pojawili się bowiem na wałach i o mało nie zdobyli miasta, a co gorsza - znajdującej się w nim studni. Na szczęście pułkownik Wilhelm Korff odparł atak, zadając Kozakom znaczne straty. Klęska nacierających była tym większa, że w czasie jednej z „wycieczek” poza umocnienia udało się zdobyć i spalić kozackie hulajgrody. Ordzie też dano się we znaki. Gdy ta ruszyła Kozakom na pomoc i została odparta przez wojska koronne, inny oddział z zasadzki poszarpał wycofujących się Tatarów.

Przy okazji warto nadmienić, iż niektórzy z historyków uważają, że wspomniany wyżej

pułkownik Iwan Fedorenko oraz Iwan Fedorenko (Fedorowicz) Bohun, znany powszechnie jako Iwan Bohun, to ta sama osoba⁵.

Niedziela, 18 lipca, przeszła w miarę spokojnie. Wyjeżdżali co prawda harcownicy, ale więcej było starć na języki niż takich, w których trzeba było dobyć oręża. Był to też dla oblężonych czas na obliczenie własnych sił. Zmalały one do dziesięciu tysięcy, przy czym zauważono, że i „sześć tysięcy do boju nie było”. Podjęto więc kolejną decyzję zmniejszenia obozu polskiego i już w nocy z niedzieli na poniedziałek rozpoczęto intensywne prace ziemne. Krok ten był konie-

237

czny i z tego powodu, że Kozacy przed polskimi umocnieniami usypali jeszcze wyższy wał i stamtąd prawie bezkarnie razili żołnierzy kręcących się wewnątrz obozu. We wtorek przeniesiono się na nowe obwałowania. Był to już najwyższy czas, gdyż niektórzy oficerowie zaczęli nalegać na przeniesienie się do zamku, a i wśród żołnierzy pojawiły się oznaki przygnębienia i zniechęcenia. Wiśniowiecki znów wziął na siebie przekonywanie wątpiących i przeciwstawianie się nakłaniającym do przedwczesnej - zdaniem wojewody - rejtenty. Wspierali go w tym Marek Sobieski i Aleksander Koniecpolski. Ulewny deszcz szczęśliwie uniemożliwił oblegającym podjęcie większego szturm. Nie zaprzestano wszakże nękającego ostrzału. Kanclerz Radziwiłł, opierając się na dochodzących do niego relacjach ze Zbaraża, pisał:

Kule działowe leciały na kształt gradu [...], można było przeląć się kul, które zbieraliśmy za nadejściem nocy, podobnie jak padłe konie i poległych, bowiem nocą nie nękano nas tak bardzo. [...] Nasi jak krety drążyli sobie schronienia pod ziemią. Co więcej, wróg usiłował wyprzeć naszych podziemnymi podkopami, tak aby ziemia na wale zapadła się. Wzajemnie nasi w wypadach spod ziemi walczyli bronią ręczną, drągami, rzucając na nich kamieniami i grudami ziemi. Przez całe 10 dni odbywały się takie wywczasy⁶. Gdy 23 lipca wysłano do Kozaków trębacz z listem nakłaniającym do posłuszeństwa wobec Rzeczypospolitej, doszło do chwilowego zawieszenia broni. Trębacz przyjął wprowadzić dobrze i nawet obdarowano, ale strzelanina rozpoczęła się natychmiast po jego powrocie do obozu. Nazajutrz Kozacy zawołali, by do nich nie strzelano, a oni zrewanżują się tym samym. I tak się właśnie stało. Przed umocnienia wysypali się żołnierze z obydwu obozów, rozpoczęły się rozmowy - nawet „przyjacielskie”.

Wyrzekano na niepotrzebny przelew krwi chrześcijańskiej, pytano się o stan porzuconych domów. Ba! Szlachta częstowała Kozaków tabaką!

Wówczas właśnie na prośbę Chmielnickiego, otrzymawszy uprzednio odpowiedni list asekuracyjny, ruszyli do kozackiego obozu rotmistrz Mikołaj Zaćwilichowski wraz z chorążym nowogrodzkim Mikołajem Kisiem. Chmielnicki, obawiając się zdrady powstańców, wysłał do Chmielnickiego jednego ze swoich murzów, by wywiedzieć się, o czym pragnęli rozmawiać wysłannicy polscy. Uspokoił się, gdy usłyszał, że chodzi o pokój. Hetman kozacki przerwał jednak te wynurzenia,

238

wymieniając krzywdy doznane przez siebie i swoich podkomendnych. Przypomniał wypowiedziane niegdyś słowa, że póki Zaćwilichowski będzie komisarzem, Wojsko Zaporoskie będzie miało w nim ojca, ale później „Boh znajet, szczo bude”⁷. Posunął się też do tego, że zaproponował rotmistrzowi pozostanie wśród Kozaków, obiecując mu różnego rodzaju korzyści. Zaćwilichowski z oburzeniem odrzucił tę propozycję. Legaci polscy musieli jeszcze złożyć wizytę w namiocie chana - na jego zresztą życzenie - ale i

tam nie doszło do jakiegokolwiek zbliżenia stanowisk. Tyle tylko, że dla większego bezpieczeństwa jeden z tatarskich murzów odprowadził ich aż pod same umocnienia obozu polskiego.

26 lipca z odrębnym poselstwem do chana ruszył Stanisław Janicki, namawiając go, aby albo odstąpił Kozaków, albo nawet połączył się z Polakami i razem z nimi wystąpił przeciw wspólnemu przeciwnikowi. Jak się można było spodziewać, ta propozycja nie została przyjęta, a chan złośliwie zażartował, że jeśli załoga Zbaraża nie skapituluje, jutro wyciągnie ją stamtąd „za łeb”. Powrót posła i jego relacja przyspieszyły chyba decyzję o kolejnym zmniejszeniu obozu, gdyż natychmiast wzięto się do kopania i usypywania nowych umocnień. Część żołnierzy wzięła udział w smutnej uroczystości pożegnania zmarłego w tym dniu pisarza polnego koronnego Andrzeja Sierakowskiego, który został postrzelony kilka dni wcześniej.

Walka trwała nadal. Kozacy imali się najprzeróżniejszych podstępów. Udawali odstąpienie od oblężenia, by wciągnąć wojska koronne w przygotowane zasadzki. Usiłowali rozkopać groblę i spuścić wodę ze stawu, by pozbawić miasto wody. Próbowali również zatopić obóz polski, hałasując przy tym co niemiara. Owijali sobie głowy ręcznikami, udając tureckich janczarów. Chcieli w ten prymitywny sposób wyprowadzić w pole obrońców, gdyż ta maskarada miała sprawić wrażenie, że to sam sułtan ruszył swoje wojska przeciw Rzeczypospolitej. Powstańcom udało się przerzucić do miasta dwóch chłopców, którzy mieli je podpalić, ale nim udało im się tego dokonać, zostali schwytani i wtrąceni do więzienia. Używano czarów, przeciw którym księża katoliccy odprawiali egzorcyzmy. W obozie polskim zastanawiano się też, czy strzelanie z dział „kłębkami nici na opak zwinionymi” spowodowane było chęcią rzucenia czarów, czy też po prostu - podpalenia drewnianych umocnień.

239

28 lipca Janicki ponownie ruszył do chana. Nie miał nic nowego do zaproponowania poza oświadczeniem, że znana niestałość kozacka może w przyszłości doprowadzić do nowych ataków na Krym i posiadłości tureckie. Gdy jednak dorzucił, że Tatarzy wyruszyli na wojnę bez wcześniejszej zgody sułtana, spotkał się natychmiast z ostrą odpawą. Chan zażądał bezzwłocznej kapitulacji, grożąc w przeciwnym razie wycięciem wszystkich w pień już w dniu następnym. Janicki dostosował się do tonu chana i odparł, że takie groźby Polacy słyszą od niemal trzech tygodni i nie zostały one spełnione. „A kto po naszą głowę przyjdzie, ten i swoją poniesie”. Islam Gerej zreflektował się, proponując, by nazajutrz przybyli na rozmowy Wisniowiecki, starosta lwowski Adam Hieronim Koniecpolski i Sieniawski, który zresztą za miesiąc miał otrzymać nominację na pisarza polnego koronnego po zmarłym z ran Sierakowskim. W trakcie ostrej wymiany zdań nie powrócono już do propozycji złożonej ponoć przez Janickiego na początku rozmowy. Sprowadzała się ona miała do obietnicy wypłacenia Tatarom sporego okupu przez oblężonych w Zbarażu oraz przyrzeczenia obdarowania na pięć lat z góry zwyczajowymi podarkami.

Polskiego posła odprowadzał do obozu pisarz Wojska Zaporoskiego Iwan Wyhowski. Eskortą okazała się bardzo potrzebna, bo choć w czasie rozmów obowiązywało zawieszenie broni, któryś z Polaków właśnie wtedy zastrzelił będącego z powstańcami ruskiego szlachcica Mrozowieckiego. Prości Kozacy bardzo go żałowali i mogli szukać odwetu na Janickim. Przy okazji poseł wysłuchał zwierzeń Wyhowskiego, który twierdził, że służy Chmielnickiemu wbrew swojej woli, pod przymusem. Przypomniął, że

po bitwie żółtowodzkiej hetman kozacki wykupił go za jedną kobylę, a gdyby teraz przeszedł na stronę polską, zginęliby jego rodzice, bracia i siostry mieszkający na Ukrainie, bo Chmielnicki z pewnością rozkazałby wyścinać wszystkich członków rodziny pisarza zaporoskiego.

Nie wiadomo, czy zaproszenie Wiśniowieckiego i innych na rozmowy traktowano poważnie. Jeśli jednak nawet brano taką możliwość pod uwagę, szybko z niej zrezygnowano. Stało się to w wyniku wyjątkowego zbiegu okoliczności. W nocy z 28 na 29 lipca dwunastu śmiałków z różnych chorągwi skrzyknęło się na wycieczkę. Podeszli niepostrzeżenie pod nieprzyjacielskie wały, zabili dwóch grających w karty Kozaków, a trzeciego przyprowadzili do obozu. Przesłuchiwa-

240

ny mówił wiele, zwłaszcza o niestałości czerni kozackiej, która sądziła, że uda się jej szybko wzbogacić, a teraz chciałyby wracać do domu. Dopiero jednak na torturach jeniec wyznał, że gdyby Wisniowiecki zdecydował się przyjąć propozycję Islam Gereja, już by ze spotkania nie wrócił.

Kolejnej nocy ponowiono wypad. Tym razem wyprawili się znacznie liczniejszy oddział niż poprzednio. Kozacy byli jednak czujni i w zasadzce ubili blisko trzydziestu żołnierzy, nie licząc towarzyszącej im czeladzi. Gdy zaś sami zapędzili się w pościgu pod polskie okopy, dostali się pod ogień artylerii i ponieśli ciężkie straty.

30 lipca, w piątek, załoga zajęła stanowiska wewnątrz czwartej już z kolei linii umocnień, znajdującej się niemal w bezpośrednim sąsiedztwie zamku. Nowe wały i okopy nie były jeszcze całkiem gotowe, ale liczba żołnierzy zdolnych do walki zmniejszyła się tak znacznie, że było to po prostu niezbędne. Nieprzyjaciel próbował atakować wycofujących się żołnierzy, lecz znowu odezwała się artyleria i powstrzymała napastników. Nie minęły trzy godziny, gdy wokół polskich szańców znów pojawiły się wały usypane przez nieprzyjaciela. Wkrótce jednych od drugich dzieliło zaledwie trzydzieści łokci, czyli nie więcej niż dwadzieścia metrów. Ostatni dzień lipca przyniósł kolejne natarcie kozackie skierowane na umocnienia miejskie. Kozacy wdarli się nawet na wały, ale tym razem regimentarze Firlej z Lanckorońskim „stali potężnie” ze swoimi pułkami i odparli atak, zadając nieprzyjacielowi znaczne straty.

Chmielnicki nie ustępował. Działal w pośpiechu, wskutek czego tracił wojsko w stopniu bez porównania większym i znacznie szybciej niż topniała załoga Zbaraża.

1 sierpnia kazał wytoczyć beczki z gorzalką, a gdy wszyscy mieli już trochę w czubie, dał wieczorem rozkaz ataku. Rzucono się do kolejnego szturmu na miasto i na odcinek broniony przez Wiśniowieckiego, ale artyleria znowu zdziesiątkowała nacierających, a reszty dopełnili żołnierze wojewody ruskiego. Nazajutrz Chmielnicki przysłał do Zbaraża z listem do Wiśniowieckiego jakiegoś zbiega z obozu polskiego w charakterze swojego legata. Był to jednak tylko pretekst, w rzeczywistości chodziło bowiem o namówienie będących w służbie polskiej cudzoziemców do przejścia na stronę powstańców.

Prawdziwy cel został wykryty bez trudu, ponieważ niemieccy oficerowie od-

241

dali Wiśniowieckiemu list hetmana kozackiego, nakłaniający ich do zdrady.

W liście do wojewody Chmielnicki chwalił się, że pojmał pod Lwowem jego posłańca, którego Wiśniowiecki wysłał do króla z prośbą o pomoc. Groził też Straszny Chmiel - jak go zwała szlachta - że szybciej on sam stanie w obozie polskim niż oczekiwany Jan Kazimierz. „Król Jegomość nie bez urna jest, będąc takim monarchą wielkim, żeby miał

lud swój bezrozsądnie tracić" - dodawał hetman⁸. Wiśniowiecki nie zwlekał z odpowiedzią. Hetmańskiego posłańca wzięto na przesłuchanie i wszelki słuch o nim zaginął. Zapewne zmarł w czasie tortur. Z listem Wiśniowieckiego wysłano zwykłego chłopą. Książ pisał: „Lubo nie list, ale karta oddana mi jest od WMci, atoli ja nie chcąc być niehumanym, list mój posyłam, dziwując się, skąd taka niechęć, a mianowicie co masz Mci Panie Hetmanie ku mnie, żeś i posłańca mego zgubić kazał do Króla Jegomości posłanego i mnie listem przyzwoitym nie obesałeś”⁹. List księcia miał charakter „ojcowskiej” przestrogi. Wiśniowiecki przypominał, że gdy król ruszy z całą potęgą Rzeczypospolitej, Chmielnicki nie zdoła go pokonać; obiecywał pomoc w ewentualnych rozmowach pokojowych; ostrzegał przed zbliżającą się odmianą fortuny. Odsyłając list Chmielnickiego, skierowany do oddziałów cudzoziemskich, książę zaręczał, że „nie dokaże tego nikt, aby ich od przysiężonej wiary Króla JMci miał i mógł oderwać, gdyż regimentarzów swych mają zacząć szlachtę Królestwa Polskiego, i między nimi samymi większa część takichże, którzy niezwykli nigdy panów swych zdradzać”¹⁰. Wojewoda pisał dalej, że gotów jest zapłacić okup za żołnierzy wziętych pod Lwowem do niewoli. Dziękował też za informację, że jego zadnieprzańskie dobra nie ucierpiały wskutek powstania. Prosił, by pochodzących stamtąd chłopów, którzy byli w szeregach powstańczych, hetman zechciał odesłać do domu, za co obiecywał odwdziżyć się w przyszłości.

Zapewne wtedy właśnie z oblężonej twierdzy ruszył do króla kolejny śmiałek z informacją o stanie załogi i prośbą o pomoc. Był nim towarzysz pancerny Mikołaj Skrzetuski, który przebrany za chłopą, przepłynął w nocy przez rzekę, przez cały dzień czał się w lesie i dopiero kolejnej nocy, pomykając między gromadami Kozaków i chłopów, dotarł do monarchy. Król przebywał wówczas (około 7 sierpnia) pod Toporowem, w odległości dziewięciu mil od Zbaraża¹¹.

242

Na początku sierpnia nastąpiło kilka dni wytchnienia. Kozacy przestali podkradać się i atakować nocą, obrońcy wpadli bowiem na pomysł oświetlania przedpoja za pomocą zapalonych bierwion i maź-nic. Miał on podobno wyjść od Firleja i Wiśniowieckiego i - jak twierdzili starzy żołnierze w obozie - nigdy dotąd czegoś takiego na wojnie nie używano. Czasem odzywały się działa z obydwu stron, ale nie czyniły większej szkody. 4 sierpnia zniecierpliwiony chan wysłał gońca do Chmielnickiego, proponując ściągnięcie z Tarnopola dwóch armat oblężniczych i innych dział, które „zwałyby nawet góry”. Rzeczywiście, nazajutrz krótko przed południem tatarski dowódca Sejjid Ali wraz z przydanymi mu do pomocy Kozakami przyprowadzili je do obozu sojuszników. Trwały tam właśnie przygotowania do kolejnego szturmu¹².

Przeszkodziła w tym poranna wycieczka Polaków, którzy o świcie niepostrzeżenie wyrwali się z obozu, spadli zniecka na śpiących Zaporozców, zarabali około trzystu i zdobyli szesnaście chorągwi. Dopiero w czasie odwrotu straciło życie kilku towarzyszy, a kilku raniono. Stojący na czele wypadu wojewoda ruski miał powody do zadowolenia. Oprócz sukcesu, który dodał ducha obrońcom, przyprowadził ze sobą siedmiu Kozaków, których później przesłuchano, zdobywając wiadomości o zamierzonym szturmie. Dzień był spokojny i pogodny, przerywany wiadomościami stanowiącymi właściwie codzienność dla załogi, ale budzącymi zaniepokojenie w rzadkich godzinach wytchnienia. Tak więc złapano sługę, który chciał uciec do nieprzyjaciela. Po krótkiej rozprawie skazano go na ścięcie i natychmiast wykonano wyrok. Złapani Kozacy mówili

z kolei o zatroskaniu Chmielnickiego po postrzeleniu pułkownika Fedorenki (prawdopodobnie 17 lipca, w czasie próby zdobycia przez niego umocnień miejskich). Fedorenko zobowiązać się miał bowiem do wysadzenia w powietrze baszty dębowej w Przygródku, która dobrze się dała we znaki oblegającym. Zajął tam bowiem stanowisko jezuita ksiądz Muchowiecki, Ukraińiec z Perejasławia, i ze swojej wileńskiej guldynki zastrzelił - jak zgodnie twierdzono - dwustu piętnastu nieprzyjaciół. Jeńcy zeznali też, że do Zbaraża nadciągają wielkie posiłki dla oblężonej załogi.

Jak zwykle wystrzelono kilkakrotnie z dział zamkowych. Jeden z pocisków padł na szaniec nieprzyjacielski, rozerwał znajdujące się

243

tam działo i poczynił niemałe spustoszenie wśród jego obsługi. Z wałów zauważono, że Kozacy zaczęli przynosić przed odcinek broniony przez chorągwie wojewody ruskiego drabiny przeplatane chrustem. Miały one służyć do przebycia dolnego stawu, Zbaraskiego, wcześniej spuszczonego i osuszonego, przez który można było wdrzeć się zarówno do obozu, jak i do miasta. Polacy również nie próżnowali, przygotowując się do odparcia spodziewanego ataku.

Noc przeszła spokojnie i dopiero o świcie do szturm ruszyła cała armia przeciwnika, kierując się głównie na odcinek broniony przez podczaszego koronnego Mikołaja Ostroroga. Natarcie trwało trzy godziny przy nieustającym krzyku, zgiełku, wystrzałach, wrzaskach i jękach konających. Wysiłki przeciwnika „przewyższyły poprzednie niesłychaną rezolucją” - pisał kanclerz Radziwiłł, dodając dalej:

Pokładli na kołach stos belek wleczony przez 15 ludzi, zaś 20 ludzi pchało na wozach wielkie drabiny. 400 Kozaków wdarło się na mur i zatknęło na naszym wale chorągwie. Ledwo po dwóch godzinach różnego rodzaju bronią, ale szczególnie ręczną, zostali przez naszych odparci. Niemało z nich zginęło; wielu jednych i drugich padło w desperackiej z obu stron walce. Chorążowie leżeli z chorągwami, które nasi odzyskali wszystkie robiąc podkopy. Nie zadawalając się tym Kozacy pobudowali z ogromnych drabin dwie bardzo wysokie, bo do wysokości dwóch pięter, maszyny, zwane beluardami, a umieściwszy na nich działa, ustawicznie pozbawiali życia oblężonych żołnierzy. Każdego dnia z każdej chorągwi co najmniej 10-ciu one porwały i zabijały, a ci umierali bez spowiedzi, bo dostęp dla kapłanów był niemożliwy. I jeden drugiemu nie mógł pomóc ani też półżywych opatrzyć, chyba nocą, z powodu gwałtownego ognia dział i mnogości kul. Wreszcie 15 takich umocnień umieszczonych wkoło dawało widok na sam obóz. Wprawdzie nasi okrywali się mokrymi płachtami i namiotami, mało to jednak pomagało, bo działa nabijano kawałkami żelaza, które na próżno nie padały na obóz¹³.

Odparci Kozacy próbowali szczęścia uderzając z innych stron. Chcieli nawet wdrzeć się do miasta. Jednak gdy wszystkie szturmy zostały odparte, zaniechali ataków. Poprzedniego wieczora książę Jeremi gościł u siebie na zamku uczestników udanego wypadu na okopy nieprzyjaciela, raczył ich piwem, ofiarowywał prowiant i nakazał cyrulikom opatrzyć rannych. Teraz nikt nie myślał o ucztowaniu. Wszyscy byli straszliwie zmęczeni.

244

7 sierpnia około ósmej lub dziewiątej rano ruszyła ku szansom przeciwnika gromada żołnierzy z oddziałów Firleja. Żle przygotowana, fatalnie poprowadzona i nie zachowująca podstawowych środków ostrożności wycieczka została po prostu przez

Kozaków rozpędzona. Zginęło kilku żołnierzy i kilkunastu ludzi czeladzi. Po tym incydencie aż do wieczora zapanował spokój, przerywany - jak zawsze - rzadką wymianą ognia z dział. W nocy Kozacy usypali siedem szańców wyższych od polskich umocnień. Obrońcy dowiedzieli się o tym dopiero następnego dnia nad ranem, gdy niektórzy poszli bez obawy przez majdan ku wozom z żywnością i zostali ostrzelani przez obserwującego ich z góry przeciwnika. Wielu wówczas zginęło. Koło południa zorientowano się, że część obozu nieprzyjacielskiego została zwinięta i przenosi się na zachód, w stronę Starego Zbaraża, a na trakcie wiodącym w stronę Wiśniowca, a więc na północ, Kozacy wystawili wzmocnione straże. Zaczęto się domyślać, że zbliża się od dawna wyczekiwana odsiecz, chociaż z kolei niepokój musiał budzić fakt, że większość sił kozackich i tatarskich znalazła się naprzeciw chorągwi Wiśniowieckiego, dotąd najaktywniejszych i najczęściej szarpanych przez przeciwnika. Mijały godziny, a sytuacja nie ulegała zmianie. Ponownie pojawiło się zwątpienie, a serca niektórych opanował strach. Zdawali sobie z tego sprawę zarówno regimentarze, jak i Wiśniowiecki, więc gdy 9 sierpnia złapano pachółka, który chciał przejść na stronę wroga, ukarano go okrutnie, „dla przykładu” żywemu obcinając ręce i nogi. Brakowało żywności. Wcześniej niepotrzebnie pozbyto się koni, które z powodu niedostatku siana w większości wygnano z obozu, kalecząc je uprzednio, aby nieprzyjaciel nie miał z nich pożytku. Warto dodać, że w pierwszych dniach oblężenia w szturmach Kozacy używali i... bydła, za którym się kryli, co wprowadzało zamieszanie w polskich szeregach. Szybko jednak oswojono się z tym fortem i później nie odgrywał on żadnej roli. W obozie panowała drożyzna. Za groszową bułkę płacono całego florena, czyli trzydziestokrotnie drożej niż w czasie pokoju, a i to nie można było jej dostać, „chyba z ciężkością”. Podobnie było ze zbożem, piwem i gorzałką, której kwarta kosztowała aż dziesięć florenów, czyli również trzydziestokrotnie więcej niż w tym samym czasie we Lwowie¹⁴.

245

Od 9 sierpnia nastąpiło wyraźne ochłodzenie, zaczął padać deszcz utrudniając prowadzenie walki. Pogoda przyczyniła się do swoistego zawieszenia broni, ani Tatarzy, ani Kozacy, ani też oblężeni Polacy nie przejawiali bowiem chęci do podjęcia działań wojennych. Dla tych ostatnich najgorszy był brak pewnych wiadomości o nadciągającej odsieczy. Nieprzyjaciel otoczył Zbaraż ciasnym pierścieniem. Niewielkie były szanse, aby poza pojedynczymi szczęśliwymi przypadkami udało się komuś przedrzeć przez warty oraz obozowiska kozackie i tatarskie. Dalsze bezczynne wyczekiwanie nie miało jednak sensu. W nocy ze środy na czwartek, z 11 na 12 sierpnia, regimentarze i Wiśniowiecki wysłali do obozu królewskiego posłańca. Był nim sługa wojewody ruskiego rotmistrz Stempkowski, który wraz z przydanymi mu do pomocy dwoma Tatarami i księżącym Kozakiem szczęśliwie przeprawił się przez staw i przebrnął przez pułki nieprzyjacielskie docierając do monarchy. Przez następne dwa dni obrońcy Zbaraża niecierpliwie wyglądali wojsk królewskich, przygotowując się do ich powitania i w każdym ruchu przeciwnika widząc bliskie już nadejście monarchy. Część taboru kozackiego przeniosła się bowiem już ku Staremu Zbarażowi; ściągnięto tam ludzi z łopatami, jak gdyby w celu okopania się przed nadciągającą armią polską; rozeszły się plotki, że „Chmiel z wszystką potęgą szedł bronić Królowi JMci w mili będącemu przeprawy”¹⁵. Radowano się w obozie polskim, rozległy się głosy trąb, uderzono w bębny, ale oczekiwane chorągwie wciąż się nie

pokazywały. Oblegający byli zdumieni, że będąca nadal w niebezpieczeństwie załoga Zbaraża cieszy się przed czasem ze zwycięstwa.

W środę, gdy załoga Zbaraża wyprawiała rotmistrza Stempkowskiego z niebezpieczną misją do króla, niepokój panował w obozie tatarskim. Dzień wcześniej dotarła tam wiadomość o wyruszeniu Jana Kazimierza z Białego Kamienia do Tarnopola, znajdującego się zaledwie o dwadzieścia kilometrów od Zbaraża. Czuwano więc przez całą noc, a gdy rano okazało się, że król nie nadciągnął, zwołano naradę wojenną. Za radą wezyra Sefer Gaziego agi uznano, że najlepiej będzie wyruszyć wraz z Chmielnickim na spotkanie królowi. Część oddziałów kozackich miała pozostać na miejscu i razem z hufcem tatarskim dowodzonym przez Murada Gereja nadal oblegać twierdzę zbarską. Główne siły dowodzone przez chana i Chmielnickiego ruszyły 12

246
sierpnia w kierunku zachodnim, skąd spodziewano się nadejścia wojsk koronnych. Przodem mieli podążać ordyńcy dowodzeni przez mirzę Syrtłana (Hienę). Wysyłani zwiadowcy tatarscy spisywali się na ogół nieźle i z każdej eskapady przywozili co najmniej jednego języka. Cóż z tego, skoro każdy ze złapanych podawał różne informacje o liczebności nadciągających wojsk. Jeden mówił o przeszło siedemdziesięciu tysiącach, inni o trzydziestu, nie licząc wojsk litewskich i pospolitego ruszenia. Zmuszało to do wielkiej ostrożności. Zwycięstwo wcale nie wydawało się pewne, chociaż zabrany na wyprawę porządek Czyngis chana miał - według przekonania wojowników tatarskich - stanowić gwarancję sukcesu¹⁶.

W odciętym od świata Zbarażu można się było tylko domyślać, co się dzieje na zewnątrz. W piątek wieczorem po pogodnym dniu spadł silny deszcz, dzięki czemu noc minęła spokojnie, „bo się chłopie suszyć woleli niżli strzelać”¹⁷. Równie spokojna była noc następna, poprzedzona intensywną wymianą ognia, która jednak nie spowodowała poważniejszych szkód u żadnej ze stron.

15 sierpnia, dzień Matki Boskiej Zielnej, przypadł w niedzielę. O świcie przekradł się z obozu polskiego do nieprzyjaciela podrostek z chorągwi husarskiej księcia Wojciecha Koreckiego i powiadomił Kozaków, że w tak wielkie święto wszyscy żołnierze pójda na poranne nabożeństwo, dzięki czemu atak na wały może zakończyć się sukcesem. W obozie obrońców szybko zorientowano się w zamiarach przeciwnika. Niewielu tylko mogło w tym dniu wysłuchać mszy. Trzygodzinny deszcz zmusił jednak nieprzyjaciela do zrezygnowania ze szturmu. Nie zrezygnował on jednak z innych prób wdarcia się do polskiego obozu. Podkopano się pod sam wał. Przeciwnik był tak blisko, że nawet próbował żelaznymi hakami przyciągnąć do siebie wozy taborowe. Z kolei oblężeni starali się je utrzymać, ciągnąc za łańcuchy, którymi wozy były ze sobą szczipione. Gdy Kozakom nie udało się w ten sposób rozerwać umocnień, napętlili naczynia płonącą smołą, umieścili je na belkach i rzucili na wozy, a nawet - posługując się tą samą metodą - próbowali wzniecać pożary wewnątrz obozu. Szczęście miał w tym dniu Wiśniowiecki; gdy szedł z zamku ku umocnieniom, kula ominęła go zaledwie o włos. Na poniedziałek, 16 sierpnia, przypadało z kolei święto prawosławnych, dzień Spasa. Poranna cisza wróżyła spokój. Sądzono, że poza

247

niemal tradycyjną wymianą strzałów nie dojdzie do żadnych poważniejszych starć. Co odważniejsi - myśląc, że król już się zbliża, a Kozacy strzelają do pierwszych straży królewskich - ruszyli za wały na „wycieczkę”. Śmiałkowicie zostali jednak przywitani tak

gęstym ogniem ze strzelb i dział, że musieli (na szczęście bez strat) wrócić za umocnienia. Oblegający chwytali się najprzeróżniejszych podstępów, by wyprowadzić w pole polską załogę. Najpierw wywabili z obozu i porwali ciurę taborowego, komunikując mu, że mają dla niego list; potem podrzucili sfingowane pismo Chmielnickiego do oboźnego Iwana Czerniaty zawierające informację o rzekomym rozgromieniu przez niego wojsk koronnych i wzięciu do niewoli pięciuset wybitnych osobistości i rycerzy polskich. Z kolei zorganizowano iście teatralny spektakl, mający przekonać oblężonych o pobycie Chmielnickiego pod murami miasta. Przebrano kogoś za hetmana, posadzono na konia i podniesiono przy nim hetmańskie chorągwie, to jest „na drzewcu dwa usarskie proporce, jeden biały, drugi czerwony kitaj-kowy”. Polacy zdenerwowali się tą próbą wyprowadzenia ich w pole, dali ognia z dział zamkowych i zmusili rzekomego hetmana do ucieczki. Nie zmniejszyło to kozackiej aktywności. Przeciwnie. Teraz przystąpiono do otwartego ataku. Czerni udało się nawet zająć pozycje na szczycie wału, ale rozproszono ją salwami z dział. Na wszelki wypadek, gdyby poprzednie umocnienia całkowicie zawiodły, w ciągu dnia czeladź usypała w polskim obozie, w bezpośrednim sąsiedztwie zamku, nowe obwałowanie. Nazajutrz rotmistrz Mikołajewski, który przejął dowództwo nad Tatarami wojewody ruskiego po wysłanym do Jana Kazimierza Stemp-kowskim, znalazł przed swym namiotem nasmołowaną strzałę z przyklejoną do niej karteczką: „Będąc szlachcicem, lubo poniewoli między hultajstwem, oznajmuję Waszmościom, że Król Jegomość jest w Zbo-rowie z wielką bardzo potęgą: kilkakroć Ordę i Kozaków gromił. Chmiel jest w obozie. Wczorajszy triumf był na postrach Waszmościom. Bądźcie ostrożni przez kilka dni. Będzie - da Bóg - dobrze. Już to trzeci raz ostrzegam Waszmościów”¹⁸. I w tym dopatrzone się podstępu, który miał przekonać zbarażczyków o obecności Chmielnickiego wśród oblegających, a więc że główne siły kozackie nadal znajdują się pod murami twierdzy. Zupełnie odmienny pogląd reprezentował sługa Wiśniowieckiego Jarosz Swarszewski, chodząc po

248

obozie i pokazując ową karteczkę. Zniechęceniu i zwątpieniu w słuszność opierania się wielokrotnie przeważającym siłom przeciwnika przeciwdziałano również w inny sposób - tracąc złapanych zdrajców i uciekinierów. Właśnie 17 sierpnia stracono kilku.

Szlachcicowi za próbę ucieczki odcięto (żywemu) rękę i nogę, a chłopą udającego zbiega z obozu tatarskiego, w rzeczywistości zaś kozackiego szpiega, zabito bez najmniejszych skrupułów. W południe próbowano zorganizować wypad z obozu, ale zrezygnowano z zamiaru, gdy okazało się, że następnych dwóch obrońców zbiegło do nieprzyjaciela i wydało mu plany załogi. Z kolei ostrzeliwanie Zbaraża z dział okazało się w tym dniu tak mało skuteczne, że rozszłoszczeni Kozacy powiesili niefortunnego puszkarza. Wieczorem i nocą strzelano rzadko, przekomarzano się tylko „rozmowami częścią przyjacielskimi, częścią jeden drugiemu łajac”¹⁹.

W środę rano okazało się, że przeciwnik znowu wkopał się głęboko w polskie umocnienia od strony kwater regimentarskich, a w czasie krótkiej wymiany ognia zginął znany nam już Jarosz Swarszewski. Dzień minął spokojnie i dopiero wieczorem, a później jeszcze o północy wywiązał się żywszy pojedynek strzelecki. Nie zdzierzył też Wiśniowiecki, wysyłając ludzi ze swoich chorągwi na wypad, z którego przyciągnięto do obozu dziewięciu jeńców, w tym esaula i hajduka z majątku starosty Winnickiego Odrzywolskiego. Zabito wielu nieprzyjaciół przy bardzo niewielkich stratach własnych.

Nazajutrz przesłuchano schwytanych. Na torturach powiedzieli o prawdopodobnych niepowodzeniach Chmielnickiego w bezpośrednich starciach z oddziałami prowadzonymi przez monarchę, o czym mieli świadczyć liczni poranieni i kontuzjowani, których zwożono do obozu pod Zbarażem gdzieś spod Zborowa. Hetman kozacki rozpuszczał wprawdzie wśród plebsu wieści o swoich przewagach, ale nie dawano temu wiary.

Wiadomość o osłabieniu sił nieprzyjacielskich pod twierdzą zbarską spowodowała, że koło południa znowu ruszyła z polskiego obozu liczna wycieczka, której udało się wyprzeć przeciwnika z dwu kolejnych umocnień. Gdy jednak Kozacy otrzymali posiłki, a polska dragonia nie kwapiła się swoim z pomocą, musiano się wycofać pod forteczne mury.

Walczono niesłychanie zażarcie. Gdy brakowało broni, chłopci rzucali się na Polaków z cepami i strzelali kamieniami z proc. Tymczasem

249

obrońcom Zbaraża brakowało już wszystkiego. Codziennie do obozu przeciwnika zbiegało po kilku ludzi, przeważnie z czeladzi, którzy informowali go o nastrojach w twierdzy. A były one coraz gorsze. Niemieccy żołnierze z braku innej żywności zabijali i zjadali wałęsające się psy. Pożywieniem Polaków stała się konina. Ceny rosły w zastraszającym tempie. Zdesperowani Niemcy próbowali nocą rabować wozy taborowe i rzucali się na czeladź niosącą pożywienie dla swoich panów na wałach. Nocą przeciwnik szydził z obrońców i odgrażał się, że będzie ich sprzedawał Tatarom po trzy grosze za głowę. Coraz więcej było pogrzebów i ucieczek. Te ostatnie paraliżowały niekiedy wcześniej zaplanowane akcje. Tak na przykład w nocy z 19 na 20 sierpnia planowano wycieczkę za wały. „Już wszyscy gotowi byli, ale dali pokój, bo się dwaj dragani z regimentu JMPana Jacka Rozrażów-skiego przedali i nieprzyjaciela przestrzegli” - zapisywał anonimowy autor Diariusza obszernego oblężenia Zbaraża²⁰. W piątek, 20 sierpnia, wypuszczono z obozu około czterech tysięcy włościan z okolicznych wsi, którzy znaleźli tu schronienie przed Tatarami, a teraz chorowali i umierali z głodu. Liczyli więc na pomoc stojących opodal Kozaków. Srodcie się zawiedli. Orda natychmiast zagarnęła wszystkich w jasyr, a szukających ratunku w ucieczce poraniła i pozabijała. W obozie pozostało jeszcze prawie dwa tysiące chłopów, którzy - chociaż widzieli, co stało się z ich współtowarzyszami niedoli - prosili również o wypuszczenie. Sprzeciwił się jednak temu książę Jeremi, któremu wpadł do głowy iście szaleńczy pomysł wyperswadowania chłopskim sojusznikom Chmielnickiego, a swoim poddanym, dalszej walki u jego boku. Wysłał więc jednego z dworzan, referendarza Cypriana Pawła Brzostowskiego, by dowiedział się, gdzie stacjonują zadnieprzańscy włościanie z Perewołocznej. Ten, zorientowawszy się, że stoją oni dalej od umocnień, koło jednego ze stawów, oddał list do nich jakiemuś atamanowi, a sam spieszenie wycofał się za umocnienia. Strzelano wprawdzie za nim, ale spudłowano, zginął natomiast inny z żołnierzy.

Nazajutrz, 21 sierpnia, Brzostowski czekał za wałami na odpowiedź przez blisko dwie godziny. Powrócił nie doprowadzwszy swej misji do skutku. Rychło jednak pod obozem pojawił się jeździec tatarski, który wykrzyknął, by nie strzelano do Kozaków, bo „stanął pokój z Królem Jegomościa”²¹.

250

Długo nie chciano uwierzyć w te nowinę, bo chociaż posła tatarskiego podejmowano jak

mile widzianego gościa, właśnie w czasie jego pobytu w obozie musiano przez kilka godzin odpierać ataki Kozaków. Dopiero deszcz położył kres walce. Nawet gdy tego samego dnia przybył wysłany przez komisarzy królewskich Romasziewicz, przywożąc identyczną upragnioną wiadomość, nadal obawiano się podstępu, twierdząc, że król nie powierzyłby tak ważnej sprawy „tak lekkiej osobie”. Podejrzienia wzrosły, gdy okazało się, że Romasziewicz nie chciał wyjawiać warunków zawartego pokoju, oświadczając, że wszystkich informacji udzielią sami komisarze, którzy zatrzymali się na noc u Chmielnickiego. Ten z kolei przysłał list do regimentarzy, w którym, zawiadamiając o zawarciu traktatu, zasiał niepokój w szeregach obrońców Zbaraża. Zasugerował bowiem, że zgodnie z podpisanym właśnie traktatem to oni winni zapłacić okup chanowi w wysokości kilkuset tysięcy złotych, i że dopiero po otrzymaniu pieniędzy Islam Gerej odstąpi od twierdzy. Odpisano więc Chmielnickiemu, że nikt ze zbaraskiej załogi nie zamierza się ani poddawać, ani płacić okupu. Znowu chwycono za broń i znowu niepogoda rozdzieliła walczących. Pocieszano się tylko opowiadaniem Romaszewicza, który przekazywał powiedzonka tatarskie świadczące o podziwie ordyńców dla męstwa polskich obrońców. Ordyńcy twierdzili, że pod Zbarażem „jeden Lach mógł zjeść dziesięciu Tatarów, natomiast pod Zborowem jeden Tatar bił dziesięciu Lachów”²².

22 sierpnia, w niedzielę, było już na ogół spokojnie. Rzadko tylko, to tu, to tam, wybuchała bezładna strzelanina. Ucinano sobie z Kozakami przyjacielskie rozmowy i dokonywano pierwszych transakcji, kupując żywność i konie. Tego rodzaju handel znacznie ożywił się w następnych dwóch dniach. Sielankę zakłócił przybyły z obozu przeciwnika szlachcic Olszański. Wysłany został przez starostę sokalskiego Zygmunta Denhoffa, który był zakładnikiem u Tatarów. Denhoff pytał przez posłańca, czy zbarańczycy zaczęli już zbierać pieniądze na okup dla chana. Odpowiedziano, że nikt z obrońców okupu nie obiecywał i nikt też nie miał zamiaru go płacić. Gdy Olszański oświadczył, że wobec tego Denhoff zginie, Firlej odparł: „Kto go zastawił, ten go niech odkupuje. My o tym nie myślimy”²³. Ostatecznie kolejnym zakładnikiem u chana został jeden z obrońców Zbaraża Potocki, „szlachcic zacny i majątny, lubo nie tego herbu co JMPan Krakowski”²⁴.

251

Uspokoilo się nieco, ale nie zrezygnowano z podstawowych środków ostrożności, wystawiając warty dniem i nocą. Tymczasem z niedzieli na poniedziałek Kozacy wycofali się z wałów. Od oblężenia odstąpili całkowicie dopiero 25 sierpnia, w środę. Było pogodnie.

Z poranku zaraz ruszać się począł tabor nieprzyjacielski, za którym na ostatku z chorągwiami dosyć świetnymi o południu ruszył się Chmielnicki, komuniki różne wyprawiając. [...] Ruszała się ta szarańcza od zorzy prawie, aż do południa w kilkadziesiąt szeregów tabor sprawiając, lubo ich w szturmach przez ten czas wszystkich i na różnych utarczkach więcej pięćdziesiąt tysięcy zginęło, krom chorych i postrzelonych²⁵.

Następnej nocy, z czwartku na piątek (to jest z 26 na 27 sierpnia), ruszyli w drogę również obrońcy Zbaraża. Droga prowadziła przez Tarnopol do Lwowa. Ponieważ kraj był całkowicie spustoszony przez wojnę, żołnierze rozdzielili się na trzy części, by łatwiej było znaleźć pożywienie. Prawym skrzydłem dowodził Stanisław Lanckoroński, lewym - ubezpieczającym całość przed ewentualnymi atakami tatarskich maruderów - książę

Jeremi Wiśniowiecki, a chorągwiami postępującymi środkiem, na Jezierną i Zborów - Andrzej Firlej. Epopeja zbaraska dobiegła końca.

Ostateczne rozstrzygnięcie tej kampanii zapadło jednak nie pod murami Zbaraża, chociaż jego bohaterską obronę rozstawiono w całej Rzeczypospolitej. Gdy bowiem jeszcze w czerwcu pod forteczkę zbaraską ściągali regimentarze i Wiśniowiecki, król - zgodnie z uprzednio daną obietnicą - 24 czerwca zawiesił w kościele Św. Jana w Warszawie chorągwie zdobyte w starciach z Kozakami, które właśnie przywieziono do stolicy, i pociągnął z wolna na Ukrainę²⁶.

Niewiele osób towarzyszyło mu w tej wyprawie, która w oczach niektórych stanowiła karzący miecz Rzeczypospolitej, uderzający śmiałków, występujących przeciw Majestatowi. 3 lipca król przybył do Lublina, gdzie przywitał go Jerzy Ossoliński, nie tylko kanclerz koronny, lecz i starosta lubelski, oddając monarsze pod rozkazy trzystu ludzi. Prócz tego podkanclerzy litewski Kazimierz Leon Sapieha przyprowadził szesnaście chorągwi jazdy i piechoty, co poprawiło humory uczestników wyprawy. Z radosną wieścią nadjechał również poseł wenecki Giovanni Contarini, oznajmiając o sukcesach odniesionych przez Wenecjan w starciach z Turkami na Morzu Śródziemnym.

252

Po dwóch tygodniach, a więc dopiero 17 lipca, Jan Kazimierz wyruszył w kierunku Zamościa, skąd zamierzał wysłać na Ukrainę pierwsze zgromadzone przez siebie oddziały posiłkowe. Kilka dni wcześniej (13 lipca) ogłosił trzecie wici na pospolite ruszenie „przeciwko zbuntowanemu i wyuzdanemu na zgubę naszych państw poddaństwu”. Popisy wojewódzkie miały się odbyć przed 11 sierpnia. Do mieszkańców województw ruskiego, bełskiego i lubelskiego król zwracał się z żądaniem, aby idąc za przykładem szlachty wołyńskiej przybyli do jego obozu natychmiast²⁷.

Tymczasem już 12 lipca u starosty sokalskiego Zygmunta Denhoffa w obozie pod Brodami zjawił się podstarości czechryński Daniel Czapliński. Przerwał się jako pierwszy z wysłanników z oblężonego Zbaraża, przyprowadzając ze sobą schwytanego „po drodze” jeńca tatarskiego. Nie udała się natomiast ta sztuka Mikołajowi Zaćwilichowskiemu, wysłanemu razem z nim z polskiego obozu. Czapliński, będący - jak wiadomo - osobistym wrogiem Chmielnickiego, przez swój zatarg z pisarzem Wojska Zaporoskiego zaostriżył konflikt Kozaczyzny z Rzeczpospolitą, co ostatecznie doprowadziło do wybuchu powstania, wykazał się teraz niebywałą odwagą i zuchwalstwem. Z pewnością wiedział, że kozacki hetman wielokrotnie żądał wydania mu podstarościego. Na te żądania nie zwracano wprawdzie uwagi, ale w razie dostania się w ręce przeciwnika Czapliński nie mógł liczyć na zmiłowanie.

Tymczasem siły polskie zaczęły powoli rosnąć. Stacjonujący w Brodach, a później w Beresteczku Denhoff, Zygmunt Przyjemski, Jan Sobieski i inni dowodzili łącznie około dwoma tysiącami żołnierzy. Podobnymi siłami rozporządzał stojący w Targowicy książę Samuel Korecki. Z Lublina wraz z monarchą wymaszerowało około pięciu tysięcy żołnierzy.

19 lipca król po raz pierwszy usłyszał o oblężeniu Zbaraża. Wiadomość przyniósł świadek i uczestnik jego obrony, towarzysz husarski rotmistrz Chwalibowski. Nowiny nie były zbyt dokładne, ale dawały pewną orientację w sytuacji, a więc że „akta nie idą z obozu, bo nasi trudno się mają wychylić przed srogim gminem. Mają żywności dosyć dla siebie, ale dla koni i trawy dostać nie mogą. Konnych też pod dostatkiem w obozie,

lecz piechoty bardzo mało" itd.²⁸

Pod Krasnymstawem król zabawił dwa dni, wystosowując stamtąd dalsze uniwersały do szlachty, nawołujące ją do ruszenia na wojnę.

253

Tam właśnie wojewoda pomorski Ludwik Weyher nadesłał sześciuset pieszych, a starosta kałuski Jan Zamoyski wystawił w Zamościu dalszych kilkuset pieszych i konnych.

Następny dłuższy postój wypadł w Sokalu. Tutaj wojewoda bełski Krzysztof Koniecpolski przyprowadził pięć chorągwi koronnych oraz stuosobowy oddział dragonów, który wystawił własnym kosztem. Przybyła także dragonia kanclerza Radziwiłła, bawiącego w tym czasie w Wielkim Księstwie Litewskim. Naradzano się, czy czekać w Sokalu na dalsze posiłki, czy też spieszyć ku Zbarażowi. Wszyscy radzili zwłokę, ale Jan Kazimierz, poparty przez Jerzego Ossolińskiego, postanowił ruszyć dalej²⁹.

Narada w Sokalu odbyła się 30 lipca. Monarcha dysponował wówczas już przeszło dwunastoma tysiącami ludzi. Wprawdzie z tymi siłami trudno było pokusić się o rozbicie połączonych sił Chmielnickiego i Islam Gereja III, ale całkiem realne stało się odciążenie zbarażczyków, samotnie zmagających się z całą nieprzyjacielską potęgą. Król, sprzeciwiając się uczestnikom narady, miał za sobą kilka argumentów. Przede wszystkim nie sądził, by Chmielnickiego posiłkowało zbyt wielu Tatarów, wówczas bowiem - jak twierdził - ich zagony winny pojawić się już w całym województwie ruskim. Innych wiadomości, zwłaszcza tych, w których informowano o przybyciu chana pod Zbaraż, monarcha nie brał sobie do serca. Mówiono też o zbliżaniu się wojsk litewskich, a z kolei kanclerz ręczył, że Chmielnicki na wieść o przybyciu Jana Kazimierza przestraszy się, a zhołdowane przez Kozaków miasta skapitulują bez walki³⁰.

6 sierpnia król znalazł się pod Toporowem, dokąd nazajutrz dotarł wysłany ze Zbaraża Mikołaj Skrzetuski. Z relacji zawartych w przyniesionych przez niego listach wynikało, że położenie oblężonych jest rozpaczliwe i nie utrzymają się dłużej niż niespełna tydzień.

Pisano:

Najjaśniejszy Miłościwy Królu, Panie nasz Miłościwy! Jesteśmy in extremis [u kresu]: nieprzyjaciel nas obtoczył wokół, że ptak do nas i od nas nie przeleci. Listy nasze od nas do WKMcI porprzejmowano. Nas tylko do kilku dni; bo nie tylko wojsko od koni odpadło, nie tylko że i my nic nie mamy żywności, i dalej kilku dni trzymać się nie możemy, ale to gorsza, że prochu nie mamy, a nieprzyjaciel walnemi szturmami następuje, którymi nasi bawiąc się, siła prochu wystrzelać musieli. Krótko pisząc, nie mamy prochu, ledwie na

254

trzy dni. [...] Prosimy tedy dla Boga o posiłek, a prochu jak najwięcej przysłać. [...] Głód niezwyčajny i niesłychany, prace codzienne et pericula [i niebezpieczeństwa] dla ojczyzny i miłości WKMcI wytrzymujemy³¹.

7 sierpnia król wydał uniwersał skierowany do Kozaków, informujący o złożeniu Chmielnickiego z hetmaństwa i mianowaniu hetmanem Semena Zabuskiego. Kozacy, którzy przyłączyliby się do Zabuskiego, mieli być objęci amnestią, resztę czekała „zemsta i pokaranie za tak wielkie występki”³².

Nazajutrz ruszono pod Biały Kamień, gdzie wprawdzie ze względu na fatalną pogodę zmitrężono trzy dni, ale doczekano się nadejścia siedmiu chorągwi przyprowadzonych

przez Puzowskiego, dziesięciu chorągwi z województwa wołyńskiego, dwóch z kijowskiego, prywatnej chorągwi Lubaczewskiego i Fredry oraz dział ze Lwowa. Z kolei 12 sierpnia do króla będącego już w Złoczowie przyłączyły się chorągwie powiatowe „panów lwowian i panów przemyslan”³³.

Pod Złoczowem pokazali się Tatarzy wysłani na podjazd przez Islam Gereja, z którymi już przyszło się potykać wojskom królewskim pod Białym Kamieniem. Pognali więc nocą z 12 na 13 sierpnia ludzie księcia Koreckiego, ale nie udało im się zrazu dogonić nieprzyjaciela. Jedynie rotmistrz Pełka, „sławny czatownik i mąż dobry”, odłączył się z dwustu Wołochami od pułku i uderzył z boku na przeciwnika. Przewaga Tatarów była jednak tak wielka, że odważny zagończyk nie tylko sam zginął w starciu, ale razem z nim postradało życie stu jego współtowarzyszy. Dopiero później nadciągnął Korecki i „Tatarzy w rozsypkę poszli”³⁴. W czasie walki Tatarzy wzięli do niewoli rotmistrza Żółkiewskiego-Głucha, Polacy zaś - „znacznego” Tatara z ordy nogajskiej, który kilkakrotnie posłował do Warszawy, a wraz z nim jakiegoś starego Kozaka. Tatar zeznał, że chan nadciąga z wielką armią, i radził, aby król wysłał do niego posłów z wezwaniem o powstrzymanie się od wszelkich wrogich posunięć. Chan - jak twierdził - chętniej stanąłby po stronie Jana Kazimierza niż Kozaków.

Doniesieniom tym, jak się miało okazać - prawdziwym, nie dano wiary i ruszono dalej w kierunku oblężonych³⁵.

Wieczorem 13 sierpnia, w piątek, król dotarł do Młynowca nad Strypą, w odległości zaledwie pół mili od Zborowa, i rozłożył się tam

255

obozem. Przybył tu jeszcze, dołączając do armii polskiej, szesciuset-osobowy oddział jazdy i piechoty, prowadzony przez starostę krakowskiego Jerzego Sebastiana Lubomirskiego. Następnego dnia odbywały się narady, na których przeważało zdanie królewskie, aby jak naj-spieszniej ruszyć do Zbaraża i udzielić pomocy oblężonej załodze. W tym celu, wykorzystując dzień odpoczynku, generał artylerii Krzysztof Arciszewski wzniósł na Strypie dwa mosty oraz groblę konieczne do przeprowadzenia wojsk na drugą stronę rzeki. O nieprzyjacielu nie było żadnej wiadomości, sądzono więc, że nadal tkwi całą potęgą pod Zbarażem.

Rozpoczęta następnego dnia przeprawa sprawiała wiele trudności. Po kilku dniach zlewnych deszczów okoliczne łąki przekształciły się w bagniste błotne zalewiska, w których grzęzły ciężkie wozy taborowe. Jednym z pierwszych, którzy znaleźli się po drugiej stronie rzeki, był monarcha. Nakazał przerzucenie reszty wojska, a sam udał się do kościoła w Zborowie na mszę. Zaczynała się niedziela 15 sierpnia.

Polacy nie wiedzieli, że już od kilku dni każdy ich ruch jest znany przeciwnikowi, który nie tylko wysyłał swoich zwiadowców i podjazdy, ale wykorzystywał w tym celu również okoliczną ludność, chętnie zresztą wspomagającą powstańcze oddziały

Chmielnickiego. Wprawdzie na Ukrainie obawiano się Tatarów i odnoszono się do nich niechętnie, a nawet wrogo, ale wiadomo było, że rzadko ma się możliwość wyboru sojuszników, a do wybicia Lachów i wyparcia ich z Ukrainy najlepiej nadawali się ordyńcy chana. W obozie polskim nie zdawano zaś sobie sprawy, że zarówno orda, jak i przeważająca część sił powstańczych odeszły spod Zbaraża, przesuając się w kierunku Zborowa, a teraz znalazły się w bezpośrednim sąsiedztwie wojsk królewskich. Początkowo przeprawa, ze względu na warunki terenowe bardzo trudna i powolna, odbywała się bez przeszkód. Gdy jednak przez mosty i groblę przeszła piechota i część

taborów, a większość wojska pozostała jeszcze po drugiej stronie Strypy, nieprzyjaciel, wykorzystując pofałdowany teren, po cichu podsunął się ku miastu i ukazał się Polakom niemal w ostatniej chwili przed atakiem. W Zborowie rozległy się dzwony. Ludzie myśleli, że wzywają one na nabożeństwo. Okazało się jednak, że był to sygnał dany Chmielnickiemu i chanowi przez Zborowskich mieszczan. Król myślał, że będzie miał do czynienia z kolejnym niewielkim podjazdem tatarskim, jednak wkrótce przeko-

256

23

nał się, że chorągwie, którymi dowodził, były znacznie słabsze liczebnie od armii nieprzyjacielskiej. Wprawdzie przez rzekę udało się już przerzucić większą część oddziałów polskich, ale o jakieś dziesięć kilometrów na północ od Zborowa, przy przeprawie pod Metenio-wem, pozostało jeszcze pospolite ruszenie z powiatów lwowskiego i przemyskiego (to samo, które pod Złoczowem przyłączyło się do Jana Kazimierza), a także około półtora tysiąca ludzi z pułku wojewody krakowskiego, dowodzonych przez księcia Krzysztofa Koreckiego, nie licząc znacznej liczby wozów taborowych. Tam właśnie orda skierowała swój pierwszy atak, licząc na szybki sukces. Walka była niesłychanie zacięta. Polacy ponieśli poważne straty, z trudem przedostając się na lewy brzeg Strypy i łącząc z głównymi siłami, które walczyły pod samym miasteczkiem. Zginęli wówczas między innymi starosta stobnicki Krzysztof Baldwin Ossoliński wraz ze swymi ludźmi, cześnik kijowski i pułkownik Felicjan Tyszkiewicz oraz starosta raciborski książę Zachariasz Czetwertyński. Pospolite ruszenie lwowskie i część przemyskiego zostały doszczętnie wybite. Gdy Tatarom udało się opanować kolejną przeprawę, los tych, którzy pozostali na prawym brzegu, był przesądzony. Tymczasem z rosnącej na drugiej stronie rzeki dąbrowy zaczęła wychodzić orda - najpierw małymi grupkami, a dopiero potem ujawniając całą swoją siłę. W każdym razie Polacy mieli czas na sformowanie szyku bojowego. W środku, lekko wysunięte do przodu, stały chorągwie lekkiej jazdy oraz dwie husarskie: nadworna i starosty kałuskiego Zamoyskiego. Była tam również piechota generała majora Krzysztofa Houwaldta oraz piesza gwardia Fromholda Wolfa. Lewym skrzydłem dowodzili Jerzy Lubomirski i młodzieńcy, zaledwie dwudziestoletni, rotmistrz Jan Sobieski, późniejszy król polski, który właśnie tutaj, pod Zborowem, otrzymał swój chrzest bojowy. Wspierały ich chorągwie Adama Kisiela i Krzysztofa Koniecpolskiego oraz pospolite ruszenie województw sandomierskiego i ruskiego oraz rajtarzy. Prawym skrzydłem dowodzili kanclerz Ossoliński i wojewoda podolski Stanisław Potocki. Tutaj też znalazła się dragonia Zygmunta Denhoffa, dwie chorągwie podkanclerzego litewskiego Sapiehy oraz pospolite ruszenie województw bełskiego i przemyskiego. Najpierw Tatarzy spróbowali zaatakować prawe skrzydło Polaków, ale gdy natknęli się na gęsty ogień piechoty, musieli się wycofać, pozo-

9 — Na płonącej Ukrainie

257

stawiając w polu wielu zabitych. Z kolei Artimir bej zaatakował lewe skrzydło, zręcznie ominąwszy czyhającą już na niego piechotę Houwaldta. Przewaga atakujących była wyraźna, a bój tak zacięty, że Polacy trzykrotnie odstępowali i trzykrotnie powracali na pozycje. Król wykazał się niebywałą odwagą. Zagrzewał atakujących do walki. Wyciągnął rapier i skoczył ku wycofującym się oddziałom, by nakłonić je do kolejnego wysiłku. Krzyczał: „Nie odstępujcie mnie panowie i ojczyzny wszystkim! Pamiętajcie na

sławę przodków waszych!" Gdy zaś Tatarzy dotarli do połowy polskich pozycji, „uchodzących za chorągwie za wodze chwytał, animował, drugich zabijać chciał, żeby nie uciekali”³⁶. Chciał nawet sam stanąć na czele trzech chorągwi, których dowódcy zginęli, by poprowadzić je do boju, ale na to, w obawie o jego życie, już mu nie pozwolono.

Bitwa trwała cały dzień. Na szczęście miasteczko, obsadzone czterystuosobowym oddziałem dragonów, dawało gwarancję, że nieprzyjacielowi nie uda się zaskoczyć Polaków od tyłu.

W czasie walki ponownie się okazało, że czołowy atak tatarski może być powstrzymany przez dobrze strzelającą piechotę, która już drugi raz w tym dniu, walcząc w obronie głównego obozu, udowodniła swoją przydatność.

Pod wieczór zapadła cisza. Nagle rozeszła się plotka, że Jan Kazimierz umknął z obozu. Na wieść o tym uciekli dwaj rotmistrze Teodor Bełzecki i Gidziński (co nie przeszkodziło temu drugiemu otrzymać za kilka tygodni urząd stolnika lwowskiego), a jakiś Litwin zbuntować miał aż tysiąc ludzi. Zerwał się więc król i - oświecany pochodniami - chodził po obozie wygaszając paniczne nastroje. Noc, chociaż spokojna, przeszła pracowicie, wznoszono bowiem wały i szańce, kopano rowy, przygotowując się do odparcia kolejnego szturm. Nie próżnował i przeciwnik, przygotowując się do skutecznego ataku.

Nocą lub nad ranem, w obliczu grożącej klęski, kanclerz Jerzy Ossoliński wysłał list do chana, proponując zawarcie pokoju i zerwanie sojuszu z Chmielnickim. Nim jednak Tatarzy zdecydowali się na odpowiedź, w poniedziałek miasto zaatakowali Kozacy, ruszając do szturm. Wszystkie pułki, które znalazły się pod Zborowem. Zaatakowano również obóz królewski. Pisał o tym w swej relacji sekretarz królewski Wojciech Miaskowski:

258

Dobylali i Kozacy summa vi [wszystkimi siłami] miasta Zborowa, na którym nam siła zależała i dla wozów i dla wody, którą byśmy stracili. Dragonia już wytrzymać nie mogła Pana Beta [!]. Usypali Kozacy baterie i szańce, działa zawieźli, ośleparli się przez parkan. Król [...] na ochotnika kazał trąbić, napominał, prosił, zagrzewał, jeździł bez kaPelusza> wołając, aby szli do wałów. [...] Rzuciła się luźna czeladź, uczynił3-wycieczkę, w której kilkaset Kozaków i Tatarów legło. 20 szturmów stracił nieprzyjaciół i kilka chorągwi przed miastem. Tejże godziny i pod obozem wyparto ich i batene opanowano³⁷.

Wieczorem nadeszła wyczekiwana odpowiedź Islam Gereja III. Dołączony był do niej list Chmielnickiego skierowany do Jana Kazimierza. Chan do rozmów delegował wezyra Sefer Gazięgo agę, żądając jednocześnie, by król swoim przedstawicielem mianował kanclerza Ossolińskiego. Chmielnicki w liście przypominał, że zarówno jego ojciec, jak i on sam wiernie służyli Rzeczypospolitej i że to „panowie” będący przy monarsze bez przyczyny uznali go za rebelianta. Tłumaczył więc, że „nie z pychy, ale z wielkich bied” musiał prosić o pomoc chana krymskiego. Oświadczał na koniec z ironią, że nie chce więcej sprzeciwiać się woli królewskiej i gotów jest oddać buławę wraz z chorągwią hetmańską Semenowi Zabuskiemu, Jeśli tylko on sam zechce... pojawić się wśród Zaporozców³⁸.

Chan oświadczał przy okazji, że czuje się dotknięty nieprzystaniem przez Jana Kazimierza posła, który winien był donieść Krymowi o zmianie władcy w Polsce. Islam

Gerej uznał ten fakt za dowód lekceważenia Chanatu i jego samego. Informował też, że zamierza przeamować na zajętych ziemiach, a gdyby król nie mógł do rokowań pokojowych delegować kanclerza, gotów jest przyjąć innego wysłannika, byle tylko był on człowiekiem godnym i mającym odpowiednie pełnomocnictwa³⁹.

Król natychmiast odpisał na obydwie listy. Chanowi deklarował swą gotowość do bezzwłocznego przystąpienia do pertraktacji i zawiadamiał o delegowaniu na nie kanclerza Ossolińskiego, Chmielnickiemu zaś nakazał spisanie wszystkich pretensji i przedłożenie ich przez Posłów.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem wyjechali ze swych obozów: Ossoliński w otoczeniu sześćdziesięcioosobowego pocztu jazdy i wezyr befer Gazi aga, któremu towarzyszyło czterech rJurzów. Wezyr za-

259

proponował, by strona polska zgodziła się na natychmiastowe podpisanie układu pokojowego, ale kanclerz zasugerował przełożenie rozmów na dzień następny, motywując to bardzo już spóźnioną porą. Mimo to zaczęto pertraktacje, które ze względu na zapadający zmrok odłożono na godziny poranne, „dobrą nadzieję uczyniwszy pożądaną zgody”⁴⁰.

Warunki podyktowane Rzeczypospolitej przez stronę tatarską były nadzwyczaj ciężkie, a poza tym - poniżające. Całkowite ich odrzucenie groziło jednak kontynuowaniem walki i zupełną klęską wojsk królewskich, a być może nawet - śmiercią lub niewolą samego monarchy. Tatarzy zażądali prawa do zabrania jasyru i łupów z Polski w czasie swego powrotu do domu z kampanii 1649 roku; dwustu tysięcy złotych „w dobrej monecie” dla chana; ustanowienia czterdziestotysięcznego rejestru kozackiego i zapewnienia Kozakom odpowiedniego żołdu; corocznego płacenia daniny Chanatowi, uznania władzy kozackiej na wydzielonej części Ukrainy oraz zrzeczenia się jurysdykcji nie tylko nad Kozakami, lecz również nad ich krewnymi i powinowatymi.

Także w poniedziałek, 16 sierpnia, Bohdan Chmielnicki wystosował kolejny list do Jana Kazimierza. Tłumaczył się w nim z zamordowania przez Kozaków królewskiego posła Jakuba Smiarowskiego. Smiarowski chciał ponoć uczynić z Kozaków poddanych chłopów i odmówił im praw do „gruntu” czerkaskiego i czechryńskiego. Chmielnicki uważał, że nie można go czynić odpowiedzialnym za to zabójstwo, bo nie tylko nie był w tym czasie w obozie, ale i „nieboszczyk na jaką zarabiał, takąż i zapłatę otrzymał”⁴¹.

Nazajutrz, już po spotkaniu z Ossolińskim, do przesłanych królowi Punktów o potrzebach Wojska Zaporoskiego dołączył kolejny list, w którym obiecywał wierność monarsze i Rzeczypospolitej, prosił o skazanie na śmierć Czaplińskiego oraz tłumaczył, że „te punkta, które teraz podajemy z woli i żądania wojskowego, w którychby cokolwiek mogło być urażliwego, abyś wasza Królewska Mość na mnie o to za złe mieć nie raczyła, gdyż to nie moja wola, ani mnie to jest tak potrzebne, tylko wojsko wszystko Waszą Królewską Mość o to usilnie proszą”⁴².

„Potrzeby” Kozaczyzny wymienione zostały aż w osiemnastu punktach. „Punkta” zaczynały się od prośby o przekazanie jej całej jurysdykcji, „aby gdziekolwiek kozactwo nasze się znajdowało, by trzech

260

Kozaków, jednego dwaj sędzić powinni i we wszelakich wolnościach zachowani byli”. Autorzy pisma stwierdzali dalej, że ponieważ książę Wiśniowiecki „napłodził kozactwa” więcej niż przewidywały to przywileje królewskie, sami Kozacy muszą sporządzić rejestr

„godnych młojców, [...] hożych do usługi Rzeczypospolitej”. Rejestr miał powstać na terenie leżącym „od Dniestru, Byrlinec, Bar po Konstantynów Stary, po Słucz i za Słucz [...], [?] wpada w Prypeć, po Dniepr, a od Dniepru, od Lubecza począwszy do Starodębu, aż do granicy moskiewskiej, z Trubeckiem”. Praktycznie chodziło więc o trzy województwa: kijowskie, braclawskie i czernihowskie. Żądano następnie zniesienia unii kościelnej w całej Rzeczypospolitej, wyrażenia zgody na podporządkowanie metropolity kijowskiego patriarche konstantynopolitańskiemu, zwrotu cerkwi zabranych prawosławnym przez unitów, całkowitego zrównania praw prawosławia z katolicyzmem, wybudowania cerkwi w Krakowie i Lublinie, pozbawienia zakonów katolickich na Ukrainie prawa otrzymywania nowych nadań i fundacji, powoływania w wymienionych wyżej trzech województwach na urzędy ludzi wyłącznie wyznania prawosławnego, odstąpienia od wymagania zwrotu zrabowanych przez Kozaków przedmiotów cerkiewnych i kościelnych, zniesienia biskupstwa w Kijowie oraz wyprowadzenia z tego miasta wszystkich duchownych rzymskokatolickich, wreszcie - miejsc w senacie dla metropolity kijowskiego i dwóch biskupów prawosławnych. Poza tym postulowano, by urzędnicy koronni i litewscy „bez wszelakiego omieszkania” wydawali „Rusi” przywileje i dekrety, by żaden z Żydów nie miał prawa mieszkać w miastach ukraińskich, by znajdująca się wśród Zaporozców szlachta nie została skazana na infamię i objęła ją amnestia, oraz aby wojska koronne nie wchodziły na teren Kijowskiego, Braclawskiego i Czernihowskiego. Lista żądań kozackich kończyła się stwierdzeniem:

A że Król Jegomość podczas szczęśliwej koronacji swojej na wiarę grecką nie przysięgał, teraz tak na całość praw wiary greckiej, jako i na te wszystkie punkta, z senatorami sześcioma różnych wiar i Rzeczypospolitej sześcioma posłami na sejmie poprzysiąc ma. Które te wszystkie punkta i przysięga słowo do słowa w konstytucję wpisano być ma. A jeśliby na potem zachować się według tego nie mieli, tedy by jawną niełaskę Wojsko Zaporoskie i nieżyczliwość Jego Królewskiej Mości jako ku poddanym swoim widziało⁴³.

261

Można się było domyślać, że na ów dowód niełaski Zaporozcy odpowiedzą kolejnym powstaniem.

Układy z chanem szybko dobiegły końca. Polacy, mając miecz na gardle, musieli zgodzić się na warunki podyktowane przez tatarskiego wezyra, natomiast zwlekali z odpowiedzią dla Chmielnickiego. Kanclerz obiecał tylko, że dla „ucierania punktów” król wyśle do Kozaków swoich komisarzy. Zażądano jednak ustąpienia armii powstańczej z pola bitwy, ponieważ mimo zawieszenia broni Kozacy bez przerwy szarpali polski obóz. Chmielnicki spełnił to życzenie.

18 sierpnia prowadzono rokowania z Kozakami, których reprezentował sam hetman z kilku esaulami. Ze strony polskiej wystąpili: kanclerz koronny Jerzy Ossoliński, podkanclerzy litewski Kazimierz Sapieha, wojewoda bełski Krzysztof Koniecpolski oraz wojewoda kijowski Adam Kisiel. „Nie in vanwn laborawrunt [na próżno pracowano] - pisał anonimowy autor Diariusza ekspedycji przeciwko Kozakom, która zaczęła się pod Białym Kamieniem, a skończyła się per pacta [układami] pod Zborowem - ponieważ wszystkie umoderowały się kozackie pretensje”⁴⁴. Jak wynikało jednak z Deklaracji łaski JKMci Wojska Zaporoskiego, król musiał - zresztą również pod presją tatarską - zgodzić się na większość kozackich postulatów. Udało mu się jednak wynegocjować zmniejszenie nieograniczonej w praktyce liczby rejestrowych do czterdziestu tysięcy

oraz z góry określić miasta, w których mogli stacjonować Kozacy i gdzie miano dokonać ich spisu. Na Prawo-brzeżu były to: Dymir, Hornostajpol, Korostyszew, Pawołocz, Po-hrebyszcze, Pryłuka, Winnica i Braclaw, a na Zadnieprzu - Ostróg, Czernihów, Niżyn i Romny. Terenem podlegającym jurysdykcji hetmana kozackiego miały być województwa kijowskie, braclawskie i czernihowskie. Czehryń stawał się miastem „buławy Wojska Zaporoskiego”, w tym wypadku - imiennie - Bohdana Chmielnickiego. Rejestr sporządzony miał zostać do końca roku 1649. Ogłaszano amnestię dla wszystkich uczestników powstania. Większość spraw związanych z prawosławiem odkładano do debaty na najbliższym sejmie. Już teraz jednak gwarantowano miejsce senatorskie metropolicie kijowskiemu oraz rozdawanie urzędów w wymienionych trzech województwach ukraińskich wyłącznie szlachcie prawosławnej. Zakon jezuitów miał być usunięty z Kijowa oraz innych miast ukraińskich. Ostatnie postanowienie brzmiało: „Gorzałką kozacy szynkować nie mają,

262

krom tego, co na swoją potrzebę zrobić, a co hurtem wolno będzie sprzedać. Szynki zaś i inne miodów, piwów [!] i innych według zwyczajów być mają”⁴⁵.

Znacznie trudniej rozmawiało się z Tatarami. Miaskowski pisał do królewicza Karola, że „z Tatarami największa trudność [...] była, żeby nazad idąc, ziemie nie wojowali. Inaczej być nie mogło, summa necessitas extorsit [wielka konieczność wymogła] na nas, żeśmy i to pozwolili”⁴⁶. Poza tym uzgodniono, iż Rzeczpospolita wypłaci za „dawne upominki” dwieście tysięcy talarów, z czego gotówką przekazano trzydzieści tysięcy, natomiast za resztę dano zakładnika - starostę sokalskiego Zygmunta Denhoffa. Dyskusje dotyczyły też sprawy odstąpienia od oblężenia Zbaraża. Tatarzy twierdzili, że obrońcy obiecali im również dwieście tysięcy talarów, ale tego zobowiązania nie chcieli wziąć na siebie negocjatorzy polscy. Kwestię rozstrzygnął król, stwierdzając: „Jeżeli obiecali, niechże dadzą, a jeżeli ich nie mają, niechże de medio sui similiter [w swojej sprawie podobnie] dadzą obsidem [zakładnika], a ja u Rzeczypospolitej efficiam [spowoduję], że tę sumę odliczy”⁴⁷. Poza tym strona polska zobowiązywała się do zwrotu jeńców wziętych do niewoli w czasie tej kampanii.

Jedynym postulatem tatarskim, który nie wszedł do układu Zborowskiego, było żądanie, aby Rzeczpospolita posiłkowała Chanat w prowadzonych przez niego wojnach.

Chodziło o sojusz antymoskiewski⁴⁸.

W czwartek 19 sierpnia wymieniono podpisane układy z Islam Gerejem. W tym też dniu dokończono trudne rozmowy z Kozakami i doprowadzono do złożenia przez Chmielnickiego przysięgi na wierność królowi i Rzeczypospolitej. Hetman chciał wprawdzie, aby i monarcha zaprzysiągł wykonanie punktów zawartego porozumienia, ale kanclerz Ossoliński wyperswadował mu ten pomysł. Uprzednio udało się też doprowadzić do wycofania przez Chmielnickiego postulatu wydania mu Czaplińskiego, gdy zaś już późnym wieczorem, po złożeniu przez hetmana przysięgi (uczynił to siedząc na koniu), zażądano od niego z kolei oddania Czaplińskiej, wykrzyczał, że nie tylko nie odstąpi żony, ale teraz niech mu król każe głowę uciąć.

Nerwową atmosferę uspokoiła wieść o wycofaniu się Tatarów na milę od miasta.

Nazajutrz Chmielnicki przybył wraz z synem do polskiego obozu dopiero po przekazaniu Kozakom zakładnika, starosty krakowskiego

263

Jerzego Sebastiana Lubomirskiego. Hetman padł na kolana przed Janem Kazimierzem,

prosząc o wybaczenie i mówiąc, że nie tak wyobrażał sobie powitanie monarchy. Król zamienił z nim parę zdań, ale oficjalnie wystąpił podkanclerzy litewski Sapieha, „napominając, aby te zbrodnie swoje cnotą i wiarą kompensował”⁴⁹. Na żądanie Jana Kazimierza Kozacy wycofali się spod Zborowa, wracając pod Zbaraż. 20 sierpnia w wyniku układów w sprawie odstąpienia od oblężenia Zbaraża ustalono wysokość wykupu na sto dwadzieścia tysięcy złotych. Pognali więc do twierdzy komisarze królewscy: pisarz ziemski lwowski Piotr Ozga i pułkownik Tobiasz Minor, by powiadomić załogę o tych postanowieniach. Jak już wiemy, przenocowali w obozie kozackim, a wiadomość przekazali przez specjalnie wysłanego, choć nieutytułowanego, szlachcica Romaszkiwicza.

Po dwóch dniach król ruszył ku Glinianom, gdzie znalazł się 25 sierpnia. Do Lwowa wkroczył 28 lub 29 sierpnia. „Wielu tam było zgromadzonych senatorów i szlachty, liczono do 10 000, na których król nie mógł czekać, bo inaczej byłby wygubił oblężonych w Zbarażu, niejako kwiat wojska i szlachty. [...] Przybył tam wojewoda ruski [Jeremi Wiśniowiecki], którego król wprawdzie pojednał z kanclerzem [Jerzym Ossolińskim], lecz wątpię - pisał Albrycht Stanisław Radziwiłł - czy szczerze przyjaźń przywróciła wzajemną przychylność i życzliwość”⁵⁰.

Doktor medycyny Janczewski, burmistrz Lwowa, witał monarchę jak zwycięzcę.

Tymczasem po kraju krążył uniwersał Jana Kazimierza odsyłający pospolite ruszenie do domów. Wielu myślało, że wojna już się skończyła, a Rzeczypospolitej niemal cudem udało się uniknąć śmiertelnego niebezpieczeństwa.

Rozdział dziesiąty

Sytuacja na Ukrainie po traktacie Zborowskim - Opinie zainteresowanych - Sejmiki - Polityka Chmielnickiego - Ukraińska misja Nieronowa - Sejm 1649/1650 - Posłowie kozaccy w Warszawie

- Rejestr - Kisiel w Kijowie - Misja Kunakowa

Rezultat negocjacji Zborowskich nie satysfakcjonował żadnej ze stron. Nawet Tatarom, którzy uzyskali najwięcej, nie udało się doprowadzić do zaczepno-odpornego sojuszu z Rzeczpospolitą skierowanego przeciw państwu moskiewskiemu. Żądania Kozaków spełnione zostały tylko w pewnej części. Wprawdzie na większość z przedłożonych postulatów otrzymali satysfakcjonującą ich odpowiedź, ale na przykład nie udało im się doprowadzić do urzeczywistnienia marzenia Bohdana Chmielnickiego, któremu dał raz ujście w czasie rozmów z Kisielą i innymi komisarzami Rzeczypospolitej - czyli do rezygnacji z ustanawiania liczebności Kozaków rejestrowych. Jak się wydaje, znacznie większe były również apetyty Wojska Zaporoskiego w zakresie swobód, które miały obowiązywać na terenie wydzielonych województw: kijowskiego, braclawskiego i czernihowskiego. Ograniczenie jurysdykcji hetmańskiej dotyczyło praktycznie wyłącznie żołnierzy zapisanych w rejestrze, podczas gdy Kozacy postulowali, aby objęło wszystkich mieszkańców tych trzech województw. Towarzyszącym Chmielnickiemu chłopom nie wystarczała ogłoszona amnestia, ponieważ znowu stanęli przed groźbą powrotu szlachty do jej majątków. Nawet żądania związane z pozycją religii prawosławnej

- uwzględnione stosunkowo najszerzej - nie doczekały się potwierdzenia w kwestii dla „błahocześciwych” podstawowej: zniesienia unii

religijnej. Nie mogło więc być mowy ani o zwrocie cerkwi zabranych prawosławnym przez unitów, ani też o zniesieniu przywilejów czy też zaprzestaniu ich nadawania Kościołowi unickiemu przez szlachtę i magnatów.

W najtrudniejszej sytuacji znalazła się Rzeczpospolita. Wprawdzie oczywistą porażkę usiłowano tuszować, ukazując korzyści z „cudownego ocalenia osoby królewskiej”, wysławiając męstwo obrońców Zbaraża itp., ale nie sposób było ukryć zgodę na spustoszenie Podola i Braclawszczyzny przez wycofującą się orzę. Tego starał się uniknąć nawet Chmielnicki. Poza tym Tatarzy stali się gwarantami układu kozackiego, Kozacy zaś mieli spieszyć chanowi z pomocą w każdej jego potrzebie. Można przyjąć, że wskutek tego zostały uszczuplone suwerenne prawa Rzeczypospolitej do zwierzchnictwa nad Kozaczyzną.

Niezadowolenie z warunków traktatu Zborowskiego ogarnęło nie tylko ziemie polskie, lecz również pustoszoną przez Tatarów Ukrainę. Wprawdzie wycofującemu się Islam Gerejowi towarzyszyli dwaj kozaccy pułkownicy: braclawski Danił Neczaj i czeraihowski Martyn Nebaba, ale to dodatkowo pogorszyło sytuację. Pułkownicy nie powstrzymali bowiem Tatarów, a łupiona i zagarniana w jasyr ludność miała podstawy sądzić, że odbywało się to w kozackiej asyście. Co więcej, jeśli dodać do tego relację Samowydca, okaże się, że Kozacy też na tym skorzystali. Kronikarz zanotował: „I Chmielnicki z chanem krymskim odprawili orzę, to jest murzom przydawszy Kozaków, i tak wiele miast Kozacy pozwodzili, i ludzi Tatarzy w niewolę pobrali, i Kozacy majątki pobrali, i miasta znaczne spustoszyli”¹.

Nic dziwnego, że prawdopodobnie wówczas powstała na Ukrainie pieśń, będąca przekleństwem:

Bodaj Chmielą Chmielnickiego pierwsza kula nie minęła, Że pozwolił brać dziewczęta i parobków i młode mołodyce! Parobcy idą pohukując, dziewczęta śpiewając, A młode mołodyce starego Chmielą przeklinając: Bodaj tego Chmielnickiego pierwsza kula nie minęła, A druga ustrzeliła - w serduszko trafiła!2

Spaliły na panewce plany utworzenia państwa kozackiego, a z kolei Polska nie miała dostatecznych sił, by stłumić powstanie i narzucić swe warunki pokonanym. Przeciwnie, w rozmowach Zborowskich

266

występowali niemal równorzędni nartnTM
Chmielnickiego hołd i przys?eS nЯ Y^ Z,t°ZOne pÓŻniej Przez
formalny charakter * ^ TM Wlerność królowi TM ały czysto

koİİГ Stkt Ж££~ ■ze *- —*

Zborowskiej, miały one na ceLusnInt YY Г ZaWardu ugody Kozaków pragnących
^^T^^^ królewskiego pod Zborowem WtaborLh ,YCIШ»2BaΓa2a * °boZU ku, który
szlachta zazwyczaj" cTaenela 7яhZnajd°Wał° S1* wiele d°byt-Była więc i bogata
odzież, i Criwy Li! * M T"* TM <*DBą-rów, i nawet kosztowności, *° rnlwkcT ^
najlepSZ*ch maJst" zapasach różnego rodzaju S^ ° Z^Q0ŚC1' furaz" czy częcia
rozmów wyszła z PolskTefstrony^hT T ^^ ale - jak wiemy -już w
pie^t^tb?faJkierowana do <*ana, postulaty dotyczące! Kozacy^Slť^ ^^ * rejestru oraz
zgoda na ^nT^ñZieT C*erйг™}°1Y^c™ëo skich'. Rzecz ciekawa, że ^TnZIT
woJewódtw "krań-napisany w środowisku kozackim SrdT^ • ^^ Z°Stał Chmielnicki
chciał paktować fSeñll ^ TM to TM Ъ™ życzył sobie tego, aby monarcha c^cИaГ^T'
T™ "ΠΙΕ i niewolę bisurmańska"! cnrzes4anski miał s,ę dostać w ręce

Podpisanie ugody zborowskiej leżało « , „* chociaż jej ustalenia żadnej «SŁ^SJS I T^ ^ Rzeczpospolitą ratowała przez kłopot S "T^ """"^ znacznie korzystniejszy odpis SŁi W^ *?*** № na, ale od najsłabszego z Eót TI Y COprawda nadal z^ż-o jakich w innym wypadku nГ1Й nT f^ ? ?* BpY>

skorzystali zresztą najwTęcej.NaTbardSnnr T^u ,Q °Statni włóścianie.

najbardziej pokrzywdzeni byli ukraińscy

W powstaniu brało udział kilka «pt t™;-» -.

marzyła o swobodach co *£%£%££*£ T* ' ^ ograniczonego rejestru, powrót szlachty 1

Wyznaczenie

stronach Dniepru - to ustakT £j?2 »J4 °?Jatk6w P° °bu Mimo to wszyscy udawali, że osia ' eH I * * ^^ '^^ nie wiedzieli o niczym. ^ ^2nac20^ cele. Tylko chłopci

Być może właśnie dlatego Drze7 wM*™;= • TT, .

267

i Zborowskiej ugody. Wojska kozackie obozowały na wschodnich krańcach Wołynia i Podola, co stanowiło naruszenie jednego z postanowień układu. Rzeczpospolita nie mogła rozpoczynać akcji rewindykacyjnej, przynajmniej w stosunku do poddanych mieszkających na Naddnieprzu, do chwili spisania rejestru nie było bowiem wiadomo, czy któryś z nich nie zostanie w nim ujęty i będzie wówczas miał prawo do kozackich przywilejów i wolności. Szlachta przed zapadnięciem ostatecznych rozstrzygnięć też nie kwapiła się do przywracania stanu sprzed powstania.

Jeszcze we wrześniu zarówno w Barze, jak i w Satanowie na Podolu siedzieli Kozacy, gdyż - jak donoszono - „obawiają się podejścia jakiego od panów Polaków”. Pisano też, że „sama starszyzna kozacka rada by już pokojowi [...], nie mówię o tym tu motłochu, którzy by radzi nigdy nad sobą panów nie mieli, a po swej woli chodzili”⁵. Z kolei nieznany korespondent kasztelana wiślickiego Zbigniewa Oleśnickiego, piszący do niego 13 września 1649 roku, po wypowiedzeniu swoich sądów o niedawnych działaniach wojennych, niepokoił się przyszłym rozwojem wydarzeń, stwierdzając: „Kiedy to wolno będzie kozaka brać panu hetmanowi [Chmielnickiemu - W. A. S.] do rejestru z dóbr szlacheckich, to zaraz gotowa będzie zwada z dziedzicami, lubo też i w dobrach królewskich z dzierżawcami [...]. Metropolita też ich właśnie jak za szpiega w senacie siedzieć będzie i wszystkie sekreta Rzeczypospolitej kozactwu propagabit [będzie wyjawiał]”. Pocieszał się na koniec: „W tym tylko nadzieję mieć możemy, że nie zawsze kozacy takiego Chmielnickiego będą mieli, a my też czasem wodza dobrego mieć możemy, że takowe iugum [jarzmo] z karków naszych swego czasu złożyć będziemy mogli”. Dalsze niebezpieczeństwo autor listu widział w tym, że Kozacy staną się przyczyną wojny polsko--tureckiej, ponieważ z pewnością nadal wyprawiać się będą za morze, na wybrzeża należące do Porty, a Polska musi wziąć za to odpowiedzialność⁶.

Dwa tygodnie później sługa Kisiela Jan Sośnicki donosił z Kijowa, że „plebs w swoim przedsięwzięciu nie ustaje, i owszem, teraz jeszcze gorsza niżeli tak rok [przedtem - W. A. S.] była. Na żadne listy nie respektują: lubośmy z Kozakami jechali, na kilku miejscach byliśmy zatrzymani, i w wielkim niebezpieczeństwie zostawali; i kiedybyśmy bez Kozaków jechali, Pan Bóg to wie, jeżelibyśmy żywo zostali”. Prze-

268

strzeżał Kisiela, który był - jak wiemy - wojewodą kijowskim, przed zbyt wczesnym przyjazdem do „swojego” województwa. Komunikował też, że w „tych krajach”, to

znaczy na Naddnieprzu, nie opublikowano jeszcze tekstu ugody Zborowskiej. Sośnicki dołączył do swoich wynurzeń list pisarza generalnego kozackiego Iwana Wyhowskiego, w którym ten informował, że Chmielnicki nie rozpoczął jeszcze wpisywania do rejestru. Można się spodziewać - pisał Sośnicki - iż „na początku samym ogień i żarze rzuci się między nimi i powstanie. A Waszmość miałbyś w ten ogień jechać?” - przestrzegając na koniec pytaniem⁷.

Kanclerz litewski Radziwiłł cieszył się z pomyślnego dla Rzeczypospolitej rozwoju wydarzeń, notując w Pamiętnikach:

Radość mieszała się ze smutkiem. Radością było, iż ujrzelśmy nietkniętych i króla, i oba wojska, i Rzeczpospolitą, ale pociecha była niepełna, skoro żadne to bezpieczeństwo od strony bezecnego plebsu, a natomiast umocnienie schizmy, obawa przed tak wielkim wojskiem dzikich szumowin, sposobność do zniesienia wolności, mniejsza możność wybierania królów bez jakiegoś podejrzenia. [...] Mniejszy szacunek sąsiadów dla naszej potęgi, zmniejszenie władzy szlachty nad poddanymi [...]. Różni różnie pokój uzasadniali. To tylko możemy powiedzieć, że okręt Rzeczypospolitej, acz podziurawiony, został wyrwany z tej wojennej burzy. Przyszła sejmowa ocena ustali, co należy myśleć, czego się spodziewać. Znaleźli się jednak tacy, którzy w najwyższych pochwałach wynosili ten koniec wojny. Ostatecznie zgadzamy się co do tego, jaki jest ten pokój, ale nie wszyscy jesteśmy zgodni co do środków. Co zaś myślą obcy, wyjaśni osąd czasu. Tak się jednak stało, jak Bóg chciał, a mniej, niż zasługiwały nasze grzechy. [...] Nikt [...] bardziej nie wyzyskiwał poddanych jak nasza Polska. Dawniej był ucisk biedaków, teraz oni dokonują ucisku bogatych i jak różnymi sposobami panowie wyciskali krew z chłopów, tak teraz nawzajem oni czynią. [...] Musimy uskromić naszą wolność, a raczej nadużywanie jej, i przywróciwszy ducha, bardziej ochoczo przeciwstawić się wrogom, ale i prawem uwolnić poddanych od grabieży przez wojsko⁸. 23 września we Lwowie Andrzej Firlej i Stanisław Lanckoroński, wyznaczeni na ostatnim sejmie do obliczenia i likwidacji zadłużenia państwa na rzecz wojska, wyliczyli skrupulatnie „dług Rzeczypospolitej, którego zapłata na blisko przyszłym Sejmie ma być obmyślana”. Łączna suma wynosiła dwa miliony dwieście sześćdziesiąt cztery tysiące sto siedemdziesiąt jeden złotych i dwadzieścia dwa grosze. Był to ogromny majątek. Nie wzięto przy tym pod uwagę kwot

269

wydatkowanych na obronę Kamieńca, obliczanych na trzydzieści trzy tysiące czterysta czternaście złotych, oraz pretensji czekających na jakieś wynagrodzenie ludzi zaciągniętych przez Wiśniowieckiego, którzy uczestniczyli w obronie Zbaraża. Do tego dochodziło zadłużenie wynikające z nieskładanych Chanatowi w ubiegłych latach zwyczajowych „podarków”, które komisarze określili na sześćdziesiąt tysięcy złotych. Wypada dodać, że suma podatków koronnych w województwach (łanowe, czopowe, pogłówne żydowskie, kwarta i inne), które winny były wpłynąć do skarbu, miała wynosić łącznie około siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy złotych.

Nic też dziwnego, że w instrukcji na sejmiki ziemskie, poprzedzające sejm zwołany na 22 listopada, król znaczny nacisk położył na sprawę finansów państwowych. Oskarżał opieszających, że nie wpłacili w porę podatków uchwalonych na sejmie elekcyjnym, co uniemożliwiło mu podjęcie zdecydowanych kroków wojskowych przeciw powstańcom. Z kolei na sejmie koronacyjnym, gdy monarcha prosił o możliwość zaciągnięcia przynajmniej trzydziestotysięcznej armii, izba poselska po długich debatach, na kilka dni

przed zakończeniem obrad, zdecydowała, by pozwolić na zebranie zaledwie podwójnego podymnego, którego ściągnięcie i tak było utrudnione ze względu na późniejsze uchwały sejmików. Tylko „roztropność” królewska spowodowała, że udało się zgromadzić pieniądze na zaciągnięcie dwudziestu tysięcy żołnierzy, ale... „nastąpiła fatalis [zgubna] zwykła w tej Rzeczypospolitej rzeczom i progressom [postępom] wojennym przeszkoda; bo jedne województwa część tylko jakąś należących pieniędzy [wpląciły], a drugie dotąd nic nie dały, tak że wielka część wojska dotąd darmo służy, a druga mało co wzięwszy”. Jan Kazimierz nie ujawnił sejmikom treści ugody Zborowskiej. Stwierdził tylko, że „jakie pakta z chanem krymskim stanęły, jaka ordynacja Wojska Zaporoskiego i deklaracja JKMci na suplikę ich, wszystko to posłom WMciów, których na przyszły sejm poślecie, patebit [będzie ujawnione]”. Sejmikom natomiast miała być wyjawiona liczba wojska i wysokość długu, by mogły podjąć decyzje satysfakcjonujące wszystkich wierzcicieli. Monarcha chciał też zakończyć prowadzone od pewnego czasu prace nad naprawą monety. Występował również o indygenat dla generała Krzysztofa Houwaldta oraz o nobilitację trzech Kozaków, którzy „dotrzymali wiary Królowi JM ci i Rzeczypospolitej”. Chodziło

270

o Zabuskiego, jakiegoś Gandzę i Jaśka, który „z kilkaset zebranego ochotnika szedł przy JKMci i wszyscy trzej pożyteczną swoją usługę JKMci i Rzeczypospolitej oddali”. Lwów winien był otrzymać zwrot części okupu wypłaconego rok wcześniej Chmielnickiemu oraz odpowiednie fundusze na wzniesienie nowych, porządných fortyfikacji. Notabene Lwów w królewskiej instrukcji nazwany został Metropolis Russiae - stolicą, centrum Rusi⁹.

Rychło okazało się, że gdy tylko minęło bezpośrednie zagrożenie, szlachta niepomna otrzymanej nauki zaczęła przemyślać nad sposobami zapłacenia najniższego z możliwych kosztów - nie bacząc, że może to godzić w interesy kraju. Tak więc 12 października 1649 roku na sejmiku braclawskim postanowiono między innymi, by wojsko kwarciane utrzymać na zwykłym, pokojowym poziomie, a tylko na jeden rok powiększyć jego liczebność z sześciu (cztery tysiące w Koronie i dwa tysiące na Litwie) do piętnastu tysięcy. Nie akceptowano natomiast ani Ordynacji Wojska Zaporoskiego, ani też królewskiej Deklaracji łaski, gdyż uznano je za wymuszone. Dalsze uzasadnienie tej odmowy było na tyle charakterystyczne, że warto przytoczyć je w obszernych fragmentach. Szlachta braclawska stwierdzała więc:

Idzie o krzywdę Bogu samemu, w tak wielu złupionych kościołach i sakramentach świętych podeptanych, w pozabijaniu i zabranii w niewolę pogańską niezliczonych różnej conditiei [stanu] ludzi chrześcijańskich, uczynioną, aby dla niej zaniedbania wszystkich nas i całej ojczyzny ostatnią zgubą Pan Bóg nie pokarał; idzie o wolność i całość tej Rzeczypospolitej, która od tak wielkiej liczby na stan szlachecki zażartego chłopstwa, czterdzieści tysięcy rejestrowych kozaków, nie może być nigdy bezpieczna, [...] osobiłwie podczas osierocenia swego pana, które niech Bóg oddała jak najdalej; idzie o comictią indissolubilis Reipublicae vinculi [istnienie nierozzerwalnych związków Rzeczypospolitej], którym tak wiele narodów in unum corpus regni coaluid [w jednym ciele królestwa wyrosło], aby takowym przykładem trzech województw w registr kozacki, a niemal trzeciej części Korony, szkodliwa jaka dismem-bratio [rozcłódkowanie] i dissociatio [rozdzielenie] prowincji zuniowanych za czasem nie nastąpiła; idzie o województwa nasze, które z świątobliwych unii związków [...] takowej

[...] niewoli w dobrach swoich ponosić nie powinni, ponieważ od pierwszej swej osiadłości tak rejestrowi jako i pomieszkaniu kozackiemu nie podlegało; idzie na ostatek o wszystkie nasze województwa, którym wojsko Rzeczypospolitej [...] musi być supra modum [ponad miarę]

271

ciężkie, ale i podatki same województwa wolne tym większe in posterum [na przyszłość] bez tych trzech, rejestrem i potencją kozacką ogarnionych, składać muszą.

Jak z powyższych stwierdzeń wynika, mimo zastrzeżenia zawartego w instrukcji na sejmiki, że szczegóły Ordynacji Wojska Zaporoskiego oraz królewskiej Deklaracji laski wyjawione zostaną dopiero posłom wybranym na sejmikach, przedostały się one jednak do wiadomości szlachty. W Braclawskim, które miało znaleźć się w granicach terytorium administrowanego przez hetmana kozackiego, wywołały one burzliwy protest.

Uczestnicy sejmiku oświadczały dalej, że zdają sobie sprawę, iż odrzucenie obydwu dokumentów doprowadzi do wojny, ale przypominali zarazem „sposoby, prawem wyrażone”, którymi „za świętobliwych przodków swoich” ratowała się Rzeczpospolita: Nie nowina to była każdego duchownego i świeckiego stanu ludziom połowice intrat [dochodów] swoich dla ojczyzny contribuere [ofiarować]; nie wstyd było każdego stanu człowiekowi pogłównie znaczne od siebie płacić; pozwoliły byli stan duchowny i świecki na taksację dóbr swoich, dla tym większych podatków dawali possesores bonorum regalium [posiadacze dóbr królewskich] na potrzeby Rzeczypospolitej i na prywatne pfrjncipis subsidia [środki]; a to już naszych wieków duplam i triplam [podwójną i potrójną] kwartę składaliśmy i sami niedawno [...] różne podatki.

Postulowano także obłożenie podatkiem kupców cudzoziemskich: „Włochów, Niemców, Szkotów, Ormian, Turków, Persów i inszych, którzy [...] miasta królewskie wyniszczają, a monetę dobrą z Korony wynoszą”. Zalecano też nałożenie wysokiego pogłównego (czerwony złoty na osobę) na Żydów, którzy „wszystkim chrześcijanom obejścia wszelakie odejmują”.

Sejmikujący w wołyńskim Włodzimierzu Braclawianie nalegali, aby na wojnę z Kozakami wyznaczyć jednego wodza. Ich stwierdzenie, że chodzi o człowieka, „którego dzielność, męstwo i szczęście znane było i dotąd jest wszystkim, i który przy należytej wodzom i rycerstwa wielką miłość apudpopulum [u ludu] zazna [...] a hosti [nieprzyjacielowi] jest formidabilis [straszny]”, wyraźnie wskazywało na Wiśniowiec-kiego¹⁰.

272

Z kolei zgromadzeni w Łucku Wołynianie byli skłonni zgodzić się na wszystko, aby tylko województwo uwolniono od „ciężarów żołnierskich” do chwili, gdy podniesie się ze zniszczeń wojennych¹¹.

Tymczasem Chmielnicki starał się uporządkować administrację na podległym mu terenie. Nie było to łatwe zadanie. Wojsko kozackie można było jeszcze utrzymać w korbach, zwłaszcza że zbliżała się chwila wyznaczenia rejestru. Wielu Kozaków zapewne troszczyło się o zachowanie dyscypliny, by znaleźć uznanie w oczach starszyny sporządzającej spisy „towarzyszy zaporoskich”. Gorzej było z luźnymi watahami chłopstwa, które nie chciało przystać na powrót starych porządków i wałęsało się po całej Ukrainie, przekraczając nawet granicę z Rosją.

9 (19) września 1649 roku Bohdan Chmielnicki pisał z Czehrynia do wojewodów

putywlskich Siemiona Prozorowskiego i Iwana Lapuno-wa, którzy skarżyli się na mieszkańców Konotopu zajmujących się rozbojem na terenach pogranicznych, że nakazał pułkownikowi czernihowskiemu Martynowi Nebabie zaprowadzić porządek na podległym mu terytorium. Hetman stwierdzał, że gdyby Nebaba nie wywiązał się ze swoich obowiązków, osobiście zajmie się tą sprawą, zamierza bowiem wkrótce dokonać tam inspekcji¹².

Dwa tygodnie wcześniej Chmielnicki wysłał list do wojewody briań-skiego Nikifora Mieszczerskiego. Zakomunikował w nim, że rozkazał pułkownikom i setnikom kozackim, pełniącym służbę w rejonach nadgranicznych, aby „żadnych krzywd nie czynili, a kto by miał z naszej strony czynić krzywdę, takim swawolnikom nakazaliśmy ścinać głowy”¹³. W oficjalnej korespondencji znaleźć można było wiele zapewnień o przyjaznych uczuciach, jakie hetman żywić miał rzekomo dla cara Aleksego. Czasami Chmielnicki odrzucał jednak względy dyplomatyczne i mówił, co naprawdę myśli o pozostawieniu go przez Moskwę bez żadnej - praktycznie - pomocy. Gdy pewnego razu rosyjscy wysłannicy żalili się na szkody wyrządzane przez Kozaków i ukraińskich chłopów na ziemiach przygranicznych, zdenerwowany wykrzyczał: „Wy tu o pasiekach mówicie, a ja złamię wszystkie miasta moskiewskie i Moskwę samą! Kto zaś w Moskwie siedzi, ten też się ode mnie nie odczepi! [...] Już lepszych posłów od was, bo królewskich, karałem śmiercią!”¹⁴

273

Chmielnicki nie zrezygnował też z prób związania się z książętami siedmiogrodzkimi. Pod koniec września wysłał listy do Jerzego II Rakoczego i jego brata Zygmunta, w których, informując o ugodzie Zborowskiej jako o naturalnej konsekwencji odniesionego przez siebie sukcesu wojskowego, uznał ją za bardzo nietrwały element aktualnej sytuacji politycznej. „Itaque etsi pax est acceptata, brevi eam Poloni tempore disrumpent [...] Proinde scimus simulationem factam esse, non pacem [Chociaż pokój został podpisany, Polacy rozerwą go wkrótce [...]] Wiemy zatem, że to było oszukaństwo, a nie pokój”¹⁵.

Z misją do Siedmiogrodu wyruszył pułkowy pisarz Pawło Tetera, zaczynający dopiero swoją kozacką karierę, którą w przyszłości uwieńczy zdobyciem buławy hetmańskiej. Zapewne został przyjęty gościnnie, ponieważ Jerzy II Rakoczy, dążący do zdobycia polskiego tronu, widział w Chmielnickim jednego z najważniejszych sojuszników. Tymczasem Kisiel usiłował doprowadzić do zwołania sejmiku województwa kijowskiego w Żytomierzu. Ze względu na panującą tam sytuację obrady musiano jednak przeprowadzić - jak pisał wojewoda - sub dio (pod gołym niebem), na prawym, wschodnim brzegu Słucza, w Ziatkowcach. W liście do Ossolińskiego wojewoda informował o sytuacji na Naddnieprzu. Wszędzie - według niego - spotkać można było gromady wałęsającego się chłopstwa, które nie przepuszczało szlachty powracającej do domów i wybierało „na Chmielnickiego” miody, siano, potaż, czynsze i arendy. Kisiel twierdził też, że większa część ordy tatarskiej nadal znajdowała się przy hetmanie kozackim. Było to zgodne z prawdą, chociaż wojewoda przesadnie oceniał jej liczebność. Gdy zapytał, dlaczego tak się dzieje, odpowiedziano mu, iż winni są temu sami Polacy, którzy grożą wznowieniem działań wojennych zimą ze względu na niesatysfakcjonującą ich treść ugody Zborowskiej. Szlachta kijowska chciała nawet wysłać legację do króla, by wyprosić pomoc dla siebie, bo podobno nie miała już nawet za co kupić sobie chleba. Chmielnicki nabrał natomiast wody w usta i nie odpowiadał na

listy Kisiela, z których jeden zawierał zapewnienie wojewody: „Kto chce być kozakiem, żeby był; a my żebyśmy w domu mieszkali z tymi, którzy w poddaństwie zostać chcą”¹⁶.

Dopiero 8 października 1649 roku Chmielnicki odezwał się z Czeh-rynia. W liście do Adama Kisiela tłumaczył, że wprawdzie niewiele
274

miał czasu, ale natychmiast po otrzymaniu wiadomości o wyznaczonej dacie sejmiku szlachty kijowskiej w Żytomierzu wysłał stosowne uniwersały, aby „pospólstwo uspokajali się”, bo na tym zjeździe mają być potwierdzone prawa i wolności kozackie, a także swobody religijne. Jak wiemy, do obrad sejmiku w Żytomierzu jednak nie doszło. Dalej hetman odwoływał się do wojewody, prosząc, by zechciał na sejmie, „jako życzliwy z dawna Wojsku Zaporoskiemu”, wotować za ratyfikacją ugody Zborowskiej i za zniesieniem unii religijnej. Zapraszał Kisiela do Kijowa, posyłając „dla bezpieczeństwa dwóch kozaków z uniwersałami, aby pospólstwo uskramiali”. Informował na koniec, że stara się, aby rejestr sporządzono przed rozpoczęciem obrad sejmowych, dodawał jednak, że „lubo by i przed sejmem wojsko się nie sporządziło, jednak my posłów swych wyślemy”¹⁷.

Dość żywa była wymiana listów między Chmielnickim a Janem Kazimierzem. Hetman zaczął ją jeszcze we wrześniu (list się nie zachował) zapewnieniami o swej wierności i chęci służenia królowi wraz z podległym mu wojskiem. W niedatowanej odpowiedzi król uprzejmie kwitował powyższy list, a ponadto przypominał o konieczności szybkiego sporządzenia rejestru, aby mógł być przejrzany jeszcze przed zakończeniem obrad sejmowych. Król nakazywał też „uprzątanie kup ludu swawolnych”, aby „każdy bezpiecznie w domu swoim siedzieć mógł i pokój prawdziwy nastąpił, ponieważ z strony naszej wszystko to do skutku przywieść rozkazaliśmy, cośmy w deklaracji naszej obiecali”¹⁸.

Kolejny list do Jana Kazimierza Chmielnicki wysłał w tym samym dniu co i do Kisiela, to jest 8 października. W potoku niewiele znaczących uprzejmych słów i gołosłownych zapewnień najistotniejsze było stwierdzenie, że „wszyscy” będą „starali się, aby dosyć rozkazaniu WKMcI Pana Naszego Miłościwego uczynić i według naznaczonego czasu i dnia sejmu [...] jako najprędzej Wojsko Zaporoskie WKMcI sporządzać”¹⁹.

Już jednak 11 października hetman - strwożony wieściami o rzekomym zbliżaniu się oddziałów koronnych do trzech województw kresowych - prosił Kisiela, aby szlachta w czasie sejmiku „zachowywała się skromnie” oraz by „IchMPanowie dygnitarze i obywatele województwa kijowskiego zechcieli cierpliwym być, tak też wojsko w tutejsze kraje nie zbliżało się”²⁰.

275

2 listopada Chmielnicki zwrócił się do kanclerza Jerzego Ossolińskiego, komunikując, że wykonał wszystkie jego zalecenia, wysyłając uniwersały do starostwa bohusławskiego, aby „ci, którzy nie należą do Wojska JKrMści Zaporoskiego, wolnością nadaną nie szczycili się, ale pod posłuszeństwem panów swoich byli”. Informował też o pospiesznym przygotowaniu rejestru i prosił o poparcie dla spraw kozackich w czasie obrad sejmowych. „Gotowiśmy na każde rozkazanie przeciwko nieprzyjaciółom ojczyzny stawać” - dodawał na zakończenie²¹.

Jak wynika z relacji samego Chmielnickiego, z jego kancelarii musiało wyjść co najmniej kilkanaście (jeśli nie więcej) uniwersałów do Kozaków i chłopów. Hetman nawoływać w

nich miał do spokoju i posłuszeństwa nie tylko wobec kozackich pułkowników, ale także powracającej na Ukrainę szlachty. Podobne dokumenty, w niewielkiej co prawda liczbie, zachowały się rzeczywiście, dotyczyły jednak nie ochrony życia i mienia szlachty, lecz albo kupców cudzoziemskich, głównie rosyjskich, albo interesów duchownych prawosławnych, cerkwi i monasterów. Oddzielnymi uniwersałami hetman mianował urzędników. Na przykład w Czernihowie wójtem nazначzył Iwana Skin-dera, podporządkowując go bezpośrednio sobie. Skindera mieli słuchać mieszczanie i chłopci z okolicznych włości należących do miasta, a pułkownik czernihowski, setnicy i Kozacy winni go byli szanować. „Zastrzegamy w szczególności - stwierdzał Chmielnicki - aby gdy pojawi się jakiś buntownik, karano go zaraz na miejscu, nie odsyłając do nas”. Naruszenie tych postanowień karane być miało według praw wojskowych. Podobnymi karami zagroził Chmielnicki setnikowi wa-sylkowskiemu Michałowi Butowi, który „folgował” Kozakom, czyniącym szkody w lasach i dąbrowach należących do Michajłowskiego monasteru w Kijowie²².

Widać więc, że los pozwolił dotrzeć do naszych czasów jedynie tym uniwersałom hetmańskim, które dotyczyły ochrony majątków ludzi i instytucji sprzyjających Kozakom lub będących ich sojusznikami. Niestety, nie zachował się żaden dokument dotyczący ochrony interesów szlachty polskiej czy nawet ruskiej, zamieszkującej województwa kresowe. Można więc dość zasadnie wysunąć hipotezę, że takie dokumenty po prostu nie istniały, a wszystkie zapewnienia Chmielnickiego w tej materii, adresowane do Jana Kazimierza, Ossolińskiego czy Kisiela, były jedynie zwykłym blefem. Trudno się dziwić hetmanowi.

276

Wybrał drogę postępowania jedyną z możliwych. Władzom polskim trudno było sprawdzić wiarygodność jego słów, natomiast masy powstańcze mogły to uczynić w każdej chwili. Były przecież na miejscu i nie przejmowały się żadnymi zwyczajowymi czy też pisanymi prawami.

25 listopada Chmielnicki wysłał list do króla z solennym zapewnieniem, że spisywanie rejestru zakończy przed „konkluzją sejmową”, oraz z informacją o wysłaniu posłów do Warszawy. Komunikował również o przybyciu do Kijowa po daninę wysłanników chana krymskiego²³.

Trzy tygodnie wcześniej (3 listopada 1649 roku) Kisiel wjechał do Kijowa i mógł na miejscu sprawdzić prawdomówność hetmana. W ciągu dziesięciu dni pobytu w mieście wojewodzie udało się doprowadzić do procesu niedawnych zabójców wójta kijowskiego Daniela Hołuba, skazania ich na ćwiartowanie i do publicznego wykonania wyroku. Początkowo wojewoda nie zastał Chmielnickiego w Kijowie, udał się więc za nim do niedalekiego Wasylkowa. Okazało się jednak, że i tam nie ma hetmana, powrócił więc do stolicy województwa. W swojej Kronice Jerlicz stwierdził, że 7 listopada Chmielnicki przybył do Kijowa, „z którym P. Wojewoda będąc komisarzem od JKMci i Rzeczypospolitej, z onym i pułkownikami jego rozmowę miał, który wypis począł czynić kozaków, a na to się zezwolili wszystka starszyzna”. Na obrady sejmowe Kisiel miał wyjechać 14 listopada²⁴. Według innych relacji wojewoda kijowski opuścił miasto dziesięć dni później, a data podana przez Jerlicza wynikała z pomyłki samego kronikarza. Jerlicz przepisał bowiem z innej relacji datę według kalendarza juliańskiego, uznając ją za datę podaną według kalendarza gregoriańskiego²⁵. W wysłanym z końcem listopada liście do Jana Kazimierza Kisiel dość optymistycznie przedstawiał

sytuację, wyjawszы powtarzające się skargi na rozbuchane i trudne do opanowania „swawolne kupy” chłopstwa. Wojewoda ukrył natomiast przed królem fakt, że praktycznie był jedynym urzędnikiem Rzeczypospolitej, który mógł w mocno ograniczonych ramach wykonywać swoje obowiązki. Innych po prostu nie wpuszczono: ani do Kijowskiego, ani w Braławskie, ani - tym bardziej - na Zadnieprze, do województwa czeraihowskiego. Kisiel prosił, aby jeśli stan zdrowia nie pozwoli mu zjawić się w Warszawie w czasie obrad sejmu, nie dopuszczono do wznowienia działań wojennych.

277

Chmielnicki próbował też nawiązać bezpośredni kontakt z Porta i - jak wynika z późniejszych relacji - wysłał swoich posłów do Konstantynopola wkrótce po zawarciu ugody Zborowskiej²⁶. Na odpowiedź od sułtana musiał jednak czekać niemal cały rok. Jak się można domyślać, hetman ofiarował Turcji swoją pomoc i przyjaźń, prosząc w razie potrzeby o wsparcie wojskowe Porty.

Posunięcie to nie rozwiązało, niestety, pokutujących jeszcze w Polsce mrzonek o możliwości wykorzystania Kozaków w walce przeciw Turcji. A przecież przemysłiwano nawet nad sposobami wykorzystania w tym celu także Tatarów z Chanatu Krymskiego, licząc na ich chęć uwolnienia się spod wpływów osmańskich! Sytuacja w tym regionie była zresztą tak skomplikowana, że czasem trudno było odróżnić plotkę od oficjalnego doniesienia, a fikcje lub pobożne życzenia od rzeczywistości. Drobne wydarzenia urastały do rozmiarów faktów, mających decydujące znaczenie dla przyszłości Ukrainy, Ko-zaczyny i Rzeczypospolitej. Mówiono nawet, iż rozgoryczenie Chmielnickiego jest tak silne, że gotów jest wraz z Tatarami wyprawić się przeciw Moskwie. O publicznym użalaniu się Chmielnickiego na brak pomocy moskiewskiej wiedzano powszechnie. Nie zdawano sobie jednak sprawy z rzeczywistego podłoża tych opinii i budowano na tym nietrwałym fundamencie bardzo skomplikowane konstrukcje.

Tymczasem hetman, rozpaczliwie poszukując sojusznika, chciał od Moskwy uzyskać bodaj najskromniejszy wyraz wdzięczności za rzekome odwiedzenie ordy od zamysłu tatarsko-kozackiej napaści na państwo rosyjskie. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Poza zdawkowymi i wyświechtanymi słowami zapewniającymi o „miłym” odbieraniu przez cara kolejnych hołdów kozackich nie sposób było doczekać się czegokolwiek konkretnego.

Chmielnicki musiał przeczekać czas osamotnienia. Wprawdzie nie było to zgodne z jego naturą, ale nie miał innego wyjścia. Chodziło tylko o to, by nie stracić zbyt wiele. Największe zaniepokojenie sytuacją na Ukrainie przejawiała Moskwa. Nadchodzące tam wiadomości wzajemnie się wykluczały, zwłaszcza gdy porównało się listy hetmana z informacjami uzyskanymi od wojewodów rosyjskich miast pogranicznych. Nic też dziwnego, że 15 października 1649 roku ruszyło z Moskwy na Ukrainę poselstwo kierowane przez Georgija Nieronowa. Urzędnicy z Poselskiego Prikazu mieli nadzieję, że uda im się uzyskać

278

wreszcie jakieś konkretne i wiarygodne wiadomości z pierwszej ręki. Dlatego też instrukcja, którą otrzymał poseł, była długa i drobiazgowa. Miał on więc jeszcze raz wyjaśnić, dlaczego car Aleksy nie zdecydował się na bezpośrednią pomoc wojskową dla Kozaków, przypominając o traktacie pokojowym wiążącym państwo rosyjskie z Rzecząpospolitą; podziękować za niedopuszczenie Tatarów do zwrócenia się przeciw

Moskwie; poznać szczegóły układu Zborowskiego i strat obydwu stron w kampanii 1649 roku. Szczególny nacisk Nieronow miał położyć na dokładną analizę stosunków kozacko-tatarskich - zwłaszcza, czy wiosną następnego roku - mimo zapewnień hetmańskich - nie dojdzie jednak do wspólnej wyprawy sojuszników na państwo rosyjskie²⁷.

Żmudna podróż przez Ukrainę pozwoliła poczynić interesujące spostrzeżenia. Przede wszystkim rzucał się w oczy niedostatek żywności. Kozackie oddziały prowiantowe musiały niejednokrotnie przejechać po kilka lub kilkanaście mil, by zdobyć trochę żywności i paszy. Także poselstwo miało kłopoty z zaopatrzeniem, chociaż towarzyszyli mu przysłani przez starszyznę konwojenci. Miasta były wyludnione. Miejscowi tłumaczyli, że to wojna spustoszyła gospodarstwa i spiżarnie; nie miał kto zająć się uprawą roli, „bo wszyscy byli na wojnie”²⁸.

Do pierwszego spotkania Nieronowa z Chmielnickim doszło dopiero 2 grudnia w Czehryniu. Poseł wykonał wszystkie zlecone mu zadania. Dowiedział się też, gdzie tkwiło źródło pogłosek o możliwym kozacko-tatarskim ataku na Moskwę. Okazało się, że gdy chan posiłkował hetmana w jego zbarasko-zborowskiej kampanii, Kozacy dońscy, mimo wcześniejszych ostrzeżeń i próśb Chmielnickiego, napadli na ulusy tatarskie, niszcząc je i rabując. Chmielnicki nie tylko zezwolił Zaporozcom na dokonanie wspólnej z Tatarami wyprawy pacyfikacyjnej, ale zamierzał też - jak mówił - razem z nimi tak uczynić, „aby dońscy Kozacy przestali istnieć”²⁹. Oświadczenie to spotkało się z natychmiastową, pełną oburzenia repliką posła carskiego. Stwierdził on, że wprowadzie Kozacy dońscy to przeważnie zbiegli przestępcy, którzy nie zdają carowi relacji ze swojego postępowania, ale „nie godzi się tobie, hetmanie, i przed Bogiem grzeszenie, takie nieprzystojne słowa wypowiadać i wiązać się z bisurmanami przeciw prawosławnym chrześcijanom”. Nieronow przypomniał też, że Zaporozcy otrzymali już od Aleksego znaczną pomoc, gdyż car pozwolił

279

ukraińskim kupcom skupować zboże i handlować różnymi towarami w miastach rosyjskiego pogranicza, nie ściągając za to żadnych danin ani ceł. „Wielu by pomarło z głodu w czasie tej wojny ze względu na zniszczenia, nieurodzaj i szarańczę, gdyby nie pomoc udzielona przez Carską Wysokość Wojsku Zaporoskiemu” - uniósł się poseł na hetmańskie przypomnienie, że nie uzyskał ze strony Rosji żadnego wsparcia wojskowego.

Pokajał się Chmielnicki, mówiąc: „Winien jestem, ja, sługa i niewolnik Jego Carskiej Wysokości”.

W czasie audiencji pożegnalnej, która odbyła się 6 grudnia, Chmielnicki zapewniał Nieronowa, że nigdy nie zamierzał i nie zamierza również w przyszłości w jakikolwiek sposób występować przeciw Moskwie. Co więcej, wysłał specjalnych posłów do chana, by powstrzymać go przed ewentualną napaścią na posiadłości Aleksego. Łgał następnie hetman, że Islam Gerej gotów był nawet przyjąć carskie zwierzchnictwo, ale mu na to jeszcze „Pan Bóg nie pozwolił”. Snuł też opowieść, iż bliski jest czas, gdy wszystkie państwa - zarówno chrześcijańskie, jak i „bisurmańskie” - poddadzą się carowi, nie wiedział tylko, czy Bóg pozwoli mu dożyć tej chwili. Przyrzekał wreszcie szczegółowo informować o swoich kontaktach z Polską.

Pewnym nowym elementem rozmów była hetmańska informacja o montowaniu wspólnej wyprawy wraz z Krymem, Wołochami, Mul-tanami i Tatarami białogrodzkimi

przeciw Turcji. Chmielnicki twierdził, że na Dnieprze pod Kudakiem ma już gotowych trzysta łodzi, a oprócz tego wydał rozkaz wykonania kolejnych dwustu. Część wojska miała popłynąć Dnieprem, reszta ruszyć łądem na Białogród i następnie dalej, na Turcję. Hetman spodziewał się łatwego zwycięstwa, bo - jak twierdził - wielu tureckich żołnierzy zginęło w czasie wojny z Wenecją.

6 grudnia Nieronow opuścił Czehryń udając się w drogę powrotną. W Moskwie znalazł się 9 stycznia 1650 roku.

W czasie tej podróży również zasięgał języka, gdzie się dało. Między innymi przekonał się, że pełne pokory przeprosiny za pomysł rozprawienia się z Kozakami dońskimi za ich wyprawę przeciw Chanatowi Krymskiemu były udawane, jego nowi informatorzy twierdzili bowiem, że tylko od woli hetmańskiej zależy, czy udzieli on chanowi pomocy czy też nie. Trwałość sojuszu kozacko-tatarskiego zależała

280

- według Nieronowa - od stosunków z Polakami. Jeśli z polskiej winy doszłoby do naruszenia warunków ugody Zborowskiej, stanowiłoby to czynnik umacniający sojusz z Krymem. Nieronow dowiedział się też, że posłowie kozaccy mieli wyjechać do Warszawy jeszcze przed dniem Św. Mikołaja (starego stylu, czyli przed 16 grudnia według kalendarza gregoriańskiego) i być tam do Bożego Narodzenia (według tych samych obliczeń do 4-5 stycznia 1650 roku). Pisarz generalny Iwan Wyhowski poinformował posła o pobycie Kisiela w Kijowie oraz że wojewoda kijowski zapewniał wszystkich o pomyślnym dla Kozaków wyniku obrad sejmowych. W związku z tym chciał, aby królewscy urzędnicy mogli powrócić do województw ukraińskich. Chmielnicki oświadczył w odpowiedzi, że zgodę wyrazi dopiero po zatwierdzeniu przez sejm warunków ugody Zborowskiej. Chmielnicki sprzeciwił się również prośbie Wiśniowieckiego, który zamierzał wysłać swoich plenipotentów na Zadnieprze, obiecując, że każdy z nich będzie wyznawać wiarę prawosławną i żaden „nie będzie Lachem”. Ba! Hetman oświadczył nawet, że dopiero po obradach sejmu rozstrzygnie, gdzie będzie wolno wjechać urzędnikom kniazia Jaremy, a gdzie ma funkcjonować wyłącznie wojskowa administracja kozacka.

Swoistą rewelacją, po wyjawionych przez Chmielnickiego planach poprowadzenia wielkiej wyprawy przeciw Porcie, była informacja Wyhowskiego, że hetman starał się (notabene bezskutecznie) doprowadzić do poprawy psujących się kontaktów turecko-tatarskich i do zbliżenia między chanem a sułtanem. Sprawą dla Kozaczyzny najważniejszą było jednak przedsięwzięcie odpowiednich kroków zabezpieczających już zdobyte terytoria przed ewentualnym atakiem wojsk koronnych, które - jak krążyły pogłoski - miały gromadzić się pod Lublinem i Kamieńcem Podolskim. Hetman nakazał więc kilku pułkom kozackim zająć terytorium pograniczne, głównie w rejonie Winnicy, Pawołoczy i Braclawia. Do chana wysłał tymczasem posłów z prośbą, by nie wypuszczał jeszcze za okupem hetmanów Kalinowskiego i Potockiego „oraz innych znacznych panów”. Chmielnicki prosił także Islam Gereja, aby był gotów ruszyć z całą ordą na kolejną wyprawę przeciw Rzeczypospolitej.

Kozacy - mówił Wyhowski - teraz nie boją się Polaków, zwłaszcza po doświadczeniach ostatniej kampanii, która ponownie wykazała ich słabość.

281

Nieronow dowiedział się na koniec, że 11 grudnia wyjechali z Kijowa posłowie do Warszawy i na Krym. O tej ostatniej misji nie udało mu się uzyskać żadnych

istotniejszych informacji. Nieronow kończył swój raport słowami o znacznie większej wadze niż drobiazgowy relacje z rozmów z Chmielnickim i Wyhowskim. Pisał: „A w miastach zaporoskich mówią ludzie różnych stanów, że giną od wojny i zubożenia, że krew leje się nieustannie, że przez wojnę nie mogą ani orać ziemi, ani siana kosić i umierają teraz z głodu”. Zaporozcy byli przekonani o nieuchronności kolejnego konfliktu zbrojnego z Polską i pragnęli poddać się Moskwie, licząc, że w jej granicach znajdą oczekiwany i wymarzony spokój³⁰.

I tak z jednej strony na Ukrainie obawiano się wojny, nowych zniszczeń i śmiertelnych ofiar, z drugiej wszakże - o wojnie mówiono bez przerwy: czy o tej w sojuszu z Tatarami przeciw Rzeczypospolitej, czy przeciw Moskwie i Kozakom dońskim, czy też wreszcie - w wielonarodowej koalicji - przeciw Porcie. Wojna była dla Ukrainy zarówno przeszłością, teraźniejszością, jak i przyszłością, natomiast w Polsce mówiono o niej tak, jak by stanowiła coś bardzo realnego, lecz zarazem - bardzo odległego.

22 listopada 1649 roku, w poniedziałek, dokonano w Warszawie otwarcia sejmu, którego marszałkiem obrano wielkopolskiego starostę generalnego Bogusława Leszczyńskiego. Znano już powszechnie treść układów zawartych w Zborowie z chanem oraz z Kozakami. Nie tylko zżymano się na -jak sądzono - zbytnią uległość Rzeczypospolitej, ale także w pamflocie zaatakowano kanclerza Ossolińskiego, uważając go za głównego architekta tych postanowień. W przemówieniach posłów i senatorów król wyrastał na największego bohatera całej kampanii. Rzecz jasna, nie zapomniano także o wychwalaniu cnót i zasług księcia Jeremiego.

Senatorowie zgodnie opowiedzieli się za ratyfikacją układów Zborowskich i wyrazili radość, że coroczne świadczenia na rzecz Tatarów mają charakter upominków lub zapłaty (!) za służbę Rzeczypospolitej, nie są natomiast wasalną daniną, czego wielu się obawiało. Już pod datą 27 listopada kanclerz Radziwiłł zanotował w swych Pamiętnikach, że „zgodnie zatwierdzono punkty pokoju”³¹.

Obrady sejmu przebiegały na ogół spokojnie. 14 grudnia Wiśniowiecki wraz z wielkim orszakiem towarzyszących mu osób wjechał uro-

282

czyście do Warszawy. Dwa dni później przybył hetman litewski, opromieniony sławą zwycięstwa nad Krzyczewskim. Zazdrosny o nowych bohaterów kanclerz Ossoliński starał się zwrócić uwagę zgromadzonych na siebie, przez dwa dni składając relację z kampanii zbaraskiej i zboro-

tuś 'Jakb,y BY* sam czymś na kształt hetmana pod ich nieobecność" . Przypomniał „tryumf Zborowski do chocimskiego w 1621 roku, uznając go nawet za coś bardziej godnego uwagi, bo pod Zborowem była większa potęga nieprzyjaciół, zaś nasze siły mniejsze i bez wodzów. Wszystkim zdało się to niestrawne, jedni wyśmiewali się, drudzy upatrywali w tym pochlebstwo. Potem arcybiskup na stojąco wraz z całym senatem składał królowi dzięki za ocalenie Rzeczypospolitej z narażeniem własnego zdrowia". Zabrał też głos wojewoda bractawski Stanisław Lanckoroński, który „w podobnej, dosyć długiej relacji, przedstawił porządek wydarzeń". 21 grudnia swój raport złożył hetman litewski Radziwiłł, teatralnym gestem rzucając królowi pod nogi zdobyte chorągwie kozackie. Nie obyło się też bez kłótni między dawnymi przeciwnikami: kanclerzem Ossolińskim a księciem Wiśniowieckim. Jarema poczuł się obrażony takim przedstawieniem przez kanclerza sprawy opublikowanego przeciw niemu paszkwilu, jakby jego autorem czy też co najmniej inspiratorem był wojewoda ruski. 30 grudnia

„cały dzień strawiono na miarkowaniu magnatów”³³. Jak się jednak wydaje, król miał dość dąsów oraz przechwałek Ossolińskiego i gdy ten wyszedł z posiedzenia, natychmiast wybaczył Wiśniowieckiemu awanturę wywołaną w obecności monarchy. Ossoliński gorzko odczuł porażkę. Tymczasem jego przeciwnik już w przeddzień Wigilii otrzymał buławę hetmańską na czas tak długi, jak długo jeszcze hetmani koronni mieli znajdować się w tatarskiej niewoli.

Sejm miał się zakończyć 5 stycznia 1650 roku, ale gdy okazało się, że przybyło właśnie poselstwo kozackie, na prośbę króla prolongowano obrady do 7 stycznia. Warto dodać, że działo się to już po rozpatrzeniu najważniejszych spraw i - praktycznie - po ustaleniu wspólnego stanowiska zarówno w sprawie ratyfikacji układów, jak też wielkości wojska, które miało się znaleźć na żołądź Rzeczypospolitej. Tak więc na przykład „komput wojska na sejmie uchwalony” wynosić miał łącznie dwanaście tysięcy trzystu żołnierzy, z czego tysiąc czterystu husarzy, dwa tysiące dziewięciuset żołnierzy lekkiej konnicy, tak zwanej kozackiej, sześciuset arkabuzerów, pięciuset rajtarów, tysiąc

283

czterystu dragonów, cztery tysiące dziewięciuset żołnierzy piechoty cudzoziemskiej, trzystu piechoty polskiej oraz dwustu w garnizonie kamienieckim i stu w spiskim³⁴. Nie były to siły imponujące, wzięwszy pod uwagę nie tylko wrzenie na Ukrainie, lecz również ewentualne niebezpieczeństwo zagrażające ze strony Szwecji, Moskwy lub Tatarów.

Na czele poselstwa kozackiego przybył znany dobrze dawny pułkownik korsuński Maksym Nesterenko, wsławiony uczestnictwem w powstaniu Pawluka, udziałem w sekretnych rozmowach Chmielnickiego z Władysławem IV, w związku z jego planami rozpoczęcia działań wojennych przeciw Turcji, i zdobyciem twierdzy kudackiej w 1648 roku. W poselstwie uczestniczyli również: Jaśko Wojczenko, Iwan Krechowicki - późniejszy kozacki sędzia generalny, Nahnit z Czerkas i Sczbina (?) z Kaniowa.

Posłowie przywieźli ze sobą długo oczekiwany rejestr zawierający łącznie nazwiska czterdziestu tysięcy czterystu siedemdziesięciu jeden Kozaków podzielonych na sotnie i szesnaście pułków.

Pułki kozackie wg rejestru sporządzonego w 1649 roku

l.p.	nazwa pułku	pułkownik	liczba sotni	liczba Kozaków
1.	czehryński	Bohdan Chmielnicki	18 + osobista hetmańska i kureń esaulski	
3220				
2.	czerkaski	Jaśko Woroniczenko (Jaków Woronczenko)		17
2990				
3.	kaniowski	Semen Sawicz	15	3167
4.	korsuński	Łukian Mozyra	18	3470
5.	bialocerkiewski	Mychajło Hromyka	21	2990
6.	humański	Jusyf Hłuch (Jesyf, Osip Głuchy)	13	2977
7.	braclawski	Daniło Neczaj	21	2662
8.	kalnicki	Iwan Fedorenko	18	2050
9.	kijowski	Anton Zdanowicz (Zdanowicz)	17	2002
10.	perejasławski	Fedor (Fesko) Łoboda	18	2986
11.	kropiweński	Filon Dziadziła (Dżałalija)	12	1993
12.	mirhorodzki	Matwiej Hładki	15	3009

13.	połtawski	Matwiej (Martyn) Puszkarski	18	2970	
14.	prylucki	Timofiej Neczaj	20	1996	
15.	niżyński	Prokop Szumelenko (Szumiejko)		9	991
16.	czernihowski	Martyn Nebaba	7	998	
		Razem:	259	40 471	

284

Nie tylko sam hetman, ale i każdy z pułkowników miał własną sotnię. Zostały one uwzględnione w powyższej tabeli. W każdym razie, wzięwszy pod uwagę zarówno „kureń esaulski”, jak i sotnię Chmielnickiego, okazuje się, że na jedną sotnię przypadało przeciętnie stu sześćdziesięciu Kozaków. Były sotnie maleńkie, jak brusiłowska czy z miasteczka Willa w pułku białocerkiewskim, liczące zaledwie po dziewiętnastu Kozaków, ale na przykład sotnia Hawryły Hładożenki w pułku mirhorodzkiem liczyła trzystu osiemdziesięciu dwóch ludzi. Należy dodać, że albo sam Stanisław Oświęcim, autor Diariusza, z którego zaczerpnęliśmy powyższe dane, albo też jego wydawca popełnili omyłkę w ostatecznym sumowaniu, dodając pułkowi czerkaskiemu sześciu Kozaków. Miał on jednak nie dwa tysiące dziewięciuset dziewięćdziesięciu sześciu, lecz dwa tysiące dziewięciuset dziewięćdziesięciu żołnierzy³⁵.

Rejestr był opasłą księgą formatu folio, pisaną cyrylicą. Korzystać z niej nie było łatwo. Na szczęście na końcu księga zaopatrzona była w sumaryczny wykaz wszystkich pułków i sotni z podaniem ich liczebności. Wykaz zaczynał się wierszowaną inwokacją: Starożytność to tylko jakby odnowiła,

Że wiekopomność jawno znowu się odkryła.

Klejnot, który Chmielnickich dom przyozdabia

W muźnosc, w prawdy, w wiery mocno utwierdza.

Ne dyw, bo Abdank jest znak szczodrej powolności,

Chrest za firmament wiery Chmielnickich możności.

Niezwyćżonyś, Królu, w chrześcijańskim państwie,

Gdy powolność Chmielnickich majesz w swym poddaństwie³⁶.

Pod wierszem znajdował się nieudolnie wyrysowany herb Abdank. Wprawdzie wiersz nie był, mówiąc delikatnie, dziełem doskonałym, ale całkiem zręcznie podkreślał znaczenie Chmielnickiego, pozorując to jego pokorą wobec Jana Kazimierza. Rejestr podpisany został przez hetmana i pisarza Iwana Wyhowskiego. Chmielnicki do swego imienia, nazwiska oraz godności hetmańskiej dodał również słowa - „Kozak zaporoski”, co teraz, po licznych kozackich sukcesach, stanowiło dodatkowy tytuł do sławy.

Posłowie kozaccy, zaopatrzeni zostali w Instrukcję do Oświeconego Senatu i Koła Poselskiego na Sejm warszawski 1649 zgromadzonych.

285

Mieli oświadczyć, że Kozacy są gotowi „jako wierni poddani Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej [...] przeciwko naszemu nieprzyjacielowi piersi swoje stawić i hojnie krew [...] za dostojęństwo Waszej Królewskiej Mości i całość Rzeczypospolitej wylewać”. Oczywiście, sprawą najważniejszą było zatwierdzenie przez sejm ugody Zborowskiej wraz z królewską Deklaracją łaski, „nic z nich nie wyrzucając”. Chodziło więc między innymi o amnestię dla wszystkich uczestników powstania oraz zwrot zabranych przez unitów cerkwi, służących wcześniej wyznawcom prawosławia.

Posłowie mieli wytłumaczyć, że niedopuszczenie szlachty kijowskiej i czernihowskiej do miast, w których zazwyczaj odbywały się sejmiki, wynikało ze zbyt późnego dotarcia

królewskich instrukcji do Zaporozców, a nie z ich złej woli. Chęć przetrwania najtrudniejszych dla Kozaczyzny chwil spowodowała również pojawienie się w Instrukcji nieprawdziwego oświadczenia o zatrzymaniu w „sekwestrze dobrym” wszystkich naruszających spokój kozackich „swawolników”.

Instrukcja musiała być sporządzona przed ukończeniem spisywania rejestru, gdyż znalazły się w niej słowa, że wprowadzie spis został już dokonany, „jednak dla prędkiej wyprawy posłów naszych nie dawamy teraz, lecz zaraz, jak najprędzej, z rejestrami drugih wyślemy”³⁷.

Gdy 7 stycznia 1650 roku dopuszczono posłów kozackich do króla, wiadomo już było, że wraz z nimi przybył prawosławny metropolita kijowski Sylwester Kossow. Miał on nie tylko upomnieć się o zagwarantowane mu w ugodzie Zborowskiej miejsce w senacie, lecz również dopilnować pomyślnego dla prawosławia rozstrzygnięcia kwestii religijnych poruszonych w tekście układu. Król miał nadzieję doprowadzić do znalezienia modus vivendi między prawosławnymi a unitami, ale „zamiar nie odniósł skutku, gdyż schizmatycy nadęci pychą odrzucali wszelkie sposoby i tylko domagali się, aby zniesiono unię”³⁸.

Sytuacja komplikowała się również z tego względu, że Nesterenko z kompanami pragnęli - zgodnie z otrzymaną instrukcją - wyjechać z Warszawy nie tylko z wpisaniem do konstytucji sejmowych potwierdzeniem układu Zborowskiego, lecz pisemnym poświadczeniem tego faktu przez króla, opatrzonym jego własnoręcznym podpisem i pieczęcią.

286

Ostatnie dni obrad sejmowych okazały się, z konieczności, bardzo pracowite, ponieważ właśnie wówczas posłowie musieli wypowiedzieć się ostatecznie w sprawach dla Rzeczypospolitej najważniejszych. Właśnie wtedy załatwiono również, przynajmniej częściowo, kwestię wynagrodzenia wodzów spod Zbaraża i Zborowa. Wiśniowiecki dostał starostwo nowotarskie i - za ziemię nedryhałowską - którą utracił wcześniej na rzecz Moskwy, włość horolską. Wprowadzie za kilkanaście dni musiał zrzec się Nowego Targu na rzecz Kisiela, ale w zamian otrzymał starostwo przemyskie. Spowodowało to zresztą pewne komplikacje prawne, gdyż leżało ono na terenie województwa ruskiego, którego sam był wojewodą. Tak więc nie mógł na nadanej mu ziemi wykonywać jurysdykcji starościńskiej. Z kolei chorąży koronny Aleksander Koniecpolski otrzymał roczną pensję w wysokości dwudziestu tysięcy złotych. Wreszcie hetman polny litewski Janusz Radziwiłł, wsławiony łojowskim zwycięstwem nad Krzyczewskim, dostał w lenno Nowel i Siebież. Również innych nie pominięto przy nagrodach. Być może właśnie ten fakt spowodował, że ostatecznie zatwierdzono układy Zborowskie bez dyskusji, mimo że początkowo budziły one powszechny sprzeciw szlachty. W konstytucjach sejmowych znalazł się jednak tylko krótki formalny zapis, bez wyliczenia poszczególnych punktów porozumienia: „Ponieważ podług konstytucji szczęśliwej koronacji naszej, w uspokojeniu Kozaków Zaporoskich dosyć się stało, tedy tę deklarację łaski naszej uczynioną pod Zboro-wem Wojsku Zaporoskiemu, autoritate Contentus praesentis [władzom zgromadzenia obecnego], za zgodą wszech Stanów, aprobujemy”³⁹. Kozackiej prośbie król uczynił zadość, wydając 12 stycznia 1650 roku, to jest w dniu zakończenia obrad sejmowych, pisemne potwierdzenie wydanego pod Zborowem „przywileju”⁴⁰.

Tydzień później Jan Kazimierz wydał kolejny uniwersał, w którym przypominał, że

„pokój [...] pod Zborowem postanowiony, zgodnie i jednostajnie od wszystkiej Rzeczypospolitej na sejmie teraźniejszym jest stwierdzony”, że uczestnicy „zamieszania” zostali objęci amnestią, i że „wszyscy rejestrowi kozacy w swoich wolnościach, poddani zaś wszyscy tak zamków i miast naszych, jako duchowni, pańscy, szlacheccy w zwykłym poddaństwie i posłuszeństwie zostawać mają”. Dla rozstrzygnięcia spraw spornych między wojskiem koronnym a Zaporoz-

287

cami i „dla przestrzegania pokoju” król powołał swego komisarza, którym został wojewoda kijowski Adam Kisiel⁴¹.

Metropolita Kossow, zapewne poinstruowany przez Kisiel, a także po zorientowaniu się na miejscu w sytuacji, przestał nalegać na wyegzekwowanie postanowień Zborowskich dotyczących dostępu władcy do senatu. Nie wysuwał też żądania zniesienia unii, powszechnego nie tylko wśród duchownych prawosławnych, lecz również wśród Kozaków biorących udział w powstaniu. Metropolita skoncentrował się na zabezpieczeniu interesów Cerkwi na kresach państwa przez konkretne przedsięwzięcia restytucyjne czy też przez działania wybiegające w przyszłość. Udało mu się to uzyskać stosunkowo łatwo, jednak nie w postaci uchwały sejmowej, lecz wyłącznie przywileju wystawionego przez króla - także w dniu zakończenia obrad sejmowych⁴².

Jan Kazimierz powoływał się w nim na pacta conventa Władysława IV, potwierdzając wolę zachowania pokoju religijnego. Prawosławnym przyznał biskupstwa łuckie, chełmińskie, witebskie (złączone z mścisławskim) oraz przemyskie. Władcy witebskiemu ofiarował połowę majątków należących dotychczas do arcybiskupstwa połockiego. Nakazywał zwrócenie prawosławnym trzydziestu cerkwi, rozsianych po całych kresach Rzeczypospolitej, między innymi w Mohilewie, Grodnie, Wilnie, Witebsku, Nowogródku, Lidzie i Krzemieńcu, a także w Lublinie, Krasnymstawie i Hrubieszowie. Zachowane miały być prawosławne sądy duchowne i przywrócone te bractwa, które zostały niegdyś skasowane. Dalej król stwierdzał: „Szkoly kijowskie, gdziekolwiek są, także drukarnie ich [prawosławnych - W. A. S.] wcale zachowujemy i cenzury ksiąg przy ojcu metropolicie i episkopach w diecezjach ich zostawujemy, a kaduk na drukarzu lwowskim niesłusznie otrzymany znosimy”. Zawarowane zostały wolności religijne dla mieszczan lwowskich, kijowskich, czernihowskich, Winnickich, mozyrskich, rzeczyckich, starodubskich, pińskich „i inszych, gdziekolwiek wojna zaszła”. Amnestią objęto uczestniczących w powstaniu duchownych prawosławnych, uwalniając „prezbiterów” (to znaczy w tym wypadku parochów prawosławnych) od powinności, podwód, podatków i „stacji żołnierskich”. Dokument kończył się zapowiedzią załatwienia pozostałych, nie rozstrzygniętych jeszcze spraw, na przyszłym sejmie.

288

||

Jak wynika z relacji kanclerza Radziwiłła, król wydał powyższy dokument przed uzgodnieniem go ze swymi doradcami. Radziwiłł zanotował dopiero po 14 stycznia 1650 roku, że „na nalegania króla byłem zmuszony pozostać ze względu na schizmatyków, bowiem ich metropolita obrażony chciał odjechać, a z jego odjazdem wojna z Kołami znowu by się wszczęła». Strona polska „załatwiła kilka spraw dotyczących prawosławia w trakcie obrad w pałacu arcybiskupa Macieja Łubieńskiego. W naradzie wzięli udział: biskup poznański Andrzej Szoldrski, biskup wileński Jerzy

Tyszkiewicz, biskup chełmiński Andrzej Leszczyński, wojewoda Kisiel, kanclerz Jerzy Ossoliński kanclerz Albrycht Stanisław Radziwiłł i podkanclerzy Kazimierz Sapiecha (biskup Leszczyński był jednocześnie podkanclerzem koronnym). Dopiero nazajutrz wszyscy zostali przyjęci przez arcybiskupa Łubieńskiego, a Kossov zażądał dodatkowo władz Potockiego lub smoleńskiego oraz opieczętowania przygotowanego dokumentu pieczęciami obydwu narodów. Ostatecznie zgodzono się na erygowanie władz witebskiego z zagwarantowaniem mu jedynie połowy dochodów, co - jak można przypuszczać - było wynegocjowane już wcześniej. Metropolita przypomniał też o należnych mu i władzom miejscach w senacie, ale oświadczył, że sprawę tę można rozpatrzyć dopiero w czasie obrad następnego sejmiku⁴³

Główni negocjatorzy zaczęli rozjeżdżać się do domów. Na wieści z Warszawy czekał z niecierpliwością na Ukrainie Bohdan Chmielnicki. Jego sytuacja nie była łatwa, ponieważ musiał powstrzymać od otwartego wystąpienia przeciw Polsce już nie tylko masy chłopstwa lecz również tych Kozaków, którzy nie znaleźli uznania w oczach starszyny i nie trafili do rejestru. Nawet wśród pułkowników znaleźli się przeciwnicy, między innymi pułkownik braclawski Danił Neczaj który wraz ze swoimi ludźmi wsparł chłopskich powstańców buntujących się na Braclawszczyźnie przeciw powrotowi szlachty do ich majątków. Upominany przez króla Chmielnicki ponoć starał się spacyfikować ten ruch, ale bez większego rezultatu. Powrót na Ukrainę szlachty oraz oddziałów koronnych był oczywiście najważniejszym powodem rodzącego się niezadowolenia, istniały wszakże inne, równie istotne i wywołujące chęć stawiania oporu. Wystarczy wymienić wspomnianą wyżej konieczność usunięcia znacznej liczby Kozaków z rejestru (choć - jak się wydaje - Chmielnicki obszedł to postanowienie

10 — Na płonącej Ukrainie

289

wysyłając część swych podkomendnych z chanem, część zaś po prostu ukrywając i nie wprowadzając do rejestru; tak stało się prawdopodobnie z pułkami: chmielnickim, żywotowskim, owruckim, iczańskim, łubieńskim, zinkowskim (hadziackim), zwiahelskim i brahińskim)⁴⁴ oraz pozostawienie na Ukrainie Kościoła unickiego.

Kisiel przybył do Kijowa w połowie marca 1650 roku. Wiedziano już tam o wynikach obrad sejmowych. Zwłaszcza Chmielnicki rozczarowany był ich przebiegiem. Nic też dziwnego, że przyjęcie, jakie zgotował wojewodzie, było bardziej niż chłodne.

Opowiadano później, że Kisiel zastał hetmana w cerkwi, ale ani nie został przez niego powitany, ani nawet Chmielnicki nie powstał na jego widok. Sytuację uratował metropolita Sylwester Kossov, który odegrał rolę mediatora, nie na długo jednak, bo Chmielnicki nie przyjął zaproszenia na spotkanie w zamku kijowskim.

Następnego dnia wojewoda znalazł się w najwyższym niebezpieczeństwie, bo rankiem Chmielnicki posłał do niego, z tym, żeby odesłał niemiecką dragonie, a skoro ten odmówił, powstał rozruch i gdyby sam Chmielnicki go nie poskromił, źle by było z wojewodą. Potem zasiedli do narady, a tam Kozacy się rozzuchwalili, że wojewoda nie śmiał pisać. Podejrzewali, iż za jego to zręcznym podbechtaniem król nie zniósł unii. Był więc wojewoda zmuszony nocą opuścić gospodarza bez pożegnania⁴⁵.

Tydzień po przybyciu do Kijowa Kisiel złożył królowi pisemną relację o sytuacji, jaką zastał na miejscu. Stwierdzał, że panujące na Ukrainie zamieszanie i dające się zaobserwować wzburzenie umysłów wynikały z czterech - jego zdaniem - przyczyn: z pogłosek o nadciąganiu znacznych oddziałów koronnych, z powrotu z niewoli hetmana

wielkiego koronnego Mikołaja Potockiego, z pojawienia się na Zaporozżu samowłańczego hetmana Hudalego, „przez co autoritas [władza] Chmielnickiego była już u czerni zmniejszona”, oraz z załamania się nadziei na zniesienie unii. Wojewoda informował też o szczegółach incydentów, których stał się bohaterem. Z listu wynikało, że wiele spraw Chmielnicki musiał rozstrzygać przy współudziale rady „prawie czernieckiej”, a więc składającej się nie tylko ze starszyny, lecz wszystkich Kozaków przebywających wówczas w Kijowie. Dopiero czwartego dnia po przybyciu wojewody do Kijowa hetman kozacki złożył mu wizytę, wjeżdżając na zamek w towarzystwie trzystu

290
konnych. Natychmiast rozeszła się plotka o usunięciu wojewody ze stanowiska, a tłum Kozaków okrążył wzgórze zamkowe. Na szczęście w sprawę wmieszał się sam Chmielnicki i nakazał rozprędzić tłum. Do akcji przystąpili nie tylko pułkownicy i esaulowie, ale i towarzyszących mu kilkudziesięciu Tatarów. Nazajutrz okazało się, że Hudali, konkurent Chmielnickiego, został schwytany i przyprowadzony do Czeh-rynia. Hetman poczuł się znacznie pewniej. Przybył więc jeszcze raz do Kisiela i występując już z pozycji wyraźnie silniejszego wymógł na wojewodzie zakaz wybierania przez polskich poborców podymnego, powstrzymanie wejścia wojsk koronnych i magnatów kresowych do województw ukraińskich oraz zalecenie, by szlachta poczyniała sobie, jak najskromniej z poddanymi”. Potem rozesłał uniwersały pacyfika-cyjne na prowincję: „pułkownicy naznaczył, aby gdziekolwiek miałby bunt powstawać, zaraz gardłem karano”, a nawet nakazał ściąć sprawców antyszlacheckich wystąpień w Kalniku, w województwie braclawskim. Kisiel skarżył się jednak, że nie wie, co dalej czynić. Pozostawanie w Kijowie oznaczało narażanie własnego życia i konieczność głodowania z powodu powszechnego braku żywności, natomiast wyjazd poczytano by za ucieczkę. Siedział więc wojewoda na zamku, rozglądając się wokół z niepokojem i radząc nie drażnić przeciwnika.

29 marca 1650 roku Kisiel w kolejnym liście skierowanym do króla doniósł o wyjeździe do Warszawy delegacji kozackiej, która miała przekazać ostateczną wersję czterdziestotysięcznego rejestru. Wojewoda przekonywał Jana Kazimierza, że starszyna, z którą się kontaktował, pragnęła dochowania pokoju z Rzeczpospolitą, a jedyną w tym przeszkodą byli chłopci. Tylko niewielka część nie objętych rejestrem zamierzała powrócić do dawnych panów. Niepokój wojewody budziły też kontakty Chmielnickiego z Siedmiogrodem, Mołdawią i Wołoszczyzną⁴⁶.

Również Moskwa, po uporaniu się z kłopotami wewnętrznymi, zaczęła przejawiać większą niż dotychczas aktywność wobec Polski. Jeszcze na początku obrad sejmowych, 5 grudnia 1649 roku, do Warszawy przybył goniec carski diak Grigorij Kunakow, który miał powiadomić Jana Kazimierza o nadciąganiu właściwego, „wielkiego” poselstwa. Kunakow był bardzo bystrym obserwatorem i w sporządzonym raporcie złożył carowi szczegółową relację o kampanii zbaras-

291
kiej, bitwie i ugodzie Zborowskiej oraz obradach sejmowych. Nie szczędził też informacji o liczebności i dyslokacji wojska, a także o nastrojach na Ukrainie w drugiej połowie 1649 roku. Polacy zdawali sobie sprawę ze szpiegowskiego charakteru misji Kunakowa, ale gdy 11 grudnia odbyła się prywatna odprawa gońca moskiewskiego, „w żaden sposób nie chciał odjechać; pokazała się chytrność, gdyż czekał na wynik sejmu, by powiadomić o nim mających przybyć posłów. Przeto przymusowo został

wyprawiony"⁴⁷. Nie przeszkodziło mu to jednak wywiedzieć się o sekretnych materiałach poruszanych na obradach sejmowych. Pisał zresztą później o swojej misji: „Ze wszystkimi ludźmi polskimi i litewskimi, którzy opowiadali o sprawach tajnych, goniec mówił powściągliwie, jedynie dowiadując się od nich o wszystkich interesujących go kwestiach. Był ostrożny [...]”⁴⁸.

Rozdział jedenasty

Poselstwo Puszkinów w Warszawie - Dyplomatyczne zabiegi Chmielnickiego - Próba zmontowania ligi antytureckiej i rola Wenecji - Zbliżenie się Kozaczyzny do Turcji - Mołdawska wyprawa Chmielnickiego - Rady Kisiela - Sejm grudniowy 1650 roku 16 stycznia 1650 roku posłowie carscy udający się do Polski: bojarzyn i namiestnik Niżniego Nowogrodu Grigorij Puszkin oraz jego brat Stiepan, okolniczy i namiestnik ałatarski, otrzymali w Moskwie instrukcję, zgodnie z którą mieli wypełnić swą misję. Polecono im wyjaśnić, że car Aleksy starał się wpłynąć na Kozaków, by nie łączyli się z chanem tatarskim i nie wszczynali walki przeciw Polsce. W związku z tym ewentualne oskarżenia o współdziałanie Rosji z powstańcami są pozbawione jakichkolwiek podstaw. Co więcej, posłowie mieli złożyć skargę na poczynania Zaporozców, którzy zaledwie przed miesiącem napadli na włości leżące nad Worskłą, zagarnęli przeszło sto stert siana oraz nieustannie rabowali drzewo, miód z pasiek i ryby. Podobnie postępowali Kozacy - stwierdzano w instrukcji - w rejonie nadgranicznego Niedrygałowa i w okolicach Konotopu, a ponieważ są poddanymi Rzeczypospolitej, król winien im zakazać podobnych występków. Posłowie mieli poza tym poinformować króla, że car wydał już polecenia, aby nikt z Rosjan nie przekraczał granicy w celu podburzania mieszkańców Ukrainy do wystąpień przeciw Polsce. Misja Puszkinów, którym towarzyszył pisarz, diak Gawryło Leon-tiew, rozpoczęła serię bardzo intensywnych kontaktów dyplomatycznych dotyczących Ukrainy, w które obfitował rok 1650. Szczególną aktywność w tej mierze wykazała Moskwa. Ze stolicy Rosji płynęły na

11 — Na płonącej Ukrainie

293

pogranicze z Polską liczne instrukcje i polecenia. Miały one przychylnie usposobić miejscową ludność do państwa rosyjskiego, czy to przez udzielanie zezwoleń na handel bezcłowy, czy też przez wspomaganie przesiedleńców i uciekinierów z Polski, obawiających się zemsty szlachty za porażki i straty poniesione przez nią w minionych miesiącach. Pilnie obserwowano wszystko, co działo się na Naddnieprzu, interesując się zwłaszcza szczegółami przygotowań do nowych walk polsko-kozackich. Widoczne były one zwłaszcza po stronie kozackiej. Już w czasie spisywania rejestru w miastach ukraińskich robiono proch, sypano go w beczki i zawożono Chmielnickiemu¹.

Hetman, chociaż wyprowadzony w pole przez łasego na pieniądze i łupy niepewnego sprzymierzeńca, starał się utrzymywać z nim jak najściślejsze kontakty. Dlatego też na Krymie coraz częściej pojawiali się wysłannicy kozaccy, budząc zaniepokojenie zarówno Rzeczypospolitej, jak i Rosji. Nawet przypadkowa wiadomość o kolejnym poselstwie Chmielnickiego do Islam Gereja sprawiała, że wojewodowie z rosyjskich miast pogranicznych chcieli sprawdzić wiarygodność otrzymanej informacji. Obawiano się zaskoczenia. Wprawdzie hetman zapewniał o swej wiernopoddańczej lojalności wobec cara, ale wiedzano, że w razie potrzeby nie cofnie się przed niczym i wykorzystując jakikolwiek pretekst (jak w roku poprzednim - zagrożenie sojusznika

tatarskiego przez Kozaków dońskich), wysła oddziały, by wspierały chana w czasie jego wyprawy na rosyjskie pogranicze.

Moskiewscy szpiedzy donosili o usilnych zabiegach Chmielnickiego zmierzających do ponowienia wyprawy na Polskę. Na początku 1650 roku na Krymie pojawili się trzej Kozacy wysłani przez hetmana, którzy namawiali chana do kolejnego uderzenia. Gdyby chan nie zechciał sam stanąć na czele ordy, proponowali, aby jej część oddano pod dowództwo Chmielnickiego. Spowodowane to było prawdopodobnie obawą, że Kozacy, nawet sprzymierzeni z chłopstwem, ale pozbawieni sojusznika tatarskiego, nie zdołają odeprzeć spodziewanego ataku wojsk koronnych i litewskich². Hetman panicznie bał się osamotnienia. Klęska Krzyczewskiego pod Łojowem, niepowodzenia w trakcie oblężenia Zbaraża oraz wieści o kilku drobniejszych porażkach, poniesionych w starciach z regularnymi oddziałami wojsk koronnych, nauczyły go ostrożności. Chmielnicki wołał też prowadzić aktywną dyplomację wobec Krymu i wyprzedzać jego ewentualne

294

inicjatywy, by odsunąć inne możliwe niebezpieczeństwo: łupieżczy atak tatarski na ziemie ukraińskie. Odwrót ordy spod Zborowa, który dał się we znaki mieszkańcom Podola i Braclawszczyzny, był wystarczającą nauką dla wodza Zaporozców. Jeszcze w grudniu 1649 roku pojawiło się w Czehryniu poselstwo od Kozaków dońskich. Posłowie prosili o nieudzielanie Tatarom pomocy w represyjnej wyprawie nad Don. Musiała tam już zapewne dojść informacja, że podjęto odpowiednie przygotowania, a dwunastotysięczny korpus zaporoski pod dowództwem pułkownika Martyna Pusz-kara zaczął gromadzić się w Połtawie. Chmielnicki spełnił prośbę pobratymców znad Donu podobno dlatego, że znajdowało się tam wielu Zaporozców i chciał uniknąć bratobójczej walki. W liście skierowanym do chana pisał natomiast, że niemożność zebrania dostatecznej liczby Kozaków uniemożliwiła mu uczestnictwo w planowanej wyprawie. Jednocześnie przestrzegł Kozaków dońskich przed ewentualnymi napaściami na tatarskie ułusy³.

Wydaje się, że Chmielnicki chciał doprowadzić do sytuacji, by teraz chan zabiegał o sojusz z nim. Nie wziął więc też udziału w organizowanej przez Islam Gereja kampanii przeciw Tatarom nogajskim. Z całą pewnością nie był to rewanż za wycofanie się Tatarów krymskich z walk pod Zbarażem i Zborowem. Nawet „bisurmański” sojusznik był lepszy niż żaden. Pojawiające się często w raportach szpiegów moskiewskich z Naddnieprza nazwisko Jeremiego Wiśnio-wieckiego wskazywało na fakt, że nawet czasowe mianowanie księcia hetmanem koronnym wywołało poważne zaniepokojenie na Ukrainie i - być może - stąd wynikła obawa przed wyprzedzającym atakiem strony polskiej. Jak jednak wiadomo, przygotowania do wojny prowadziła w tym czasie nie Polska, lecz Kozaczyna. Najprawdopodobniej Chmielnickiemu chodziło o zrobienie dobrego wrażenia na carze Aleksym, który zgadzając się na wspomaganie hetmana kozackiego żywnością, znacznie ułatwiał mu egzystencję. Zresztą także Moskwa zaczynała szukać możliwości obejścia pokoju polanowskiego, krępującego jej działania na zachodzie.

Poselstwo Puszkinów pojawiło się pod Warszawą w połowie marca 1650 roku. Przed bramami stolicy powitali je podczaszy litewski Kazimierz Tyszkiewicz i chorąży nadworny koronny Wojciech Wessel. Niemal natychmiast wybuchł spór protokolarny. Chodziło o to, po

której stronie w karetach mają usiąść posłowie. Całe poselstwo składało się ze stu dwudziestu osób i wielu wozów z towarami, które ciągnęły za nimi.

18 marca Jan Kazimierz przyjął posłów na pierwszej audiencji, a po dwóch dniach rozpoczęły się pertraktacje. Ze strony polskiej do rozmów wyznaczono kanclerzy Ossolińskiego i Radziwiłła, podkanclerzego Andrzeja Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego Krzysztofa Opalińskiego, kasztelanów: gnieźnieńskiego Jana Leszczyńskiego i Czechowskiego Dobiesława Cieklińskiego oraz wojewodę smoleńskiego Jerzego Hlebowicza i referendarza świeckiego Stanisława Naruszewicza. Polacy sądzili, że po bezkonfliktowym przebiegu audiencji królewskiej rozmowy potoczą się gładko i szybko nastąpi oczekiwane potwierdzenie warunków traktatu polanowskiego. Początek pertraktacji zawiódł te nadzieje, posłowie moskiewscy wyciągnęli bowiem długi spis pretensji dotyczących niewłaściwego tytułowania cara przez kancelarię królewską oraz licznych polskich wielmożów. Tych ostatnich nazywali złodziejami i łotrami, żądając natychmiastowego ukarania śmiercią, i to w poselskiej obecności. Wywołało to zrozumiałe oburzenie strony polskiej, zwłaszcza że ze szczególną zaciekłością Puszkiniowie atakowali księcia Jeremiego, krzycząc nawet: „Niech go na pal wbijaj!”⁴

Zaostrzając się wymianę zdań przerwała uczta wydana przez króla, na której wysłannicy moskiewscy tak się spili, że nazajutrz nie byli zdolni do kontynuowania rozmów. Ale kolejne dni rokowań przynosiły nowe niemiłe niespodzianki. Posłowie wyciągnęli między innymi kilka książek drukowanych w Polsce w latach 1643, 1648 i 1649, w których - jak twierdzili - obrażono cara i fałszywie przedstawiono wydarzenia historyczne. Puszkiniowie zagrozili nawet zerwaniem pokoju. Mówili:

Kiedy hetman kozacki ziemię królewską podbił, to przysłał do wielkiego gosudara i bił czołem, aby go wielki gosudar przyjął ze wszystkimi miastami pod swe panowanie, bo zaporoscy kozacy są prawosławnej wiary i od was za wiarę prześladowani, śmiertelne krzywdy cierpią. Ale wielki gosudar, nie chcąc przelewu krwi i naruszenia wiecznego pokoju, nie uradował się tym wielkim przybytkiem; Chmielnickiego nie przyjął w poddaństwo i oczekuje od was zadośćuczynienia oraz naprawienia tych wielkich niesprawiedliwości. [...] Jeśli

król chce zachować pokój, to za takie bezczeście wielkich monarchów niechaj nam wróci te miasta, które car Michał wydał królowi Władysławowi⁵.

Wiadomość o postępowaniu posłów moskiewskich szybko rozniosła się po mieście. Nic też dziwnego, że decyzja marszałka koronnego Jerzego Lubomirskiego, prawdopodobnie podjęta na polecenie, a przynajmniej za wiedzą króla, o wzięciu ich w areszt domowy i zakazująca handlowania z nimi, wywołała przychylną reakcję, chociaż naruszała nie tylko przyjęte obyczaje dyplomatyczne, ale również postanowienia traktatowe. W tym samym więc dniu, to jest 25 marca, decyzja została odwołana, a jej bezpośredni sprawca sam przybył do posłów, by ich przeprosić, a następnie podjąć „dobrym obiadem”. Wprawdzie przeprosiny zostały przyjęte, ale legaci przy każdej okazji przypominali o tym fakcie, ani na jotę nie ustępując ze swych żądań. Nie pomogły kolejne bankiety i festyny wydawane na ich cześć. Już nawet i Polacy zaczęli przemyśliwać o konieczności przygotowania się do wojny z Rosją. Udało się jednak znaleźć wyjście: do Moskwy wysłano kapitana dragonii radziwiłłowskiej Tyburcego

Bartlińskiego oraz jakiegoś gońca rosyjskiego z pytaniem, czy car gotów jest zgodzić się na amnestionowanie sprawców dotychczasowych „zbrodni” - pomyłek i opuszczeń w tytulaturze monarszej. Na czas misji Bartlińskiego posłowie rosyjscy mieli pozostać w Warszawie, oczekując na jej rezultat. Tymczasem Rzeczpospolita, wycofawszy się z planów montowania ligi antytureckiej, zaczęła budować sojusz antymoskiewski. Przyniosło to wkrótce pierwsze efekty.

Wojewoda kijowski miał nakłonić Chmielnickiego do wystąpienia przeciw Rosji.

Identyczną propozycję złożono chanowi krymskiemu, szybko - zgodnie z postanowieniami Zborowskimi - przesyłając należne mu pieniądze. Wysłannik polski na Krym Wojciech Bieczyński sprawnie wykonał swą misję i 19 maja powrócił do Warszawy. W ślad za nim 9 czerwca przybył wielki poseł chana Mustafa aga. Nie tylko przywiózł listy od chana, wezyra oraz dwóch sułtanów tatarskich, lecz i długo oczekiwanego starostę sokalskiego Denhoffa, który był żywym zastawem Rzeczypospolitej za okup, który miała zapłacić Tatarom.

Islam Gerej z radością przyjął polską propozycję. Gotów był ruszyć w każdej chwili.

Pisał: „Na który czas przysposobiwszy się możecie być gotowymi, o tym tu do nas przez Mustafę agę dawajcie znać. Lub

297

[w] lecie, lub [w] zimie, zawsze kiedy będzie wola Wasza. My, będąc gotowi, tylko na rezolucję Waszą oczekiwamy. Ta rzecz jest wielka! [...] Siła państw i królestw nabyć możecie”. Stwierdzał dalej, że Kozacy, będąc sługami i poddanymi Korony, wykonają wszelkie jej polecenia i rozkazy. Dodawał dla uspokojenia: „Z nami to w paktach mają, że bez woli naszej nigdzie się ruszyć nie mogą”⁶. Podobne sformułowania znalazły się w liście wezyra Sefer Gaziego agi do kanclerza koronnego.

Przyjazd poselstwa z Krymu zaniepokoił wciąż jeszcze przebywających w Warszawie Puszkinów. Ich posłańca przepędzili słudzy Mustafy agi, a on sam w trakcie przypadkowych spotkań znieważał ich wielokrotnie. Wydawało się, że i Kozacy zmienili front, przekonawszy się w ubiegłym roku o niechęci Moskwy do naruszenia postanowień traktatu polanowskiego. Chmielnicki prawdopodobnie nie wiedział jeszcze o zachowaniu się posłów rosyjskich w czasie rozmów warszawskich.

Na list Jana Kazimierza, w którym król nakłaniał go do wyruszenia przeciw Moskwie, hetman odpowiedział 20 marca, przesyłając jednocześnie poprawiony rejestr kozacki. Chmielnicki pisał, że rozumie powody, dla których sejm nie podjął satysfakcjonującej go decyzji w sprawie zniesienia unii, i podkreślał, że aż do chwili spełnienia tego żądania „Wojsko Zaporoskie prośbą swoją dokuczać musi”. Informował o podjętych staraniach, mających na celu przeciwdziałanie zaburzeniom na Naddnieprzu, ale postulował jednocześnie, aby wojska koronne nie zbliżały się do województw ukraińskich, „dla trwogi pospólstwa”. Prosił na koniec o uwolnienie dwóch kupców aresztowanych przez Kisiela, który przypuszczał, że są szpiegami nasłanymi przez wojewodę putywlskiego Siemiona Prozorowskiego. W instrukcji dla posłów kozackich Chmielnicki powtarzał postulaty wyniszczone w liście do króla, dodając wszakże żądanie, „aby unia według deklarowanego i stwierdzonego słowa Waszej Królewskiej Mości zniesiona była, nie odkładając na inszy rok od roku, dalsze sejmy, ale teraz [...]”, oraz przypomnienie o konieczności wykonania postanowień Zborowskich również przez Rzeczpospolitą. Chodziło zwłaszcza o przekazanie wszystkich urzędów w trzech województwach ukraińskich w ręce szlachty prawosławnej oraz o zaniechanie przez szlachtę zemsty na

poddanych, którzy wzięli udział w powstaniu. Kilkumiesięczne zawie-
298

szeme działań wojennych przyniosło bowiem nasilenie się procesów sądowych, wytaczanych przez szlachtę tym, którzy w ubiegłych dwóch latach byli sprawcami napaści na majątki i kościoły. Hetman przypominał wreszcie o swoim zatargu z Danielem Czaplińskim i powtarzał: „Miał starosty? Był on bowiem „wszystkiego złego początkiem”

Kroi zareagował natychmiast. Z jego kancelarii wyszły pisma nakazujące uwolnienie kupców z kijowskiego więzienia. W związku z powrotem z niewoli hetmana Mikołaja Potockiego przekazał mu naczelne zwierzchnictwo nad wojskiem i polecił Wiśniowieckiemu, aby mu się podporządkował. Wysłał też kilka listów do Chmielnickiego, jednym z nich surowo nakazywał przestrzeganie postanowień zaporowskich i przypominał o konieczności ukarania pułkownika Ne-czaja za jego „swawolne” wraz z ordą działania na terenie Braclawszczyzny. Szlachcie braclawskiej obiecywał, że ani w Winnicy, ani też w dobrach prywatnych nie będzie Kozaków rejestrowych. Nie zgodził się wszakże, aby w Kijowskim i Czernihowskim stacjonowały chorągwie poronne utrzymywane z podatków zbieranych w tych województwach i broniły interesów tamtejszej szlachty. Monarcha wyjaśniał, że wydawanie podobnych zezwoleń należało do prerogatyw sejmu, a nie Kroi. Nie pomogło przemysłne uzasadnienie decyzji przez połączone sejmiki, które twierdziły, że chodzi o to, by wojewoda kijowski Kisiel jako komisarz królewski mający dbać o zachowanie pokoju, mógł w porozumieniu z Chmielnickim, wspólnie z Zaporozcami, stłumić ewentualne bunt chłopów.

Dla realizacji planów Jana Kazimierza i utrzymania spokoju na Ukrainie niezbędny był porządek, poszanowanie prawa i bezwzględne podporządkowanie się woli monarszej. Dlatego między innymi król zażądał od Chmielnickiego udzielenia wsparcia chanowi w jego planach wojennych przez przesłanie mu dziesięcioletniego korpusu kozackiego, dowodzonego przez „dobrego pułkownika”, oraz zwrotu artylerii zdobytej i zagrabionej przez Kozaków w minionych latach. Jan Kazimierz uznał również, że w sprawach religijnych Rzeczpospolita wykonała wszystkie zobowiązania, a król „więcej uczynił, niż był przyobiecany”. Przypominał, że zarówno oddziały koronne, jak i kozacy służą temu samemu monarsze. Ewentualne przemieszczenia tych pierwszych nie powinny więc budzić niepokoju, gdyż „nie chce wojska

299

na poddanych swoich wiernych” i obydwaj utrzymuje dla obrony przed wspólnym nieprzyjacielem. Jan Kazimierz obiecywał także dopilnowanie zrealizowania pozostałych punktów układu Zborowskiego. Na koniec, w sprawie wielokrotnie podnoszonej przez Chmielnickiego, stwierdzał:

Tej był nadziei Jego Królewska Mość, że urodzony hetman Wojska [...] Zaporoskiego nie miał więcej wspominać urazy swej do Czaplińskiego, ponieważ gdy pod Zborowem otrzymał miłosierdzie i łaskę Jego Królewskiej Mości, z czasem też [...] Czaplińskiemu [...] wszystką urazę odpuścił. [...] Co raz stanęło, wzruszać się nie ma i to najprzystojniejsza, aby słowa panu i monarsze danego dotrzymać; nie jest rzecz, aby się to więcej miało wspominać.

Posłowie rosyjscy, oczekujący w Warszawie na rezultaty rozmów moskiewskich, mieli dodatkowe powody do niepokoju. W otoczeniu Chmielnickiego znalazł się bowiem

Timofiej Ankudinow, awanturnik podający się za księcia Iwana, raz syna, raz wnuka nieżyjącego już cara Wasyla Szujskiego. Na Ukrainie przebywał od 1649 roku, a gdy teraz zaczęto przygotowywać wyprawę przeciw Moskwie, mógł się okazać wielce pożyteczny. Dymitriady udowodniły, że samozwańcy uzyskiwali w Rosji poparcie zarówno ludzi prostych, jak i szlachty, pragnącej wykorzystać wynikłe zamieszanie dla własnych interesów. Król wysłał więc do Chmielnickiego jeszcze jeden list, tym razem żądający wydania zbiega i powołujący się na obowiązujące w tej mierze postanowienia⁹. Pozostał on bez odpowiedzi, a sprawa Ankudinowa wypłynęła jeszcze raz jesienią 1650 roku, już w czasie bezpośrednich pertraktacji wysłanników rosyjskich z Kozakami.

Do rozmowy Kisiela z Chmielnickim na temat ewentualnej współpracy polsko-kozacko-tatarskiej przeciw Rosji doszło dopiero 20 czerwca 1650 roku w Czerkasach. Kisiel, jak zawsze ostrożny, zaproponował, aby Chmielnicki sam zwrócił się do chana o pomoc pod pretekstem, że Moskwa zamierza „złamać przymierze” z Polską. Hetman zgodził się wprowadzić na to, ale nalegał, aby król także wysłał posłów na Krym, bo „Tatarowie są łakomi, i aby ich Moskwa nie odtargnęła upominkami”. Zdeklarował się, że ruszy wraz z Tatarami na Siewierszczyznę Szlakiem Murawskim i będzie „zagony rozpuszczają, koło zamków nie bawiąc się, które potem tego być muszą, czyja będzie ziemia”. Polskiej pomocy nie potrzebował, bo -jak twierdził - Kozacy wraz z Tatarami

300

armię zbiorą szybko. Chodziło mu tylko o zapewnienie bezpieczeństwa kozackich domów, żon i dzieci. Oświadczył też, że rozpoczęcie działań wojennych możliwe będzie dopiero z początkiem żniw, gdy Tatarzy odpasą już konie. W relacji z rozmów Kisiel dodawał, że termin ten winien obowiązywać przy planowaniu operacji ofensywnych, natomiast możliwie szybko należałoby przesunąć oddziały zaporoskie na lewy brzeg Dniepru, by mogły zarówno bronić ziem polskich, jak i zająć dogodną pozycję do uderzenia na Moskwę.

Chmielnicki usilnie nalegał, by wojska koronne nie zbliżały się do województw ukraińskich, gdyż mogłoby się to stać przyczyną nowych zamieszek na Naddnieprzu. Nie wzbudziło to żadnych podejrzeń Kisiela co do rzeczywistych intencji hetmana kozackiego, który najwidoczniej pragnął trzymać z daleka wszystkich mogących mu przeszkadzać w rozszerzaniu uzyskanych swobód. Najniebezpieczniejsi byli Polacy, ale i wśród starszyny nie brakowało ludzi gotowych dla własnych ambicji pokrzyżować plany hetmańskie. Znowu dał znać o sobie pułkownik braclawski Neczaj, który posłał gońca do beja oczakowskiego z prośbą o dwa tysiące ordyńców, bo „nie masz zgody z Lachami”. Tatarzy ruszyli natychmiast, licząc na łatwy łup. Doszli do Braclawia i gdy nie zastali tu Neczaja, zawrócili, ale pozabijali wielu ludzi i zagarnęli sporo dobytku. Rozgniewany Chmielnicki podobno chciał ukarać pułkownika śmiercią, lecz nic z tego nie wyszło. Do charakterystyki pułkownika Kisiel dodawał: „Jednak, iż jest to człowiek bogaty, kładą go równym Chmielnickiemu”, i prosił, aby król ponownie zażądał ukarania buntownika.

Wojewoda kijowski uważał, że gdy w Warszawie zapadnie ostateczna decyzja w sprawie wojny z Moskwą, monarcha winien dla zachęty posłać Chmielnickiemu tysiąc lub dwa tysiące czerwonych złotych oraz „kredens krótki od Królowej Jej Mci”, posłów zaś kozackich nie dopuszczać do rozmów z legacją rosyjską. Kisiel przestrzegał też

przed rewindykacyjnymi poczynaniami szlachty kijowskiej i braclawskiej. Nakłaniał także do pozostawienia w spokoju prawosławia, zwłaszcza że Chmielnicki napomknął mu o chęci przywrócenia stanu posiadania wszystkich władków oraz o zamiarze oficjalnego wysunięcia tego postulatu jako warunku udziału w wojnie z Moskwą¹⁰.

List Kisiela rozminął się z królewskim. Jan Kazimierz informował w nim, że jeszcze nie zakończono rozmów z Puszkinami i „dotąd nic

12 — Na płonącej Ukrainie

301

pewnego nie wiemy, jako dalej sobie postąpimy w tej sprawie", a także obiecywał, że za poniesione w Kijowie wydatki wojewoda otrzyma „rzetelną i skuteczną" nagrodę".

W pierwszych dniach lipca powrócił z Moskwy do Warszawy Tyburcy Bartliński.

Przywiózł pismo cara, w którym Aleksy ganił posłów za niestosowne żądanie zwrotu Smoleńska oraz odszkodowania, a nawet grożenie wojną za pomyłki i opuszczenia w tytułach władcy rosyjskiego. Żądał jednak ukarania winnych oraz spalenia ksiąg, w których znalazły się sformułowania obrażające godność monarszą. Rozmowy z posłami trwały cały miesiąc, postulowali bowiem dosłowne wypełnienie wszystkich życzeń wielkiego księcia moskiewskiego. Polacy protestowali, twierdząc, że publiczne spalenie książek okryje hańbą Rzeczpospolitą, jednak wobec stanowczej postawy Puszkinów przystali na inne rozwiązanie. Radziwiłł zanotował: „Prywatnie, w zabudowaniach marszałka, spalono kilka drukowanych kart, które godziły w cześć wielkiego księcia. Jednak nie wszystkim podobał się sposób pertraktowania i wskazywali na ujmę godności Rzeczypospolitej"¹².

Posłowie moskiewscy nie przypuszczali, że ich nieustępliwość i chęć wymuszenia na Rzeczypospolitej gestów świadczących o jej uległości wobec Rosji spowoduje skutki odwrotne od zamierzonych. Tak więc gdy po spaleniu paru zakwestionowanych kart ogłoszono, że każdy właściciel „podejrzanych" książek winien je przekazać specjalnie wyznaczonemu urzędnikowi królewskiemu, rzucono się do ich kupna, chcąc sprawdzić, co tak boleśnie dotknęło cara Aleksego. Po kilku dniach cała Warszawa przekazywała sobie z ust do ust pożądane wiadomości. Król poszedł na jeszcze jedno ustępstwo: zgodził się usunąć tablicę sławiącą polskie zwycięstwa nad Moskwą, zdobycie Smoleńska i wzięcie do niewoli cara Szujskiego wraz z braćmi. Tablica wisiała w kaplicy, w której kiedyś byli pochowani i skąd w 1635 roku ekshumowano ich zwłoki i przewieziono do Moskwy.

Puszkinowie podjęli także starania o doprowadzenie do sojuszu antytatarskiego, ale senatorowie uznali, że w tej mierze konieczna jest zwłoka. Mieli przecież w zanadru tatarską propozycję podjęcia wspólnej wyprawy na Moskwę. Każdy nierozważny i zbyt pospieszny krok groził niebezpieczeństwem porozumienia się ze sobą przeciwników Polski. Sojusz z Tatarami mógł sprowokować Rosję i Szwecję do

302

wyprawy przeciw Rzeczypospolitej, natomiast ściślejszy układ z Moskwą oznaczał kolejną wojnę z połączonymi siłami tatarsko-kozackimi. Puszkin nie ustępował i żądał przynajmniej oświadczenia, że Polska nie zawrze z Tatarami paktu skierowanego przeciw Rosji. Na to również nie wyrażono zgody, skłaniając się jedynie do złożenia deklaracji stwierdzającej, że w układach Zborowskich zawartych z Krymem nie znalazło się nic, co by uderzało w interesy moskiewskie. Król zgodził się nadto na wysłanie gońca do Chmielnickiego z rozkazem wydania samozwańca Tymoszki Ankudinowa

władzom rosyjskim.

Potwierdzono wreszcie wieczne przymierze i 24 lipca monarcha podjął posłów bankietem, w czasie którego wypił zdrowie Aleksego i ofiarował im po czarze. Nazajutrz posłowie zostali odprawieni „po pocałowaniu ręki królewskiej” i - otrzymawszy dodatkowo podarki warte dwanaście tysięcy złotych - wyruszyli ze stolicy wśród gniewnych pomruków gawiedzi przypatrującej się tej ceremonii. Nie obeszło się bez incydentu, który mógł mieć poważne następstwa, a nawet - zniweczyć efekt długotrwałych pertraktacji. Oto stary rotmistrz wojsk kwarcianych Okoń wdał się w bójkę z diakiem z rosyjskiego poselstwa, pobił go i poranił. Wprawdzie wina Okonia nie budziła raczej wątpliwości, ale warszawska ulica stanęła po jego stronie i zmusiła Rosjan do wycofania się do swoich kwater, przed którymi musiano wystawić silną wartę, by uchronić ich od dalszych zniewag. Konflikt udało się załagodzić. Okonia skazano na dwa lata i dwanaście tygodni więzy oraz zapłacenie dwustu czterdziestu grzywien odszkodowania zranionemu przez niego człowiekowi. 31 lipca posłowie opuścili miasto. Car uznał ich misję za sukces, sownie nagroził, a później posłużył się nimi jako ekspertami w czasie rozmów z Polską w marcu 1651 roku.

Po zabezpieczeniu się od strony rosyjskiej można było myśleć o wojnie z Turcją. Teraz nie budziła poważniejszych kontrowersji. Zdawano sobie sprawę, że wcześniej czy później musi dojść do tego starcia i wydawało się, że obecnie nadeszła najspokojniejsza do tego chwila. Porta była osłabiona buntami wewnętrznymi oraz wojną z Wenecją, w czasie której poniosła kilka dotkliwych porażek. Nie tylko Krym starał się odzyskać samodzielność. Na początku 1650 roku pojawił się w Warszawie przedstawiciel Bułgarów, tytularny

303

arcybiskup Marcjano Polak Piotr Parczewicz. W porozumieniu z hospodarem multańskim Mateuszem Besarabą podjął się misji tworzenia ligi anty tureckiej, w której składzie miały się znaleźć również Polska i Wenecja. Weneccy dożowie początkowo wymawiali się od współpracy, licząc na wcześniejsze zawarcie korzystnego dla siebie pokoju z Turcją. Gdy te plany spaliły na panewce, podjęli inicjatywę i w czerwcu 1650 roku wyrazili zgodę na sojusz z Rzeczpospolitą wymierzony przeciw Turcji. Do Warszawy wysłano posła Girolama Cavazzę. Nieco wcześniej Wenecja usiłowała pozyskać Chmielnickiego i nakłonić do dywersyjnych działań przeciw Porcie. W tym celu rezydent wenecki w Wiedniu Mikołaj Sagredo pchnął na Ukrainę Alberta Viminę, ściągniętego w tym celu specjalnie z Warszawy. Vimina miał także zorientować się, na ile prawdziwe są krążące po Polsce pogłoski o wspólnej kozacko-tatarskiej wyprawie na Turcję. W wypadku ich potwierdzenia miał obiecać pomoc, nie konkretyzując jednak, w czym i w jakich rozmiarach miała się ona wyrażać. Pożądana była także wiadomość, jak hetman kozacki zapatrywałby się na udział w koalicji Mołdawii, Wołoszczyzny i Polski. Gdyby okazało się, że pogłoski są tylko pobożnym życzeniem polityków Rzeczypospolitej, Viminie polecono podjąć próbę uzgodnienia z Chmielnickim wspólnego, wenecko--kozackiego uderzenia na Konstantynopol od strony morza. Vimina miał także się dowiedzieć, czy w związku z tym hetman nie potrzebowałby jakichś subsydiów od Republiki Weneckiej.

Przed wyjazdem na Ukrainę wysłannik wenecki został przyjęty w Warszawie przez kanclerza Ossolińskiego, który rozstrzygał przed nim wielkie plany kampanii tureckiej. Na pytanie, jak je pogodzić z zamierzonym przez Rzeczpospolitą wysłaniem wielkiego

poselstwa do Konstantynopola, które miało potwierdzić istniejące układy pokojowe, Ossoliński oświadczył, że w razie potrzeby wyjazd poselstwa zawsze można opóźnić. Rozmowa Viminy z Chmielnickim odbyła się na początku czerwca w Czehryniu. Nie przyniosła jednak spodziewanego rezultatu, gdyż hetman - obiecując wprowadzić przekazanie propozycji kozackiej radzie do rozpatrzenia - przypomniał o nadal istniejącym niebezpieczeństwie napaści (!) ze strony polskiej. Przyznał się nawet, że nie zna treści rozmów posłów tatarskich bawiących ostatnio w Warszawie, czym - jak się wydaje - był mocno zaniepokojony. Chmielnicki zdawał

304

sobie sprawę ze słabości Polski, natomiast czuł się uzależniony od chana i chętnie widziałby go uwikłanego w wojnę z Turcją. W czasie dwóch kolejnych spotkań, w tym również w rodzinnym Subotowie, którym towarzyszyły liczne toasty, hetman nalegał na włączenie do akcji antytureckiej nie tylko Wołoszczyzny i Mołdawii, ale także Transylwanii, i wyraził nadzieję, że Vimina rychło znów przybędzie na Ukrainę¹³. W przekazanym Viminie liście z 3 (13) czerwca 1650 roku do Mikołaja Sagredy Chmielnicki wyjaśniał, że nie może teraz służyć pomocą Republice Weneckiej, chociaż czółna kozackie stoją gotowe nad brzegami Dniepru, w tej sprawie konieczne bowiem byłoby zapewnienie współdziałania Krymu i Rzeczypospolitej. Jeśli Wenecji udałoby się do tego doprowadzić, Kozaczyna chętnie by się przyłączyła do takiej akcji¹⁴. Poseł wenecki był uważnym obserwatorem i niezłym pisarzem, ubarwił więc swoją relację różnymi szczegółami. Tak więc gdy wracający z Warszawy kozaccy posłowie przekazali Chmielnickiemu podpisany przez króla wzór tytułatury wymaganej przez cara rosyjskiego, hetman miał wykrzyknąć: „To król aż tak się boi Moskwy? Zabierzcie stąd to pismo, nie chcę go znać! Ono nie dla Kozaków pragnących swobody!” Vimina przekonał się też, że ani Jan Kazimierz, ani kanclerz Ossoliński nie cieszyli się poważaniem na Ukrainie. Sądził nawet, że kpiono z nich przy każdej możliwej okazji. Tymczasem w Warszawie nie zdawano sobie sprawy z rzeczywistego stanu rzeczy i przypuszczano, że wojna z Turcją wybuchnie lada chwila. Poseł Rakoczego, który przybył do stolicy, informował o sojuszu Siedmiogrodu z hospodarem multańskim, a cesarz oświadczył, że jest gotowy przyłączyć się do Ligi, jeśli tylko dowie się o akcesie Wenecji. Nadal łądzono się co do postawy Krymu i wyrażano nadzieję, że w razie potrzeby również papież nie pożałuje pieniędzy, a i książęta włoscy sypną groszem na wojsko, broń i amunię. Rozkazano ściągnąć wojska koronne na początek sierpnia pod Sata-nów, na Podole. Do Lwowa szła artyleria, skąd ekspediowano ją dalej na pogranicze, ku posiadłościom tureckim. Kanclerz szykował się do podróży do Włoch, gdzie miał zabiegać o subsydia na wojnę.

Nagle wszystkie plany runęły. 9 sierpnia w Warszawie zmarł Jerzy Ossoliński. Mówiono, że powaliła go apopleksja, spowodowana od-

305

mówieniem przez króla nadania starostwa trembowelskiego hetmanowi polnemu Marcinowi Kalinowskiemu, który właśnie powracał z tatarskiej niewoli. Kalinowski był teściem córki Ossolińskiego. Ostatecznie przypadło ono podstolemu halickiemu Kazimierzowi Makowieckiemu.

W pośmiertnym wspomnieniu napisał o Ossolińskim kanclerz litewski Radziwiłł: „Wielki mąż w radzie, w darze wymowy i znajomości spraw nieporównany, jak i w biegłości w językach, przyjaźnią połączony z obcymi książętami, godny był dłuższego życia.

Otoczony niemal przez wszystkich ową zwykłą zawiścią, która jako jedyne nieszczęście opierała się jego niewzruszonym cnotom [...]. Król jednak nie bolał nad jego śmiercią, zasiadając tego dnia w sądzie wśród żartów¹⁵. Inni mieli o nim odmienne zdanie niż Radziwiłł. Sporą popularność zdobył sobie wówczas wiersz In obitum Georgii Ossolinii Poloniae Cancellarii (Na śmierć Jerzego Ossolińskiego, kanclerza Polski):

Legł Ossoliński kanclerz od wielkiej choroby, Bo inna zmóc nie mogła tak wielkiej osoby. Głowa jego gorącemi sejmami mieszała Choroba też sejmowa z świata go porwała. Prawem kaduka chciał brać cudze majątki, Kaduk za to samego cisnął Jegomości. I aby każdy poznał, że to był mąż święty, Zginął taką chorobą, jak święty Walenty -Rzadka u nas choroba, niezwykła w tym domu -Ależ bo kanclerz nie chciał być równym nikomu. Śmierć twoja wielki mężu nie w smak wszystkim była -Bo cię za późno zgładziła¹⁶.

Pod koniec życia podejrzewano kanclerza nawet o przejście na stronę zwolenników Zygmunta Rakoczego. Najbardziej jednak znienawidzono go za gardzenie szlachtą. Nie liczył się zupełnie z jej zdaniem i zawsze umiejętnie wygrywał istniejące różnice poglądów, by na koniec przeforsować własną koncepcję. Pochowany został w ufundowanym przez siebie klasztorze Dominikanów w Klimontowie. W pogrzebie uczestniczyła tylko niewielka garstka najbliższych osób.

Nie miał więc już kto pilnować wielkich planów wojennych. Zabrakło człowieka, który z takim wysiłkiem budował gmach sojuszu antytureckiego. Na szczęście nie doczekał chwili, w której się okazało,

306

iż było to dzieło z góry skazane na porażkę. Wszystko i tak zależało od postawy Chmielnickiego, a ten miał inne zamiary.

Na początku lipca wykorzystał jadącego do Moskwy Greka Joana Tafralija, by zapewnić cara, że nadal jest gotów mu służyć, a pogłoski o jego odstępstwie od przyjaźni z Moskwą pozbawione są jakichkolwiek podstaw¹⁷. Kilkanaście dni później, w czasie nieobecności Chmielnickiego, do Czehrynia przybył turecki poseł Osman aga. Do spotkania z hetmanem doszło 30 lipca. Wysłannik sułtana, zaniepokojony rozwojem wydarzeń, zadeklarował w jego imieniu wsparcie hetmana stu tysiącami wojska, nie licząc ordy tatarskiej, byle tylko ten zechciał kontynuować walkę przeciw Rzeczypospolitej. Obiecywał również „prowincję Kozakom pewną puścić i przy wolnościach zachować jako ludzi narodu szlacheckiego [!]”¹⁸.

Tak więc Chmielnicki doczekał się odpowiedzi pozwalającej mu na swobodniejsze manewry dyplomatyczne. Nie ukrywał radości i zwierzał się Osmanowi adze ze swoich planów osadzenia dawnego hospodara Mojżesza Mohyły, brata zmarłego przed laty metropolity kijowskiego, na gospodarstwie wołoskim oraz ofiarowywał sułtanowi nie tylko tron Rzeczypospolitej, lecz nawet cesarstwa! Już nazajutrz wystąpił butnie wobec wysłanników wojewody krakowskiego Władysława Dominika

Ostrogskiego-Zasławskiego i starosty kałuskiego Jana Zamoyskiego, stwierdzając: Mnie ani król, ani Rzeczpospolita do żadnych rzeczy zmusić nie może, bom ja wolny sobie i komu zechcę, będę służył. Mam cara [sułtana - W. A. S.] tureckiego [...] posiłkiem pewnym, cara moskiewskiego także, ordy wszystkie poprzysiężone. Nie tylko Koronę Polską, ale i Państwo Rzymskie komu zechcę, w ręce dam i panom wszystkim majątki nie puszczę, póki mi Czaplińskiego nie wydadzą¹⁹.

Chociaż - jak wynika ze współczesnych relacji - pił wówczas sporo, nie można jego

wypowiedzi tłumaczyć wyłącznie pijackimi przechwałkami podchmielonego watażki. Sułtańskie wsparcie przywróciło mu pewność siebie, nadwątloną układami Zborowskimi. Mimo wielkich planów nie zapomniał jednak o urazach osobistych, które -jak widać - nadal stanowiły jeden z głównych czynników popychających go do walki z Polską.

307

5 sierpnia 1650 roku Chmielnicki odprawił Osmana agę, wręczając mu list do sułtana. Deklarował w nim kozackie usługi i komunikował o ścisłym współdziałaniu z Tatarami krymskimi. Hetman obiecywał powstrzymać Kozaków od napadów na posiadłości tureckie oraz zapowiadał informowanie sułtana o ewentualnych propozycjach innych państw wymierzonych w Portę (w liście wymienił Moskwę i Węgry). Chmielnicki deklarował także pomoc wojskową w walce przeciw wspólnym wrogom²⁰.

Osman aga nie wyjechał jeszcze z Czehrynia, gdy 2 sierpnia przybył tam wysłaniec tatarski, przywożąc listy od chana i od Sefer Gaziego agi, w których wprowadzili zgodzili się, aby hetman nie brał udziału we wspólnej wyprawie przeciw „Czerkiesom” (tutaj - Kozakom dońskim), ale za to polecali mu skierować oddziały kozackie na Moskwę, i to - jak dodawali - „z taką potęgą, jaka była pod Zbarażem, albo i większą”²¹. Już 15 sierpnia wojsko miało stanąć nad Dnieprem w pełnej gotowości. Chan zapewniał, że w razie konfliktu z Rzeczpospolitą hetman otrzyma natychmiastową pomoc tatarską. Nie w smak były Chmielnickiemu te rozkazy, ale że nie śmiał im się przeciwstawić, więc nakazał Kozakom gotować się do wyprawy. Rozesłał też po Ukrainie stosowne uniwersały, nie podając w nich jednak, z jakim przeciwnikiem przyjdzie wojować. Musiał też poskromić pułkownika niżyńskiego Prokopa Szumiejkę, który wzbraniał szlachcie powrotu do majątków. Hetman musiał więc przypomnieć mu zasadę, że Kozacy winni wprowadzić myśleć o swoich wolnościach, stać na ich straży, ale nie mieszać się do tego, co robili właściciele w należących do nich dobrach. Na wszelki wypadek nakazał też Szumiejce, aby natychmiast przyjechał do Perejasławia. Nie minęły nawet dwadzieścia cztery godziny, gdy nominację na pułkownika niżyńskiego odebrał następca Szumiejki - dotychczasowy setnik bużyński Łukian Suchynia²². W obronie szlachty i mieszczan niżyńskich Chmielnicki występował jeszcze kilkakrotnie, podobnie zresztą jak w tego typu sprawach dotyczących innych części Ukrainy. Do ostrożności zmuszała go nie do końca wyjaśniona pozycja Kozaków na arenie międzynarodowej. W tej sytuacji kunktatorstwo stawało się cnotą, nie zaś karygodnym zaniedbaniem.

W tym czasie przybył również do Czehrynia poseł królewski, chorąży nowogrodzki Mikołaj Kisiel. Żądał wycofania Kozaków

308

z dóbr prywatnych na Braclawszczyźnie i przesunięcia ich do królew-szczyzn, co miało być probierzem lojalności Chmielnickiego. Pytał wprost, zwracając się do hetmana, czy chce wojny, czy pokoju?²³

Temu chodziło jednak nie o pokój, lecz o chwilę wytchnienia. Wydawał więc podwładnym dyspozycje, by nie prowokowali konfliktu, nie zaczepiali i nie krzywdzili szlachty, nie najeżdżali, nie niszczyli i nie zabierali jej majątków. Winowajcom groził śmiercią. Zaniepokojony koncentracją wojsk polskich na Podolu, wysłał do Konstantynopola wraz z Osmanem agą swoich posłów. Byli to: pułkownik kijowski Anton Zdanowicz, bratanek hetmana Pawło Janenko i nieznany z nazwiska setnik

białocerkiewski. Mieli oni zadeklarować oddanie się Kozaczyzny pod opiekę turecką. Zdenerwowany i zapewne podchmielony hetman krzychał, nie dbając o to, że słyszą go wszyscy w obozie czehryńskim: „Nuż, koli tak - poczekajcie Lachy! Poczekaj, panie hetmanie! Już teper ne budę Potocki, ale budę Koniec-Polski! Oj, Lachy, Lachy! Chytrnością i nieprawdą ze mną idziecie!”²⁴

Rezydujący w Kijowie Kisiel pospieszył do Czehrynia, wysyłając wcześniej, jak wiemy, swego brata Mikołaja, który miał spacyfikować nastroje nieprzyjazne Rzeczypospolitej. Usiłował też nakłonić do tej misji metropolitę Kossowa.

Gdy wreszcie doszło do rozmowy Chmielnickiego z chorążym nowogrodzkim, hetman oświadczył z niespodziewaną otwartością:

Stoję teraz jedną nogą w Polsce, jedną w Turcji. Nie chcę zdradzić króla, mego pana, ale jeśli będę zaczepiany przez Polaków, a ich obóz będzie bliżej niż koło Lwowa, jeśli nie wydacie mi Czaplińskiego i nie oddacie zagrabionych cerkwi, wówczas pokłonię się Turczynowi. Z czym wiec przyjechałeś, panie starosto? Jeśli uczynicie, czego pragnę, będę służył królowi; jeśli nie - zwrócę się w inną stronę²⁵.

Wreszcie około 10 sierpnia wojewoda kijowski Kisiel spotkał się z Chmielnickim w Orlikowie pod Czehryniem (być może był to Irklijew na lewym brzegu Dniepru). Hetman nie ukrywał, że nie wie, co czynić. Kisiel wraz z Kossowem starali się wyperswadować przywódcy Kozaków myśli o ściślejszym związaniu się z Tatarami i Turcją. Rozmowy trwały trzy dni i - prawdę powiedziawszy - nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Ani Kisiel nie mógł zobowiązać się do

309

spełnienia życzeń Chmielnickiego, ani Chmielnicki nie opowiedział się ostatecznie po polskiej stronie, chociaż dość dokładnie wypełniał obowiązki spadające na niego z racji traktatu Zborowskiego. W liście datowanym 12 sierpnia 1650 roku z Orlikowa (Irklijewa?) wojewoda radził królowi nie dawać Kozakom najmniejszego pretekstu do zerwania z Polską, wojsko skoncentrować w Glinianach koło Lwowa, a na Krym pchnąć posła, który mógłby wytłumaczyć chanowi, że wbrew temu, co mówią Kozacy, Rzeczpospolita nie ma najmniejszego zamiaru wystąpić zbrojnie przeciw nim. Wprawdzie to żalosne - dodawał - że pogan namawia się do walki z chrześcijanami, ale tylko dzięki temu może dojść do rozerwania sojuszu kozacko-tatarskiego i rozpędzenia chmur nagromadzonych nad ojczyzną. Kisiel zachęcał więc monarchę do wysłania listu pojednawczego do Chmielnickiego, by „gasić w nim te w stronę pogańską nakłonięne z desperacji szalone afektacje”, lecz jednocześnie zalecał, aby „w ostrożności i gotowości jako największej zostawać”²⁶.

W tym samym czasie po Ukrainie rozchodziły się najprzeróżniejsze pogłoski, z których zaczął powstawać straszny obraz rozpoczynającej się nowej wojny między Kozakami a Rzeczpospolitą. Mówiono nawet, że doszło już do pierwszych starć wojsk koronnych dowodzonych przez hetmana Potockiego z pułkami kozackimi. Inni rzekomo na własne oczy widzieli ordę tatarską nadciągającą w sukurs Chmielnickiemu. Szlachtę i Żydów na nowo ogarniała panika. Ale Chmielnicki miał inne plany.

Nie darmo w czasie rozmów z wysłannikami tatarskimi i z Osmanem agą żalił się na postępowanie hospodara mołdawskiego, który podobno przechwytywał korespondencję kierowaną do sułtana. Prawdopodobnie już wówczas zastanawiał się, jak najskuteczniej zrealizować pomysł wydania swego najstarszego syna Timofieja, zwanego powszechnie Tymoszką, mającego wówczas osiemnaście lat, za Ro-zandę, córkę

hospodara Bazylego Lupula. Pięć lat wcześniej jej starsza siostra Maria wyszła za mąż za Janusza Radziwiłła, który wkrótce po tym małżeństwie został hetmanem polnym litewskim, a w 1654 roku miał dostać buławę wielką. Małżeństwo syna z córką hospodara dawało Chmielnickiemu nadzieję na założenie dynastii kozackich władców Ukrainy, a w każdym razie na wejście do kręgu najbardziej wpływowych rodzin w Europie Wschodniej. Poza tym atak na Moł-

310

dawie stwarzał Kozakom możliwość wypłatania się z sideł, które zastawili sami na siebie, gdy wiązali się z Tatarami. Nie musieli iść ani na Turcję, ani przeciw Kozakom dońskim, ani - tym bardziej - przeciw Moskwie. Mołdawia była pożądanym celem również dla Tatarów, zwłaszcza że podniesiona na nogi orda nie odeszłaby stamtąd bez zdobyczy. Nie zapomnieli też Tatarzy wydarzeń z poprzedniego roku, gdy Lupul napadł na ordyńców powracających z jasyrem z kampanii Zborowskiej, mocno ich poturbował i uwolnił część jeńców.

Na początku września jadący z Kijowa pop piatnicki Iwan napotkał na przeprawie dnieprzańskiej pułkownika Szumiejkę prowadzącego do Chmielnickiego dwa tysiące Kozaków, a nieco dalej na południe - pułkownika czernihowskiego Martyna Nebabę, spieszącego do hetmana z piętnastotysięczną armią kozacką. Pop sądził, że ciągną na wojnę z Polską. Tak zresztą mówili sami Kozacy oraz mieszczenie kijowscy powracający z handlu ze Lwowa i innych miast²⁷. Tak więc Chmielnickiemu udało się ukryć prawdziwy cel wyprawy. A może przyczyną dezorientacji była szybkość, z jaką hetman podjął decyzję?

W sierpniu pod Humaniem hetmanowi udało się zgromadzić prawdopodobnie około siedemdziesięciu tysięcy Kozaków i kilkadziesiąt dział. Na lewym skrzydle armii znalazł się trzydziestotysięczny zagon tatarski. Nie później niż 1 września wojsko dotarło do Jampola nad Dniestrem, naprzeciw mołdawskiego miasteczka Soroki. Tatarzy pierwsi przekroczyli granicę. Zaskoczenie było zupełne. Nie napotkali żadnego oporu.

Najeźdźców ogarnął szal niszczenia. Palili wsie i miasteczka. Pożar strawił również Jassy. Ocalał tylko zamek i parę świątyń. Lupul wraz z rodziną w ostatniej chwili ratował się ucieczką do lasu, a potem do położonego w górach klasztoru. Orda szła naprzód, unicestwiając wszystko, co znalazło się na jej drodze, pozostawiając za sobą trupy ludzi i zwierząt. Tatarzy nie brali nawet jasyru, wyjąwszy dziewczęta i młode kobiety. Ich śladami podążali Kozacy, niewiele różniąc się postępowaniem od poprzedników.

Hospodar próbował wezwać na pomoc hetmana Potockiego, który stał w tym czasie z oddziałami koronnymi koło Kamieńca Podolskiego. Potocki nie zamierzał jednak wdawać się w zbrojną awanturę, której wyniku nie był pewny. Poza tym od głównych sił Chmielnickiego odgradzały go co najmniej dwa pułki kozackie: kijowski i kanio-

311

wski, dowodzone przez Michała Kryśę i Iwana Szanhyreja, pozostawione przezornie w odwodzie na lewym brzegu Dniestru.

Lupul musiał więc zgodzić się na warunki postawione przez najeźdźców. Za cenę stu trzydziestu tysięcy talarów wykupił się Tatarom. Kozacy dostali wprawdzie tylko dziesięć tysięcy, ale wysłannik Chmielnickiego pułkownik kropiwieński Czyżelej wytargował także znacznie dla nich ważniejsze przyrzeczenie „wiecznego” sojuszu, obietnicę wydania Rozandy za Tymosza oraz zerwanie kontaktów z Polską. Na dodatek hetman kozacki otrzymał w prezencie szubę sobolową krytą złotogłowie, rumaka z bogatym rzędem

oraz szablę oprawioną w złoto i wysadzaną drogimi kamieniami. Lupul godził się na wszystko, wiedział bowiem, że w pobliżu znajduje się potężna armia, dowodzona przez pułkownika braclawskiego Daniłę Neczaja, gotowa przypomnieć, kto w tej wojnie został zwycięzcą. Zresztą Neczaj szybko przydał się Lupulowi, gdy część ordy powróciła na ziemię mołdawską, by znów pohulać z niewiernymi. Gdy Chmielnicki dowiedział się o tym, polecił pułkownikowi „wyprowadzić ich z Wołoszy i konwojować aż do granic Krymu”. Rozkaz hetmana wykonano dokładnie²⁸.

Jeszcze w czasie wyprawy Chmielnicki wysłał z nad Prutu list do Rakoczego. Deklarował pomoc przeciw nieprzyjaciółom Siedmiogrodu, obiecując uczynić wszystko, czegokolwiek by od niego zażądano²⁹. Dwa dni później, już z Jampola, pisał do hetmana Mikołaja Potockiego. Zapewniał, że Kozacy nie tylko nie rozpoczną żadnej akcji przeciw Rzeczypospolitej, ale nawet - jeśli będzie trzeba - ruszą przeciw opryszkom waleśającym się po terenach podgórskich. Chcąc zyskać na czasie i wiedząc, że uwagi Potockiego nie umknie prowadzony przez niego flirt z Rakoczem, informował adresata o wysłaniu posłów do Siedmiogrodu i na Multany, rzekomo w celu przyspieszenia zawiązania sojuszu skierowanego przeciw Porcie, który był „świętobliwym zamysłem Jego Królewskiej Mości”³⁰.

Chmielnicki wszelkimi sposobami starał się stworzyć pozory lojalności wobec Rzeczypospolitej, ale niewielu mu wierzyło. A przecież nawet nakazał pułkownikowi humanśkiemu Osipowi Głuchemu udzielenie pomocy hetmanowi polnemu Marcinowi Kalinowskiemu w zbieraniu pieniędzy w dobrach humanśkich i czernihowskich przeznaczonych na zapłacenie Tatarom reszty należnego okupu! Tymczasem szlachta kijowska i czernihowska zdecydowały, że w razie

312

potrzeby wspólnie ruszą na Kozaków. Gdyby ktoś próbował się od tego uchylić, jego dobra miały ulec konfiskacie i zostać oddane do dyspozycji monarchy jako królewszczyzny³¹.

Jednak przywódca kozacki nie rezygnował. Jeszcze w październiku 1650 roku tłumaczył w liście do Janusza Radziwiłła, jakie powody skłoniły go do wyprawy na Mołdawię. Nie starał się nawet, by jego kłamstwa miały pozory prawdopodobieństwa. Pisał więc, że „wojska nie dla czego inszego ruszyliśmy, tylko ku woli hospodara j.m. wołoskiego”. Według Chmielnickiego Kozacy bronili Lupulę przed nieprzyjacielem, który chciał go pozbawić władzy. „Odsiecz” kozacka przyszła na czas i „hospodar j.m. na państwie, chwała Bogu, bezpiecznie zostaje confirmowany”. Chmielnicki prosił też hetmana polnego litewskiego o wstawienie się w razie potrzeby u króla za Kozaczyzną, „abyśmy się po cudzych państwach nie rozchodzili”³². Czy miało to być ostrzeżenie zapowiadające oddanie się Kozaków pod opiekę turecką lub moskiewską, nie wiadomo. Mołdawska wyprawa Chmielnickiego i jego współdziałanie z Tatarami, a także ostentacyjnie ciepłe pożegnanie powracającego do Konstantynopola Osmana agi zaniepokoiły Rzeczpospolitą. Co więcej, Islam Gerej poinformował podkanclerzego koronnego biskupa Andrzeja Leszczyńskiego o poselstwie Mustafy beja, które wysłał do Szwecji, i prosił o udzielenie mu pomocy w czasie przejazdu przez ziemie polskie. Tłumaczył wprawdzie, że zamierza podtrzymać dawniej nawiązane kontakty, ale nikt nie wątpił, że najprawdopodobniej chodzi o rozmowy w sprawie współdziałania przeciw Polsce. Na początku października Islam Gerej zwrócił się do Jana Kazimierza z żądaniem wyjaśnienia, w jakim celu skoncentrowano wojska polskie na Podolu. Jeśli

miałyby one zostać zwrócone przeciw Kozakom, stanowiłoby to naruszenie traktatu Zborowskiego - przypominał chan i dodawał: „Ktobykolwiek Kozakom Zaporoskim jaką szkodę uczynił, taki ani przyjacielem, ani bratem naszym być nie może”³³.

Było się więc nad czym zastanawiać, przygotowując się do sejmików, które zwołano w województwach na 7 listopada. Sejmyki generalne miały się odbyć dwa tygodnie później, a sejm „dwuniedzielny ekstraordynaryjny” - 5 grudnia.

W instrukcji na sejmyki król wyrażał wprawdzie radość z powodu szczęśliwego zakończenia kampanii Zborowskiej, lecz dodawał: „Snać

313

albo my jeszcze za grzechy nasze Bogu dość nie uczynili, albo niewdzięczni dobrodziejstw jego na nowe zarabiamy karanie, bo tak znowu nowe Rzeczpospolitą zewsząd obstały niebezpieczeństwa, że jeżeli im tempestiva non adhibentur media [w porę nie zostaną zastosowane właściwe środki - W. A. S.], wystawi się ją na poważne kłopoty”. Właśnie dlatego monarcha zwoływał dwutygodniowy sejm nadzwyczajny.

Uznał, że nie można czekać na zebranie się sejmu zwyczajnego „sześciomiesięcznego”.

Król pisał dalej, że z województw ukraińskich dochodzą do niego wzajemne skargi Kozaków i szlachty na siebie. Dotyczą one nieprzestrzegania warunków traktatu Zborowskiego i nieposłuszeństwa poddanych. Aby zapewnić bezpieczeństwo kraju, konieczne trzeba temu zaradzić. Pokój z Moskwą wprawdzie potwierdzono, lecz nie jest zbyt pewny. Nie opłacone wojsko domaga się pieniędzy, których w skarbie brak, a powiaty nie chcą niczego przekazywać ze zgromadzonych zasobów. Potrzebne byłoby uchwalenie nowych podatków. Nieprzyjaciel nie jest daleko, lecz w granicach państwa, i w ciągu „kilkunastu dni potężnie nastąpić może”, a wtedy już za późno brać się za sejmowanie - stwierdzał Jan Kazimierz. Król przypominał też zasługi hetmanów, którym należy się nagroda, oraz Kozaków zaporoskich, „Dymitra, Górskiego i Doroszenka”, o których zapomniano w czasie poprzedniego sejmu, a że „wiary swojej statecznie dotrzymali byli Rzeczypospolitej”, zasłużyli na nobilitację³⁴.

Na początku ostatniej dekady października hetman Potocki otrzymał list od hospodara Lupula. Hospodar prosił w razie potrzeby o wsparcie i relacjonował przebieg rozmów z Chmielnickim, do jakich doszło w czasie najazdu kozacko-tatarskiego na Mołdawię. Nie były to wiadomości pocieszające i świadczyły, że kolejne starcie z Kozakami jest prawie nie do uniknięcia. Jak się bowiem okazało, Chmielnicki miał za złe gospodarowi, że ten współdziałał przy uwalnianiu hetmanów z niewoli, że układał się z Polakami i donosił, co działo się w Konstantynopolu. Lupul, wystraszony „wiszącym nad jego karkiem mieczem”, nie tylko musiał zadeklarować swoją przyjaźń najeźdźcy, lecz i obiecać wsparcie w przyszłej kampanii przeciw Polsce. Hospodar chciał się teraz jakoś z tego wykręcić, w tym także z obietnicy oddania Tymoszcze Rozandy za żonę. Pragnąc wkupić się z powrotem w łaski Rzeczypospolitej, informował, że w najbliższej wojnie z Polską Chmie-

314

Inicki zamierza ruszyć r»„

tysięczną armię Rakocz[^]T*Z W[°]Jf[°]m κ[°]ΓOШ1[^] a W^{**}?[°]-

Kraków. Potocki radził 3 » h[^]P[°]*w multańskiego skierować na

towania do wojny i albo *[^]°T' ,By JUŻ teraz począc pny?[°]-poza granice państwa, r[^]Γ*

Kozak[™]" / albo też przenieść wojnę ków z Porta³⁵.

naszcza ze niepokój

budziło zbliżenie Koza-

Podobne listy musiały * c- • j , , w końcu października wysłać T , kmla C Oraz częściej b° ^
cając w nim uwagę na niek "SUplement ****& w sejmiki", zwra-ków z coraz liczniejszymi
neZPieCZenSt^° ^bka^ce z S0JUSZU Koza" czy to nic innego - o\$^P^tCŁOŁ
«««pospolitej. Nie ozna-z Kozakami na wiosnę ? monarcha ~ Jak tylko pewną wojnę
zabraknie czasu na sejmowa,> ** Mą &°™' *

Wiadomości od Kisiela , v

Jego listy dawały synteL J™ Γ°TЄ2 WЄ Sprawy rad°SC-' W końcu października
donSy ^f ? rzeczywistości *°°?: Tatarzy podzielili się na dwie T ^i BI'™ P° Wyprawie
W°f°S J druga natomiast zapadłaTUT^f^l W[odłaZJaSyrem naKT.' utrzymując kontakty
z C^JSS^*™ C*ei"Y™™> nff byli zarówno Kozacy, jak 7fП1Ckiт- W.Stałej 8otowości d°
BtakU bardziej stanowczo domafiar Y Γ* Chłoptwo- Zaporozcy coraz żądań
odnoszących się d01 * 7k°PaŁŁa™Y^<& poprzednich spodziewać: dopuszczeni1TJ H' *
^ jak W°2Pa 8IC S z województwa kijowskiej^r t° ""?"• тЩсCІа *™ obsadzenia urzędów
w tych Ёracbl™Be& » czernihowskiego oraz
prawosławną. Γkoiei heCa,, ?T V ^ WyłącZnie przeZ ^T- ? do linii rozgraniczającej KI
İTC* 2WyC Się Z "<»»%>

Polska nie rozeznała w li^ od.rRze^POspolitej. Dopóki
swojej siły z siłami eJJ^»0^°raz nie P^ównfła Kisiel - utrzymywać spojT* Prawników,
należałoby - twierdził
wszystkim należało ^ySZJ^ S1? °k^a nie dała"" PrZf * -kozackich poczynañ na w? f^*o
Tungi wobec tatarsko-

- największy niepokój bud2^r °^ieJ- ^f™ " pIsał w°JeW°da ale „wpuścić tego 4ka ;5TЛ
.ieblCkieg0 Z Islam GCreiT; Turczynowi z wojskiem j! ostatn^ desperacją, żeby się
poddal (strzeż Boże!) indignitas [nie* f2^^ Pospółstwem, to dopiero
periodus [czas, okres - wf^Tu *' A' *Ł * b°daj ПIC °*Щ

■ A- S] byłby". Kisiel radził więc iść na

315

ustępstwa, a nawet zgodzić się na uspokajające przyrzeczenia czy przysięgi, które
mogliby złożyć specjalnie powołani komisarze. Dzięki temu pokój zostałby zachowany,
rozerwano by sojusz Kozaków z Tatarami, a i Moskwa nie miałaby pretekstu do
wszczęcia jakichkolwiek kroków nieprzyjacielskich.

Wojewoda kijowski pozostawał więc wierny swojej zasadzie: nie drażnić przeciwnika i
za wszelką cenę szukać rozwiązań kompromisowych. Wielu miało mu to za złe, ale
słabą Rzeczpospolitą po prostu nie było stać na inne rozwiązanie.

Kisiel radził również poczynienie ustępstw w sprawach religijnych. Przypominał, że pod
Zborowem Chmielnicki nalegał na zniesienie unii i sprawę udało się odwlec do rozmów
z metropolitą kijowskim. Teraz wybuchł spór o beneficja dla Cerkwi, a prawdę
powiedziawszy - zaledwie dla paru świątyn prawosławnych. „Unia niechby zostawała -
pisał wojewoda - a tym kilku dać opatrzenie i dla wsi dwudziestu albo trzydziestu [...]
Ruś wszystką uspokoić". Dodawał wreszcie, że należy „jakim zacnym upominkiem
przywieść do tego Hetmana Zaporoskiego", by Kozacy w województwach kijowskim,
bracławskim i czer-niowskim przenieśli się z majątków szlacheckich do królewszczyn.
Kisiel zdawał sobie sprawę, że jego rady zostaną przyjęte z rezerwą, ale nie widział dla
nich rozsądnej alternatywy. Stwierdzał:

Bo kiedy jednemu nie każą jechać do dóbr swoich, drugiemu tylko każą być gościem,
nie gospodarzem, trzeciemu ex praescripto [z ograniczeniami - W. A. S.] żyć, tedy w tej

niewoli dłużej żyć nie możemy. Albo nas od Kozaków, albo Kozaków od nas exportare [wyrzucić - W. A. S.] trzeba. Alias [inaczej - W. A. S.] co dzień zwada, a zatem ustawiczna wojna.

Wojewoda kończył swój list gorzką złościwością, oświadczając, że znalazłaby się jeszcze inna rada na kresowe nieszczęścia Rzeczypospolitej. Trzeba po prostu „mieć takie wojsko, któreby i Turkom, i Tatarom i Kozakom, et toti genti Russicae [i całemu rodzajowi ruskiemu -W. A. S.] wystarczyło”³⁷.

Tymczasem, nie bacząc na zbliżającą się zimę, obie strony podciągały wojska. Chmielnicki zbliżył się do Podola. Potocki musiał wprowadzić część swoich żołnierzy przerzucić do innych województw, bo miał kłopoty z prowiantem, część jednak pozostawił na dawnym miejscu.

316

Wśród Kozaków krążyły najprzeróżniejsze pogłoski. Opowiadali między innymi, że na radzie u Chmielnickiego postanowiono przetrwać zimę na dotychczasowych pozycjach, a na wiosnę ruszyć z Polakami na Moskwę, tam zaś wziąć ich wraz z Rosjanami w kleszcze i wyrzucić do nogi. W tym czasie Tatarzy mieli napaść na Rzeczpospolitą. Dzieła dokończyliby Kozacy po powrocie z kampanii moskiewskiej i - jak sobie obiecywali - „w pokoju sami panować będziemy”³⁸.

W Czehryniu wrzało. Nie było dnia, by nie przyjechał ktoś z nowymi wiadomościami lub z ofertą sojuszu. Pod koniec listopada 1650 roku bawili tutaj wysłannicy Jana Kazimierza, obydwu hetmanów koronnych, cara Aleksego, hospodara wołoskiego i wojewody Kisiela. Gdy okazało się, że goniec hetmana Kalinowskiego przybył z pustymi rękami, bez podarków, Chmielnicki rzekł „łaskawie”, że skoro Kalinowski stał się teraz chudopachołkiem, należy go jakoś wspomóc. Nie zapomniał też o własnej krzywdzie i prywatnych porachunkach. Mówił:

Niechże wie Jego Królewska Mość i Rzeczpospolita, jeśli mi [...] na tym sejmie Czaplickiego [!] nie wyda, że go w Warszawie i Gdańsku szukać będę. A już nie ja jego, ale on mój. [...] Niechże mi jego wydajut, bo jak was teper pocznę, tak was skończu. Mam Tatary, Wołochy, Multany, Węgry; jako was teper pocznę i nastąpiu, to już wieczna pamięć³⁹.

Hetman kozacki zdawał sobie doskonale sprawę ze swojej potęgi. Widać to było w każdej jego przemowie, w każdym kroku i w każdym podpisywanym dokumencie. 11 listopada wystosował list do szlachty wołyńskiej, w którym precyzował żądania, oświadczając, że wraz z innymi życzy sobie końca wojny domowej wyniszczającej obydwie strony. Wojska koronne nie mogą jednak prowokować Kozaków i chłopstwa ukraińskiego do walki, a tylko tak, według niego, rozumieć można koncentrację oddziałów polskich na Podolu. Szczególnie jednak należałoby zwrócić uwagę na spełnienie żądań wyznawców prawosławia, które znalazło się w jeszcze trudniejszym położeniu niż poprzednio. Chmielnicki postulował więc zwrot beneficjów oraz „cerkwi na kościoły obróconych”. Przypominał, że gdy „książęta i panowie zacni ruscy, przodkowie Waszmościów, naszych Królów, Panów naszych, i Rzeczypospolitej, i wiary greckiej bronili, i gardła swe

13 — Na płonącej Ukrainie

317

pokładali, polskie a ruskie Wojska Zaporoskie stawały, a nie uniac-kie”. Swój list hetman skierował na sejmik, pragnąc, by wyłuszczone w nim dezyderaty znalazły

odbicie w instrukcji dla posłów na najbliższy sejm⁴⁰.

Sam Chmielnicki nie zamierzał wysłać posłów do Warszawy, by -jak twierdził - nie obrażać króla i senatu. Zamiast tego pchnął gońca ze stosowną „supliką” do monarchy. Jego postulaty były tak sformułowane i tak daleko idące, że przypominały raczej warunki stawiane przez co najmniej równego partnera niż prośbę poddanego skierowaną do władcy. Żądał więc zaprzysiężenia pokoju między Polską a Kozaczną przez arcybiskupów gnieźnieńskiego i lwowskiego, biskupa krakowskiego, hetmanów wielkiego koronnego i polnego litewskiego, wojewodę braclawskiego oraz podkanclerzego koronnego. Na zakładników traktatu proponował: Jeremiego Wiśniowieckiego (o którym z ironią stwierdzał, że „zamieszaniny nie życzy i łaskawie się z dawnych czasów z Wojskiem Zaporoskim i poddanymi obchodzi”), chorążego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego, oboźnego koronnego Samuela Kalinowskiego i starostę białocerkiewskiego Konstantego Lubomirskiego. Mieli oni mieszkać w swoich dobrach ukraińskich, jednak bez wojska oraz „bez wielkich dworów i asystencji”, czyli praktycznie bez żadnej ochrony. Chmielnicki postulował też całkowite zniesienie unii oraz przekazanie Cerkwi pozostałego po niej majątku. Cerkiew uzyskałaby możliwość prowadzenia działalności w całej Rzeczypospolitej, a duchowni prawosławni - równe prawa z duchownymi katolickimi. „Żadnym wiarom - pisał hetman kozacki - i w cudzych ziemiach uciski i prześladowania nie dzieją się, jako w ziemi naszej”⁴¹.

Tymczasem zgromadzona na sejmikach szlachta kresowa zgodnym chórem informowała o wyniszczeniu ziem ukraińskich, prosiła o nowe ulgi podatkowe lub przywileje, narzekała na Kozaków i buntujących się chłopów, żądała usunięcia rejestrowych z dóbr prywatnych, które obsiedli jak szarańcza, i gotowa była zgodzić się na oddanie Cerkwi majątków, które do niej wcześniej należały.

A wojna wisiała na włosku. Chan krymski doniósł Chmielnickiemu, że Polska pragnie doprowadzić do rozerwania sojuszu kozacko-tatarskiego. Z Konstantynopola nadeszły wieści, że sułtan przebaczył Kozakom i Tatarom najazd na Mołdawię i nawet przyprowadzono do

318

Czehrynia jakieś konie ofiarowane w prezencie⁴². Przebywający w Warszawie wysłannicy tatarscy i kozaccy zatrzymali się w jednej gospodzie, demonstracyjnie okazując łączącą ich przyjaźń. Nadeszły też wieści, że Chmielnicki nazwał się „stróżem Porty Otomańskiej”, co - jak przypuszczano - oznaczało poddanie się Kozaczyny sułtanowi⁴³. W tej sytuacji każda próba zapobieżenia konfliktowi mogła doprowadzić w najlepszym wypadku jedynie do jego odroczenia, zwłaszcza gdy (jak to było w rzeczywistości) sprowadzała się do dyskusji nad indygenatem dla Bazylego Łupu, co miało rzekomo wystarczyć do rozerwania paktów mołdawsko-kozackich.

5 grudnia 1650 roku rozpoczęły się w Warszawie obrady sejmu. Początkowo marnotrawiono czas na drugorzędne spory, jakby zapominając o niebezpieczeństwie grożącym Rzeczypospolitej. Dopiero po tygodniu na radzie królewskiej wysłuchano relacji posła Woronicza z jego pobytu w Czehryniu. Woronicz twierdził, że Chmielnicki niczego bardziej nie pragnie, jak krwi Jeremiego Wiśniowieckiego, Aleksandra Koniecpolskiego i Mikołaja Potockiego. Poinformował także o szpiegach rozesłanych przez Chmielnickiego, którzy podobno dotarli nawet i do Wenecji.

I znowu upłynęło parę dni, nim ponownie zaczęto debatę nad sytuacją na Ukrainie.

Kanclerz Radziwiłł zanotował 15 grudnia, że „doniesiono prawdziwe wieści o trwaniu

buntu Chmielnickiego"⁴⁴. 17 grudnia uzgodniono liczebność wojska na pięćdziesiąt jeden tysięcy, w tym trzydzieści sześć tysięcy koronnego, a piętnaście tysięcy litewskiego. Trzy dni później król przyjął na publicznej audiencji weneckiego posła Giro-lama Cavazzę, który namawiał do sprzymierzenia się z Republiką Wenecką przeciw Turcji. Na tę propozycję Cavazza otrzymał odpowiedź dopiero pod koniec grudnia, po zakończeniu obrad sejmowych. Stwierdzono wówczas, że skoro Polska walczyć będzie z Chmielnickim, który poddał się Turcji i od niej otrzyma posiłki, logiczną kolejną rzeczą oznaczać to musi sojusz z Wenecją, od której spodziewać się należy wsparcia pieniężnego. Rozmowy kontynuowano.

Spierano się o liczbę wojska. Jan Kazimierz nalegał na decyzje szybkie i radykalne. Wiśniowiecki, popierając króla, proponował podwyższenie liczebności armii do sześćdziesięciu tysięcy. Gdy odczytano dezyderaty zawarte w liście Chmielnickiego do króla, po-

319

słowie i senatorzy zgodnie uznali je za niemożliwe do spełnienia. Być może do Warszawy dotarła także relacja Kisiela, w której porównywał, co udało się osiągnąć w starciach z Kozakami, co zaś przez paktowanie z nimi. Dowodził, że droga pokojowa była znacznie efektywniejsza i z pewnością na Ukrainie zapanowałby już spokój, gdyby nie nieufność starszyny i czerni kozackiej, wietrzących w każdym niezrozumiałym dla nich kroku Rzeczypospolitej zagrożenie swoich „wolności”. Należy więc - zdaniem Kisiela - zastanowić się, czym dysponuje Polska: czy ma dość wojska, by zwyciężyć nieprzyjaciela, a nie tylko bronić się przed nim; czy może zwiększyć swą zdolność mobilizacyjną; czy wreszcie potrafi zdławić własne chłopstwo, które zaczyna podnosić głowę i gotowe jest paść w pogańskie objęcia. Wojewoda kijowski, wierny dotychczasowej linii postępowania, radził opowiedzieć się za rozwiązaniem pokojowym i zgodzić na wszelkie propozycje kozackie. Przewidywał ich treść i starał się z wyprzedzeniem rozproszyć mogące powstać wątpliwości. Jeśli na przykład przeciwnik zażąda wycofania wojsk koronnych z linii rozgraniczającej strefy interesów, to - twierdził Kisiel - spełnienie tego żądania obróci się przeciw Kozakom, bo przecież z żołnierzy rozciągniętych wzdłuż granicy nie będzie żadnego pożytku i bardziej efektywne byłoby ich skoncentrowanie w jednym miejscu. Z kolei oddanie zakładników w ręce nieprzyjaciela byłoby ofiarą złożoną dla ratowania Rzeczypospolitej, a żadne działania podjęte w tym celu nie mogą być nazwane czynami hańbiącymi czyjekolwiek imię. Inny charakter miałoby spełnienie postulatów dotyczących sfery religijnej. W tym wypadku przywrócono by jedynie poprzedni stan rzeczy, a więc dano Rusi to, co się jej należy. Nie należałoby się godzić jedynie na żądanie wydzielenia dla Kozaczyzny oddzielnego terytorium - konkludował wojewoda⁴⁵.

Argumenty Kisiela, jeśli nawet dotarły w porę do Warszawy, nie zostały jednak wzięte pod uwagę. Sejm dobiegł końca tuż przed Bożym Narodzeniem, w Wigilię.

Nie ustalono treści odpowiedzi na żądania kozackie, a jedynie wyznaczono komisję, która miała wspólnie z delegatami Wojska Zaporoskiego „wojsko to w prośbach jego słusznych [podkr. W. A. S.] cale, gruntownie i doskonale uspokoić”. Przywracano majątki tym spośród szlachty, którzy zostali zmuszeni występować w przeszłości po

320

stronie powstańców. Zgodnie z propozycją królewską nobilitowano trzech Kozaków: Dymitra Margiewicza, Wojciecha Górskiego oraz Iwana Doroszenkę za wierność

okazaną Rzeczypospolitą. Najważniejsza wszakże była decyzja o wystawieniu pięćdziesięciotysięcznej armii oraz upoważnienie monarchy do zwołania pospolitego ruszenia. Od tego obowiązku zwolniono jedynie szlachtę z województw kijowskiego, brackiego i czernihowskiego, bo „dóbr swoich nie zażywają”⁴⁶. Natomiast wielomiesięczne zabiegi dyplomatyczne nie przyniosły spodziewanego rezultatu. Nie powstały żadne nowe sojusze mogące wzmocnić pozycję Rzeczypospolitej. Daleka Wenecja obiecywała wprawdzie wsparcie pieniężne, ale Polsce potrzebni byli przede wszystkim żołnierze. Chmielnicki nie zmarnował tego czasu, wyraźnie zbliżając się do Porty. Losy Europy Wschodniej miały rozstrzygnąć się na polach bitewnych. Rzeczpospolita, jak poprzednio, stawała do tej rozgrywki zdana na własne siły.

Rozdział dwunasty

Dyplomatyczne zabiegi Chmielnickiego - Nastroje Kozaczyzny - Poselstwo Unkowskiego - Pierwsze potyczki - Wyprawa Kalinowskiego - Wysłank mobilizacyjny Rzeczypospolitej - Obóz pod Sokalem - Siły Chmielnickiego - Bitwa pod Beresteczkiem - Pogrom wojsk kozackich - Ugoda białocerkiewska

Jedyną niewiadomą dla Chmielnickiego było w tym czasie zachowanie się Moskwy. Nie spodziewał się wprawdzie żadnego przeciwdziałania z jej strony, ale wolał mieć w niej sprzymierzeńca niż uważnego i chłodnego obserwatora, zawsze gotowego do powstrzymania zbyt daleko idących pretensji Kozaków. Chodziło nie tylko o niepokojący Aleksego Michajłowicza sojusz kozacko-tatarski, ale również o zbyt samodzielne poczynania, do których doszło w związku ze sprawą samozwańca Tymoszkina Ankudinowa, mniemającego się wnukiem cara Wasyla Szuskiego. Pod koniec października 1650 roku Chmielnicki, do którego zwrócił się poseł carski Wasyl Unkowski z żądaniem wydania Ankudinowa, odparł hardo:

Tutaj mieszkają Kozacy. Mamy pełną swobodę. Każdy może przyjechać do nas skąd chce i żyć bezpiecznie. Nikogo nie wydam bez wiadomości i zgody wojska¹.

Wprawdzie niespełna miesiąc później w liście wysłanym z Czehrynia do cara Aleksego hetman obiecał wydalić samozwańca z Ukrainy, ale nie uwięził go i nie wydał Rosjanom. Ankudinow znalazł się później kolejno w Siedmiogrodzie, Szwecji, Prusach i Holsztynie. Tam też dopiero w końcu 1653 roku złapano go, a księżę holsztyński Fryderyk

322

przekazał w ręce moskiewskie. Zginął na szafocie². Car miał więc powody, by nie ufać Chmielnickiemu, skoro w sprawie tak istotnej dla Moskwy, a błahej (jak się wydawało Aleksemu) dla Ukrainy nie chciał spełnić carskiego życzenia.

W ostatnich dniach grudnia 1650 roku lub na początku stycznia 1651 roku Chmielnicki otrzymał od sułtana Mehmeda IV list, w którym ten informował, że zgodnie z życzeniem hetmana, przesłanym przez Osmana agę, Porta postanowiła rozłożyć opiekę nad Kozakami. W związku z tym nakazano Islam Gerejowi, by nie tylko nie wiązał się z Polską, ale w razie potrzeby wystąpił przeciw niej. Sułtan przesłał Chmielnickiemu w darze sztukę złotogłowi i kaftan, które ten zaraz włożył na siebie „na znak wiernego hołdownika”³. Niemal w tym samym czasie, bo w połowie grudnia, hetman wysłał posłów do janczara-agi z prośbą o rozpoczęcie przygotowań do wojny z Polakami. Łgał jak najęty, informując o rzekomo przekazanym Moskwie życzeniu, by ta nie

rozpocząła teraz działań przeciw Turcji, gdyż narażałaby się na kontrakcję ze strony Kozaczyzny. Prosił także Porte o dopilnowanie hospodara wołoskiego, aby dotrzymał wymuszonego sojuszu z Kozakami⁴.

Gdy natomiast do Chmielnickiego dotarł list królewski z wiadomością o postanowieniach sejmu i o zamierzonym wysłaniu komisarzy do pertraktowania z hetmanem, ten udał radość, „padał czołobitnie na ziemię przed nogi Jego Królewskiej Miłości”. Prosił zarazem, aby ze względu na kłopoty z wyżywieniem (pisał między innymi: „jedni od drugiego chleb pożyczamy”) nie towarzyszyło im wojsko i „żeby bez dumy, bez hardości przyszli”⁵. O ile panujący na Ukrainie głód mógł stanowić usprawiedliwienie dla życzenia o możliwie skromną swiętę komisarską, o tyle postulat przybycia „bez hardości” zwiastował kłopoty, które mogły wyniknąć w czasie pertraktacji.

Komisja zbierała się jednak niespiesznie i - prawdę powiedziawszy - chyba nikt poza Kisielem nie wierzył w sukces zbliżających się rozmów pokojowych. W każdym razie już 30 grudnia 1650 roku Jan Kazimierz zezwolił Semenowi Zabuskiemu na zaciąg jak największej liczby należycie wyekwipowanych i uzbrojonych ochotników. Oddział Zabuskiego miał być podporządkowany hetmanowi Potockiemu⁶.

Tymczasem minął styczeń. Dopiero koło 20 lutego Chmielnicki gotów był wysłać swoich przedstawicieli do Pawołoczy, gdzie przeby-

323

wał jeden z komisarzy, starosta żytomierski Krzysztof Tyszkiewicz. Być może hetmanowi kozackiemu chodziło o zyskanie na czasie. Wprawdzie udało mu się dość zręcznie wywikłać z kłopotów na arenie międzynarodowej, jednak z kolei coraz gorzej radził sobie z podwładnymi - Kozakami i chłopami. Popadł także w konflikt z własną żoną, o której bujnym temperamencie mówiono głośno nie tylko w Czeh-rynii, ale i na całej Ukrainie. Coraz więcej też pił, korzystając z każdej nadarzającej się okazji. Pił nawet z Kozakami, którzy przywieźli mu uprzejmy list od podkanclerzego koronnego Hieronima Radziejowskiego, mimo iż ten zaledwie miesiąc wcześniej grzmiał w sejmie przeciw ukraińskiemu przywódcy, nawołując do poskromienia go orężem.

W Czehryniu było jedynie kilkunastu ze starszyzny, a prócz tego Wyhowski ze swoimi kancelistami, między którymi znajdowało się aż dwunastu polskich szlachciców oraz zapewne niewielki oddziałek hetmańskiej ochrony osobistej. Reszta Kozaków rozeszła się po całej Ukrainie i tylko od pułkowników zależało, czy w podległych im oddziałach panowały porządek i dyscyplina. W Czarnym Lesie nad Dnieprem kwaterowali Tatarzy, ale nikt nie wiedział, ilu ich było i czy byłby z nich jakikolwiek pożytek w razie konfliktu z Polską. Sukcesy spowodowały, że lekceważono przeciwnika. Kozacy nie przejmowali się również uniwersałami własnego hetmana, nakazującymi zgromadzenie przez każdego pięciu funtów prochu i pięciu kop kul. Gdy nawet wykonali polecenie, szybko przepijali lub przegrywali w karty zgromadzone wyposażenie. Nie lepiej zachowywali się chłopci, bo -jak donoszono - „koło Dniepru i po wszytkiej Ukrainie nic chłopci nie robią, jeno piją na każdy dzień. Żywność sroga za Kijowem i tanie wszystko, ale tu [w Czehryniu - W. A. S.] do samego Korca drogo”. Narzekało też chłopstwo na Kozaków, mówiąc: „Wolelibyśmy dziesięć razy bardziej Lachów niż Kozaków, gdyż gdybyśmy oddali czynsz, byłibyśmy wolni od danin, a tak nie ma żadnej sprawiedliwości i kto przyjdzie, ten zabiera, co jest pod ręką”⁷.

Mimo to wszyscy parli do wojny, wszyscy o niej mówili, a pułkownik bractawski Daniło

Neczaj porozstawiał nawet strażę na drogach, by nie przepuszczały z Ukrainy do Polski żadnych transportów z żywnością⁸. Kozacy najwyraźniej uznali, że Czernihowskie, Kijowskie i Bracławskie stały się ziemiami, do których Rzeczpospolita nie

324

miała już zbyt wielu praw, poza - co najwyżej - wynikającymi z jej pozycji suzerena. Nastąpiło więc samowolne rozszerzenie terenu tradycyjnych „wolności kozackich” poza Zaporże, Czehryń, Czerkasy i Trechtymirów, gdzie występowały poprzednio. Wreszcie i Polska zaczęła poważnie traktować konieczność przygotowania się do wojny. Na zapewnienia Kisiela, że „Chmielnicki o żadnej wojnie nie myśli, oprócz jeśli z rozkazań JKMci iść na nieprzyjaciela postronnego”, nikt już nie zwracał uwagi. W Warszawie wiedzano lepiej, co się święci na Ukrainie. Kanclerz Andrzej Leszczyński musiał tłumaczyć siedzącemu w Kijowie Kisielowi, że do stolicy dochodzą nie tylko jego raporty, ale również inne relacje, nieraz bardzo drobiazgowo. Wiedzano więc i o poselstwie Rakoczego do hetmana, i o poddaniu się tego ostatniego sułtanowi, i o „wiecznej” przyjaźni, jaką ofiarował Tatarom... „Jakoż tedy nie mamy mieć się na ostrożności?” - konkludował swe wywody Leszczyński w liście z 13 stycznia 1651 roku⁹. Podobnie w tej mierze wypowiadał się król, który 15 stycznia rozpisał wici na pospolite ruszenie. Miały być one, zgodnie z uchwałą sejmową, traktowane jako podwójne, pierwsze i drugie, aby wszyscy „za trzecimi i ostatnimi wiciami zaraz na koń wsiadali i tam [...] szli, gdzie tego potrzeba Rzeczypospolitej ukaże”¹⁰.

14 lutego ruszył z poselstwem do Moskwy kasztelan sandomierski Stanisław Witowski, któremu polecono porozumieć się w sprawie współdziałania polsko-rosyjskiego w przyszłej wojnie z Kozakami oraz ich sprzymierzeńcami. Chodziło o możliwość zakupu żywności, o zgodę na przemarsz przez ziemie należące do Rosji oraz o ewentualną współpracę militarną¹¹. Z Litwy posłował pisarz litewski Filip Kazimierz Obuchowicz. Wysłannicy Rzeczypospolitej wieźli ze sobą kilkanaście dokumentów tatarskich i tureckich, które miały zaświadczyć, że Chmielnicki prowadzi podwójną grę: z jednej strony układa się z Rosją, z drugiej - zacieśnia więzy sojusznicze z chanem i sułtanem. Rząd moskiewski i tak doskonale znał rzeczywisty stan rzeczy na Ukrainie, jego własne poselstwa donosiły mu bowiem o wszystkim ze szczegółami, a wędrowni kupcy także dostarczali wielu interesujących wiadomości¹².

Takie właśnie zadanie otrzymało również wysłane w poprzednim roku poselstwo Wasyla Unkowskiego, które 17 (27) sierpnia 1650

325

roku wyruszyło z Moskwy do Chmielnickiego. W instrukcji car nakazywał, by poseł sekretnie dowiedział się od hetmana, pułkowników i „innych znacznych ludzi”, na jakich warunkach hetman ułożył się z Janem Kazimierzem, czy rozpuszczono już do domu wojska kozackie i polskie, czy porozumiano się z chanem krymskim w sprawie ewentualnej wyprawy przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi oraz ilu Kozaków wysłano na Krym, by posiłkowali Tatarów¹³. Tydzień później przekazano posłowi kolejną instrukcję, zalecającą nakazanie Chmielnickiemu, by donosił o wszystkich zamierzeniach tatarskich skierowanych przeciw Rosji¹⁴. Wprawdzie Unkowski spotkał się z hetmanem dopiero 12 (22) października 1650 roku, ale już wcześniej zdążył poznać treść listów chana i kałgi-sułtana do Chmielnickiego, proponujących wspólną wyprawę przeciw Moskwie. Trudno sądzić, by hetman nie wiedział o przejęciu korespondencji przez Unkowskiego. Nie dał jednak poznać tego po sobie i w czasie pierwszego spotkania

demonstracyjnie pił za zdrowie cara oraz wszystkich członków jego rodziny. Toastom towarzyszyły wystrzały armatnie i teatralne gesty: zdejmowanie czapek, publiczne modły etc.¹⁵

W późniejszych rozmowach Chmielnicki nie krył, że utrzymuje dobre stosunki z Rzeczpospolitą, Mołdawią, Siedmiogrodem, Wołoszczyzną, Chanatem Krymskim i Turcją, a nawet z Wenecją. Unkowski nie dowierzał hetmanowi i sądził, że to tylko przechwałki, ale inni informatorzy potwierdzili prawdziwość słów kozackiego przywódcy. Legat moskiewski nie omieszkiał też dowiedzieć się, jak wielkimi siłami dysponuje Chmielnicki. Zgodnie z rejestrem - pisał - jest czterdzieści tysięcy Kozaków, ale jeśli zajdzie potrzeba, hetman może powołać pod broń zarówno mieszczan, jak i chłopów. Siły kozackie były wówczas podzielone na szesnaście pułków: czehryński - pułkownik Fedor Weszniak

czerkaski - pułkownik Jaśko Woroniczenko (Jaków Woronczenko) kaniowski - pułkownik Zabłocki korsuński - pułkownik Spił białocerkiewski - pułkownik Mychajło Hromyka humański - pułkownik Jusyf Hłuch (Jesyf Głuchy) braclawski - pułkownik Daniło Neczaj kalnicki - pułkownik Iwan Bohun kijowski - pułkownik Anton Zdanowicz (Zdanowicz)

326

perejasławski - pułkownik Fedor (Fesko) Łoboda

kropiweński - pułkownik Filon Dziadziała

prylucki - pułkownik Tymosza Nosan (Nosacz?)

mirhorodzki - pułkownik Matwiej Hładki

połtawski - pułkownik Martyn Puszkarski

czernihowski - pułkownik Iwan Bohun(!) (prawdopodobnie pomyłka, chyba jednak Nebaba)

niżyński - pułkownik Wasyl Łychwynenko¹⁶.

Liczba Kozaków i nazwy pułków pokrywały się z rejestrem dostarczonym w ubiegłym roku do Warszawy. Gdzieś tam zmienili się tylko pułkownicy. Wtedy pułkiem czehryńskim dowodził sam Chmielnicki, kaniowskim - Sawicz, korsuńskim - Mozyra, kalnickim - Fedorenko, pryluckim - Timofiej Neczaj, niżyńskim - Szumelenko, połtawskim - Matwiej nieznanego nazwiska (prawdopodobnie Puszkarski), a czernihowskim - Nebaba. Unkowski podał, że Bohun był dowódcą aż dwóch pułków jednocześnie, gdy w rzeczywistości dowodził jedynie kalnickim. Zmiany były więc spore, gdyż w dość krótkim czasie objęły aż połowę dowódców pułków. Nie wiadomo, czy było to związane z próbami wyemancypowania się starszyny spod władzy hetmańskiej, czy wynikało z życzenia czerni, która niepomna czasu wojny, egzekwowała swe uprawnienia do corocznego wyboru starszyny. Trudno również wykluczyć możliwość poruczenia pułkownikom innych ważnych zadań. Wiadomo przecież, że Chmielnicki rozsyłał po Rzeczypospolitą wysłanników mających podburzać włościan do buntów; być może inni mieli do spełnienia zadania wywiadowcze lub dyplomatyczne.

Unkowski nie omieszkiał też dowiedzieć się o liczbie i dyslokacji wojsk tatarskich.

Uczynił to już po uroczystym pożegnaniu się z hetmanem, biorąc na spytki pisarza generalnego Iwana Wyhowskiego, który zresztą nie skąpił informacji. Nie tylko dokładnie określił położenie ułusów na Ukrainie, ale i oszacował liczbę Tatarów.

Według niego miało ich być dwanaście tysięcy¹⁷.

Z wykazu prezentów, jakimi obdarowywał Kozaków Unkowski, widać, że nie tylko suto

zapłacił wszystkim za przekazane wiadomości, ale również opłacił stałych szpiegów carskich z najbliższego otoczenia hetmana. Ich listę otwierał Iwan Wyhowski, a znaleźli się na niej między innymi: podpisarz Piesocki (Piasecki?), stale przynoszący posłowi do skopiowania korespondencję dyplomatyczną Chmielnickiego-

327

go, atamani łubnieński i czechryński, pułkownik i hetman nakażny Fedor Weszniak, zięć pułkownika mirhorodzkiego oraz paru prostych Kozaków z pułku czechryńskiego, którym płacono albo za to, że już wcześniej wysługiwali się Rosji, albo żeby ich do tej służby zachęcić.

Praktycznie do kupienia było całe najbliższe otoczenie Chmielnickiego, i to za stosunkowo niewysoką cenę - jedną lub dwie sobolowe skóry.

Tymczasem przygotowania wojenne wchodziły w decydującą fazę. Z Krymu ruszała orda, z Oczakowa nadchodziły wieści o pojawieniu się oddziałów tatarskich, idących z Budziaku na pomoc Kozaczyźnie. Z kolei w liście wysłanym ze Stambułu wielki wezyr Meleh Ahmed pasza zapewniał Chmielnickiego o przyjaźni sułtana i przekazanym chanowi krymskiemu rozkazie posiłkowania hetmana kozackiego¹⁸. Na Braclawszczyźnie hulał pułkownik Neczaj ze swoimi ludźmi, których liczono ponoć na trzydzieści tysięcy, rozprawiając się ze szlachtą, która powróciła do swych majątków. Chmielnickiemu nie było to w smak, bo niesforny pułkownik mógł przedwcześnie doprowadzić do wznowienia działań wojennych, a poza tym stawał się niebezpiecznym konkurentem samego hetmana. Przeciwko Neczajowi ruszył tymczasem w lutym z około dwunastoma tysiącami dobrych żołnierzy hetman polny koronny Marcin Kalinowski. Jego zastępcą był wojewoda braclawski Stanisław Lanckoroński, który miał dodatkowy powód do ścigania Neczaja. Pułkownik kozacki zabił bowiem, i to w obecności wysłannika tureckiego, posłańców wojewody, a prócz tego „ogniem i krwią zalał kraj cały”¹⁹. Zastanawiano się, jakie cele przyświecały Kalinowskiemu: czy chciał swoją obecnością spacyfikować pogranicze Podola i Braclawskiego, teren najbardziej wówczas zapalny, czy też zależało mu na odzyskaniu leżących tam majątków?²⁰ Nie wiadomo. Być może pewną rolę odegrał w tym wojewoda braclawski Lanckoroński, pragnący zapewnić spokój na podległym mu terenie.

Obydwie strony były nieźle wzajemnie poinformowane o swoich poczynaniach, jednak rozzuchwalony odnoszonymi sukcesami Neczaj - jak się wydaje - nie docenił hetmana, który przecież stosunkowo niedawno powrócił z niewoli do kraju. Kozacy zdobyli Szarogród i zamierzali także zdobyć Bar, ale po zorientowaniu się, że zbliżają się do nich oddziały polskie, zawrócili do Krasnego, niewielkiego i słabo umocnionego miasteczka. Tutaj, licząc na przynajmniej kilka dni

328

odpoczynku, urządzili sobie „mięsopustną” zabawę, polegającą -jak nakazywał zwyczaj - na pijaństwie, tańcach i swawolach. O walce nikt nie myślał. Jednak już tej samej nocy, 20 lutego 1651 roku, pod miasto podeszły oddziały hetmańskie, zlikwidowały stojący w ariergardzie oddziałek kozacki, pozabijały strażę i uderzyły na uczęszczających. Początkowo wydawało się, że łatwo osiągną sukces, ale po chwili, gdy minęło zaskoczenie, a Kozacy wraz z mieszkańcami Krasnego dobyli broni, nad atakującymi zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo. Zaczęli się wycofywać. Na szczęście w sukurs przyszedł im oddział dowodzony przez rotmistrza i pisarza koronnego Adama Hieronima Kazanow-skiego, który uderzył z drugiej strony. Sytuacja zmieniła się

diametralnie, a walka na ulicach miasta przekształciła się w rzeź. Prawdopodobnie wtedy zabito lub wzięto do niewoli, a następnie ścięto Daniłę Neczaja²¹. Części Kozaków udało się schronić w nieźle ufortyfikowanym zamku kraśnieńskim. Krwawe walki trwały przez dwa dni i nie przynosiły rezultatu, chociaż hetman Kalinowski dawał przykłady osobistego męstwa. Przeciagające się oblężenie, któremu towarzyszyły nieustanne ataki wojsk polskich, spowodowało natomiast upadek ducha obrońców. Spróbowali ucieczki z zamku, ale Polacy ich dopadli i dziesiątkowali pułk braclawski²². Radziwiłł pisał, że „kiedy nasi wpadli na zamek, leżał tam na kobiercu trup Neczaja i siedziało przy nim czterech popów schizmatyckich z bratem zmarłego; wszystkich ścięto szablami. Chytry Chmielnicki chwalił to zdarzenie, gdyż ów przekroczył granice zawartego układu”. Łączne straty kozackie Radziwiłł obliczał, zapewne przesadnie, na dziesięć tysięcy ludzi²³.

Po czterech dniach odpoczynku Kalinowski ruszył dalej, kierując się na południowy wschód, w głąb Ukrainy. Wieść o jego zwycięstwie i pogromie pułku braclawskiego spowodowała, że bez walki zajął Murachwę, Szarogród i Czernijowce. Inaczej jednak potraktowali go mieszkańcy Ściany nad Rusawą, którzy nie tylko rozpoczęli strzelaninę i obrzucili go wyzwiskami, ale także „zadki wypinali”²⁴. Szturm na umocnienia górnego miasta i zamkowe mury nie przyniósł rezultatu, wobec czego hetman rozpoczął pertraktacje, które nazajutrz zakończyły się przyjęciem przez niego okupu w wysokości czterech tysięcy czerwonych złotych i odstąpieniem od oblężenia.

Następnie Kalinowski zawrócił do Czernijowiec, skąd 6 marca wysłał dwie chorągwie do naddniestrzańskiego Jampola i zdobył go

329

„sztuką, gdyż przodem posłał zaciężnego Wołocha, dobrze znanego [załodze], który udawał, że jest przysłany przez Chmielnickiego, a równocześnie doniósł, że powinni być ostrożni wobec Polaków. Głęboką nocą nasi uderzyli, zaskoczonych wycięli biorąc obfity łup, bo w jednym domu greckiego kupca znaleźli 60 000 zł”. Miasto spalono²⁵.

Następnie Kalinowski skierował się na północ, zamierzając zająć Winnicę i tam przzimować wraz z wojskiem. Dopiero w niewielkiej odległości od miasta dowiedział się, że wcześniej rozgościli się w nim Kozacy dowodzeni przez mężnego i zdolnego pułkownika Iwana Bohuna, od przeszło roku grasującego w Braclawskim. Wysłany pod Winnicę Lanckoroński próbował zająć ją z marszu, ale spotkało go niepowodzenie, Kozacy byli bowiem przygotowani do odparcia ataku. Nie zamierzali jednak bronić się do upadłego i gdy 11 marca pod mury dotarły główne siły Kalinowskiego, wycofali się do pobliskiego, dobrze umocnionego monasteru, spaliwszy uprzednio miasto. Bronili się tam wraz z mieszczanami, okolicznymi chłopami i kilkudziesięcioma szlachcicami ruskimi koło tygodnia²⁶. Złożona przez nich propozycja zapłacenia okupu w naturze została odrzucona przez hetmana polnego, który żądał bezwarunkowej kapitulacji i wydania Bohuna w polskie ręce. Tymczasem Bohunowi przyszedł z odsieczą pułk humański Głuchego. Kalinowski chcąc nie chcąc musiał się wycofać, zostawiając artylerię i tabory. Szedł na Podole. Dotarł do Baru, później Latyczowa, by na koniec zatrzymać się na dłużej pod Kamieńcem Podolskim. W trakcie wycofywania się hetmańskich chorągwi dochodziło do sporów między dowódcami, zwłaszcza między Kalinowskim a Lanc-korońskim. Nie łagodziły ich ani drobne sukcesy, odnoszone po drodze w starciach z podjazdami kozackimi, ani też świadomość niebezpieczeństwa grożącego ze strony głównych sił Chmielnickiego. W wojsku upadała dyscyplina, zaczął

się głód, żołnierze łupili okoliczne folwarki. Kilku setosobowa polska załoga Baru uciekła z miasta na samą wieść o zbliżaniu się oddziałów nieprzyjacielskich. 22 kwietnia Kalinowski postanowił ruszyć spod Kamieńca do Sokala, by tam połączyć się z głównymi siłami królewskimi. Jego decyzja zbiegła się z identycznym poleceniem monarchy²⁷. Wykonanie tego zamierzenia okazało się trudniejsze, niż można było przypuszczać, pod Kamieniec docierały już bowiem połączone siły kozacko-tatarskie dowodzone przez Asandę Demkę. Nieprzyjaciel, nie zastawszy Kalinowskiego, 330

próbował bezskutecznie zdobyć twierdzę, ale po utracie wielu żołnierzy ruszył w pościg za hetmanem. 12 maja dogonił go i zaatakował w czasie przeprawy pod Kupczyńcami. Bitwa toczyła się ze zmiennym szczęściem, jednak dzięki świetnej postawie oddziałów Aleksandra Koniecpolskiego i Marka Sobieskiego zakończyła się porażką napastników. Kilku ich dowódców zginęło, w tym bej perekopski i pułkownik kaniowski Kuczak. Wzięto do niewoli murze Netyszaja (Nasu-cha?) oraz setnika pułku kaniowskiego. Hetman ominął Zborów, w pobliżu którego zaczęli się na niego Kozacy. W zamku w Pomorzanach pozostawił rannych, zniszczył też dwie armaty wraz z zapasem prochu, nie chcąc, by dostały się w ręce kozackie²⁸. Do Sokala oddziały Kalinowskiego dotarły 22 maja. Gdy hetman wyruszał na wyprawę w głąb Ukrainy, prowadził dwanaście tysięcy żołnierzy, do obozu królewskiego dotarła nieco więcej niż połowa. Jan Kazimierz wyjechał mu naprzeciw, co nie spodobało się hetmanowi Mikołajowi Potockiemu, „bo wiele było między nimi zawiści, jak i wśród innych panów, dla których prywatne spory były ważniejsze od publicznego dobra”²⁹. W każdym razie koncentracja sił polskich szczęśliwie dobiegała końca.

Trzeba przyznać, że po doświadczeniach ostatnich lat, gdy każda próba rozbudowy sił zbrojnych Rzeczypospolitej spotykała się z wieloma oporami, a później realizowana była opieszale, tym razem w krótkim czasie dokonano ogromnego wysiłku. W ciągu trzech pierwszych miesięcy 1651 roku utworzono aż dziewięćdziesiąt pięć nowych jednostek, w tym pięć chorągwi arkabuzerów, cztery husarii, sześćdziesiąt trzy jazdy pancernej, cztery chorągwie tatarskie, pięć rajtarii, jedną dragonii, siedem oddziałów piechoty cudzoziemskiej oraz sześć polsko-węgierskiej. Wiele już istniejących powiększono, dzięki czemu stan liczebny armii zwiększył się trzykrotnie, z przeszło jedenastu tysięcy do blisko trzydziestu trzech. 19 czerwca w Sokalu zebrało się dwadzieścia siedem tysięcy trzystu czterdziestu żołnierzy zaciężnych³⁰. Do Sokala ścigały również oddziały prywatne (ich liczebność wynosiła około dziesięciu tysięcy ludzi³¹ oraz pospolite ruszenie, które obliczano na trzydzieści-czterdzieści tysięcy żołnierzy. Łącznie więc król dysponował około siedemdziesięciotysięczną armią, dobrze uzbrojoną, nieźle wyćwiczoną i... na ogół wygłodzoną, grasującą bowiem na Ukrainie luźne watahy kozacko-chłopskie siały spustoszenie, niszcząc i paląc

331

domostwa oraz grabiąc to, co jeszcze się do zagrabienia nadawało. W najgorszym stanie znajdowały się chorągwie hetmana polnego Kalinowskiego. Mimo to oddziałom koronnym wiodło się pod tym względem znacznie lepiej niż armii Chmielnickiego, którego ludzie w połowie czerwca zastanawiali się nawet nad koniecznością przeznaczenia koni na pożywienie.

Poza tym hetmanowi polnemu litewskiemu Januszowi Radziwiłłowi udało się zgromadzić pod Bobrujskiem około piętnastu tysięcy żołnierzy. Zamierzał stąd ruszyć

na Kijów, od którego dzieliły go odwody Chmielnickiego: pułk czernihowski Martyna Nebaby oraz niżyński Iwana Zołotarenki.

Król wyruszył na wojnę jak na krucjatę przeciw poganom zagrażającym katolickiemu światu. W czasie uroczystości pożegnalnych, które odbyły się 13 kwietnia, w imieniu Innocentego X błogosławił mu nuncjusz papieski Giovanni di Torres, ofiarowując poświęcony miecz, szyszak i kopię obrazu Matki Boskiej. Królowa, która zamierzała dzielić trudy wojenne z małżonkiem dostała list z relikwiami świętych oraz złotą palmę z krzyżykiem. Zawróciła jednak do stolicy już po niespełna miesiącu, prawdopodobnie spod Krasnegostawu, przerażona wiadomościami o zbliżających się oddziałach kozackich.

Nikt nie miał wątpliwości, że od losów tej kampanii może zależeć los Rzeczypospolitej. Przeciwno niej występował przecież nie tylko Chmielnicki i posiłkujący go Tatarzy, lecz także przychylnie patrzący na poczynania ordyńców sułtan, spiskujący z hetmanem kozackim i myślący o polskiej koronie Rakocy, Szwedzi, a co najważniejsze - państwo rosyjskie. Politycy moskiewscy doszli do przekonania, że nie wiąże ich już traktat pokojowy z Rzeczpospolitą, gdyż rzekomo był przez nią stale naruszany (chodziło o omyłki w rozbudowanej ponad wszelką miarę tytulaturze carskiej). Stwierdzili więc, że nadszedł czas, aby przychylnie rozpatrzyć stale ponawiane prośby Chmielnickiego o przyjęcie go wraz Ukrainą i jej mieszkańcami „pod wysoką rękę carską”. Klęska oddziałów zgromadzonych w Sokalu mogła również doprowadzić do zaburzeń wśród chłopów polskich, nie tylko niezadowolonych ze swego położenia, lecz również namawianych do buntu przez wysłanników kozackich.

Polacy starannie przygotowywali się do czekającego ich starcia. Rozsyłane na wszystkie strony podjazdy niemal codziennie przypro-

332

wadzały do obozu schwytanego „języka”, którego - po wyciągnięciu od niego niezbędnych wiadomości - zazwyczaj tracono. Wieściom tym wprowadzie nie zawsze można było wierzyć, a niektóre z nich były jawnie bałamutne, zwłaszcza dotyczące liczebności armii kozackiej, ale sporo na przykład wiedziano o panujących u Chmielnickiego nastrojach. Szczególną radość wywołała informacja o zdradzie jego żony, o którą między innymi poszło w zatargu z Czaplińskim na początku opisywanych wydarzeń, co pośrednio stało się jedną z przyczyn wybuchu powstania. Ona to właśnie, jak skrupulatnie zanotował w Pamiętnikach Albrycht Stanisław Radziwiłł, „uknuła spisek z jakimś mistrzem zegarmistrzowskim, którego rebeliant ściągnął ze Lwowa; [...] ukryli beczkę złota i jeszcze zbytnio wespół sobie folgowali. Tymoszko, syn Chmielnickiego, doniósł to ojcu, który zarządziwszy dochodzenie wykrył kradzież i oboje kazał powiesić na jednej szubienicy”³². Być może to było przyczyną szukania przez hetmana pociechy w alkoholu, a także - prób znalezienia u czarownic odpowiedzi na pytanie, co niesie mu przyszłość...

Chmielnicki na przełomie kwietnia i maja rozłożył się obozem pod Złoczowem, później przeniósł się pod Zborów, a następnie pod Zbaraż, by na początku czerwca znaleźć się pod Kołodnem³³. Tutaj, w odległości około stu pięćdziesięciu kilometrów od Sokala, czekał na przybycie idącego z posiłkami chana krymskiego.

Wiadomości o zgromadzonych przez niego siłach były przeważnie dość bałamutne, a podawana liczba wojsk zawyżona. Informacje w przeważającej mierze pochodziły bowiem od złapanych jeńców, którzy na torturach mówili często to, co chciano od nich

usłyszeć. W każdym razie, jak zeznawali Kozacy, „wszyscy chłopci, sposobni do wojny, na głowę powychodzili zza Dniepra i z Ukrainy na tę wojnę. I jest wojsko tak wielkie, jakie było pod Zbarażem i Zborowem, jeno pod Zbarażem więcej było pieszych, a teraz wszystko konni, pieszych tylko dla armaty. Powrócono tych do domu, którzy szli piechotą na tę wojnę”³⁴. Od marca 1651 roku w armii Chmielnickiego znajdował się także sześciotysięczny oddział Tatarów dowodzony przez Kazy-gereja, wezyra chana krymskiego. Z głównymi siłami tatarskimi, liczącymi dwadzieścia pięć-trzydzieści tysięcy ordyńców, prowadzonych przez samego Islam Gereja, Chmielnicki złączył się dopiero 22 czerwca pod Wiśniowcem. Sądzić więc można, biorąc również pod uwagę możliwo-

ści mobilizacyjne Kozaczyzny, że przed rozstrzygającą batalią dysponował łącznie osiemdziesięcioma-stu tysiącami zbrojnych.

Tymczasem w obozie polskim nie tylko gromadzono siły, dokonywano przeglądu wojsk i przeprowadzano ćwiczenia, przygotowując się do decydującego starcia, ale i zastanawiano się nad planem dalszej kampanii. Część uważała, że należy umacniać obóz i czekać na nieprzyjaciela, jednak ostatecznie przeważyli zwolennicy prowadzenia działań zaczepnych. Chcieli ruszyć się spod Sokala, gdzie zresztą coraz bardziej dawał się we znaki fetor pochodzący od odchodów ludzkich i zwierzęcych. Poza tym król obawiał się, że mogłyby one stać się przyczyną wybuchu epidemii. Jana Kazimierza wsparł też w radzie Jeremi Wiśniowiecki, mający nadzieję na niedopuszczenie do połączenia się Chmielnickiego z głównymi siłami tatarskimi. Tak więc 9 czerwca, nazajutrz po uroczystościach Bożego Ciała z trzema-czterema tysiącami jazdy wysłany został pod Beresteczko chorąży koronny Aleksander Koniecpolski, który miał opanować tamtejsze przeprawy na Styrze. I chociaż wykonał zadanie bez najmniejszego kłopotu, a - jak planowano - w ślad za nim miały pociągnąć ku Beresteczku główne siły polskie, zawrócono go do Sokala. Przyczyną były, fałszywe zresztą, wieści o bardzo bliskim połączeniu się Tatarów krymskich z Kozakami oraz obawa, że Chmielnicki z całą potęgą mógłby zaatakować wolno posuwające się, obarczone potężnymi taborami wojsko koronne i - wykorzystując zamieszanie - wygrać całą batalię³⁵.

Szybko zorientowano się jednak, jaki jest prawdziwy stan rzeczy i 13 czerwca odbyła się kolejna rada wojenna. Również tym razem odezwali się zwolennicy pozostania w obozie sokalskim. Do poprzedniej argumentacji dodano uzasadnienie, że należy poczekać na spóźnione oddziały pospolitego ruszenia. W połowie miesiąca uczestnik wydarzeń pisał, że „pospolite ruszenia się schodzą i we dwu niedzielach w gromadzie być sperantur [są spodziewane - W. A. S.]. Już jest sendomirskie, po dwu dniach krakowskie będzie, lubelskie jest, wołyńskie, chełmskie, bełskie, wyprawa województwa podlaskiego 1400 człowieka, braclawskie, drugie następują”³⁶.

Król, jak poprzednio, wotował za ruszeniem się na spotkanie nieprzyjaciela, w czym wsparł go ówczesny porucznik chorągwi husarskiej hetmana Mikołaja Potockiego Stefan Czarniecki³⁷. Początkowo

334

zamierzano iść bez taborów, ale ostatecznie zdecydowano się zabrać je ze sobą. Prowadzone jednak być miały w trzech kolumnach, oddzielnie od wojska, by nie wprowadzać zamieszania niebezpiecznego w warunkach frontowych. Nie pomogło jednak nawet odrębne oznakowanie każdej z kolumn. Od samego początku powstał ogromny bałagan, czemu nie należy się dziwić, skoro według obecnych ostrożnych

szacunków liczba wozów taborowych wynosiła około stu trzydziestu--stu pięćdziesięciu tysięcy!³⁸ Dopiero pod koniec drugiego dnia udało się zaprowadzić jaki taki porządek, a w piątym tabory znalazły się wreszcie pod Beresteczkiem. Król denerwował się, podnosił głos, klął i -jak wspomina Oświęcim, opisujący ze szczegółami całą przeprawę - „brzydko wszystkich łajał, karczemne słowa z ust królewskich wypuszczając i od matki lżąc”³⁹. Całość pochodu ubezpieczał poprzedzający go pułk Aleksandra Koniecpolskiego oraz idący na prawym skrzydle Jan Kazimierz. Jeremiu Wiśniowieckiemu wyznaczono szczególną rolę: miał udać się z trzema tysiącami ludzi w kierunku spodziewanego obozu Chmielnickiego, by uprzedzić o jego nadejściu, a w razie potrzeby wziąć na siebie pierwsze uderzenie nieprzyjaciela. Na szczęście nic takiego się nie stało i oddziały polskie nie tylko dotarły do Beresteczka, ale również bez przeszkód przepравиły się przez Styr, którego brzegi połączono trzema ufortyfikowanymi mostami. 25 czerwca na prawy brzeg przepравиło się również pospolite ruszenie, które swoją samowolą sprawiało najwięcej kłopotu.

Rozpoczęto intensywne przygotowania do bitwy. Polski obóz ze strony północnej chroniony był przez bagniste rozlewisko Plaszków, prawobrzeżnego dopływu Styru, od południowej - przez gęsty las uniemożliwiający przeciwnikowi rozwinięcie większych sił. Oprócz tego dokoła usypano wały wzmocnione basztami. Nie zapomniano też o wysyłaniu silnych podjazdów, mających na celu nie tylko zdobycie informacji o armii Chmielnickiego, lecz również zapobieżenie ewentualnej dywersji ze strony ukraińskich chłopów oraz luźnych, włóczących się po okolicy oddziałów kozackich. Wieści, jakie dochodziły pod Beresteczko, były często sprzeczne, a jedna z nich o mało nie doprowadziła do rozbicia wojsk koronnych. Pewną rolę odegrała w tym zapewne również prowadzona przez Chmielnickiego akcja dezinformacyjna. Hetman kozacki rozpuszczał bowiem wieści, że zamierza wycofać się pod Konstantynów, ponieważ nie może już

335

liczyć na posiłki tatarskie. Jan Kazimierz uznał, że należy przeszkodzić mu w realizacji tych planów i doprowadzić do ostatecznego zlikwidowania kozackiego niebezpieczeństwa stale wiszącego nad Rzeczą-pospolitą. Król spieszył się także z tego powodu, że z Podhala dochodziły niepokojące wieści o buncie wywołanym przez Kostkę Napierskiego, który podobno nawet śmiał twierdzić, że jest naturalnym synem Władysława IV.

Na naradzie zwołanej w dniu imienin królewskich, 24 czerwca, postanowiono ruszyć pod Dubno, by tam przegrodzić drogę wycofującym się oddziałom Chmielnickiego. Ostateczną decyzję w tej sprawie miano podjąć za dwa dni. Rzeczywiście. Wszystko wskazywało na to, że przyjdzie obrać inny teren działań wojennych, zwłaszcza że nazajutrz hetman litewski zawiadomił króla, że Kozakom nie udało się zdobyć Homla. W oznaczonym więc terminie wydano odpowiednie rozkazy i 27 czerwca rankiem z obozu zaczęły wyjeżdżać pierwsze wozy taborowe. Wojsko czekało na zakończenie mszy, w której uczestniczył król wraz z najbliższym otoczeniem. W tym czasie, w ostatniej już chwili, nadjechał kurier z informacją, iż doszło do połączenia się Kozaków z orzą, że Chmielnicki ruszył się ze swego obozu, a w straży przedniej podąża pułk Bohuna.

W tej sytuacji król odwołał wydane rozkazy, nakazał zawrócić tabory i wysłał Czarnieckiego z trzema tysiącami ludzi, aby złapał języka. Rozpoznanie nie przyniosło

spodziewanych efektów, dopiero nazajutrz potwierdzono informacje o zbliżaniu się Chmielnickiego. Gdy okazało się, że Tatarzy są tuż koło obozu polskiego i zabierają konie, część wojska wyszła przed umocnienia, ustawiając się w szyku bojowym. Koło południa na okoliczne wzgórza wyjechali tatarscy harcownicy, ale szybko ich stamtąd przepędzono. Zaraz potem z polskiej strony ruszyło do walki dwa tysiące ludzi rozdzielonych na pułki, którymi dowodzili marszałek wielki koronny Jerzy Lubomirski i chorąży koronny Koniecpolski. Wspierani byli przez chorągwie hetmana Potockiego. Dzieła dokończyli Wiśniowiecki i Czarniecki ze swoimi ludźmi, biorąc do niewoli dwudziestu jeńców i zabijając w pościgu około stu nieprzyjaciół. Straty własne były nieznaczne.

Rozpoczęła się wielka bitwa.

336

Nie ustalono dotąd dokładnej daty wyruszenia wojsk hetmana kozackiego z obozu w Kołodnem. Jeden z autorów opracowań o bitwie beresteckiej uważa, że stało się to 25 czerwca, drugi przyznaje się do swej niewiedzy w tym względzie⁴⁰. Natomiast zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Chmielnicki podzielił swe wojska na dwie części. Orda w większości poszła przez Począjów, Pereniatyń i Krupiec, reszta zaś minęła Krzemieniec i przeprawiła się przez Plaszówkę pod Kozinem, docierając pod Beresteczko od północy.

O ten bród, broniony przez dragonów, toczyły się najcięższe boje w drugim dniu bitwy, 29 czerwca. Wprawdzie armia kozacko-tatarska opanowała go stosunkowo łatwo i przeszła przez Plaszówkę bez wyraźnego przeciwdziałania strony polskiej, ale po potyczkach harcowników, których jak poprzednio bez trudu spędzono z pola, w południe przeciw oddziałom koronnym ruszyło około dwudziestu pięciu tysięcy konnych Tatarów i Kozaków. Lewym skrzydłem jazdy polskiej dowodził hetman polny Kalinowski, prawym zaś - wojewoda braćławski Lanckoroński. Dopiero za nimi znalazły się oddziały pospolitego ruszenia. Atak nieprzyjaciela skierował się przeciw Kalinowskiemu, którego zmuszono do wycofywania się aż do okopów. Na szczęście w sukurs przyszedł mu wojewoda podolski Stanisław Rewera Potocki, a piechota skutecznie powstrzymała napór przeciwników. Kolejny atak tatarski na siły znajdujące się w centrum odparto przy pomocy chorągwi Wiśniowieckiego, który nadciągnął z lewego skrzydła jazdy polskiej. Ostatnia faza starcia, w której wzięły udział przebywające dotąd na prawej flance pułki hetmańskie dowodzone przez Czarnieckiego, a także oddziały Jerzego Lubomirskiego, Kazimierza Sapiehy oraz Bogusława Radziwiłła, zakończyła się pełnym sukcesem Polaków. Niestety, „kilku dowódców polskich uniesionych zapalem wobec Boga i ojczyzny za daleko posunęło się za Tatarami; a ci przyzwyczajeni walczyć w ucieczce kilku z nich zabili, między nimi poległ starosta lubelski Jerzy Ossoliński, młodzieniec wielkich zdolności, kasztelan halicki Kazanowski, znakomity żołnierz, podkomorzy Stadnicki i wielu innych”. Na krótko do niewoli dostał się przyszły król Jan Sobieski, szybko odbity przez współtowarzyszy⁴¹. W rękach Kozaków znalazła się też chorągiew hetmana wielkiego koronnego. Łączne straty armii polskiej wyniosły około trzystu zabitych. Na polu pozostało także wielu przeciwników, zwłaszcza Tatarów. Zginęli między

338

innymi: murza Mehmed Gerej oraz perekopski stronnik Chmielnickiego Tuhaj bej, którego szablą zawałdnął starosta krasnostawski Marek Sobieski. Po południu do walki

włączyły się kolejne oddziały nieprzyjaciela, które z trudem zostały powstrzymane przez słabnące, lecz zdesperowane jednostki wojewodów Lanckorońskiego, Stanisława Rewery Potockiego oraz część pospolitego ruszenia.

W polskim obozie pogorszyły się nastroje, ale i chan miał pretensje do kozackiego sojusznika, że lekceważąco ocenił siły koronne. Groził podobno Chmielnickiemu, że go zwiąże i odda Janowi Kazimierzowi⁴².

W nocy król na naradzie wojennej wypowiedział się za szybkim rozstrzygnięciem na polu bitwy, stwierdzając, że przeciąganie walk działać będzie na korzyść przeciwnika. Zdecydował także, poparty przez grono młodszych oficerów: generała artylerii Zygmunta Przyjemskiego, Stefana Czarnieckiego, generała majora Krzysztofa Houwaldta oraz Bogusława Radziwiłła, o uformowaniu podległej mu armii w tak zwany szczyk holenderski. Był on dobrze znany z wojny trzydziestoletniej, a polegał na ustawieniu wojska w szachownicę, której naprzemiennie pola zajmowała jazda lub piechota⁴³. Pełen niepokoju monarcha chciał dokonać tego już w nocy, ale uległ naleganiom otoczenia, przekonującego go o konieczności dania wojsku chociaż paru godzin wytchnienia.

Natomiast Chmielnicki nie próżnował. Przez całą noc Kozacy przygotowywali się do nadchodzącej bitwy, otaczając obóz spiętymi w tabory rzędami wozów i budując dodatkowe umocnienia.

Oddziały polskie zajęły swoje pozycje dopiero rano, szczęśliwie ukryte w gęstej mgle przed nieprzyjacielem. Król rozkazał też zniszczyć mosty wybudowane przed kilku dniami na Styrze, by nie zachęcały do ewentualnego ujścia z pola. A gdy mgła opadła, przeciwnicy mogli popatrzeć na swe armie, uszykowane jak „na teatralnej panoramie”⁴⁴.

W centrum oddziałów polskich, przed ich frontem, ustawiono artylerię dowodzoną przez generała Przyjemskiego, a osłanianą przez dragonie Mikołaja Korffa i Ludwika Weyhera. Dalej stały „w gęstych szeregach” oddziały piechoty niemieckiej Bogusława Radziwiłła, Krzysztofa Houwaldta oraz przyboczna gwardia królewska. W drugiej linii stało na przemian po osiem chorągwi rajtarii i piechoty, jak również trzy chorągwie husarskie, wśród których znajdował się sam monarcha. Trzecią linię stanowiła gwardia królewska i rajtarzy, nato-

339

miast główną siłę rezerwy - część pospolitego ruszenia. W obozie pozostał trzytysięczny oddział piechoty i obsada pozostawionych tam ciężkich dział. Dowódcą prawego skrzydła nominalnie był Mikołaj Potocki, jednak ze względu na chorobę hetmana dowodził nim Stanisław Lanckoroński. W skład tej formacji wchodziły pułki Mikołaja Potockiego, wojewody braclawskiego Stanisława Lanckorońskiego, chorążego wielkiego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego i podkanclerzego litewskiego Kazimierza Leona Sapiehy. Nad prawym skrzydłem formalne zwierzchnictwo miał hetman polny Kalinowski, ale w rzeczywistości dowodził nim Jeremi Wiśniowiecki. Znalazły się tu również oddziały wojewody krakowskiego księcia Zasławskiego, Stanisława Rewery Potockiego, wojewody brzeskiego Jana Szymona Szczawińskiego oraz Jana Zamoyskiego. Rezerwę stanowiło pospolite ruszenie z Krakowskiego i Sandomierskiego.

Najlepszy widok na pole bitwy miał Islam Gerej, który zajął miejsce na wzgórzu, na lewym skrzydle wojsk sojuszniczych. Oddziały koronne robiły imponujące wrażenie i

zapewne osłabiły jego wolę walki. Spodziewał się łatwego zwycięstwa i wielkich łupów, nic więc dziwnego, że „na pierwszy widok wojska królewskiego, długo i szeroko zajmującego pola, nieprzyjaciel zawahał się i zatrzymał”⁴⁵, Wprawdzie Tatarzy, jak poprzednio, wystali swoich harcowników, ale prowokacja spełzła na niczym, Jan Kazimierz zabronił bowiem, pod groźbą kary śmierci, odpowiadać na tego rodzaju zaczepki.

Na prawym skrzydle armii Chmielnickiego znajdowali się Kozacy. Ci również zachęcali wojska koronne do pojedynków na przedpolu. Spotkali się z podobnym przyjęciem jak Tatarzy. Odezwała się natomiast artyleria Przyjemskiego, powodując spore straty wśród ordy. Radziwiłł zanotował, że „od każdego wystrzału nieprzyjaciel ustawiony w ciasnych szeregach gęsto padał trupem”. W każdym razie ani Chmielnicki, ani też Islam Gerej nie okazywali chęci do rozpoczęcia energiczniejszych działań, a hetman kozacki najwyraźniej sposobił się do długotrwałej walki, gdyż Kozacy zaczęli „otaczać swe stanowiska wałem i rzędami wozów”. W tym czasie centralne zgrupowanie polskie powoli przesunęło się w stronę przeciwnika. O trzeciej po południu Jeremi Wiśniowiecki uzyskał królewską zgodę na przeprowadzenie ataku i ruszył, prowadząc do boju dwanaście „doświadczonych chorągwi, wsparty chorągwiami lekkiej jazdy województw krakowskiego, san-

340

domierskiego, sieradzkiego i łęczyckiego”. Łącznie w ataku brało udział około dwóch tysięcy żołnierzy. Wiśniowiecki kierował się na skrzydło kozackie, które też zaczęło rozwijać się do walki. Podniósł się tak gęsty kurz, że przez pewien czas nie było nic widać, a z miejsca starcia dochodziły tylko odgłosy walki, krzyk walczących oraz jęki rannych i umierających. Na pomoc Kozakom ruszył Nuradyn ze swoimi Tatarami, grożąc całkowitym zniszczeniem atakujących żołnierzy Wiśniowieckiego. Król posłał im na pomoc część pozostającego w odwodzie pospolitego ruszenia, które jednak także zostało otoczone przez nieprzyjaciół. Wojewoda ruski skorzystał z chwili wytchnienia, przegrupował oddziały i tym razem zaatakował Tatarów od tyłu. „Nasi znowu podjąwszy walkę - pisał kanclerz Radziwiłł - wielu zabili i Kozaków zmusili do ucieczki do taboru tatarskiego na szczyt wzgórza, gdzie stały uszykowane do boju oddziały Tatarów”. Niewiele brakowało, by od salw artylerii kozackiej zginął Jan Kazimierz, bo koło monarchy przeleciało kilka kul, jedna zaś „prawie go musnąwszy [podobno nawet spowodowała lekką kontuzję - W. A. S.] uderzyła przed nim o ziemię”. Z kolei wystrzał z armaty skierowanej na wzgórze, gdzie stał chan, pozbawił życia jakiegoś „znacznego Tatara”. Jak się okazało, ten fragment bitwy poważnie wpłynął na jej ostateczny wynik. Wówczas bowiem, a było już po zachodzie słońca, nie tylko część ordy rzuciła się w panice do ucieczki, ale także sam chan, „wziąwszy najszybszego konia”, pognął wraz z nią, pozostawiając swój namiot, bęben, karetę i zegar⁴⁶. Na polu bitwy pozostawiono nawet swoich rannych, co zazwyczaj nie zdarzało się Tatarom.

Nie próżnowały również oddziały koronne zgrupowane w centrum, które zachęcane do walki osobiście przez monarchę, przyłączyły się do ataku na ordyńców.

Nie udało się natomiast zmusić do uderzenia dowodzonych przez Lanckorońskiego chorągwi z prawego skrzydła. Żołnierze, mimo iż grożono im karą śmierci, nie wykonali poleceń. Tłumaczyli, że boją się zasadzki, którą podobno w lesie zastawili Kozacy. W rzeczywistości nie było mowy o żadnej zasadzce. Zawiodła odwaga, a zapewne swoją rolę odegrało również zmęczenie trudem poprzednich dni. Co prawda Chmielnicki wraz

ze swymi ludźmi zaszedł Lanckorońskiego od tyłu, ale trudno ten manewr nazwać zasadzką, a poza tym w walce z nim wzięli udział jedynie żołnierze pułku Koniecpolskiego.

341

Tymczasem główne zgrupowanie kozackie, walczące ze zmiennym szczęściem z Wiśniowieckim, przeszło do obrony, zamykając się w taborze uszykowanym z wozów spiętych ze sobą łańcuchami.

Gdy Chmielnicki zorientował się, że chan ustąpił z pola bitwy, przekazał dowództwo pułkownikowi Filonowi Dziadziale, któremu polecił utrzymać obronę aż do swego powrotu, a następnie wraz z pisarzem Iwanem Wyhowskim oraz czterema Kozakami pognął za Islam Gerejem. Prawdopodobnie chciał go nakłonić do powrotu lub - co także możliwe - szukać u niego schronienia nie tylko przed oddziałami polskimi, lecz również przed samymi Kozakami i towarzyszącym im chłopstwem. Ci bowiem zwycięzców gotowi byli nosić na rękach, lecz dla pokonanych nie mieli litości. Eskapada skończyła się fatalnie dla hetmana kozackiego, chan uczynił go bowiem swym jeńcem, kazał związać i zagroził wydaniem królowi. Niewykluczone, że uwolniony dopiero po dwóch tygodniach Chmielnicki wykupił się po prostu z niewoli. A może Islam Gerej, uwalniając hetmana, wziął pod uwagę dobre stosunki wiążące go z tureckim władcą i bał się gniewu Mehmeda IV?⁴⁷

Pod wieczór na polu bitwy pozostał już tylko tabor z piechotą i czeladzią kozacką - osaczony zewsząd i nękany ostrzałem artyleryjskim przez siły polskie. Zamyślano nawet przystąpić do szturm, ale ulewny deszcz udaremnił te plany. W obawie przed ewentualnym powrotem zbiegłych spod Beresteczka Tatarów i Kozaków król nie pozwolił wojsku udać się na spoczynek. Zarządzono pogotowie i przez całą noc starano się utrzymać szyki, chociaż zapewne wielu zmorzył sen. Oblężeni także nie próżnowali: nie przerywali intensywnych prac fortyfikacyjnych i odpowiadali ogniem armatnim na polską kanonadę.

Miejsce zajęte przez Kozaków było dogodne do obrony: od wschodu opierało się o błotniste zakole Plaszówki, od północy i południa dostęp do obozu zagraadzały bagna. Jedynie strona zachodnia nadawała się do prowadzenia walki w polu. Nic więc dziwnego, że Jan Kazimierz zrezygnował ze szturm i już nazajutrz, to jest 1 lipca, wysłał zaprzęgi konne do Brodów, Lwowa i Zamościa po ciężką artylerię. 2 lipca próbowali szczęścia Wiśniowiecki z Lanckorońskim, ale nic nie wskórali. Nie przyniósł także żadnego rezultatu desperacki wypad Kozaków, który z identycznym skutkiem ponowili w dniu następnym, a także po paru godzinach, w nocy z 3 na 4 lipca. Trudno

342

im się dziwić. Sytuacja oblężonych pogarszała się z każdym dniem. Polska piechota kopała rowy i wznosiła umocnienia ziemne coraz bliżej kozackiego obozu, w którym zaczęły się niesnaski i pojawił strach przed spodziewanym pogromem. Wewnątrz umocnionego taboru byli zresztą nie tylko mężczyźni. Żołnierzom towarzyszyło sporo kobiet. O ile starszyzna gotowa była pertraktować, czerń kozacka i chłopci stanowczo się temu przeciwstawiali, nie bez powodu obawiając się późniejszych represji. Ci, których posyłano po paszę dla koni, nie powrócili już do obozu. Nie wrócili również strażnicy mający przypilnować tamtych. Kłótniom towarzyszył nieustanny nękający ostrzał, prowadzony przez artylerię Przyjemskiego.

Wojsko koronne zawiodło się nieco w swych oczekiwaniach na działa oblężnicze. Z

Brodów dostarczono zaledwie dwa, wobec czego posłano po kolejnych dwadzieścia do Dubna; gdy zaś dopiero 9 lipca nadeszły oczekiwane armaty ze Lwowa, okazały się bezużyteczne, rozerwały się bowiem już przy pierwszym wystrzale (Kozacy mieli nie więcej niż sześćdziesiąt armat)⁴⁸.

Tymczasem zastanawiano się, co należy uczynić z pokonanymi, którzy - jak się spodziewano - lada dzień mieli wpaść w polskie ręce. Przeważał pogląd o konieczności surowego ukarania przywódców, natomiast amnestionowania pozostałych. Nie brakowało jednak zwolenników wycięcia Kozaków co do nogi i rozwiązania w ten sposób problemu sprawiającego nieustanny kłopot Rzeczypospolitej. Kisiel, jak zawsze, chciał ułaskawić wszystkich, ale nawet król, mający w tej sprawie poglądy dość umiarkowane, nie tylko się temu sprzeciwił, ale i ofuknął wojewodę kijowskiego.

4 lipca król wraz z hetmanem Potockim przenieśli się z dotychczasowego miejsca postoju na wzgórze, które w czasie bitwy zajmował Islam Geręj. Wojsko zacieśniło od południa pierścień oblężenia. Monarsze udało się także powstrzymać pospolite ruszenie od odejścia z pól beresteckich pod pretekstem upłynięcia dwutygodniowego okresu, w czasie którego miało pełnić swą służbę. Jan Kazimierz jak zwykle nie przebiegał w słowach, wykazując się przy tym stanowczością i niezłomną wolą. Oświadczył: „Nie trzeba mi tu buntów, tu nie izba poselska, czyńcie, co każę. Pod regimentem wojskowym jesteście i rozkazów słuchać musicie. Piesi niechaj do piechoty ruszają i do wałów”⁴⁹.

343

6 lipca w południe do obozu polskiego przybyło trzyosobowe poselstwo kozackie, bogato ubrane i świetnie się prezentujące. W jego skład wchodził: pułkownik czechryński Krysa (jak pisał o nim w swej relacji do królewicza Karola świadek wydarzeń, stolnik halicki Andrzej Miaskowski: „Hoży chłop i nam życzliwy”), pułkownik mirhoro-dzki Matwiej Hładki oraz skończony szlachcic mazowiecki Piet-raszewski, zwany Iwanem Petruszenką lub Perejaśławcem. Najpierw przyjął ich hetman Potocki, wyzywając od zbrodniarzy i zdrajców. Krzyczał: „Wy już nie chrześcijanie, bo z Tatarami i Turkami brata brat jesteście!” Gdy doprowadzono posłów do króla, padli przed nim na twarz, a senatorów całowali po rękach. Jan Kazimierz po naradzie nakazał podkanclerzemu Hieronimowi Radziejowskiemu, by im odpowiedział, że „lubo są takowe ich zbrodnie, że nie mają równi na świecie, jednakże Jego Królewska Mość jako pan miłosierny, naśladując Pana Niebieskiego w miłosierdziu, nie jest od tego, by miłosierdzia nie oświadczyć, byle się jeno szczerze upokorzyli”. Warunki kapitulacji miano przekazać w dniu następnym, ale posłowie w dowód szczerości swych intencji winni byli pozostawić zakładnika. Wybór padł na Krysę, który zresztą sam chciał tu zostać, zamierzał bowiem przejść na polską stronę. Nazajutrz, „po długiej deliberacji” i rozkazie, by nikt nie opuszczał obozu, wysłannicy kozaccy przyszli po odpowiedź, prosząc o zachowanie postanowień traktatu Zborowskiego. Przyjął ich Potocki i odprawił z obietnicą: „Prędszej miecz aniżeli podobny pokój!” Warunki postawione przez króla były trudne do przyjęcia. Sprowadzały się do uznania pełnej zależności Kozaczyzny od Rzeczypospolitej. Chmielnicki, uznany za przyczynę całego nieszczęścia, miał być wraz z Wyhowskim wydany Polsce. Do tego czasu rolę zakładników pełniłoby siedemnastu kozackich pułkowników, wymienionych przez stronę polską z nazwiska. Królowi miano oddać nie tylko broń, która była w rękach uczestników batalii beresteckiej, ale i pozostałą, znajdującą się na Ukrainie. Chorągiew hetmańską, buńczuk i bębny monarcha

zamierzał przekazać wyznaczonemu przez siebie hetmanowi Kozaków. Ich liczebność winien był określić najbliższy sejm, podobnie jak sposób powoływania starszyny. Do tego czasu mieli się zadowolić warunkami ugody kurukowskiej z 1625 roku, która między innymi ograniczała rejestr do zaledwie sześciu tysięcy Kozaków. Na udzielenie

344
odpowiedzi oblężonym wyznaczono tylko dwie godziny. Termin ten, jak można się było spodziewać, nie został dotrzymany, a Krysa spędził kolejną noc w obozie królewskim. Tymczasem starszyna w osaczonym obozie z wściekłości i rozpaczyny piła na umór, beznadziejnie upierając się przy zachowaniu postanowień traktatu Zborowskiego⁵⁰. Przysłana nazajutrz odpowiedź brzmiała:

Miłościwy, Najjaśniejszy Królu! Spodziewaliśmy się, żebrząc miłosierdzia, miłościwej łaski WKM, gdzie nam są podane punkta bardzo nieznośne od WKM. Naprzód o starszyny: tej wydać nie możemy i nie wydamy, bo taka rada wojska i czerniecka. Armaty [broni - W. A. S.], i tej wydać nie możemy; szlachty, trzymając się Zborowskich pakt, że im to miało być odpuszczono i przebaczone [...], nie wydamy. Chmielnickiego, syna jego, Wyhowskiego, jako zdrajcę JKM i naszego, wydalibyśmy, ale go nie mamy. Jednak obiecujemy nie tylko w naszej ziemi, ale i w Krymie szukać go będziemy i oddamy WKM jako tego, który nas zwiódł, a my jako błędni za nim i za Wyhowskim chodzili. Z pogaństwem się nie łączyć obiecujemy. Kozacy i czerń, aby [...] zostawali przy takich wolnościach i swobodach, jako są w paktach Zborowskich napisane, o to prosimy. Panowie do swych majątności na Ukrainie niech zdrowi jadą, tylko bez chorągwi, bo by musiał być głód wielki⁵¹.

Król, rozgniewany odrzuceniem przez Kozaków proponowanych warunków kapitulacji, zarządził przygotowania do szturm, który miał nastąpić następnego dnia. Odwleczono go jednak, nazajutrz bowiem znów pojawili się posłowie z obleganego obozu. Nie przynieśli jednak żadnych nowych propozycji, wobec czego hetman nie dopuścił ich nawet do króla i wygnał z powrotem, o co monarcha miał do niego pretensje. Krysa, opowiedziawszy się całkowicie po stronie Rzeczypospolitej, doradzał wzniesienie grobli na Plaszówce, by zatopić obleganych, a także opanowanie prawego brzegu rzeki, uniemożliwiając im ucieczkę. Rok później Krysa na mocy konstytucji sejmowej został nobilitowany⁵². Notabene rady posłuchano i Lanckoroński wraz z dwoma tysiącami ludzi przeprowił się przez Plaszówkę, odcinając praktycznie ostatnią drogę odwrotu. Oblegający nie obsadzili tylko bagnistych pobrzeży plaszowskich.

Nastroje w obozie kozackim były fatalne. Dawał się odczuć brak wodza obdarzonego autorytetem. Dotychczas rolę tę pełnił Chmielnicki. Czerń nie chciała słuchać pułkowników, bała się zdrady i pilnie śledziła ich kroki. Pułkownik połtawski Martyn Puszkar, który wraz

345

ze swym pułkiem zamierzał odjechać z obozu, został siłą zawrócony przez chłopów. Dowódcy wojsk koronnych, słysząc rosnący gwar i hałasy wewnątrz obozu kozackiego, myśleli, że oblegani szykują się do przeciwnatarcia i zarządzili pogotowie. Dopiero rano okazało się, że związane to było ze zrzuceniem z hetmaństwa Filona Dziadziały i wyborem na jego miejsce Iwana Bohuna.

Nowy hetman przyspieszył prace nad budową przepraw przez Plaszówkę, którymi chciał wyprowadzić wojsko z okrążenia, uderzyć na oddziały Lanckorońskiego i stworzyć w ten sposób możliwość wycofania się reszty powstańców. Ci, nie znając

planów Bohuna, uznali, że ucieka wraz ze starszą, pozostawiając ich na łasce losu. W obozie zaczęła się panika. W ślad za hetmanem i konnymi Kozakami ruszyli wszyscy, każdy jak tylko potrafił najszybciej. Uciekinierów była taka masa, że Lanckoroński sądził, iż rozpoczął się potężny atak skierowany przeciw jego pułkowi, i wydał rozkaz wycofywania się w kierunku Korytna i Kozina.

Gdy oddziały koronne zorientowały się, jaki jest rzeczywisty stan rzeczy nasze wojsko wtargnęło do obozu, a kogo z Kozaków znaleźli, szablami wycięli, innych zaś ścigali i do kilku mil jechali na ich karkach. Ponad 10 000 tego dnia ich zabito [...]. Odebrano uciekającym liczne ich chorągwie oraz chorągwie ofiarowane dawniej Kozakom przez naszych królów (chorągiew otrzymana od Władysława IV była błękitna z orłem w połowie białym, w połowie czerwonym, natomiast od Jana Kazimierza - czerwona z białym orłem i dwoma krzyżami prawosławnymi). [...] Król oraz całe wojsko śpiewali *Te Dewn laudamus* czcąc zwycięstwo. [...] Tymczasem durowie i szlachta plądrowali obóz nieprzyjacielski. Przejęto duże ilości żywności, odzieży, zwierząt, dzwonów, naczyń, różnego rodzaju strzelb, pieniędzy. Działa oddano królowi [...]. Na wieczornej naradzie postanowiono, by za powstańcami ruszyli hetman Marcin Kalinowski, Jeremi Wiśniowiecki i Aleksander Koniecpolski. Ci „wielu ukrywających się na bagnach do nocy wybili. To jednak dziwne, że żaden nie prosił o łaskę, tylko kładli szyje pod miecz; przeto nie było litości”⁵³.

W czasie walk zabijano każdego, kto wszedł pod szablę, nie szczędząc ani duchownych, ani kobiet, ani małych chłopców. Była to

346

prawdziwa rzeź, w której - zdawało się - znikły wszelkie ludzkie uczucia. Wiele osób utonęło w rzece, innych wciągnęły bagna. Niektórzy bronili się zjadale, budząc podziw swoją odwagą, inni, zaskoczeni przy śniadaniu, pozostawili pieczęć na rożnach, jakieś barszcze i sałamachy w garnkach i miskach oraz wiele walających się na ziemi fajek. W ręce zwycięzców wpadły także: pieczęć Wojska Zaporoskiego, oryginał układu Zborowskiego, korespondencja Chmielnickiego z sułtanem, chanem i Rakoczem, dwie skrzynie z trzydziestoma tysiącami talarów, bogate hetmańskie ubrania, a także dwa wozy załadowane dywanami perskimi. Liczby zabitych Kozaków nie da się ustalić. Współcześni oceniali kozackie straty na trzy do trzydziestu tysięcy ludzi - takie były szacunki. Najprawdopodobniej w pościgu wybito kilkanaście tysięcy osób. Niektórzy ze szlachty przechwalali się przed królem, iż tak długo i dzielnie pracowali szablą, że ich ręce rozboleły.

Zwycięstwo nie zostało w pełni wykorzystane, gdyż pospolite ruszenie, obłowiwszy się suto w obozie kozackim, postanowiło zawrócić do domu. Na nic zdał się osobisty przykład króla, który pojechał w głąb Ukrainy, aż do Krzemieńca. Szlachta wykorzystwała nieobecność monarchy w obozie beresteckim i rozjechała się do swoich posiadłości. Podkanclerzy Radziejowski oskarżył monarchę o umyślne wypuszczenie Kozaków z okrężeń. Jedynie hetmani z wojskiem ruszyli dalej. Król, widząc bezcelowość swoich zabiegów, udał się do Lwowa, skąd w sierpniu powrócił do Warszawy.

Tymczasem 6 lipca hetman polny litewski Janusz Radziwiłł, idąc na południe, rozbił pod Łojowem nad Dnieprem pułk czernihowski Martyna Nebaby, następnie uwolnił obleganych przez trzytysięczny oddział kozacki w Krzyczewie i 4 sierpnia wkroczył do Kijowa. Metropolita Sylwester Kossow witał go z niemal równą radością, jak trzy i pół roku wcześniej Chmielnickiego. Później Radziwiłł połączył się z wojskami koronnymi

dowodzonymi przez hetmana Potockiego, i na początku drugiej dekady września wraz z nimi wziął udział pod Białą Cerkwią we wrześniowej bitwie z oddziałami Chmielnickiego. Niestety, wśród walczących nie było już Jeremiego Wiśniowieckiego, który zmarł nagle 20 sierpnia. Oddziały polskie bliskie były kolejnego wielkiego sukcesu, ale Potocki nie udzielił wsparcia atakującemu nieprzyjaciela Radziwiłłowi, gdyż, jak oświadczył, „przybył dla zawarcia pokoju, a nie dla dalszego kontynuowania wojny”. Gdy zaś

347

w pobliżu pojawili się Tatarzy, „przyszło do paktów pod mało co korzystniejszymi aniżeli pod Zborowem warunkami”⁵⁴. Pokój zawarto 28 września 1651 roku.

Zgodnie z ugodą białocerkiewską rejestr ustanowiono na dwadzieścia tysięcy Kozaków, przy czym rejestrowym zezwalano na osiedlanie się jedynie w województwie kijowskim. Na sporządzenie rejestru przeznaczano dwa i pół miesiąca, od połowy października do Bożego Narodzenia 1651 roku. Pozostali „we zwykłym poddaństwie i robotach Jego Królewskiej Mości zamków zostawać mają”. Szlachta kijowska, braclawska i czernihowska powracała do swoich dóbr. Zastrzegano jednak, że do egzekwowania powinności od poddanych może zabrać się dopiero po ułożeniu rejestru, aby przypadkiem nie zmuszać do pracy tych, którzy zostaną do niego wpisani, co na mocy praw nadanych przez króla zwalniało ich od innych powinności. Czehryń pozostawał przy Chmielnickim, który podobnie jak i jego następcy miał być hetmanem „z podania i przywileju JKMci”. Pułkowników i starszyznę mianować miał hetman zaporoski. Prawosławie pozostawało przy dawnych uprawnieniach. Szlachtę i mieszczan, którzy przyłączyli się do powstania, obejmowała amnestia. Żydzi wracali na Ukrainę, natomiast miała ją natychmiast opuścić orda. Kozakom zabraniano prowadzenia z Tatarami jakichkolwiek pertraktacji⁵⁵.

Po zaprzysiężeniu warunków ugody Chmielnicki przyjechał ucztować do hetmana Potockiego. Porozumienie uczcił na swój sposób, upił się bowiem tak mocno, że za biesiadnym stołem obraził Janusza Radziwiłła, „przygadując” coś o jego teściu, gospodarze mołdawskim Bazylim Łupu. Radziwiłł jednak „pijanego Chmielnickiego łagodnie traktował”⁵⁶.

Prawdę powiedziawszy, ugoda białocerkiewską nigdy nie weszła w życie. Hetman kozacki rychło znów rozpoczął przygotowania wojenne, podjął kontakty z ordą i zagroził Rzeczypospolitej.

Znacznie istotniejsze dla przyszłości Ukrainy i jej mieszkańców były jednak nie kolejne plany wojenne Bohdana Chmielnickiego, lecz jego kontakty z Rosją. Beresteczko, a także późniejsze bitwy i potyczki, do których doszło w 1651 roku, wykazały, że trudno myśleć o pokonaniu Rzeczypospolitej - nawet przy pomocy tak niesłownego sprzymierzen-

ie

ca, jak chan tatarski. Wydarzenia popychały hetmana w otwierające się coraz szerzej objęcia cara Aleksego.

Ich uwieńczeniem była ugoda perejasławska z 1654 roku, na mocy której Ukraina uznała rosyjskie zwierzchnictwo. Potem jeszcze był jej podział w rozejmie andruszowskim z 1667 roku między Rosją a Rzeczypospolitą, utwierdzony w zawartym w Moskwie „wiecznym pokoju” Grzymułtowskiego w 1686 roku. Były jeszcze walki, powstania, przemarsze obcych wojsk...

Opustoszała Rzeczypospolita, opustoszała Ukraina. Wilcy wyli na zgłiszczach dawnych

miast i kwitnące niegdyś kraje były jakby wielki grobowiec. Nienawiść wrosła w serca i zatrąła krew pobratymczą — i żadne usta długo nie mówiły: Chwałą na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

^r-Tr^

14 — Na płonącej Ukrainie

Przypisy

Rozdział pierwszy

- 1 Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii (dalej: AJZR), cz. 3, t. 1, Kijów 1863, s. 367-371.
- 2 Volumina Legum, t. 3, Petersburg 1859, s. 440.
- 3 Tamże, s. 440.
- 4 A. S. Radziwiłł, Pamiętniki o dziejach w Polsce, t. 2, Warszawa 1980, s. 103.
- 5 Por. np.: Wossojedinienije Ukrainy s Rossiej. Dokumenty i matieriafy w triech tomach (dalej: Wossojedinienije), t. 1, Moskwa 1954, s. 261 i n.
- 6 Wielka legacja Wojciecha Miaskowskiego do Turcji w 1640 r., opr. A. Przyboś, Warszawa-Kraków 1985, s. 170, 171.
- 7 Tamże, s. 173, 175.
- 8 Tamże, 177.
- 9 Tamże, s. 47, 48, 53, 74.
- 10 Katalog dokumentów tureckich. Dokumenty do dziejów Polski i krajów ościennych w latach 1455-1672, opr. Z. Abrahamowicz, pod red. A. Zajączkowskiego, Warszawa 1959, s. 312.
- 11 Wielka legacja..., s. 189.
- 12 Katalog dokumentów..., s. 314.
- 13 Tamże, s. 318.
- 14 Tomasz Świeckiego historyczne pamiątki znamienitych rodzin i osób dawnej Polski. Przejrzał w rękopiśmie, objaśnił i uzupełnił przypisami Julian Bartoszewicz, t. I, Warszawa 1858, s. 102.
- 15 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 2, s. 242, 243.
- 16 Tamże, t. 2, s. 352.
- 17 S. Oświęcim, Diariusz 1643-1651, Kraków 1907, s. 9.
- 18 Tamże, s. 18.
- 19 Tamże, s. 26.
- 20 Tamże, s. 44.
- 21 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 2, s. 388.
- 22 Tamże, s. 391.
- 23 Wossojedinienije, t. 1, s. 403.
- 350
- 24 S. Oświęcim, dz. cyt., s. 84.
- 25 Tamże, s. 87.
- 26 // carteggio di Giovanni Tiepolo ambasciatore Veneto in Polonia (1645-1647) a cura di D. Caccamo, Rzym 1984, s. 58, 59.
- 27 S. Oświęcim, dz. cyt., s. 130-132.
- 28 J. Jerlicz, Latopisiec albo Kroniczka różnych spraw i dziejów, 1.1, Warszawa 1853, s. 49.

- 29 L. Podhorodecki, Stanisław Koniecpolski, ok. 1592-1646, Warszawa 1978, s. 410, 420.
- 30 Il carteggio di Giovanni Tiepolo..., s. 119-121.
- 31 Tamże, s. 123.
- 32 Tamże, s. 158.
- 33 Tamże, s. 223.
- 34 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 2, s. 492.
- 35 S. Oświęcim, dz. cyt., s. 135.
- 36 Tamże, s. 133, 134; A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 2, s. 493, 497; // carteggio di Giomnni Tiepolo..., s. 241-246.
- 37 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 141; S. Oświęcim, dz. cyt., s. 134.
- 38 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 2, s. 494.
- 39 Tamże, s. 497—499.
- 40 J. Nowak-Dłużewski, Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Dwaj młodzi Wazowie, Warszawa 1972, s. 74-77.
- 41 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 2, s. 507.
- 42 W. Czermak, Plany wojny tureckiej Władysława TV, Kraków 1895, s. 233.
- 43 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 2, s. 532.
- 44 Tamże, s. 536, 538.
- 45 J. Widacki, Książ Jarema, Katowice 1984, s. 42, 43.
- 46 Wossojedinienije, t. 1, s. 447.
- 47 Tamże, s. 542; // carteggio di Giovanni Tiepolo..., s. 418, 419, 552.
- 48 S. Oświęcim, dz. cyt., s. 190.
- 49 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 2, s. 552.
- 50 Tamże, s. 548.
- 51 Pamiętniki Samuela i Bogusława Maskiewiczów (wiek XVII). Opracował, wstępem i przypisami opatrzył A. Sajkowski. Redakcja i słowo wstępne W. Czapliński (dalej: Pamiętniki Maskiewiczów), Wrocław 1961, s. 224.
- 52 S. Oświęcim, dz. cyt., s. 205.
- 53 F. E. Sysyn, Between Poland and the Ukraine. The Dilemma of Adam Kysil, 1600-1653, Cambridge, Massachusetts 1984, s. 134-138.
- 54 S. M. Sołowjew, Istorija Rossii s drevniejszych wriemien, ks. 5, t. 9, 10, Moskwa 1961, s. 471—474.
- 55 F. E. Sysyn, dz. cyt., s. 137, 138; Historia dyplomacji polskiej, t. 2, 1572-1795, pod red. Z. Wójcika, Warszawa 1982, s. 102.
- 56 W. Czermak, dz. cyt., s. 292.
- 57 Pamiętniki Maskiewiczów, s. 232.
- 58 Tamże, s. 232, 233.
- 59 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 55.
- 351
- 60 Pamiętniki Maskiewiczów, s. 235, 236.
- 61 Jakuba Michałowskiego wojskiego lubelskiego, a później kasztelana bieckiego księga pamiętnicza z dawnego rękopisma będącego własnością Ludwika hr. Morsztyna wydana staraniem i nakładem c.k. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, Kraków 1864, s. 3.
- 62 AJZR, cz. 3, t. 4, Kijów 1914, s. 1.

63 Wossojedinienije, t. 3, s. 58.

Rozdział drugi

1 Litopys Samowydcia, Kijów 1971, s. 45-47.

2 A. I. Baranowicz, Ukraina nakanunie oswoboditielnoj wojny sieriediny XVII w. (socyal-no-ekonomiczeskije priedposylki wojny), Moskwa 1959, s. 169.

3 Cyt. za: A. I. Baranowicz, dz. cyt., s. 160.

4 Jakuba Michałowskiego..., s. 6, 8.

5 Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy, w przekładzie Z. Stasiewskiej i S. Mellerera, pod red., ze wstępem i komentarzami Z. Wójcika, Warszawa 1972, s. 111.

6 Litopys Samowydcia, s. 52; I. Krypiakewycz, Bohdan Chmielnyćkyj, Kijów 1954, s. 19 i n.

7 Wossojedinienije, t. 1, s. 29, 35.

8 A. I. Baranowicz, dz. cyt., s. 107, 108.

9 Np.: I. Krypiakewycz, dz. cyt.; F. Rawita-Gawroński, Bohdan Chmielnicki, t. 2, Lwów 1909; M. Hruszewśkyj, Początki Chmielnyczczyzny (1638-1648). Istoriji Ukrajiny-Rusy tomu VIII czastyna II (reprint wyd. z 1922 r.), Nowy Jork 1956; M. Korduba, Chmielnicki Bohdan Zenobi, w: Polski słownik biograficzny, t. 3, Kraków 1937, s. 329-334; J. Kaczmarczyk, Bohdan Chmielnicki, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988.

10 Dokumenty Bohdana Chmielnyćkoho, 1648-1657 (dalej: Dokumenty), Kijów 1961, s. 122.

11 S. Wieliczko, Letopis sobytij w jugo-zapadnoj Rossii w XVII w., Kijów 1848, cz. 1, s. 12, 13. Wieliczko opisuje nieprawdopodobną historię rozmowy rzekomego właściciela Brodów Potockiego z Chmielnickim, który - będąc u Potockiego koniuszym - jakoby sceptycznie odniósł się do trwałości świeżo wybudowanego zamku. Nie dość, że właścicielem Brodów był wówczas Stanisław Koniecpolski, to taka swobodna wymiana zdań między magnatem kresowym a kimś z jego służby, w dodatku zachowującym się zuchwale, nie była możliwa, a w każdym razie zakończyłaby się natychmiastowym ukaraniem sługi.

12 Dokumenty, s. 122, 123.

13 Jawein Mecula tj. Bagno głębokie. Kronika zdarzeń z lat 1648—1652, napisana przez Natana Hannowera z Zasławia i wydana po raz pierwszy w Wenecji w roku 1656. Przełożył z oryginału, opatrzył wstępem i objaśnieniami dr M. Bałaban, w: Sprawy i rzeczy ukraińskie. Materyały do dziejów Kozaczyzny i hajdamaczyzny, wydał F. Rawita-Gawroński, Lwów 1914, s. 17.

14 Dokumenty, s. 24.

15 Jakuba Michałowskiego, s. 4-6; Dokumenty, s. 26-28.
352

16 Dokumenty, s. 25.

17 Jawein Mecula tj. Bagno głębokie..., s. 18, 19.

18 S. Wieliczko, dz. cyt., s. 28, 29.

19 M. Hruszewśkyj, dz. cyt., s. 165-168.

20 Razriadnyj Prikaz był jednym z centralnych urzędów w państwie rosyjskim i zajmował się sprawami wojska oraz wywiadem na południowo-zachodnich rubieżach Rosji.

21 Wossojedinienije, t. 2, s. 58; M. Hruszewśkyj, dz. cyt., s. 166. „Maslenica” wypadła w 1648 r. 5 lutego (st. st.), a więc Chmielnicki pojawiłby się na Zaporozżu 15

(25) stycznia.

12 W. Lipiński, Stanisław Michał Krzyczewski. Z dziejów walki szlachty ukraińskiej w szeregach powstańczych pod wodzą Bohdana Chmielnickiego, Kraków 1912 s 218-220.

23 Tamże, s. 353.

24 Tamże, s. 353.

25 Litopys Samowydcia, s. 47, 48.

26 Dokumenty, s. 30.

" W. A. Serczyk, Na dalekiej Ukrainie. Dzieje Kozaczyzny do 1648 r., Kraków 1986, s. 137.

28 Tamże, s. 116; Jakuba Michałowskiego..., s. 9.

29 Wossojedinienije, t. 2, s. 433.

30 Jakuba Michałowskiego..., s. 6.

31 W. Lipiński, dz. cyt., s. 353.

32 Dokumenty, s. 24.

33 Tamże, s. 28.

34 Hadży Mehmed Senai z Krymu, Historia chana Islam Gereja III. Tekst turecki wydał, przełożył i opracował Z. Abrahamowicz. Uzupełniający komentarz historyczny O. Górka i Z. Wójcik, pod red. naukową Z. Wójcika, Warszawa 1971, s. 101.

35 Jakuba Michałowskiego..., s. 7.

36 Dokumenty, s. 29.

37 Jakuba Michałowskiego..., s. 7.

38 Tamże, s. 8.

39 A. Kersten, Stefan Czarniecki 1599-1665, Warszawa 1963, s. 127; Pamiętniki Maskiewiczów, s. 237.

40 Dokumenty ob oswoboditielnoj wojnie ukrainskiego naroda 1648-1654 (dalej: Dokumenty o wojnie), Kijów 1965, s. 15.

41 Jakuba Michałowskiego..., s. 7.

42 M. Hruszewskij, dz. cyt., s. 181.

43 Jakuba Michałowskiego..., s. 10. « Dokumenty o wojnie,*. 17, 18.

45 Tamże, s. 21, 22.

46 Tamże, s. 25.

47 Tamże, s. 27.

48 Tir ■ J- ■ ■■ . „ , .

Wossojedinienije, t. 2, s. 14.

353

49 Tamże, s. 20.

50 Hadży Mehmed Senai, dz. cyt., s. 101. sl Jakuba Michałowskiego..., s. 10.

32 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 75; J. Sękowski, Collectanea z dziejopisów tureckich rzeczy do historyi polskiej służących, t. 1, Warszawa 1824, s. 200, 201. 53 Hadży Mehmed Senai, dz. cyt., s. 73. 34 S. Wieliczko, dz. cyt., s. 46-48.

55 Jawein Mecula tj. Bagno głębokie..., s. 20.

56 J. Sękowski, dz. cyt., s. 200.

37 Jakuba Michałowskiego..., s. 27.

58 Pamiętniki Maskiewiczów, s. 237, 238.

39 Tamże, s. 239.

Rozdział trzeci

1 W. Gołobucki, *Diplomaticzeskaja istorija oswoboditielnoj wojny ukrainskiego naroda 1648-1654 gg.*, Kijów 1962, s. 104 i n.

2 Hadży Mehmed Senai, dz. cyt., s. 103.

3 W. Gołobucki, dz. cyt., s. 106.

4 Dokumenty, s. 32.

5 Tamże, s. 24.

6 Litopys Samowydcia, s. 48.

7 Wossojedinienije, t. 2, s. 16; Jakuba Michałowskiego..., s. 9, 10.

8 A. Kersten, dz. cyt., s. 129.

9 S. Wieliczko, dz. cyt., s. 51.

10 Tamże, s. 51.

11 Tamże, s. 51, 52.

12 Por. np.: 1. Chrząszcz, *Żółte Wody*, w: XI Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum w Jaworowie za rok szkolny 1929/1930, Jaworów 1930; M. Dubiecki, *Pole bitwy u Żółtych Wód 1648 r.*, w: *Rozprawy Akademii Umiejętności Wydziału Historycz-no-Filozoficznego*, Kraków 1880; W. Majewski, *Krytyczny przegląd źródeł do dziejów powstania Chmielnickiego w okresie początkowym (jesień 1647-maj 1648)*, „*Studia Źródłoznawcze*”, r. 26, 1981; J. Tys-Krochmaluk, *Boji Chmelnyc’koho. Wijskowo--istoryczna studija*, Monachium 1954; także wiele innych prac różnego autorstwa poświęconych powstaniu Chmielnickiego oraz osobie jego przywódcy.

13 Jakuba Michałowskiego..., s. 17.

14 W. Majewski, *Potocki Stefan h. Pilawa (ok. 1624-1648)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XXVIII, zesz. 116, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk^{Łódź} 1984, s. 176.

13 Dokumenty o wojnie, s. 29; A. Kersten, dz. cyt., s. 129.

16 Dokumenty o wojnie, s. 28.

17 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 75.

18 S. Wieliczko, dz. cyt., s. 61.

19 M. Hruszewskyj, dz. cyt., s. 184; A. Kersten, dz. cyt., s. 135.

20 W. Lipiński, dz. cyt., s. 356.

354

21 S. Wieliczko, dz. cyt., s. 61.

22 Dokumenty o wojnie, s. 29.

Tamże, s. 29-

24 I. Chrząszcz (wyd.), *Pierwszy okres » „Chmielnickiego w oświeceniu uczestnika „ w. Pmce historyczne w trzydziesto-wyprawy zdtowodzkiejimocznegoswiM^{^^} Lw-w 1934> g_ w lecie działalności profesorskiej Stanisława*

23 W. Lipiński, dz. cyt., s. 231.

26 M. Hruszewskyj, dz. cyt., s. 185, 186.

27 S. Wieliczko, dz. cyt., s. 50. dz g_ w

28 Dokumenty o wojnie, s. 32; A. Kersten» ,

29 Dokumenty o wojnie, s. 29.

30 Tamże, s. 29.

31 Pamiętniki Maskiewiczów, s. 239. , , , „ 01

- 32 n , , . . . , j , , , ^...kałowskiego..., s. 21. " Dokumenty o wojnie, s. 34; Jakuba MtP'
 - 33 Hadży Mehmed Senai, dz. cyt., s. 104.
 - 34 Pamiętniki Maskiewiczów, s. 239. 33 Tamże, s. 243.
 - 36 Jakuba Michałowskiego..., s. 20, 22.
 - 37 Tamże, s. 23.
 - 38 Pamiętniki Maskiewiczów, s. 241. 7 „,л
 - 39 t , L >/ Ł , i ■ ,-, л c й-adawił, dz. cyt., t. 3, s. 76. " Jakuba Michałowskiego..., s. 37; A. S. Г
 - 40 Jakuba Michałowskiego..., s. 23.
 - 41 Pamiętniki Maskiewiczów, s. 241.
 - 42 Tamże, s. 242. Jakuba Michałowskiego..., s. 24. Pamiętniki Maskiewiczów, s. 242. Jakuba Michałowskiego..., s. 24, 38. A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 76, 77. J. Jerlicz, dz. cyt., s. 64.
 - 48 Hadży Mehmed Senai, dz. cyt., s. 106.
 - 49 Jakuba Michałowskiego..., s. 35.
 - 30 Tamże, s. 39.
 - 31 Dokumenty, s. 48.
 - 3 Tamże, s. 49 konieczność czy wybór, „Studia Historycz-
" J. Kaczmarczyk, Ugoda w Perejasławiu ' ne" 1984, zesz. 3 (106), s. 414, 415. 34
Dokumenty, s. 664.
 - 33 Hadży Mehmed Senai, dz. cyt., s. 108-1 * ' 36 Tamże, s. 111.
 - 7 Jakuba Michałowskiego..., s. 29. 58 Tamże, s. 30.
 - 39 Tamże, s. 35. ^umientow (1570-1667 gg.), Mińsk 1963,
Russko-biełorusskije swiazi. Sbornik dor dok. 192.
355
 - 61 Jawein Mecula tj. Bagno głębokie..., s. 23, 24.
 - 62 Jakuba Michałowskiego..., s. 40.
 - 63 Dokumenty o wojnie, s. 37. Humań, niegdyś uroczysko, w 1609 r. za zasługi wojenne otrzymał na własność Walenty Kalinowski, ojciec Marcina, starosta generalny podolski, który zginął w czasie kampanii cecorskiej.
 - 64 A. Kersten, dz. cyt., s. 134, 135.
 - 65 Pamiętniki Maskiewiczów, s. 244.
 - 66 Jawein Mecula tj. Bagno głębokie..., s. 22.
 - 67 Pamiętniki Maskiewiczów, s. 245.
- Rozdział czwarty
- 1 Jakuba Michałowskiego..., s. 34.
 - 2 Tamże, s. 51.
 - 3 Wossojedinienije, t. 2, s. 45.
 - 4 Jakuba Michałowskiego..., s. 56.
 - 5 Dokumenty o wojnie, s. 45.
 - 6 Jakuba Michałowskiego..., s. 48.
 - 7 Tamże, s. 46, 74; A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 82.
 - 8 Dokumenty, s. 37.
 - 9 Tamże, s. 43.
 - 10 Tamże, s. 45.

- 11 Jakuba Michałowskiego..., s. 50.
- 12 Wossojedinienije, t. 2, s. 44.
- 13 Dokumenty o wojnie, s. 36.
- 14 Wossojedinienije, t. 2, s. 45, 46.
- 15 J. Jerlicz, dz. cyt., s. 65.
- 16 Jawein Mecula tj. Bagno głębokie..., s. 29. 11Pamiętniki Maskiewiczów, s. 246-248.
- 18 M. Baliński, T. Lipiński, Starożytna Polska, t. 2, cz. 2, Warszawa 1845, s. 1377, 1378.
- 19 J. Jerlicz, dz. cyt., s. 66, 67.
- 20 Dokumenty, s. 31, 32.
- 21 Tamże, s. 48.
- 22 Pamiętniki Maskiewiczów, s. 250-254. Por. także relację Samuela Osińskiego w: Jakuba Michałowskiego..., s. 145-148.
- 23 S. Wieliczko, dz. cyt., s. 97.
- 24 Tamże, s. 91.
- 23 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 79.
- 26 Jakuba Michałowskiego..., s. 476.
- 27 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 78.
- 28 Jakuba Michałowskiego..., s. 53.
- 29 Tamże, s. 51.
- 356
- 30 Tamże, s. 58.
- 31 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 79.
- 32 Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864, t. 2, 1648-1864, Warszawa 1966, s. 28, 31.
- 33 Jakuba Michałowskiego..., s. 40, 41, 71.
- 34 Tamże, s. 69, 70; Dokumenty o wojnie, s. 58.
- 35 Dokumenty o wojnie, s. 62, 64.
- 36 Wossojedinienije, t. 2, s. 32.
- 37 Tamże, s. 49; Dokumenty, s. 55.
- 38 Wossojedinienije, t. 2, s. 34; Dokumenty, s. 49.
- 39 Jakuba Michałowskiego..., s. 73, 74.
- 40 Tamże, s. 77, 78.
- 41 Tamże, s. 74, 75.
- 42 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 82, 83.
- 43 Tamże, s. 83.
- 44 Jakuba Michałowskiego..., s. 111.
- 45 Tamże, s. 112, 119.
- 46 Tamże, s. 120, 121; A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 86.
- 47 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 87.
- 48 Tamże, s. 90.
- 49 Tamże, s. 94, 95.
- 50 Tamże, s. 97, 98.
- 51 Jakuba Michałowskiego..., s. 86, 87.
- 52 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 101.
- 53 Tamże, s. 102.

- 54 Dokumenty o wojnie, s. 87, 88.
- 55 Jakuba Michałowskiego..., s. 168.

- 56 Dokumenty o wojnie, s. 70, 71.
- 57 Tamże, s. 93.
- 58 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 106-110.
- 59 Dokumenty o wojnie, s. 100.

Rozdział piąty

- 1 Litopys Samowydcia, s. 52, 53.
- 2 Jawein Mecula tj. Bagno głębokie..., s. 3-34; Jakuba Michałowskiego..., s. 157.
- 3 Jakuba Michałowskiego..., s. 150-153.
- 4 Dokumenty, s. 65.
- 5 Tamże, s. 66.
- 6 Jakuba Michałowskiego..., s. 159, 160.
- 7 Tamże, s. 171.
- 8 Tamże, s. 161.
- 9 Tamże, s. 162, 163.
- 357
- 10 Tamże, s. 165, 166.
- 11 Dokumenty, s. 68.
- 12 AJZR, cz. 3, t. 4, Kijów 1914, s. 24.
- 13 Jakuba Michałowskiego..., s. 154, 155.
- 14 Tamże, s. 175, 176.
- 15 Tamże, s. 175-177.
- 16 A. Kersten, dz. cyt., s. 135.
- 17 Jakuba Michałowskiego..., s. 178.
- 18 Tamże, s. 178, 179.
- 19 Dokumenty o wojnie, s. 103-105.
- 20 Tamże, s. 107.
- 21 Jakuba Michałowskiego..., s. 181.
- 22 Tamże, s. 183.
- 23 Tamże, s. 185, 186.
- 24 Tamże, s. 186.
- 25 Dokumenty, s. 60.
- 26 J. Widacki, dz. cyt., s. 128, 129.
- 27 Jakuba Michałowskiego..., s. 186-192.
- 28 Dokumenty o wojnie, s. 110, 111.
- 29 Jakuba Michałowskiego..., s. 195.
- 30 Dokumenty o wojnie, s. 111.
- 31 Jakuba Michałowskiego..., s. 195.
- 32 Dokumenty o wojnie, s. 111.
- 33 Jakuba Michałowskiego..., s. 197.
- 34 Tamże, s. 195; Dokumenty o wojnie, s. 112.
- 35 J. Tys-Krochmaluk, dz. cyt., s. 94.

- 36 Dokumenty o wojnie, s. 137.
- 37 Tamże, s. 143.
- 38 Por.: W. Majewski, Posłowie. Przebieg wydarzeń w powstaniu Chmielnickiego 1648-1651, w: O. Górka, „Ogniem i mieczem” a rzeczywistość historyczna, Warszawa 1986, s. 246.
- 39 J. Widacki, dz. cyt., s. 132.
- 40 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 112.
- 41 J. Nowak-Dłużewski, dz. cyt., s. 93, 94.
- 42 Tamże, s. 94.
- 43 Dokumenty o wojnie, s. 144.
- 44 Tamże, s. 133.
- 45 Tamże, s. 144.
- 46 Jakuba Michałowskiego..., s. 206.
- 47 Dokumenty o wojnie, s. 144.
- 48 Jakuba Michałowskiego..., s. 207, 210.
- 358
- Rozdział szósty
- Dokumenty o wojnie, s. 153-155.
- 2 Tamże, s. 204, 205.
- 3 Tamże, s. 145.
- 4 Tamże, s. 125.
- 3 N. P. Kowalski, J. A. Mycyk, Analiz otieczestwiennych istocznikow po istorii oswobodi-tielnoj wojny ukraińskiego narada 1648-1654 gg., Dniepropietrowsk 1986, s. 75, 76.
- 6 Dokumenty o wojnie, s. 130.
- 7 Tamże, s. 151, 152.
- 8 Wossojedinienije, t. 2, s. 78, 79.
- 9 Jakuba Michałowskiego..., s. 202.
- 10 F. Rawita-Gawroński, dz. cyt., t. 1, s. 321.
- 11 Jakuba Michałowskiego..., s. 202.
- 12 Tamże, s. 203.
- 13 Dokumenty o wojnie, s. 157.
- 14 Jakuba Michałowskiego..., s. 209.
- 15 Dokumenty o wojnie, s. 160.
- 16 M. Hruszewskyj, dz. cyt., t. 8, cz. 3, s. 88, 89.
- 17 AJZR, cz. 3, t. 4, s. 30, 31.
- 18 Żereła do istoriji Ukrajiny-Rusy (dalej: Żereła), t. 4, Lwów 1898, s. 102-104.
- 19 Cyt. za: M. Hruszewskyj, dz. cyt., t. 8, cz. 3, s. 92.
- 20 Hadży Mehmed Senai, dz. cyt., s. 117.
- 21 Jakuba Michałowskiego..., s. 225.
- 22 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 117.
- 23 Jakuba Michałowskiego..., s. 238.
- 24 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 118.
- 25 Tamże, s. 119.
- 26 Tamże, s. 120.
- 27 Jakuba Michałowskiego..., s. 247.

- 28 Tamże, s. 254, 255.
- 29 Tamże, s. 257.
- 30 Tamże, s. 269, 270.
- 31 Tamże, s. 289.
- 32 Tamże, s. 300.
- 33 Dokumenty o wojnie, s. 189.
- 34 Dokumenty, s. 69, 70.
- 35 Tamże, s. 71, 72.
- 36 Dokumenty o wojnie, s. 191.
- 37 Dokumenty, s. 73.
- 38 Tamże, s. 75.
- 39 Tamże, s. 76.
- 40 Tamże, s. 80.
- 41 Tamże, s. 82.

359

'£

-ard

i pcdkonsorego b

[104-114.

ike Hen

«Tis™. s

^^J|tg dyskusji na len t«na

• 11)4.

...İB*""1

i Tamże, s.

181.

1AS Rada** dz.qi.,t l1»

.. 193; AJZR^IU59,M.

» f Wasilewski, Osm]f0"polskimIronie, Kati

I j^owy i rzeczy *wai,...,i. 119-123.

• AIZR.cz. 3, *- 4, Ł 7442. r Tamże, s. 86, 87, ад

• Tamże, s. 134-137, щ »llM.mjWm^nl>.U|S.lJl-W. •Tamże, s. l47-

"Tamże, s. 152. "Tamże, s. 155. "Tamże, s. 157;fiot|e)||)S, 115,1^

ЧакиБа Michdo^^jJl 1 Dokumenty, s. ll5.Щ 1 lakuba МісриЯщ^Я, ' Tamże, s. 392.

!Tamże, s. 393;Ajffi]B,J,U,a«l«i46 WZR,cz. 3,t.4)SM! Tamże, s. 169-1]] 1 Tamże, s.

173, щ

Ojczyste йрощ^ЬЫфіііщеіРобь Щ, służyć Щщ^ічЦфьщоу^уск **щapia ЪЦщ 1я іфіеп \
цШі Кору/)и

42 Tamże, s. 83, 84.

43 Dokumenty o wojnie, s. 192.

44 Tamże, s. 193.

45 Tamże, s. 193.

46 F. Rawita-Gawroński, dz. cyt., t. 2, s. 5.

47 Tamże, s. 6, 7.

48 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 157.

- 49 Tamże, s. 158; Jawein Mecula tj. Bagno głębokie..., s. 46, 47.
- 50 AJZR, cz. 3, t. 4, s. 39-41.
- 51 Jakuba Michałowskiego..., s. 351.
- 52 Tamże, s. 216.
- 53 Tamże, s. 362.
- 54 Dokumenty, s. 86.
- 55 Dopolnienija k aktom istoriczeskim. Supplementum ad Historica Russiae Monumenta, Petersburg 1848, s. 186.
- 56 Jakuba Michałowskiego..., s. 219.
- 57 Sprawy i rzeczy ukraińskie. Materiały do dziejów Kozaczyzny i hajdamaczyzny, wydał F. Rawita-Gawroński, Lwów 1914, s. 90; Wossojedinienije, i. 2, s. 104, 105.
- Rozdział siódmy
- 1 Dokumenty, s. 87.
- 2 Wossojedinienije, t. 2, s. 109.
- 3 J. Jerlicz, dz. cyt., s. 72.
- 4 Wossojedinienije, t. 2, s. 110.
- 5 Tamże, s. 127-131.
- 6 Inne stanowisko zajął w tej sprawie J. Kaczmarczyk. Por.: J. Kaczmarczyk, Bohdan Chmielnicki..., dz. cyt., s. 92.
- 7 Wossojedinienije, t. 2, s. 91.
- 8 Tamże, s. 91. 5 Tamże, s. 93.
- 10 Tamże, s. 94, 100.
- 11 Tamże, s. 105.
- 12 Tamże, s. 105.
- 13 Jakuba Michałowskiego..., s. 364.
- 14 Tamże, s. 365.
- 15 Dokumenty o wojnie, s. 201.
- 16 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 192, 193.
- 17 Dokumenty, s. 96, 99-101; Wossojedinienije, t. 2, s. 106.
- 18 Por.: M. Korduba, Mii Zamostem ta Zborowom (storynka znosyn Semihorodu z Ukrajinoju i Polsczeju), w: Zapysky Naukowoho Towarystwa im. Szewczenka, t. CXXXIII, Lwów 1922; S. Ochmann, Sejm koronacyjny Jana Kazimierza w 1649 r., Wrocław 1985, s. 15-18; A. Kersten, Na tropach Napierskiego. W kręgu mitów i faktów, Warszawa 1970, s. 101-104.
- 360
- 19 Wossojedinienije, t. 2, s. 106. Dalsza relacja o rozmowach komisarzy z Chmielnickim wg tego samego źródła - diariusza podkomorzego lwowskiego Wojciecha Miaskowskiego w: Wossojedinienije, t. 2, s. 104—114.
- 20 G. Gajecy, The Cossack Administration of the Hetmanate, t. 2, Harvard-Cambridge 1978, s. 595, 699. Gajecy rozstrzygnął wątpliwości w sprawie przynależności pułkowej Wieszniaka.
- 21 Wossojedinienije, t. 2, s. 132.
- 22 Dokumenty, s. 103-106.
- 23 Jakuba Michałowskiego..., s. 384.
- 24 Tamże, s. 385.
- 25 Obszernie relacjonuje przebieg dyskusji na ten temat S. Ochmann, dz. cyt., s.

88-91.

- 26 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 174.
- 27 S. Ochmann, dz. cyt., s. 108-112.
- 28 Tamże, s. 146.
- 29 Tamże, s. 151.
- 30 Tamże, s. 179.
- 31 Tamże, s. 181.
- 32 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 190.
- 33 Tamże, s. 193; AJZR, cz. 3, t. 4, s. 59, 60.
- 34 T. Wasilewski, Ostatni Waza na polskim tronie, Katowice 1984, s. 75.
- 35 Sprawy i rzeczy ukraińskie..., s. 119-123.
- 36 AJZR, cz. 3, t. 4, s. 74-82.
- 37 Tamże, s. 86, 87, 90-92.
- 38 Tamże, s. 134-137, 140.
- 39 Wossojedinienije, t. 2, s. 138-144.
- 40 Tamże, s. 147.
- 41 Tamże, s. 152.
- 42 Tamże, s. 155.
- 43 Tamże, s. 157; Dokumenty, s. 115, 116.

Rozdział ósmy

- 1 Jakuba Michałowskiego..., s. 387.
- 2 Dokumenty, s. 110-114.
- 3 Jakuba Michałowskiego..., s. 389.
- 4 Tamże, s. 392.
- 5 Tamże, s. 393; AJZR, cz. 3, t. 4, s. 143, 145, 146.
- 6 AJZR, cz. 3, t. 4, s. 148.
- 7 Tamże, s. 169-171.
- 8 Tamże, s. 173, 174.
- 9 Ojczyście Spominki w pismach do dziejów dawnej Polski, Diaryusze, Relacye, Pamiętniki itp., służyć mogące do objaśnienia dziejów krajowych: tudzież Listy Historyczne do panowania królów Jana Kazimierza i Michała Korybuta oraz listy Jana Sobieskiego, 361 marszałka i hetmana wielkiego koronnego, wyd. A. Grabowski, Kraków 1845 гуды Ojczyście Spominki), t. 2, s. 17, 19.
- 10 Jakuba Michałowskiego..., s. 392.
- 11 Dokumenty, s. 118, 119.
- 12 Dokumenty o wojnie, s. 215, 216.
- 13 Jakuba Michałowskiego..., s. 393.
- 14 Tamże, s. 394, 395.
- 15 Tamże, s. 396.
- 16 AJZR, cz. 3, t. 4, s. 197-202.

- 17 Jakuba Michałowskiego..., s. 396.
- 18 M. Hruszewskij, Chmelnyyczczyna w rozchwiti (1648-1650). Istoriji Ukrajiny^{^j^} tomu 8 czastyna 3, Nowy Jork 1956 (reprint), s. 159, 160.
- 19 Jakuba Michałowskiego..., s. 406.
- 20 Ojczyście Spominki, t. 1, s. 142.
- 21 Dokumenty, s. 125.
- 22 Jakuba Michałowskiego..., s. 404.
- 23 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 199.
- 24 Jakuba Michałowskiego..., s. 408.
- 25 Hadży Mehmed Senai, dz. cyt., s. 118, 119.
- 26 Litopys Samowydcia, s. 57.
- 27 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 200; Ojczyście Spominki, t. 2, s. 38, 40; Dokumenty o wojnie, s. 227.
- 28 Jakuba Michałowskiego..., s. 410.
- 29 AJZR, cz. 3, t. 4, s. 275.
- 30 Tamże, s. 285; Dokumenty o wojnie, s. 235.
- 31 Jakuba Michałowskiego..., s. 411.
- 32 Ojczyście Spominki, t. 2, s. 62, 63.
- 33 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 206.
- 34 W. Lipiński, dz. cyt., s. 280-283.
- 35 Jakuba Michałowskiego..., s. 426, 454.
- 36 W. Lipiński, dz. cyt., s. 288-290. 37A. S. Radziwiłł, t. 3, s. 207, 208.
- 38 Opis bitwy wg relacji zawartych w: W. Lipiński, dz. cyt., s. 295-314, 358-369.
- 39 Tamże, s. 363; A. S. Radziwiłł, t. 3, s. 208.
- 40 W. Lipiński, dz. cyt., s. 361.
- 41 Por. Kronika polska, litewska, żmudzka i wszyskiej Rusi Macieja Strykowski⁰, Wydanie nowe, będące dokładnem powtórzeniem wydania pierwotnego Królewieclcie⁰, z roku 1582..., t. 2, Warszawa 1846 (reprint), s. 101.
- 42 L. Frąś, Obrona Zbaraża w r. 1649, Kraków 1932; J. Widacki, dz. cyt., s. 170.
- 43 Dokumenty o wojnie, s. 249, 250.
- 44 Hadży Mehmed Senai, dz. cyt., s. 120.
- 45 Jakuba Michałowskiego..., s. 449. Hadży Mehmed Senai, dz. cyt., s. 121.
- 46
- 362
- Rozdział dziewiąty
- Jakuba Michałowskiego..., s. 445.
- 2 AJZR, cz. 3, t. 4, s. 287.
- 3 Radianska Encykłopedija Istoriji Ukrajiny, t. 1, Kijów 1969, s. 222; Encyclopedia of Ukraine, t. 1, Toronto-Buffalo-Londyn 1985, s. 331.
- 4 Por. Riejeŝtr wsiego Wojska Zaporozhskago poŝle Zborowskago dogowora, 10 X 1649> izd. O. Bodianski w: Czhtienija Impieratorskago obŝczestwa istorii i driewn0stiej rossip' kich pri Moskovskom uniwersitietie, t 2-3, Moskwa 1874, s. 279-303; Q Gaieckv &*" cyt., t. 1. s. 355. t. 2_« «i ' y'
- 9 10

cyt-, t. 1, s. 355, t. 2, s. 511.

* G. Gajecky, dz. cyt., t. 2, s. 602.
6 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 216.
Jakuba Michałowskiego..., s. 451. 8 Dokumenty, t. 1, s. 122.
Jakuba Michałowskiego..., s. 456.
Tamże, s. 457.
11 Tamże, s. 431.
12 Hadży Mehmed Senai, dz. cyt., s. 124. A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 217.
14 Jakuba Michałowskiego..., s. 461; S. Hoszowski, Ceny we Lwowie * XVI i XVII wieku, Lwów 1928, s. 284, 285.
15 Jakuba Michałowskiego..., s. 462.
" Hadży Mehmed Senai, dz. cyt., s. 125-127.
Jakuba Michałowskiego..., s. 461. 18 Tamże, s. 464.
Tamże, s. 465. 20 Tamże, s. 466. 2' Tamże, s. 468.
Tamże, s. 469.
Tamże, s. 469.
Tamże, s. 469.
Tamże, s. 470.
A. S. Radziwiłł, t. 3, s. 204.
Jakuba Michałowskiego..., s. 414, 415.
Tamże, s. 417.
A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 206; Dokumenty o wojnie, s. 243; T Wasilewski' — cyt., s. 60.
L. Kubala, Szkice historyczne, seria 1-Ń, Lwów-Warszawa 1923, s. 90. Jakuba Michałowskiego..., s. 428, 429. 2Dokumenty o wojnie, s. 268.
33 Tamże, s. 243.
34 Tamże, s. 270.
A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 209. 6 Jakuba Michałowskiego..., s. 436.
19
363
37 Tamże, s. 437, 438.
38 Dokumenty, s. 123.
39 Hadży Mehmed Senai, dz. cyt., s. 188.
40 Dokumenty o wojnie, s. 272.
41 Dokumenty, s. 125.
42 Tamże, s. 126, 127.
43 Punkt a o potrzebach Wojska Zaporoskiego zostały opublikowane w całości Dokumenty, s. 128-130.
44 Dokumenty o wojnie, s. 273.
45 J. Jerlicz, dz. cyt., s. 107, 108.
46 L. Kubala, dz. cyt., s. 121.
47 Tamże, s. 121.
48 Hadży Mehmed Senai, dz. cyt., s. 189, 190.
49 L. Kubala, dz. cyt., s. 122.
50 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 214, 218.
Rozdział dziesiąty
1 Litopys Samowydcia, s. 58, 59.

- 2 Cyt. za: M. Hruszewskyj, dz. cyt., t. 8, cz. 3, s. 224 (przekład W. A. Serczyka).
- 3 Hadży Mehmed Senai, dz. cyt., s. 129, 130.
- 4 Litopys Samowydca, s. 58.
- 5 Dokumenty o wojnie, s. 310.
- 6 AJZR, cz. 3, t. 4, s. 327.
- 7 Jakuba Michałowskiego..., s. 497, 498.
- 8 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 219, 220.
- 9 Jakuba Michałowskiego..., s. 484, 485, 496-498, 508.
- 10 AJZR, cz. 3, t. 4, s. 337-341.
- 11 Tamże, s. 348.
- 12 Dokumenty, s. 135. " Tamże, s. 134.
- 14 Wossojedinienije, t. 2, s. 253.
- 15 Dokumenty, s. 136.
- 16 Jakuba Michałowskiego..., s. 509.
- 17 Dokumenty, s. 140.
- 18 Dokumenty o wojnie, s. 311.
- 19 Dokumenty, s. 141.
- 20 Tamże, s. 144.
- 21 Tamże, s. 146.
- 22 Tamże, s. 147, 148.
- 23 Tamże, s. 148, 149.
- 24 J. Jerlicz, dz. cyt., s. 110, 111.
- 25 M. Hruszewskyj, dz. cyt., t. 8, cz. 3, s. 235.
- 364
- 26 AJZR, cz. 3, t. 4, s.
- 27 Wossojedinienije, C' 497> 498' Jakuba Michałowskiego..., s. 554.
- 28 Tamże, s. 265. 2' s" 255~262-
- 29 Tamże, s. 270.
- 30 Tamże, s. 262-2794
- 31 A. S. Radziwiłł, dz
- 32 Tamże, s. 229. 4 c^ Ł 3> s' 223'
- 33 Tamże, s. 233.
- 34 Jakuba Michałowsk
- 35 S. Oświęcim, dz. cy**° •■' S- 523~525'
- 36 Tamże, s. 213. 4 s-213-221.
- 37 Dokumenty, s. 151,
- 38 A. S. Radziwiłł, dz 152'
- 39 Volumina Legum, b c**"> L 3> s" 243'
- 40 Dokumenty o H^tersburg 1859>|- 4- s- 130"
- 41 AJZR, cz. 3, t. 4, s4 • s" 314-
- 42 Tamże, s. 382-386.' 387'
- 43 A. S. Radziwiłł, dz.
- 44 M. Hruszewskyj, dxcyt-' Ł 3> s- 246-
- 45 A. S. Radziwiłł, dz> c^ '• 8> cz- 3' s- 273-
- 46 F. Rawita-Gawroń^-' L 3' s" 247" c « . m A t 100
- 47 A. S. Radziwiłł, dz Y> **■ <*- l" 2> s- 9i~95' F" SySyn' ^ Cyt' S" 182"

- 48 Wossojedinienije, t. 4 Cyt" J L 3's" 227"
- Rozdział jedenasty
- ' Wossojedinienije, t. 2
- 2 Tamże, s. 326-329. * s- 3,9~322> 324-326-
- 3 Tamże, s. 332, 506.
- w TTIsO w^feWcePAf*Istwa z™3110 w PracY: L" Kubala' Poselstwo Puszkina w Polsce
- s Tamże 's. 137. tyczne, seria 1-2, Lwów-Warszawa 1923.
- 6 Jakuba Michałowskie
- 7 Dokumenty, s. 157, IE-> s" 54°"
- 8 Dokumenty o wojnie, '££™'334 336 338-342; AJZR, cz. 3, t. 4, s. 413, 414.
- 9 Dokumenty o wojnie, JZ"^>^«> JJ4> JJO> -"°
- 10 Jakuba Michałowska 343' 344
- 11 Dokumenty o wojnie^0-' s- 55°-552-
- 12 A. S. Radziwiłł, dz.'^ 345' 346-
- 13 Dokładny opis posekf-'t 3' s" 266- „. V . . , „. . . ,
- do Chmelnyćkohc, (16>* УітіпУ zawart0 w pracy. M.Korduba, Wenecke posolstwo t
- LXXVIII Lwów 19Q n)' w: ^Ми Naukowoho Towarystwa im. Szewczenka,
- 365
- 15 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 267.
- 16 L. Kubala, Jerzy Ossoliński, Lwów-Warszawa 1924, s. 381
- 17 Dokumenty, s. 175.
- 18 Jakuba Michałowskiego..., s. 554.
- 19 Tamże, s. 555.
- 20 Dokumenty, s. 177, 178.
- 21 AJZR, cz. 3, t. 4, s. 499.
- 22 Dokumenty, s. 178-180.
- 23 AJZR, cz. 3, t. 4, s. 500.
- 24 Tamże, s. 501.
- 25 Wossojedinienije, t. 2, s. 386.
- 26 Tamże, s. 387.
- 27 Tamże, s. 400, 401.
- 28 Tamże, s. 459-461.
- 29 Dokumenty, s. 187.
- 30 Tamże, s. 188.
- 31 AJZR, cz. 3, t. 4, s. 503-506.
- 32 Dokumenty, s. 191.
- 33 Jakuba Michałowskiego..., s. 574.
- 34 Tamże, s. 566-572.
- 35 Tamże, s. 576-579.
- 36 Tamże, s. 581, 582.
- 37 Tamże, s. 583-589.
- 38 Tamże, s. 591.
- 39 Tamże, s. 593.
- 40 Dokumenty, s. 193, 194.
- 41 Tamże, s. 199-201.
- 42 Dokumenty o wojnie, s. 357, 358.

- 43 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 271.
- 44 Tamże, s. 274.
- 45 Dokumenty o wojnie, s. 362-366.
- 46 Yolumina Legum, t. 4, s. 152, 153, 155.
- Rozdział dwunasty
- 1 Wossojedinienije, t. 2, s. 417.
- 2 Tamże, s. 464, 502.
- 3 Dokumenty o wojnie, s. 374.
- 4 Dokumenty, s. 204, 205.
- 5 Tamże, s. 205, 206.
- 6 AJZR, cz. 3, t. 4, s. 541.
- 7 Dokumenty o wojnie, s. 378.
- 8 Tamże, s. 381.
- 366
- 9 Jakuba Michałowskiego..., s. 603.
- 10 Tamże, s. 601, 602, 604, 605.
- 11 Tamże, s. 606.
- 12 M. Hruszewskij, Istorija Ukrajiny-Rusy, t. 9, cz. 1, Nowy Jork 1957 (reprint), s. 174.
- 13 Wossojedinienije, t. 2, s. 397, 398.
- 14 Tamże, s. 399.
- 15 Tamże, s. 423, 427.
- 16 Tamże, s. 435.
- 17 Tamże, s. 439.
- 18 Dokumenty o wojnie, s. 386-388.
- 19 P. Szewalje [P. Chevalier], Istorija winy kozakiw proty Polščczy z rozwidkoju pro jichne pochodzennia, kraju, zwyczaji, sposin prawlinnia ta religiju i druhoju rozwidkoju pro perekopskich tatar, Kijów 1993, s. 138.
- 20 R. Romański, Beresteczko 1651, Warszawa 1994, s. 58.
- 21 Jakuba Michałowskiego..., s. 621.
- 22 S. Oświęcim, dz. cyt., s. 258-263.
- 23 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 288.
- 24 S. Oświęcim, dz. cyt., s. 264.
- 25 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 289.
- 26 I. K. Swesznikow, Bytwa pid Beresteczkom, Lwów 1993, s. 70.
- 27 S. Oświęcim, dz. cyt., s. 275-277.
- 28 R. Romański, dz. cyt., s. 84; I. K. Swesznikow, dz. cyt., s. 72; Dokumenty o wojnie, s. 419.
- 29 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 292.
- 30 R. Romański, dz. cyt., s. 95-98.
- 31 I. K. Swesznikow, dz. cyt., s. 73.
- 32 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 292.
- 33 Dokumenty, s. 668.
- 34 Dokumenty o wojnie, s. 430.
- 35 Tamże, s. 449, 460.
- 36 Tamże, s. 471.
- 37 O rzeczywistej roli Czarnieckiego w radzie wojennej por.: A. Kersten, Stefan

- Czarniecki..., dz. cyt., s. 156, 157.
38 R. Romański, dz. cyt., s. 133.
39 S. Oświęcim, dz. cyt., s. 313, 334.
40 R. Romański, dz. cyt., s. 149; I. K. Swesznirow, dz. cyt., s. 103.
41 R. Romański, dz. cyt., s. 170; A. S. Radziwiłł, t. 3, s. 302.
42 S. Oświęcim, s. 338; Pamiętnik o wojnach kozackich za Chmielnickiego przez nieznanego autora, Wrocław 1840, s. 84.
43 T. Wasilewski, Ostatni Waza na polskim tronie, Katowice 1984, s. 104.
44 P. Szewalje, dz. cyt., s. 148.
45 A. S. Radziwiłł, t. 3, s. 304.
46 Tamże, s. 304, 305.
47 I. K. Swesznirow, dz. cyt., s. 110-113.
48 Tamże, s. 115.
367
49 Cyt. za R. Romański, dz. cyt., s. 198.
50 Dokumenty o wojnie, s. 543, 544; A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s.
51 S. Oświęcim, dz. cyt., s. 350.
52 Volumina Legum, t. 4, s. 177.
53 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 308, 309; I. K. Swesznirow, dz.
54 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 312.
55 J. Jerlicz, dz. cyt., s. 130-134.
56 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3, s. 313.
57 H. Sienkiewicz, Ogniem i mieczem, t. 2, Warszawa 1974, s. 450.
V

Indeks nazwisk *

Abrahamowicz Mikołaj 5
Abrahamowicz Zygmunt 57
Ahmed III 58
Aksak Gabriel 96, 97
Aksak Michał 95
Aksak Stefan 96, 124
Aleksy Michajłowicz Romanow 22, 81, 103, 105, 151, 178-180, 188, 200-204, 207, 217, 235, 273, 280, 293, 295, 302, 303, 317, 322, 323, 349
Andryjewicz Jakub 11
Ankudinow Timofiej 300, 303, 322
Antymir (Temir, Kantymir) 207, 208
Arciszewski Krzysztof 154, 256
Artimir bej 236, 258
Bałaban 81
Barabasz Iwan 24, 27, 29, 45, 47, 66, 68,
69 Barabaszowa 46 Bartliński Tyburcy 297, 302 Bazyli IV Łupu (Lupul) 15, 310-312, 314, 319, 348 Beauplan Wilhelm 37, 146 Bieganowski Mikołaj 16, 18 178, 182,
Bełżecki Teodor 258

Bieczyński Wojciech 297
Bohun Iwan 237, 326, 327, 330, 336, 346
Bojaryn Iwan 10
Bołchowski Siemion 103, 105, 120
Braławiec 115
Brujaka Iwan 222
Bryzowski 181
Brzostowski Cyprian Paweł 250
Brzozowski Maksymilian 30, 173, 174
Brzuchański Aleksander 71
Bubnowski Lewko 11
Burdabut zob. Wiśniak Burdabut Hre-
chory
Burlaj Kondrat 233, 235, 236
Buł Michał 276
Buturlin Timofiej 56
Cavazzo Girolamo 304, 319
Chmiel zob. Chmielnicki Bohdan Zenobi
Chmieleczy 187
Chmielecki Mikołaj 50
Chmielnicka Anna 40
Chmielnicka Olena (Katarzyna) 40
Chmielnicka Stefanida 40
* W indeksie nie uwzględniono nazwisk występujących w przypisach i materiałach
ilustracyjnych
369
Chmielnicki Bohdan Zenobi 5, 8, 10, 11, 22, 24, 27, 29, 33, 34, 37-53, 55-58, 60-72,
77-80, 82, 83, 85, 87-93, 95, 98, 99, 102, 103, 105-112, 114, 117-124, 126-135,
137-141, 143, 146, 148-151, 153-159, 161-170, 172-186, 188-195, 197-223, 227-229,
233, 234, 238, 240-243, 246, 248-256, 259, 260, 262, 263, 265-269, 271, 273-282,
284, 285, 289-291, 293-301, 303-305, 307-319, 321-330, 332-336, 338-342, 344, 345,
347, 348
Chmielnicki Jerzy 39, 40, 202
Chmielnicki Michał 39, 40
Chmielnicki Ostap 40, 44
Chmielnicki Timofiej (Tymoszko) 40, 46, 57, 202, 310, 312, 314, 333
Chmielnicki Zachariasz 157, 166
Chodkiewiczowie 37, 187
Chodorkowski Łukasz 225
Chotelski 226
Chwalibowski 256
Cieciorka Wierema 127
Ciekliński Dobiesław 296
Contarini Giovanni 252
Cuchowicz Andrzej 155
Czaplińska 263

Czapliński Daniel 34, 42-¹⁴, 135, 138, 178, 184-186, 189, 253, 260, 263, 299, 301, 307, 309, 317, 333
Czarniecki Marcin 148
Czarniecki Stefan 65, 66, 71, 146-148, 334, 336, 338, 339
Czartoryscy 37
Czartoryski Mikołaj Jerzy 195
Czaumis murza 59
Czerniata Iwan 168, 190, 191, 202, 248
Czernieński Andrzej 139
Czerny Zygmunt 61, 95
Czetwertynski Janusz 118
Czetwertynski Zachariasz 173, 174, 186, 257
Cziczirinow Daniel 56, 58
Czyngis chan 247
Czyż Hilary 176 CzyżKiryk 11 Czyżelej 312
Damaszniew Siemion 202
Daniłowicz Jan 39, 40
d'Arpajon Louis (Arpajoux) 102
Daszewski 43
Demko Asanda 330
Denhoff Henryk 17, 75
Denhoff Stanisław 134, 136
Denhoff Zygmunt 136, 251, 253, 257, 263,
297 Dłótowski 143 Dobrzyński Ubysz 140 Dołgoruki Jurij Aleksiejewicz 56 Doniec 181
Dorohostajscy 37 Doroszenko Iwan 314, 321 Doroszenko Michał 61 Druszenko Michał
161 Dubrawski Franciszek 112, 193 Dymitr zob. Margiewicz Dymitr Dziadziała
(Dżałalija) Filon 68, 69, 184,
284, 327, 342, 346 Dzierżek Prandota 13 Dżałalija Filon zob. Dziadziała (Dżałalija)
Filon
Elias (Ilias) Iwan 24, 47, 66, 68
Fedorenko Iwan 237, 243, 284, 327 Firlej Andrzej 158, 160, 197, 218-221,
234, 235, 241, 243, 245, 251, 252, 269 Firlej Zbigniew 133 Flecelles de Bregy Nicolas
de 102 Frąś Ludwik 229 Fredro Jakub Maksymilian 25 Fredro Andrzej 160, 255
Fryderyk, książę holsztyński 322
Gandza 271
Gdeszyński Marek 74, 79
Gembicki Andrzej 108, 200
370
Gembicki Jan 106, 209
Gembicki Piotr 12
Gidziński 258
Giżycki Jan 11
Glinka-Janczewski Adam 197
Głębocki 130
Głowacki 138, 168
Głuchy Osip (Jesuf) zob. Hłuch Jusyf

Gosiewski Korwin Wincenty 220, 225
Górszy 37
Górski, pułkownik 66, 68
Górski Wojciech 314, 321
Grodzicki Krzysztof 17, 32, 68, 146-149
Groszaj Marcin 154
Grzymułtowski Krzysztof 349
Habsburgowie 102
Hajduczenko 68
Haleccy 37
Hannover Natan 58, 84, 86
Hanza 99
Hlebowicz Jerzy 296
Hlebowicze 37
Hładki Matwiej 93, 202, 237, 284, 327,
344 Hladożenko Hawryło 285 Hłuch Jusef (Głuchy Osip, Jesuf) 284,
312, 326, 330 Hołdakowski Stanisław 170 Hołowucki Włodzimierz 60 Hołota Hrychory
222 Hołota Ilia 99, 220-222 Hołowacki 156 Hołowczyńscy 37 Hołub 95, 124 Hornostaj
Fiedko 207 Houwaldt Krzysztof 257, 258, 270, 339 Hromyka Mychajło 284, 326
Hruszewski M. 46, 153, 214 Hrynec 50 Hrywa 96 Hudali 290, 291 Hulewicz Łukasz 200
Hulewicze 37
. < 41 44 Hunia Dymitr 10, P' ' '
Hyra Iwan 91, 95
Ibrahim, sułtan ture*^16
Iljasz Iwan zob. EliasZ
Innocenty X 332
Islam aga 22 J2> g2> m> ^
Islam Gerej III 5<И»
233' 24° 21 ' 2' 295 297 313 315 266, 280, 281, 294, *
323, 333, 340, 342, ^
' ' ' * „kudinow Timofiej Iwan, księżę zob. A""
Iwan, pop 311
Jakubowicz Fiodor:# ^
Jan II Kazimierz lu> , . lft0
164 167 168 170-"1 ' ' ' ' '
264\i7'270'2^285,287,288, 264, 267, 270, 2P
291, 296, 298-301, -
319, 323, 326, 3^"
339-344, 346 Jan III Sobieski 235, " Janczewski 264
Janicki Stanisław 239, ^u Janenko Pawło 309 Jarosław Mądry 176 g4 Jaskółski
Stanisław 1°> Jaśko 271
Jełowicki Daniel 120 ^-j Jerlicz Joachim 20, l'1' Jerzy I Rakoczy 167 m m
Jerzy II Rakoczy. 1» ^
216, 274, 305, 312, s% ' Juszkiewicz Jan 225
Kalenenko 68
Kaleński Stanisław 11

Kalinowscy 37
Kalinowski, kapitan ** ^ ^ 1%
Kalinowski Maran I"
85, 114, 204, 281, 9
328-332, 340, 346
371
Kalinowski Samuel 124, 133, 136, 318
Kaliński Jakub 135, 138
Kantymir zob. Antymir (Temir, Kantymir)
Karaimowicz Ilias 7, 11
Karnkowski 143
Karol Ferdynand 102, 115, 138, 162, 166, 263, 344
Kazanowski Adam Hieronim 14, 18, 25, 89, 90, 108, 138, 195, 329
Kazanowski, kasztelan halicki 338
Kazanowski Aleksander 51
Kazi Bajran 15
Kemankesz Kara Mustafa 13
Kiemka 128
Kirienko Hrycko 105
Kisiel Adam 7, 8, 30, 31, 34, 53-56, 58, 80, 81, 83, 87-93, 99, 103, 105-112, 114,
117-124, 126, 128-131, 133, 143, 144, 158, 159, 173, 174, 181, 182, 184, 188,
190-192, 198-200, 208-216, 257, 262, 265, 268, 269, 274-277, 281, 287-291, 293,
298-301, 309, 310, 315-317, 320, 323, 325, 343
Kisiel Mikołaj 173, 174, 186, 238, 308, 309
Kiszkowie 37
Kłobuchowski 140
Kobierzycki Stanisław 26
Komorowski Piotr 11
Komorowski Samuel 223-225
Konaszewicz Sahajdaczny Piotr 61
Koniecpolscy 187
Koniecpolski Adam Hieronim 240
Koniecpolski Aleksander 18, 28, 31, 32, 34, 41, 43, 44, 46, 47, 53, 56, 57, 100, 101,
124, 131-136, 140, 144, 154, 156, 164, 166, 184, 185, 189, 190, 195, 234, 238, 287,
318, 319, 331, 334-336, 340, 341, 346
Koniecpolski Krzysztof 110, 139, 254, 257, 262
Koniecpolski Stanisław, hetman wielki
koronny 7-9, 12, 13, 15-17, 19-23, 28, 38, 41-43, 146
Koniecpolski Stanisław, kapitan 148, 149
Korecki Krzysztof 257
Korecki Samuel 17, 133, 140, 192, 219,
253, 255 Korecki Wojciech 247 Korff Mikołaj 211, 339 Korff Wilhelm 237 Korobko
Fiodor 148 Korobczenko Mojżesz 11 Korsakowie 37 Korybut Dymitr 229 Koryciński
Stefan 27 Korycki Krzysztof 66, 67, 78, 96, 101, 114 Kossakowski Mikołaj Kazimierz 26
Kossow Sylwester 30, 177, 181, 289, 290,
309, 347 Kostka Napierski Aleksander 336 Kostyrski Jan 202 Krechowiecki Iwan 284

Kroszyńscy 37 Krowczenok Jan 201 Kryczewski Iwan 202 Krym Gerej 153 Krysa Michał 312, 344, 345 Krywonos Maksym 87, 88, 96-99, 107, 112, 114, 118, 120, 133, 141, 155, 157, 161, 163, 168, 169 Krywula 68 Krzyczewski Michał (Stanisław) 44-46, 49, 66-68, 206, 221-227, 283, 287, 294 Kuczak 331 Kunakow Grigorij 265, 292 Kuropatwa Michał 143 Kuszewicz Samuel 155 Lanckoroński Jacek 128, 133 Lanckoroński Stanisław 195-197, 199, 211, 218, 241, 252, 269, 283, 328, 330, 338-342, 345, 346 Lapunow Iwan 273 Laskowski Stanisław 159 Leontiew Gawryło 293 Leopold, arcyksiążę 102 Leszczyński Andrzej 25, 84, 108, 125, 152, 195, 197, 289, 296, 313, 325 372 Leszczyński Bogusław 27, 171, 282 Leszczyński Jan 110 Lew Stefan 95 Lubaczewski 255 Lubomirscy 136 Lubomirski Jerzy Sebastian 110, 128, 133, 136, 142, 193, 256, 257, 264, 297, 336, 338 Lubomirski Konstanty 136, 142, 318 Lubomirski Stanisław 17, 80, 101, 112, 115, 150 Ludwik XIV 102 Ludwika Maria 202 Łupu Bazyli zob. Bazyli IV Łupu (Lupul) Łupu Maria 310 Łupu Rozanda 310, 312, 314 Lupul zob. Bazyli IV Łupu (Lupul) Lasek Petroni 89-92, 119 Łaszcz Samuel 28, 131, 132, 134, 140 Ławryszewicz Paweł 155 Łączyński Józef 148, 149 Łętowski 185 Łoboda Fedor (Fesko) 284, 327 Łubieński Maciej 58, 83, 88, 89, 106, 107, 289 Łukomscy 37 Łuszczenko Michał 202 Łychwynenko Wasyl 327 Łysakowski 200 Magni hr. Strassnitz Franciszek 29 Makowiecki Kazimierz 306 Marek Anton 225 Margiewicz Dymitr 314, 321 Maria Ludwika Gonzaga 21, 26 Massalscy 37 Massalski Andrzej 140 Mateusz Besaraba 304 Mazarini Jules 102 Mehmed IV 323, 342 Mehmed Gerej 16, 60 Meleh Ahmed pasza 328 Miaskiewicz Bogusław 32, 51, 73, 85, 98 Miaskowski Andrzej 139, 344 Miaskowski Łukasz 46, 47, 57, 116 Miaskowski Wojciech 12, 13, 145, 173,

174, 181, 182, 184, 185, 192, 209, 211,
258, 263 Michajłow Wasyl 188 Michał Romanow 11, 22, 297 Mieszczerski Nikifor 273
Mikołajewski 248 Miłosławscy 103 Miłosławska Anna 103 Minor Tobiasz 264 Mirski
Grzegorz 170, 226 Młocki Jan Karol 220 Mohyla Mojżesz 307 Mohyla Piotr 30, 177
Mokijewski Lewko 11 Mokrski Andrzej 40, 155, 165-168, 171,
185 Morozów Borys 103 Mosza Grzegorz 182 Mozyra Łukian 89, 202, 284, 327
Mrozowiecki 240 Muchowiecki 243 Murad Gerej 246 Mustafa aga 297, 298 Mustafa bej
313 Mużyłowski Sylwan Andriejewicz 175,
178, 179, 208
Nahnit 284
Naima 58
Naruszewicz Stanisław 296
Nebaba Martyn 237, 266, 273, 284, 311,
327, 332, 347 Neczaj Danił 188, 266, 284, 289, 299,
301, 312, 324, 326, 328, 329 Neczaj Timofiej 284, 327 Nesterenko But Iwan 11
Nesterenko Maksym 24, 69, 147-149, 284,
286 Netyszaj (Nasuch) 331 Nielipowski Tomasz 105 Niemira Stanisław 134 Niemirycz
Jerzy 199
373
Nieronow Georgij 265, 279-282 Niewiarowski Paweł 225 Nosan (Nosacz) Tymosza 327
Nuradyn 341
Obuchowicz Filip Kazimierz 325
Obuchowicz Teodor Michał 112, 113
Odrzywolski Jan 16, 17, 84, 249
Okoń 303
Oleszko 68
Oleśnicki Zbigniew 268
Olszański 251
Ołdakowski Stanisław 11
Omar aga 15
Opalińska Zofia 20
Opaliński Krzysztof 20, 26
Opaliński Łukasz 20, 22
Osiński Samuel 96, 97, 101, 133, 135, 140,
144, 158 Osman aga 307-310, 313, 323 Osman czausz 13, 14 Ossoliński Jerzy,
kanclerz wielki koronny 21, 25, 27, 29, 30, 41, 92, 100, 102, 107, 110-112, 115, 118,
120, 121, 160, 172, 183, 193, 196-198, 209, 210, 219, 252, 254, 257, 259, 260,
262-264, 274, 276, 282, 283, 289, 296, 304-306 Ossoliński Jerzy, starosta lubelski 338
Ossoliński Krzysztof Baldwin 257 Ostap 99 Ostrogscy 37
Ostrogski-Zasławski Władysław Dominik 66, 89, 90, 96, 100, 101, 105, 109, 125,
131-134, 136, 137, 139-141, 143, 144, 149, 151, 156, 192, 195, 220, 307, 340
Ostroróg Mikołaj 27, 100, 125, 128, 129, 131, 134-136, 139, 140, 144, 151-153, 158,
195, 197, 199, 219, 234, 236, 244 Ostrzanin (Ostranica) Jakub 10, 15, 41 Oświęcim
Stanisław 285, 335 Ozga Piotr 264
Pacowie 37
Pajsjusz 175, 177-180, 182

Pańkowicz Michał 222
Parczewicz Piotr 304
Pawluk 7, 8, 15, 41, 284
Pawłowicz Adam Hilary 127, 223-225
Pawsza 223
Pełka 255
Perejaśławiec zob. Pietraszewski (Petru-
szenko Iwan, Perejaśławiec)
Periszaga 156, 207
Pesza Roman 11, 44
Petruszenko Iwan zob. Pietraszewski (Pet-
ruszenko Iwan, Perejaśławiec)
Piesocki (Piasecki) 327
Pieszko Eustachy 227
Pietraszewski (Petruszenko Iwan, Perejaśławiec) 89, 344
Pinocci Hieronim 215
Pobiedziński 132
Pobodajło Stepan 221, 223-226
Pociejowie 37
Podlecki Piotr 225
Pokusin 128
Polanowski 74
Połowiec Roman 10
Połujan 98
Ponętowski Jerzy 26, 103
Potoccy 186 Potocki, szlachcic 251 Potocki Andrzej 115, 188 Potocki Mikołaj 7, 8, 11,
16, 25, 26, 32-34, 37, 41-56, 61, 64, 68, 69, 73-77, 79-81, 84, 85, 89, 106, 114, 166,
185, 204, 281, 290, 299, 309-312, 314-316, 319, 323, 331, 334, 336, 340, 343, 344,
347, 348 Potocki Piotr 84, 199 Potocki Rewera Stanisław 10, 124, 131,
133, 140, 153, 257, 338-340 Potocki Stefan, starosta niżyński 64-66,
68-72, 147 Potrzykowski Walerian 157, 158, 193 Projestiew Stepan Matwiejewicz 22
Prokopowicz Kalenik 11 Prońscy 37
374
Prozorowski Siemion 273, 298 Przyjemski Krzysztof 102, 119, 234, 235,
253 Przyjemski Zygmunt 339, 340, 343 Pstrokoński Stanisław 160, 195 Puszkar
Matwiej (Martyn) 284, 295, 327,
345 Puszkina Grigorij 293 Puszkina Stepan 293
Puszkiniowie 293, 295, 296, 298, 301, 302 Puzowski 255 Puzynowie 37
Rac Jerzy 182
Racenko Iwan 105
Radkiewicz Fedor 155
Radziejowski Hieronim 25, 132, 134, 153, 195, 324, 344, 347
Radziwiłł Albrycht Stanisław 10, 18, 23, 25, 28, 66, 99, 106-108, 110, 142, 159, 170,
182, 197, 238, 244, 254, 264, 269, 282, 289, 296, 302, 306, 319, 329, 333, 340, 341
Radziwiłł Bogusław 338, 339
Radziwiłł Janusz 25, 110, 183, 198, 206, 221-225, 227, 228, 283, 287, 310, 313, 332,

347, 348
 Rajecki Teofil 235
 Rakoczy Jerzy zob. Jerzy I Rakoczy, Jerzy II Rakoczy
 Rakoczy Zygmunt 167, 274, 306
 Rakuszko-Romanowski Roman 34
 Rawita-Gawroński F. 152
 Romasziewicz 251, 264
 Rozrażewski Jacek 234, 235, 250
 Rużyńscy 37
 Sachnowicz Krzysztof 155
 Sagredo Mikołaj 304, 305
 Sangusko Adam Aleksander 200
 Sanguszkowie 37
 Sapieha Kazimierz Leon 110, 252, 257,
 262, 264, 289, 338, 340 Sapieha Krzysztof 122 Sapieha Lew 176
 i 122 Sapieha Toma»
 Sapiehowie 12' „„
 Sarbiewski BalJ4> 284> 327
 Sawicz Semen '
 Sczbina 284 ^ 236, 246, 259, 298, 308
 Sefer Gazi aga
 Sejjid Ali 243 j^ 56) 57
 Senai Hadży №
 Siedlarz127 brożyll
 Siekierzyński AJer 42
 Sielski AleksaU^
 Siemaszkowie K^^ 153
 Sieniawski Ak%T, Adam 77_79; g4; 240
 SiemawskiHiefyk6;236
 Sienkiewicz H^drzej 136> 230; 239
 Sierakowski AP 2 q jj
 Skidan Karp 7>., '
 Skinder Iwan r.. 254
 Skrzetuski Mifc^
 jarzyna 152
 Slejko 50
 Słoniowska Ka'
 Słuccy37 147
 Słumejko Prok^j jq7
 Słuszka Zygm/.jusz 37
 Smotrycki Mer
 Smólski 127 25
 Sobieski Jakuba Jan w Sobieski
 Sobieski Jan T0 109; 128j 235j 236j 238j
 Sobieski Marer
 339 Sokolińscy 37 j2g Sokołowski JaJ* Sokół Jan 123 Sołochna 218 Sołomireccy Yl

Sołtan 92 zob Chmielnicka Anna
 Somkówna Al>mderl 26, 127 Sosnowski A 1er., 2g^
 Sośnicki Jan 2v
 Spił 326
 Stadnicki 338 18
 Starowa Oleks?^
 Stempkowski O -
 Stolarz Iwan \r
 -Gabriel 195, 213, 246, 248
 375
 \$tf ieszniew Wasilij 22
 Strykowski Maciej 229
 Suchodolski Aleksander 192, 218
 \$uchynia Łukian 308
 SuJima Iwan 9, 18, 146
 Skarszewski Jarosz 248, 249
 Syf tlan 247
 Sz^nhyrej Iwan 312
 \$z#pko Bazyli 226
 Szczawiński Jan Szymon 28, 340
 Szczucki Stanisław 196
 Szgjoniek Teodor 105
 \$zemberk Jacek 49-51, 61, 65, 70, 71
 \$zc>łdrski Andrzej 181, 289
 Sztjmelenko Prokop zob. Szumiejko (Szu-
 ičeienko) Prokop
 S^miejko (Szumelenko) Prokop 202,
 284, 308, 311, 327 Rymkiewicz (Sienkiewicz) 190
 Szarowski Jakub 168-170, 173, 174, 206, 209-211, 213-216, 260
 Tafralij Joan 307
 Tarnerlan 121
 Tarnawski 143
 Tarnowski Michał Stanisław 195
 Tejnir zob. Antymir (Temir, Kantymir)
 Teofanes 178
 Tetera Pawło 274
 Tiepolo Giovanni 7, 19, 21-23
 Toftilenko 7
 Topich 69
 Tofres Giovanni di 21, 332
 Tryzna 181
 Tułaj bej 17, 56, 57, 60-63, 67-70, 75, 81,
 \$2, 84, 91, 99, 120, 121, 154, 156, 157,
 J67-169, 187, 339 Turczynowic 127 Tysza Michał 181, 192 Tyszkiewiczowie 37
 Tyszkiewicz Felician 257 Tyszkiewicz Janusz 81, 95, 97, 120, 131,
 133, 140, 151, 152, 189, 197, 209

Tyszkiewicz Jerzy 289 Tyszkiewicz Kazimierz 295 Tyszkiewicz Krzysztof 95, 324
Tyzenhauz Reinhold 223
Uliński Jan 76
Unkowski Grzegorz 175, 200-205, 207
Unkowski Wasilij 322, 325, 326
Vesselenyi Ferenc 183 Vimina Albert 304, 305
Wachlowicz Andrzej 155
Wadowski 49, 66, 68
Wallenstein Albrecht von 32
Wasył IV Szujski 300, 302, 322
Wasylewicz Panas 105
Wasowski 192
Wessel Albert 129
Wessel Wojciech 140, 295
Wesznia Fedor 185, 202, 212, 326, 328
Weyher Ludwik 101, 163-165, 254, 339
Widacki Jan 229
Wieliczko Samuel 40, 46, 57, 61-63, 68, 98, 99
Wielkopolski Jan 220
Wiśniak Burdabut Hrehory 89
Wiśniowieccy 37, 38, 151, 229
Wiśniowiecki Jeremi 15-17, 25, 28, 31, 32, 38, 47, 51, 52, 57, 59, 60, 73, 74, 77, 85-88, 92, 94-101, 114, 115, 120, 121, 123-125, 128-134, 136, 138, 140, 142-145, 150-154, 156, 158-161, 163, 164, 166, 171, 184, 185, 189, 193-198, 206, 219, 220, 230-236, 238, 240-247, 249, 250, 252, 261, 264, 270, 272, 281-283, 287, 295, 296, 299, 318, 319, 334-336, 338, 340-342, 346, 347
Witowski Stanisław 134, 158, 194, 325
Władysław IV 7, 8, 10, 13-15, 20-22, 24-27, 29, 30, 37, 42, 45, 48, 80, 81, 89, 103, 107, 180, 193, 202, 284, 297, 336, 346
Władysław II Jagiełło 229
Ω-6
Włodimir Stefan 122 Wojczenko Jaśko 284 Wojniłowicz Gabriel 71 Wojnowie 37
Wolski (Rzemyk) 126 Wolf Fromhold 257 Wołczenko Iwan 10, 147 Wołowicz
Władysław 223 Woronicz 319
Woroniczenko Jaśko (Woronczenko Jaków) 284, 326 Wygołkin Fiedor 83
Wyhowski Iwan 183, 202, 240, 269, 281, 282, 286, 324, 327, 342, 344, 345
Zabłocki 326
Zabuski Semen 134, 138, 255, 259, 271, 323 Zaćwilichowski Mikołaj 15, 16, 135, 138, 235, 238, 239, 253
Zakrzewski Jan 11
Zamoyscy 134
Zamoyski Jan 220, 254, 257, 307, 340
Zaremba Stanisław 110, 216
Zasławscy 37
Zasławski Dominik zob. Ostrogski-Zasławski Władysław Dominik

Zbarascy 37, 229
Zbaraski Jerzy 229
Zdanowicz (Zdanowicz) Anton 284, 309,
326 Zieliński Jakub 173, 174 Zołotarenko Iwan 332
Żmają Marek 10 Żółkiewscy 187 Żółkiewski-Głuch 255 Żółkiewski Łukasz 185
Żółkiewski Stanisław 39, 40

Spis treści

Wstęp

<

Rozdział pierwszy

Krwawy początek „złotego pokoju” na Ukrainie - Kozaczyzna w stosunkach polsko-tureckich - Klęska Tatarów pod Ochmatowem - Misja Tiepoła w Polsce i plany wojenne Władysława IV - Fiasko królewskich projektów - Kozaczyzna w nowej sytuacji - Niepokój na kresach 1

Rozdział drugi

Sytuacja społeczna na Ukrainie w przededniu wybuchu powstania
- Losy Bohdana Chmielnickiego - Konflikty z Czaplińskim i Koniec-polskim - Ucieczka na Zaporozże - Pierwsze starcia i nieudane pertraktacje - Korespondencja hetmana Potockiego z wojewodą Kisielalem
- Sojusz kozacko-tatarski 34

Rozdział trzeci

Chmielnicki hetmanem - Przejście Kozaków rejestrowych na stronę powstańców - Bitwa nad Żółtymi Wodami - Klęska wojsk koronnych pod Korsuniem - Tatarzy na Ukrainie - Wymarsz Jeremiego Wiś-niowieckiego z Zadnieprza 60

Rozdział czwarty

Wiśniowiecki, Kisiel i Chmielnicki - W obozie powstańców - Rajd Wiśniowieckiego i bitwa pod Konstantynowem - Zaciągi wojskowe
- Regimentarze - Poszukiwanie sojuszników - Sprawa kozacka na sejmie konwokacyjnym - Komisarze na rozmowy z Kozakami i projektowane warunki ugody - Maksym Krywonos - Upadek Baru 87

Rozdział piąty

Ukraina w rękach powstańców - Pokojowa misja Kisiela - Incydent ostrogski - Pod Glinianami i Czołhańskim Kamieniem - Walki pod Mozyrem - Połączenie się wojsk koronnych - Zajęcie Konstantynowa
- Bitwa pod Piławcami - Nadejście Tatarów - Zwycięstwo Chmielnickiego 117

378

Rozdział szósty

Upadek Kudaku i losy załogi - Oblężenie Lwowa - Na sejmie elekcyjnym - Plany Chmielnickiego - Obrona Zamościa - Jan Kazimierz królem Rzeczypospolitej -

Korespondencja króla z Chmielnickim	
- Mianowanie komisarzy	146
Rozdział siódmy	
Chmielnicki w Kijowie - Misja Pajsjusza i Mużyłowskiego - Podróż komisarzy na Ukrainę	
- Chmielnicki w poszukiwaniu sojuszników	
- Rozmowy komisarzy z Chmielnickim i zawarcie rozejmu - Sprawy ukraińskie na obradach sejmowych - Poselstwo na Ukrainę Grzegorza Unkowskiego	
	175
Rozdział ósmy	
Przygotowania Chmielnickiego do nowej kampanii - Rzeczpospolita wobec groźby wznowienia działań wojennych na Ukrainie - Misja Smiarowskiego - Pierwsze starcia i założenie obozu pod Zbarażem	
- Działania armii litewskiej i zwycięstwo hetmana Radziwiłła nad Krzyczewskim pod Łojowem - Rozpoczęcie oblężenia Zbaraża	206
Rozdział dziewiąty	
Oblężenie Zbaraża - Śmierć Burlaja - Dalszy ciąg oblężenia - Rokowania z Chmielnickim - Walki sierpniowe - Wyprawa królewska - Bitwa pod Zborowem - Układ z Islam Gerejem III i Chmielnickim	233
Rozdział dziesiąty	
Sytuacja na Ukrainie po traktacie Zborowskim - Opinie zainteresowanych - Sejmiki - Polityka Chmielnickiego - Ukraińska misja Nierono-wa - Sejm 1649/1650 - Posłowie kozacy w Warszawie - Rejestr - Kisiel w Kijowie - Misja Kunakowa	
	265
Rozdział jedenasty	
Poselstwo Puszkiniów w Warszawie - Dyplomatyczne zabiegi Chmielnickiego - Próba zmontowania ligi antytureckiej i rola Wenecji - Zbliżenie się Kozaczyzny do Turcji - Mołdawska wyprawa Chmielnickiego	
- Rady Kisiela - Sejm grudniowy 1650 roku	293
Rozdział dwunasty	
Dyplomatyczne zabiegi Chmielnickiego - Nastroje Kozaczyzny - Poselstwo Unkowskiego - Pierwsze potyczki - Wyprawa Kalinowskiego	
- Wysłęk mobilizacyjny Rzeczypospolitej - Obóz pod Sokalem - Siły Chmielnickiego - Bitwa pod Beresteczkiem - Pogrom wojsk kozackich	
- Ugoda białocerkiewska	322
Przypisy	350
Indeks nazwisk	369

Wydawnictwo „Książka i Wiedza”

Warszawa 1998

Wyd. I

Obj. ark. druk. 23,75 +1,5 wkładki ilustracyjnej

Skład i łamanie: Fotoskład EWA, Warszawa, ul. Foksa 17

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca S.A., Kraków

Druk z dostarczonych diapoztywów. Zam. 488/98

Czternaście tysięcy czterysta czterdziesta czwarta publikacja „KiW”

f

--_JS9'''